

Radosław Sikora

# Taktyka walki, uzbrojenie i wyposażenie husarii w latach 1576 - 1710.

<b>WSTĘP.....</b>	<b>5</b>
Temat pracy.....	5
Stan badań.....	6
Konstrukcja pracy.....	11
<b>BITWY.....</b>	<b>14</b>
Kłuszyn 4 VII 1610.....	14
Chocim 7 IX 1621.....	38
Mohylew 16 II 1655.....	57
"Łon!" 28 VI 1660.....	63
"\$%&'u\$ Cu\$now".....	87
Lubar 16 IX 1660.....	90
Między Lubarem a Cudnowem 26 IX 1660.....	98
Słobodyszcze 7 X 1660.....	105
Cudnów 14 X 1660.....	110
("si" 8 X 1660.....	114
) ie\$e* 12 IX 1683.....	122
""!"ny 7 X 1683.....	131
<b>PRZYCZYNY ZWYCIĘSTW I KLĘSK HUSARZY.....</b>	<b>142</b>
Sztuka wojenna.....	142
Morale.....	144
Wyszkolenie.....	146
Kopie.....	153
Koncerze i pałasze.....	159
O walkach z rajtarami.....	167
Husaria a pistolety.....	202
Husaria a łuki.....	205
Zbroje.....	215
Skrzydła.....	232
Skóry, kilimy, welense, delie.....	245
Przelamywanie pikinierów.....	251
Siła ognia piechoty w XVI i XVII wieku.....	259
Siła ognia piechoty w XVIII w. (Kliszów 1702).....	268
Psychologia walki i zabijania.....	284
Artyleria.....	290
O walkach z Kozakami.....	304
<b>RUSZAJĄC W BÓJ.....</b>	<b>310</b>
+"\$ "ni" ,oszcze- .lnych /ołnie' zy w 'ocie.....	310

o\$zi"ł 0"!0yczny i o' - "niz"cy1ny 1"z\$y o'"z 1el szy!i.....	314
2z"' /".....	322
<b>ZAKOŃCZENIE.....</b>	<b>332</b>
<b>ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA.....</b>	<b>335</b>
Źródła rękopiśmienne.....	335
Źródła drukowane.....	335
Opracowania.....	347

„Niechajże tedy zawsze piersi cnego Polaka  
murem Ojczyzny będą i niechaj na tym murze  
Amor Patriae [miłość ojczyzny] postawiony  
będzie. Polak od pola nazwany, za płotem  
nieprzyjaciela czekać nie ma, ale między Ojczyzną  
a nieprzyjacielem on sam płotem być powinien.”

Wacław Kunicki, *Obraz szlachcica polskiego*.  
Kraków 1615.



# Wstęp

## Temat pracy

Historia husarii w Polsce obejmuje niemal 3 stulecia – od początku XVI w., aż do roku 1775. Pierwsze 7 dekad XVI w., to okres przeszczepienia na grunt polski i funkcjonowania w niewiele zmienionej formie modelu rackiego. Husaria była w tym czasie lekką jazdą kopijniczą, wspierającą ciężkich kopijników. Wraz z zanikiem tego ostatniego rodzaju jazdy, husaria przejmując jej zadania, w czym niepoślednią rolę odegrały reformy Stefana Batorego, czyniące z husarii kawalerię cięższą niż dotychczas. Wraz ze wstąpieniem na polski tron tego monarchy w r. 1576, zaczyna się złoty okres historii husarii, zaznaczony szeregiem spektakularnych zwycięstw armii Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Armie polska i litewska wyrastają na przodujące armie Europy. Dzięki nim, Rzeczpospolita przez kilkadziesiąt lat mogła cieszyć się statusem mocarstwa. Choć symptomy kryzysu wojskowości polskiej widoczne są już w latach 20. XVII w.<sup>1</sup>, to stan taki, stan mocarstwowej pozycji Rzeczypospolitej, potrwa do połowy XVII w., kiedy to następuje gwałtowne załamanie znaczenia zjednoczonego państwa polsko-litewskiego.

Stan państwa i ekonomiczna sytuacja szlachty przekładały się na stan sił zbrojnych<sup>2</sup>. W wyniku długotrwałych wojen, najpierw stopniowo a później gwałtownie (po r. 1648) spada liczba husarii w wojsku polskim. Nie spada jednak jej wartość bojowa. Bez względu na to, czy przyszło jej walczyć ze Szwedami, z Moskalami, Turkami, Kozakami czy Tatarami, do początku XVIII w. husaria pozostała kawalerią, której w otwartym polu, przy porównywalnych siłach, nie mógł sprostać żaden przeciwnik. Nie bez powodu 29 VII 1656, w trakcie bitwy warszawskiej:

„[Król szwedzki Karol X Gustaw] rozkazał wszystkim swoim dowódcom brygad i pułków żeby, kiedy husarze czy też kopijnicy uderzą na nich, rozstąpili się [ze swoimi wojskami] i dali ujście ich [husarzy] wściekłemu naporowi, który, jak on wiedział, nie mógł być wtedy wytrzymany przez żadną siłę ani taktykę.”<sup>3</sup>

Znając jej wartość, od lat 60. XVII trwa systematyczna, choć powolna, odbudowa tej formacji. Było to możliwe dzięki zakończeniu najbardziej niszczycielskich wojen toczonych wewnątrz Rzeczypospolitej i przeniesieniu ich najpierw na peryferie okrojonego terytorialnie państwa, a później (od r. 1683) także poza jego granice. Pierwsze lata XVIII w. przyniosły jednak kolejny cios, po którym husaria już się nie podniosła. Wojna północna, zwana także wielką wojną północną, okazała się dla wojskowości staropolskiej w ogólności, a dla husarii w szczególności, katastrofalna w skutkach. Wojna ta w Polsce skończyła się w praktyce w r. 1710. Rzeczpospolita wyszła z niej bez strat terytorialnych, lecz była ponownie bardzo zniszczona. Co gorsza, w trakcie wojny trwałemu załamaniu uległ system wartości społeczeństwa szlacheckiego. Wraz z nim upadła staropolska sztuka wojenna i największa chluba wojsk polskich – husaria. Lata 1576 – 1710 są więc okresem, kiedy to husaria najpierw wspięła się na wyżyny możliwości i osiągnąć bojowych jazdy, a później spadła z nich i pograżyła się w głębokim kryzysie, z którego nie wydobyła się do końca swego dość długiego jeszcze istnienia. Nic więc dziwnego, że okres ten cieszył się dotąd największym zainteresowaniem historyków. Zdecydowana większość prac, które do tej pory na temat

<sup>1</sup>Sikora, *Wojskowość*.

<sup>2</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 98 – 119.

<sup>3</sup>Gordon, *Dziennik*, t. 1, s. 91.

husarii powstały, odnosi się właśnie do czasów od wstąpienia na tron Stefana Batorego po zgon Jana III Sobieskiego, sięgając także (choć rzadziej) w pierwsze lata panowania Augusta II Sasa. Także i niniejsza dysertacja zasadniczo ogranicza się do lat 1576 – 1710, wyjątkowo tylko wykraczając poza te ramy chronologiczne. Koncentruje się ona na trzech zasadniczych tematach:

- Pierwszym z nich jest określenie warunków, w których husaria bądź to zwyciężała, bądź to ponosiła porażki. W tym celu poddano analizie źródłowej szereg starć z udziałem tej jazdy, stosując się do zasad intertekstowej metody interpretacji tekstów źródłowych<sup>4</sup>.
- Drugi z tych tematów wiąże się z pierwszym, gdyż poruszone zostały kwestie taktyki husarzy w walce z różnorodnym przeciwnikiem a także przydatności różnych rodzajów broni i uzbrojenia dla husarzy. Przy opracowaniu tego tematu wykorzystano nie tylko wnioski wynikające z analizy źródłowej walk z udziałem tej jazdy, ale sięgnięto także po opinie żyjących ówczesnie ludzi, po prace teoretyków wojskowych, po źródła graficzne. Skorzystano także ze współczesnych testów broni i uzbrojenia.
- Trzecim tematem niniejszej dysertacji, jest sposób w jaki husarze szarżowali. Interesować nas więc będzie szyk szarżującej husarii, fazy tej szarży i zadania poszczególnych żołnierzy w trakcie szarży.

Zaznaczyć jednak należy, że praca ta nie rości sobie pretensji do całkowitego wyczerpania zasygnalizowanych tematów. Wiele zagadnień wciąż czeka na opracowanie; inne domagają się bardziej szczegółowego ujęcia. Niniejszą dysertację, mimo jej znacznej objętości, należy więc traktować raczej jako pozycję przecierającą nowe szlaki w badaniach nad husarią, a nie jako pracę, która ma aspiracje całkowicie te szlaki rozpoznać i szczegółowo oznaczyć.

### **Stan badań**

Problematyka, którą zajmujemy się w niniejszej dysertacji, w mniejszym czy większym zakresie pojawia się niemal w każdej pracy poświęconej wojskowości staropolskiej. Z tego powodu nie widzimy potrzeby, aby wymieniać wszystkie pozycje, w których zajęto się husarią. Naszą uwagę poświęcimy tylko tym pracom, które wniosły coś nowego do stanu badań poprzedników oraz tym, które w całości traktują o husarii.

Pierwsze miejsce w tym zestawieniu przypadnie bardzo już wiekowemu (wyd. w 1843 r.) a przez to zapomnianemu opracowaniu „Hussarze”, pióra

Kolejnym badaczem husarii, którego nie sposób tu pominąć, był Konstanty Górski. W swojej książce „Historia jazdy polskiej” (wyd. w 1894 r.) omówił organizację, taktykę i uzbrojenie husarzy. Olbrzymią zaletą jego pracy jest wykorzystanie rejestrów popisowych różnych rot husarskich – bogatego źródła informacji o jeździe polskiej owej epoki. Część z nich nie omieszczał badacz załączyć do swojego bez wątpienia cennego dzieła. Nic więc dziwnego, że do ustaleń Górskiego odwołuje się praktycznie każda powstała po nim rozprawa, która porusza tematykę husarską. Opracowanie tego badacza ma jednak jedną poważną wadę. Górski słusznie dopatruje się źródeł kryzysu husarii w czynnikach pozamaterialnych (upadek ducha husarzy, brak utalentowanych wodzów, upadek wykształcenia, „moralny stan społeczeństwa polskiego w końcu XVII i początkach XVIII wieku”), lecz niestety nie zauważa on znaczenia stosowanych przez nieprzyjaciela przeszkód, które to przeszkody powstrzymywały szarżę husarii. Stąd też krzywdząca ocena poczynąń jazdy polskiej w bitwie pod Kliszowem. Badacz ten zignorował także wpływ czynnika ekonomicznego na upadek husarii.

W przeciwieństwie do Konstantego Górskiego, który swoją wiedzę o husarii czerpał głównie ze źródeł narracyjnych, Bronisław Gembarzewski (twórca Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, malarz i rysownik) przeprowadził rozległe studium ikonograficzne, które zaowocowało pracą „Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500-1775.” (wyd. w dwu częściach w 1938 i w 1939 r.)<sup>6</sup>. Nie wolna od pewnych błędów<sup>7</sup>, cieszyła się sporym powodzeniem, a rysunki Gembarzewskiego do dziś służą za materiał ilustracyjny wielu książek traktujących o epoce husarii.

Człowiekiem, który odcisnął przemożne piętno na kolejnych dwu pokoleniach historyków polskich był Jerzy Teodorczyk. W roku 1966 opublikował on obszerny artykuł pod wielce znaczącym tytułem „Bitwa pod Gniewem (22.IX.-29.IX.-1.X.1626). Pierwsza porażka husarii”<sup>8</sup>. Już sam tytuł wprowadza w błąd. W rzeczywistości husaria jeszcze przed tą datą uczestniczyła w zmaganiach, które kończyły się dla niej tragicznie, czego przykładem Cecora 1620. Największe zastrzeżenia budzi jednak nie tytuł, lecz forsowane przez Jerzego Teodorczyka poglądy o katastrofie, która miała dotknąć husarzy pod Gniewem i o kryzysie polskich kopijników, którego podstawowym powodem (obok pomniejszych, takich jak używania przez husarię zbroi i kopii) miała być rzekomo olbrzymia siła ognia zreformowanej armii szwedzkiej. Zdumienie budzi również to, w jaki sposób historyk doszedł do tego wniosku. Zrobił to bowiem wbrew informacjom zawartym w źródłach, z których korzystał, a które jednoznacznie wskazują na to, że husaria w bitwie pod Gniewem poniosła minimalne straty oraz że przyczyną braku jej sukcesu (nie rozbito wojsk szwedzkich, co nie jest tożsame z tym, że jazda polska została „rozstrzelana” czy też rozbita przez Szwedów) była taktyka wojsk szwedzkich unikania starć z jazdą polską w otwartym terenie. Jerzy Teodorczyk zignorował dane ze źródeł spisanych przez uczestników bitwy<sup>9</sup>, tworząc apokaliptyczną wizję rozstrzeliwanej przez muszkiety i szwedzką artylerię husarii. Wizję tak sugestywną, że przejęły się nią kolejne dwa pokolenia historyków polskich, bez większych zastrzeżeń powtarzając tezy Teodorczyka. Tym samym, nie tylko błędnie przesunięto w czasie okres w którym husaria weszła w stan kryzysu, ale również błędnie tłumaczono źródła tego kryzysu.

W roku 2003 opublikowana została praca, w dużej mierze będąca polemiką z poglądami Jerzego Teodorczyka. Radosław Sikora w „Fenomenie husarii” prezentuje argumenty przytoczone przez poprzednika i krytycznie się do nich ustosunkowuje. Mimo że pracy tej daleko do kompletności (Sikora nie znał wtedy jeszcze najważniejszych źródeł

<sup>6</sup>Gembarzewski, *Husarze*, cz. 1, s. 207 – 254; cz. 2, s. 51 – 69.

<sup>7</sup>Wskazuje na nie i omawia Z. Żygulski jun. (Żygulski, *Husaria*, s. 20 – 23, 37, 43).

<sup>8</sup>Teodorczyk, *Bitwa*, s. 70 – 172.

<sup>9</sup>O roli przeszkód i minimalnych stratach rycerstwa polskiego w: *Diariusz Woyny Pruskiej w Roku 1626 przeciw Gustawowi Xiążeciu Szwedzkiemu Sudermanskie*; Żurkowski, *Żywot*, s. 110.

odnoszących się do bitwy pod Gniewem, które wesprzeć by mogły jego poglądy<sup>10</sup>), stanowiła ona pierwsze<sup>11</sup>, tak wyraźne odejście od przyjętej w środowisku historyków wizji autorstwa Teodorczyka. Zaletą „Fenomenu husarii” jest również ponowne „odkrycie”<sup>12</sup> znaczenia i wpływu czynników ekonomicznych na ewolucję tej jazdy. I tak, po 160 latach od wydania opracowania Kazimierza Władysława Wójcickiego, badania nad problematyką husarską zatoczyły koło i wróciły na tory wyznaczone przez tego historyka.

Wymienione powyżej prace nie wyczerpują bynajmniej zagadnienia. Problematyką husarską zajmowało się także wielu innych badaczy. Przy czym, o w miarę kompleksowe ujęcie tematu, pokusiło się tylko kilku z nich. Niestety nie w pracach stricte naukowych.

Krótki, acz treściwy przegląd szerokiego spektrum zagadnień związanych z husarią dał Adam Niesiołowski w artykule „Ussarze” (wyd. w 1929 r.)<sup>13</sup>. Pisał on o: pochodzeniu husarii, jej skrzydłach, uzbrojeniu i rynsztunku, koniach, organizacji, wyszkoleniu i taktyce. Niesiołowski usiłował napisać pracę naukową, lecz bardzo skromna baza źródłowa stawia ją raczej w szeregu prac popularnonaukowych.

Popularnonaukowym ujęciem tej tematyki, jest monografia autorstwa Jerzego Cichowskiego i Andrzeja Szulczyńskiego, zatytułowana „Husaria”. Wydana po raz pierwszy w roku 1977, doczekała się kilku wznowień. Autorzy omawiają w niej całe spektrum spraw związanych z tą formacją jazdy polskiej – od zaprezentowania jej dziejów, poprzez uzbrojenie, oporządzenie, ubiór, konie, sposoby walki, kończąc na ważniejszych bitwach, w których odznaczyła się husaria. Praca ta jest zgrabnym zestawieniem w większości znanych w tamtych czasach, lecz rozproszonych po różnorodnych opracowaniach informacji. Choć w „Husarii” Cichowskiego i Szulczyńskiego trudno się doszukać przełomowych idei (pewnym nowatorstwem cechuje się tylko rozdział poświęcony koniom), to jednak wartość tej pracy leży właśnie w kompleksowym ujęciu tej tematyki.

Również popularnonaukowa w formie, jest wydana w 2006 r., przez brytyjskiego badacza Richarda Brzezinskiego publikacja „Polish Winged Hussar 1576 – 1775”. Jej zaletą, tak jak i wymienionej poprzednio książki „Husaria”, jest kompleksowe ujęcie tematu. Richard Brzezinski pisze więc o historii husarii, jej organizacji, wyposażeniu, skrzydłach, ubiorach, koniach, treningu, doświadczeniach z pola i spoza pola bitwy, szykach i o upadku tej formacji. Podaje także informacje przydatne dla osób chcących wzbogacić swe kolekcje o oryginalne pamiątki po husarii, jak i dla osób pragnących włączyć się w popularny dziś ruch rekonstrukcji historycznej. Miejscami w pracy tej pojawiają się prawdziwe perełki – jak wykorzystanie kilku nieznanych uprzednio w Polsce wyobrażeń husarzy, czy też wykorzystanie eksponatów związanych z husarią a znajdujących się w szwedzkich zbiorach. Brzezinski weryfikuje też niektóre poglądy, prezentowane przez polską literaturę przedmiotu, dochodząc do oryginalnych wniosków<sup>14</sup>. Niestety badacz ten nie wyzwolił się spod wpływu Jerzego Teodorczyka i w kwestiach taktycznych pozostał jego wiernym uczniem, w rzekomo przemożnej sile ognia zreformowanej armii szwedzkiej doszukując się źródeł kryzysu rycerstwa polskiego.

Cykl popularnonaukowych artykułów o husarii opublikował Radosław Sikora w magazynie „Sztuki walki” w latach 2007 – 2009<sup>15</sup>.

---

<sup>10</sup>Chodzi o: *Diariusz Woyny Pruskiej w Roku 1626 przeciw Gustawowi Xiżeciu Szwedzkiemu Sudermanskie*; Żurkowski, *Żywot*, s. 110.

<sup>11</sup>Nie licząc wcześniejszego, popularnego artykułu Sikory „Hussards. La terreur de l'Est”, opublikowanego we francuskim magazynie „L'art de la Guerre” (2003, nr 9, s. 66 – 75). W nim to zasygnalizowana została tematyka, rozwinięta w „Fenomenie husarii”.

<sup>12</sup>W momencie pisania „Fenomenu husarii”, Sikora nie znał jeszcze pracy K. W. Wójcickiego.

<sup>13</sup>Niesiołowski, *Ussarze*, s. 357 – 384.

<sup>14</sup>Nie zawsze zresztą słusznych, czego przykład omawiamy w rozdziale „Skóry, kilimy, welense, delie” niniejszej dysertacji.

<sup>15</sup>Ich spis w bibliografii.

Dość specyficznym dziełem jest „Husaria polska” Zdzisława Żygulskiego jun. (wyd. w 2000 r.). Nie rości sobie ono pretensji do kompleksowego ujęcia tematyki husarskiej, choć w istocie porusza szerokie spektrum zagadnień związanych z tą jazdą. Autor podzielił swoją książkę (którą ze względu na mnogość materiału fotograficznego i ikonograficznego, można by nazwać również albumem) na rozdziały omawiające: stan badań nad historią husarii, rzymską genezę zbroi husarskiej oraz broń i oporządzenie husarskie, zwycięstwa i porażki husarii a także legendę związaną z tą jazdą. Bardzo cenną częścią tej pracy jest wspomniana tu już bogata ikonografia. W przeciwieństwie do rysunków Gembarzewskiego, daje ona możliwość podziwiania nieprzetworzonych ręką artysty wyobrażeń husarii – wyobrażeń z epoki jej istnienia.

Oprócz bogatego materiału fotograficznego, nic do stanu wiedzy o husarii nie wnosi album Anny Wasilkowskiej „Husaria. The Winged Horsemen” (wyd. w 1998 r.). Towarzyszył mu za to niemały skandal<sup>16</sup>.

Przejdziemy teraz do prac, które zajmowały się wybranymi zagadnieniami związanymi z husarią. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy szereg artykułów Zbigniewa Bocheńskiego. W artykułach „Karaceny polskie XVII – XVIII w.”<sup>17</sup> (wyd. w 1938 r.) oraz „Dodatkowe uwagi o polskich karacenach 17 – 18 wieku”<sup>18</sup> (wyd. w 1939 r.) zawarł Bocheński obszerne i wciąż aktualne studium używanych także przez husarzy karacen. Króciutki artykuł „Złote pióra na kopiach husarskich”<sup>19</sup> (wyd. w 1939 r.), to bardzo ciekawy przyczynek do zdobnictwa kopii husarskich. Po przerwie spowodowanej drugą wojną światową, wraca Bocheński do husarskiej problematyki w artykułach: „Ornamentyka ludowa na zbrojach husarskich”<sup>20</sup> (wyd. w 1955 r.), „Ze studiów nad polską zbroją husarską”<sup>21</sup> (wyd. w 1960 r.) i „Próba określenia genezy polskiej zbroi husarskiej”<sup>22</sup> (wyd. w 1964 r.). Bocheński był autorem podziału zbroi husarskich na „grupę starszą” i „młodsza” - podziału, który przyjął się na długie lata, choć obecnie jest kwestionowany<sup>23</sup>.

Poruszając się wciąż w kręgu zagadnień związanych ze zbrojami husarskimi, wspomnieć należy o kolejnych dwu artykułach: „Chorągiew husarska pułku hetmańskiego Rzewuskich i jej zbroje”<sup>24</sup> Stanisława Kobielskiego (wyd. w 1963 r.) oraz „Ochronne uzbrojenie husarii w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach i Muzeum Regionalnego w Szydłowie na tle dotychczasowych badań nad zbroją husarską”<sup>25</sup> Ryszarda de Latour (wyd. w 1984 r.). Są to obszerne rozprawy na temat zespołów zbroi husarskich zachowanych w zbiorach polskich. Godne wspomnienia są testy twardości napierśników husarskich znajdujących się w muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu. Wykonał je brytyjski historyk i bronioznawca Alan Williams. Wraz z obszernym materiałem porównawczym oraz badawczym, zamieszczonym w dziele Williamsa „The Knight and the Blast Furnace” (wyd. w 2003 r.), a odnoszącym się do zbroi używanych w Europie, pozwalają one wysunąć wiele nowych wniosków co do przydatności zbroi husarskich na polu bitwy, co też w niniejszej dysertacji czynimy.

W latach 2007 – 2008 szereg artykułów poświęconych broni i uzbrojeniu husarii (w tym zbrojom, karacenom, szyszakom, tarczom, koncerzom, szabłom, kopiom, skrzydłom)<sup>26</sup> opublikował Mariusz Zb. Zieliński w magazynie „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl”.

<sup>16</sup>Jeske, *Jeszcze*, s. 7 – 24.

<sup>17</sup>Bocheński, *Karaceny*, s. 106 – 136.

<sup>18</sup>Bocheński, *Dodatkowe*, s. 2 – 10.

<sup>19</sup>Bocheński, *Złote*, s. 71 – 75.

<sup>20</sup>Bocheński, *Ornamentyka*, s. 362 – 375.

<sup>21</sup>Bocheński, *Ze studiów*, s. 12 – 51.

<sup>22</sup>Bocheński, *Próba*, s. 141 – 166.

<sup>23</sup>Zieliński, *Uzbrojenie...Napierśniki „klasyczne”*, cz. 1, s. 54 – 57.

<sup>24</sup>Kobielski, *Chorągiew*, s. 32 – 49.

<sup>25</sup>de Latour, *Ochronne*, s. 197 – 208.

<sup>26</sup>Ich spis zamieszczamy w bibliografii.

Przedwczesna śmierć tego bronioznawcy i kolekcjonera uniemożliwiła zakończenie cyklu i zniweczyła plany wydania całości w postaci książki.

Poszczególnymi elementami husarskiego uzbrojenia zajmowali się różni badacze. Konstanty Grodecki – Starykoń jeszcze przed drugą wojną światową (w r. 1937) pisał o karwaszach<sup>27</sup>. Dwa lata wcześniej opublikowano artykuł o proporcach autorstwa Stanisława Gepnera<sup>28</sup>. W 1934 r. o koncerzach pisał Władysław Dziewanowski<sup>29</sup>. Dziewanowski opisał również inne rodzaje uzbrojenia husarii w dziele „Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce” wydanym w 1935 r. Koncerzami, choć już po wojnie (w r. 1964) zajął się Stanisław Gepner w artykule „Koncierz husarski”<sup>30</sup>. Wszystkie te prace przyczynkarskie, choć interesujące, nie przetrwały próby czasu. Zgłaszano i nadal zgłasza się do nich sporo uwag krytycznych. Na tym tle, bardzo korzystnie prezentuje się typologia i charakterystyka szabel używanych w Polsce (także przez husarię) zawarta w dziele Wojciecha Zabłockiego „Cięcia prawdziwą szablą” (wyd. w 1989 r.). Ten znany polski szermierz pokusił się także o próbę odtworzenia techniki posługiwania się szablą husarską („Polskie sztuki walki. Miecz oburęczny i szabla husarska” wyd. w 2001 r.). O to samo pokusił się Zbigniew Sawicki w „Traktacie szermierczym o sztuce walki polską szablą husarską – podstawy” (wyd. w 2004 r.). O szermierce staropolskiej pisał również Adam Dziuba („Traktat o szabli i nie tylko, czyli antologia utworów dotyczących historii i techniki walki bojową szablą zebrane i opracowane na podstawie własnych doświadczeń i przemyśleń.” wyd. w 2008 r.).

Jeśli chodzi o skrzydła husarskie, które tak frapują szerokie grono miłośników tej jazdy, to wspomnieć należy o dwóch badaczach i ich pracach. Pierwszym z nich jest Witold Głębowicz i jego rozprawy: „Husaria – skrzydlaci jeźdźcy?”<sup>31</sup> (wyd. w 2001 r.), „Legenda skrzydlatych husarzy”<sup>32</sup> (wyd. w 2006 r.) oraz „Skrzydła husarskie – prawda i legenda”<sup>33</sup> (wyd. w 2007 r.). Drugim zaś Mariusz Zb. Zieliński i jego artykuł „Atrybuty husarii. Skrzydła i kopie”<sup>34</sup> (wyd. w 2008 r.). Obu badaczy łączy jedno – poważne wątpliwości co do bojowego użycia skrzydeł przez husarię. To z kolei stoi w zupełnej opozycji do naszego punktu widzenia, co też obszernie uzasadniamy w niniejszej dysertacji.

O ile badania nad uzbrojeniem husarskim są stosunkowo zaawansowane, o tyle takie zagadnienia, jak organizacja tej formacji i społeczne aspekty służby husarskiej, nie cieszyły się dotąd aż tak wielką popularnością wśród historyków. Tym cenniejsze są więc te nieliczne prace, które na ten temat powstały. Do nich zaliczyć musimy obszerne studia: „Społeczne aspekty rozwoju husarii w latach 1648 – 1667 na przykładzie chorągwi hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego i wojewody sandomierskiego Władysława Myszkowskiego”<sup>35</sup> autorstwa Eugeniusza Janasa i Lecha Wasilewskiego (wyd. w 1981 r.) oraz „Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Połubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648 – 1666”<sup>36</sup> Mirosława Nagielskiego (wyd. w 1983 r.). Szereg bardzo cennych uwag zawiera też praca Urszuli Augustyniak „W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła (1585 – 1640)” (wyd. w 2004 r.).

Genezę husarii zajął się Piotr Grotowski w interesującym artykule „Trapezici, tasinarici i husarze. Z rozważań nad genezą husarii”<sup>37</sup> (wyd. w 2006 r.).

<sup>27</sup>Grodecki, *Karwasze*, s. 226 – 236.

<sup>28</sup>Gepner, *Proporce*, s. 183 – 185.

<sup>29</sup>Dziewanowski, *O koncerzach*, s. 26 – 28.

<sup>30</sup>Gepner, *Koncierz*, s. 1 – 6.

<sup>31</sup>Głębowicz, *Husaria*, s. 42 – 47.

<sup>32</sup>Głębowicz, *Legenda*, s. 4 – 19.

<sup>33</sup>Głębowicz, *Skrzydła*, s. 281 – 288.

<sup>34</sup>Zieliński, *Atrybuty*, s. 78 – 80.

<sup>35</sup>Janas, Wasilewski, *Społeczne*, s. 65 – 112.

<sup>36</sup>Nagielski, *Chorągwie*, s. 77 – 137.

<sup>37</sup>Grotowski, *Trapezici*, s. 225 – 231.

## Konstrukcja pracy

Niniejsza dysertacja dzieli się na trzy zasadnicze części. Pierwsza część, to omówienie epizodów bitewnych, w których brała udział husaria. Są to:

- walki z najemnymi wojskami na żołdzie Rosjan w bitwie pod Kłuszynem, 4 VII 1610
- starcie z wojskami osmańskimi pod Chocimiem, 7 IX 1621
- walki na przedmieściach Mohylewa i w samym mieście, 16 II 1655
- szereg starć husarzy w bitwie pod Połonką, 28 VI 1660
- szereg starć między Lubarem, Cudnowem i Słobodyszczami, 16 IX – 14 X 1660
- szarża husarzy w bitwie nad rzeką Basią, 8 X 1660
- rozpoznawcza szarża husarzy Zbierchowskiego w bitwie wiedeńskiej, 12 IX 1683
- bitwa pod Parkanami, 7 X 1683

Dla tej części pracy, uznaliśmy za najkorzystniejsze zastosowanie zasad intertekstowej metody interpretacji tekstów źródłowych. Tadeusz Buksiński scharakteryzował ją następująco:

„Metoda intertekstowa wykazuje cechy metody porównawczej. Uwzględnienie innych źródeł na dany temat pozwala na uzyskanie dokładniejszej, pełniejszej informacji, umożliwia określenie stopnia oryginalności i autentyczności poszczególnych informacji źródłowych i całego źródła. Przy porównywaniu informacji różnych źródeł i ocenie ich ważności i wartości dowodowej bierze się pod uwagę czas ich powstania (im bliższy zdarzeniom opisywanym tym pewniejsze), żywość opisu, jego dokładność, stopień niestereotypowości, odległość przestrzenną od przedmiotu etc.”<sup>38</sup>

Omówienie każdego epizodu bitewnego zaczynamy więc od bardzo krótkiego wprowadzenia, które naświetla tło historyczne w którym dany epizod miał miejsce, po czym przechodzimy do listy źródeł, na podstawie których rekonstruujemy przebieg zdarzeń. Każde źródło, w miarę możliwości, opatrujemy komentarzem, kto, gdzie i kiedy je stworzył oraz skąd autor źródła mógł czerpać swoją wiedzę o danym wydarzeniu. Pozwala to ocenić wiarygodność danego przekazu.

Po charakterystyce źródeł, przechodzimy do opisu walk. Staramy się przy tym odtworzyć każdy, najdrobniejszy nawet szczegół, a zwłaszcza:

- szlaki, w których walczyli przeciwnicy
- dysproporcję sił
- morale obu stron
- rodzaj użytej broni
- rodzaj i wpływ terenu na przebieg starcia (pomaga w tym lustracja większości pól bitew, którą osobiście dokonaliśmy oraz analiza dawnych map i źródeł ilustracyjnych)
- rodzaj i wpływ sztucznych przeszkód (np. płoty, rowy, kozły hiszpańskie, itd.) na przebieg starcia
- inne okoliczności (np. zaskoczenie, itd.)

Osobne miejsce znajduje omówienie strat, jakie poniosła husaria. Ma to istotne znaczenie dla interpretacji przebiegu bitwy i dla zrozumienia skuteczności danej taktyki walki.

Omówienie każdego epizodu bitewnego kończymy wysunięciem wniosków i podaniem naszych uwag odnoszących się do przebiegu i rezultatu starcia.

Podkreślić musimy, że konieczność takiego analizowania walk, wynika z niemal całkowitego braku w literaturze przedmiotu opracowań i analiz tego właśnie typu. Bardzo

---

<sup>38</sup>Buksiński, *Zasady*, s. 60.

liczne monografie bitew tego okresu, nie uwzględniają, lub robią to zupełnie szczątkowo, specyfiki walk husarii. Autorzy tych monografii skupiają się na całokształcie bitwy, a nie na drobiazgowym i wszechstronnym opisie wybranych jej epizodów. Zresztą, z braku odpowiednich źródeł, nie zawsze istnieje możliwość, aby tak drobiazgową analizę przeprowadzić. Dlatego kluczem zastosowanym przez nas przy doborze epizodów bitewnych, które omawiamy w niniejszej dysertacji, nie jest znaczenie bitwy dla losów wojny czy kampanii, lecz barwność i szczegółowość źródeł. Precyzyjnie opisany epizod z mało ważnego starcia ma dla tej pracy zdecydowanie wyższą wagę, niż ogólnikowy opis ważnej dla losów Polski bitwy.

Druga część pracy, składa się z 17 rozdziałów, w których porusza się różnorakie zagadnienia związane z bronią (omówiono: kopie, koncerze, pałasze, pistolety, łuki), uzbrojeniem (zbroje) i wyposażeniem husarzy (skrzydła, skóry, kilimy, welense, delie), a także: znaczenie sztuki wojennej dla wyniku starć, znaczenie morale, wyszkolenie husarzy (odnosi się przede wszystkim do umiejętności posługiwania się kopią oraz do wyszkolenia zespołowego), skuteczność i znaczenie ognia broni palnej w wiekach od XVI do XVIII, źródła niskiej efektywności ręcznej broni palnej, skuteczność i znaczenie artylerii w tym okresie, jak również sposoby walki husarzy z rajtarami, pikinierami oraz Kozakami.

Przy pisaniu tej części pracy wykorzystano nie tylko wiedzę i wnioski płynące z analizy epizodów bitewnych, którą zawiera pierwsza część dysertacji. Poddano bowiem analizie (choć już nie aż tak metodycznej) kolejne bitwy i epizody bitewne, tj.: starcia pod Warszawą (28 - 30 VII 1656 – ze szczególnym naciskiem na szarżę husarzy pod dowództwem Aleksandra Hilarego Połubińskiego w drugim dniu bitwy), walki pod Mitawą (3 VIII 1622), bitwę pod Nowym Dworem (30 IX 1655), bitwę pod Kłeckiem (7 V 1656) i Kliszowem (19 VII 1702). Na szczególną uwagę zasługują wnioski płynące z analizy tych bitew i epizodów bitewnych. Są one całkowicie sprzeczne z tymi, które w dotychczasowej literaturze przedmiotu obowiązywały.

Przy pisaniu tej części pracy wykorzystano również bardzo bogaty materiał źródłowy, w zdecydowanej większości już opublikowany, lecz słabo wykorzystany przez badaczy problematyki husarskiej. Są to na przykład prace teoretyków wojskowych – tak polskich, jak i obcych. Bardzo cenne okazało się sięgnięcie po opinie żyjących w epoce husarii żołnierzy. Skorzystano także ze współczesnych testów broni i uzbrojenia. Te ostatnie miały szczególne znaczenie przy omawianiu kopii husarskiej (testy przez nas przeprowadzone), jak i zbroi (testy Sylvi Leever oraz Alana Williamsa). Istotne dla tej pracy okazały się także wyniki testów broni palnej znajdującej się w arsenale w Grazu.

Tam, gdzie to było możliwe, staraliśmy się również określić ceny broni, uzbrojenia i wyposażenia.

Trzecia i ostatnia część pracy, zatytułowana ogólnie „Ruszając w bój”, składa się z trzech podrozdziałów. Mają one ścisły związek ze sposobem, w jaki husaria szarżowała.

I tak podrozdział „Zadania poszczególnych żołnierzy w rocie”, przedstawia strukturę wewnętrzną roty i bliżej omawia zadania wybranej grupy żołnierzy: chorążego i towarzyszy wyznaczonych do specjalnych zadań (pilnowanie chorągwi, pilnowanie aby pozostali husarze szarżowali w odpowiednim szyku i nie uciekali z pola bitwy).

Podrozdział „Podział taktyczny i organizacyjny jazdy oraz jej szyki” omawia ewolucję sposobów szykowania się husarii do walki (przejście od hufców do skwadronów i szwadronów), same szyki (tj. głębokość i szerokość rot i hufców) oraz podział organizacyjny tej jazdy (roty i pułki).

Podrozdział „Szarża” w najdrobniejszych szczegółach odtwarza przebieg szarży. Omówiono komendy, które podczas niej padały, sposób ich przekazywania, fazy szarży i zachowanie się żołnierzy.



Dysertację zamyka rozdział „zakończenie”, gdzie zwróciliśmy uwagę na najistotniejsze elementy, które tłumaczą przyczyny sukcesów i porażek husarzy oraz wskazaliśmy na te czynniki, które powinno się analizować chcąc określić szansę husarzy na zwycięstwo w danym starciu.

Kończąc wstęp, pragniemy podać dwie uwagi redakcyjne: wszystkie wytłuszczenia czcionki zawarte w tekście, są naszego autorstwa; przy cytowaniu fragmentów źródeł, w nawiasach kwadratowych zamieszczone są przypisy objaśniające mniej czytelny tekst, bądź tłumaczące teksty łacińskie.

# Bitwy

W tej części rozprawy zajmiemy się bitwami w których brała udział husaria. Będą to jednak nie tylko bitwy wygrane przez Polaków, ale także bitwy przegrane. Z tych drugich bowiem można czasami dowiedzieć się o husarii znacznie więcej niż z tych pierwszych. Przy opisie bitew zwrócimy szczególną uwagę na czynniki, które zadecydowały o sukcesie bądź porażce husarzy.

## Kłuszyn 4 VII 1610

Zwycięstwo kłuszyńskie zalicza się w poczet najświetniejszych wyczynów oręża polskiego. Armia dowodzona przez Stanisława Żółkiewskiego (ok. 4000 żołnierzy), pokonała w niej ok. 5-6-krotnie liczniejsze (ok. 20 000 – 25 000) wojska rosyjskie<sup>39</sup>. Wojska te złożone były z dwóch komponentów, tj. najemnych cudzoziemców na żołdzie rosyjskim (kontyngent ten przesłał na pomoc Szujskiemu król szwedzki Karol IX) i samych Rosjan. Ci pierwsi, choć znacznie ustępowali liczbą Moskwicinom, byli najwartościowszym członem całej armii. Byli to zawodowi żołnierze pochodzący z różnych krajów Europy (Szwecja, Finlandia, kraje niemieckie, Francja, Hiszpania, Anglia, Szkocja, Flandria). Polscy uczestnicy bitwy, często nie widząc między nimi różnic, ochrzcili ich ogólnym mianem „Niemców”. Żołnierze ci (wśród nich była piechota uzbrojona w muszkiety i piki oraz rajtarzy i arkebuzerzy uzbrojeni w pistolety, arkebuz i rapiery), reprezentowali zachodnioeuropejski styl walki. Niniejszy rozdział poświęcony bitwie pod Kłuszynem (ściśle rzecz biorąc, bitwę stoczono ok. 8 km na zachód od Kłuszyna), ograniczy się tylko do przybliżenia sposobu w jaki armia polska pokonała tą część armii rosyjskiej.

### 3'. \$ł"

Opisy „potrzeby”, czyli bitwy kłuszyńskiej pozostawili po sobie tak jej uczestnicy, jak i inne osoby. Najcenniejsze relacje pochodzą od naocznych świadków, także przedstawimy je tutaj w pierwszej kolejności:

- *List do króla po kłuszyńskiej potrzebie (5 VII 1610)*.<sup>40</sup> Autorem tegoż jest Stanisław Żółkiewski, hetman polny koronny; głównodowodzący wojskami polskimi w bitwie pod Kłuszynem. List pisany był z obozu polskiego pod Carowem Zajmiszczem, dzień po bitwie.
- *Początek i progres wojny moskiewskiej za panowania Króla Jegomości Zygmunta III za regimentu Jmci pana Stanisława Żółkiewskiego wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego*.<sup>41</sup> Autorem tegoż jest Stanisław Żółkiewski. Relacja ta została spisana nie wcześniej niż kilka miesięcy po bitwie, tj. po tym, gdy Żółkiewski miał okazję porozmawiać z Dymitrem Szujskim, głównodowodzącym wojskami moskiewskimi w potrzebie kłuszyńskiej. Okazja taka pojawiła się już 3 miesiące po tej bitwie, gdyż po zajęciu przez Polaków Moskwy tak Dymitr Szujski, jak i jego brat, car Wasyl Szujski, trafili do niewoli Żółkiewskiego. Fakt ten ma o tyle istotne znaczenie, że hetman polny mógł skonfrontować swoją wiedzę o bitwie z wiedzą wodza

<sup>39</sup>A jeśli uwzględnić chłopów i czeladź w armii rosyjskiej, to przewaga ta była nawet ok. 12-krotna (Sikora, *Przyczynę*).

<sup>40</sup>Żółkiewski, *Pisma*, s. 198 – 204. To samo w: B. Rac., rps 33, k. 154v – 156v. oraz w: BJ, rps 3596, k. 13r – 16v.

<sup>41</sup>Żółkiewski, *Początek*.

rosyjskiego. Skutkiem tego, Żółkiewski koryguje niektóre dane (jak liczebność wojsk rosyjskich), które uprzednio podawał w liście pisanym do króla tuż po bitwie.

- List Stanisława Żółkiewskiego do Lwa Sapiehy, 6 VII 1610, spod Carowego Zajmiszcza<sup>42</sup>.
- *Historia Moskiewskiej Wojny Prawdziwa Przez Mię Mikołaja Ścibora z Marchowic Marchockiego pisana*.<sup>43</sup> Autorem jej jest rotmistrz chorągwi husarskiej Mikołaj Ścibor Marchocki<sup>44</sup>.
- *Dyjariusz Samuela Maskiewicza. Początek swój bierze od roku 1594 w lata po sobie idące*.<sup>45</sup> Autorem tegoż diariusza jest Samuel Maskiewicz, towarzysz chorągwi husarskiej księcia Janusza Poryckiego.
- *List Stanisława Domarackiego spod Carowego Zajmiszcza, 10 VII 1610*<sup>46</sup>. List ten

- Specyficznym, acz niesłychanie cennym źródłem jest *Regestr pobicia Towarzystwa w potrzebie pod Kluszyńem za Carowym Zamieszcim mil 2 dnia 4 Lipca*<sup>53</sup>, który powstał tuż po bitwie. Niektórzy żołnierze z tego rejestru figurują w nim jeszcze jako ranni, gdy późniejszy rejestr strat<sup>54</sup> i inne źródła podają ich jako martwych. Sztandarowym przykładem jest rotmistrz Stanisław Lanckoroński, który zmarł z ran przed końcem lipca 1610, lecz dane do *Rejestru pobicia* dla swojej rotty podał osobiście.

Rejestr ten zawiera spis rannych, zabitych i zaginionych ludzi, także rannych, zabitych i zaginionych koni, dzięki czemu można się odnieść do informacji Stanisława Kobierzyckiego i Johana Widekindi, według których cała armia polska miała stracić 226 zabitych i prawie tyle samo rannych koni. Dane z rejestru są nieco niższe, ale jako, że powstał on tuż po bitwie, pewna część koni figurowała w nim jako zaginione (niektóre z nich mogły się później odnaleźć jako zabite), a inna część była ranna (niektóre z nich mogły zdechnąć lub zostać dobite). Ponadto rejestr nie podaje ani strat poniesionych przez piechotę, ani przez Pohrebiszczan, ani strat poniesionych przez chorągiew Marchockiego. Dla tej ostatniej podane są za to straty ze wcześniejszego, aniżeli bitwa pod Kluszyńem okresu. Były one bardzo wysokie, gdyż chorągiew tą rozbito.

*Regestr pobicia* jest niesłychanie cenny także i dlatego, że podaje sposób w jaki rana została zadana (postrzelony, pchnięty sztychem, postrzelony z łuku, kulą działową) oraz wykaz niektórych utraconych w bitwie elementów broni i wyposażenia. Mamy tu nawet podane ceny niektórych zabitych koni.

Przejdźmy teraz do relacji osób, które w bitwie udziału nie brały:

- *Historia Dmitra fałszywego*.<sup>55</sup> Autorem jej jest Józef Budziło, rotmistrz jazdy polskiej, walczący w tym czasie w Rosji, jednak nie przy boku hetmana Żółkiewskiego, lecz w wojsku Jana Piotra Sapiehy. Józef Budziło nie był więc naocznym świadkiem bitwy. Informacje o bitwie pod Kluszyńem musiał czerpać z drugiej ręki. Kto był jego źródłem informacji i czy było ono wiarygodne? Choć nie można stwierdzić z całą pewnością, skąd pochodziła jego wiedza na temat tej bitwy, można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że pochodziła ona od żołnierzy bezpośrednio uczestniczących w bitwie pod Kluszyńem. Od 31 I 1612 roku Budziło był jednym z dowódców (obok starosty chmielnickiego Mikołaja Strusia) obleganej na Kremlu załogi polskiej. Sam Mikołaj Struś i jego ludzie byli uczestnikami kluszyńskiej potrzeby. Wydaje się więc naturalnym, że będąc przez długi czas w bezpośrednim kontakcie z jednym z dowódców pułku polskiego walczącego pod Kluszyńem oraz z jego żołnierzami, musiał poznać ich wersję stoczzonej niecałe półtora roku wcześniej bitwy.
- *List do nieznanego w Wilnie z obozu polskiego pod Smoleńskiem (17 VII 1610)*.<sup>56</sup> Autorem listu jest Giovanni Luna – Włoch służący w armii polskiej (być może jako artylerzysta lub inżynier). W czasie bitwy kluszyńskiej był on przy armii polskiej dobywającej Smoleńsk. Swoją relację bitwy kluszyńskiej spisał w dniu 17 lipca (pisana jako list do nieznanego odbiorcy w Wilnie)<sup>57</sup>, czyli w 6 dni po tym jak pierwsze informacje o tej bitwie dotarły do obozu polskiego pod Smoleńskiem. Trudno określić stopień wiarygodności jego relacji. Nie znamy bowiem jego źródła informacji, choć wydaje się, że mogli to być żołnierze cudzoziemscy służący w armii rosyjskiej w trakcie bitwy kluszyńskiej. Wskazywać na to mogą dwa fakty. Pierwszy to ten, że w swojej relacji Luna koncentruje się na działaniach wojsk cudzoziemskich.

<sup>53</sup>BPAN Kórnik 1591, k. 57 – 62. Odnalazł go i poinformował mnie o nim prof. Henryk Wisner.

<sup>54</sup>*Diariusz drogi*, s. 162 – 165.

<sup>55</sup>Budziło, *Historia*, s. 395 – 510.

<sup>56</sup>Sajkowski, *W stronę*, s. 355 – 356.

<sup>57</sup>Tamże, s. 85.

Drugi fakt to ten, że 14 lipca a więc 3 dni przed napisaniem listu Luni, cudzoziemcy walczący dotąd w armii rosyjskiej a pokonani przez Polaków pod Kłuszynem, przybyli pod Smoleńsk aby prosić króla polskiego o pismo gwarantujące im wolne przejście przez Rzeczpospolitą w drodze do własnych domów. Miał więc Luna doskonałą okazję do zapoznania się z ich wersją tej bitwy. Informacje o niej mógł także uzupełnić z relacji Polaków biorących udział w bitwie. Delegacja tych przybyła do obozu pod Smoleńskiem następnego dnia.

- *Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611.*<sup>58</sup> Autor tegoż diariusza jest niezidentyfikowany. Jednak na podstawie jego tekstu można przypuszczać, że musiał być to ktoś z najbliższego otoczenia (może sekretarz?) króla Zygmunta III Wazy; ktoś, kto w czasie bitwy przebywał w obozie polskim oblegającym Smoleńsk. Autor musiał mieć dostęp do poufnych informacji. Zapewne uczestniczył także w prowadzonych rozmowach pod Smoleńskiem z przybywającymi tam posłami. Świadczy o tym znajomość przez autora treści tych rozmów a także ich dosłowne cytowanie w „Diariuszu”. Swą wiedzę o bitwie kłuszyńskiej autor czerpał (jak sam zaznaczył) z listów Stanisława Żółkiewskiego. Faktycznie porównanie listu hetmana z dnia 5 VII 1610 z tekstem „Diariusza” wykazuje bardzo wiele podobieństw, choć „Diariusz” zawiera również takie dane, których w tym liście nie ma (co nie znaczy, że nie mogło ich być w innych listach Żółkiewskiego, które nie zachowały się do naszych czasów).
- Anonimowy list, pisany z obozu polskiego pod Smoleńskiem, 17 VII 1610<sup>59</sup>.
- *Wiadomość o porażce Dymitrego.*<sup>60</sup> Relacja ta nie jest podpisana. Wydaje się jednak, że autor albo w bitwie brał udział, albo też był w tym czasie w obozie pod Smoleńskiem.
- Lew Sapieha do żony, 13 VII 1610 r., spod Smoleńska<sup>61</sup>. Krótki list kanclerza wielkiego litewskiego Lwa Sapiehy do żony, powołuje się na list otrzymany przez tegoż od Stanisława Żółkiewskiego.
- *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego.*<sup>62</sup> Autorem jest biskup przemyski Paweł Piasecki. Swoją kronikę zaczął spisywać tuż po nominacji na biskupstwo w 1628 – 1629 r., czyli ponad 18 lat po bitwie. Wydał ją w 1645 r. w Krakowie pod tytułem *Chronica gestorum in Europa singularium*. Kronika została spisana po łacinie. W partiach dotyczących wydarzeń mających miejsce w wieku XVI, Piasecki oparł się na opracowaniach poprzedników. Dopiero od rokосу Zebrzydowskiego, Piasecki pisał na bazie własnej wiedzy i zebranych dokumentów<sup>63</sup>. Dodajmy tutaj, że niezidentyfikowany autor *Pamiętników do panowania Zygmunta III, Władysława IV i*

<sup>58</sup>*Diariusz drogi*. Opr. Byliński. *Diariusz drogi* opracowany przez Janusza Bylińskiego bazuje na rękopisie znajdującym się w Bibliotece Jagiellońskiej (BJ, nr 102, s. 321 – 446). Uzupełniony jest jednak przez kilka innych kopii (BJ akc. 5/52, k. 89r-126r; B. Rac. rps 33, k. 297r-347r; B. Rac. 25, k. 4v-5v; B. Rac. 139, k. 339-340; B. Rac. 390, k. 277-279 i n.; B. Czart., rps 104, k. 805-812; *Dyaryusz spraw pod Smoleńskiem in Januario 1610*. W: „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” R. 1847, t. II, s. 409 – 417). Stąd jego treść różni się od rękopisu BJ, nr 102. Fragmenty tegoż rękopisu, bez zmian Janusza Bylińskiego, opublikowano jako *Anonimowa relacja o bitwie pod Kłuszynem*, w *Wypisach źródłowych*. z. 5, s. 187 – 193. Oprócz tego, w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu znajduje się dokument tytułowany *Progres potrzeby pod Kłuszynem* (B. Oss., rps 12804, k. 110-114), który jest osiemnastowieczną kopią fragmentu *Diariusza drogi*.

<sup>59</sup>B. Rac., rps 139, k. 376 – 376v. W katalogu B. Rac. relacja ta podpisana jest jako „Nowiny z obozu 17. Julii 1610”.

<sup>60</sup>B. Czart., rps 105, nr 41. To samo w: B. Rac., rps 139, k. 376v – 377v.; B. Czart. rps 342, k. 755 – 756.

<sup>61</sup>Prochaska, *Wyprawa*, s. 68.

<sup>62</sup>Piasecki, *Kronika*, s. 229 – 230.

<sup>63</sup>PSB, t. XXV, s. 787 – 789.

Jana Kazimierza.<sup>64</sup> swoją wiedzę o tej bitwie czerpał z kroniki Piaseckiego, przepisując całe jej fragmenty.

- *Krótką powieść o tem co się zdarzyło na Moskwie od panowania Iwana III. do Szujskiego r. 1611. Przez Piotra de la Ville Sieur de Dombasle.*<sup>65</sup> Autorem tego dziełka jest Pierre de la Ville, jeden z dowódców najemnych wojsk cudzoziemskich, które walczyły pod Kłuszynem. Sam La Ville w bitwie udziału jednak nie brał, gdyż złożony chorobą przebywał w tym czasie w nieodległym od Kłuszyna rosyjskim zamku Pohorełoje Grodiszcze. Wiadomości o bitwie czerpał od jej uczestników – w tym od samego Jakoba Pontussona de la Gardie, który tuż po pogromie przybył do Pohorełoje Grodiszcza.
- *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego.*<sup>66</sup> Jej autor, kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki, w 1610 r. miał ok. 10 lat<sup>67</sup>. Choć wiadomo, że pisząc to dzieło Kobierzycki korzystał między innymi z prac Pawła Piaseckiego, Stanisława Łubieńskiego, Jana Piotra Sapiehy, czy Jakuba Sobieskiego<sup>68</sup>, trudno jednoznacznie ustalić, które źródła stanowiły bazę dla jego opisu bitwy pod Kłuszynem. Z całą pewnością można tylko powiedzieć, że znał on relację hetmana Żółkiewskiego, list tegoż do kanclerza litewskiego, kronikę Piaseckiego oraz bliżej nieokreślone „akta dzienne”<sup>69</sup>.
- *Mars Sauromatski, to jest od szczęśliwej koronacyjej Najaśniejszego Władysława IV, z łaski Bożej króla polskiego etc. krótkie opisanie różnych ekspedycyj Jaśnie Oświeconemu Księżęciu J.M. Jeremiu Michałowi Korybutowi, księżęciu na Wiśniowcu Wiśniowieckiemu, Panu swemu Mciwemu, wydany przez Samuela Hutora Szymanowskiego z Kleczan.* Utwór ten wydano w Warszawie w 1642 r., a wyszedł spod pióra Samuela Hutora Szymanowskiego. Autor służył w husarii w kilku kampaniach w latach 30. XVII w. O jego wcześniejszej służbie wojskowej – zwłaszcza w 1610 r. – nie wiemy nic. Utwór poświęcony jest wojnom lat 30. XVII w., ale pojawia się w nim bardzo istotna wzmianka o bitwie kłuszyńskiej<sup>70</sup>.
- *Excerpt z manuscriptu własnej ręki najjaśniejszego króla JM. Jana III*<sup>71</sup>. Król Jan III Sobieski był prawnukiem hetmana Stanisława Żółkiewskiego, którego pamięć i czyny hołubił. Był on również potomkiem (wnukiem) innego uczestnika bitwy kłuszyńskiej – Jana Daniłowicza<sup>72</sup>. Można więc przypuszczać, że swoje informacje o bitwie Sobieski czerpał z tradycji rodzinnej. Wskazują na to również dane o liczebności armii polskiej, odbiegające od tego, co podają inne źródła.
- *Historia dziesięcioletniej szwedzko-moskiewskiej wojny.*<sup>73</sup> Jej autorem jest piszący po łacinie szwedzki kronikarz Johan Widekindi, który żył w latach 1618 (?) –1678. Ciekawostką jest to, że Widekindi znał opis tej bitwy także od strony polskiej, skoro pisał „Koni, jak przyznali sami Polacy, zostało zabitych 226 i prawie tyle samo rany wyrwały z szeregów”. Z dostępnych nam źródeł jedynie Kobierzycki podaje taką liczbę rannych i zabitych koni, stąd wniosek, że Widekindi mógł czytać właśnie *Historię Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*. Przypuszcza się, że Widekindi znał również niezachowany do naszych czasów raport Jakoba Pontussona de la Gardie.

<sup>64</sup>Pamiętniki do panowania. t. 1, s. 15 – 16.

<sup>65</sup>W: Sienkiewicz, *Skarbiec*, t. 1, s. 300 – 301.

<sup>66</sup>Kobierzycki, *Historia*, s. 127 – 132.

<sup>67</sup>Tamże, s. 422.

<sup>68</sup>Tamże, s. 432.

<sup>69</sup>O tych „aktach dziennych” Kobierzycki wspomina przy opisie strat (s. 132).

<sup>70</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 38.

<sup>71</sup>*Biblioteka*, s. 130 – 144.

<sup>72</sup>Wójcik, *Jan*, s. 31 – 32.

<sup>73</sup>Widekindi, *Istoriya*, s. 119 – 132.

- *Московская хроника. 1584 – 1613. (Moskowskaja chronika. 1584 – 1613).*<sup>74</sup> Jej autorem jest mieszkający ówczesnie w Rosji Niemiec Konrad Bussow.
- *Летописная книга. (Lietopisnaja kniga.)*<sup>75</sup> Kwestia autorstwa „Lietopisnej knigi” pozostaje otwarta. Często twierdzi się, że jej autorem był książę Siemien Iwanowicz Szachowskoj (Семен Иванович Шаховской). Szachowskoj w okresie smuty często zmieniał strony, po których się opowiadał. Od Wasyla Szujskiego przeszedł do obozu zwolenników Dymitra II Samozwańca pod Tuszynem, później do polskiego króla Zygmunta III Wazy pod Smoleńskiem, by przez Nowogród trafić w szeregi drugiego opołczenia. Innym razem podaje się, że autorem „Lietopisnej knigi” był książę Iwan Michajłowicz Katyriew-Rostowski (Иван Михайлович Катырев-Ростовский), który w okresie bitwy kłuszyńskiej pełnił obowiązki wojewody tobolskiego.
- *Новый летописец. (Nowyj lietopisiec)*<sup>76</sup>. Sądzi się, że powstał on ok. 1630 r., w otoczeniu dworu patriarchy Filareta (Федор Никитич Романов), który był ojcem cara Michaiła Fiodorowicza Romanowa.
- Udało nam się również dotrzeć do tekstu trzech rosyjskich rękopisów, zawierających opisy wydarzeń związanych z bitwą kłuszyńską. Dwa z nich znajdują się w bibliotece Moskiewskiego Głównego Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (nr 98/129<sup>77</sup> oraz 118/165<sup>78</sup>). Trzeci, bardzo lakoniczny, znajduje się w Imperatorskiej Publicznej Bibliotece Ermitaża (nr 390<sup>79</sup>).
- Bardzo cennym źródłem jest miedzioryt bitwy kłuszyńskiej wykonany w nieświeskim warsztacie Tomasza Makowskiego, nadwornego artysty Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”. Miedzioryt ten wykonał bliżej nieznany Jakub Filip, na podstawie rysunku Teofila Szemberga<sup>80</sup>. Wraz z jednowiorstową mapą Rosji z 1780 r. i dwuwiorstową mapą Rosji z 1792 r.<sup>81</sup>, pozwala on na precyzyjne określenie miejsca bitwy.

Ch''''!0e'ys0y!' , 'zeciwni! .w

Charakterystykę walczących stron zaczniemy od próby określenia liczebności wojsk. W stosunku do cudzoziemców walczących pod rosyjskimi sztandarami, możemy to zrobić tylko bardzo orientacyjnie. Żółkiewski podawał dwie liczby. W liście do króla pisał, że:

„[...] wojska cudzoziemskiego z Pontusem Delagarde i z Edwardem Hornem więcej niżli pięć tysięcy dobrze zbrojnych, [...]”<sup>82</sup>

Lecz już w „Początku i progresie” zmienia tę liczbę na 8000:

„Wojsko cudzoziemskie Szwedów, jako się liczyli i brali pieniądze na dziesięć tysięcy jezdnych i pieszych, ale w podobieństwie nad ośm tysięcy coś ich mogło być, [...]”<sup>83</sup>

Jak już odnotowaliśmy, zmiana podawanych przez hetmana liczb wynikała z nowych danych, które uzyskał po rozmowie z Dymitrem Szujskim, głównodowodzącym wojskami

<sup>74</sup>Bussow, *Moskowskaja*, s. 167 – 168.

<sup>75</sup>Korzystaliśmy z tekstu zamieszczonego pod adresem: <http://old-rus.narod.ru/08-58-1.html>

<sup>76</sup>[http://www.vostlit.info/Texts/rus13/Nov\\_ljetopisec/text3.phtml?id=1005](http://www.vostlit.info/Texts/rus13/Nov_ljetopisec/text3.phtml?id=1005)

<sup>77</sup><http://www.vostlit.info/Texts/Dokumenty/Russ/XVII/1600-1620/Belokurov/1.htm>

<sup>78</sup><http://www.vostlit.info/Texts/Dokumenty/Russ/XVII/1600-1620/Belokurov/2.htm>

<sup>79</sup><http://www.vostlit.info/Texts/Dokumenty/Russ/XVII/1600-1620/Belokurov/10.htm>

<sup>80</sup>Więcej o samym miedziorycie w: Alexandrowicz, *Wykorzystanie*, s. 37 – 38.

<sup>81</sup>Obie mapy dostępne w serwisie <http://www.oldmaps.ru>

<sup>82</sup>Żółkiewski, *Pisma*, s. 199.

<sup>83</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 77.

moskiewskimi w bitwie pod Kluszyńem. Problem jednak w tym, że sam Dymitr także nie mógł dokładnie znać tej liczby. Jak bowiem notuje szwedzki kronikarz, gdy 3 dni przed bitwą wyniknął problem wypłaty żołdu najemnym wojskom cudzoziemskim, sami dowódcy nie wiedzieli, ilu dokładnie mają żołnierzy.

„[...] tego samego dnia<sup>84</sup> przysłana została pewna ilość pieniędzy i towarów dla zapłaty części żołdu. Dowódcy oddziałów zaczęli żądać ich niezwłocznego rozdania żołnierzom wg rejestru, jak mówią Szwedzi, sporządzonego w Sztokholmie. Głównodowodzący przekonywał, że jako, że wielu [żołnierzy] odeszło wskutek chorób, strat w walkach oraz innych okoliczności, niesprawiedliwym jest żądanie zapłaty w całości i chciał, zorganizowawszy przegląd wojska, obliczyć dokładne liczby, ażeby podzielić żołd w równych proporcjach. Lecz na drugi dzień, 22 dnia<sup>85</sup>, jako że Szujski bardzo uporczywie prosił o pomoc dla Wałujewa, na którego napierano ze wszystkich stron, a dowódcy oddziałów [cudzoziemskich] w tak krótkim terminie nie mogli podać dokładnej ilości żołnierzy i podzielić pomiędzy nimi żołd [...] żołnierze krzyknęli, że zgadzają się na niewielkie wstrzymanie żołdu póki nie odblokują Wałujewa.”<sup>86</sup>

Skoro nie doszło do opisu wojska i wyznaczenia jego dokładnej liczebności, wszystkie dane liczbowe, jakie pojawiają się w źródłach są tylko lepszymi lub gorszymi szacunkami. Dane te przedstawiamy poniżej.

Uczestnik bitwy (Marchocki) określa liczbę żołnierzy cudzoziemskich na „sześć albo siedem tysięcy”<sup>87</sup>. Maskiewicz podaje jedynie łączną liczbę Rosjan i cudzoziemców, zawiązując ją zresztą dość znacznie<sup>88</sup>. Piotr Kulesza z kolei notował:

„Niemcy się na 6 tysięcy rachowali, ja kładę 4 tysiące ludzi wybornych, chłopów w wojnach bywałych zbrojnych, że też zbroje lepsze snadź ich niż nasze były i były nam *al pari*, wyjąwszy w liczbie, że samych Niemców więcej było niżli nas”<sup>89</sup>

Niestety, nie wyjaśnia on, na jakiej podstawie obniżył szacunek liczebności wojsk cudzoziemskich – szacunek dokonany przez samych „Niemców”. Ciekawe, że do podobnej co Kulesza liczby, zbliżają się dane anonimowego żołnierza Zborowskiego. Notuje on, że cudzoziemcy „przedali się wszyscy ku nam na służbę KJM w liczbie półtrzecia tysiąca [2500] a do 700 na placu zabitych poległo”<sup>90</sup>. Daje to łącznie zaledwie 3200 żołnierzy. Tyle, że nie uwzględnia on tych żołnierzy, którzy po bitwie nie przyłączyli się do Polaków. A było ich co najmniej kilkuset.

Brereton, który powinien być najbardziej wiarygodnym źródłem informacji, w tym miejscu zawodzi. Z jego relacji można wnioskować, że armia najemników liczyła sobie 10 000 żołnierzy<sup>91</sup>, ale jak już wiemy z wyjaśnień Żółkiewskiego, jest to wielkość odnosząca się do teoretycznej a nie rzeczywistej liczebności tych wojsk.

<sup>84</sup>Widekindi, który używał kalendarza juliańskiego, pisał o 21 czerwca 1610. Ponieważ kalendarz ten był o 10 dni przesunięty w stosunku do kalendarza używanego w Polsce (gregoriańskiego), to wg polskiej datacji, było to 1 lipca 1610.

<sup>85</sup>22 czerwca 1610, tj. 2 lipca 1610 (patrz poprzedni przypis).

<sup>86</sup>Widekindi, *Istoriya*, s. 121 – 122.

<sup>87</sup>Marchocki, *Historia*, s. 72.

<sup>88</sup>Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 165 – 166. Warto jednak zaznaczyć, że jego zdaniem po bitwie pod Kluszyńem na stronę polską przeszło 6000 „Niemców” (tamże, s. 175).

<sup>89</sup>B. Czart., 342, k. 762.

<sup>90</sup>*Spod Mozaiska d. 27 Julji 1610*.

<sup>91</sup>Na s. 49 Brereton wyjaśnia, że Rosjanie w sile ok. 30 000 dołączyli do wojsk cudzoziemskich, po czym na s. 50 dodaje, że po połączeniu się Rosjan z cudzoziemcami, cała armia składała się z 40 000.



W relacjach osób nie biorących udziału w bitwie pojawiają się z kolei następujące dane. Autor „Diariusza drogi”, mając wgląd w listy Żółkiewskiego do króla, powtarza za Żółkiewskim liczbę „więcej niżli 5000”<sup>92</sup>. Budziło, podaje liczbę 7000<sup>93</sup>. Również 7000 podaje Piasecki, przy czym niezależnie od wszystkich innych przytoczonych tu źródeł, określa tę liczbę precyzyjniej na 1000 „Francuzów i Niemców pod wodzą Pontusa de la Gardie” i 6000 „Szwedów przez Edwarda Horna świeżo ze Szwecyi przywiedzionych”<sup>94</sup>. Za Piaseckim dane te powtarza autor relacji zamieszczonej w „Pamiętnikach do panowania Zygmunta III”<sup>95</sup>. „Wiadomość o porażce Dymitrego” z kolei twierdzi, że cudzoziemców było „więcej niż na 5000”<sup>96</sup>. Sobieski z kolei pisze o 8000 „cudzoziemców”<sup>97</sup>. Miedzioryt Jakuba Filipa zawiera liczbę 6000.

Która z tych liczb zasługuje na zaufanie? Wydaje nam się, że najniższe szacunki są najbliższe prawdzie, czyli armia ta mogła sobie liczyć ok. 4000 dobrych żołnierzy. Liczbę tę powiększała pewna grupa żołnierzy, którzy ze względu na niewielką przydatność do walki<sup>98</sup>, nie byli w stanie brać w niej udziału.

Morale wojska cudzoziemskiego nie było dobre. Niektórzy żołnierze już w dniach poprzedzających bitwę uciekali do polskiego obozu, zdradzając przy tym tajemnice swoich dotychczasowych sojuszników<sup>99</sup>. Żołnierze ci robili Polakom nadzieje, że jeśli tylko Żółkiewski skieruje do nich pismo, to na polską stronę przejdzie ich znacznie więcej. Obiecywali nawet „że w czasie boju [cudzoziemcy] gotowi [są] przejść na ich [polską] stronę”<sup>100</sup>. Hetman nie omieszkiał skorzystać z takiej okazji i jednego z dezertersów odesłał ze swoim listem do obozu cudzoziemców. Tego jednak złapano i powieszono. Nie zapobiegło to narastającemu zniechęceniu żołnierzy do swoich wodzów i do walki na rzecz Rosjan<sup>101</sup>. Gdy przyszło do bitwy Anglicy i Szkoci nie mieli zbytnej ochoty w niej uczestniczyć, choć np. część Francuzów i Flamandowie podjęli rzeczywistą walkę<sup>102</sup>. Dobrze również spisali się Finowie, przyjmując pierwsze uderzenie Polaków<sup>103</sup>.

Na morale całej armii rosyjskiej (w tym i cudzoziemców) wpłynęło również i to, że została ona kompletnie zaskoczona akcją wojsk polskich. Nie spodziewano się bowiem, aby Polacy przy tak przytłaczającej przewadze liczebnej Rosjan pod Kłuszynem i mając dodatkowo na głowie wojska rosyjskie pod Carowem Zajmiszczem, mogli wystąpić ofensywnie<sup>104</sup>. Początkowy popłoch jaki wywołało pojawienie się armii polskiej najbarwniej chyba oddaje Maskiewicz, który w tym miejscu swojej relacji notuje:

---

<sup>92</sup>*Diariusz drogi*, s. 157.

<sup>93</sup>Budziło, *Historia*, s. 443.

<sup>94</sup>Piasecki, *Kronika*, s. 229.

<sup>95</sup>*Pamiętniki do panowania*. t. 1, s. 15.

<sup>96</sup>B. Czart., rps 105, nr 41.

<sup>97</sup>*Biblioteka*, s. 133.

<sup>98</sup>Brereton (s. 43 – 44) opisuje jak w trakcie podróży ze Szwecji do Rosji, wielu żołnierzy z Anglii, Szkocji, Francji i Flandrii, nie będąc przystosowanymi do surowych warunków klimatycznych panujących w północnej Europie, nie będąc również odpowiednio odżywiona, umierało. I choć miało to miejsce na kilka miesięcy przed bitwą kłuszyńską, można się spodziewać, że nawet w lipcu pewna część tych żołnierzy, którzy przeżyli i podróż, i zimę, była zbyt słaba i schorowana aby walczyć. Trzeba również przypomnieć, że najemnicy ci przed bitwą kłuszyńską brali udział w innych starciach z Polakami. Musieli więc mieć w swoich szeregach także rannych.

<sup>99</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 74; Sajkowski, *W stronę*, s. 355 – 356; Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 166; La Ville, *Krótko*, s. 300; Widekindi, *Istorijsa*, s. 121, 124; Brereton, *Newes*, s. 51. Domaracki twierdzi, że 12 Niemców „przešlo się” na polską stronę (AGAD, AR, dz. II, t. 5, nr 556).

<sup>100</sup>La Ville, *Krótko*, s. 300.

<sup>101</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 74 – 75.

<sup>102</sup>Sajkowski, *W stronę*, s. 355 – 356; Żółkiewski, *Pisma*, s. 200. Widekindi podaje nazwisko jednego z dowódców wojsk cudzoziemskich, który „postawiony po to, ażeby zatrzymać jazdę nieprzyjaciela [...], żadnej pomocy nie udzielał”. Miał nim być Konrad Link (Widekindi, *Istorijsa*, s. 126).

<sup>103</sup>Brereton, *Newes*, s. 51.

<sup>104</sup>Żółkiewski, *Pisma*, s. 200; La Ville, *Krótko*, s. 300; Brereton, *Newes*, s. 51.

„Moskwa ze swojego obozu [...], a Niemcy ze swojego, [...] wypadać poczęli bez sprawy [tj. nie w szyku], jako to pod ten czas według przypowieści onej: ‘Siodłaj portki, dawaj konia’.”<sup>105</sup>

Tak Rosjanie jak i „Niemcy” mieli jednak czas, aby przyjść do sprawy, tj. stanąć w odpowiednim szyku bojowym, gdyż z uwagi na nadmiernie rozciągniętą kolumnę marszową Polaków oraz konieczność przygotowania terenu pod przyszłą batalię (łamano płoty i podpalono wioski) armia Żółkiewskiego nie mogła uderzyć natychmiast po przybyciu na pole bitwy<sup>106</sup>.

A jakie wojska skierował Żółkiewski do walki z zaciężnymi cudzoziemcami? Zgodnie z tym, co zanotował hetman<sup>107</sup>, na lewym skrzydle polskim tj. naprzeciwko najemnych cudzoziemców w służbie rosyjskiej, stanął pułk starosty chmielnickiego Mikołaja Strusia, któremu w posiłku postawił pułk hetmański pod księciem Januszem Poryckim. Na skraju lewego skrzydła stanęło również 400 Kozaków „levis armaturae” tj. lekkozbrojnych, zwanych Pohrebiszczany, nad którymi komendę trzymał Piaskowski. W trakcie bitwy na to skrzydło przybyła również skromna liczebnie (200 żołnierzy w 2 rotach) piechota polska z dwoma falkonetami tj. lekkimi działkami.

Jaki był skład pułków Strusia i Żółkiewskiego, którym przyszło zetrzeć się z cudzoziemcami? Gdy 8 VI 1610 kawaleria opuściła obóz pod Smoleńskiem, skład obu pułków według Samuela Maskiewicza prezentował się następująco<sup>108</sup>:

- rota [husarska] hetmana polnego koronnego Żółkiewskiego 170 koni [tj. stawek żołdu]
- rota [husarska] ks. Poryckiego 130 koni [książę Janusz Porycki 1572 – 1615; od 1602 r. starosta iberpolski, a od r. 1608 starosta kleszczelski<sup>109</sup>]
- rota [husarska] wojewody ruskiego [wojewodą ruskim był dopiero od r. 1613<sup>110</sup>] Daniłowicza 100 koni [Jan Daniłowicz 1570 – 1628; od 1600 r. krajczy koronny; od 1605 mąż Zofii Żółkiewskiej – córki Stanisława Żółkiewskiego – czyli od 1605 r. zięć hetmana S. Żółkiewskiego]
- rota [husarska] Bałabana 130 koni [Aleksander Bałaban starosta winnicki (od 1615), rohatyński, trembowelski, rotmistrz królewski<sup>111</sup>, syn siostry (Anny) Stanisława Żółkiewskiego, czyli siostrzeniec hetmana Żółkiewskiego]<sup>112</sup>
- rota [husarska Adama] Olizara [Wołczkowicza vel Wołczkiewicza; Adam Olizar Wołczkowicz 1572 – 1624<sup>113</sup>] 100 koni
- rota [husarska Mikołaja] Małyńskiego 100 koni
- rota [husarska] Strusia 200 koni [Mikołaj z Komorowa Struś 1577? - 1627; od 1589 starosta chmielnicki, od 1606 starosta lubecki, od ok. 1619 starosta halicki i kołomyjski, od 1622 starosta śniatyński, w r. 1627 kasztelan kamieniecki]<sup>114</sup>
- rota [husarska] starosty braclawskiego [Walentego Aleksandra] Kalinowskiego 100 koni [zm. 1620; starosta braclawski i winnicki od przynajmniej 1605, starosta zwinogradzki od 1606, a od 1614 także starosta kamieniecki, latyczowski i generalny

<sup>105</sup>Maskiewicz, *Dyjarusz*, s. 167.

<sup>106</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 76. Zwłokę w ataku wojsk polskich, nieprzyjacieli tłumaczyć miał sobie rycerskim zachowaniem Żółkiewskiego, który „mogąc ich bić śpiących, nie chciał” (Tamże, s. 76).

<sup>107</sup>Tamże, s. 76 – 77.

<sup>108</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 163.

<sup>109</sup>PSB, t. XXVII, s. 673 – 675.

<sup>110</sup><http://genealog.home.pl/gd/szablony/osoba.php?lang=&id=001833>

<sup>111</sup><http://www.genealogia.okiem.pl/balaban.htm>

<sup>112</sup>Łoziński, *Prawem*, t. 1, s. 170.

<sup>113</sup>PSB, t. XXIII, s. 805 – 806; Litwin, *Równi*, s. 65 – 67.

<sup>114</sup>PSB, t. XLIV, s. 472 – 476.

podolski; żonaty z Elżbietą z Komorowa Strusiówną, która była stryjeczną siostrą Mikołaja Strusia]<sup>115</sup>

- [Stanisława Chwaliboga vel] Faliboga kozacka 100 koni  
suma: 1130 koni, tj. stawek żołdu

Nie wszystkie z tych rot walczyły z cudzoziemcami pod Kłuszynem. Rota Kalinowskiego, z nim samym, pozostała pod Carowem Zajmiszczem<sup>116</sup>. Pod Carowem Zajmiszczem musiała pozostać także rota Małyńskiego, gdyż „Regestr pobicia Towarzystwa w potrzebie pod Kłuszynem za Carowym Zamiesciem mil 2 dnia 4 Lipca”, nie wymienia tej rot<sup>117</sup>. Rota księcia Poryckiego była obecna pod Kłuszynem, lecz walczyła przeciw Rosjanom a nie „Niemcom”. Maskiewicz, który służył w tej rocie wyjaśnia:

„Służyłem w rocie księcia Poryckiego, atoli wszystkim, ile nas było [w tej rocie], dostało się ochotę zegnać aż do odstępu [między wojskami rosyjskimi a cudzoziemskimi] nad nieprzyjacielem”<sup>118</sup>

Wszystko wskazuje na to, że rota ta została wydzielona z pułku Żółkiewskiego i stanęła „w siekanych hufach [...] jakoby pośrodku”<sup>119</sup>. W trakcie bitwy przemieściła się bardziej w stronę prawego skrzydła (tam, gdzie byli ludzie Zborowskiego) i tam walczyła – przeciw Moskalom. Opis tych walk znajduje się w relacji Maskiewicza<sup>120</sup>.

W pierwszej fazie bitwy, przeciwko „Niemcom” skierowano więc 400 Kozaków (Pohrebiszczan) oraz 930 koni, tj. stawek żołdu (z czego 830 husarzy i 100 kozaków) w pułkach Strusia i Żółkiewskiego.

Warto dodać, że powyższe ustalenie nieźle koresponduje z danymi z miedziorytu Jakuba Filipa. Na miedziorycie tym, pułk Strusia liczy sobie 500 koni, pułk Poryckiego (tj. Żółkiewskiego) 650 koni, a Pohrebiszczanie 400 koni. Różnica między naszymi wyliczeniami a danymi z miedziorytu to 220 koni. Może to wskazywać na przyłączenie do pułku bądź to Żółkiewskiego, bądź też Strusia 2 rot z innego pułku – na przykład z pułku Kazanowskiego. Ten ostatni wg Maskiewicza i Żółkiewskiego<sup>121</sup> przed bitwą kłuszyńską liczył sobie 700 – 800 koni, podczas gdy miedzioryt określa jego liczebność na 550 koni. Wyjaśniałoby to także obecność chorągwi husarskiej Andrzeja Firleja na lewym skrzydle polskim, choć wg Maskiewicza rota ta przynależała właśnie do pułku Kazanowskiego<sup>122</sup>, który to pułk, przed bitwą stanął na prawym skrzydle wojsk koronnych<sup>123</sup>.

W trakcie bitwy, do skrzydła walczącego z „Niemcami” dołączyło 200 piechurów i 2 działka (falkonety). Do walk z cudzoziemcami włączyły się również niektóre rot z innych pułków. Z kolei rota Poryckiego zamiast walczyć z Niemcami, przesunęła się w stronę prawego skrzydła polskiego i walczyła z Rosjanami.

W żadnej z relacji nie ma ani słowa o udziale polskiej luźnej czeladzi w bitwie, a równocześnie wiemy, że armia polska ruszyła pod Kłuszyn bez wozów<sup>124</sup>. A to oznacza, że najprawdopodobniej luźna czeladź została w obozie polskim pod Carowem Zajmiszczem.

<sup>115</sup>PSB, t. XI, s. 471; PSB, t. XLIV, s. 475.

<sup>116</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 166.

<sup>117</sup>BPAN Kórnik 1591, k. 57 – 62.

<sup>118</sup>Tamże, s. 167.

<sup>119</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 77.

<sup>120</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 167 – 169.

<sup>121</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 68; Maskiewicz, *Diariusz*, s. 157, 163.

<sup>122</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 157, 163.

<sup>123</sup>Co do wstępnego rozmieszczenia pułków, opis Żółkiewskiego i miedzioryt są ze sobą zgodne.

<sup>124</sup>Żółkiewski, *Pisma*, s. 199 – 200, *Diariusz drogi*, s. 158, Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 166, B. Czart., rps 105, nr 41.

Choć nie jest również wykluczone, że niewielka jej ilość mogła wyruszyć pod Kłuszyn z zapasowymi końmi dla swoich panów.

Jakie było morale Polaków? Tak dowódcy średniego szczebla, jak i żołnierze byli świadomi swojego bardzo ciężkiego położenia<sup>125</sup>. Byli jednak świadomi i tego, że próba odwrotu w tej sytuacji grozi nieobliczalnymi konsekwencjami<sup>126</sup>. Interesująca jest również postawa samego Żółkiewskiego. Wydaje się, że dzięki przepowiedni, którą usłyszał w latach swojej młodości, był on przekonany, że odniesie wielkie zwycięstwo w Rosji<sup>127</sup>. Dlatego nie wahał się zaryzykować w tak ekstremalnie trudnej sytuacji.

Rozkaz wyruszenia przeciwko Rosjanom, których spodziewano się zastać pod Kłuszynem, nie wywołał żadnego sprzeciwu żołnierzy. Polacy omylili się jednak w swoich kalkulacjach i zamiast zastać nieprzyjaciela pod samym Kłuszynem, spotkali go ok. 8 km na zachód od niego. Jeden z uczestników wyprawy tak to zanotował:

„Poszliśmy na całą noc, tak mniemając, że te wojska zastaniemy pod Kłuszynem. A oni na tę noc ku nam miłą Kłuszyn minęli. Przyszło nam iść ze trzy mile lasem, a potem wyszliśmy w pola [...] świtać poczęło i jużemy to wojsko nieprzyjacielskie dobrze pomijać poczęli, tyko o Kłuszynie myśląc. Trafiło się tak, że u Niemców zatrąbiono pobudkę przez munsztuk. Trąbę usłyszawszy, dopierośmy się poczęli nazad wracać; bośmy w ciasne miejsca jakieś zaszli.”<sup>128</sup>

Po przybyciu na pole bitwy, ukazał się Polakom widok, który nappełnił ich serca niepokojem a nawet lękiem. Były to 2 obozy wojsk przeciwnika, a w nich:

„Ćma niezliczona, aże strach było pojrzeć na nie względem liczby małej wojska naszego.”<sup>129</sup>

Przytłaczające wrażenie jakie sprawił ogrom nieprzyjaciela, zmaleło po przemowie Żółkiewskiego i po rozpoczęciu walk. Żołnierz polski rzucił się na przeciwnika z werwą i determinacją. Wiedział, że albo przyjdzie mu zwyciężyć, albo zginąć.

## 20''cie

Wojska cudzoziemskie, przygotowujące się do boju w alarmowym tempie, wystąpiły przed własny obóz (mapa 1). Podobnie uczynili Rosjanie, którym przypadło lewe skrzydło armii (tj. naprzeciw polskiego prawego skrzydła). Cudzoziemcy, obsadzając prawe skrzydło, zajęli odcinek od wioski Czjernawija, którą uprzednio podpalili Polacy, aż do lasu. Las ten (wraz z błotami) znajdował się na prawym skraju szyku wojsk cudzoziemskich. Od lasu, w kierunku wioski Czjernawija, ciągnął się płot. W płocie tym było kilka wyrw i zapewne dlatego był on przez wielu potraktowany nie jako pojedynczy płot, lecz jako płoty<sup>130</sup>. Wyrwy te nie były jednak zbyt wielkie ani liczne. Jedynie w kilku miejscach były one na tyle szerokie, że umożliwiały równoczesne przejechanie przez nie szeregowi 10 jeźdźców. Czyli wyrwy te miały maksymalnie do 10 – 15 m.

Za tym płotem, czy też płotami, uszykowała się piechota cudzoziemska. Była to piechota pikiniersko – muszkieterska. Liczebność tego ugrupowania wojsk „Lietopisnaja kniga” ocenia na 3000 ludzi. Z relacji Breretona wynika, że był tam regiment Finów pod dowództwem

<sup>125</sup>Marchocki, *Historia*, s. 72, Maskiewicz, *Dyjariusz*, s. 166.

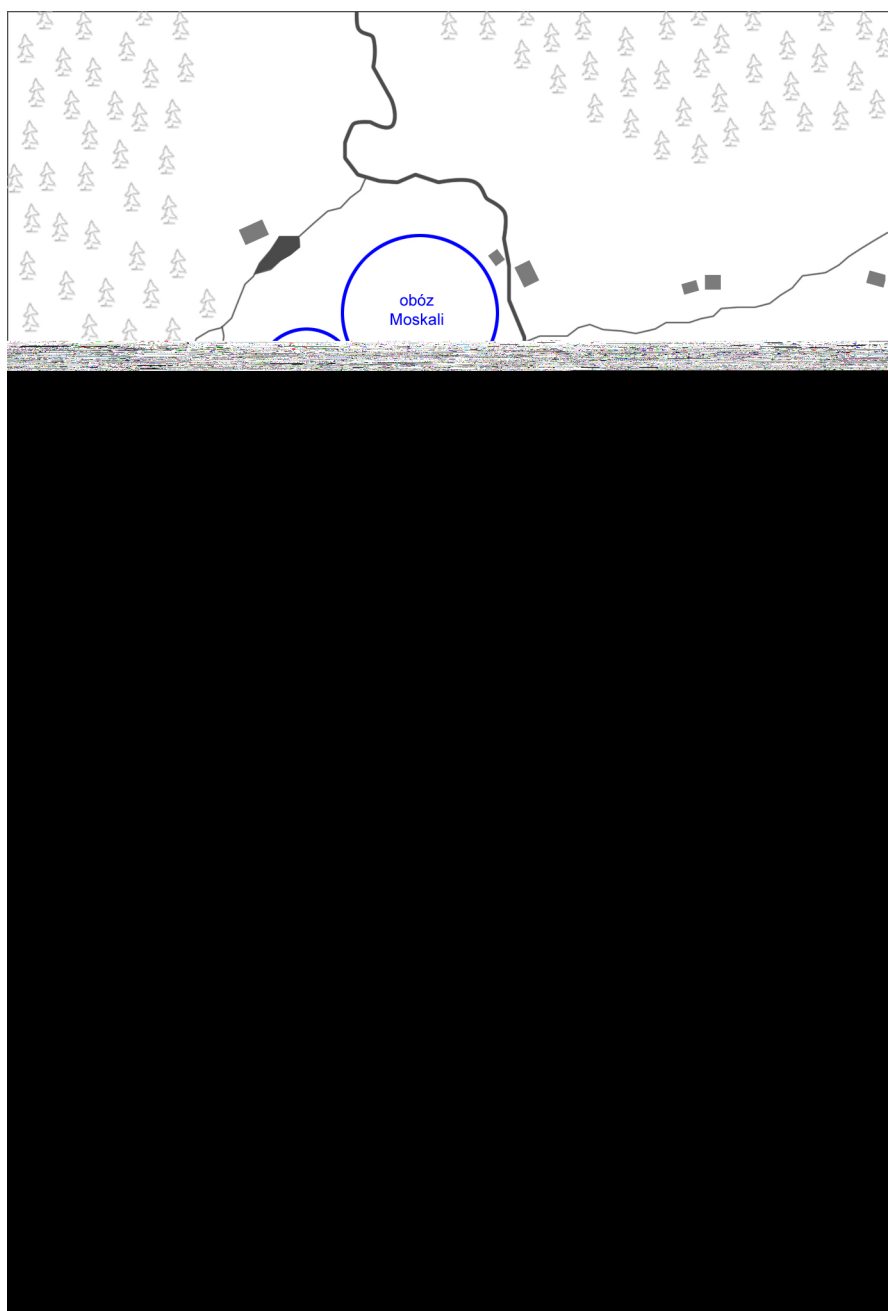
<sup>126</sup>Maskiewicz, *Dyjariusz*, s. 166.

<sup>127</sup>*Biblioteka*, s. 139 – 140.

<sup>128</sup>Marchocki, *Historia*, s. 72 – 73.

<sup>129</sup>Tamże, s. 167.

<sup>130</sup>O płotach (bądź opłotkach), a nie o pojedynczym płocie pisała większość uczestników bitwy, tj.: Marchocki, *Historia*, s. 73; *List Stanisława Domarackiego*; *List Piotra Kuleszy*; *Spod Mozaiska*. Dodajmy, że na miedziorycie znajdujemy drugi płot. Ciągnął się on od lasu do wsi Izjezzina, czyli tam gdzie stały tylne hufce polskie.



Mapa 1. Bitwa pod Kłuszynem – wstępne uszykowanie wojsk.

Edwarda Horna, który miał dzielnie przyjąć pierwsze polskie natarcie. Były tam również inne jednostki piechoty. Widekindi wspomina o żołnierzach Konrada Linka, których rozmieszczono „na tym stanowisku, które zostało im pierwotnie wyznaczone w celu przeszkodzenia piechocie nieprzyjaciela w zaatakowaniu [naszego] obozu z lasu”<sup>131</sup>, co sugeruje, że żołnierze ci (zapewne nie więcej niż 549 ludzi)<sup>132</sup> stali na skraju prawego skrzydła najemnych wojsk cudzoziemskich. Piechota Linka uchyliła się jednak od walki z Polakami.

Za piechotą, czyli w drugiej linii wojsk, stało kilka (nie mniej niż 5)<sup>133</sup> kompanii angielsko-francusko-flamadzkich, „konnych, zbrojnych” tj. na koniach i noszących zbroje. Część z tej jazdy walczyła arkebuzami, tj. była to arkebuzeria. Jazdą angielską dowodził tutaj Coborne. Jeśli chodzi o jakość tej kawalerii, to Brereton stwierdza, że była ona słabo uzbrojona i miała słabe konie. Z drugiej strony Kulesza pisał, że „zbroje lepsze snadź ich niż nasze były i były nam *al pari*”.

Atak Polaków na piechotę „niemiecką” nastąpił równocześnie z atakiem wojsk koronnych na Rosjan. O ile jednak na odcinku rosyjskim (tj. na prawym skrzydle polskim) walki były bardzo intensywne, gdyż niemal każda chorągiew husarska szarżowała tam po 8 – 10 razy<sup>134</sup>, o tyle na odcinku „niemieckim” walki były dość niemrawe. Zbyt mała szerokość dziur w płotach zmuszała polskich jeźdźców do bardzo ryzykownych prób obalenia tychże przez nacieranie nań końskimi piersiami („przyszło przez płoty łamać się do nich”<sup>135</sup>, „przez kilkanaście płotów przebijając”<sup>136</sup>, „zniósłszy piersiami prawie wszystkie, których nieprzyjacieli na starcie użył fortele [czyli płoty], mężnie się o wojsko jego uderzył”<sup>137</sup>, „naszym przez opłotki przyszło się potykać i płoty końmi łamać zarazem”<sup>138</sup>, „natarli naszy tak mężnie, że z sobą płoty znieść musieli”<sup>139</sup>). Ryzyko tego manewru wiązało się tak z możliwością zranienia konia przez elementy płotu, jak i z możliwością zabicia konia bądź jeźdźcę przez stojących za płotem pikinierów („sieła nasi w koniach przez mężne natarcie znosząc płoty, którymi zdradą nieprzyjacieli założył w obronie, a na spisy piersiami wpadając szkody odnieśli”<sup>140</sup>, „na spisy końskimi piersiami wpadali”<sup>141</sup>). Na dodatek odbywało się to pod ogniem muszkietierów. Polacy w takich warunkach 3 razy zaszarżowali na „Niemców”. Ci z husarzy, którzy trafili na wyrwy w płotach, wpadali przez nie na szyki wroga. Po krótkich starciach, wycofywali się i wracali na pozycje wyjściowe. W tym czasie muszkietrzy ostrzeliwali atakujących. Robili to z minimalnej odległości tak, że „ledwo nie w bok [piechota] muszkiety naszym [husarzom] kładła”<sup>142</sup>. Ogień broni palnej przyniósł pewne efekty. Wyróżniającemu się na tym odcinku księciu Poryckiemu zabito 2 konie. Husarze nie byli w stanie w tych warunkach przełamać nieprzyjaciela, choć zadali mu pewne straty. Zdaniem szwedzkiego kronikarza, przed przełamującym uderzeniem Polaków, zginęło 50 Szwedów. Część spiśników straciła w tych walkach swą broń, gdyż Polacy „piki żelazne [im] łamią, a w nich u Niemców cała nadzieja

<sup>131</sup>Widekindi, *Istorija*, s. 126.

<sup>132</sup>W czasie popisu przeprowadzonego 24 I 1610 (wg kalendarza juliańskiego), regiment piechoty Konrada Linka liczył sobie 549 żołnierzy zdolnych do walki i 104 chorych.

<sup>133</sup>Luna pisał o „czterech chorągwiach złożonych z dzielnych Flamandczyków i Francuzów”. Brereton potwierdza, że byli tam i Francuzi, i Flamandowie, ale dodaje, że był tam również Coborne dowodzący jeździe angielskiej. Jeśli była to tylko 1 kompania jazdy, to łącznie z Francuzami i Flamandami daje razem 5 kompanii. Żółkiewski pisał o starciach z jazdą francusko – angielską, tym samym potwierdzając relację Breretona.

<sup>134</sup>Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 167.

<sup>135</sup>Marchocki, *Historia*, s. 73.

<sup>136</sup>List Piotra Kuleszy.

<sup>137</sup>Anonimowa relacja o bitwie pod Kluszyńem, s. 189.

<sup>138</sup>Budziło, *Historia*, s. 443.

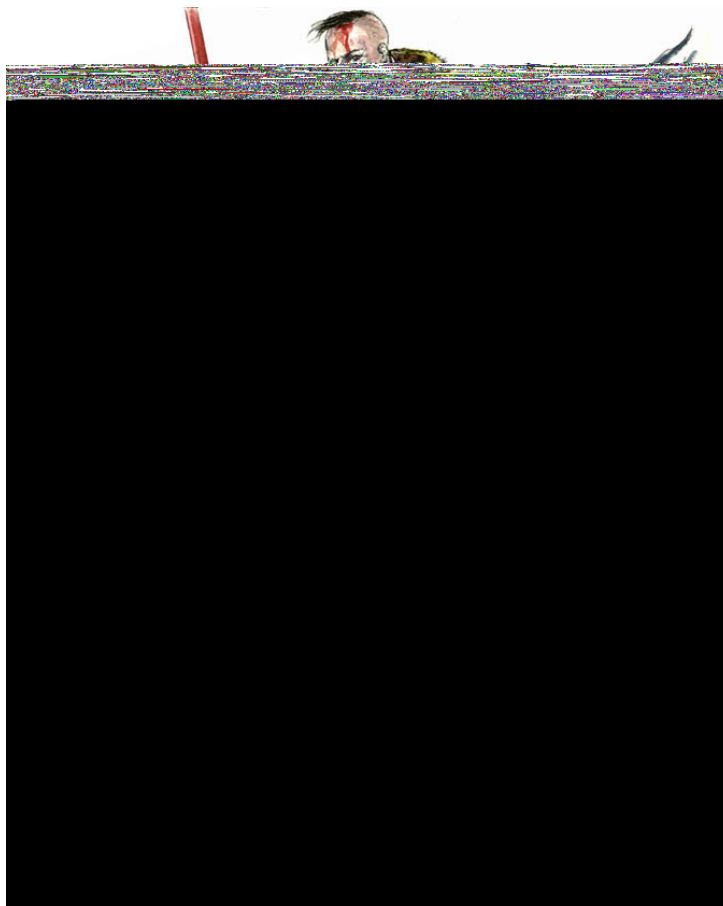
<sup>139</sup>*Diariusz drogi*, s. 158.

<sup>140</sup>Tamże, s. 190.

<sup>141</sup>*Wiadomość o porażce Dymitrego*.

<sup>142</sup>*Diariusz drogi*, s. 158.

na ratunek”<sup>143</sup>. Być może piki łamały się właśnie wtedy, gdy nadziewały się na nie rumaki husarzy? Przełom przyniosło dopiero pojawienie się na polu bitwy spóźnionej piechoty polskiej z działkami. Były to rotty Strusia i Żółkiewskiego (łącznie 200 ludzi), które przyciągnęły ze sobą 2 falkonety.



Rys. 1. Rumak husarza łamie piersią płot odgradzający wojsko polskie od „Niemców”.  
*Rysował Dariusz Wielec.*

Pierwsza salwa z 2 działek, wraz z salwą z 200 rusznic, spowodowały, że „upadło zaraz między Niemcy kilku z działek, z rusznic-li postrzelanych”<sup>144</sup>, tj. zabito i raniono tylko kilka osób. W odpowiedzi na to, „Niemcy” ostrzelali piechotę polską. Ostrzał ten przyniósł równie mizerne efekty co palba Polaków. W rocie hetmańskiej salwa ta zabiła tylko 2, czy też 3 hajduków.

Choć efekt salwy polskich hajduków był mizerny, to jednak piechurzy wroga, osłabieni psychicznie dotychczasowymi walkami z husarzami, załamali się w obliczu nowego zagrożenia. Hajducy, po wytrzymaniu salwy nieprzyjaciela, rzucili się z szablami w dłoniach do natarcia. Musieli dołączyć do nich husarze, gdyż zdaniem Breretona, to właśnie kopijnikom a nie piechocie zawdzięczają Polacy przełamanie pierwszej linii wojsk cudzoziemskich. Jest to zresztą logiczne, bo trudno sobie wyobrazić aby zaledwie 200 hajduków, samodzielnie spędziło z pola do 3000 piechurów przeciwnika. Zagrożeni „Niemcy”, zaczęli uciekać do lasu. W pościg za nimi ruszyła husaria. Wtedy to, do akcji weszła francuska, angielska i flamandzka jazda. Stała ona jak dotąd w drugiej linii wojsk cudzoziemskich. W chwili ucieczki pierwszej linii z pola bitwy, jazda przyjęła na siebie zadanie powstrzymania polskiej pogoni. Rajtarzy i arkebuzerzy stanęli na wysokości zadania.

<sup>143</sup>*Lietopisnaja kniga.*

<sup>144</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 78.

Cudzoziemscy jeźdźcy nie czekali biernie na husarzy, ale „na nich [na Polaków] przecież rajtary wjechali”<sup>145</sup>. Pierwsze starcie między rozproszonymi i pozbawionymi kopii husarzami, którzy przodowali pościgowi za uchodzącą piechotą, a rajtarami, zakończyło się sukcesem rajtarów. Nie można się temu zbyt dziwić. Husarze nie mieli swojej najgroźniejszej broni (kopii) a i szyki w jakich gonili piechotę nie mogły być zwarte. Nie mogły, bo stojące nadal płoty uniemożliwiały normalne rozwinięcie szyku polskim jeźdźcom. Zmuszały one husarzy, do mijania ich w grupkach, których pierwsze szeregi miały od kilku, do maksymalnie dziesięciu kawalerzystów. A ponieważ rajtarzy nie czekali na husarzy na swoich starych pozycjach, lecz podjechali w stronę płotów, to odebrali Polakom plac, na którym mogliby oni porządkować swoje szeregi po minięciu tej przeszkody. Husarze, przebywając małymi grupkami zaporę, która ich do tej pory skutecznie powstrzymywała, trafiali niemal natychmiast pod skoncentrowany ogień rajtarów i arkebuzerów. „Prze[z] ciasność miejsca”<sup>146</sup>, Polacy mieli też spory problem aby na triumfującą chwilowo kawalerię wroga wyprowadzić atak chorągwi husarskich drugiego rzutu – tych chorągwi, które miały jeszcze kopie.

Walcząc z Polakami jazda angielsko-francusko-flamandzka oddała łącznie 3 salwy ze swojej broni palnej. Koroniarzom z kolei udało się w niektórych miejscach wprowadzić do boju husarzy z kopiami. Ci, atakując w małych grupkach, „pędzili”<sup>147</sup> cudzoziemców, ale po skruszeniu kopii, sytuacja się odwracała i z kolei rajtarzy, którzy „coraz jedni drugich posilając, czynili”<sup>148</sup> odpędzali Polaków. To przepędzanie się, odbywało się na bardzo ograniczonej przestrzeni i można sądzić, że rajtarzy utrzymali pozycje w pobliżu płotów aż do skoncentrowanego ataku kilku chorągwi polskich, który wkrótce miał nastąpić. Zanim do niego przejdziemy, zajmijmy się na chwilę piechotą cudzoziemską. Ta, po odpędzeniu jej od płotów rozproszyła się. Większa część uciekła w stronę pobliskiego lasu. Niektórzy poddali się Polakom a część skierowała się w stronę własnego obozu. Na szczęście dla piechoty, rajtarzy zasłonili ją przed polskim pościgiem. Piechurzy mieli więc czas ochłonać i skupić się. Przystanęli oni na skraju lasu i ponownie szykowali się do boju. Piechota ta była jednak bierna. Nie wsparła ona w żaden sposób własnej jazdy, która w tym czasie dzielnie zmagала się z kawalerią polską. Prawdopodobnie stopień demoralizacji piechoty cudzoziemskiej był już zbyt wysoki, aby można było namówić żołnierzy do kolejnego wysiłku i / lub w trakcie walk kawalerzystów, piechurzy ci dopiero się skupiali, tak że nie osiągnęli jeszcze odpowiedniej gotowości bojowej aby wesprzeć własną jazdę. Wsparcia jeździe francusko-angielsko-flamandzkiej nie udzielili także Rosjanie. Co więcej, to właśnie z tego miejsca, na którym dotąd stali Moskwicini, przyszedł decydujący cios.

Przenieśmy się teraz na prawe skrzydło polskie. Wydarzenia, jakie się tam rozegrały, pozwolą nam wyjaśnić w jaki sposób przełamano te kilka kompanii jazdy angielsko-francusko-flamandzkiej na lewym polskim skrzydle. Jak już uprzednio pisaliśmy, walka z Rosjanami była niesamowicie zażarta. Moskwicini, wielokrotnie liczniejsi od Polaków, przez długi czas nie dawali się spędzić z pola. Co więcej, husarze w wielokrotnych szarżach stracili kopie a sami wraz z końmi byli niemal zupełnie wyczerpani<sup>149</sup>. Spostrzegli to Rosjanie, którzy wysłali na Koroniarzy 2 kornety niemieckich „rajtarów”<sup>150</sup>. Dodajmy tu, że nie byli to rajtarzy z armii przysłanej przez króla Szwecji. Jednostki te były sformowane w samej Rosji z

---

<sup>145</sup> *Diariusz drogi*, s. 159.

<sup>146</sup> Tamże.

<sup>147</sup> Tamże.

<sup>148</sup> Żółkiewski, *Początek*, s. 78.

<sup>149</sup> Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 168.

<sup>150</sup> Tamże, s. 167. Maskiewicz nazywa ich rajtarami, choć w istocie byli to arkebuzerzy.



miejscowych oraz inflanckich Niemców<sup>151</sup>. Jednostki tego typu pojawiły się w armii rosyjskiej już w latach 60. i 70. XVI w.<sup>152</sup>

Te 2 kornety jazdy niemieckiej, sprowadziły na to skrzydło, a w konsekwencji i na całą armię, zgubę. Odbyło się to następująco. Najpierw jeźdźcy ostrzelali husarzy. Ci jednak przeprowadzili kontratak, który okazał się tak skuteczny, że „rajtarzy” pierzchli z pola bitwy. Na ich karkach jazda polska wjechała do obozu Moskali. Wtedy panika ogarnęła całą armię rosyjską. Żołnierze pospiesznie robili wyłomy w otaczających obóz kobylicach i uciekali, nie próbując się bronić. Koroniarze jak wichry przejechali przez obóz, siekąc, tnąc i kłując kogo tylko napotkali na drodze. Nie poprzestali na tym. Rzucili się w pogoń za uchodzącymi z obozu.

Wtrąćmy w tym miejscu, że gdy na prawym skrzydle polskim, husarze przełamali szyki Rosjan i rzucili się za nimi w pogoń, na lewe skrzydło polskie dopiero nadciągnęły piesze rotty Strusia i Żółkiewskiego.

Gdy Polacy opuścili obóz Rosjan, ci ponownie go obwarowali. Stracili jednak zupełnie ducha do dalszej walki. Postanowili czekać na rozwój wypadków w ufortyfikowanym obozie. Ta bierność okazała się dla nich fatalna w skutkach. Spędzenie lewego skrzydła armii rosyjsko-cudzoziemskiej z pola, oznaczało odsłonięcie lewej flanki najemnych cudzoziemców na atak husarzy. Polacy nie wykorzystali tego od razu, lecz w końcu musieli się zorientować, że jest to dogodne miejsce na zaatakowanie broniących się wciąż cudzoziemców.

Wracamy w ten sposób do starć jazdy francusko-angielsko-flamandzkiej z kawalerią koronną. Jak już opisaliśmy, frontalne ataki Polaków nie przynosiły pożądanego efektu. Kres obronie rajtarów przyniosło dwustronne uderzenie husarzy – z frontu i ze skrzydła; tego skrzydła, którego nie osłaniali Rosjanie. Z frontu na nieprzyjaciela uderzyły chorągwie: hetmana Stanisława Żółkiewskiego, krajczego koronnego Jana Daniłowicza, Aleksandra Bałabana i starosty tłumackiego Mikołaja Herburtę. Z boku na jazdę angielsko-francusko-flamandzką natarły chorągwie: starosty chmielnickiego Mikołaja Strusia, Krzysztofa Wasiczyńskiego, Andrzeja Firleja, Samuela Dunikowskiego i Szymona Kopycińskiego. Jak widać, w tym momencie, w walkę na lewym skrzydle polskim zaangażowały się również chorągwie z prawego skrzydła polskiego. Zaangażowanie ich na lewym skrzydle stanie się oczywiste, gdy przypomnimy, że w tym czasie Rosjanie, zamknięci w ufortyfikowanym obozie, nie mieli zamiaru wyściubić nosa spoza umocnień. Nie stwarzali więc dla Polaków żadnego zagrożenia. Nie wiązali sił polskich, ani nie zasłaniali flanki wojsk cudzoziemskich.

Potężne kleszcze stworzone przez 9 chorągwi husarii, nie miały problemu ze zniesieniem rajtarów, tym bardziej, że część husarzy wciąż miała kopie. Pozostali atakowali pałaszami i koncerzami. Rajtarzy i arkebuzerzy z kolei „nie strzelbą, ale ręczną bronią na naszych natarli”<sup>153</sup>. Jazda cudzoziemska pierzchła w różne strony. Część uciekła do swojego obozu, część między obozami swoim i rosyjskim. Niektórzy kawalerzyści (w tym Coborne) skierowali się w stronę lasu i skupiającej się tam piechoty. Jakob Pontusson de la Gardie i Edward Horn również znaleźli się w grupie tych, którzy uciekli do lasu. Gdy tam dotarli, przejęli komendę nad skupiającymi się żołnierzami. Miało być ich tam wtedy „do trzech tysięcy albo i lepiej”<sup>154</sup>. Polacy w pogoni za rajtarami wjechali w obóz wojsk cudzoziemskich, lecz nie próbowali go na trwałe opanować.

Gdy polska jazda przejechała przez obóz i pogoniła dalej nieprzyjaciela, stojący dotąd pod lasem żołnierze „niemieccy” skierowali swe kroki do własnego obozu. Powrót ten

<sup>151</sup>Курбатов, *Очерки развития тактики русской конницы «соотенной службы»* (сер. 16 – сер. 17 вв.). Jest to maszynopis przygotowanego do publikacji opracowania, za udostępnienie którego chciałbym w tym miejscu jego autorowi serdecznie podziękować.

<sup>152</sup>Курбатов, *Поль*, s. 18 – 34.

<sup>153</sup>*Diariusz drogi*, s. 159.

<sup>154</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 78.

poprzedziła misja rozpoznawcza przeprowadzona przez Coborne'a, który na polecenie La Gardie i Horna, miał wy badać sytuację w obozie. Po powrocie z niego doniósł, że „choć w wielu się waha, to jednak niektórzy dochowując wierności, umacniają się zewsząd palami”<sup>155</sup>. W rzeczywistości, część żołnierzy i ich dowódców (Wilhelm Taube, Konrad Link), którzy znajdowali się w obozie, bardziej skłaniała się do układów z Polakami niż do walki. Niektórzy żołnierze, nie czekając na dalszy rozwój wypadków, dezercerowali z własnej armii i uciekali do wojsk koronnych.

Polacy powrotowi żołnierzy La Gardie i Horna do ich obozu zbytnio nie przeszkadzali. Nie mieli po prostu sił, aby to zrobić. Część jazdy polskiej zapędziła się w pościgu za rajtarami (roty: Bałabana, Żółkiewskiego, Dunikowskiego i Wasiczyńskiego zapędziły się za uchodzącymi na odległość pół mili tj. ok. 3,5 km; roty: Strusia, Firleja i Herburta goniły uchodzących do 1,5 mili tj. do ok. 10 km) a część nie powróciła jeszcze z pogoni za Rosjanami. Poza tym część, bardzo przecież szczupłych sił, trzeba było pozostawić do obserwacji ruchów Moskali w ich obozie. Na drodze piechoty cudzoziemskiej, która spod lasu skierowała się do własnego obozu, stały zaledwie 2 chorągwie husarskie. Były to siły zbyt szczupłe żeby powstrzymać ok. 3000 żołnierzy nieprzyjaciela.

Pole bitwy na pewien czas opustoszało. Tylko Rosjanie ze swojego obozu ostrzeliwali z armat chorągiew husarską Wilkowskiego, która dysponując jeszcze kopiami, pilnowała ruchów Moskali<sup>156</sup>. Polski hetman, uczestnicząc w mszy odprawianej przez Piotra Kuleszę, czekał z dalszymi działaniami na powrót chorągwi, które w pogoni za wrogiem oddaliły się wiele kilometrów od miejsca bitwy. Po ich powrocie zamierzał Żółkiewski od tyłu uderzyć na obóz wojsk cudzoziemskich. W tym miejscu w źródłach pojawia się co prawda drobna nieścisłość, ale można ją łatwo wytłumaczyć. O ile sam hetman w liście do króla, a także Maskiewicz, autor „Diariusza drogi” i „Wiadomości o porażce Dymitrego” oraz Piasecki i Kobierzycki odnotowali, że celem kolejnego ataku miał być obóz cudzoziemców, o tyle Żółkiewski w „Początku i progresie” twierdzi, że tym celem mieli być cudzoziemcy stojący pod lasem. Wydaje się, że pisząc po jakimś czasie „Początek i progres” hetman zapomniał o powrocie cudzoziemców do własnego obozu i stąd właśnie ta pomyłka.

Chorągwie jazdy polskiej powoli wracały z pościgu. Polacy zaczęli się przygotowywać do kolejnego aktu bitwy. Wydaje się, że w tym właśnie momencie doszło do opisanego przez Adama Marchockiego zdarzenia. Adam Marchocki na marginesie notatek Mikołaja Marchockiego zanotował:

„Tu też między innymi godzien był wspomnienia dobrego Pan Jędrzej Firlej i Krzysztof Wasiczyński rotmistrze, albowiem za kobylicami przy swym obozie wszystka piechota cudzoziemska stała, w sprawie cali; mianowicie spiśnik. Dlatego tam przyszedłszy Pan Firlej ze swą chorągwią całą jeszcze, bo insi wszystkie kopie [postradali] ok[rzyknę]li się [...] mężnie się o nie uderzywszy. My z [...] bronią [...]”<sup>157</sup>

Brawurowy atak rot Firleja dysponującej kopiami, wsparty rotą Wasiczyńskiego i jeszcze jakimiś (bliżej nie znanymi) siłami, przyniósł efekt. Stojących za kobylicami pikinierów przełamano! Moment ten opisał Szymanowski:

„Długo snadź będzie każdy to w pamięci chował  
Moskał, czego tam zacny Firlej dokazował.  
Przezeń pierwszy moskiewskiej kłuszyńska wygrana  
Potrzeba, barzo ciężka i niespodziewana,

<sup>155</sup>Widekindi, *Istorija*, s. 126.

<sup>156</sup>Marchocki, *Historia*, s. 74. Chorągiew Wilkowskiego musiała więc w trakcie wcześniejszych walk stać w odwodzie, skoro zachowała swoje kopie.

<sup>157</sup>Tamże, s. 73 – 74.

Gdzie jak w ogień z usarską wpadł chorągwią swoją  
Na twardego śpishnika odzianego zbroją,  
Którego rozerwawszy, gdy mu szyki zmeli,  
Wnet i drugie chorągwie on się uderzył  
I wygrali potrzebę dość niespodziewaną,  
Przez zanego Firleja wprzód kredensowaną.  
Który lubo w świebodnej na ten czas młodości  
Jeszcze kwitnął, lecz pełen męstwa i dzielności.”<sup>158</sup>

Szymanowski jednak błędnie podaje, że atak był rozstrzygający. Był on przeprowadzony zbyt małymi siłami i jak zanotował Domaracki, gdy „nieprzyjaciół tył pociągnąć musiał, [to] aż za kobylenie, które byli sobie porobili, uszli. Ale ich i tam nasi nawiedzili, jeno iż posiłków nie mieli, musieli ustąpić”<sup>159</sup>. Tak więc Polacy przedarli się przez kobylice, przełamali pikinierów, ale ponieważ nieprzyjaciół było zbyt wielu, ostatecznie musieli się wycofać. Akcja ta musiała mieć jednak wpływ na morale cudzoziemców. Pokazywała im olbrzymią determinację Polaków.

Po upływie pewnego czasu, Polacy w końcu skupili niezbędną ilość żołnierzy, uszykowali się do boju i ponownie ruszyli na obóz „niemiecki”. Widząc to, żołnierze cudzoziemscy, których stopień demoralizacji był już bardzo zaawansowany, najpierw pojedynczo a później większymi grupkami zaczęli poddawać się Polakom. W końcu wszyscy oni zdecydowali się położyć kres walkom na drodze traktatów. Żółkiewski nie omieszczał skorzystać z okazji i chętnie do nich przystąpił. I choć w ich trakcie Edward Horn i Jakob Pontusson de la Gardie starali się przeszkodzić w zdradzie swoich żołnierzy a Dymitr Szujski ze swojego obozu starał się jak mógł przeciągnąć cudzoziemców na swoją stronę, to jednak traktaty te sfinalizowano pomyślnie dla Polaków. Najemnicy poddali się żołnierzom Rzeczypospolitej. Ci z nich, którzy chcieli powrócić do swoich ojczyzn, mieli do tego prawo; większa część przyłączyła się jednak do armii polskiej.

Kapitulacja cudzoziemców kończyła walki między nimi a żołnierzami Żółkiewskiego. Kończyła również bitwę pod Kluszyńem. Bowiem, gdy rokowania z cudzoziemcami jeszcze trwały, dowódca Rosjan Dymitr Szujski, spodziewając się najgorszego, wymknął się z własnego obozu i rzucił się do ucieczki. Za nim podążyli inni. W obozie Moskali porzucano kosztowności, które miały powstrzymać pościg. I faktycznie powstrzymały. Polacy, do których dołączyło się wielu cudzoziemców, rzucili się na łup. Opustoszały w znacznej mierze obóz, zdobyto bez większej trudności. Traktaty z cudzoziemcami kończono więc już po faktycznym pojednaniu się Polaków i cudzoziemców; po pojednaniu, które nastąpiło w trakcie wspólnej grabieży obozu rosyjskiego.

20'''0y ol"! .w

Jakie straty poniosło wojsko polskie w walce z cudzoziemcami? Odpowiedzi na to pytanie udziela „Regestr pobicia Towarzystwa w potrzebie pod Kluszyńem za Carowym Zamiesciem mil 2 dnia 4 Lipca”<sup>160</sup>. Poniżej podajemy tylko szczegółowy wykaz strat chorągwi jazdy pułków Strusia i hetmańskiego, czyli tych, które od początku bitwy uczestniczyły w walkach z cudzoziemcami. Dodajmy jednak, że wg tego rejestru jazda polska miała stracić 61 zabitych

<sup>158</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 38.

<sup>159</sup>AGAD, AR, dz. II, t. 5, nr 556.

<sup>160</sup>BPAN Kórnik 1591, k. 57 – 62. Podobny rejestr, ale bez wielu szczegółów i powstały w późniejszym okresie (niektórzy ranni we wcześniejszym rejestrze, w późniejszym rejestrze byli już martwi) w: *Diariusz drogi*, s. 162 – 165.

i 96 rannych ludzi a los 9 był nieznany (zaginęli)<sup>161</sup>. Jeśli chodzi o konie, to miało ich zginąć więcej niż 188, zaginać więcej niż 20, a rannych było 181.

Tab. 1. Straty rot z pułków Mikołaja Strusia i Stanisława Żółkiewskiego.

Chorągiew	Straty
Mikołaja Strusia	<p>„P. Porucznikowi koni 2 postrzelono.  P. Chorążemu konia zabito.  P. Kosakowskiemu konia postrzelono, szyszak i pałasz zginął<sup>162</sup>.  P. Szufczenskiemu konia pod nim zabito.  P. Szufczenskiemu starszemu konia postrzelono. Popiersien oprawny zginął. Szyszak i kilim.  P. Łochińskiemu pachołka i konia zabito.  P. Szumowskiemu konia postrzelono.  P. Zaborowskiemu postrzelono i konia pod nim zabito.  P. Porucznikowi koni 2 zabito i samego raniono.  P. Łodzińskiemu konia zabito.  P. Zaruckiemu konia zabito i pachołka postrzelono bardzo szkodliwie.  P. Pawlikowskiemu starszego raniono i 2 pachołków postrzelono.  P. Olszeńskiemu koni 2 zabito.  P. Kuropatnickiemu samego raniono, konia pod nim zabito, także konia i pachołka zabito.  P. Dobkowi konia zabito.  P. Gidzińskiemu pacholik z koniem zginął.  P. Pawlikowskiemu młodemu konia postrzelono.  P. Wnuczkowi konia i pachołka zabito.  P. Kłodnickiemu konia zabito, sam ranny.  P. Parczyńskiemu konia zabito.  P. Czyżewskiemu konia postrzelono. Zbroia, szyszak, zarękawie zginęło.  P. Kłebowskiemu konia postrzelono.  P. Złewłowi konia zabito, drugiego postrzelono.  P. Ulewiczowi konia zabito.  P. Polanskiemu konia zabito.  P. Kaznowskiemu koni 2 zabito.  Pod p. Rzeszewskim konia zabito.”</p>
Adama Olizara Wołczkowicza	<p>„P. Malicki postrzelony wielce przez łokiec y w nogę, pachołek jego ranny, pałasza zbył.  P. Chrustycz postrzelony wielce. Pałasza zbył.  P. Kurowski postrzelony a kon pod nim zabito.  P. Drzewickiemu ko[ni] 2 zabito, trzeci postrzelony pod samym za którego dał zł 250, za drugiego pod pachołkiem zł 100, który ze wszystkim rynsztunkiem zginął.  P. Markiewiczowi konia zabito za którego zł 200 dał, drugiego postrzelono.  P. Sobanskiemu konia i pacholika postrzelono.  P. Pruszyńskiemu konia postrzelono.  P. Teleowi koni 2 zabito, za jednego dał fl. [zł] 300, za drugiego zł 100, który z rynsztunkiem zginął.  P. Grodeckiemu konia zabito zł 200.  P. Głoczewskiemu konia postrzelono.  P. Moreowi konia zabito za którego zł 100.  P. Wołkowi pachołka 2 razy postrzelono i pułhak w postrzeleniu zginął.  P. Sałakowskiemu koni 2 postrzelono.  P. Ostrowskiemu konia w łeb postrzelono.  P. Bicznińskiemu pacholikowi szyszak zbito z głowy, ranny sam.  P. Gidnińskiego pachołka postrzelono i sam sztychem przebił.  P. Dobieszewskiemu szyszak i welens zginął.  P. Socorowskiemu pałasz oprawny w starciu oberwano, za który dał zł 30.”</p>
Stanisława Żółkiewskiego	<p>„P. Andrzej Borkowski zabito, kon z rynsztunkiem iako siedział zginął.  P. Konarski syn p. Chełmińskiego zabito.</p>

<sup>161</sup>Kobierzycki z kolei twierdzi, że „zginęło stu siedmiu polskich jeźdźców [...] stu czteremastu było rannych” (Kobierzycki, *Historia*, s. 132). Zaś autor „Nowin z obozu” pisał: „Zginęło w tamtej potrzebie naszych ludzi jako powiadają wszystkich do 80 [...]” (B. Rac., rps 139, k. 376v).

<sup>162</sup>W rejestrze tym na określenie zaginionej rzeczy, bądź człowieka (sic!) stosuje się słowo „zginął”.

	<p>P. Romiszawski zabit i kon.  P. Niezrawski zabit i kon.  P. Tarnawskiemu pacholek zabit i kon zginął.  P. Malcowskiemu dwa konia postrzelono.  P. Jerzemu Rzeczyckiemu 2 konia zabito.  Pod p. Kobielskim konia zabito.  P. Kurzanskiemu kon zabit.  P. Starzyskiemu kon zabit.  P. Ligere kon postrzelony, drugi ranny.  P. Żółkiewskiemu kon zabit.  Pod p. Skołońskim konia postrzelono.  P. Naiaiewskiego postrzelono, konia pod nim zabito.  P. Szredzińskiego postrzelono i konia pod nim postrzelono.  P. Lubsowskiemu konia trzy razy postrzelono.  P. Jaśmancekiemu pacholka s koniem zabito.  P. Szredzińskiemu Waleryanowi konia postrzelono.  P. Dzierzkowi konia postrzelono.  Pod p. Łyszą konia zabito i Pacholka zabito.  Po p. Trzybuchawskim konia posieczono i pod pacholkiem drugiego postrzelono i 2 Pacholkow posieczono.  Pod p. Kuropatwą konia postrzelono.  Pod p. Komorowskim konia zabito i pod pacholkiem drugiego postrzelono.  Pod p. Bratkowskim konia postrzelono a pod pacholkiem zabito.  P. Potemskiemu konia postrzelono.  Pod p. Machowskim konia zabito.  P. Bernatowi Ciepielewskiemu konia zabito.  Pod p. Lysakowskim konia zabito.  P. Stani[slawowi] Ciepielewskiemu 2 razy konia obrazono.”</p>
Aleksandra Bałabana	<p>„P. Porucznikowi pod pacholkiem konia postr.  P. Sulatecki sam postrzelony i kon drugi pod pacholkiem.  P. Traianowskiemu konia zabito, s pacholka i s konia ryszstunek zginął.  P. Wielogłowskiemu konia zabito, drugiego postrzelono, pacholik pieszo uszedł ryszstunek potraciwszy s siebie i s konia.  P. Gosciawskiemu konia zabito.  P. Białoskorskiemu pacholka zabito.  P. Porucznikowi pacholka wielce ułomnie postrzelono.”</p>
Jana Daniłowicza	<p>„P. Porucznikowi kon zabit, drugi postrzelon.  P. Zarawskiego kon zabit s pacholkiem.  P. Wszeszczeckiego kon zabit.  P. Dawidowskiego kon zabit s pacholkiem.  P. Nagorskiego kon zabit.  P. Modrzewskiemu Jerzemu kon zabit.  P. Kuropatwinskiemu kon zabit.  P. Pyszynskiego kon zabit s pacholkiem.  P. Olesnickiemu kon postrzelony.  P. Jana Rusiana kon postrzelon.  P. Pieskawskiego kon postrzelon.  P. S[t?]rzałkowskiego kon postrzelon.”</p>
Stanisława Chwaliboga vel Faliboga	<p>„P. Rotmistrzowi zabito koni 2. postrzelono [1 konia?].  P. Porucznikowi zabito pacholka, s koniem.  P. Pieczal[?]wskiemu konia postrzelono, pacholka obrazono.  P. Terleckiego w ręke postrzelono.  P. Sułtawskiemu konia zabito.  P. Modrzyńskiemu konia postrzelono.”</p>

Na temat działań bojowych poszczególnych chorągwi wiemy bardzo niewiele. Choć od tej reguły jest kilka wyjątków.

Zwróćmy uwagę na rotę Andrzeja Firleja. Źródła wymieniają jej udział w 3 akcjach. Pierwszą jest przełamanie rajtarów francusko-angielsko-flamandzkich. Następnie rota ta rzuciła się w pogoń za uchodzącą jazdą nieprzyjaciela. A w końcu, po powrocie na pole

bitwy, z powodzeniem szarżuje ona na piechotę cudzoziemską chronioną przez kobylice i piki. Wiemy przy tym, że w tej ostatniej akcji miała ona jeszcze kopie, więc zapewne jej udział w innych walkach (nie licząc przełamania rajtarów i pogoni), poprzedzających ten atak, był minimalny a może nawet żaden. Chorągiew husarska Andrzeja Firleja, licząca sobie 100 stawek żołdu (czyli ok. 90 husarzy) utraciła w tym dniu 1 zabitego i 4 rannych ludzi oraz 4 zabite i 16 rannych koni, przy czym ranni ludzie i ranne konie byli „postrzeleni”<sup>163</sup>, tzn. wszystkie rany zostały zadane od ognia broni palnej. Może to oznaczać, że przełamanie rajtarów francusko-angielsko-flamandzkich odbyło się bez jakichkolwiek strat, gdyż jak zanotował autor „Diariusza drogi”:

„Z lewego skrzydła na drugich [rajtarów], którzy [to rajtarzy] już nie s0'zel&45 "le '6czn4 &'oni4 n" n"szych n"0"'li, jechała rota [...] pana Fierleja [...].”<sup>164</sup>

Skoro rajtarzy, przeciwko rocie Firleja, nie użyli broni palnej (zapewne tak samo było w pościgu), a rejestr strat stwierdza, że wszystkie rany wynikły z postrzałów, to znaczy, że owa czwórka ludzi i 16 koni, zostało postrzelonych najprawdopodobniej w czasie ataku na piechotę muszkietersko-pikinierską chronioną przez kobylice i w czasie walk w obozie, do którego wdarto się po przełamaniu pikinierów. Czy również jedyny zabity w tej rocie, czyli

walki? Tego niestety nie wiemy. Uważamy natomiast, że w pościgu straty jakie poniosła ta (i inne) jednostki były minimalne.

który przed bitwą i tam istniał<sup>166</sup> został przez Polaków zdemontowany w znacznie większym stopniu, niż płoty na odcinku cudzoziemców. Ani bowiem Marchocki, ani Maskiewicz, którzy walczyli na skrzydle rosyjskim nie notują żadnych przeszkód na swojej drodze. Stało się tak zapewne dlatego, że Moskwicini później niż cudzoziemcy osiągnęli gotowość bojową, stąd Polacy mieli więcej czasu na usunięcie przeszkód. Fakt ten oraz skład armii polskiej, złożonej niemal z samej jazdy, niejako automatycznie narzucał kierunek jej aktywności. Walczyła ona tam, gdzie miała do tego odpowiednie warunki, tj. otwarty teren. Stąd też olbrzymia dysproporcja między intensywnością walk na skrzydle rosyjskim a cudzoziemskim. O ile na tym pierwszym, do chwili przełamania Rosjan, niemal każda chorągiew szarżowała 8 – 10 razy, o tyle na tym drugim, w tym samym czasie, całe lewe skrzydło koronne wykonało jedynie 3 szarże. Pokazuje to, jak olbrzymią rolę grały przeszkody. Zwykły płot mógł się okazać czynnikiem, który narzucał stronie polskiej sposób rozwiązania bitwy. Zwykły płot mógł być, nawet dla piechoty o nie najlepszym morale, dostateczną ochroną przed atakami husarii.

Zdumiewającego czynu dokonała jednak rota Andrzeja Firleja. Fakt przełamania pikinierów chronionych przez kobylice, jest wydarzeniem godnym najwyższego podziwu. I tylko częściowo podziw ten osłabia to, że husaria Firleja atakowała żołnierzy zdemoralizowanych dotychczasowym przebiegiem walk.

Mimo tego wyjątku od reguły, stwierdzamy, że połączenie ognia broni palnej z przeszkodami naturalnymi, czy też sztucznymi, było właśnie tą kombinacją, która zapewniała piechocie rzeczywistą ochronę przed jazdą. Zapewniała ochronę nie tylko piechocie. Choć, jak pokazują starcia na skrzydle rosyjskim, w otwartym terenie husarze z rajtarami radzili sobie znakomicie, to ta faza bitwy, w której francusko-angielsko-flamandzka jazda ścierała się z kawalerią polską pokazuje, że nie do końca rozebrane płoty potrafiły na tyle skutecznie łamać szyki husarzy, że ci nie byli w stanie znieść broniących się zza ich osłony rajtarów.

W sytuacji, gdy nieprzyjaciel wykorzystywał przeszkody, celowym było użycie nie jazdy, lecz piechoty. Czasem jej brak nie mógł być w żaden sposób rekompensowany przez fakt posiadania nawet najlepszej jazdy. Czy tak było pod Kłuszynem? Nie. W tym wypadku piechota znakomicie spełniła powierzone jej zadanie, lecz naszym zdaniem nie była ona niezbędna do osiągnięcia zwycięstwa nad broniącymi się zza płotów „Niemcami”. W chwili, gdy hajducy przybywali na pole bitwy, obrona na skrzydle rosyjskim już pękła, odsłaniając lewą flankę wojsk cudzoziemskich. Nawet gdyby na pole bitwy nie przybyły piesze rotę Strusia i Żółkiewskiego, to skrzydłowy atak husarzy na pozycje „Niemców”, atak przeprowadzony w terenie otwartym (bo nie było tam ani płotu, ani innych przeszkód), zakończyłby się najpewniej przełamaniem piechurów cudzoziemskich. Ale sam fakt, że akurat w tej konkretnej sytuacji husarze najprawdopodobniej złamałoby opór nieprzyjaciela nie oznacza, że tak być musiało zawsze i wszędzie. Gdyby piechurami dowodził na tyle charyzmatyczny wódz, że potrafiłby zapanować nad słabym morale swoich żołnierzy, to nawet spędzenie przez jazdę polską nieprzyjaciół z pola nie przemieniłoby się w ich klęskę. Zamknięci w otaborowanym obozie i chronieni przez kobylice żołnierze, mogliby się skutecznie obronić przed kolejnymi atakami husarii. To, że ostatecznie poddali się oni Polakom, to efekt ich słabego morale i chwiejnej postawy, którą prezentowali jeszcze przed bitwą. To efekt ostatecznego upadku tego morale w trakcie bitwy, spowodowany tak brakiem wsparcia ze strony Rosjan, jak i ucieczką własnych dowódców.

Na kilka jeszcze słów zasługuje widoczne w bitwie pod Kłuszynem współdziałanie jazdy polskiej z hajdukami. Wydaje się, że doszło do niego nie tylko w momencie odpędzania „Niemców” od płotów, ale także wtedy, gdy husarze ścierali się z francusko-angielsko-flamandzkimi rajtarami. Choć źródła milczą na ten temat, to domyślać się można, że po

---

<sup>166</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 76.



odpędzeniu piechoty cudzoziemskiej od płotów, hajducy zajęli się ich demontażem. Działo się to w tle walk między rajtarami a husarią.

Bitwa pod Kłuszynem zakończyła się zwycięstwem Polaków. Jest ona jednym z przykładów, gdy zwycięstwo taktyczne przerodziło się w zwycięstwo strategiczne. W wyniku tej bitwy, załoga polska wkrótce stanęła na Kremlu a polski królewicz został carem Rosji. Jaki był w tym udział husarii?

O zwycięstwie kłuszyńskim zdecydowało wiele czynników, takich jak: zaskoczenie armii rosyjskiej, morale obu stron, prężność i jakość dowodzenia, taktyka wojsk, ich doświadczenie i wyszkolenie, jak również lokalne warunki terenowe. Staraliśmy się tutaj pokazać, jak to skomplikowane równanie z wieloma zmiennymi, zostało pomyślnie rozwiązane przez armię polską; przez armię, której rdzeniem i najliczniejszym komponentem była husaria. To, że bitwa ta, przy wielokrotnej przewadze liczebnej przeciwnika skończyła się polskim sukcesem, jest z pewnością zasługą husarii, która wzniosła się na wyżyny swoich możliwości. Nie jest jednak jej wyłączną zasługą. Pamiętajmy o tym, gdy przejdziemy do bitew, w których husaria ponosiła klęski. Bo tak jak i zwycięstwo kłuszyńskie nie było zasługą tylko taktyki i postawy husarzy, tak i klęski husarii nie były tylko zasługą modernizacji armii naszych sąsiadów.

## Chocim 7 IX 1621

Bitwa pod Chocimiem w 1621 r. to olbrzymia batalia pomiędzy wojskami Imperium Osmańskiego a wojskami Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Trwała ona ponad miesiąc, lecz my, w dalszej części skupimy się tylko na szczególnym epizodzie bitwy. Epizodzie, który stał się jednym z filarów tworzącej się legendy husarii. Do wydarzenia, któremu poświęcimy naszą uwagę, doszło 7 IX 1621. Dzień ten był kolejnym dniem bitwy. Tegoż to dnia, do południa, wojska tureckie czterokrotnie szturmowały do okopanego obozu Kozaków. Szturmy te, wraz z towarzyszącą im strzelaniną, trwały aż 5 godzin. Wszystkie one zostały jednak odparte przez Kozaków.

W południe żołnierze osmańscy zmienili kierunek ataku. Uderzyli na nie niepokojony dotąd odcinek – szaniec Życzewskiego. W miejscu tym, w szanach drzemały sobie w najlepsze dwie rot piechoty (Życzewskiego i Ślaskowskiego). Zaskoczeni piechurzy polscy nie stawili oporu. Zginęli obaj rotmistrzowie i ok. 100 piechurów. Turcy wdarli się na wały, gdzie rozgorzała walka. Część z nich zajęła się łupami.

Tego powodzenia napastnicy jednak nie wykorzystali. Kontratak polskiej kawalerii odpędził przeciwników, którzy obciążeni łupami, nie wykazywali w tym momencie ochoty do dalszej walki. Powracający do własnego obozu żołnierze tureccy, wskazali swoim dowódcom, gdzie znajduje się słaby punkt polskiej obrony. Postanowiono w to miejsce, jeszcze tego samego dnia, przeprowadzić zmasowany atak. Przed zmrokiem, żołnierze osmańscy ponownie ruszyli do szturm.

### 3'. \$ł"

Przebieg interesujących nas tutaj starć, odtworzymy na podstawie wymienionych poniżej źródeł. Na pierwszy plan wysuwają się relacje obserwatorów i uczestników tych walk. Należą do nich:

- *Diariusz prawdziwy expediciei Korony Polskiej y Wielkiego Xięstwa Litewsk. przeciw Osmanowi cesarzowi tureckiemu w roku 1621 pod Chocimem w Wołoszech fortunnie odprawionej. Fridrych Warzachtig nawarczyk zoldath ubogi będąc przytomny opisał*<sup>167</sup>. Diariusz, spisany w języku polskim, wydano w 1640 r., a jego autor, podpisujący się nazwiskiem Fridrych Warzachtig, zadedykował go Stefanowi Pacowi. Sam Warzachtig w dedykacji twierdzi, że jest cudzoziemcem, który uczestniczył w chocimskiej batalii. Przyjmuje się, że za tym nazwiskiem ukrył się rotmistrz Jan Rudomina, który brał udział w opisywanej tu szarży<sup>168</sup>. Przyznać trzeba, że wiedza Warzachtiga o rocie Rudominy jest bardzo dobra. Widać to chociażby przy opisie strat, które ta chorągiew poniosła. Żadne inne znane nam źródło nie podaje tych strat tak dokładnie jak Warzachtig. Za tym, że to Jan Rudomina był autorem tego diariusza przemawia i dedykacja dla Stefana Paca, który był ożeniony ze stryjeczną siostrą J. Rudominy, i informacja w „Nomenclatorze” W. Kojalowicza, o tym, że Rudomina napisał wierszem wydany bezimiennie, po polsku, opis wojny chocimskiej.

<sup>167</sup>BJ 311062 I.

<sup>168</sup>PSB, t. XXXII, s. 671 – 674; Wiszniewski, *Historja*, t. 8, s. 104 – 105; Tretiak, *Historja*, s. 2.

- *Diariusz* Prokopa Zbigniewskiego<sup>169</sup>. Zbigniewski, szlachcic z województwa sandomierskiego, służył prawdopodobnie w rotach lisowczyków<sup>170</sup>. Dodajmy, że Joachim Jerlicz w swoim dziele *Latopisiec albo kroniczka*<sup>171</sup> przepisał z *Diariusza* Zbigniewskiego fragmenty poświęcone interesującym nas tutaj wydarzeniom<sup>172</sup>.
- *Diariusz wojny polskiej z Turkami pod Chocimem r. 1621*<sup>173</sup>. Autorstwo tego diariusza jest sporne, choć z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypisać je Stanisławowi Lubomirskiemu, który po śmierci Chodkiewicza był naczelnym wodzem wojsk Rzeczypospolitej pod Chocimem<sup>174</sup>.
- List Jakuba Sobieskiego do księcia Zbaraskiego, pisany z obozu chocimskiego 22 IX 1621<sup>175</sup>. Sobieski w trakcie sejmu 1620 r. został wyznaczony na komisarza przy hetmanie Chodkiewiczu. Stawił się osobiście w obozie chocimskim, na czele własnej chorągwi jazdy. Po śmierci Chodkiewicza, kiedy dowództwo objął Stanisław Lubomirski, Sobieski był jego doradcą. On też prowadził z Turkami rokowania pokojowe zakończone podpisaniem rozejmu kończącego tę wojnę<sup>176</sup>.
- *Diariusz wojny tureckiej pod Chocimem r. 1621* Jakuba Sobieskiego<sup>177</sup>. Warto zaznaczyć, że identycznej treści jest *Dyaryusz wojny tureckiej krótko zebrany*.<sup>178</sup> Autorem tego diariusza miał być inny uczestnik bitwy, Samuel Sobiekurski, dowódca 100-konnej chorągwi kozackiej, wchodzącej w skład pułku starosty wiskiego Mikołaja Kossakowskiego<sup>179</sup>. Wydaje się, że Sobiekurski jakiś czas po bitwie, będąc nią żywotnie zainteresowany, po prostu skopiował na własny użytek diariusz Sobieskiego (choć w grę wchodzi także plagiat). Stąd późniejsze błędne przypisanie autorstwa tego źródła Sobiekurskiemu.
- *Commentariorum Chotinensis belli libri tres* Jakuba Sobieskiego wydane w Gdańsku w 1646 r.<sup>180</sup>. *Commentariorum* jest rozbudowaną wersją *Diariusza wojny tureckiej pod Chocimem r. 1621*. Sobieski napisał to dzieło po łacinie, chcąc pozyskać dla niego szerokie grono czytelników – także poza Polską.
- *Dyaryusz wojny tureckiej, która się toczyła r. 1621. Dostatecznie wypisany*.<sup>181</sup> Autor nieustalony.
- *Kronika kamieniecka*, tj. kronika spisywana przez żyjących w Kamieńcu Podolskim (a więc nieopodal Chocimia) polskich Ormian. Fragmenty dotyczące wojny polsko-

<sup>169</sup>W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. s. 43 – 64. Tenże diariusz pod nazwą *Druha gwałtowna Potrzeba Naiasnieyszego Władysława Krolewica Polskiego z Sultanem Osmanem* zob.: B. Czart., rps IV 1320, s. 128 – 144. Na nim również bazuje *Dyaryusz Rozprawy Woyska Polskiego Pod Regimentem Imci Pana Karola Chodkiewicza... z Osmanem, Cesarzem Tureckim pod Chocimem...1621 Anno* (BK PAN 1195, k. 29v – 33). Diariusz Zbigniewskiego opublikowano dwukrotnie w 1621 pod nazwą: *Adversaria abo terminata sprawy wojennej, która się toczyła w wołoskiej ziemi...* (Borek, *Ukraina*, s. 288; Zawadzki, *Prasa*, s. 77).

<sup>170</sup>Borek, *Ukraina*, s. 287.

<sup>171</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 1, s. 15 – 16.

<sup>172</sup>Więcej o źródłach na których bazował Jerlicz przy opisie bitwy chocimskiej w: Borek, *Ukraina*, s. 287 – 288.

<sup>173</sup>W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. s. 67 – 103. Rękopiśmienna kopia tego diariusza w: B. Czart., 347, s. 41- 88 pod nazwą *Dyaryusz Woyny Tureckiej krotko zebrany. Początek tey Woyny i Progress*.

<sup>174</sup>Borek, *Ukraina*, s. 289.

<sup>175</sup>Teki Naruszewicza, t. 112, nr 3 (za: Tretiak, *Historja*, s. 203).

<sup>176</sup>PSB, t. XXXIX, s. 484.

<sup>177</sup>W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. s. 107 – 184. Rękopiśmienna kopia tego diariusza znajduje się w zbiorach B. Czart., rps 1651, s. 145 – 185.

<sup>178</sup>W: *Rozmaitości naukowe*, s. 118 – 171.

<sup>179</sup>Tamże, s. 111.

<sup>180</sup>Z łaciny przełożył i opracował Władysław Syrokomla. Wydany pod tytułem *Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny chocimskiej, xiąg troje*. Petersburg 1854.

<sup>181</sup>W: *Starożytności historyczne polskie*. Opr. Ambroży Grabowski. t. 1, s. 134 – 146.

tureckiej lat 1620-1621 napisał Auxent<sup>182</sup>. Brał on udział w bitwie chocimskiej jako tłumacz. W swoich notatkach powołuje się również na dobrze poinformowanych świadków tejże bitwy.

- *Opisanie wyprawy chocimskiej*<sup>183</sup>. O anonimowym autorze *Opisania wyprawy chocimskiej*, nie wiemy praktycznie nic poza tym, co można wyczytać między wierszami jego dzieła. Był on z całą pewnością uczestnikiem bitwy, który w jej trakcie przebywał w obozie polskim.
- *Zeitung aus Walachey* wydane w r. 1622<sup>184</sup>. Autorem tej relacji, jest anonimowy niemiecki żołnierz, walczący w szeregach zaciężnej piechoty niemieckiej „w szanclu pułkownika Denhoffa”<sup>185</sup>. Mimo, że z tego tytułu powinien być naocznym świadkiem szarży, do której doszło właśnie w pobliżu tego szancla, akcję tę kwituje zaledwie króciutkim, uszczypliwym pod adresem Polaków wtrąceniem, wplecionym w opis wydarzeń mających miejsce w innym dniu bitwy<sup>186</sup>. Być może wynikało to z jego stosunku do Polaków, który był nad wyraz nieprzychylny<sup>187</sup>.
- *Chorągiew Sauromatcka w Wołoszech, to iest pospolite ruszenie y szczęśliwe zwrocenie Polaków z Wołoch w roku terażniejszym 1621*<sup>188</sup>. Autorem tego wierszowanego utworu jest Marcin Paszkowski, który we wstępie „Do łaskawego Czytelnika” wyjaśnia, że był on naocznym świadkiem bitwy. Niestety jego opis samej bitwy jest lakoniczny. Za to dość dobrze charakteryzuje on topografię terenu, co przyda nam się w niniejszym opracowaniu.

Drugą kategorię stanowią źródła spisane przez ludzi, którzy w walkach pod Chocimiem udziału nie brali. Są to:

- *Dziennik wojny tureckiej w Wołoszech* wojewody poznańskiego Jana Ostroroga<sup>189</sup>. Dzieło Ostroroga, oparte na relacjach uczestników kampanii chocimskiej (byli wśród nich Piotr Opaliński oraz Stanisław Lubomirski), wydano w drukarni Jana Wolraba, w Poznaniu, w 1622 r.<sup>190</sup>. Na opisie Ostroroga (wraz z relacją Szemburga dotyczącą wydarzeń 1620 r.) bazował opat benedyktynów Maciej Tytlewski, autor broszury *De Praeliis gestis inter Polonvem Et Tvrcam Annis 1620 & 1621*, wydanej w Neapolu w 1622 r.<sup>191</sup>. Broszurę tę wydano ponownie w Madrycie w 1623 r. jako *Narratio de Praelis gestis inter Polonum et Turcam Annis 1620 Et 1621* oraz w tłumaczeniu hiszpańskim pt. *Relation Diaria de las Guerras Tenidas entre Polacos y Turcos por los anos 1620 y 1621*<sup>192</sup>. Dzieło Ostroroga za pośrednictwem Tytlewskiego dotarło również na Ruś, gdzie zostało przełożone przez Samuela Wieliczkę<sup>193</sup>.

<sup>182</sup>Tą część kroniki opracował i opublikował E. Schütz pod nazwą *An Armeno-Kipchak Chronicle on The Polish-Turkish Wars in 1620-1621*.

<sup>183</sup>B. Czart., rps 112, s. 579 – 601.

<sup>184</sup>B. UW., Oddział Starych Druków, nr 536 284.

<sup>185</sup>Tamże, s. 15.

<sup>186</sup>Tamże, s. 8.

<sup>187</sup>Świadczy o tym szereg opisanych przez niego wydarzeń, stawiających Polaków w jak najgorszym świetle (Tamże, s. 13, 18, 20). Wyjątkiem na tym tle był stosunek tego żołnierza do J. K. Chodkiewicza (Tamże, s. 15).

<sup>188</sup>BJ 311067 I.

<sup>189</sup>W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. s. 17 – 39. *Dziennik wojny tureckiej w Wołoszech*, to tytuł nadany przez Paulego. W oryginale brzmiał on: *Wojna wołoska od cesarza tureckiego Osmana przeciwko Koronie Polskiej podniesiona za panowania Najjaśniejszego Pana Zygmunta III z Bożej łaski polskiego i szwedzkiego króla Roku Bożego 1621 od Jaśnie Wielmożnego Pana, P. Piotra ze Bnina Opalińskiego, kasztelana poznańskiego jako tej wojny świadomego, siostrzeńca i kasztelana swego, Jan hrabia z Ostroroga, wojewoda poznański, już schorzał y i prawie zeszy na zdrowiu, tę pracę swą obraca*. (BJ, 22388 III Mag. St. Dr.).

<sup>190</sup>Wichowa, *Pisarstwo*, s. 236 – 237.

<sup>191</sup>Zawadzki, *Prasa*, s. 79. M. Wichowa dodaje, że Tytlewski wykorzystał również urzędowe relacje, które otrzymywał z kancelarii królewskiej (Wichowa, *Pisarstwo*, s. 239).

<sup>192</sup>Zawadzki, *Prasa*, s. 79.

<sup>193</sup>Wichowa, *Pisarstwo*, s. 239.

- *Historia albo Diarius Rosprawy Woyska Polskiego pod Regimentem Pana Jąna Karola Chodkiewicza Wielkiego Hetmana Littewskiego będnącego. Z Osmanem Cesarzem Tureczkiem pod Chocimem, który przyszedł z kilkiem kroć sto tysięcy Woyska okrom Tatar y tych belo pod sto tysięcy, a naszych niebelo mało co nad pięcdziesiąt tysięcy y z Kozaki Zaporowskiemi. Mąm to z rellatiei dwóch Synowcow moich ktorzy tam byli Adama y Krzystopha Marchoczkich. Działo sie to w Roku 1621*<sup>194</sup>. Autorem tej relacji jest Mikołaj Marchocki<sup>195</sup>, który jak sam to wyjaśnił w przydługim tytule, swą wiedzę o opisywanych wydarzeniach czerpał od swoich 2 synowców.
- Wierszowany utwór *Wojna chocimska* Wacława Potockiego. Warto podkreślić, że choć utwór Potockiego poświęcony jest bitwie stoczonej w 1621 r., to Potocki pisał swoje dzieło dopiero w 1670 r. Ma to wyraźne odzwierciedlenie w treści. Potocki używa terminów i terminologii z drugiej połowy XVII w. Píše on np. o jeździe pancernej, gdy taką nazwę wprowadzono dopiero po 1648 r., czyli po rozpoczęciu wojny domowej z Kozakami aby właśnie słowo „pancerny” od razu odróżniało polskiego kawalerzystę od Kozaka. W pierwszej połowie XVII w. nie było to jeszcze potrzebne. Kawalerzystę lekkiej jazdy określano wtedy słowem „kozak”. Należy więc do opisów Potockiego podchodzić z rezerwą.
- *Władysław IV, król polski i szwedzki*.<sup>196</sup> Wierszowany utwór urodzonego ok. 1595 r. Samuela ze Skrzypny Twardowskiego wydano w Lesznie w 1649 r. Obecność Twardowskiego w bitwie chocimskiej jest wątpliwa, choć z całą pewnością znał on wielu jej uczestników, jak i sam teren zmagania<sup>197</sup>.
- *Chronica gestorum in Europa singularium*. Autorem jest biskup przemyski Paweł Piasecki. Swoją kronikę zaczął spisywać tuż po nominacji na biskupstwo w 1628 – 1629 r., czyli ponad 7 lat po bitwie. Spisał ją po łacinie. Wydano ją w Krakowie w 1645 r. (także w Krakowie w 1648 i w Amsterdamie w 1649). Kronikę na język polski przetłumaczono w XIX w. i wydano jako *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego*<sup>198</sup>.
- *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*<sup>199</sup>. Jej autor, kasztelan gdański Stanisław Kobierzycki, w 1621 r. miał ok. 21 lat<sup>200</sup>.
- *Naumachia Chocimska do J. W. P. JMP Mikołaja Sieniawskiego, krajczego koronnego, najpierwszego Komisarza Wojennego na ekspedycyjej walnej przeciw Turkom w Wołoszech roku 1621*<sup>201</sup>. Utwór ten, autorstwa Jana Bojanowskiego, wydano w Jarosławiu w 1622 r.
- *Krwawy Mars narodu sarmackiego, w którym się opisują bitwy potężne Najjaśniejszego Władysława, królewica polskiego z sultanem Osmanem, cesarzem tureckim, na polach wołoskich pod Chocimem zamkiem. Także Stanisława Żółkiewskiego, kanclerza koronnego, na polach cecorskich z Skinderbaszą i Gałgą bitwy krótko opisane w roku 1620 i 1621*. Utwór ten, autorstwa Piotra Napierskiego wydano w 1628 r. W interesującej nas części poświęconej wydarzeniom z 7 IX 1621, utwór ten splagiatował anonimowy autor poematu: *Pamiętka rycerstwa sarmackiego i senatorów Obojga Narodów przy żalosnej śmierci wielkiego senatora, męstwem i dzielnością po Septemtryjonie wślawionego Jaśnie Wielmożnego Pana Jana Karola Chodkiewicza, hrabie na Myszy, Szklowie i Bychowie, wojewody wileńskiego*,

<sup>194</sup>B. Czart., rps 345, s. 149 – 156.

<sup>195</sup>PSB, t. XIX, s. 553 – 554.

<sup>196</sup>Twardowski, *Władysław IV*, s. 46 – 48.

<sup>197</sup>Tamże, s. 7.

<sup>198</sup>Fragment odnoszący się do interesujących nas tutaj wydarzeń: Piasecki, *Kronika*, s. 294 – 296.

<sup>199</sup>Kobierzycki, *Historia*, s. 345 – 347.

<sup>200</sup>Tamże, s. 422.

<sup>201</sup>*Słuchaj*, Opr. Koehler, s. 117 – 118.

*derpskiego etc. starosty, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeciwko walnym wojskom tureckim i tatarskim sultana Osmana, cesarza tureckiego, na sejmie od wszystkich stanów zgodnie wezwanego. Tamże w obozie polskim z żalnością królewica J[eg]o M[ilo]ści i wszytkiego rycerstwa do wiecznego hetmana śmiercią zniesionego miesiąca septembra dnia 24 roku 1621, w Krakowie przez Wojciecha [...]skiego<sup>202</sup>.*

- Ostatnią już relacją jest opis bitwy niezidentyfikowanego autora. Zamieszczono ją w *Pamiętnikach do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*<sup>203</sup>. Autor, choć nieznany, swoją wiedzę czerpał z kroniki Piaseckiego.

Jak łatwo zauważyć, wszystkie powyższe źródła były spisane przez stronę polską lub osoby przebywające w polskim obozie. Niestety nie udało nam się dotrzeć do żadnego źródła tureckiego, które opisywałoby to starcie. Co prawda istnieje bardzo ciekawa relacja wojny polsko-tureckiej 1621 r. w rocznikach Naimy<sup>204</sup> (na niej to głównie opierają się współczesne opracowania tureckie dotyczące tej wojny<sup>205</sup>), ale opis walk z dnia 20 szewala (tj. 7 IX<sup>206</sup>) koncentruje się na działaniach poprzedzających szarżę husarii, samą szarżę pomijając milczeniem. Jedynym źródłem, które pośrednio może przekazywać wiedzę o tych wydarzeniach z perspektywy obozu osmańskiego, jest:

- *Latopis Ziemi Mołdawskiej rozpoczynający się od wojewody Arona, odkąd został przerwany przez dwornika Ziemi Dolnej Urechego, napisany przez Mirona Costina dwornika Ziemi Dolnej w mieście Jassach, w roku od stworzenia świata 7183, zaś od narodzenia Zbawiciela Świata, Jezusa Chrystusa, 1675*<sup>207</sup>. Oryginał latopisu nie zachował się do naszych czasów, a jego treść została odtworzona na podstawie zachowanych kopii. Najstarsze i przyjmuje się, że najwierniejsze oryginałowi, to kopie rumuńskie sprzed 1710 r.<sup>208</sup>. Długi tytuł wyjaśnia, kiedy to dzieło powstało i kto był jego autorem. Dodajmy, że w partiach poświęconych bitwie chocimskiej, Costin oparł się najprawdopodobniej na źródłach rodzimych, tj. mołdawskich, ale korzystał także z kroniki Piaseckiego<sup>209</sup>.

## 2iły 0u'ec!ie

Z jak licznym wojskiem przyszło zetrzeć się husarii? Kilka relacji pozwala na ich przybliżone oszacowanie. Najwyższe dane podaje Piasecki<sup>210</sup> a za nim nieznany z nazwiska autor pamiętnika, który nie brał udziału w bitwie. Według nich, obóz polski miało zaatakować 40 000 „jazdy i piechoty z dobytymi szablami”<sup>211</sup>. Liczbę tę trzeba jednak zdecydowanie odrzucić, gdyż sami uczestnicy bitwy podają wielkości znacznie niższe. Auxent, szacując siły tureckie mające zaatakować obóz polski, podaje liczbę 15 000<sup>212</sup>. Sobieski, w liście do Zbaraskiego, pisze o hufcu nieprzyjacielskim liczącym sobie kilkanaście tysięcy<sup>213</sup>. Z kolei

<sup>202</sup>Polonika, Opr. Chemprek, t. III, s. 59.

<sup>203</sup>Pamiętniki do panowania. t. 1, s. 91 – 92.

<sup>204</sup>Naima, Dziennik wyprawy chocimskiej. (W: Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historii polskiej służących, z dodaniem objaśnień potrzebnych i krytycznych uwag. Opr. J. J. S. Sękowski. t. 1, s. 145 – 175. Warszawa 1824).

<sup>205</sup>Kasalak Kadir, Gündüz Tufan, Kampania chocimska Osmana II (1621 r.). W: „Wojsko i wychowanie” 1999, nr 12; Kasalak Kadir, Gündüz Tufan, II. Osman'ın Hotin Seferi (1621). OTAM Dergisi, Sayı: 14, Ankara 2003.

<sup>206</sup>Tłumacz Naimy (Sękowski) zgodnie z kalendarzem juliańskim datuje to wydarzenie na 27 VIII. W kalendarzu gregoriańskim był to jednak dzień 7 IX.

<sup>207</sup>Costin, Latopis, s. 140.

<sup>208</sup>Ilona Czamańska, Miron Costin. Życie i twórczość. W: Costin, Latopis, s. 50.

<sup>209</sup>Tamże, s. 63.

<sup>210</sup>Piasecki, Kronika, s. 295.

<sup>211</sup>Pamiętniki do panowania. t. 1, s. 91.

<sup>212</sup>Auxent, An Armeno-Kipchak, s. 56 - 57.

<sup>213</sup>Tretiak, Historia, s. 203.

inny uczestnik zdarzeń pisał o „kilku tysięcy komunnika” tureckiego<sup>214</sup>. Owe „kilka tysięcy komunnika”, z którym bezpośrednio starła się jazda polska i litewska, było przeznaczone do ochrony piechoty, która miała się wdrzeć na wały polskie.

Opierając się na relacjach uczestników bitwy, Jan Ostroróg pod datą 7 IX notuje, że Turcy „we dwudziestu tysięcy ludzi ku temu miejscu godzili”<sup>215</sup>. Jednak już pod datą 15 X, powołując się na „znacznego Turczyna” (znacznym, czyli wysoko postawiony w hierarchii, czyli dobrze zorientowany) stwierdza, że było tam do 10 000 żołnierzy tureckich<sup>216</sup>.

Można więc przyjąć, że siły atakujących Turków mogły łącznie liczyć do 10 000 żołnierzy, w tym kilka tysięcy jazdy.

Na temat jakości tych wojsk wypowiedział się Sobieski w *Commentariorum Chotinensis belli libri tres*:

„Kiedym ze Stanisławem Żórawińskim kasztelanem bełzkim w imieniu Rzeczypospolitej sprawiał poselstwo u Osmana, mówiono mi w tureckim obozie, jako ów dzień był dla nich złowrogim, iż stracili wielu weteranów, wielu mężnych wślawionych rycerskimi dzieły i conajprzedniejszy kwiat swojego rycerstwa.”<sup>217</sup>

Również Rudomina o tureckiej konnicy miał dobre mniemanie:

„Konnych, stroynych, bezpiecnych, Junakow niemały,  
Pułk widziany, kozdy z nich zdał się barzo śmiały.”<sup>218</sup>

A o „wyborowym oddziale tureckiej konnicy” pisał Kobierzycki<sup>219</sup>.

**2iły ,ols!ie**

Znacznie precyzyjniej możemy oszacować siły polskie. Ignorując bałamutne dane Auxenta<sup>220</sup>, przejdźmy do bardziej wiarygodnych źródeł. Zgodnie z większością relacji<sup>221</sup>, były to 3 chorągwie husarskie (hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, krajczego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana połockiego Mikołaja Zenowicza) i jedna chorągiew husarska służąca jako rajtarzy<sup>222</sup> (chorążego nowodworskiego Jana Rudominy). Wacław Potocki podaje co prawda większą ilość szarżujących chorągwi (w sumie 6)<sup>223</sup>, ale tę niezgodność można łatwo wyjaśnić w oparciu o relacje Sobieskiego.

<sup>214</sup>Lubomirski, *Diariusz*, s. 83.

<sup>215</sup>Ostroróg, *Dziennik*, s. 22.

<sup>216</sup>Tamże s. 38. Ten „znacznym Turczyn” przekazał tę informację komisarzom polskim wyznaczonym do traktatów z Turkami, które miały miejsce w czasie bitwy chocimskiej.

<sup>217</sup>Sobieski, *Pamiętnik*, s. 37.

<sup>218</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60.

<sup>219</sup>Kobierzycki, *Historia*, s. 345.

<sup>220</sup>Auxent stwierdza, że siły polskie składały się z 3 chorągwi jazdy (kasztelana połockiego, Prokopa Sieniawskiego oraz chorągwi hetmana koronnego) i liczyły łącznie 300 koni (Auxent, *An Armeno-Kipchak*, s. 56 – 59).

<sup>221</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60; Ostroróg, *Dziennik*, s. 22; Zbigniewski, *Diariusz*, s. 49 – 50; Lubomirski, *Diariusz*, s. 82 – 83; Sobieski, *Diariusz*, s. 134 – 137; Sobieski, *Pamiętnik*, s. 36; *Diaryusz wojny tureckiej*, s. 139; *List do Zbaraskiego; Opisanie wyprawy*, s. 592; Marchocki, *Historia albo*, s. 151; Piasecki, *Kronika*, s. 295; Kobierzycki, *Historia*, s. 346; *Pamiętniki do panowania*, s. 91 – 92.

<sup>222</sup>W różnych relacjach i komputach wojsk, chorągiew tą nazywa się raz chorągwią rajtarską, innym razem husarską. Wydaje się, że rozbieżność ta wynika z faktu, że choć nominalnie była to chorągiew husarska (na taką chorągiew Jan Rudomina otrzymał list przypowiadni od Chodkiewicza - PSB, t. XXXII, s. 672), to w istocie, z braku kopii, jazda ta służyła po rajtarsku. Była to w owym czasie typowa praktyka (Sikora, *Wojskowość*, s. 80 – 82).

<sup>223</sup>Potocki, *Wojna*, s. 219 – 220, cz. 6, wiersze 261 – 268, 277 – 300.

Potocki, do chorągwi Chodkiewicza, Sieniawskiego, Zenowicza i Rudminy dodaje także chorągiew kasztelana poznańskiego Opalińskiego oraz chorągiew Sapiehy. Sobieski potwierdza, że:

„wywiódł był jmc p. hetman wielki pułk swój, p. połockiego, p. poznańskiego, p. starosty orszańskiego [starostą orszańskim był Aleksander Sapieha]”

przeciwko atakującym Turkom, ale:

„p. poznańskiego i jmc p. hetmana wielkiego samego i p. starosty orszańskiego pułkom potkać się nie przyszło”<sup>224</sup>

Czyli w samej szarzy, zgodnie z tym co podaje zdecydowana większość relacji, uczestniczyły tylko 4 chorągwie. Jaki był ich skład? Wielkości etatowe, czyli ilość stawek żołdu (porcji) trzech z czterech uczestniczących w szarzy chorągwi, poznajemy z rejestrów wojska walczącego pod Chocimiem, które zachowały się do naszych czasów<sup>225</sup>:

- chorągiew husarska Jana Karola Chodkiewicza 300 koni
- chorągiew husarska Mikołaja Zenowicza (vel Zienowicza) 150 koni
- chorągiew rajtarska Jana Rudominy 100 koni

Ale są to wartości określające tylko liczbę porcji. Aby otrzymać faktyczną liczbę żołnierzy, należałoby te liczby pomniejszyć o 10%, czyli o tzw. „ślepe porcje”. Nie koniec jednak na tym. Musimy, tak jak to robią Jan Wimmer<sup>226</sup> i Leszek Podhorodecki<sup>227</sup> opracowujący tę bitwę, pomniejszyć te liczby o kolejne 10%, bo na tyle ocenia się straty marszowe jednostek polskich, które ostatecznie stanęły w obozie chocimskim. Stąd, ilość żołnierzy wymienionych powyżej 3 chorągwi, biorących udział w szarzy określamy na ok. 445.

Pozostaje jeszcze chorągiew husarska Mikołaja Sieniawskiego. Rejestr pułku Mikołaja i Prokopa Sieniawskich podaje liczbę 600 husarzy znajdujących się w tym pułku. Nie znamy jednak podziału wewnętrznego na poszczególne chorągwie. Pewnym jest jednak, że cała ta husaria nie mogła występować pod jedną chorągwią, gdyż husaria nie występowała w aż tak licznych chorągwiach jak 600-konne.

W określeniu liczby husarzy Mikołaja Sieniawskiego pomagają nam na szczęście relacje Jakuba Sobieskiego. Twierdzi on, że:

„[...] był na ten czas ze dwiema sty koni [czyli z 200 husarzami] na straży dziennej p. krajczy koronny [czyli Mikołaj Sieniawski] [...]”<sup>228</sup>

oraz:

„Mikołaj Sieniawski na czele dwustu włóczęń [kopii, tj. husarzy] stał na dziennych czatach”<sup>229</sup>

Nie wiemy, czy jest to liczba stawek żołdu (a taką przeważnie podają pamiętnikarze), czy też faktyczna liczba żołnierzy. W tym pierwszym przypadku liczba żołnierzy wyniosłaby ok. 160.

<sup>224</sup>Ten i poprzedni cytat: Sobieski, *Diariusz*, s. 136. Podobne wyjaśnienie w: Sobieski, *Pamiętnik*, s. 37; List Sobieskiego do Zbaraskiego (Tretiak, *Historja*, s. 203).

<sup>225</sup>Wartości te podajemy za: Podhorodecki, *Raszba*, *Wojna*, s. 333 – 339; Podhorodecki, *Kampania*, s. 128 – 136.

<sup>226</sup>Wimmer, *Wojsko i skarb*, s. 39.

<sup>227</sup>Podhorodecki, *Kampania*, s. 137.

<sup>228</sup>Sobieski, *Diariusz*, s. 136.

<sup>229</sup>Sobieski, *Pamiętnik*, s. 36.



W tym miejscu warto dodać, że Kobierzycki w swojej relacji bezpośrednio określa wielkości poszczególnych rot. Jego zdaniem, liczebność poszczególnych chorągwi kształtowała się następująco: „260 ludzi Chodkiewicza, 200 – Sieniawskiego, 160 – Zienowicza, 100 – Rudominy”<sup>230</sup>. Łącznie 720 koni. Bardzo podobne wielkości podaje Marchocki (100 Rudominy, 150 Zienowicza, 260 Chodkiewicza i 200 Sieniawskiego)<sup>231</sup>. Łącznie 710. Z tym, że i dane Kobierzyckiego, i Marchockiego zapewne odnoszą się do liczby porcji. Gdyby od nich odliczyć 10% na ślepe porcje i kolejne 10% na straty marszowe, otrzymalibyśmy liczbę zaledwie ok. 580 jeźdźców.

Ostatecznie przyjmujemy, że w omawianym starciu brały udział chorągwie o rzeczywistej liczebności wynoszącej:

- chorągiew husarska Jana Karola Chodkiewicza: ok. 243 jeźdźców
- chorągiew husarska Mikołaja Zenowicza (vel Zienowicza): ok. 121 jeźdźców
- chorągiew husarska Mikołaja Sieniawskiego: ok. 160 jeźdźców
- chorągiew rajtarska Jana Rudominy: ok. 81 jeźdźców

Łącznie, otrzymujemy liczbę ok. 605 jeźdźców polskich szarżujących na kawalerię turecką. Oznacza to, że w starciu tym, Turcy mieli nad Polakami nawet ok. piętnastokrotną przewagę liczebną!

## 2zy! wols! ,ols!ich

Dzięki poszczególnym relacjom, możemy także zrekonstruować szyk szarżującej jazdy polskiej. Sobieski pisze:

„[...] krzyknie jmc p. hetman wielki na p. krajczego, żeby się o nie uderzył; właśnie mu się z pod brzegu potkać przyszło: sam też jmc p. hetman wielki choć na zdrowiu schorzały, ale w sercu i animuszu nader czerstwy, chorągwi swojej skoczyć kazał i p. połockiego i Rudominowej, i sam się przywodząc potkał. [...] P. krajczy naprzód na skrzydle prawem, jmc p. hetmana wielkiego chorągiew w pośrodku na czele, w lewom skrzydle p. połockiego, a w pobocznym posiłku p. Rudominowa”<sup>232</sup>

oraz:

„Gdy tak bystrym biegiem i w niemałej liczbie Turcy uderzają na szczątki szanca Życzowskiego, Chodkiewicz wyprawił naprzeciw nich Sieniawskiego, który nieodrodny od sławy i dzielności swych przodków i wsparty od hetmana, bohatersko stał się ze spotkanym wrogiem. Hetman złamany długą chorobą, ale potężny duchem, nadbiegł we trzy chorągwie i połączył się z Sieniawskim tym kształtem, iż hufce Chodkiewicza trzymały czoło, Sieniawski stał na prawem, Zienowicz na lewem skrzydła, a Rudomina trzymał się w odwodzie dla posiłkowania.”<sup>233</sup>

Czyli front szyku polskiego tworzyły 3 chorągwie husarskie: na prawym skrzydle chorągiew krajczego koronnego Mikołaja Sieniawskiego, środek szyku zajmowała chorągiew hetmańska J. K. Chodkiewicza, lewe skrzydło zaś trzymała chorągiew kasztelana połockiego Mikołaja Zienowicza. W „poboczny posiłku” tym trzem jednostkom husarskim miała iść chorągiew rajtarska chorążego nowodworskiego Jana Rudominy.

Potwierdza to Kobierzycki notując:

<sup>230</sup>Kobierzycki, *Historia*, s. 346.

<sup>231</sup>Marchocki, *Historia albo*, s. 151.

<sup>232</sup>Sobieski, *Diariusz*, s. 136.

<sup>233</sup>Sobieski, *Pamiętnik*, s. 36.

„Wtedy Chodkiewicz napełnił swe osłabione chorobą ciało żywym, pełnym odwagi i zapału duchem, i – mając przed oczami boga wojny Marsa – poprowadził na wroga własną rotę, składającą się z dzielnych weteranów. Zajął środkową pozycję między Mikołajem Sieniawskim a kasztelanem połockim Zienowiczem, zadaniem niesienia pomocy obarczył Jerzego [sic!] Rudominę”<sup>234</sup>

Potocki szyk wojsk polskich przedstawia odrobinę inaczej:

Chodkiewicz Sieniawskiego znowu Mikołaja  
W placu stawia; sam za nim, jakoby z przyląja,  
W pięciu rot kopijnika; z swoją stał na przedzie;  
Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wiedzie.  
Zienowicz był połockim, Opaliński panem  
Poznańskim, że rzetelej rzekę, kasztelanem.  
Prawie [prawie] Sapieha trzyma z mężnym Rudominą  
Czekając, rychło ku nim poganie się chyną.<sup>235</sup>

Czyli front tworzyła chorągiew husarska Sieniawskiego a w drugim rzucie szły chorągwie (pomijamy już te, o których wiemy, że nie brały udziału w szarży): prawe skrzydło – chorągiew rajtarska Rudominy, centrum – chorągiew husarska Chodkiewicza, lewe skrzydło – chorągiew husarska Zienowicza. Przy czym w innym fragmencie utworu Potocki stwierdza, że Chodkiewicz uderzał na Turków z boku Sieniawskiego, co oznacza, że Sieniawski był wysunięty przed Chodkiewicza, ale nie był bezpośrednio przed nim, lecz na jego skrzydle.

Widać więc, że Potocki nieco inaczej uszykował jednostki polskie. Czy jednak jest w tym sprzeczność, czy tylko pewna nieścisłość? Otóż nie ma w tym ani sprzeczności, ani nieścisłości. Paradoksalnie, obaj autorzy przedstawiają wiernie szyk wojsk polskich. Ten paradoks wyjaśniamy w rozdziale poświęconym opisowi starcia.

Tutaj dodamy tylko, że Potocki wyjaśnia nam położenie rajtarii Rudominy, czego nie robi ani Sobieski, ani Kobierzycki. Według Sobieskiego, usytuowana ona była w „pobocznym posiłku”, czy też „w odwodzie dla posiłkowania” czyli nie za przednimi chorągwiami, ale z boku nich. Potocki natomiast wyjaśnia z którego boku (tj. prawego). Jednak tym razem Potocki myli się. Jan Rudomina, który w przeciwieństwie do Potockiego, uczestniczył w bitwie pod Chocimiem, twierdzi, że jego rajtarzy byli na lewym a nie na prawym skrzydle:

„Prawym bokiem Sieniawski z swym Usarzem stawia,  
Rudomina z lewego, złych razow doznawa.  
Hetmańscy, y Zienowicz w szyku między niemi,”<sup>236</sup>

Ten sam Rudomina wyjaśnia również, że chorągwie jazdy litewsko-polskiej uszykowały się do walki w zaledwie dwa szeregi:

„Wnet się cztery Chorągwie przed oboz wytoczą,  
We dwa tylko szeregi,”<sup>237</sup>

<sup>234</sup>Kobierzycki, *Historia*, s. 345.

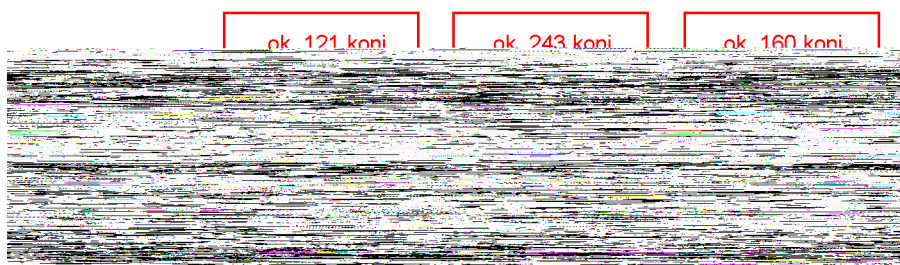
<sup>235</sup>Potocki, *Wojna*, s. 219, cz. 6, wiersze 261 – 268.

<sup>236</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60.

<sup>237</sup>Tamże.

Na owe czasy był to szyk bardzo płytki, choć ten sam Jan Karol Chodkiewicz, który teraz dowodził pod Chocimiem, podobnie uszykował swą jazdę kilkanaście lat wcześniej pod Kircholmem<sup>238</sup>.

Ostatecznie można przyjąć, że szyk atakującej jazdy polskiej przedstawiał się tak jak na szkicu 1.<sup>239</sup> Przy takim ustawieniu, front tych chorągwi miałby szerokość większą niż 350 m<sup>240</sup>.



Szkic 1. Szyk jazdy polsko - litewskiej kontratakującej pod Chocimiem 7 IX 1621.

**2zy! wo!s! 0u'ec! ich i s0'''cie**

Na podstawie źródeł oraz znając topografię terenu i plany obozów, możemy odtworzyć przebieg starcia. W pobliżu bramy litewskiej (brama Chodkiewicza), zasłonięte przez szaniec Denhoffów, stały na straży 4 chorągwie jazdy. Przed tym szanćcem roztaczała się rozległa, najpierw opadająca<sup>241</sup> a później wznosząca się w kierunku obozu tureckiego równina, na którą wystąpiły wojska nieprzyjaciela (mapa 2). Stały one początkowo w szyku półksiężycy w odległości 2000 kroków (ok. 1,5 km) od obozu litewsko-polskiego. Szyk taki wydaje się być typowym dla wojsk tureckich, gdyż stosowali go także w innym dniu chocimskiej batalii<sup>242</sup>. Na przedzie („kredens uczynili”<sup>243</sup>) tego zgrupowania szli elearrowie i spahowie, tj. jazda ottomańska. Za nimi ulokowali się janczarzy ze strzelbami. Główne siły Turków skupiły się naprzeciw szanćca Życzewskiego, który tego dnia ponownie miał stać się obiektem ich ataku<sup>244</sup>. Było to, jak notuje Piasecki, prawe skrzydło tureckie. Pozostałe wojska osmańskie (czyli centrum i lewe skrzydło) musiały więc stać naprzeciwko szanćców Lubomirskiego i Weyhera (tam też ich lokalizuje Potocki; tam też szykował się Lubomirski ze swoimi pułkami aby wesprzeć Chodkiewicza). Żołnierze ci z jednej strony stanowić mieli ubezpieczenie dla lewej flanki prawego skrzydła tureckiego w wypadku, gdyby z obozu polskiego jakieś jednostki chciały przyjść na pomoc atakowanemu szanćcowi Życzewskiego. Z drugiej zaś strony, miały posiłkować prawe skrzydło tureckie, gdyby to wdarło się na szaniec polski.

<sup>238</sup>Zgodnie z obrazem Pietera [Pietera] Snayersa „Bitwa pod Kircholmem”, husaria w tej bitwie, czyli w 1605 r. stawała w sprawie w 3 a nawet tylko w 2 szeregach. Reprodukacja tego obrazu w: Żygulski, *Husaria*, s. 131 – 134; Żygulski, *Sławne*, s. 92 – 93. Analiza struktury obrazu w: Teodorczyk, Żygulski, *Dwugłos*, s. 107 – 139.

<sup>239</sup>Oprócz Sobieskiego, Rudominy, Kobierzyckiego i Potockiego, także Auxent wypowiada się na temat szyku wojsk polskich. Ze względu jednak na to, że jego opis w tym miejscu jest bałamutny, zignorujemy tutaj to źródło.

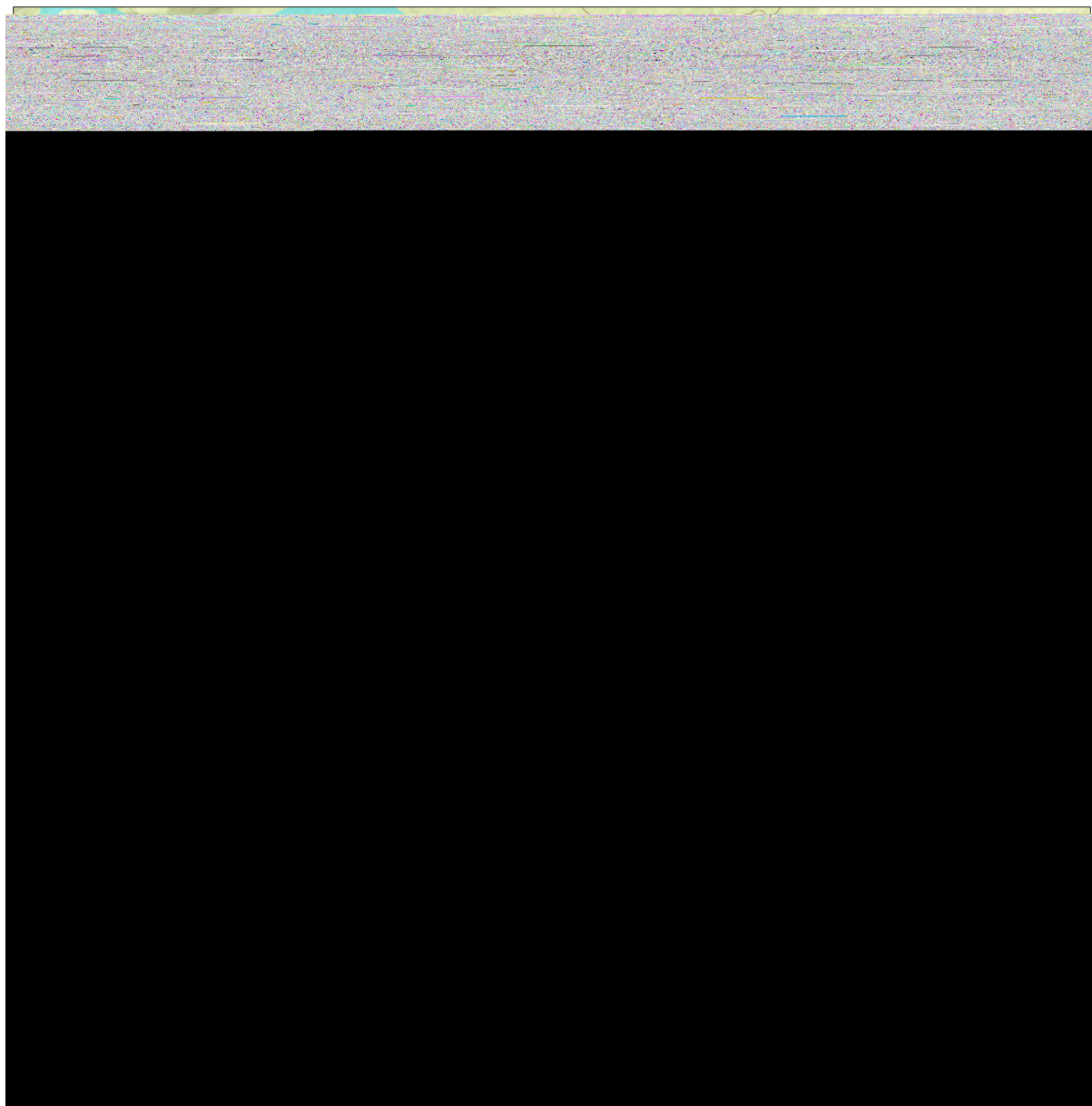
<sup>240</sup>Przy założeniu, że jazda jechała w szyku „kolano w kolano”, tj. bez odstępów między jeźdźcami w rotach, zachowując jedynie pewną (wydaje się, że niewielką) odległość między poszczególnymi chorągwiami. Przyjęto także, że pojedynczy kawalerzysta zajmował 1,2 m.

<sup>241</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 48 – 49.

<sup>242</sup>*Zeitung*, s. 4.

<sup>243</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60.

<sup>244</sup>Potocki błędnie twierdzi, że szaniec Życzewskiego był zaatakowany po raz pierwszy w dniu poprzedzającym opisywane tu starcie husarzy.



Mapa 2. Starcie pod Chocimiem 7 IX 1621.

W świetle podanych faktów, możemy stwierdzić, że szyk wojsk tureckich przedstawiał się poprawnie. Celowe i rozważne rozlokowanie poszczególnych członów armii zapewniało bezpieczeństwo i odpowiednie wsparcie głównej grupie uderzeniowej, czyli prawemu skrzydłu tureckiemu. Zaś liczebność tego skrzydła powinna zapewnić Turkom zwycięstwo. Zwycięstwo to powinien też zapewnić element zaskoczenia, który starano się osiągnąć – gwałtowny atak przy zapadającym zmierzchu, czyli w czasie, kiedy zazwyczaj nie prowadzono działań wojennych.

Wróćmy teraz do rot Chodkiewicza. Roty te, jak już wspomnieliśmy, stały za szanćem Denhoffów. Ukryło to ich obecność przed wzrokiem wroga. Gdy nieprzyjaciel ruszył do ataku na polski szaniec, Chodkiewicz nakazał husarzom szarżę. Poszczególne chorągwie jazdy polsko-litewskiej wypadały na otwartą równinę i uderzyły w przeciwnika, któremu jednak udało się zmienić front części swoich jednostek („Ku chorągwiom gotowym z pędem nawracaia”<sup>245</sup>) i przyjąć czołowo ten atak. Zaznaczmy tutaj, że husarze nie mogli od razu uderzyć całym frontem trzech chorągwi (a czwartej w posiłku) w nieprzyjaciela, bo między szanćem Denhoffów a szanćem Życzewskiego nie było na to wystarczającej ilości miejsca. Poszczególne chorągwie jazdy musiały to wąskie gardło mijać pojedynczo.

W jakiej kolejności chorągwie polsko-litewskie wyjeżdżały spoza szanca Denhoffów? Pierwszą była chorągiew husarska Sieniawskiego. Zaraz po minięciu wąskiego gardła między szanćem Denhoffów a szanćem Życzewskiego, husarze Sieniawskiego uderzyli w najbliższych stojących Turków, czyli tych, którzy byli najbliższymi szanca Życzewskiego. Chorągiew Sieniawskiego miała w tym momencie po swojej prawej stronie szaniec Życzewskiego, który chronił prawą flankę chorągwi przed oskrzydleniem. Lecz lewa flankę przez moment wisiała w powietrzu, co narażało ją na atak Turków. Atakowi temu zapobiegła kolejna chorągiew husarska, która wyłoniła się spoza szanca Denhoffów. Była to rota samego Chodkiewicza. Rozwinęła się ona do boju na lewym skrzydle chorągwi Sieniawskiego i uderzyła w nieprzyjaciela. Nad tą rotą powiewała chorągiew „adamaszkowa biała kosztowna, skrzydło orle z jedną nogą czarne [mająca]”<sup>246</sup>. Chorągiew tą trzymał Jankowski a jego bezpieczeństwa pilnował Kotowski. Obaj oni mieli zginąć w boju a sama chorągiew została utracona. Zaraz za rotą Chodkiewicza podążyła trzecia rota husarska, czyli żołnierze Zienowicza. Jednostka ta rozwinęła się do boju na lewej flance husarzy Chodkiewicza. Jako ostatni wyjechali rajtarzy Rudominy, stając w posiłku husarzom Zienowicza<sup>247</sup>. Rajtarzy (tj. pozbawieni kopii husarze służący po rajtarsku) ci znaleźli się w najgorszym położeniu. Ich obecność chroniła lewe skrzydło roty Zienowicza, lecz lewego skrzydła rajtarów nikt już nie chronił. Miało to swoje poważne konsekwencje – o czym za chwilę.

Ostatecznie stwierdzamy, że szyk polski prezentował się tak, jak to podaliśmy w poprzednim rozdziale. Front tego szyku tworzyły 3 chorągwie husarskie, które uderzając w prawą flankę prawego skrzydła pierwszego rzutu Turków, niczym walec spychały jazdę nieprzyjaciela na centrum wojsk osmańskich. Spychając jazdę nieprzyjaciela, która – przypomnijmy – jedynie poprzedzała janczarów, formacja jazdy litewsko-polskiej wystawiała się na boczny ogień piechoty tureckiej, która stała w drugim rzucie ugrupowania ottomańskiego. W najgorszym położeniu znalazła się rajtaria Rudominy, bo to ona była na lewej flance ugrupowania Chodkiewicza. Ona też poniosła w tej szarży największe straty, gdyż to ona musiała walczyć mając przeciwnika z przodu (jazda) i z boku (piechota) a może nawet i z tyłu (jeśli janczarzy, po minięciu ich szeregów przez rajtarów, zachodzili na ich tyły). Tak też

<sup>245</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60.

<sup>246</sup>*Opisanie wyprawy*, s. 592.

<sup>247</sup>Opisana tutaj kolejność wynika z relacji Sobieskiego. Nie zgadza się z nią relacja Lubomirskiego, gdyż podaje ona, że chorągiew Sieniawskiego jako trzecia weszła do akcji (za żołnierzami Chodkiewicza i Zienowicza). Podobnie w *Opisaniu wyprawy chocimskiej*. Anonimowy uczestnik bitwy stwierdza tu, że najpierw do akcji weszła chorągiew Chodkiewicza, dopiero po niej inne. Tę wersję wydarzeń traktujemy jednak jako znacznie mniej prawdopodobną. Wydaje się bowiem logicznym, że tak jak to wynika z relacji Sobieskiego, poszczególne chorągwie wchodzące do akcji atakowały najbliższych nich stojących Turków.

chyba należy zinterpretować ten fragment utworu Rudominy, gdzie wspomina o walkach w okrążeniu<sup>248</sup>.

Im bardziej jazda litewsko-polska spychała jazdę przeciwnika, tym bardziej była przeskrydlana przez drugi rzut Turków (czyli janczarów). Mogło to grozić poważnymi konsekwencjami. Na szczęście, atak husarii okazał się na tyle skuteczny (niektórzy husarze przebijali jednym ciosem kopii nawet 3 – 4 przeciwników), że kawaleria przeciwnika nie opierała się zbyt długo. Po jej wstępnym przełamaniu, doszło zapewne do paniki w jej szeregach. Rzuciła się ona do ucieczki. Kierunek ucieczki był naturalny – w tył, w stronę dębowego lasu okrywającego okoliczne wzgórza. To z kolei musiało spowodować zamęt w szeregach piechoty tureckiej. Znaczna jej część stała przecież na drodze uciekającej jazdy. Nic więc dziwnego, że „wszystko wojsko [janczarzy], które temu czołu [jeździe] w posiłku stało, poszło nazad jak oparzone”<sup>249</sup>.

Zapadające ciemności uchroniły Turków przed całkowitą katastrofą. Po spędzeniu przeciwnika z pola, husaria litewsko-polska wróciła do własnego obozu a wyjeżdżających na harce Tatarów szybko przegonili skierowani przeciwko nim lisowczycy.

## 20''0y 0u'ec!ie

Wśród zaprezentowanych relacji, jedynie Zbigniewski realnie szacuje straty tureckie. Pozostali uczestnicy bitwy o tych stratach bądź milczą, bądź łączą je ze stratami jakie żołnierze nieprzyjaciela ponieśli w tym dniu (przypomnijmy, że do południa Turcy atakowali obóz Kozaków)<sup>250</sup>, bądź znacznie przesadzają<sup>251</sup>. Zbigniewski pisze:

„Szczęśliwie im [atakującym Polakom] się za łaską bożą powiodło, gdyż wszystkie drzewka skruszyli, i rzadki pacholik coby swego na kopią nie wziął. Położyli na placu do 500 pogaństwa, rannych sowito, bo i jeden nasz koniem kilka ich obalając, na ziemię walając się siekli Turków; [...]”<sup>252</sup>

Zwróćmy uwagę na korelację dwu danych.

1. Zbigniewski pisze o ok. 500 poległych Turkach.
2. Zbigniewski pisze również, że wszyscy husarze „skruszyli drzewka”, czyli złamali kopie i że „rzadki pacholik coby swego na kopią nie wziął”. Ostroróg pisze, że Polacy „o nich [Turków] wszystkie kopije pokruszywszy [...]”<sup>253</sup>. A Potocki, że „żaden [husarz] swego [Turka] nie chybi [sztychem tj. kopią]”<sup>254</sup> a na dodatek, że niektórzy husarze nadziewali na kopie nawet 3 wrogów. To ostatnie potwierdza Auxent<sup>255</sup> i Rudomina, który notował „Trzech, y czterech, pogaństwa, na kopią brano”<sup>256</sup>.

<sup>248</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 61.

<sup>249</sup>Lubomirski, *Diariusz*, s. 83.

<sup>250</sup>Piasecki (a za nim „nieznany autor” przedrukowany w *Pamiętnikach do panowania...*) twierdzi (s. 295), że w tym dniu we wszystkich starciach zginęło ponad 5000 Turków. Autor *Diaryusza wojny tureckiej* (s. 139) podaje całkowitą liczbę poległych w tym dniu Turków na znacznie realniejszym poziomie – 1500.

<sup>251</sup>Kobierzycki pisze, że „[...] siedmuset jeźdźców zniszczyło w ciągu półtorej godziny sześć tysięcy wojowników. Liczba zabitych, choć niepewna, unaoczniała, jak wielka nastąpiła rzeź Turków.” (Kobierzycki, *Historia*, s. 246). Także Potocki podaje podobną liczbę (ponad 6000) zabitych nieprzyjaciół (Potocki, *Wojna*, cz. 6, wiersz 514 – 520), ale wielkości te możemy śmiało włożyć między bajki. Bliżej danym Zbigniewskiego plasuje się Auxent. Według niego w starciu tym zginąć miało mniej więcej 1200 Turków (Auxent, *An Armeno-Kipchak*, s. 58 – 59).

<sup>252</sup>Zbigniewski, *Diariusz*, s. 49.

<sup>253</sup>Ostroróg, *Dziennik*, s. 22.

<sup>254</sup>Potocki, *Wojna*, cz. 6, wiersz 287.

<sup>255</sup>Auxent, *An Armeno-Kipchak*, s. 58 – 59.

<sup>256</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 60.

Wiemy już, że łączna liczba husarzy z kopiami biorących udział w szarży wynosiła ok. 520. Skoro tak i jeśli oni wszyscy (bądź prawie wszyscy) skruszyli swe kopie na wrogu, to można się spodziewać podobnej liczby tureckich trupów (tj. ok. 520), co z kolei odpowiada p. 1.

Pamiętać przy tym musimy, że do zabitych przez kopie husarskie, doliczyć trzeba także straty tureckie od ognia broni palnej rajtarów (zapewne niewielkie) i od broni białej husarzy, a także o Turkach stratowanych przez konie (te straty są niemożliwe do oszacowania) – tak własne (żołnierze tureccy spanikowali i tratowali się nawzajem) jak i polskie.

Można więc przyjąć, że podana przez Zbigniewskiego wielkość 500 zabitych żołnierzy osmańskich nie jest przesadzona. Do tego należałoby doliczyć także nieznaną ilość rannych. Wśród zabitych Turków było 2 znacznych baszów. Straty te mogły być jednak znacznie większe, na co słusznie zwracali uwagę uczestnicy tej szarży. Chodzi o to, że tych 4 chorągwi jazdy nie posiłkowały inne rotty. W chwili rozpoczęcia natarcia, Chodkiewicz wydał polecenie Lubomirskiemu, aby ten wyprowadził przed obóz polski kolejne chorągwie, ale te nie przyłączyły się do ataku jazdy litewsko-polskiej. Stąd też:

„[...] potem różne dysswazye i mowy między rycerstwem urosły: czemużeście zatem (które się z pomocą boską podało) szczęściem nieprzyjaciela tył podającego nie gonili?”<sup>257</sup>

Czy te pretensje były słuszne? Dlaczego jazda Lubomirskiego nie wsparła grupy Chodkiewicza? Sam Zbigniewski, który pisał o tych „dysswazyach i mowach” wyjaśnia:

„Lecz *fatis to supremis* [wyrokom to niebieskim] raczej a nie dyskursom ludzkim przypisać się musi: bo jmc pp. hetmanom jako wodzom więcej chorągwi spuszczać nie zdało się [...]”<sup>258</sup>

A więc z jakichś przyczyn (za chwilę wyjaśnimy z jakich), nie padł rozkaz nakazujący jeździe Lubomirskiego wesprzeć grupę Chodkiewicza. To wyjaśnienie kłóci się z tym, co podawał Sobieski. W jego wersji wydarzeń, nie tyle „hetmanom jako wodzom więcej chorągwi spuszczać nie zdało się”, ile po prostu chorągwie Lubomirskiego nie mogły, bo po prostu nie zdążyły, wejść do akcji:

„Posłał zaraz jmc p. hetman wielki z tem do jmci p. hetmana polnego, aby swem skrzydłem posiłkował. Towarzystwo wszystko u wału z konnymi było; wypadły dosyć prędko chorągwie w pole, sprawił jmc p. hetman polny pułki swoje, ale że już i bić nie było kogo, bo sromotnie z placu uciekali, i noc też następowała, nawet i p. poznańskiego i jmci p. hetmana wielkiego samego i p. starosty orszańskiego pułkom potkać się nie przyszło w pogotowiu i skrzydłu jmci p. hetmana polnego, co dalej stało.”<sup>259</sup>

oraz:

„Jegomość Pan Hetman Polny z skrzydłem swym celerrime w pole wyszedł, ale i oni nas niedoczekawszy turpissime tył podali i tak i noc i ucieczka diremit proelium na które atrocissime się było zaniosło.”<sup>260</sup>

Co ciekawe, sam Lubomirski komentował tę sytuację następująco:

<sup>257</sup>Zbigniewski, *Diariusz*, s. 50.

<sup>258</sup>Tamże.

<sup>259</sup>Sobieski, *Diariusz*, s. 136.

<sup>260</sup>List Sobieskiego do Zbaraskiego (Tretiak, *Historja*, s. 203).

„Jakoż nic nam do zupełnie wygranej bitwy dziś nie dostało, tylko to samo, że dobijać nie miał kto.”<sup>261</sup>

Dobijać nie miał kto, bo nie zdążył? Bo nie chciał? Bo nie mógł? Czy dlatego, że miał zakazane? Całą tę kwestię rozstrzyga Rudomina:

„Czemu czterem Chorogwiom posiłku broniono,  
 Snaćby pogan ztrwożonych w oboz zapędzono.  
 Uważny tak umyślnie Hetman postępował,  
 Aż z Bożego natchnienia mądrze się sprawował.  
 Z mniejszą szkodą tę garstkę Rycerstwa potrącić,  
 A niż stratą Obozu, wszystkimi przyplącić.  
 Dawny umysł Osmański w pole nas wywabić,  
 Ze wszech stron ogarnowszy doszczętu wydłabić.  
 Wszystek na tym znieść Oboz fortelow zażywał,  
 Zeby nas od obozu naydaley odrywał.”<sup>262</sup>

A więc to Chodkiewicz, w obawie zasadzki, zakazał Lubomirskiemu, który był gotowy wesprzeć jego kawalerię, oddalania się od obozu polskiego. Chodkiewicz bał się, że Turcy zastosują manewr pozorowanej ucieczki, aby odciągnąć znaczne siły litewsko-polskie od obozu. Bał się manewru, który w swojej karierze wojskowej sam z powodzeniem stosował a który, jak wiedział, stosowały również wojska tureckie<sup>263</sup>. Wersję Rudominy, tj. obawę przed zasadzką, potwierdza anonimowy autor *Opisania wyprawy chocimskiej*. Jego to zdaniem „między lasami janczarowie rozszeni byli” więc „nasi musieli ku obozowi swemu nazad się cofnąć”<sup>264</sup>.

20''0y ,ols!ie

Tab. 2. Łączne straty polskie odniesione w szarży na Turków w dniu 7 IX 1621.

chorągiew	zabici			ranni		
	rotmistrzowie	towarzysze	pocztowi	rotmistrzowie	towarzysze	pocztowi
Jana Karola Chodkiewicza	0	6 (Bałaban, Dołmat, Koleński, Kotowski, Mateusz Wojnarowski) + 1 chorąży (zwany także buńczucznym) Jankowski	brak danych (b.d)	0	18	
Mikołaja Sieniawskiego	0	3 (Stanisław	b.d	0	b.d	b.d

<sup>261</sup>Lubomirski, *Diariusz*, s. 83.

<sup>262</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 63.

<sup>263</sup>Tamże, s. 56. Rudomina między innymi powołuje się na bitwę kircholmską:

„W Inflanciech tym fortelem [pozorowanej ucieczki] napadł [Chodkiewicz] sam na Szwedy, Wrzкомо odbiegł Obozu [litewskiego] [...]”

To ciekawa informacja, której jak dotąd historycy zajmujący się bitwą kircholmską nie zauważyli. I tak w najnowszej pracy na jej temat, Henryk Wisner pisze: „Nie ma informacji, dokąd, w jakim kierunku, Litwini mieliby się cofać” i dalej spekuluje „Nawet jeśli stali na trakcie (a nie stali), to trudno przypuścić, żeby hetman mógł, a choćby chciał sprawić wrażenie, że myśli o porzuceniu obozu” (Wisner, *Kircholm*, wyd II, s. 126; niemal identycznie w: Wisner, *Bitwa*, s. 22). Jak widać, Rudomina ma na ten temat odmienne zdanie.

<sup>264</sup>*Opisanie wyprawy*, s. 593.



		Karwicki Dunin vel Harbicki)				
Mikołaja Zenowicza	1 (Mikołaj Zenowicz)	3 (Wiśniewski, Doktorowicz)	b.d	0	b.d	b.d
Jana Rudominy	0	9 (Jerzy Rudomina, Mogilnicki, Wieliczko, Bykowski, Osipowski, Czudowski, Woyna, Taliszewski vel Faliszewski, Tyszkiewicz)	„niemało ”	1 (Jan Rudomina)	„Rzadki coby nie odniósł szwanku w tej potrzebie”	
Zabici towarzysze, o niepewnej przynależności: Łopatka, Kołłontaj <sup>265</sup> , oraz Kindowski, Laskowski i Warcha <sup>266</sup> .						
Ranni towarzysze, o niepewnej przynależności, choć zapewne wszyscy z roty Rudominy: Paweł Unichowski, Tchornicki, Piotrowski, Krzysztof Rudomina						
Łącznie	1	22	11	1	> 20 („rannych niemało”, „postrzelonych i ranionych siłą”, „wiecej [niż 20] ranionych”)	

Jak widać w całej szarży zginęło 34 kawalerzystów. Pamiętając o tym, że łączna liczebność żołnierzy pod chorągwiami polsko-litewskimi zaangażowanymi w tę akcję wynosiła ok. 600 widzimy, że zabici stanowili ok. 5,7 % stanu tych jednostek. Straty te nie rozkładały się jednak równomiernie. Były one szczególnie bolesne w rocie rajtarów Rudominy (oprócz pocztowych, których zginęło „niemało”<sup>267</sup>, wśród towarzystwa było aż 9 zabitych; przy 81 koniach w chorągwi była to liczba olbrzymia, a dodajmy, że ci, którzy nie zginęli, w większości byli ranni). Natomiast straty wśród husarzy były stosunkowo niskie. Na przykład w rocie Chodkiewicza, liczącej sobie 243 konie, 7 ludzi zostało zabitych zabitych (ok. 2,9 % stanu jednostki) a 18 rannych (ok. 7,4 %).

) ,tyw sz''' /y n" 8u'!.w

Szarża chorągwi litewsko-polskich zakończona rozbiciem i przepędzeniem armii osmańskiej miała olbrzymi wpływ na morale tureckie. Jak notował Sobieski, Kobierzycki i Ostroróg (przy czym Ostroróg wyjaśnia, że wiedza ta czerpana była od samych Turków<sup>268</sup>)

<sup>265</sup>Lubomirski wymienia Kołłontaja po Wiśniewskim i Dochtorowiczu, którzy (jak to ustaliliśmy z innych źródeł) należeli do roty Mikołaja Zenowicza, a przed Jerzym Rudominą i innymi towarzyszami z roty Jana Rudominy. Można na tej podstawie sądzić, że i Kołłontaj należał do roty Zenowicza.

<sup>266</sup>Kindowskiego, Laskowskiego i Warchę, Zbigniewski przypisuje rocie Rudominy. Jeśli faktycznie należeli oni do tej rot, to musieli to być pocztowi a nie towarzysze. Rudomina, którego w tym względzie uważamy za najbardziej wiarygodne źródło informacji, wylicza bowiem wszystkich 9 towarzyszy, którzy polegli w rocie Rudominy. Na jego liście nie ma ani Kindowskiego, ani Laskowskiego, ani Warchy.

Za tym, że ci trzej wymienieni polegli, byli pocztowymi a nie towarzyszami, przemawia i to, że gdyby ich uznać za towarzyszy (jak chce tego Zbigniewski), to mielibyśmy o jedno nazwisko zabitego towarzysza za dużo. Nazwisk tych jest bowiem aż 23, gdy ze źródeł wynika, że zginęło co najwyżej 22 towarzyszy (wliczając w to chorążego rot, hetmańskiej).

<sup>267</sup>Można przypuszczać, że większość z tych 11 poległych w szarży pocztowych, należała właśnie do rot Rudominy.

<sup>268</sup>„[...] Powiadają pp. Komisarze, którzy w obozie na traktatach byli, że im jeden znaczny Turczyn powiedział, iż cesarz turecki z jadu [tj. bezsilnej złości] kilkakrotnie płakał na nieszczęśliwe powodzenie tej wojny, a pierwszy raz w ten czas, kiedy kilka chorągwi naszych do dziesięci tysięcy Turków aż do obozu pędziło, co było dnia siódmego Septembra, bo wtenczas przed jego oczyma uciekali, a on nikczemność ich z jadu oplakiwał.” (Ostroróg, *Dziennik*, s. 37 – 38.).

widok rozgromionych żołnierzy przywiódł do płaczu sułtana. Sami żołnierze osmańscy również byli nią wstrząśnięci, skoro już po tym starciu:

„Turcy byli quietiores a od nas ciurowie z piechotą po kilka dni ku wieczorowi continuatis velitationibus pod chorągwie ich i pod szeregi podpadali, że ich Panowie Hetmani, choć na odwrót trąbiono i z pola ich zganiano, zwieść nie mogli. Oczy się nasze tego napatrzyły, jako za zdarzeniem Pańskim w kilkunastu naszych do nich na odwrót po kilkanaście chorągwi uciekało”<sup>269</sup>

Szarża ta miała także wpływ na późniejszą taktykę dowódców osmańskich. Lubomirski pod datą 9 IX 1621 notuje:

„Widząc nieprzyjaciel, że z ussarskiem wojskiem daleko insza sprawa niż się spodziewał [...] potęgę wszystką posłał na Kozaki”<sup>270</sup>

W podobnym duchu pisał Rudomina:

„Odmiana barzo wielka od dnia dzisieyszego,  
Animuszu, y Osman począł byđź mnieyszego.  
Lżey daleko niż przedtym znami postępuje,  
O swey drodze odległey, y prożney dumaie.  
Nazaiutrz lub[o] na postrach przed Oboz wychodzi,  
Hetman z Woyskie[m]: poganom iuż na męstwie zchodzi.”<sup>271</sup>

Jak widać, dowódcy tureccy w obawie ponownego starcia z husarią, zrezygnowali z atakowania obozu polsko-litewskiego, skupiając swoje siły na dobywaniu słabszego w ich mniemaniu obozu kozackiego.

## 7w"-i i wnios!i

Szarża kawalerii litewsko-polskiej na konnicę turecką została przeprowadzona w terenie stosunkowo sprzyjającym jeździe. Co prawda teren nie był zupełnie równy, ale nie przecinały go żadne przeszkody naturalne<sup>272</sup>.

Atuty szarżujących Litwinów i Polaków:

- Bliskość własnego obozu, skąd kawalerzyści mogli spodziewać się wsparcia i dokąd w razie niekorzystnego rozwoju sytuacji mogli się wycofać.
- Posiadanie uzbrojenia ochronnego (zbroje). W starciu z nielicznie opancerzonymi Turkami, dawało to jeźdźcom polskim dużą przewagę. Bardzo sugestywnie opisał to Potocki.
- Przewaga w uzbrojeniu zaczepnym husarii nad Turkami. Husarze posiadali kopie o długości przewyższającej każdą ówczesną broń drzewcową.
- W szarży brał udział sam Chodkiewicz, charyzmatyczny wódz, którego obecność musiała wybitnie podnosić morale kawalerzystów.
- Dużym atutem było także to, że Turcy przed tym starciem lekceważyli husarię (pisze o tym Lubomirski).

<sup>269</sup>List Sobieskiego do Zbaraskiego (Tretiak, *Historja*, s. 203).

<sup>270</sup>Lubomirski, *Diariusz*, s. 84.

<sup>271</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 63.

<sup>272</sup>Plastyyczny obraz ukształtowania terenu i rozmieszczenia obozów, i wojsk w bitwie pod Chocimiem przedstawia szkic z epoki autorstwa J. Lauro (reprodukcja w: Żygulski jun., *Odsiecz*, rys. 50.).

- Zapadający zmierzch, który utrudniał Turkom dokładny wgląd w to, co się działo po stronie polskiej.

Atuty Turków:

- Przygniatająca (nawet ok. 15-krotnej!) przewaga liczebna.
- Otwarty teren, umożliwiający wykorzystanie tej przewagi (przegrupowanie wojsk i manewr na skrzydła wojsk Rzeczypospolitej).
- Turcy posiadali dobre morale, które wynikało z powodzenia jakie na tym odcinku osiągnęły parę godzin wcześniej ich wojska. Potwierdza to i uwaga Sobieskiego „Turcy ufni w silnej i licznej jeździe, radośną twarzą i ochoczymi głosy, rokowali dla się niewątpliwe zwycięstwo”<sup>273</sup>, i anonimowego autora *Opisania wyprawy chocimskiej* („Turcy też serce wzięwszy i szczęściu swemu dufając, że piechoty naszej nasiekli, szturmem śmieje pułkami harcowali przed obozem naszym.”<sup>274</sup>).
- Zapadający zmierzch i gwałtowność ataku, które sprzyjały zaskoczeniu strony polsko-litewskiej.

Wydaje się, że o sukcesie szarży husarii wspieranej przez rajtarów zadecydował głównie czynnik psychologiczny oraz zaskoczenie. Dufni w swoją przewagę liczebną i lekceważący jazdę polską Turcy, zostali zaatakowani przez husarzy, którzy zdecydowanie dominowali nad nimi pod względem technicznym (zbroje, kopie). Także kierunek (na prawą flankę tureckiego prawego skrzydła) i gwałtowność ataku kawalerzystów Rzeczypospolitej najprawdopodobniej zaskoczyły żołnierzy osmańskich, którym mogło się wydawać, że to oni zaskoczyli przeciwnika. Jeśli chodzi o kierunek ataku konnicy litewsko-polskiej, to mógł on być zaskoczeniem dlatego, że żołnierze tureccy mogli nie mieć pojęcia o szykujących się do starcia chorągwiach, gdyż były one zakryte przed ich wzrokiem przez szaniec Denhoffów. Nagłe pojawienie się wojsk litewsko-polskich i ich atak na tym kierunku musiał więc zszokować nieprzyjaciela.

A jeśli chodzi o zaskoczenie Turków gwałtownością ataku, to zwrócić należy uwagę na jeden fakt. Bitwa pod Chocimiem zaczęła się już 2 IX i przybrała ona formę walk o umocnienia obozu kozacko-litewsko-polskiego. Wojsko Rzeczypospolitej do 7 IX nie wykazywało się wielką ochotą do stoczenia bitwy w polu<sup>275</sup>. Kawaleria polska jak dotąd była wykorzystywana tylko marginalnie (na nieco większą skalę wykorzystano ją tylko 2 IX) i nie wykazała się jeszcze w pełni swoimi walorami. Mogło to uspić czujność przeciwnika.

Szarża konnicy litewsko-polskiej była bolesnym zderzeniem się żołnierzy osmańskich z rzeczywistością. Zaskoczeni kierunkiem i gwałtownością ataku, zaskoczeni skutecznością broni zaczepnej husarzy i słabością swojej broni w starciu z chronionymi przez zbroje kawalerzystami Rzeczypospolitej, żołnierze tureccy, po krótkiej walce, spanikowali. Panika czołowych oddziałów, której dowództwo nie zdołało opanować, ogarnęła pozostałą część armii, która nie widząc dokładnie, co się działo (zapadający zmierzch), zaczęła pierzchać z pola bitwy. W efekcie tego, ok. 600 rycerstwa litewsko-polskiego spędziło z pola ok. 15-

<sup>273</sup>Sobieski, *Pamiętnik*, s. 36.

<sup>274</sup>*Opisanie wyprawy*, s. 592.

<sup>275</sup>Był to efekt narzucenia swej woli hetmanowi Janowi Karolowi Chodkiewiczowi przez komisarzy wydelegowanych z ramienia sejmu. Chodkiewicz od początku bitwy forsował ofensywny model prowadzenia działań zbrojnych; dążył do walk w otwartym polu (co widać choćby po walkach w dniu 2 IX) i atakowania nieprzyjaciela. Komisarze jednak obawiali się rzucać wszystko na szalę losu i optowali za działaniami defensywnymi. Na obawy komisarzy wpływała znaczna przewaga liczebna Turków a także znajomość słabej strony armii tureckiej, w której zdecydowanie górowała kawaleria nad piechotą. Taka struktura armii tureckiej preferowała działania obronne Polaków – walkę na szancach (Polacy dominowali liczebnie w piechocie) a nie w otwartym polu (Turcy mieli w kawalerii przygniatającą przewagę liczebną). Dopiero opisywane tutaj wydarzenia sprawiły, że w kolejnych dniach armia polsko-litewska dążyła do działań w otwartym polu, lecz jak to już pisaliśmy, z kolei Turcy mając w pamięci szarżę husarii, unikali walk z jazdą Rzeczypospolitej.

krotnie liczniejszą armię turecką. Jazda Rzeczypospolitej zrobiła to kosztem zaledwie 34 zabitych kawalerzystów. Zaskoczenie i panika kosztowała Turków ok. 500 zabitych. Jedynie zapadające ciemności i decyzja Chodkiewicza, który nie chciał aby Lubomirski wkroczył do akcji z stojącymi w gotowości bojowej chorągwiami, uratowały ich przed większymi stratami a Litwinom i Polakom przeszkodziły w pełniejszym wykorzystaniu tego sukcesu.

## Mohylew 16 II 1655

W 1654 r. trwająca już 6 lat wojna domowa z Kozakami weszła w nowe stadium. Po oddaniu się Chmielnickiego wraz z podległą mu Ukrainą w opiekę cara, armie rosyjskie uderzyły na Rzeczpospolitą. Ofensywa wojsk moskiewskich zajęła znaczną część Litwy. Ofensywne poczynania Rosjan zamarły wraz z nadejściem jesienno-zimowych chłódów. Przeszli oni do obrony tego, co udało im się zdobyć w tym roku. Ożywiła się za to strona litewska. Wsparta przez posiłki z Korony, armia Wielkiego Księstwa próbowała wyprzeć przeciwnika z zajętych przez niego twierdz i miast.

Nieudana próba zdobycia Mohylewa przez wojska litewskie wraz z posiłkującymi je wojskami polskimi, była częścią kontrofensywy wojsk litewskich, która miała miejsce zimą 1654 – 1655. Punktem kulminacyjnym oblężenia a jednocześnie momentem, gdy wojska Rzeczypospolitej były o krok od zdobycia miasta były wydarzenia do jakich doszło 16 II 1655. W bojach o Mohylew brała udział również kawaleria, w tym i husaria. Poniżej omówimy tylko fragment toczących się w tym dniu walk, koncentrując się na poczynaniach chorągwi husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego.

### 3'. \$t"

Opisy walk o Mohylew w dniu 16 II 1655 są nader skąpe. Swoją wersję zdarzeń pozostawił po sobie Bogusław Radziwiłł, który dowodził jednym ze skrzydeł wojsk litewskich atakujących miasto<sup>276</sup>. Niestety nie ma w niej wzmianek o działaniach interesującej nas tutaj chorągwi. Pewne informacje na jej temat można za to odszukać w liście głównodowodzącego połączoną armią litewsko-polską Janusza Radziwiłła do króla polskiego pisanym kilka dni po tych walkach<sup>277</sup>. Najobszerniejszy jednak opis pochodzi od towarzysza chorągwi husarskiej Wincentego Korwina Gosiewskiego. Krzysztof Vorbek-Lettow, bo o nim mowa, służył w tej jednostce na 4 konie<sup>278</sup>. Co istotne, brał bezpośredni udział w zdarzeniach, które kilka dni później relacjonował swojemu ojcu<sup>279</sup>. Wspomnieć też na końcu wypadu o bardzo krótkiej wzmiance o walkach tej chorągwi w źródłach rosyjskich<sup>280</sup>.

### ) "l:i

Jak wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale opisy interesujących nas tutaj starć są dosyć skąpe, więc nie od rzeczy będzie przytoczyć je w całości. Zaczniemy od źródła najważniejszego:

„Gdyśmy podpadli pod samo miasto górne, nie żałując prochów i kul z domów i z parkanów do nas strzelano. [Z] samego miasta wysypał się spiśnik i muszkietyr przed bramę na Dniepr. Rozkazał jwp. Hetman nasz polny [Wincenty Korwin Gosiewski] nam usarzom do nich skoczyć, jakoż skoczyliśmy jak w ogień resolute [odważnie]. Dano ogień dobrze po kilkakroć i jako w ścianę do nas palono, ażeśmy za łaską Bożą żadnego szwanku nie odnieśli. Moskwa poczęła zaraz nazad ustępować do miasta, zaczyn my kopie postradawszy, pałaszami za uchodzącą Moskwą i Kozakami uganiali i w drugą część miasta dolnego wpadli, gdzie ledwośmy sobie dziurę uczynili, że po koniu jeden za drugim przebijali się, mianowicie 3

<sup>276</sup>Radziwiłł, *Autobiografia*, s. 135.

<sup>277</sup>List Janusza Radziwiłła do Jana Kazimierza, Mohylew, 21 II 1655 (w: Radziwiłł, *Listy*, s. 208 – 212).

<sup>278</sup>Patrz rejestr towarzystwa tejże chorągwi w: Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 212 – 214.

<sup>279</sup>List Krzysztofa Vorbek-Lettowa do Macieja Vorbek-Lettowa, Mohylew 26 II 1655 (w: Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 218 - 221).

<sup>280</sup>Raport wojewody Wojekowa pisany dla cara w dniu 22 V 1655 (za: Bobiatyński, *Od Smoleńska*, s. 161).

tylko chorągwie: nasza usarska, druga kozacka pancerna, także naszego pana hetmana polnego, a trzecia województwa nowogródzkiego powiatowa usarska, nad którą rotmistrzem był jwp. Stefan Frąckiewicz chorąży nowogródzki. Ale pod tymi trzema chorągwiami ledwo nas było koni z półtorasta, bo zaraz do tej dziury, przez którą my się do miasta przedobyli, nastąpił nieprzyjacielski spiśnik i muszkietyr potężnie, rozerwał nam chorągwie, że się drudzy przedobyc do nas żadną miarą nie mogli, aby nas posiłkowali.

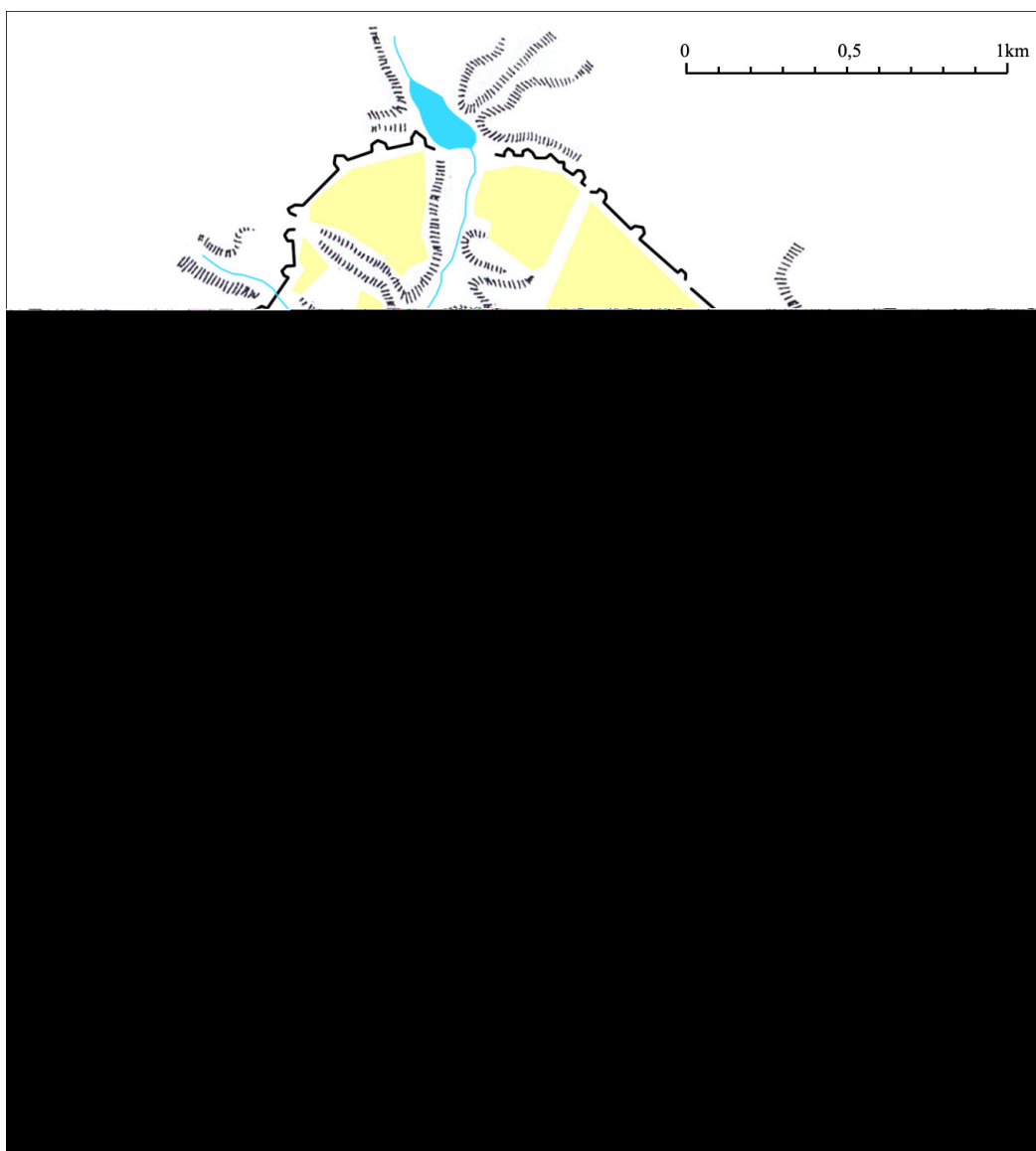
My jednak, lubo w niewielkiej gromadzie, wzięwszy Pana Boga na pomoc, podpadaliśmy aż do samego miasta górnego do bramy, którą znalazłszy otwartą ubieżeć mogliśmy, lecz obejrzawszy się, że żadnego posiłku ani piechoty, ani dragonów nie było, ani też naszych chorągwi oderwanych, zaniechać musieli, a wzięwszy w sieki tych, którzy w tym dolnym mieście byli, po ulicach każda chorągiew osobno rozłączyła się. Co postrzegłszy nieprzyjaciół, że nas niewiele było i w różne ulice chorągwie rozróżnili, zewsząd nas ogarnęli, żeśmy się przebijając przez każdą ulicę musieli.

Srodze gęstą strzelbą rażono nas z domów, a mianowicie w ciasnych zawulkach, że kule jako grad lecieli, a co spisami, z oszczepami kłóli, bardyszami siekli, siła by o tym pisać. Wpadliśmy jako w matnię, ani nazad, ani w żadną bramę bo przy każdej bramie po kilkuset Moskwy i Kozaków przy działach stało. Skoczyliśmy wprawdzie po kilka razy do różnych bram, chcąc wyciąć i przedobyc się, lecz trudno było, tak srodze nas z samopałów i muszkietów okurzywali. Tumult nieprzyjaciela na nas z zewsząd i z przodu, i z zadu, i z boków następował, w każdej ulicy zasadzki mając spisami, oszczepami, bardyszami przez tych wszystkich przebijając się przyszło.

Trwało to na godzin 3 albo i więcej, bośmy nigdzie przebić się nie mogli, tandem [w końcu] za wielką łaską Pana Boga chorągiew naszego hetmana polnego pancerna przebiła się do bramy jednej, w której nie bardzo wielka była potęga i Moskwy niewiele, do której nasza usarska i pana Frąckiewicza usarska nowogródzka przebiliśmy się, a tak do nich resolute skoczywszy, bo jednak zginać już by przyszło, Moskwa puciekąła, chłopci, którzy byli przy bramie, prosili o miłosierdzie i bramę otworzyli; tę opanowawszy, czekaliśmy skądkolwiek od naszych posiłków, a obronną ręką około wału jeżdżąc, trzymaliśmy na sobie nieprzyjaciela. Ten potężnie na garstkę naszych małą następując, a zwłaszcza żeśmy nie mieli piechoty do osadzenia tej bramy, bo to już na drugiej stronie miasta było, a wojska naszego tam nie było, odstrzelał nas od tej bramy i znowu opanował, my jednak działko jedno z tej bramy i hakownicę z sobą wzięli.

Panu Bogu dziękując, że nas lubo nie wszystkich z tego opału wyniósł, do wojska naszego powróciliśmy jako niespodziewani, bo nas już i panowie hetmani, i wojsko odżałowało, żadnej nadziei nie mając, żebyśmy mieli wynijść będąc w niewielkiej gromadzie, w zawarciu u nieprzyjaciela jako w skrzyni, rzadko słychana rzecz, niech Pan Bóg będzie pochwalony. Pode mną mego konia w nogę postrzelono, azali się wyleczy. Pana Żeromskiego stolnika wileńskiego, porucznika naszej usarskiej chorągwi, dwa razy postrzelono. Dwóch towarzystwa, pana Dolskiego, pana Kuczuka, zabito. Postrzelonych towarzystwa 5. Pacholików zabito 3, postrzelonych 6, koni zabitych 7, postrzelanych 17, to tylko spod naszej usarskiej chorągwi. Spod tamtych chorągwi także niemało pozabijano i postrzelano, a mianowice panu Frąckiewiczowi porucznika zabito. Trudno wszystkich wyliczyć i wypisać.”<sup>281</sup>

<sup>281</sup>List Krzysztofa Vorbek-Lettowa do ojca, Mohylew 26 II 1655 (w: Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 218 - 221).



Mapa 3. Walki chorągwi husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego o Mohylew, 16 II 1655.

Uzupełnieniem będzie fragment listu hetmana Janusza Radziwiłła:

„W lewym też skrzydle chorągwie, którym jm. pan podskarbi ordynował, jakom namienił, skoczywszy przez Dniepr w samo także miasto górne wpadł[y]. Ale wszystkie jego, osobliwie ussarska i kozacka, nie wzięwszy z sobą ognistego ludu mało nie poginęli, aż się przez wszystko miasto przebili i aż bramą bychowską, którą im straż miejska otworzyła, wypadli i nakoło do nas przyszli nie bez szkody, bo porucznika usarskiego dwa razy piką uderzono i postrzelono i towarzystwa spod obudwu chorągwi nazabijano [...]. Nam się interim [tymczasem] na nich patrząc zdało, że nieprzyjaciół z miasta uchodzi i już niektóre pułki zemknąłem był, aliści że nasi, po chorągwiach poznali.”<sup>282</sup>

Przebieg walk w których uczestniczyła chorągiew husarska hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego można podzielić na kilka faz. Zajmiemy się nimi po kolei:

**9"z" I** – ostrzał husarzy z „domów i parkanów” górnego (starego) miasta. Ostrzał ten mimo, że „nie żałowano prochów i kul”, przyniósł najpewniej mizerne efekty.

**9"z" II** – starcie między piechotą muszkietersko-pikinierską a husarzami. Nie znana jest liczba zaangażowanych w tę walkę żołnierzy. Sądzić jednak można, że skoro Rosjanie sami wystąpili z miasta aby przed nim stoczyć bitwę z kawalerią litewską, to ich liczba musiała być wystarczająca aby myśleć o zwycięstwie. Istotne jest i to, że piechota ta nie była zaskoczona atakiem Litwinów, lecz sama przejęła inicjatywę i doprowadziła do tego starcia. Można więc sądzić, że była do niego dobrze przygotowana.

Sama batalia cechowała się kilkoma charakterystycznymi elementami. Husaria „resolute” [odważnie] skoczyła na nieprzyjaciela. To świadczy o jej dobrym morale. Do atakującej husarii „dano ogień dobrze po kilkakroć”, mimo to husarze „żadnego szwanku nie odnieśli”. Widać więc z tego, że straty od ognia muszkietowego były minimalne a jazda litewska mając wysokie morale, nie została powstrzymana przez sam tylko efekt psychiczny padających salw. Warto się zastanowić jak to było możliwe, że atakującą husarię ostrzelano „kilkakroć”. Czy to oznacza, że Rosjanie strzelali do jazdy kontrmarszem? Wydaje się to prawdopodobne. W takim wypadku pierwsze salwy były oddane z dość dużej odległości a tylko ostatnia salwa pojedynczego szeregu muszkietierów mogła być oddana z bliska. Taki scenariusz tłumaczyłby też, dlaczego husarze „żadnego szwanku nie odnieśli”. Gęstość ognia i jego skuteczność przy strzelaniu kontrmarszem była znacznie niższa od tej, gdy całe ugrupowanie muszkietierów strzelało jedną salwą z bliskiej odległości.

Możliwe jest również, że piechota rosyjska zastosowała inny sposób walki ogniowej – nie strzelanie kontrmarszem, lecz plutonami. Również w tym wypadku do nacierającej jazdy oddano by kilka salw.

Husarze po dotarciu do linii rosyjskiej piechoty musieli zmierzyć się z pikinierami. Niestety nie ma żadnej wskazówki, jak te walki wyglądały. Wiadomo tylko, że husarze w tym starciu stracili (tj. złamali) kopie, bo gdy następnie „Moskwa [tj. Rosjanie] poczęła zaraz nazad ustępować, do miasta, zaczym my kopie [już] postradawszy, pałaszami za uchodzącą Moskwą i Kozakami uganiali [-śmy się]”. Jak widać efekt starcia husarii litewskiej z pikinierami był dla tej pierwszej korzystny. Rosjanie wycofali się do górnego miasta. Litwini nie podążyli za nimi, lecz uganając się za niedobitkami na przedpolach, podpadli pod umocnienia dolnego miasta. Dlaczego jednak Litwini nie wjechali na karkach pokonanych żołnierzy rosyjskich do miasta? Otóż wojska rosyjskie, które walczyły przed miastem nie stanowiły całości sił, jakimi dysponowali obrońcy, „bo przy każdej bramie po kilkuset Moskwy i Kozaków przy działach stało”. Przed mury Mohylewa wyszła zaledwie część obrońców, pozostawiając za sobą otwartą bramę, obsadzoną przez innych żołnierzy. Atak w

<sup>282</sup>List Janusza Radziwiłła do Jana Kazimierza, Mohylew, 21 II 1655 (w: Radziwiłł, *Listy*, s. 210).



takiej sytuacji i próba wjechania do miasta za uchodzącymi z przedpoła Rosjanami, byłby dla jazdy litewskiej zbyt ryzykowny.

**9"z" III** – walki w mieście. Jazda litewska w pogoni za rozbitymi Rosjanami i Kozakami zapędziła się do umocnień [parkanu] otaczającego miasto dolne. W parkanie wykonano wąski wylom, umożliwiający przejście koni. W ten sposób próbowano zaskoczyć obrońców, którzy prawdopodobnie w większości strzegli bram miasta. Zanim jednak większa ilość Litwinów zdołała tym wylomem wkroczyć do Mohylewa, nastąpił atak pikinierów i muszkietierów rosyjskich, który odciął ok. 150 koni 3 chorągwi litewskich (dwóch husarskich i jednej pancerniej) od reszty żołnierzy. Ci rzucili się początkowo w stronę otwartej jeszcze bramy górnego miasta. Po dotarciu w jej pobliże stwierdzono, że nie ma co liczyć na posiłek od własnych wojsk. Brama co prawda była otwarta, ale w jej otoczeniu znajdowało się zbyt wielu żołnierzy nieprzyjaciela, aby myśleć o samodzielnym przebicciu się na zewnątrz miasta. Litwini zrobili więc w tył zwrot, rozdzielili się na chorągwie i uderzyli wzdłuż uliczek dolnego miasta. Rosjanie zorientowali się w niewielkiej liczbie atakujących. Co gorsza husarze i pancerni działali w 3 oddzielnych grupach. Przemieszczając się po ulicach w poszukiwaniu słabszego punktu obrony chorągwie litewskie „gęstą strzelbą rażono z domów, a mianowicie w ciasnych zaułkach [zaułkach], że kule jako grad lecieli”, kluto pikami (te mieli piechurzy rosyjscy) i oszczepami (te z kolei dzierżyli Kozacy) oraz atakowano berdyszami. Próby przebiccia się do różnych bram zostały odparte ogniem samopalów (broń Kozaków) i muszkietów (broń piechoty rosyjskiej). Każdą bowiem bramę strzegło po kilkuset Rosjan i Kozaków, którzy na dodatek dysponowali działami. Walki na ulicach Mohylewa trwały ok. 3 godzin. W końcu udało się Litwinom znaleźć mniej strzeżoną bramę. Była to brama bychowska. Opanowano ją, otwarto i czekano na posiłki od reszty wojska litewskiego. Jednak posiłki nie nadeszły. Husarze i pancerni przez jakiś czas utrzymali bramę w swoich rękach, lecz z braku piechoty, która by mogła ją osadzić i pod ciosem kontruderzenia obrońców, bramę oddano i powrócono do własnej armii.

## **7w"-i i wnios!**

Łączne straty w tym dniu chorągwi husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego, liczącej sobie etatowo 194 konie<sup>283</sup>, wyniosły:

- 1 postrzelony i dwukrotnie uderzony piką<sup>284</sup> porucznik (Kazimierz Chwalibóg Żeromski)
- 2 zabitych towarzyszy (Kazimierz Dolski i Lew Kuczuk)
- 5 rannych towarzyszy
- 3 zabitych pocztowych
- 6 rannych pocztowych
- 7 zabitych koni
- 17 rannych koni

Łącznie:

- zabitych: 5 ludzi i 7 koni
- rannych: 12 ludzi i 17 koni

Zauważmy, że:

- stosunek sumy zabitych i postrzelonych koni ( $7 + 17 = 24$ ) do sumy zabitych i postrzelonych ludzi ( $5 + 12 = 17$ ) wynosi  $24 / 17 = 1,41$
- przy 5 zabitych husarzach, suma zabitych i rannych ludzi, i koni wynosi 41, co oznacza, że przyjmując jako wyjściową liczbę 10 zabitych husarzy otrzymujemy 82 zabitych i rannych ludzi i koni
- stosunek strat pocztowych do strat towarzyszy wynosi  $9 / 8 = 1,125$

<sup>283</sup>Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 212 – 214.

<sup>284</sup>O dwukrotnym uderzeniu piką dowiadujemy się z cytowanego tu już listu Janusza Radziwiłła.

Wszystkie te wielkości doskonale korespondują z analogicznymi wielkościami, jakie wyznaczyliśmy w książce „Fenomen husarii”, dla nieco odmiennych warunków (tj. dla walk w otwartym polu)<sup>285</sup>. Stąd wniosek, że reguła liczenia strat tam wyznaczona może mieć szersze zastosowanie.

W przytłaczającej części, straty chorągwi husarskiej Wincentego Korwina Gosiewskiego, poniesione zostały w ciasnych ulicach miasta, gdzie jazda narażona była na ataki z każdej strony, sama z braku miejsca nie mogąc rozwinąć własnych szeregów w odpowiedni szyk bojowy i atakować we właściwy husarii sposób. Nie wiemy ilu dokładnie husarzy tej chorągwi dostało się do miasta. Wiemy tylko, że liczba żołnierzy z trzech chorągwi jazdy litewskiej, którym udało się do niego przedostać zanim kontratak obrońców odciął resztę jazdy wynosiła ok. 150. Gdyby przyjąć, że z każdej z tych jednostek do miasta weszło po ok. 50 jeźdźców, to stwierdzimy, że ok. 1/3 ludzi i ok. połowa koni tej części chorągwi husarskiej Korwina Gosiewskiego, która walczyła na ulicach Mohylewa, poniosła śmierć bądź została ranna. Starty to bardzo znaczne i pokazują jak niebezpieczne dla jazdy były boje w mieście. Boje, gdzie z braku kopii, jedyną bronią do walki na dystans były pistolety. Pistolety były z pewnością bardzo przydatne do odstrzeliwania się nieprzyjacielowi rażącemu jeźdźców z okien i dachów domów.

Z kolei walki na przedpolach Mohylewa, kolejny raz pokazują, że salwy muszkietowe (szczególnie jeśli były prowadzone kontrmarszem), nie zatrzymywały zdeterminowanej szarży husarii. Szarży tej nie powstrzymali również pikinierzy. Straty jakie poniosła husaria w trakcie tych starć, były znikome. Ale podkreślić trzeba, że w przeciwieństwie do walk w mieście, husarze w otwartym terenie mogli zastosować standardowe sposoby walki – szybkie zbliżenie w rozwiniętym szyku do przeciwnika i uderzenie w niego długimi kopiami. Tych elementów taktycznych husaria walcząca w wąskich ulicach miasta nie mogła zastosować.

---

<sup>285</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 12 – 36.

## Połonka 28 VI 1660

Rok 1660, w polskiej historiografii uzyskał miano roku szczęśliwego. W tymże bowiem roku, zakończono wojnę ze Szwedami a seria bitew stoczonych z Rosjanami uwolniła znaczną część Litwy i południowo-wschodniej Korony od moskiewskiej okupacji. Jedną z nich była właśnie bitwa pod Połonką.

### 3'. \$ł" i o, "'cow"ni"

Batalia ta została opisana w licznych relacjach, które posłużą nam do przedstawienia roli husarii w ówczesnej armii polskiej. Na pierwszy plan wysuwają się relacje bezpośrednich uczestników bitwy:

- *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernej Jakuba Łosia*<sup>286</sup>. Łoś był Koroniarzem, towarzyszem chorągwi pancernej krajczego koronnego Wacława Leszczyńskiego.
- *Diariusz Aleksandra D. Skorobohatego*<sup>287</sup>. Skorobohaty był Litwinem, towarzyszem chorągwi kozackiej podkomorzego orszańskiego Krzysztofa Stetkiewicza.
- *Latopisiec albo kroniczka Joachima Jerlicza*<sup>288</sup>. Jerlicz był Koroniarzem; służył w armii Czarnieckiego.
- *Pamiętnik Jana Chryzostoma Paska*<sup>289</sup>. Pasek był Koroniarzem, towarzyszem chorągwi pancernej Stanisława Widlicy Domaszewskiego<sup>290</sup>.
- *Zwycięstwo z Moskwy od Polaków i Litwy, roku 1660 otrzymane*<sup>291</sup>. Autorem jest nieznany z imienia uczestnik bitwy. Relacja ta była spisana trzy godziny po bitwie i wydana następnie drukiem.
- *List P. Wojewody Ruskiego do Króla Jmci de data pod Myszą w polu die 28 Junij Anno 1660*<sup>292</sup>. Autorem tegoż listu był dowodzący wojskami polskimi Stefan Czarniecki.
- *Z pod Kojdanowa de data 2 Julii rano 1660. Wiadomość od Jmci P. Sapiehy Hetmana WXLitt*<sup>293</sup>. Autorem tegoż listu był dowodzący wojskami litewskimi Paweł Sapieha.

Obok tych relacji, na uwagę zwracają opisy bitwy oparte na nowinach roznoszonych przez Władysława Skoraszewskiego<sup>294</sup>, który wkrótce po niej został przez Czarnieckiego wysłany do króla z listami. Do opisów tych zaliczają się:

- *List Jana Andrzeja Morstina do Jerzego Sebastiana Lubomirskiego z Warszawy 2 VII 1660*<sup>295</sup>. List ten był pisany w oparciu o 2 relacje bezpośrednich uczestników bitwy: Władysława Skoraszewskiego i Andrzeja Gołuchowskiego.
- *Diariusz Jana Antoniego Chrapowickiego*<sup>296</sup>. Zgodnie z tym co sam Chrapowicki zanotował, jego wiedza o bitwie pochodziła od Samuela Mierzyńskiego, który z kolei jej przebieg poznał dzięki dwóm uczestnikom bitwy. Jednym z nich był właśnie Władysław Skoraszewski a drugim był czeladnik księdza Adriana Piekarskiego. Piekarski był jezuitą i kapelanem Stefana Czarnieckiego.

<sup>286</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 93 – 96.

<sup>287</sup>Skorobohaty, *Diariusz*, s. 81.

<sup>288</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 49 – 50.

<sup>289</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 58 – 64.

<sup>290</sup>PSB, t. XXV, s. 245.

<sup>291</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, b. r i m. w., BOss. rps 189, s. 1174 – 1177.

<sup>292</sup>BJ nr 5, s. 749 – 751, BN, mf 2054.

<sup>293</sup>BJ nr 5, s. 747 – 749. Pragnę w tym miejscu podziękować p. Krzysztofowi Kossarzeckiemu za udostępnienie opracowanych przez siebie kopii listów Czarnieckiego i Sapiehy.

<sup>294</sup>Władysław Skoraszewski (vel Skoraszowski, vel Skoroszowski) – Koroniarz; chorąży poznański, porucznik chorągwi pancernej krajczego koronnego Wacława Leszczyńskiego; uczestniczył w bitwie pod Połonką.

<sup>295</sup>Przedruk listu w: Morstin, *Listy*, s. 169 – 170.

<sup>296</sup>Chrapowicki, *Diariusz*, cz. 1 s. 249 – 250.

- *Nowiny listowne z Warszawy od JwP. Rzepińskiego* z 3 VII 1660<sup>297</sup>. Niemalże identyczną treść ma *Kopia listu z Warszawy*<sup>298</sup>.

Przebieg bitwy poznajemy także z:

- *Copi pisma z wiarygodnej, znaczącej ręki od armii z 1 lipca*.<sup>299</sup> Niestety nie wiemy, kto był tą „wiarygodną i znaczącą ręką”, której relację skopiowano.

Kolejne źródła do poznania dziejów tej bitwy są autorstwa ludzi, którzy w tamtym czasie przebywali na Litwie, choć w samej bitwie nie uczestniczyli:

- *Maskiewicza dyjaryjusz moskiewskiej wojny w Wielkim Księstwie Litewskim będącej*<sup>300</sup>. Autorem tegoż był Bogusław Kazimierz Maskiewicz, szlachcic litewski, który w czasie bitwy pod Połonką znajdował się z zajętym przez Rosjan Nowogródkiem. Jest to o tyle istotne, że swoją wiedzę o przebiegu walk, mógł on czerpać od rosyjskich uczestników bitwy.
- *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*<sup>301</sup>. Autorem tegoż był szlachcic, Maciej Vorbek-Lettow, który w czasie bitwy przebywał w wolnym od Rosjan Słucku.

Uzupełnieniem polskich źródeł jest *Historia panowania Jana Kazimierza* Wespejzana Kochowskiego<sup>302</sup>. Kochowski w bitwie udziału nie brał<sup>303</sup>. O bitwie tej pisze także polski senator Gabriel Krasiński, który również nie brał w niej udziału<sup>304</sup>.

Przejdźmy do źródeł niepolskich. Jedyne znany rosyjski opis bitwy pochodzi spod ręki samego cara Aleksandra Michajłowicza, który co prawda w starciu nie brał udziału, ale musiał mieć o nim wiarygodne informacje:

- *List cara Aleksego Michajłowicza do stolnika i łowczego moskiewskiego Atanazego Iwanowicza Matiuszkina*.<sup>305</sup>

Znacznie lepiej prezentują się źródła niemieckojęzyczne.

- *Gründliche und umständliche Continuation der von der Krone von Polen und des Großfürstentums Litauen Armeen am 26. Juni 1660 erhaltenen Viktoria wider den moskowitischen Feldherrn Chowanski*.<sup>306</sup> Czyli: *Dokładna i obszerna kontynuacja o niedawnym szczęśliwym zwycięstwie armii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego nad moskiewskim hetmanem Chowańskim*.
- *Ausführliche Relation von der herlichen Victoria Ihrer Königlischen Majestät von Polen und der Niederlage der Moskowiter zwischen Sclonim und Lachowitz welche geschehen den 28 Junii 1660*.<sup>307</sup> Czyli: *Szczegółowa relacja z wspaniałego zwycięstwa Jego Królewskiego Majestatu Króla Polski i porażki Moskali pomiędzy Słonimem a Lachowiczami, które widziane było 28 czerwca 1660*. Autor tej relacji był żołnierzem walczącym w armii polskiej pod Połonką.
- *Ausführliche Relation der Glühlichen Victoria, welche die polnische Armee gegen den Moskowiter zwischen Sclonim und Mysz erhalten hat*.<sup>308</sup> Czyli: *Szczegółowa relacja szczęśliwego zwycięstwa, które polska armia odniosła w walce przeciwko Moskalom pomiędzy Słonimem a Myszą*.

<sup>297</sup>B. Oss., rps 189, s. 1172 – 1173.

<sup>298</sup>B. Oss., rps 189, s. 1178.

<sup>299</sup>BN, mf 27345.

<sup>300</sup>B. Maskiewicz, *Maskiewicza*, s. 302 – 303.

<sup>301</sup>Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 291.

<sup>302</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 66 – 68.

<sup>303</sup>PSB, t. XIII, s. 218.

<sup>304</sup>Krasiński, *Taniec*, s. 47 – 48.

<sup>305</sup>Przedruk tego źródła w: Купцов, *Połonka*, s. 27.

<sup>306</sup>BN, mf 27345.

<sup>307</sup>BN, mf 37745.

<sup>308</sup>BN, mf 37746.

Przejdźmy teraz do opracowań tej bitwy. Do najciekawszych pozycji należy zaliczyć wiekowe już opracowanie Wiktora Czerbaka<sup>309</sup>, jak również najnowsze prace na ten temat. W ostatnich latach o bitwie tej pisali:

- Krzysztof Kossarzecki *Kampania roku 1660 na Litwie*.
- Marcin Gawęda *Połonka-Basia 1660*.
- Олег Александрович Курбатов '*Литовский поход 1660 года*' князя И. А. Хованского и битва при Полонке.
- Олег Александрович Курбатов *Połonka 1660 – spojrzenie z Moskwy*.

%icze&no;; o&u s0'on

Jak liczne wojska starły się pod Połonką? Zaczniemy od armii rosyjskiej. Współczesne opracowania tej bitwy są zgodne co do tego, że liczba żołnierzy rosyjskich pod Połonką wynosiła mniej niż 10 000<sup>310</sup>. Wielkość ta jest znacznie niższa od tych, które pojawiały się w starszych opracowaniach<sup>311</sup>. Co więcej, jest ona wielokrotnie niższa od tych, które pojawiają się w źródłach polskich.

Pasek w swoim pamiętniku zanotował dwie cyfry. Przed opisem bitwy notował, że „było tedy na 40 000 Moskwy”, lecz już w jej podsumowaniu, powołując się na zeznania pisarza wojsk rosyjskich, pojmanego pod Połonką przez Kaczowskiego<sup>312</sup>, Pasek stwierdza, że wojska te liczyły sobie 46 000<sup>313</sup>. Wydawałoby się, że kto jak kto, ale pisarz wojskowy powinien doskonale orientować się w liczebności własnej armii, której spisywanie leżało w jego obowiązkach. Tymczasem inny jeniec rosyjski, wzięty do niewoli w tej bitwie, którego źródła polskie określają jako hetmana polnego rosyjskiego (w rzeczywistości był on jednym z dowódców rosyjskich – podkomendnym naczelnego wodza, którym był Chowański), stwierdzić miał, że wojska rosyjskie pod Połonką składały się z 8000 piechoty i 16 000 jazdy a pod Lachowiczami pozostało kolejnych 3000 żołnierzy<sup>314</sup>. Nie dość więc, że zeznania pisarza wojsk rosyjskich nie zgadzały się z zeznaniami jednego z wodzów moskiewskich, to na dodatek liczby przez nich podawane są ok. 3-5-krotnie wyższe od tych, które przyjmują współcześni historycy. Jak to wytłumaczyć? Zajmiemy się tym za chwilę. Na razie podajmy jak pozostałe źródła litewskie i polskie określają wielkość armii przeciwnika.

Joachim Jerlicz pisał, że Rosjanie „mieli z sobą 22 000 wojska wybranego, jazdy 12 000 i piechoty 10 000”<sup>315</sup>. Zwróćmy tu uwagę na słowo „wybrany”, oznaczające mnie więcej tyle co wyborowy, bądź lepszej jakości. Ma to dla nas o tyle duże znaczenie, że wskazuje to na fakt, że oprócz wojska „wybranego” istnieć musiało także wojsko pośledniejszej jakości. Jak widać, tego wybranego wojska było w sumie mniej więcej tyle, co podawał Szczerbatow. Aleksander D. Skorobohaty zanotował z kolei, że „zniesliśmy tak hardego i potężnego nieprzyjaciela 35 tysięcy”<sup>316</sup>. Jego dane z kolei zbliżają się do wielkości przekazanych przez Paska i rosyjskiego pisarza wojskowego.

<sup>309</sup>Wiktor Czerbak, *Szczęśliwy rok. Dzieje wojny moskiewsko-polskiej z r. 1660*.

<sup>310</sup>Kossarzecki (*Kampania*, s. 80) podaje, że w samej bitwie mogło być nawet nieco mniej niż 7000 żołnierzy. Gawęda uważa (*Połonka*, s. 199), że było ich 9000 - 10 000. Курбатов zaś twierdzi (*Połonka*, s. 32; *Литовский*, s. 35), że było tam 4500 jazdy i 4000 piechoty rosyjskiej.

<sup>311</sup>Na przykład Czerbak (*Szczęśliwy*, s. 496) szacuje liczbę Rosjan na 15 000.

<sup>312</sup>Kaczowski – towarzysz służący w tej samej chorągwi co Pasek.

<sup>313</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 64.

<sup>314</sup>Jęńcem tym był okoliczny Osip Iwanowicz Szczerbatow. Dane liczbowe tu przytoczone pochodzą z listów Sapiehy do króla, Jana Andrzeja Morstina do Jerzego Sebastiana Lubomirskiego oraz z *Ausführliche Relation von der herlichen Victoria*.

<sup>315</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 49.

<sup>316</sup>Skorobohaty, *Diariusz*, s. 81.

Krasiński pisze o 20 000 nieprzyjaciół<sup>317</sup>. Wespazjan Kochowski podaje, że na placu padło ok. 8000 piechurów rosyjskich oraz, że z piechoty „ledwo który uszedł”<sup>318</sup>. Czyli byłoby tam ok. 8000 piechoty. Potwierdza to relację dowódcy rosyjskiego. Opinię tegoż dowódcy potwierdza także Jakub Łoś gdy pisze, że rosyjskiej piechoty „było osiem tysięcy wybornych”<sup>319</sup>. O 8000 rosyjskiej piechoty pisze również Jan Antoni Chrapowicki<sup>320</sup>, autor *Gründliche und umständliche Kontinuation* („8000 wyszukanego ludu”<sup>321</sup>), Czarniecki<sup>322</sup> i nieznany autor *Zwycięstwa z Moskwy*<sup>323</sup>. Ten ostatni pisał także o 146 chorągwiach jazdy rosyjskiej, jakie miały brać udział w bitwie<sup>324</sup>. Rzepiński również pisał o 8000 piechoty, lecz liczbę jazdy określa na 20 000<sup>325</sup>. Nieco niżej liczebność piechoty rosyjskiej szacuje Bogusław Maskiewicz, bo na 6000<sup>326</sup>. Przy czym i on zaznacza, że była to piechota „wyborna”. *Ausfürliche Relation der Glühlichen Victoria*, podaje z kolei następujące dane: 146 chorągwi jazdy i 8000 piechoty<sup>327</sup>.

Wiemy już, jak poszczególni pamiętnikarze polscy i litewscy oceniali wielkość armii przeciwnika. Jak widać, zdecydowana większość uczestników bitwy podaje dane zbliżone, bądź identyczne, do tych jakich udzielił Osip Iwanowicz Szerbatow (zwany przez Polaków Szerbą) – jeden z głównych dowódców wojsk rosyjskich w bitwie pod Połonką. Zeznania Szerbatowa uwiarygodnia fakt zdobycia przez Polaków w bitwie aż 146 (czy nawet 163) sztandarów rosyjskich. Co więcej, zdaniem autora *Zwycięstwa z Moskwy* i *Ausfürliche Relation der Glühlichen Victoria*, sama jazda rosyjska liczyła właśnie 146 chorągwi a zdaniem hetmana Sapiehy, przed bitwą naliczono w sztykach całej armii rosyjskiej aż 240 chorągwi! Wydaje się wprost nieprawdopodobne, aby jazda rosyjska licząca sobie zaledwie 4500 żołnierzy dysponowała aż 146 sztandarami a 4000 piechoty miało aż 240 – 146 = 94 sztandary. Na jedną jednostkę jazdy przypadałoby wtedy tylko 31 jeźdźców a na 1 jednostkę piechoty tylko 43 żołnierzy. Tak małych jednostek w armii rosyjskiej nie było. Gdyby natomiast przyjąć, że – zgodnie z zeznaniami Szerbatowa i danymi Sapiehy oraz autora *Zwycięstwa z Moskwy* i *Ausfürliche Relation der Glühlichen Victoria* – 16 000 jazdy miało 146 sztandarów i że 8000 piechoty miało 94 sztandary, to na 1 jednostkę jazdy przypadałoby 110 jeźdźców a na 1 jednostkę piechoty 85 żołnierzy. Te dane są już znacznie bliższe teoretycznym składom jednostek armii rosyjskiej. Skoro tak, to dlaczego współcześni historycy odrzucają ich wiarygodność, ignorując te zależności? Dlaczego fakt istnienia tak kolosalnej różnicy między liczbami pojawiającymi się w polskich i niemieckich źródłach a teoretycznymi wyliczeniami współczesnych historyków tłumaczy się tym, że uczestnicy bitwy (a za nimi inni o niej piszący) przesadzali w ocenie liczebności nieprzyjaciela?

Naszym zdaniem, liczba żołnierzy rosyjskich wyliczana przez współczesnych historyków jest prawidłowa. Ale fakt ten nie oznacza, że na polu bitwy w armii moskiewskiej było mniej niż 10 000 ludzi. Tak bowiem armia rosyjska tej doby, jak i armia litewsko-polska, oprócz żołnierzy miała w swych szeregach również tzw. luźną czeladź. Przypomnijmy, że sami uczestnicy bitwy piszą o wojskach „wybranych”, co sugeruje istnienie również wojsk pośledniej jakości, tj. właśnie czeladzi. Ciurów nie liczono w poczet żołnierzy, ale to nie znaczy, że nie mogli oni brać udziału w walce. Bitwa nad rzeką Basią, którą zajmujemy się w

<sup>317</sup>Krasiński, *Taniec*, s. 48.

<sup>318</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 67.

<sup>319</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 96.

<sup>320</sup>Chrapowicki, *Diariusz*, cz. 1 s. 249.

<sup>321</sup>BN, mf 27345.

<sup>322</sup>BJ nr 5, s. 749.

<sup>323</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, s. 1175.

<sup>324</sup>Tamże.

<sup>325</sup>B. Oss., rps 189 s. 1172.

<sup>326</sup>B. Maskiewicz, *Maskiewicza*, s. 303.

<sup>327</sup>BN, mf 37746.

tej rozprawie później, jest znakomitą przykładem pokazującym, że luźna czeladź mogła uczestniczyć w walkach nawet w pierwszej linii, tj. tak samo jak robili to zwykli żołnierze. Biorąc udział w bitwach luźną czeladź wyposażano we własne sztandary, co tłumaczy tak wielką liczbę naliczonych przed bitwą pod Połonką jak i zdobytych w samej bitwie chorągwi rosyjskich.

Uważamy również, że skierowanie przez Iwana Chowańskiego (tj. naczelnego wodza Rosjan) luźnej czeladzi do boju, było konsekwencją tego, że armia moskiewska była mniej liczna od litewsko-polskiej. Chowański zrobił to samo, co Polacy i Litwini, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji kilka miesięcy później (tj. w bitwie nad rzeką Basią). Mając do czynienia z liczniejszym nieprzyjacielem, użyli luźnej czeladzi aby oszukać przeciwnika i dodać otuchy własnym wojskom. Był to po prostu jeden z forteli, który stosowały obie strony w tej wojnie. Jak widać, pod Połonką tak Polacy jak i Litwini zostali oszukani na tyle skutecznie, że powszechnie w pozostawionych po sobie relacjach i listach wielokrotnie zawyżyli wielkość armii nieprzyjaciela. Sprzyjało temu również i to, że wzięty do niewoli Szczerbatow konsekwentnie utrzymywał, że armia moskiewska miała 16 000 jazdy i 8000 piechoty. Dlaczego wódz rosyjski kłamał? Może dlatego, że w ten sposób chciał zatrzymać dalsze postępy armii Rzeczypospolitej. Przecież bitwa ta nie oznaczała końca wojny, lecz była tylko jednym z jej epizodów. W bitwie pod Połonką co prawda zginęła większa część piechoty rosyjskiej, ale znakomita część jazdy uratowała się. Gdyby wódz Moskali podał rzeczywistą wielkość rozbitej pod Połonką armii, to co by powstrzymało Sapiechę czy Czarnieckiego przed kolejną akcją ofensywną? Nic. Polacy i Litwini wiedzieliby, że przeciwnik nie ma możliwości przeciwstawić się działaniom ich wojsk. Szczerbatow zawyżając wielkość armii Moskali dawał do zrozumienia, że co prawda jedną bitwę Rosjanie przegrali, ale żołnierze Rzeczypospolitej muszą się wciąż liczyć z tymi, którzy ocaleli. Bez względu na to, czy Polacy uwierzyliby w jego zeznania, czy nie, podjęcie próby zmylenia wroga było jak najbardziej celowe. Prawdopodobnie z podobnych przesłanek wychodził również pisarz wojsk rosyjskich o którym wspomina Pasek. Tyle, że nie znając wersji Szczerbatowa, podał inne (jeszcze wyższe) liczby niż on. Polacy i Litwini łatwo przyjęli wersję zasugerowaną im przez samych Rosjan. Łatwo, gdyż oznaczało to większą chwałę należną im – zwycięzcom spod Połonki.

Przejdźmy teraz do armii polsko-litewskiej. Najwyższe dane liczbowe w znanych nam źródłach polskich pojawiają się u Paska. Twierdzi on, że armia polsko-litewska liczyła sobie 15 000<sup>328</sup>. Jeszcze wyższe dane (20 000) zawiera *List cara Aleksego Michajłowicza do stolnika i łowczego moskiewskiego Atanazego Iwanowicza Matiuszki*<sup>329</sup>.

Znacznie niższe dane podają inne źródła. Ich przegląd i analizę można znaleźć w najnowszych opracowaniach tej bitwy<sup>330</sup>. Autorzy tych opracowań przychylają się do tego, że połączona armia polsko-litewska liczyła około, lub nieco mniej niż 11 000 żołnierzy (z tego ok. 8000 jazdy)<sup>331</sup>, co jest liczbą nieco wyższą od tych z jakimi mamy do czynienia w starszych opracowaniach<sup>332</sup>. Jak widać, również w wypadku wojsk Rzeczypospolitej, nie mamy całkowitej pewności co do jej wielkości. Najmniej wątpliwości budzi skład armii koronnej. Jan Wimmer określa go następująco:

- husaria:
  - chorągiew królewska pod Wojniłowiczem (201 koni)
  - Stefana Czarnieckiego pod Skoraszewskim (184 konie)

<sup>328</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 59.

<sup>329</sup>Кырбатов, *Połonka*, s. 27.

<sup>330</sup>Kossarzecki, *Kampania*, s. 68 – 69; Gawęda, *Połonka*, s. 193 – 196.

<sup>331</sup>Kossarzecki, *Kampania*, s. 69; Gawęda, *Połonka*, s. 196.

<sup>332</sup>Czermak pisze o 8000 (*Szczęśliwy*, s. 489). Podhorodecki (*Stefan*, s. 188) podaje, że armia koronna miała 4000 żołnierzy a Litwini 5000. Wimmer (*Wojsko polskie*, s. 127) podaje, że armia liczyła sobie 9000 żołnierzy, w tym ponad 4000 czarniecczyków. Tylko Kersten, (*Stefan*, s. 423) przychylił się do tego, że połączona armia polsko-litewska miała 8000 jazdy i 3000 piechoty.

- 29 chorągwi kozackich, tatarskich i wołoskich (2809 koni)
- 1 regiment rajtarski J. E. Korffa (253 konie)
- dragoni:
  - regiment Czarnieckiego (945 koni)
  - chorągwie Korffa (łącznie 128 koni)
  - 2 chorągwie Żegockiego (po 87 koni)
- semeni Kobyleckiego (100 koni)

Łącznie: 3194 koni jazdy polskiego typu, 253 rajtarów i 1347 porcji dragonów i semenów = 4794 konie i porcje, tj. około 4300 żołnierzy<sup>333</sup>. Gdyby więc dywizja Czarnieckiego była w 100% kompletna, to liczyłaby sobie ok. 4300 żołnierzy. Ale wiemy, że nie wszyscy w bitwie wzięli udział. Po pierwsze, należy uwzględnić różne straty, które obniżają tę teoretyczną liczbę 4300 żołnierzy. Będą to straty bojowe i marszowe. Przed bitwą pod Połonką żołnierze Czarnieckiego walczyli już w innych starciach. Na przykład 25 VI 1660 zdobyli oni twierdzę Słomim. Po drugie, zgodnie z relacją Jakuba Łośa i autora *Zwycięstwa z Moskwy*, wojsko koronne przybyło na miejsce bitwy pod Połonką komunikiem, a nie taborem<sup>334</sup>. Zabrano ze sobą jedynie niewielką liczbę lekkich wozów z żywnością. Wniosek taki wysunąć można z informacji Paska o tym, jak w noc poprzedzającą bitwę żywiło się wojsko polskie. Pasek notował, że żołnierze spali na gołej ziemi (jemu samemu za poduszkę służył moskiewski trup), ale:

„[...] jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas zażywano”<sup>335</sup>

Pasek pisał więc o wozach z żywnością a Łoś o marszu komunikiem. Anonimowy autor *Zwycięstwa z Moskwy* pisał wprost:

„[...] wojsko koronne w Połonce stanęło, zostawiwszy pozad [za sobą] wozy i inszy ciężar”<sup>336</sup>

Czy nie ma w tych relacjach sprzeczności? Otóż nie. Maszerujące komunikiem wojska niekiedy zabierały ze sobą wozy z żywnością, lecz było to wówczas ich jedyna obciążenie. Przykładem to potwierdzającym może być relacja o wyprawie komunikiem jazdy litewskiej z 1664 r.:

„[...] wyszedłem komunikiem, lekkie wozy wzięwszy z żywnością [...]”<sup>337</sup>

Tak więc, wbrew potocznym wyobrażeniom, komunik nie musiał tylko i wyłącznie oznaczać wojska maszerującego bez ani jednego wozu.

<sup>333</sup>Wimmer, *Wojsko polskie*, s. 127. Skład ten Wimmer obliczył na podstawie podziału na pułki w *Konnotacji koni w ćwierci oktobrowej 1660 na milion fantowy* (ASW, Dz. 86, nr 123 i B. Oss., 9533/II).

Uwaga:

- Przy podsumowaniu ilości żołnierzy, Wimmer popełnił błąd rachunkowy, który tutaj skorygowaliśmy.  
 - Skoraszewski nie był porucznikiem husarii Czarnieckiego, lecz był on porucznikiem chorągwi pancerniej krajczego koronnego Wacława Leszczyńskiego  
 - Wojniłowicz nie był porucznikiem królewskiej chorągwi husarskiej, lecz był porucznikiem królewskiej chorągwi pancerniej

<sup>334</sup>Za to Litwini mieli pod Połonką dość liczny tabor, który w dniu bitwy kazali wozowiem nieco wycofać, aby umożliwić wojsku rozwinięcie się szyków. Manewr ten (wg Maskiewicza) spowodował zresztą Rosjan do ataku, gdyż byli oni przekonani, że Litwini uciekają.

<sup>335</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 59.

<sup>336</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, s. 1174.

<sup>337</sup>*Dyaryusz wyprawy*, s.110.



Dzielenie taboru na dwa mniejsze, na wozy mniej i bardziej potrzebne, na tabor „mały” i „duży”, było często stosowaną praktyką. Tak np. postąpił Stanisław Koniecpolski przed bitwą pod Martynowem w 1624 r.<sup>338</sup>, tak maszerowała armia Jana III Sobieskiego do chwili połączenia „małego” i „dużego” taboru 13 IX 1691<sup>339</sup>.

W sytuacjach, gdy żołnierze oddalali się od taboru, tabor ten broniła luźna czeladź i wyznaczeni do tego towarzysze, którzy nimi dowodzili. A skoro ci towarzysze byli w taborze odległym od miejsca bitwy, to nie można ich liczyć jako żołnierzy biorących w niej udział. W tym świetle, staje się zupełnie prawdopodobnym fakt, że tak jak to określają niektóre relacje, pod Połonką walczyło nie 4300 ale ok. 4000 czarniecczyków.

Przedstawiliśmy powyżej szacunki co do liczebności armii litewsko-polskiej w bitwie pod Połonką. Co z nich wynika? Ponownie zastanawia rozbieżność między niektórymi źródłami a przyjmowanymi przez współczesnych historyków danymi. Dlaczego tak uczestnik bitwy, którym był Pasek, jak i Rosjanie, opisując armie Rzeczypospolitej podawali tak duże wielkości? Czy jest to kolejny przykład niedoinformowania, lub przesady? A może wytłumaczenie jest podobne do tego, jakie podaliśmy w przypadku armii moskiewskiej? Może te wyższe liczby uwzględniają także luźną czeladź obozową, gdy inne źródła podały tylko liczbę żołnierzy?

Oszacowanie ilości luźnej czeladzi w wojskach Rzeczypospolitej walczących pod Połonką nie jest łatwe. Liczba czeladzi zależała od rodzaju wojska, od zasobności szlachty i od wielu innych czynników. W normalnych warunkach można szacować, że luźna czeladź w wojsku liczyła dwa razy tyle co liczba kawalerzystów<sup>340</sup>. Tyle, że pod Połonką nie mamy do czynienia z normalnymi warunkami. Po pierwsze, jak już wspomnieliśmy, wojsko koronne przybyło na miejsce bitwy komunikiem, a nie całym taborem. Oznacza to, że część luźnej czeladzi koronnej musiała zostać przy taborze żołnierzy Czarnieckiego. Po drugie, liczba luźnej czeladzi silnie zależała od rodzaju wojska – chorągwie husarskie miały większą ich ilość niż pancerne, czy lekkie. A pod Połonką zdecydowanie dominowała jazda średnia i lekka. Po trzecie w końcu, armia polsko-litewska walcząca w tej bitwie nie była złożona tylko z jazdy. Była tam także piechota i dragonia, w których to formacjach ilość czeladzi była znikoma. Gdyby przyjąć, że:

- Liczebność armii Rzeczypospolitej w bitwie pod Połonką wynosiła 11 000 (w tym 8000 jazdy i 3000 dragonów, i piechoty)
- armia koronna w bitwie pod Połonką liczyła ok. 4000 żołnierzy (w tym ok. 2800 jazdy oraz 1200 dragonów i semenów)
- armia litewska w bitwie pod Połonką liczyła ok. 7000 żołnierzy (w tym 8000 – 2800 = 5200 jazdy oraz 3000 – 1200 = 1800 piechoty)
- armia koronna przyprowadziła pod Połonkę minimalną ilość luźnej czeladzi (ponieważ nie zabrała ze sobą głównego taboru)
- liczba luźnej czeladzi w armii litewskiej wynosiła 1,5-2 ciurów na 1 kawalerzystę (w armii tej dominowała jazda średnia i lekka)

to bardzo zgrubnie, liczebność luźnej czeladzi po stronie wojsk Rzeczypospolitej obecnej w bitwie pod Połonką można szacować na 7800 – 10 400, co wraz z ok. 11 000 żołnierzy Rzeczypospolitej daje liczbę ok. 19 000 – 21 000 ludzi. Przypomnijmy w tym miejscu, że rosyjski car w swoim liście podawał liczbę 20 000 nieprzyjaciół.

Oprócz licznej czeladzi, żołnierze litewscy przyprowadzili pod Połonkę tabor. Ile wozów mógł on sobie liczyć? Jeśli przyjmiemy typową dla tego okresu proporcję 1 wóz na 1 kawalerzystę i 1 wóz na 10 piechurów<sup>341</sup>, to liczbę wozów armii litewskiej możemy szacować

<sup>338</sup>Wypisy źródłowe, z. 5, s. 222.

<sup>339</sup>Sarnecki, *Pamiętniki*, t. 1, s. 6.

<sup>340</sup>Sikora, *Wojskowość*, s. 144.

<sup>341</sup>Tamże, s. 144, 147.

na  $5200 + 180 = 5380$ . Do tego dochodzą nieliczne wozy armii koronnej. Można więc przyjąć, że pod Połonką armie Rzeczypospolitej przyprowadziły ok. 5500 wozów.

Z powyższych rozważań wynikają dwa zasadnicze wnioski. Po pierwsze, fakt uwzględniania luźnej czeladzi przy analizie źródeł może wyjaśnić wiele pozornie sprzecznych danych. Po drugie, armia Rzeczypospolitej biorąca udział w bitwie pod Połonką liczyła sobie ok. 20 000 ludzi (w tym ok. 11 000 żołnierzy) i ok. 5500 wozów.

## Morale

Morale przystępujących do działań przeciwko Rosjanom wojsk koronnych i litewskich różniło się początkowo dość znacznie. Litwini wydawali się posiadać kompleks rosyjski tj. niewiarę we własne siły w starciu z wojskiem rosyjskim. Wynikało to z pasma porażek, których wojska litewskie doznały w trakcie kampanii 1659 r. i na początku 1660 r.<sup>342</sup> Z pewnością na ten brak wiary we własne siły wpłynęła także przewaga liczebna Rosjan, jak i problemy z nieopłaconym i przez to buntującym się wojskiem oraz antagonizmy między dowództwem poszczególnych ugrupowań wojsk litewskich<sup>343</sup>. Łoś notował, że żołnierze litewscy na samą pogłoskę o wojskach rosyjskich „ledwie ostać się z daleka śmiali”. Ten sam Łoś przyznaje jednak, że po przybyciu wojsk koronnych i początkowych ich sukcesach (zdobycie przez czarniecczyków Słonima), Litwini „widząc naszych szczęście i onego niejako zazdroszcząc, nie chcąc dać sławy brać koronnym, ruszeli się i uprzedzili wojska nasze do Żurowic”<sup>344</sup>, czyli przystąpili do wyraźnych działań zaczepnych skierowanych przeciwko Rosjanom. Jak widać, morale Litwinów odbudowywało się nie tylko przez to, że zostali wsparci wojskami koronnymi i nie tylko przez to, że wojska polskie odnotowały pierwsze sukcesy. Morale to odradzało się również dlatego, że wkroczo na Litwinom na ambicję. Ów czynnik ugodzonej dumy i honoru znalazł swoje ujście w chęci dorównania czarniecczykom w dokonaniach wojennych, w zdobyciu owej „sławy”, o której pisał Łoś. Przeciętny towarzysz jazdy litewskiej mógł sobie myśleć coś takiego:

– Jakże to? Czy Koroniarze są lepsi od nas? Dlaczego im się udaje a nam nie ma się udać? Dlaczego to oni muszą uwalniać Litwę od Moskwy? To nasza ziemia. Pokażmy Koroniarzom, że my też sroce spod ogona nie wypadliśmy...

Takie przemyślenia mobilizowały do walki towarzystwo litewskie równie skutecznie jak pieniądze mobilizowały zaciężnych cudzoziemców. Patriotyzm lokalny jaki się tu ujawnił, owa chęć udowodnienia, że nie jest się gorszym, odebrania Polakom „sławy wojennej”, był dla morale wojska litewskiego zbawienny. Rywalizacja jaką z wojskami koronnymi podjęli Litwini, szybko pozwoliła odbudować psychikę żołnierzy, którzy do tej pory z bojaźnią patrzyli w stronę armii rosyjskiej. I choć Polacy wciąż nie byli pewni, jaką postawę przyjmą Litwini w obliczu nieprzyjaciela<sup>345</sup>, to jednak przybywające na połonkie pola oddziały Wielkiego Księstwa, miały już dostatecznie silną motywację, aby walczyć z armią okupanta najlepiej jak tylko potrafią.

Armia koronna z kolei, reprezentowana jak wiemy przez dywizję Czarnieckiego, nie miała z sobą takich problemów jak Litwini. Co prawda i tym żołnierzom od lat nie wypłacano żołdu, ale patriotyczny duch, jaki przenikał towarzystwo koronne<sup>346</sup>, etos jakim była otoczona

<sup>342</sup>Kampania 1659 r. odznaczyła się zwycięstwem (8 II 1659) wojsk Chowańskiego nad niemal dwukrotnie liczniejszymi wojskami litewskimi pod Miadziołem nad jeziorem Narocz (Kossarzecki, *Kampania*, s. 29 - 30). Nie był to koniec upokorzeń Litwinów. W trakcie działań wojennych Rosjanie zapędzili się aż pod samo Grodno i Brześć. Opanowali je, a poszczególne zgrupowania wojsk litewskich odnotowały na swoim koncie porażki nad rzeką Myto (27 XI 1659), w Krynkach (28 XII 1659) i pod Malczem (25 I 1660) (Kossarzecki, *Kampania*, s. 93, 97, 113 - 115; Podhorodecki, *Stefan*, s. 185 - 186; Купцов, *Полонка*, s. 29.).

<sup>343</sup>Codello, *Konfederacja*, s. 20 - 27.

<sup>344</sup>Ten i poprzedni cytat: Łoś, *Pamiętnik*, s. 93.

<sup>345</sup>List Sebastiana Przyborowskiego do Bogusława Radziwiłła z VI 1660 (w: Sajkowski, *W stronę*, s. 214).

<sup>346</sup>Por. wypowiedź Paska o motywach żołnierzy udających się na pomoc Litwinom (Pasek, *Pamiętniki*, s. 43).

służba w dywizji Czarnieckiego<sup>347</sup>, osoba samego wodza, wszystko to z powodzeniem rekompensowało ów mankament. Co więcej, żołnierze polscy przybywający na Litwę, spotkali się tam z bardzo życzliwym przyjęciem miejscowych. Łoś zanotował, jak wzruszająco żegnano wyruszające pod Połonkę wojska koronne:

„A gdy nasi [...] spod Słonima ruszyli się, w Słoniemiu (na com sam patrzył) córki szlacheckie, wdowy, mężatki i wszytek prawie gmin łzami płacząc do Pana Boga, błogosławili nam [...]”<sup>348</sup>

I to mimo że żołnierze polscy w powiecie słonimskim bynajmniej nie zachowywali się przykładowie w stosunku do miejscowej ludności<sup>349</sup>.

Świadomość, że walczy się w słusznej sprawie, że ma się poparcie społeczeństwa w obronie którego podnosi się szablę, musiała dodawać ducha polskim żołnierzom.

Na morale Koroniarzy i Litwinów dodatnio podziałał również fakt, że do tej pory zantagonizowani ze sobą wodzowie (Czarniecki i Sapieha), odłożyli na bok prywatne animozje i postanowili zgodnie współdziałać.

Przejdźmy teraz do wojsk rosyjskich. Pamiętnikarze zgodnie notują, że Moskale przed bitwą byli bardzo pewni siebie. Jerlicz notował, że Rosjanie:

„Szli jako na miód i na igrzysko jakie śmiało, mając orężę pewne [...] stryczki konopne do wiązania naszych [...]”<sup>350</sup>.

Maskiewicz określa Rosjan i Chowańskiego jako hardych<sup>351</sup>, a według Paska:

„I szedł [Chowański] właśnie tak jako wilk na stado owiec, bo już się tak był zaprawił na Litwie, że już zawsze do nich szedł jak po pewną wiktoryją”<sup>352</sup>

Pewność siebie Chowańskiego potwierdzali także jeńcy rosyjscy wzięci do niewoli pod Słoniemem. Zdaniem Kochowskiego:

„[...] wzięci więźniowie moskiewscy czynili relacją, iż Chowański życzy sobie z duszy spotkać się z Polakami i obiecuje wyszedłszy z okopów zejść drogę wojsku polskiemu i litewskiemu”<sup>353</sup>

Kochowski zresztą oceniał decyzję Chowańskiego, żeby walczyć z wojskami Rzeczypospolitej w otwartym polu za fatalną:

„Bardzo [Chowański] podrzył, że nie czekał Litwy i Polaków w okopach [pod Lachowiczami], tamby pewnie ocalał, a tak [...] wyprowadziwszy w pole wojsko stracił, pokazał się być lekkomyślnym i nieszczęśliwym”<sup>354</sup>

Podobnie Chowańskiego oceniał sam car, który pisał o jego „niedorzecznym zuchwalstwie”<sup>355</sup>.

<sup>347</sup> Maroń, *Mentalność*, s. 100 – 101.

<sup>348</sup> Łoś, *Pamiętnik*, s. 93.

<sup>349</sup> List Sebastiana Przyborowskiego do Bogusława Radziwiłła z VI 1660 (w: Sajkowski, *W stronę*, s. 214).

<sup>350</sup> Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 49.

<sup>351</sup> B. Maskiewicz, *Maskiewicza*, s. 303.

<sup>352</sup> Pasek, *Pamiętniki*, s. 58.

<sup>353</sup> Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 66.

<sup>354</sup> Tamże, s. 68.

<sup>355</sup> Купцов, *Полюска*, s. 27.

Jak widać, morale naczelnego wodza i przynajmniej części żołnierzy rosyjskich przed bitwą było dobre. Wiara we własne siły wynikała z dotychczasowych sukcesów jakie na Litwie odnosili Rosjanie. Żołnierze musieli ufać swojemu wodzowi, który ich dotychczas prowadził od sukcesu do sukcesu.

Taka była sytuacja przed bitwą. Skutkiem jednak przegranej bitwy była utrata pewności siebie Rosjan i zmiana ich taktyki na defensywną i unikanie walk z Polakami w otwartym polu:

„[...] odtąd ani się potkać śmieli Moskwa szczerze z naszymi, będąc tak barzo pierwiej hardymi, że się w Warszawie dopiero traktować obiecowali o ostatek Polski z komisarzami naszymi.”<sup>356</sup>

Zanim jednak do tego doszło, to Rosjanie obawiali się, że wojska Rzeczypospolitej będą uchylać się od bitwy.

Skoro jesteśmy przy morale wojsk rosyjskich, zaznaczyć w tym miejscu wypadnie, że tego dobrego morale nie można rozciągać na całą armię rosyjską. Część jazdy rosyjskiej stanowiło bowiem pospolite ruszenie szlachty litewsko-białoruskiej, tj. tej szlachty, która po zajęciu przez Rosjan terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, została zmuszona do uznania nad sobą władzy cara. Z jak dużą niechęcią szlachta ta (a przynajmniej jej większa część) służyła w rosyjskiej armii, przekonać się można studiując diariusz Bogusława Kazimierza Maskiewicza – szlachcica litewskiego, który w owym okresie również był zmuszony do uznania rosyjskiej zwierzchności.

**8e'en &i0wy i ws06, ne uszy!ow''nie wols!**

Dotychczasowa literatura bez zastrzeżeń akceptowała pogląd, że miejscem bitwy było zakole rzeki Połonki (mapa 4).

Jak z tej mapy wynika, cała armia Rzeczypospolitej musiałaby się zmieścić na obszarze ok. 1 km<sup>2</sup>. Wiemy już, że w skład tej armii wchodziło ok. 20 000 ludzi i ponad 5000 wozów. Z przebiegu bitwy wynika, że w miejscu starcia na przeprawie (po jej polskiej stronie), armia koronna miała jeszcze tyle miejsca, aby cofnąć się tak, że na polską stronę przeprawy weszła rosyjska piechota. Czy to było w ogóle możliwe na tak ograniczonym obszarze? Naszym zdaniem te fakty świadczą za tym, że dotychczas przyjmowane rozmieszczenie wojsk jest błędne. Bezpośrednio potwierdza to autor *Zwycięstwa z Moskwy*, gdy pisze, że szykującym się do bitwy wojskom litewskim i polskim:

„Przeszkadzały przeprawy, częste błota i &lis!ie lezio'o.”<sup>357</sup>

Jedyne jezioro w pobliżu Połonki znajduje się ok. 1,5 km na północny zachód od tej miejscowości. A jeśli ono przeszkadzało w uszykowaniu wojskom Rzeczypospolitej, to znaczy, że szyk tych wojsk sięgał aż do niego (mapa 5).

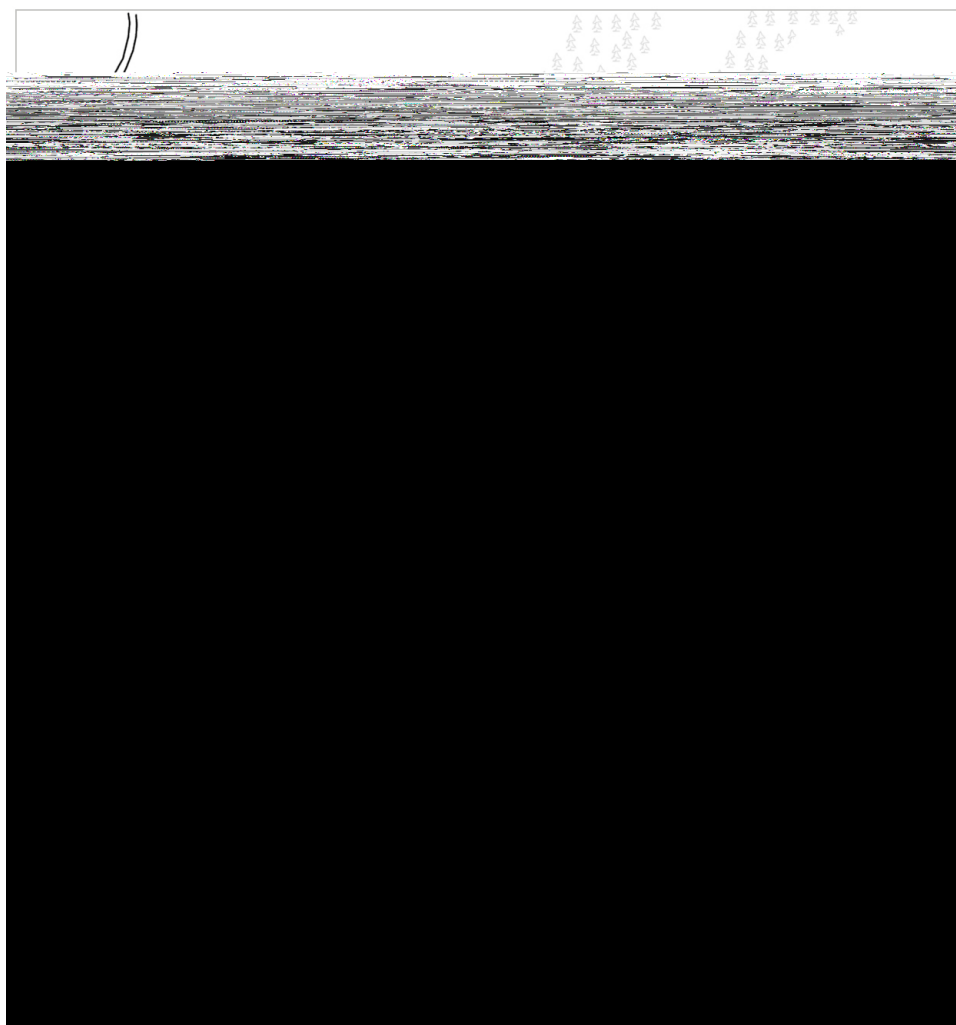
Z drugiej strony, tj. na południu, mógł sięgać aż do folwarku Paciany. Ciekawe wnioski wyciągnąć można również z relacji Paska. Pisał on:

„Przyszedzsy tedy o pół mile [ok. 3,5 km] od Połonki, stanęło wojsko [polsko-litewskie] w szyku.”

I dalej:

<sup>356</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 96 – 97.

<sup>357</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, s. 1175.



Mapa 4. Wstępne uszykowanie wojsk w bitwie pod Połonką wg dotychczasowych poglądów<sup>358</sup>.

---

<sup>358</sup>Por. Kossarzecki, *Kampania*, s. 200.



Mapa 5. Nowa propozycja wstępnego uszykowanie wojsk polsko-litewskich w bitwie pod Połonką.

„Szykował swoje [wojsko] Czarniecki, Sapieja też swoje. Prawe skrzydło dano Wojniłowiczowi z królewskim pułkiem, lewe skrzydło Połubińskiemu, armatę i piechotę [także Połubińskiemu]. Szliśmy tedy szykiem i dopiero in prospectu [w obliczu] nieprzyjaciela stanawszy chcieli tego wodzowie, żeby był nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę”<sup>359</sup>

Zgodnie z tym, czego chcieli wodzowie armii Rzeczypospolitej, Rosjanie weszli na polską (tj. południową) stronę przeprawy. A skoro tak, to do pierwszych walk musiało dojść w miejscu zaznaczonym przez nas na mapie 5 jako „przeprawa I”, czyli po południowo-zachodniej stronie rzeki Połonki, zanim jeszcze wojska litewskie i polskie przeprawiły się przez tę rzekę. Zauważmy również, że za „przeprawą I” rozciągał się ok. kilometrowy pas ziemi, po czym przed żołnierzami polskimi wyłaniała się druga rzeczka. Przez nią także musieli się przeprawić. Przeprawę w tym miejscu oznaczyliśmy jako „przeprawa II”.

O tym, że wojska koronne centrum musiały przekroczyć nie 1 ale 2 przeprawy, pisał Czarniecki:

„[...] przy dragoniej mojej z Panem obersztem leitnantom Tetonim, który dosyć odważnie dobrze osadzoną opanował przeprawę, gdzie i P. Kobylnicki z szemeńską mężnie stanął kompanią i szwank odniósł. Przyłożyła się do tego i druga WKM chorągiew z P. stolnikiem braclawskim i moja usarska z P. Kosakowskim, kiedy sekundując [wspierając], nieprzyjaciela chorągwie ”/ n" \$'u-4 ws, ""li , 'ze, '"w6 [...]"<sup>360</sup>

Oprócz tych dwóch przepraw przedzielonych ok. kilometrowym pasem ziemi, wojska koronne miały przystęp do trzeciej przeprawy, którą wykorzystały do oskrzydlenia nieprzyjaciela:

„Chorągiew zaś pancerna WKM z panem Wojniłowiczem, prawe skrzydło wzięwszy i tam insz4 zn"l"wszy , 'ze, '"w6 do wielkiej z inszymi kompaniami [chorągiewami] nieprzyjaciela przywiodła z boku przypadszy confusiey [zamieszania].”<sup>361</sup>

Przeprawę tę, wykorzystaną przez Polaków do oskrzydlenia Rosjan, bardzo dokładnie opisuje Pasek, gdyż był on jednym z tych żołnierzy, którzy przez nią przedostali się na wschodni brzeg Połonki.

## 20" 'ci"

Poniżej omówimy tylko te starcia bitwy pod Połonką, w których znaczącą rolę odegrała husaria. Pierwszym epizodem bitewnym, gdzie odznaczyła się „jazda górnych znaków”, były walki o groblę na przeprawie I. Doszło do nich po tym, gdy Chowański, sprowokowany przez ruchy wojsk Rzeczypospolitej, które odebrał jako ich odwrót, postanowił zająć rzeczoną groblę. Gdy za przeprawę I (tj. na jej południową stronę) wysunęła się piechota moskiewska, spadło na nią uderzenie centrum wojsk Rzeczypospolitej, złożone jak już wiemy z żołnierzy Czarnieckiego.

Walki toczone na tej przeprawie opisuje wiele źródeł, jednak pojawia się tutaj pewna trudność w ich interpretacji. Wynika ona z tego, że czarniecczycy po spędzeniu przeciwnika z przeprawy I, ruszyli za wojskami nieprzyjaciela, starając się wypchnąć Rosjan także za przeprawę II. Ostatecznie to im się udało, lecz wiele relacji miesza ze sobą te wydarzenia i nie możemy być do końca pewni, czy poszczególne źródła opisują akurat walki o przeprawę I,

<sup>359</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 59.

<sup>360</sup>BJ nr 5, s. 750.

<sup>361</sup>Tamże.

czy też o przeprawę II, czy też łączą je w jedną całość. Stąd też będziemy zmuszeni rozsądzić, które opisy dotyczą starcia na przeprawie I a które na II. Nas interesować będą tylko starcia na przeprawie I, bo właśnie tutaj doszło do szarży husarii, która nie posiadając kopii,



„[...] wszystko prokrastynował [odwlekał] oczekiwając na lepsze jakieś sporządzenie wojska w kopije i insze rzeczy”<sup>365</sup>

Na co miał Czarniecki stwierdzić, że:

„Nam po chwili i kopije nie pomogą; nietrudno w Litwie o chmielową tyczkę. Jeżeli się ty z wojskiem swoim nie ruszysz, pójdę ja z swoim w imię boskie.”<sup>366</sup>

Wojska Czarnieckiego po tej radzie faktycznie wyruszyły spod Kozierad koło Siedlec, gdzie do tej pory obozowały i podążyły do Mścibowa, leżącego za Wołkowyskiem. Tutaj, 25 czerwca dołączyły do niego oddziały Sapiehy, który jak zanotował Pasek „dla wstydu musiał się łączyć z nami”. Problem braku kopii husarze koronni rozwiązali po drodze zgodnie z radą Czarnieckiego. Jak zanotował Pasek:

„Tak tedy czynili niebożęta [husarze]: strugali tyczki, pstro a biało farbowali, jak owo laski dziadowie robią, a proporczyki płóciennie [wieszali]; grotów też z miast przywieziono, co potrzeba, i tak po staremu było pięknie i dobrze, kiedy nie mogło być inaczej”<sup>367</sup>

Widać więc, że husarze Czarnieckiego (w przeciwieństwie do husarzy litewskich – o czym później) nie posiadali prawdziwych kopii husarskich, lecz dysponowali jedynie substytutem tej broni. Ale czy tą zastępczą broń mieli husarze pod Połonką?

Jak już pisaliśmy w dziale poświęconym liczebności poszczególnych armii, wojska koronne od kilku dni poruszały się komunikiem, czyli bez zbędnych w takiej sytuacji wozów. Standardową procedurą było, że kopie w czasie dłuższych przemarszów wożone były właśnie na wozach<sup>368</sup>. Podkreśliśmy, że chodzi o dłuższe przemarsze. Przypomnijmy sobie bowiem bitwę pod Kłuszynem, kiedy to polscy husarze ruszyli komunikiem przeciwko armii rosyjskiej. Wtedy zabrali ze sobą kopie. Tyle, że wtedy chodziło o stoczenie bitwy z przeciwnikiem odległym od własnego obozu (który pozostał pod Carowem Zajmiszczem) zaledwie o kilka godzin marszu.

W okresie poprzedzających bitwę pod Połonką, jazda polska operowała przez kilka dni w oderwaniu od własnego taboru. Dlatego wydaje się być zupełnie naturalnym, że husarze polscy pozostawili swoje kopie (a właściwie ich substytuty) w taborze. Dlatego właśnie w bitwie pod Połonką podczas ataku na piechotę rosyjską husarze Czarnieckiego użyli pałaszy.

O ile zagadnienie braku kopii w szeregach husarii koronnej uważamy za jednoznacznie rozstrzygnięte, to nie możemy tego samego powiedzieć o pozostałych elementach opisu Łosia i Sapiehy.

Jeśli chodzi o liczebność piechoty rosyjskiej, z którą w tym momencie starła się husaria, to mamy tutaj sporą rozbieżność. Łoś pisał o 1700 a Sapieha o tylko 1000 piechurach. Jak się okazuje, są to i tak najniższe dane liczbowe, które pojawiają się w źródłach. Pasek (obecny a polu bitwy, choć nie w centrum a na prawym skrzydle wojsk Rzeczypospolitej) pisał o 6000<sup>369</sup>. Vorbek-Lettow podaje taką samą liczbę (tj. 6000), choć jego relacja nie może być traktowana na równi z innymi, gdyż w bitwie tej udziału nie brał. Co prawda relacje Paska i Vorbek-Lettowa, jako mniej wiarygodne, możemy w tym wypadku zignorować, ale wciąż pozostaje nam spora rozbieżność między opinią Łosia i Sapiehy. Na rzecz tego pierwszego przemawia fakt, że był on bliżej opisywanych tu zdarzeń i przez to mógł lepiej ocenić liczebność nieprzyjaciela. Na rzecz tego drugiego przemawia to, że jako

<sup>365</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 65.

<sup>366</sup>Tamże.

<sup>367</sup>Tamże.

<sup>368</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 72.

<sup>369</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 59.

najwyższy dowódca wojsk litewskich, powinien on być lepiej poinformowany w szczegółach bitwy niż szeregowy jej uczestnik.

Problem liczebności piechoty rosyjskiej spróbujemy rozwiązać poprzez wykorzystanie innych źródeł. Ważny szczegół zawiera opis Kochowskiego. Choć nie podaje on wprost liczebności przeciwnika, to jednak określa liczbę jednostek moskiewskich, które przeszły na południowy brzeg Połonki:

„Potem dwa pułki moskiewskiej piechoty ordynowane, aby groblę [...] opanowały, jak w szable Polacy wzięli onych, [tak te pułki] rozproszone zostały”<sup>370</sup>

Dwa pułki moskiewskiej piechoty... Ciekawe, że obecność 2 regimentów piechoty potwierdza również niemieckojęzyczny uczestnik bitwy, który całe to zdarzenie opisał następująco:

„Chowański nakazał by poszły na nas dwa regimenty, które straszny ogień na nas otworzyły. [...] Gdy to już zaczęło zagrażać wojewodzie, sam [Czarniecki] poprowadził husarzy, którzy z taką rezolucją natarli, że tę piechotę rozłączyli i przejechali środkiem, i za nimi podążyła chorągiew, która zadała duże straty piechocie, przechodząc przez to miejsce.”<sup>371</sup>

Możemy więc przyjąć, że faktycznie na południową stronę Połonki przeszły 2 duże oddziały (tzw. prikazy) piechoty moskiewskiej. Do walki pchnął je zapalczywy Chowański, który w swojej armii miał 3 prikazy (liczące sobie 2000 żołnierzy) moskiewskich strzelców – elitarnej piechoty uzbrojonej i wymusztrowanej na modłę zachodnioeuropejską<sup>372</sup>. Jeśli przyjąć, że jeden prikaz liczył sobie średnio  $2000 : 3 = 666$  ludzi, to 2 prikazy miałyby  $2 \cdot 666 = 1332$  żołnierzy. Wielkość ta plasuje się niemalże idealnie pośrodku widełek wyznaczonych przez relacje Sapiehy i Łosia (1000 - 1700). Możemy więc sądzić, że Sapieha lekko niedoszacował (o ok. 332) a Łoś lekko przecenił (o ok. 368) liczebność tej grupy wojsk rosyjskich.

W liście Sapiehy, pojawia się twierdzenie, że na przeprawę przybyła artyleria rosyjska. Łoś pisze o jej użyciu, ale dopiero po wpędzeniu piechurów moskiewskich w wodę i błota. Wydaje się więc, że piechocie rosyjskiej towarzyszyły działa, które przekroczyły przeprawę II, lecz nie zdążyły przebyć przeprawy I. Dlatego otworzyły one ogień do atakujących Polaków dopiero po tym, gdy zaczęli oni wydobywać się na wolną przestrzeń między przeprawą I a II.

Przechodzimy teraz do najbardziej kontrowersyjnego elementu relacji Łosia i Sapiehy. Podczas gdy Łoś zdecydowanie twierdzi, że szarża husarzy została uwieńczona powodzeniem, Sapieha pisze, że „Skoczył JMśc P. Wojewoda Ruski z usaryją bez kopiej na ogień, wsparto ogromną strzelbą”, co może być rozumiane dwojako. Gdyby to była współczesna polszczyzna, moglibyśmy to zdanie zinterpretować następująco:

„Skoczył JMśc P. Wojewoda Ruski z usaryją bez kopiej na ogień [nieprzyjacielski], wsparto [ten atak; Wojewodę Ruskiego] ogromną strzelbą.”

Czyli, że w posiłku, husarii Czarnieckiego szła „ogromna strzelba”, czyli jakieś formacje „ludu ognistego” – piechota, dragonia, artyleria.

Ale w języku staropolskim „wesprzeć” oznaczało również „odeprzeć”. W takim wypadku zdanie Sapiehy należałoby odczytać następująco:

<sup>370</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 66 - 67.

<sup>371</sup>*Ausführliche Relation von der herlichen Victoria*, BN, mf 37745.

<sup>372</sup>Курбатов, *Połonka*, s. 29.

„Skoczył JMśc P. Wojewoda Ruski [Stefan Czarniecki] z usaryją bez kopiej na ogień [nieprzyjacielski], wsparło [odparto go] ogromną strzelbą.”

Czyli, że atak ten spełził na niczym z powodu siły ognia nieprzyjaciela. Ta druga interpretacja kłóci się zasadniczo z opisem Łosia. Co więcej, kłóci się i z innymi opisami, które już przedstawiliśmy i które za chwilę przedstawimy. Na przykład Jan Andrzej Morstin notował:

„[...] nieprzyjaciel rześko na nich [żołnierzy Rzeczypospolitej] nastąpił. Nasi broniąc przepraw, szykiem stanęli, [...] tak się zdało [...] przepuścić nieprzyjaciela przez przeprawy, jakoż go przepuścili aż za trzecią, które zaraz nieprzyjaciel piechotą osadził. Dopiero się o nie usarskie chorągwie uderzyły, z posiłkiem piechoty litewskiej, i przez wszystkie przeprawy spędziły bez wielkiej szkody; lubo Moskwa za każdą przeprawą instaurabat aciem [porządkowała szyki swoich wojsk]”<sup>373</sup>

W jego wersji bitwy, którą – przypomnijmy – Morstin podał za Władysławem Skoraszewskim, po przepuszczeniu piechoty rosyjskiej przez wszystkie przeprawy, natarła na nią (skutecznie!) husaria, wsparta przez piechotę litewską. Dlaczego litewską a nie koronną? Morstin mógł źle zapamiętać relację Skoraszewskiego, stąd ten błąd, ale istotne jest, że notuje on obecność posiłków „ludu ognistego” za atakującą husarią.

O tym, że husarze nie atakowali sami pisze również i uczestnik bitwy – autor *Zwycięstwa z Moskwy*:

„[Czarniecki] Wziąwszy tedy z swego pułku pięć chorągwi dragońskich i dwie husarskie, także swą chorągiew kozacką i Pana krajczego koronnego [Wacława Leszczyńskiego], zięcia swego, drugą, ze dwiema polnymi działami, nieprzyjaciela z grobli spędził”<sup>374</sup>

W tej wersji wydarzeń, ataku dokonały jednostki dywizji Czarnieckiego (a więc nie było tam piechoty litewskiej): 5 chorągwi dragońskich (z 2 działami), 2 husarskie, 2 kozackie (w tym uwaga – chorągiew krajczego koronnego Wacława Leszczyńskiego, w której służył Łoś a której porucznikował Władysław Skoraszewski). Potwierdzałoby to, że husaria nie brała udziału w ataku sama, lecz była „wsparta ogromną strzelbą” pięciu chorągwi dragońskich i 2 dział. Przytoczmy w tym miejscu również relację Vorbek-Lettowa, która współgra z podanymi uprzednio:

„Moskwa fortunie dufając, a widząc niewielką garstkę naszych, z gęstą następowała na naszych strzelbą. Nasi rzekomo tył podając, Żmijowa z piechotą, której było 6000 [faktycznie tylko ok. 1330], za przeprawę wywabili. Widząc nasi, że już ich mają po sobie, nasza też z [dwoma] działami nadeszła piechota [spieszeni dragoni], odwrót uczyniwszy, skoczyli [husarze] do nich, a z boku dragonia w posiłku stojąca. Tak Pan Bóg naszym poszczęścił, że piechotę moskiewską w pień wycięli”<sup>375</sup>

Można więc ostatecznie odrzucić tę interpretację listu Sapiehy, która kazałaby załamać się husarzom koronnym w obliczu potężnego ognia nieprzyjaciela.

Przejdźmy do rekapitulacji naszych dotychczasowych ustaleń. Przebieg starcia na przeprawie I wyglądał następująco. Najpierw Polacy i Litwini cofnęli się za przeprawy, pozwalając piechocie nieprzyjaciela wkroczyć w to wąskie gardło. Piechota ta w sile 2 regimentów/prikazów, liczyła sobie ok. 1330 żołnierzy. Po opanowaniu przez Rosjan grobli i wyjściu piechoty rosyjskiej na jej przedpole, po przybyciu na pole bitwy 5 chorągwi

<sup>373</sup>Morstin, *Listy*, s. 169.

<sup>374</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, s. 1175 – 1176.

<sup>375</sup>Vorbek-Lettow, *Skarbnica*, s. 291.

dragonów z 2 działami, nastąpiła szarża husarii (2 chorągwie husarii koronnej, liczące sobie łącznie 385 stawek żołdu, czyli ok. 350 żołnierzy). W grupie uderzeniowej znajdowały się również 2 chorągwie kozackie, lecz trudno jest ustalić ich położenie i zadanie jakie wypełniły. Szarżujących husarzy przywitała salwa piechoty, lecz nie była ona w stanie zatrzymać polskiej kawalerii. Zanim piechurzy zdążyli oddać drugą salwę, husarze bez kopii, jedynie z pałaszami w dłoniach, wpadli na szyki piechoty i wpędzili ją do wody. Wtedy to jazda wycofała się a do rozproszonych i wpędzonych w wodę Rosjan poczęli strzelać dragoni. Dragoni ci już w momencie rozwijania się ataku jazdy, szli ze skrzydła w posiłku husarzom. Teraz, gdy przeciwnika rozbito, przystąpili do jego ostatecznej likwidacji. Trudno, żeby sami husarze dobijali przeciwnika, gdyż rzeczkę Połonkę otaczały błota tak grząskie, że miejscami konie zapadały się w nich aż po siodła. Walka husarzy na bagnach nie wchodziła więc w rachubę.

Walki o przeprawę na tym się jednak nie skończyły. Nieprzyjaciela starano się wypchnąć także za przeprawę II. Ponieważ, jak to przed chwilą wyjaśniliśmy, po spędzeniu Rosjan z przeprawy I, na czoło wysunęli się dragoni, więc po wyjściu na wolną przestrzeń między przeprawą I a II, jazda koronna stała w posiłku dragonom. Ten moment opisał Czarniecki w swym liście:

„Nie schodziło w tej okazyjey należytej wszystkiemu Rycerstwu ochocie. Chorąg[wie] WKM PMM. dawne[go] zaciągu z P. Domaniewskim primae fugit aciem, przy dragoniej mojej z Panem obersztem leitnantem Tetonim, który dosyć odważnie dobrze osadzoną opanował przeprawę, gdzie i P. Kobylnicki z semeńską mężnie stanął kompanią i szwank odniósł. Przyłożyła się do tego i druga WKM chorągiew z P. stolnikiem braclawskim i moja usarska z P. Kosakowskim, kiedy sekundując, nieprzyjaciela chorągwie aż na drugą wsparli przeprawę, gdzie i pan [Sechadnicki(?)] non absentibus Pana chorążego poznańskiego i Pana Pomiacha chorągwi mojej kozackiej, jako dobrymi pomocnikami.”<sup>376</sup>

Czyli tym razem to husaria (obok innych chorągwi jazdy) „sekundując” wsparła dragonów. I to tak skutecznie, że Rosjan odrzucono także za przeprawę II.

Walki o przeprawę II nie wchodzi w krąg naszych zainteresowań. Dlatego też zostawimy je tutaj, aby powrócić do walk o przeprawę I. Okazuje się, że do przedstawionego tutaj scenariusza można dodać jeszcze kilka elementów, które wzbogacą dotychczasowy opis. Stwierdziliśmy już, że husaria uderzyła na 2 prikazy piechoty moskiewskiej i że była to piechota uzbrojona i wyszkolona na wzór zachodni. Ta zaś cechowała się tym, że miała w swoich szeregach pikinierów. I faktycznie, istnienie pik wśród piechoty rosyjskiej biorącej udział w bitwie pod Połonką potwierdza relacja Kochowskiego<sup>377</sup>. Ale czy samo istnienie pikinierów w rosyjskiej armii oznacza, że szarżującą husarię przywitały zwarte szeregi najeżone lasem pik? Otóż nie. Jedyne źródło rosyjskie do tej bitwy, czyli opis cara, stwierdza, że piechurzy moskiewscy:

„Nie zdążyli nawet zatknąć [pik – przyp. O. A. Кырбатов] [...]”<sup>378</sup>

Кырбатов interpretuje to zdanie w ten sposób, że atak jazdy polskiej nastąpił:

„zanim [...] pułki moskiewskie zdążyły na nowo sprawić swe zmieszane nieco podczas przeprawy szyki”<sup>379</sup>

<sup>376</sup>Czarniecki, *List P. Wojewody Ruskiego*.

<sup>377</sup>Kochowski, *Historya*, t. 2, s. 67.

<sup>378</sup>Кырбатов, *Połonka*, s. 27.

<sup>379</sup>Tamże, s. 33.

Naszym zdaniem owo nieuporządkowanie szyków przed atakiem husarzy jest mało prawdopodobne.

Inną i wydaje się, że znacznie bardziej prawdopodobną wersją zdarzeń, jest ta, że uderzenie jazdy polskiej w szyki rosyjskie nastąpiło już po uporządkowaniu szeregów rosyjskiej piechoty, która przeszła przez przeprawę. W tym wypadku, zdanie cara o tym, że piechurzy ci „nie zdążyli zatknąć [pik]” odnosiłoby się do tego manewru, który regimenty piechoty wykonywały po ostrzeleniu przeciwnika, czyli do wysunięcia się pikinierów przed szyki muszkieterów. Tego to właśnie manewru nie zdążyła wykonać carska piechota. Dlaczego?

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że strzelcy oddawali salwę do nacierającego przeciwnika z odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów. Strzelanie na większą odległość, przy ówczesnej broni palnej, z uwagi na jej niską celność i skuteczność, nie miało większego sensu. Jeśli salwa muszkieterów nie powstrzymała nacierających, piechota musiała błyskawicznie zmienić szyk tak, aby strzelców swoją długą bronią zasłonili pikinierzy. Ile czasu miała piechota na ten manewr? Tylko tyle, ile potrzeba było jeździe na przebycie tych kilkudziesięciu metrów dzielących ją od piechoty. Czas ten był więc zależny od drogi i od szybkości z jaką jazda tę drogę przebyła. Warto tutaj podkreślić ten drugi warunek – szybkość poruszeń jazdy. Jest on kluczowy do wyjaśnienia omawianego tutaj epizodu. W tym miejscu zrobimy jednak małą dygresję.

Opisana powyżej procedura taktyczna walki i zmiany szyków piechoty, nie była, jak już zaznaczono, tworem rosyjskim. Rosjanie tylko przeszczepili na swój grunt myśl taktyczną, którą wypracowano i doskonalono w zachodniej Europie przez XVI i XVII w. Zachodnia sztuka wojenna tworzyła się jednak w określonych warunkach. Mogła ona odnosić i odnosiła sukcesy w tych właśnie warunkach, w jakich ewoluowała. Jednym z czynników, który decydował o tym, że piechota zachodnia była w stanie wykonywać określone manewry zmiany szyków, było to, że kawaleria zachodnioeuropejska dawała tejże piechocie wystarczająco dużo czasu na te manewry. Kawaleria ta szarżowała bowiem kłusem, tj. z prędkością zaledwie 12 km/h, czyli 3,33 m/s. Jeśli więc piechota zachodnioeuropejska, czy też szkolona na jej wzór piechota rosyjska, strzelała do szarżującej kłusem jazdy z odległości np. 40 m<sup>380</sup>, to na manewr wysunięcia się pikinierów przed muszkieterów, ostrzelana kawaleria zostawiała piechurom

$$40 \text{ [m]} : 3,33 \text{ [m/s]} = 12 \text{ s}$$

Był to czas wystarczający na to, aby taki manewr spokojnie wykonać.

Co się jednak działo, gdy przeciwko takiej piechocie szarżowała husaria? Otóż wtedy, czas ten dramatycznie się skracał. Prędkość jaką miały konie husarskie w momencie uderzenia w nieprzyjaciela była ok. 4-krotnie wyższa niż prędkość atakującej kłusem jazdy zachodnioeuropejskiej. Husaria uderzała w nieprzyjaciela w pełnym pędzie konia – cwałem. Wiedząc o tym wszystkim, z łatwością dostrzegamy powód, dla którego piechota rosyjska, szkolona na modłę zachodnioeuropejską, nie zdążyła wykonać odpowiedniego manewru aby przyjąć nacierających husarzy gęstym lasem pik. Szarża jazdy polskiej była na tyle szybka, że pikinierzy po prostu nie zdążyli wysunąć się przed front strzelców.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić, dlaczego właśnie tę interpretację zdarzeń uważamy za bardziej prawdopodobną niż sugestię jaką w swojej pracy zawarł Кypѣатов. Przypomnijmy, że Кypѣатов uważa, że atak jazdy polskiej nastąpił „zanim [...] pułki moskiewskie zdążyły na nowo sprawić swe zmieszane nieco podczas przeprawy szyki”. Przytoczyliśmy już opisy

<sup>380</sup>W dalszej części tej rozprawy pokażemy, że z takiej właśnie odległości (ok. 40 m) piechota rosyjska prowadziła ogień w bitwie nad rzeką Basią. A ponieważ bitwy pod Połonką i nad rzeką Basią dzieliło zaledwie kilka miesięcy, to możemy przyjąć, że zachowanie piechurów moskiewskich (w tym odległość, z której ostrzeliwano szarżującą jazdę) w obu bataliach było zbliżone.

źródłowe tego starcia. Wynika z nich, że Polacy pozwolili piechocie rosyjskiej spokojnie przejść na swoją stronę przeprawy. Co istotne, było jej ok. 1330 a nie jedna kompania. Kompania była w owym okresie podstawową jednostką organizacyjną i taktyczną piechoty, i liczyła sobie etatowo ok. 200 żołnierzy. Wojsko moskiewskie, wkraczało więc na przeprawę i wychodziło na jej przedpolu kompaniami. Jeśli przy tym ulegały zmieszaniu, to zmieszaniu temu nie podlegało jednocześnie całe, 1330-osobowe zgrupowanie wojsk rosyjskich, ale pojedyncze kompanie. Innymi słowy, pierwsza kompania mogła ulec zmieszaniu przy przeprawie, ale po jej przebyciu, po wyjściu na otwarte pole, jej szykom natychmiast przywracano porządek, nie czekając na to, aż przeprawią się wszystkie pozostałe kompanie. W tym czasie, przez groblę przechodziła druga kompania, która po jej opuszczeniu uporządkowywała swoje szyki itd. Jeśli więc Polacy dali Rosjanom czas na to, aby spokojnie przeprawiło się aż 1330 piechurów rosyjskich i dopiero wtedy zaatakowali, to nie całe to zgrupowanie wojsk moskiewskich, lecz zaledwie ostatnia kompania piechoty mogła być zmieszana przeprawą. Wszystkie pozostałe kompanie miały już dawno przywrócone właściwe im szyki. Co więcej, można domniemywać, że nawet ta kompania, która jako ostatnia przekraczała groblę również miała wystarczająco dużo czasu na uporządkowanie swoich szeregów. Dlaczego?

Atak jazdy polskiej na piechotę rosyjską nie wyszedł z odległości kilkudziesięciu metrów, lecz znacznie większej. Nie wiemy jaka ona dokładnie była, lecz przyjmując typowe dla ówczesnej epoki wartości, można sądzić, że było to co najmniej 300 m (taki był bowiem skuteczny zasięg strzału z artylerii polowej, przy strzelaniu bezpośrednim)<sup>381</sup>. Co najmniej na taką odległość odsuwały się od siebie w ówczesnej epoce wojska, aby nie narażać się na bezpośredni ostrzał nieprzyjaciela. Jeśli Polacy chcieli sprowokować Rosjan do przekroczenia grobli (a jak wiemy, tego właśnie chcieli), to musieli ich do tego odpowiednio zachęcić. Zachętą tą było właśnie odsunięcie się wojsk polsko-litewskich od przeprawy i pozostawienie Rosjanom odpowiedniego miejsca, gdzie mogliby rozwinąć swoje szyki. W tym celu nakazano taborowi litewskiemu wycofanie się z zajmowanego przezeń terenu, co z kolei umożliwiło wojskom litewsko-polskim odsunięcie się od przeprawy, a co przez Rosjan odczytane zostało jako ucieczka. Spodziewać się więc możemy, że w momencie przekraczania przez piechurów moskiewskich przeprawy, wrogie armie dzieliła odległość przynajmniej 300 m. Szarżująca jazda polska potrzebowała przynajmniej kilkadziesiąt sekund aby ją pokonać. W tym czasie można było spokojnie przywrócić porządek nawet szykom tej kompanii, która jako ostatnia przeszła przez groblę.

Dodajmy i to, że zgodnie z relacją niemieckiego żołnierza, którą już przytoczyliśmy, owe 2 regimenty piechoty moskiewskiej, po przejściu przez przeprawę, zasypały oddziały koronne gradem pocisków a dopiero w reakcji na to, Czarniecki nakazał husarzom szarżę. Dowodzi to bezpośrednio tego, że piechota rosyjska po przejściu na „polską” stronę rzeki, w chwili szarży husarii, nie była zmieszana, lecz jak najbardziej gotowa do walki.

Atak polskich husarzy, nie dysponujących kopiami, wyszedł na przygotowanych do boju piechurów rosyjskich. Okazał się skuteczny dlatego, że Rosjanie nie zdążyli wysunąć pikinierów po salwie strzelców a nie dlatego, że byli zmieszani przeprawą.

Ostatnim szczegółem tego starcia, na który chcielibyśmy zwrócić uwagę, będą straty jakie poniosła jazda polska. Z relacji Morstina wiemy, że szarża husarii i rozbitcie przeciwnika odbyły się „bez wielkiej szkody” w husarzach. Podobnie pisał Łoś, bo skoro „z dział poczęto od Moskwy strzelać, ale i te nie szkodziły”, to stąd oczywisty wniosek, że nie zaszkodziła również salwa piechoty, która poprzedziła ostrzał artyleryjski. Widać z tego, że salwa dość licznej przecież piechoty rosyjskiej przyniosła nikłe efekty. Potwierdza to niską skuteczność broni palnej w obliczu zdeterminowanej szarży jazdy.

<sup>381</sup> Lekkie działa regimentowe 3 i 4-funtowe, strzelały kulami pełnolanimi na odległość bojową 600 m a kartaczami na odległość 200-300 m (Bochenek, *Twierdza*, s. 72).

Rozbicie piechoty rosyjskiej przed przeprawą i ponowne opanowanie przez Polaków grobli, było tylko jednym z epizodów tej bitwy. Przejdziemy teraz do innego starcia, w którym zabłysnęli husarze. Miało ono miejsce wtedy, gdy na rosyjską tj. północno-wschodnią stronę Połonki wydobyły się wojska litewskie. Doszło wtedy do kombinowanego uderzenia armii polskiej i litewskiej, które spędziło z pola jazdę rosyjską. Na marginesie dodajmy, że przeprawę armii Wielkiego Księstwa przez Połonkę osłaniali husarze litewscy, którzy w pewnym momencie zaszarżowali na broniącą im przejścia piechotę rosyjską. Zrobili to bardzo skutecznie. Zdaniem Sapiehy:

„[...] zamieszała husaria z kopiami piechotę, i tak szczęśliwie sprawiła się, iż żaden drzewca darmoć nie skruszył. Jam tego nie widział, ale godny wiary towarzysz powiada, iż sześciu na jednej kopiej widział Moskalów.”<sup>382</sup>

Jak widać, husarze litewscy, w przeciwieństwie do koronnych, dysponowali w tej bitwie kopiami a ich użycie kolejny raz okazało się niesamowicie efektywne.

Wróćmy jednak do kombinowanego uderzenia armii polskiej i litewskiej, które spędziło z pola jazdę rosyjską. Opis tych wydarzeń zaczniemy od przytoczenia relacji pamiętnikarzy:

„[...] wtem natrze na nich corpus [centrum wojska] potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my [tj. prawe skrzydło polskie] też tu z tyłu uderzymy na nich. [...] A wtem Moskwa w nogi”<sup>383</sup>

„Potym w pole wolniejsze wyszedzsy [tj. po minięciu przepraw], kiedy wojsko litewskie tył i bok nieprzyjacielowi zachodziło, koronne potężnie się potkało i ultimarie [ostatecznie] jazdę [rosyjską] przełamało, za którą wojsko praecipue [zwłaszcza] litewskie w pogonią poszło [...]”<sup>384</sup>

„Zatym przez błota przeprawiwszy się kawaleria nasza w pole wypadła przeciwko nieprzyjacielowi, dopieroż po sobie: zarówno przez kwadrans zcierali się z sobą w wielkim blasku ognia z szabel. Aż gdy husaria mnóstwo Moskwy poparła potężnie, nieprzyjaciel z placu ustępować, [a] potem uciekać począł.”<sup>385</sup>

„Wojska zatem wszystkie tak mocno z sobą się zwarły na tejże przeprawie, że nasi, lubo ich była daleko mniejsza liczba, jako na miód pszczoły, nie dbając na gęstą strzelbę tak piechotę, których było osiem tysięcy wybornych, jako i jazdy zbrojnej, jeden przez drugiego cisnęli się do nieprzyjaciela tak dalece, że pół godziny nie wyszło, jako moskiewska jazda rozgromiona została”<sup>386</sup>

„Także naszym jeźdźcom udało się przejść wodę w innym miejscu. Moskale uciekli przez gwałtowność i moc husarii.”<sup>387</sup>

„W międzyczasie przybyły wojska litewskie i dragoni, i naparli z dużą siłą na działa Moskali. Wojska litewskie z lewego skrzydła, jak również pan Woyniłowicz z królewską [chorągwią], z kozakami i innymi chorągwiami zaatakowali wroga od tyłu. Wtedy z każdej strony wróg

<sup>382</sup>Sapieha, *Z pod Kojdanowa*, BJ nr 5, s. 747.

<sup>383</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 61.

<sup>384</sup>Morstin, *Listy*, s. 169.

<sup>385</sup>*Zwycięstwo z Moskwy*, s. 1176.

<sup>386</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 95 – 96.

<sup>387</sup>*Ausführliche Relation der Glühlichen Victoria*, BN, mf 37746.

zaczął się ku wielkiemu zdziwieniu w konfuzję popadać i zaczęli opuszczać tę piechotę, na którą natarły nasze wojska.”<sup>388</sup>

Scenariusz natarcia husarii w tej fazie bitwy był prosty. Gdy prawe skrzydło polskie przeprawiło się przez rzekę Połonkę i po rozbiciu lewego skrzydła wojsk rosyjskich wyszło na tyły armii rosyjskiej, Czarniecki rozkazał centrum polskiemu ogólne natarcie na jazdę rosyjską. Natarcie zostało wsparte przez prawe skrzydło polskie, które od tyłu zaatakowało Rosjan. Również Litwini nie próżnowali – wychodząc nieprzyjacielowi na skrzydło i tyły, wiąźali siły wroga na swoim odcinku. Centrum wojsk Rzeczypospolitej prowadzone było do natarcia przez tych samych husarzy, którzy w pierwszej fazie bitwy rozbili na przeprawie piechotę rosyjską.

Jazda rosyjska zaatakowana frontalnie przez husarię i posiłkujące ją chorągwie polskie, zaatakowana jednocześnie z obu skrzydeł i od tyłu, pierzchła z pola bitwy pozostawiając na łasce losu własną piechotę.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na tych piechurów, którzy teraz w osamotnieniu mieli walczyć z Polakami i Litwinami. Zanim doszło do opisywanego tu momentu spędzenia jazdy rosyjskiej z pola, piechota ta wspierała swoim ogniem własną jazdę. Łoś pisał o gęstym ogniu tej piechoty, który jednak nie zatrzymał jazdy polskiej, bo Polacy i Litwini „nie dbając na gęstą strzelbę tak piechot, których było osiem tysięcy wybornych, jako i jazdy zbrojnej, jeden przez drugiego cisnęli się do nieprzyjaciela”.

Piechota ta, przed spędzeniem jazdy rosyjskiej z pola, musiała być także zaangażowana w bezpośrednie walki z jazdą polską, bo jak pisze Kochowski:

„Moskwa armat miała co nie miara, gwardie carskie wszystko lud ognisty, przy tym pikami piechoty konie naszym bodły, a na ostatek berdysze oburącz wzięwszy zbyt szerokie, tak konie jak i jazdę naszą siekli.”<sup>389</sup>

Widać więc, że piechurzy ci (w szeregach których byli również pikinierzy) skutecznie powstrzymywali szarżę jazdy polskiej (w tym i husarii koronnej, pozbawionej kopii) dopóty, dopóki jazda rosyjska pozostawała na polu bitwy. Gdy jednak ta uciekła:

„[...] piechota do kupy zwarłszy się uchodzili odwodem na dobre pół mile, kędy w brzeźniaku jednym na kształt pasieki okopanym zastanowiwszy się, ze wszytką infanterją i municyjami dobrze się bronili z szkodą większą naszych, aniżeli w walnej potrzebie; kędy pan Gurowski porucznik jm. pana śrzemskiego [Piotra Opalińskiego z Bnina] zginął, jm. panu Michałowi Rzewuskiemu chorążemu na on czas jm. pana krajczego, a teraz staroście chełmskiemu zęby wystrzelono, pana Domaniewskiego chorążego usarskiej JKM chorągwie, pana Kałowskiego, pana Sobieszczańskiego postrzelono, pana Kruszewskiego posieczono i innych wielu tak strzelbą, jako berdyszami porażono. Aż tandem [wreszcie] gdy im prochy po dwakroć zapalono, miru wołali i tak wyszli w pole czyste jako owce, kędy jm. pan wojewoda [Czarniecki] rozkazał wszystkim skoczyć na nich, i wybici są co do jednego”<sup>390</sup>

Tragedia wybitej do nogi piechoty rosyjskiej miała się rozegrać w kilku aktach:

- Uporządkowany odwrót z pola bitwy do zagajnika odległego od niego o ok. 3-4 km. W zagajniku tym piechurzy pościnali drzewa, tworząc w ten sposób zasieki, mające uniemożliwić jeździe polskiej jakąkolwiek szarżę.
- Otoczenie zagajnika przez polską jazdę i piechotę (spieszonych dragonów) prowadzącą działa. Zadaniem jazdy było niedopuszczenie Rosjan do przebicia się

<sup>388</sup> *Ausführliche Relation von der herlischen Victoria*, BN, mf 37745.

<sup>389</sup> Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 67.

<sup>390</sup> Łoś, *Pamiętnik*, s. 96.



przez polską piechotę i do ich ucieczki. Zadaniem piechoty był ostrzał stłoczonego na wzgórzu nieprzyjaciela.

- Walka ogniowa między piechotą polską a rosyjską. Rosjanie ostrzeliwali także jazdę polską, który to ostrzał przyniósł Polakom straty większe niż uprzednio w walnym starciu. Nie zmusił jednak czarnieczyków do ustąpienia z pola. Polscy kawalerzyści, mimo rosyjskich zasieków, próbowali nawet atakować wroga ręczną bronią, co dla wielu z nich skończyło się ranami i śmiercią. W tych starciach szczególnie skuteczną bronią w rękach rosyjskich okazały się berdysze<sup>391</sup>.
- Utrata prochu przez Rosjan w wyniku ostrzału polskiego. Po jego stracie piechurzy wyszli z zagajnika w otwarte pole, próbując się poddać.
- Atak Polaków (w tym husarii) na poddających się Rosjan. Rzeź piechurów.

Zwróćmy uwagę na to, że osamotnione pułki carskiej piechoty, przez pewien czas skutecznie broniły się w zagajniku. Było to dobre miejsce do obrony. Teren wznosił się nad otoczeniem, drzewa zasłaniały widoczność a zasieki jakie poczyniła piechota, były dodatkową i bardzo skuteczną ochroną przed atakami wrogiej jazdy. W tych warunkach, prowadzony przez muszkieterów ogień mógł bezkarnie razić nadto brawurowych jeźdźców, którzy mimo wszystko próbowali przełamać rosyjską obronę.

## 7w"-i i wnios!i

Opisaliśmy kilka epizodów, w których brała udział husaria koronna. Co istotne, była to husaria pozbawiona kopii. Jakie wnioski możemy wyciągnąć po zapoznaniu się z przebiegiem tych starć?

Widocznym jest, że mimo braku kopii, husarii wciąż powierza się zadania jazdy przełamujące. Zadania te wypełnia ona bardzo dobrze, z jednym wszakże wyjątkiem.

oz&"wion" !o,ii husaria nie była w stanie w otwartym polu uczynić wyłomu w przygotowanej do boju, zdyscyplinowanej i chronionej przez pikinierów piechocie. Piechotę pikiniersko-muszkierską, nie dysponującą kopiami husaria, była w stanie przełamać, ale uczyniła to w szczególnych okolicznościach:

- gdy piechurzy rosyjscy nie zdążyli przyjąć odpowiedniego szyku obronnego (wysunąć pikinierów przed muszkieterów)
- gdy zdemoralizowana piechota rosyjska zamierzała się poddać

Mimo tego zastrzeżenia widzimy, że do przełamywania szyków piechoty nie chronionej przez piki i jako jazda przełamująca inną jazdę, husaria jest wciąż najlepszym rodzajem wojsk. To właśnie ją w takich sytuacjach wysuwa się na czoło wojska. To właśnie za nią podążają inne formacje. Husarzom powierza się zadanie uczynienia wyłomu w szwach wroga, w który wchodzi inne jednostki. I husarze ten wyłom wykonują.

Jak pokazują walki o przeprawę, szarzy husarii nie był w stanie powstrzymać nawet silny ogień znacznie przeważającej liczebnie piechoty. Ale jednocześnie walki te pokazują, że ograniczenia terenowe są w stanie zatrzymać tę znakomitą kawalerię. W walkach o przeprawę husarzy zatrzymują błota i grzęzawiska. Do walki w takim terenie przeznacza się własną piechotę / spieszoną dragonię.

Inną ochroną przed szarżami jazdy były zasieki. Piechota rosyjska wykorzystała je w ostatniej fazie bitwy. I tutaj także główny ciężar walk z Rosjanami spoczął na piechocie i dragonach a nie na husarzach i pancernych. Ci wkraczają do akcji dopiero, gdy przeciwnik opuszcza dogodne stanowiska obronne i wychodzi w otwarte pole.

<sup>391</sup>O wyjątkowej wysokiej skuteczności berdyszy w walce z kawalerią wspominał także Pasek („najgorsze były berdysze”). Przy czym fragment ten nie dotyczy ostatniej fazy bitwy, lecz walki między jazdą polską a piechotą rosyjską o Paciany.

Bitwa pod Połonką pokazuje, że dysponująca wysokim morale i sprawnie dowodzona armia polska dominowała w tym czasie nad porównywalną liczebnie armią rosyjską, nawet gdy ta również posiadała wysokie morale i wódza cieszącego się zaufaniem żołnierzy. Duża w tym zasługa husarii, ale również warunków terenowych, które umożliwiały, bądź uniemożliwiały, jej użycie.

## Od Lubaru do Cudnowa

Gdy na północy wojska Wielkiego Księstwa wraz z dywizją Czarnieckiego wypierały Rosjan z Litwy, na południu wojska koronne wspierane przez Tatarów usiłowały zniszczyć armię rosyjską dowodzoną przez Wasyla Szeremietiewa. Żołnierzom rosyjskim (ok. 16 000 żołnierzy i ponad 40 dział) pomagali złączeni z nimi Kozacy pod dowództwem Tymofieja Ciecziury (ok. 15 000 żołnierzy i 6 dział), a operujący oddzielnie Kozacy Jerzego Chmielnickiego (ok. 20 000 żołnierzy i 20-30 dział) stanowili dla Polaków dodatkowe zagrożenie.

Do pierwszych walk z połączoną armią rosyjsko-kozacką doszło w okolicy Lubaru 14 IX. Szeremietiew jak dotąd dysponował zaniżonymi danymi co do liczebności armii polskiej. Wiedział on tylko o siłach Potockiego i o złączonych z nimi Tatarach. Tymczasem komput połączonych dywizji Potockiego i Lubomirskiego (po odliczeniu ślepych porcji ok. 26 300 żołnierzy i 20 dział) wraz ze wspierającymi ich Kozakami Iwana Wyhowskiego (1400) i Tatarami (12 000) przewyższał liczebnie armię rosyjsko-kozacką. Tak zdaniem Łukasza Ossolińskiego miał się przedstawiać stosunek sił w momencie pierwszego kontaktu bojowego wojsk Szeremietiewa i Ciecziury z armią koronną i Tatarami<sup>392</sup>. Przytaczając wielkości, które wyznaczył Łukasz Ossoliński, chcielibyśmy zwrócić uwagę na fakt, że dane te odnoszą się tylko do liczby żołnierzy. Nie obejmują one tzw. luźnej czeladzi, która znacznie podnosiła liczebność uczestniczących w walkach armii.

Z armią polską, liczącą sobie etatowo 30 723 żołnierzy, w tym 10 681 piechoty<sup>393</sup>, ciągnęło ok. 40 000 luźnej czeladzi. Jerlicz notował:

„[...] hetman polny skupiwszy się z wojskiem, ruszył się od Łucka jako na wojnę ku Lachowcom mimo Dubno, mając jazdy 20 000 a piechoty 10 000 różnej z cudzoziemcy, oprócz licznej [luźnej?] czeladzi i ochotnika, którego kładli na 40 abo i dalej tysięcy wszystkiego”<sup>394</sup>

Tak, zdawałoby się wielka, liczba luźnej czeladzi nie była niczym nadzwyczajnym dla wojska polskiego<sup>395</sup> i jak najbardziej zasługuje na zaufanie.

Z armią rosyjską miało ciągnąć kilkanaście tysięcy luźnej czeladzi<sup>396</sup>. Trudniej natomiast ustalić liczbę luźnej czeladzi wśród Kozaków. Źródła polskie podają znacznie wyższe od danych Łukasza Ossolińskiego liczebności armii kozackich. Na przykład Leszczyński określa wielkość armii Ciecziury na 30 000<sup>397</sup>. Gdyby przyjąć, że wśród Kozaków, podobnie jak w armiach polskiej i rosyjskiej, liczba czeladzi była mniej więcej równa liczbie żołnierzy, to okaże się, że tak źródła określające wielkości armii kozackich na kilkadziesiąt tysięcy ludzi każda, jak i ustalenia Łukasza Ossolińskiego redukujące te dane o ok. połowę, można ze sobą pogodzić.

Osobne zagadnienie stanowi określenie rzeczywistej liczebności armii koronnej. Ustalone przez Łukasza Ossolińskiego wielkości odnoszą się czy to do wielkości etatowych armii polskiej<sup>398</sup>, czy też są pomniejszone o ślepe porcje<sup>399</sup>. Nie uwzględniają one natomiast faktu, że rzeczywiste liczebności poszczególnych oddziałów daleko odbiegały od ich

<sup>392</sup>Ossoliński, *Cudnow*, s. 37.

<sup>393</sup>Tamże, s. 34.

<sup>394</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2., s. 51.

<sup>395</sup>Sikora, *Wojskowość*, s. 136 – 147.

<sup>396</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 56, w. 407 – 408.

<sup>397</sup>Tamże, s. 56, w. 409 – 410.

<sup>398</sup>Ossoliński, *Cudnow*, s. 98 – 102.

<sup>399</sup>Tamże, s. 34.

teoretycznej wielkości. Zdaniem bardzo dobrze poinformowanego uczestnika tej kampanii, choć na papierze było wojska niemało, to do boju nigdy nie było go więcej niż 15 000<sup>400</sup>.

Pierwsze starcia, zainicjowane przez Polaków i Tatarów na uroczysku Kutyszcz (14 IX), zachwiały dowódcę rosyjskiego w przekonaniu, że ma przed sobą jedynie nielicznego przeciwnika. Zaskoczył go fakt, że Polacy nie uciekli przed jego armią, z którą jeszcze niedawno miał zamiar przemierzyć całą Ukrainę i wypchnąć wojska polskie za linię Sanu. Dało mu to z pewnością do myślenia, ale wciąż nie znał prawdziwej liczebności sił polskich. Dowództwo polskie starało się utrzymać przeciwnika jak najdłużej w stanie nieświadomości, co do rozmiarów własnej armii. Następnego dnia (15 IX), wojsko koronne stanęło w szyku za wzgórzem zasłaniającym je przed wzrokiem Rosjan. W pole wysłano tylko Tatarów i polskich harcowników, którzy mieli sprowokować nieprzyjaciela do wyjścia z obozu i walki w otwartym terenie. Niestety jeden z żołnierzy z armii koronnej przeszedł na stronę Rosjan, zdradzając rzeczywisty stan wojsk polsko-tatarskich. Szeremietiew, który jak dotąd lekceważąco oceniał możliwości strony polskiej, zrobił się teraz bardziej ostrożny. Zamiast natychmiast podjąć jakieś zbrojne kroki przeciwko nieprzyjacielowi, postanowił najpierw zabezpieczyć swój obóz przed ewentualnym atakiem. Posunięcie to było bardzo rozsądne, zważywszy na fakt, że ukształtowanie terenu uniemożliwiało mu rozpoznanie ilości i dyslokacji sił polsko-tatarskich. Gdy obóz rosyjsko-kozacki był już odpowiednio ufortyfikowany, dowódca rosyjski postanowił stoczyć bitwę w otwartym polu. Miało do niej dojść 16 IX. Wydarzenia, które doprowadziły do zmiany tych planów opiszemy w podrozdziale zatytułowanym „Lubar 16 IX 1660”.

16 IX 1660 Polacy i Tatarzy spędzili Rosjan, i ich sojuszników z pola, i zablokowali ich w warownym obozie. Armia Szeremietiewa i Ciecziury oczekiwała w nim na przybycie Kozaków Chmielnickiego. Ci jednak niezbyt się spieszyli. Położenie Rosjan i Zaporozców było tym trudniejsze, że w blokowanym przez Polaków obozie, ostrzał artyleryjski, brak paszy dla koni a zwłaszcza brak wody dawały się boleśnie we znaki. Nie było innej rady. Chcąc przyspieszyć połączenie armii Szeremietiewa i Ciecziury z armią Chmielnickiego, dowódca rosyjski podjął decyzję wymarszu w stronę ociągającego się z przybyciem sojusznika. Pierwszym etapem marszu miała być miejscowość Cudnow.

O świcie 26 września uszykowany do marszu rosyjsko-kozacki tabor opuścił umocnienia obozu i ruszył w stronę Cudnowa. Zaskoczeni Polacy dopiero po pewnym czasie zdolali zorganizować pościg. Dopędzono jednak wolno poruszający się tabor i jeszcze tego samego dnia próbowano go rozerwać. W walkach z taborem niepoślednią rolę odegrała husaria. I tym właśnie wydarzeniom poświęcony będzie kolejny podrozdział, zatytułowany „Między Lubarem a Cudnowem 26 IX 1660”.

W ogniu ciężkich walk tabor rosyjski dotarł do Cudnowa. Jednak tutaj został osadzony przez Polaków. Rosjanie ponownie okopali się, czekając na Kozaków Chmielnickiego. Ci niemrawo, ale jednak podążali na spotkanie z Szeremietiewem i Ciecziurą. Niebezpieczeństwo połączenia obu armii stało się realne. Polacy zaczęli obawiać się, że zostaną wzięci w kleszcze przez przeważające siły kozacko-rosyjskie. Aby temu przeciwdziałać, hetmani rozdzielili armię. Wydzielone wojska pod dowództwem Lubomirskiego, ruszyły przeciwko Kozakom Chmielnickiego obozującym o dzień drogi od Cudnowa, tj. pod Słobodyszczami. Potocki z resztą armii nadal blokował przeciwnika pod Cudnowem. 7 X 1660 korpus Lubomirskiego próbował rozbić Kozaków Chmielnickiego i opanować ich obóz. Mimo początkowych sukcesów i wdarcia się do obozu nieprzyjaciela, Polacy zostali odparci. W ataku na obóz bardzo duże straty poniosła chorągiew husarska hetmana Lubomirskiego. Jej działaniom w tym dniu poświęcony będzie rozdział „Słobodyszcze 7 X 1660”.

Mimo, że Polakom nie udało się opanować obozu pod Słobodyszczami, Kozacy Chmielnickiego zwątpili w korzystny dla nich finał wojny. Akcja Lubomirskiego

<sup>400</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 74, w. 411 – 413.

spowodowała upadek ducha w obozie Chmielnickiego. Zaczęły się rokowania. Najważniejsze dla Polaków było w tym momencie to, że chociaż odległość między Słobodyszczami a Cudnowem wynosiła zaledwie jeden dzień marszu, udało się zapobiec połączeniu obu wrogich Polsce armii.

14 X 1660 wygłodzone niemal miesięcznym oblężeniem wojska Szeremietiewa i Ciecziury po raz ostatni próbują przerwać polską blokadę. Ich celem była miejscowość Piątki, gdzie miało nastąpić połączenie z Kozakami Chmielnickiego. W nocy z 13 na 14 X wojska rosyjsko-kozackie sformowały tabor, rozkopały wał i nad ranem ruszyły na pozycje zajmowane przez Koroniarzy. Słabo obsadzone przez piechotę polskie szanse, udało się nieprzyjacielowi sforsować, ale był to jedyny sukces jaki w tym dniu zanotowali na swoim koncie Moskale. Wkrótce powoli sunący tabor został otoczony przez Polaków i Tatarów. Samą drogę do Piątków zagrodziła jazda z dywizji hetmana wielkiego. Wśród niej była chorągiew husarska Potockiego. To właśnie tej jednostce przypisano największe zasługi w powstrzymaniu marszu rosyjsko-kozackiego taboru. Epizodem tym zajmujemy się w rozdziale „Cudnów 14 X 1660”.

### 3'. \$t''

Przebieg interesujących nas tutaj starć, odtworzymy na podstawie licznych źródeł. Na pierwszy plan wysuwają się jak zawsze relacje obserwatorów i uczestników tych walk. Należą do nich:

- *Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem odprawiona za panowania króla Jana Kazimierza pod wodzą Stanisława Potockiego, wojewody krakowskiego i Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego w roku pańskim 1660.* Autorem tego dziariusza jest według ustaleń Hniłki sam hetman polny koronny Jerzy Sebastian Lubomirski<sup>401</sup>, czyli faktyczny (bo nominalnym był hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki) najwyższy dowódca wojsk polskich w tej bitwie<sup>402</sup>.
- *Diaryusz wojny z Szeremetem i Ciecziurą pułkownikiem perejaślawskim, która się odprawowała w meu wrześniu, październiku i listopadzie roku 1660.*<sup>403</sup> Autorem tegoż jest nieznany z nazwiska oficer z korpusu Stanisława Potockiego<sup>404</sup>.
- *List pisany do Rzymu z obozu pod Cudnowem, z doniesieniem o wypadkach wojny z Moskwą na Ukrainie od dnia 17 września do 3 listopada 1660 roku.*<sup>405</sup> Autor tego listu podpisał się tylko inicjałami H. E. Niestety nie jesteśmy w stanie na tej podstawie go zidentyfikować.
- *Potrzeba z Szeremetem, hetmanem moskiewskim, i z Kozakami w roku Pańskim 1660 od Polaków wygrana a przez żołnierza jednego, boku hetmańskiego bliskiego i w okazyjach wszystkich wojennych przytomnego, wydana roku Pańskiego 1661.*<sup>406</sup> Autorem tego wierszowanego dzieła jest Samuel Leszczyński, który w czasie omawianej tu bitwy pełnił obowiązki pułkownika jazdy, wchodzącej w skład dywizji hetmana wielkiego koronnego Stanisława Rewery Potockiego<sup>407</sup>. Na bazie tego utworu powstała łacińska relacja prozą autorstwa księdza Jana Zieleniewicza („Memorabilis

<sup>401</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 10.

<sup>402</sup>Kłaczewski, *Jerzy*, s. 167, 169.

<sup>403</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*. W: *Ojczyście spominki*. Opr. Ambrożego Grabowskiego. t. 1., s. 144 – 169. Dziariusz ten z oryginału przedrukował również Piotr Borek (*Potrzeba z Szeremetem*, s. 148 – 167), korygując błędy Grabowskiego wynikające z niedokładnego odczytania niektórych fragmentów tekstu (co też i my uczyniliśmy w przytaczanych poniżej cytatach).

<sup>404</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 8.

<sup>405</sup>*List*. W: *Relacje nuncjuszów*, t. 2., s. 300 – 305.

<sup>406</sup>Pierwotnie *Potrzebę z Szeremetem* wydano anonimowo w Krakowie w 1661 r. W niniejszej pracy korzystamy z wydania współczesnego (opr. Piotr Borek).

<sup>407</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 10.

victoria de Szeremetho, exercitus Moschorum duce: tum et duobus Cossacorum exercitibus, armis et S[erenissimi] Joannis Casimiri Poloniar[um] regis ad Cudnoviam reportata.” A. D. 1660, V. Novembris, scripta per Joan[em] Zieleniewiczum. Cracoviae apud haeredes Schedel. 1668)<sup>408</sup>.

- Relacja Mikołaja Jemiołowskiego<sup>409</sup>, towarzysza chorągwi kozackiej (pancernej) Krzysztofa Tyszkiewicza<sup>410</sup>, która wchodziła w skład korpusu Stanisława Potockiego<sup>411</sup>.
- Relacja Hieronima Chrystiana Holstena<sup>412</sup>, chorążego przybocznej kompanii<sup>413</sup> regimentu rajtarskiego Jerzego Lubomirskiego, dowodzonego przez obersztera Stefana Franciszka barona de Oedt<sup>414</sup>.
- Relacja Patryka Gordona<sup>415</sup>, kapitana przybocznego pułku dragonii Jerzego Lubomirskiego<sup>416</sup>.
- Relacja Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego, towarzysza chorągwi pancerniej Piotra Śladkowskiego<sup>417</sup>.

Inną kategorię stanowią źródła, które nie pochodzą od uczestników opisywanych przez siebie zdarzeń. Do nich należą:

- Pamiętnik Jakuba Łosia<sup>418</sup>.
- Latopisiec Joachima Jerlicza<sup>419</sup>.
- Relacja Wespazjana Kochowskiego<sup>420</sup>.
- *Taniec Rzeczypospolitej Polskiej*, Gabriela Krasińskiego<sup>421</sup>.

## **Lubar 16 IX 1660**

Epizod do jakiego doszło w tym dniu, świadczy o respekcie jakim wśród Rosjan cieszyła się husaria. Przypomnijmy, że wódz rosyjski zdecydował się wydać Polakom w tym dniu bitwę w otwartym polu. Lecz ostatecznie do niej nie doszło. Aby zrekonstruować zdarzenia, które rozegrały się 16 IX 1660 na polach lubarskich, musimy cofnąć się do wydarzeń poprzedniego dnia, tj. 15 IX. Wtedy to tabor rosyjski i kozacki był dopiero umacniany i teoretycznie istniała szansa jego zdobycia przez frontalny atak. Polacy jednak nie zdecydowali się wtedy na ten krok. Dlaczego?

Jednym z powodów był ten, że piechota i artyleria, które były niezbędne do realizacji tego planu, dopiero w ciągu tego dnia nadciągnęły na pole bitwy<sup>422</sup>. Tuż po ich przybyciu, ustawiono je w szyku polskim „w tyle wojska [jazdy] za przeprawką”. Obóz nieprzyjaciela wciąż się umacniał, więc dogodna okazja do jego zdobycia jeszcze nie minęła. Czemu Polacy wtedy nie zaatakowali? Zdaniem Romualda Romańskiego, do ataku nie doszło, gdyż świeżo

<sup>408</sup>Tamże, s. 9.

<sup>409</sup>Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 290 – 301.

<sup>410</sup>Tamże s. 9. Chorągiew ta w trzecim kwartale 1660 r. liczyła sobie 131 koni (Wimmer, *Materiały ... 1660-1667*, s. 226).

<sup>411</sup>Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 11.

<sup>412</sup>Holsten, *Przygody*, s. 55 – 65.

<sup>413</sup>Tamże s. 12.

<sup>414</sup>Regiment ten w trzecim kwartale 1660 r. liczył sobie 919 koni (Wimmer, *Materiały ... 1660-1667*, s. 242).

<sup>415</sup>Gordon, *Dniownik*, t. 2., s. 56 – 77. Chciałbym w tym miejscu podziękować p. Mikhailowi Barkovskiyemu, za pomoc jaką mi udzielił, tłumacząc fragmenty tegoż „Dniownika” na język polski.

<sup>416</sup>PSB, t. VIII, s. 303 – 304.

<sup>417</sup>Drobysz Tuszyński, *Pamiętnik*, s. 32, 84 – 85.

<sup>418</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 106 – 107.

<sup>419</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2., s. 50 – 58.

<sup>420</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 87 – 98.

<sup>421</sup>Krasiński, *Taniec*, s. 48 – 51.

<sup>422</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 146 – 147.

przybyłe na lubarskie pola jednostki polskiej piechoty były po prostu wyczerpane forsownym marszem<sup>423</sup>. Jest to naszym zdaniem tylko część prawdy. Drugim, a nie mniej ważnym od zmęczenia piechurów polskich czynnikiem, był ten, że połączona armia rosyjsko-kozacka dysponowała znacznie większą liczbą piechoty, dragoni i dział niż armia polsko-tatarska. Ci pierwsi mieli bowiem ok. 22 200 piechurów i dragonów, gdy łączna liczba żołnierzy tych dwóch rodzajów wojsk w armii polskiej nie była większa niż 14 100<sup>424</sup>. Polskie dowództwo mogło mieć więc powody do obaw o wynik starcia. Mogło mieć tym bardziej, że daleko przeceniało siły rosyjsko-kozackie. Choć bowiem cała armia nieprzyjaciela liczyła sobie łącznie ok. 31 000 żołnierzy, to polscy dowódcy sądzili, że naprzeciwko nich stoją wojska liczące sobie ok. 60 800 żołnierzy (w tym 14 000 piechoty rosyjskiej i 30 000 Kozaków, którzy znani byli ze swoich umiejętności obrony taboru)<sup>425</sup>. Naturalnym staje się więc dążenie dowództwa polskiego do wywabienia przeciwnika w otwarte pole, gdzie Polacy i Tatarzy mogli użyć swoją znakomitą jazdę (łącznie do 26 000), która na dodatek dominowała liczebnie nad jazdą wroga. Ta ostatnia oceniana była przez polskie dowództwo na ok. 16 800<sup>426</sup>, choć faktycznie było jej ok. 10 100<sup>427</sup>.

Dodać w końcu należy, że w grę mógł wchodzić jeszcze jeden czynnik. Otóż zdaniem Leszczyńskiego, gdy wojska polskie stały uszykowane do boju, jeden z żołnierzy przeszedł na stronę moskiewską, zdradzając zamiary i siły polskie<sup>428</sup>. To dzięki radzie tego zdrajcy, Wasyl Szeremietiew miał zmienić swe plany na ten dzień i wycofać wojska do obozu, z którego uprzednio wystąpił w nadziei stoczenia bitwy w otwartym polu. Wyjaśnić w tym miejscu jednak wypada, że sam fakt wystąpienia wojsk rosyjskich w otwarte pole jest sporny. O ile Lubomirski (notabene, myli on datę tego zdarzenia i podaje, że miało to miejsce 19 IX) zgadzając się z Leszczyńskim podaje, że wojska rosyjskie 15 IX wystąpiły przed obóz („stały już w szyku wyciągniętym na równinie”<sup>429</sup>), o tyle nie zgadzają się z nim inni naoczni świadkowie tych zdarzeń, tj. Gordon i anonimowy autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*. Utrzymują oni, że Rosjanie i Kozacy w tym dniu tylko umacniali swój obóz i nie wychodzili z niego. W tym wszystkim zastanawia, dlaczego – jeśli Lubomirski i Leszczyński mają rację i Rosjanie w tym dniu wystąpili przed obóz – jazda polska nie zaatakowała nieprzyjaciela w otwartym polu? Czyżby czekając na przybycie piechoty i artylerii nie zdążyła tego zrobić przed wycofaniem się Rosjan do obozu? Czyżby hetmani, mając przewagę w jakości i ilości jazdy, mimo wszystko woleli uderzyć na stojącego w polu przeciwnika za pomocą kombinowanych wojsk? A może polska kawaleria czekała nie na swoją piechotę, ale na wyjście przed obóz większej ilości wojsk nieprzyjaciela? Gdy ci, zamiast wyprowadzić kolejne oddziały, powiadomieni przez polskiego zdrajcę o siłach polskich, cofnęli się do obozu, okazja do ataku minęła. A może jednak rację mają relacje, które utrzymują, że Rosjanie w tym dniu nie wychodzili z obozu? Możliwości jest wiele... Jedno jest pewne, bez względu na to, czy Rosjanie w pole wystąpili czy nie, bez względu na to, czy opisana przez Leszczyńskiego zdrada miała miejsce, wojska polskie nie pokazały się nieprzyjacielowi. Tak Lubomirski, jak i Gordon<sup>430</sup> oraz autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*<sup>431</sup>, jednomyślnie stwierdzają, że wojska polskie przez cały dzień 15 IX 1660 pozostawały w ukryciu. Jedynie

<sup>423</sup>Romański, *Cudnów*, 46 – 47.

<sup>424</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 24 – 37. Przypomnijmy w tym miejscu, że rzeczywista liczebność armii polskiej, mogła być nawet o połowę mniejsza od jej teoretycznego składu. W skrajnym wypadku, łączna liczba piechoty i dragonów polskich mogła wynosić zaledwie nieco ponad 7000.

<sup>425</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 37 – 38.

<sup>426</sup>Tamże, s. 37.

<sup>427</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 35.

<sup>428</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 64 – 65.

<sup>429</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 37.

<sup>430</sup>Gordon, *Dniownik*, t. 2., s. 56 – 57.

<sup>431</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 146 – 147.

Tatarzy i polski harcownik próbowali sprowokować Rosjan do wyjścia z taboru. Dla przykładu podamy jak Lubomirski opisał tę sytuację:

„[...] postanowili hetmani polscy [...] ukryć wojsko za wspomnianym wzgórzem i mieć je w pogotowiu, zaś gdy nieprzyjaciół przekonany o małej sile Polaków stanie do walki w otwartym polu, rzucić na niego niespodziewanie większe siły i w otwartej bitwie dokonać zwycięstwa [...]. Jakoż postąpiono wedle tej myśli, a tylko Tatarzy, wypadając w pole do mniejszych harców, coraz to z innej strony obóz jego niepokoił; brali w tym także udział i Polacy, podbiegając małymi gromadami, aby wabić nieprzyjaciela do walki. Zaś wojsko polskie stało nieporuszone w szyku pod wzgórzem, gotowe do natarcia tylko wtedy, gdyby nieprzyjaciół chciał następować na szczyt. Lecz gdy się obwarowali Moskale i Kozacy, późnym wieczorem zaprowadzili hetmani wojsko polskie, nies, osł'ze/one , 'zez nie, 'zył'ciel", na pobliskie pola, gajami porośnię, aby sił naszych nie mógł poznać nieprzyjaciół.”<sup>432</sup>

Dlaczego wydarzenia, które się rozegrały 15 IX są dla dalszego toku tej narracji tak istotne? Dlaczego poświęcamy im tyle czasu? Otóż bez nich nie sposób zrozumieć i odpowiednio zinterpretować tego, co się stało 16 IX. Kluczowa staje się odpowiedź na pytanie o plany Szeremietiewa na dzień 16 IX. O ile bowiem plany polskie na ten dzień są klarowne (o nich za chwilę), o tyle zamiary Szeremietiewa są niejasne.

Jaką wiedzę dysponował rosyjski wódz przed starciem 16 IX 1660? Na pewno nie widział on całej armii polsko-tatarskiej. Nie mógł się więc naocznie przekonać o jej stanie i liczebności. Miał jednak o niej wiadomości pochodzące od tatarskiego jeńcy i od zdrajcy z armii koronnej. Problem wodza Moskali polegał jednak na tym, że zeznania obu żołnierzy były sprzeczne ze sobą. Z jednej strony tatarski jeńcy twierdził, że armia polsko-tatarska jest bardzo nieliczna, że składa się ona zaledwie z korpusu Potockiego i 6000 Tatarów<sup>433</sup>, z drugiej strony żołnierz, który dobrowolnie przeszedł na jego stronę, miał mu odradzać atak na Polaków w otwartym polu. Miał zdradzić faktyczny stan i liczebność wojsk koronnych. Musiał więc poinformować Szeremietiewa o złączeniu sił Potockiego i Lubomirskiego, i o większej liczebności wojsk tatarskich. Ale jeśli ten przedawczyk poinformował Rosjan o wojskach Lubomirskiego, to zapewne nie zataił również i tego, w jakim one były stanie. Zapewne Szeremietiew dowiedział się, że stany faktyczne jednostek daleko odbiegały od ich teoretycznych wielkości. Zapewne dowiedział się również o brakach piechoty polskiej, zniszczonej poprzednimi walkami w Prusach. Nawet jeśli wódz Moskali dał wiarę zeznaniom zdrajcy, nie musiało to automatycznie doprowadzić do upadku jego ducha i planów zaczepnych. Dodajmy, że zeznania te uwiarygadniała aktywność wykazywana przez stronę tatarsko-polską w dniu 14 i 15 września. Szeremietiew, nie mając jasnego obrazu sytuacji, ale mając podstawy aby wierzyć, że przeliczył się w swoich dotychczasowych kalkulacjach, zaczął wykazywać ostrożność. Zamiast hurra optymistycznie dążyć do starcia w otwartym polu, najpierw okopał swój obóz i przygotował się do ewentualnej obrony (15 IX). Gdy to zrobił, mógł pomyśleć o ewentualnych krokach zaczepnych. Mógł się zająć rozpoznaniem faktycznych sił, morale i zamiarów przeciwnika. Najlepszą ku temu drogą było stoczenie bitwy. I wydaje nam się, że taki właśnie był jego plan na 16 IX. Przechodzimy w ten sposób do rekonstrukcji wydarzeń z 16 IX 1660<sup>434</sup>.

Okolo południa 16 IX, po tym, gdy wojska koronne opuściły swój obóz, również żołnierze rosyjscy wyszli ze swego, ustawiając się w szyku w odległości kilkuset metrów

<sup>432</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 39 – 40.

<sup>433</sup>Tamże, s. 39.

<sup>434</sup>Podstawą tej rekonstrukcji są: *Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 147; Lubomirski, *Wojna*, s. 40 – 42; Gordon, *Dziennik*, t. 2., s. 57; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 65 – 66; Holsten, *Przegląd*, s. 56; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 86.



przed nim. Ufortyfikowany poprzedniego dnia tabor, miał stanowić oparcie dla operujących na jego bliskich przedpolach wojsk rosyjskich. Miał być bezpieczną bazą, do której mogli powrócić Moskale, gdyby starcie przybrało niekorzystny dla nich obrót. Szeremietiew był ostrożny. Bitwa w otwartym polu, miała być bitwą zaczepno-obronną w oparciu o własny obóz.

Na przedpolach obozu uszykowało się ok. 4000 – 5000 żołnierzy rosyjskich. Było to ok. 25 do 30 % rosyjskiej armii. Poza obozem znajdowały się również inne jednostki rosyjskie i część wojsk kozackich, ale nimi zajmiemy się pod koniec tego rozdziału. Jeśli wierzyć Leszczyńskiemu, żołnierze rosyjscy nie byli zbyt skorzy do walki; wykazywali oznaki niepokoju. Czyżby po wojsku moskiewskim krążyły plotki, że mają do czynienia z nieprzyjacielem liczniejszym, niż się tego pierwotnie spodziewano? Mogło to faktycznie poskutkować spadkiem morale Rosjan.

A jakie były polskie plany na dzień 16 IX? Polacy liczyli na wyjście przeciwnika w pole. I nie przeliczyli się. Tyle, że Rosjanie byli ostrożni. Nie atakowali, lecz uszykowali się na przedpolu obozu i czekali na ruch Polaków. W tym momencie w łonie polskiego dowództwa doszło do starcia się dwóch koncepcji. Lubomirski:

„[...] trwał przy swoim zdaniu, aby nieprzyjacielowi dać czas do nabrania śmiałości, a potem rozprawić się z nim w walnej bitwie, jednak [...] inni mówili, że zwlekanie nie przystoi naszemu narodowi i że polskie męstwo każe wychodzić zawsze na spotkanie nieprzyjaciela”<sup>435</sup>.

Kim byli ci „inni”? Przychylamy się do opinii Romualda Romańskiego, który uważa, że czołową rolę w forsowaniu koncepcji natarcia na Rosjan i Kozaków grał hetman Potocki. Gdyby bowiem obaj hetmani tj. Potocki i Lubomirski zgodnie obstawali przy tym samym planie rozegrania bitwy, to wątpliwe jest aby zdanie niższych oficerów mogło przeważać na korzyść innego rozwiązania<sup>436</sup>. Zdanie hetmana wielkiego koronnego, wspieranego przez zniecierpliwionych kunktatorstwem oficerów przeważało i „Lubomirski zgodził się ze zdaniem większości”<sup>437</sup>. Uszykowana do boju pierwsza linia armii koronnej wstąpiła na szczyt wzgórza zasłaniającego do tej pory Polaków przed wzrokiem przeciwnika. Warto w tym miejscu podkreślić właśnie ten fakt, że Polacy nie od razu ujawnili całość własnych sił. Mimo, że koncepcja zaatakowania Rosjan zwyciężyła, to jednak zdanie Lubomirskiego musiało zostać także uwzględnione, gdyż ukazująca się oczom Moskali pierwsza linia, była tylko niewielką częścią armii polskiej. Dlaczego twierdzimy, że niewielką? Uczestniczący w tych wydarzeniach Patryk Gordon notował, że:

„ruszyliśmy się bez pośpiechu naprzód z pierwszą linią w n"\$ziei zw"&ieni" ich "'miiś -\$y s0wie'\$z4 n"\$sz4 sł"&o:”<sup>438</sup>

Pierwsza linia musiała więc być stosunkowo nieliczna, bo w przeciwnym razie w jaki sposób miałyby sprowokować do natarcia ok. 4000 – 5000 przeciwnika?

Potwierdza to Leszczyński, gdy pisze:

„Marszałek kazał swoim małemi tropkami  
Następować ku Moskwie ogromnej szykami,  
< s!o'o &y si6 n" 0e 2ze'eme0 zł"!omił

<sup>435</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 41.

<sup>436</sup>Romański, *Cudnów*, 55.

<sup>437</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 41.

<sup>438</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2., s. 57.

Jednak i ta, ostatnia już, próba sprowokowania wroga do bardziej ofensywnych działań spaliła na panewce. Gdy Rosjanie dostrzegli wyłaniające się zza wzgórza chorągwie husarskie, ogarnęło ich zwątpienie w wynik starcia. Oficer z korpusu Potockiego notował:

„[...] nieprzyjaciel w pole wychodzić począł był z taboru swego na prawe skrzydło: ale obaczywszy usarskie chorągwie, jako językowie powiadali, począł się powracać nazad do taboru swego.”440

A wtórował mu Lubomirski:

„[...] ruszyło wojsko na nieprzyjaciela, ale skoro tylko pokazało się na polu i zaczęło się posuwać, nieprzyjaciela na widok polskiego wojska, a przede wszystkim chorągwi husarskich taki ogarnął strach, że nawet nie próbował spotkania [walki] lecz natychmiast w tłumnej ucieczce rzucił się z powrotem ku obozowi [...]”441

Zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu aby zająć się bliżej tą husarią, której tak wystraszyli się Rosjanie. W armii koronnej pod Lubarem było 5 rot husarskich442:

- Stanisława Potockiego pod Sebastianem Muchowskim (171 stawek żołdu)
- Jerzego Lubomirskiego pod Andrzejem Sokolnickim443, chorążym lwowskim (191)
- Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, pod Władysławem Wilczkowskim (142)
- Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, pod Stanisławem Wyżyckim (143)
- Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, pod miecznikiem braćławskim Gabrielem Silnickim (138)

Na marginesie dodajmy, że sam Zamojski połączył się z wojskami obu hetmanów w późniejszym okresie, przyprowadzając ze sobą znaczne posiłki wystawione ze swojej prywatnej szkatuły444. Jednak jego chorągiew husarska była obecna w wojsku koronnym i brała udział w walkach znacznie wcześniej.

Łączna liczebność husarii w dniu 16 IX wynosiła 785 stawek żołdu, tj. co najwyżej ok. 700 kawalerzystów. Jednostki te nie były jednak uszykowane w jedną grupę uderzeniową. Rozdzielono je na dwa skrzydła – skrzydło lewe (Lubomirskiego) w skład którego wchodziły 3 chorągwie korpusu hetmana polnego koronnego (chorągwie Jerzego, Aleksandra i Stanisława Lubomirskich) i skrzydło prawe (Potockiego) z 2 chorągwiami (Potockiego i Zamojskiego). Jak notuje Gordon, wojsko koronne uszykowane było w dwie linie. Nie wiemy niestety, które jednostki husarskie umieszczono w pierwszej a które w drugiej linii. Nie możemy też być pewni tego, że jakiegokolwiek chorągwie husarskie ustawiono w drugiej linii. Być może wszystkie były w pierwszym rzucie wojsk koronnych. Z całą pewnością możemy tylko stwierdzić, że przynajmniej część z nich musiała stać w linii pierwszej, gdyż to właśnie ich pojawienie się wywołało odwrót Rosjan. Gordon notował, że Moskale zaczęli się wycofywać już w momencie ukazania się linii pierwszej. Dodając do tego informacje Lubomirskiego i autora *Diaryusza wojny z Szeremetem*, że odwrót nastąpił na skutek

<sup>439</sup> Leszczyński, *Potrzeba*, s. 65.

<sup>440</sup> *Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 147.

<sup>441</sup> Lubomirski, *Wojna*, s. 41 – 42.

<sup>442</sup> Ossoliński, *Cudnów*, s. 98.

<sup>443</sup> Uwaga. Ossoliński podaje za Wimmerem, że był to Jerzy Sokolnicki. Lubomirski jednak pisze, że był to starosta lwowski Andrzej Sokolnicki (Lubomirski, *Wojna*, s. 79). W źródłach można spotkać także inną wersję imienia Andrzej. Kochowski pisał bowiem o Jędrzeju Sokolnickim (Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 93.).

<sup>444</sup> Lubomirski, *Wojna*, s. 71 – 72; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 83. Zdaniem Leszczyńskiego, Zamojski przyprowadził ze sobą 600 rajtarów, 200 dragonów i 200 piechoty węgierskiej oraz działa.

pojawienia się husarzy wnioskujemy, że husarze musieli postępować w szeregach właśnie pierwszej linii wojsk koronnych.

Wyłonienie się zza wzgórza pierwszej linii wojsk polskich – nielicznej, ale mającej w swoich szeregach husarzy – zniechęciło Rosjan do walki w otwartym polu. Podkreślimy w tym miejscu, że przyczyną tego byli właśnie husarze. Tak stwierdzili sami jeńcy rosyjscy. Czego innego mogli by się zresztą przestraszyć Moskale? Przecież nie widzieli jeszcze drugiej linii wojsk koronnych, która wciąż była ukryta za wzgórzem. Nie mogli więc przestraszyć się liczebności wojsk polskich. Widzieli tylko przed sobą nieliczną pierwszą linię, która miała ich zachęcić do ataku na siebie. Mimo to, zaczęli ustępować z pola i wracać do ufortyfikowanego obozu.

Gdy Polacy zobaczyli, że husaria wystraszyła Rosjan i że prysła nadzieja na stoczenie regularnej bitwy w otwartym polu, druga linia wojsk koronnych dołączyła do pierwszej i wspólnie podążyły za przeciwnikiem. Moskale na ten widok przyspieszyli tylko kroku, aby czym prędzej znaleźć się w swoim obozie.

Przerwiemy w tym momencie ciąg narracji. Wydarzenia, które się później rozegrały nie mają już dla podjętego przez nas tematu żywotnego znaczenia. Przypomnijmy, że interesowało nas jedynie wyjaśnienie okoliczności, w których Rosjanie zmienili swoje plany stoczenia w tym dniu bitwy w otwartym polu. Wyjaśniliśmy je, więc moglibyśmy w tym miejscu skończyć ten rozdział i rozpocząć kolejny. Jednakowoż, musimy jeszcze kilka akapitów poświęcić na polemikę z poglądami Łukasza Ossolińskiego, który w swojej książce zajął się dziejami tej bitwy. Piszemy bitwy, bo mimo zmiany planów przez Rosjan, do starcia między wrogimi sobie armiami jednak w tym dniu doszło. Ich scenariusz wyglądał jednak zupełnie inaczej niż to sobie początkowo wyobrażali dowódcy obu stron.

Naszą polemikę zaczniemy od zaprezentowania poglądów Ossolińskiego na przedstawione przez nas wydarzenia. Zdaniem tegoż historyka, manewr odwrotu Rosjan z pola bitwy nie był bynajmniej ucieczką na widok husarii. Miało to być planowe działanie, zmierzające do wciągnięcia żołnierzy polskich w przygotowaną uprzednio zasadzkę. Cały fortel polegać miał na tym, że cofające się centrum wojsk rosyjskich pociągnąć miało za sobą wojska polskie, które wystawiały by w ten sposób swoje skrzydła na dwustronny atak. Łukasz Ossoliński swoje poglądy formułuje następująco:

„Szeremietiew nie miał najmniejszego zamiaru potykać się z przeważającymi liczebnie i taktycznie Polakami i Tatarami w otwartym polu; postanowił zatem czekać na atak sił koronnych w dobrze umocnionym obozie w nadziei wykrwawienia polskiej armii. Dążąc do skanalizowania frontu natarcia wojska koronnego, zajął niewielki pagórek na południowy-zachód od swego lewego skrzydła, umieszczając na nim kilka rot piechoty wraz z artylerią. Z tego dogodnego punktu można było prowadzić ogień do odkrytej flanki nacierających żołnierzy Potockiego. Podobnie Kozacy otrzymali rozkaz zorganizowania ogniowej pułapki po swej stronie, wykorzystując rosnące tam zarośla. Gdyby Polacy zdecydowali się w tych warunkach na atak, spotkałby ich ten sam los co 2 pułk pancerny 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka pod Cintheaux las Garcelles (8 sierpnia 1944), kiedy to przy czołowym natarciu z niezabezpieczonymi skrzydłami pułk został w ciągu kilkudziesięciu minut całkowicie rozbity w wyniku ostrzału i kontrataku z boku.

Rosjanie, po wyjściu w pole, wkrótce ruszyli naprzód, ale nie nawiązując kontaktu bojowego zaczęli nagle się wycofywać. Z pewnością była to prowokacja mająca zachęcić hetmanów do pościgu, który skończyłby się wpadnięciem w opisaną pułapkę (a nie efekt przerażenia Rosjan widokiem husarii, jak to usiłują nam wmówić Hniłko i Herasymczuk<sup>445</sup> – Moskwa wszak wiedząc, że ma przed sobą całą armię koronną, musiała zdawać sobie sprawę z obecności w

<sup>445</sup>Przyp. Ł. Ossolińskiego: „Herasymczuk, *op. cit.*, s. 65, Hniłko, *op. cit.*, s. 72.”

jej szeregach ciężkiej jazdy), tym bardziej że pułki kozackie pozostały na swoich stanowiskach, nie towarzysząc Rosjanom w pozorowanej ucieczce.”<sup>446</sup>

Podstawowy zarzut, jaki stawiamy scenariuszowi zaproponowanemu przez Ossolińskiego, jest jego niezgodność z dostępnymi nam źródłami. Jeśli jeńcy rosyjscy sami stwierdzili, że przyczyną ich ucieczki był widok husarii, to należy wyjaśnić dlaczego nieprawdą jest to co mówili. Bez względu na to, co o rzekomym planie Szeremietiewa wciągnięcia Polaków w zasadzkę wiedzieli dowódcy rosyjscy, widocznym jest, że ich żołnierze nie wykonywali planowego odwrotu, lecz po prostu uciekali – uciekali przed husarią.

Założmy jednak przez chwilę, że scenariusz zaproponowany przez Łukasza Ossolińskiego jest poprawny. W takim wypadku mamy pytanie, które pozostaje bez odpowiedzi. Jeśli ta ucieczka z pola bitwy, którą obserwowali Polacy była tylko pozorowana, to dlaczego w momencie, gdy siły polskie podążyły za uchodzącymi Rosjanami, ci zgodnie ze swoim planem nie uderzyli na skrzydła wojsk koronnych? Odpowiedzią na to pytanie nie może być kolejna teza Ł. Ossolińskiego, który uważa, że:

„Potocki zorientował się w zamiarach nieprzyjaciela i w celu oczyszczenia przedpola z niepożądanych elementów postanowił najpierw zdobyć pagórek, obsadzony aktualnie przez cztery sotnie piechoty i 4 działa.”<sup>447</sup>

Twierdzenie, że Potocki przewidując zasadzkę najpierw zdobył pagórek jest niezgodne ze źródłami. Kolejność wydarzeń była bowiem następująca. Najpierw armia moskiewska zaczęła uchodzić. Za armią tą podążyły wojska koronne (piechota i spieszni dragoni)<sup>448</sup>, a gdy Rosjanie zostali wpędzeni do swojego obozu, dopiero wtedy skrzydło Potockiego (jazda wsparta później przez dragonów i piechotę) zajęło się wspomnianym tu wzgórzem obsadzonym przez 4 działa, 4 sotnie piechoty i silny oddział jazdy. A więc pagórka tego nie zdobyto „najpierw”, ale dopiero po rzekomym pozorowanym odwrocie Moskali i wciągnięciu Polaków w „zasadzkę”.

Zresztą wzgórze tego i ukrytych tam sił dowództwo polskie nie traktowało jako zagrożenia dla swojego skrzydła, lecz jako umocnioną pozycję na przedpolu rosyjskiego obozu, która broniła dostępu do wałów tegoż obozu. Lubomirski tak je opisuje:

„Blisko lewego boku nieprzyjaciela był wyniosły pagórek, porośły dębami i tarniną; nieprzyjaciel w obawie aby go Polacy nie zajęli i świadom, że to groziłoby zdobyciem jego obozu, postanowił uprzedzić Polaków i zaciągnawszy niezwłocznie na to wzgórze cztery działa obsadził je czterema sotniami piechoty, a nadto dla odrzucenia Polaków, gdyby próbowali je zająć, ukrył pod wzgórzem silny oddział jazdy. Jasnym był dla hetmanów polskich ten postępek nieprzyjaciela; [...]”<sup>449</sup>

Podobnie rzecz się miała z prawym skrzydłem armii rosyjsko-kozackiej. Przypomnijmy, że stali tam Kozacy uszykowani do bitwy w zaroślach, przed wałami swojego obozu. Oni także nie zareagowali, gdy piechota i dragoni polscy zostali wciągnięci w „zasadzkę” przez cofające się centrum rosyjskie.

Powtórzmy raz jeszcze pytanie – dlaczego po tym, jak wojsko koronne wpadło w rzekomą pułapkę zastawioną przez Szeremietiewa, ten nie zrealizował swojego planu skrzydłowego

<sup>446</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 43 – 44.

<sup>447</sup>Tamże, s. 44.

<sup>448</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2., s. 57.

<sup>449</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 42.

ataku? Odpowiedź jest naszym zdaniem tylko jedna – takiego planu w ogóle nie było, a ucieczka Moskali na widok husarzy nie była pozorowana, lecz prawdziwa.

Dodajmy także, że twierdzenie:

„Szeremietiew nie miał najmniejszego zamiaru potykać się z przeważającymi liczebnie i taktycznie Polakami i Tatarami w otwartym polu”

jest czystą spekulacją. Planów Szeremietiewa w rzeczywistości nie znamy i wszelkie kategoryczne stwierdzenia są tutaj nie na miejscu.

Pozostaje jeszcze ustosunkować się do argumentu, że „Moskwa wszak wiedząc, że ma przed sobą całą armię koronną, musiała zdawać sobie sprawę z obecności w jej szeregach ciężkiej jazdy”, nie mogła więc być zaskoczona jej pojawieniem się na polu bitwy, i nie mogła z tego powodu go opuścić.

Jak już wyjaśnialiśmy, ani dowódcy rosyjscy, ani tym bardziej szeregowi żołnierze, nie mogli być pewni, że mają przed sobą całą armię koronną, choć plotki na ten temat mogły krążyć wśród Rosjan. Żołnierzy tych mogło więc zaskoczyć tak nagłe pojawienie się aż 5 chorągwi husarskich (jeśli wszystkie 5 chorągwi były w pierwszej linii, co jak pisaliśmy było możliwe). A jeśli nawet nie zaskoczyło kompletnie, to może właśnie fakt, że krążące dotąd plotki okazały się prawdziwe, tak destrukcyjnie podziałał na morale żołnierzy? Trudno jednoznacznie wyrokować. Ale warto przypomnieć, że istotą paniki jest właśnie działanie pod wpływem emocji, które z logiką nie mają nic wspólnego. Jeśli Rosjanie spanikowali i zaczęli uchodzić na widok husarii, to nie należy się w tym dopatrywać żadnej logiki, lecz właśnie nie dającego się opanować i kontrolować przez zdrowy rozsądek strachu. A to, że Kozacy nie opuścili swoich stanowisk, można wytłumaczyć bardzo prosto. Wszak nie każda panika jakiejś grupy żołnierzy kończy się paniką całej armii. Być może Kozacy zajmując lepsze pozycje (w zaroślach) czuli się pewniej niż Rosjanie, którym przyszło wystąpić przeciwko jeździe polskiej w otwartym polu? Być może husaria kierowała się tylko na Rosjan, więc Kozacy nie musieli się jej obawiać?

Jak widać, scenariusz wydarzeń zaproponowany przez Łukasza Ossolińskiego ma zasadnicze braki, co pozwala nam pozostać przy tym, co podają źródła, tj. w epizodzie tym dopatrujemy się paniki na widok husarzy a nie planowanego działania Rosjan.

Zmiana planów rosyjskich w momencie pojawienia się na polu bitwy husarzy polskich, jest przykładem tego, jak wielkim respektem cieszyła się wśród Rosjan ta jazda. Jest świadectwem jej wysokiej wartości i przydatności w starciu ze zmodernizowaną na zachodnioeuropejską modę armią rosyjską. Nie był to zresztą pierwszy ani jedyny przykład tego, że Moskale czuli szczególny respekt przed husarią. Z polsko-rosyjskich walk, wcześniejszych w stosunku do opisywanych tu wydarzeń niemal o niemal 3 dziesięciolecia, pochodzi następujący fragment:

„Roty usarskie nie potykały się, bo i patrzeć z dala nie mógł na nie nieprzyjaciół, zaraz z pola uciekła Moskwa, skoro się ku nim pomknęli usarze”<sup>450</sup>

Zanim przejdziemy do kolejnego rozdziału, zapoznajmy się jeszcze z jednym drobnym epizodem jaki miał miejsce w tym dniu na polach lubarskich. Nie wiemy co prawda, czy uczestniczyła w nim husaria, ale mimo to, zdarzenie to jest na tyle ciekawym przyczynkiem do taktyki kawalerii, że warto je tu przedstawić. Otóż po spędzeniu Moskali z opisywanego tu już pagórka, który stał po lewej stronie obozu rosyjskiego:

---

<sup>450</sup>*Diariusz kampanii*, s. 108.

„Wiśniowiecki z Potockim, natarczywie ścigając strwożonych, dotarli pod same szanice nieprzyjacielskie i byliby je zajęli, gdyby błotniste i grząskie pola, w których wielu utknęło, nie wstrzymało impetu jazdy”<sup>451</sup>.

Jak widać, podłoże po którym szarżowała jazda miało istotne znaczenie dla przebiegu szarży.

### **Między Lubarem a Cudnowem 26 IX 1660**

W trakcie przemarszu rosyjsko-kozackiego taboru doszło do szeregu walk między uchodzącymi żołnierzami Szeremietiewa i Cieciury a próbującymi ich powstrzymać Polakami i Tatarami. Z walk tych wybraliśmy dwa epizody, które bliżej omówimy.

) "l!i z "'ie' -"'\$4 'osyls!o=!oz"c!ie-o 0"&o'u

Ariergardę rosyjsko-kozackiego taboru stanowił pułk złożony z 2 skwadronów jazdy rosyjskiej oraz pułk piechoty kozackiej<sup>452</sup>. Jazdą tą byli „kiryśnicy”, to jest noszący zbroje rajtarzy. Zgodnie z opisem Leszczyńskiego, rajtarzy rosyjscy mieli:

„[...] strzelbę wyśmienitą  
Na koniach bardzo dobrych, szyszakiem okrytą  
Głowę mieli, a ciała zakryte zbrojami,  
Był obojczyk, karwasze i z naręczagami.”<sup>453</sup>

Oba pułki maszerowały na zewnątrz taboru. Liczebność tych oddziałów jest nieznana. Choć Jerlicz pisał o 6000, nie wydaje się to odpowiadać prawdzie. 1 pułk piechoty kozackiej wraz z 1 pułkiem złożonym z 2 „wielkich skwadronów” jazdy, nie mógł być aż tak liczny. Dlaczego? Otóż jazda rosyjska dzieliła się organizacyjnie na pułki, złożone przeważnie z 10 kompani po 100 ludzi (choć były pułki liczące sobie tylko 5 lub aż 17 kompanii). Pułk dzielił się na 2 skwadrony. Gordon pisał o wielkich skwadronach, więc nie mogły to być skwadrony 2 – 3-kompanijne, lecz większe. I faktycznie w armii Szeremietiewa znajdowały się pułki liczące sobie po 1000 i więcej rajtarów. Były to: 3 pułki Szeremietiewa (3000 żołnierzy), 2 pułki Szczerbatowa (2000 żołnierzy) i pułk Kozłowskiego (1100 żołnierzy)<sup>454</sup>. Z kolei wojska Cieciury złożone były z 6 pułków liczących łącznie 15 000 ludzi<sup>455</sup>. Czyli przeciętny pułk miał 2500 ludzi. W sumie oba pułki liczyć sobie mogły mniej więcej ok. 3500 a nie 6000 żołnierzy.

Rosyjsko-kozacką ariergardę zaatakowały początkowo 2 chorągwie husarskie. Były to rotty:

- Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, pod Władysławem Wilczkowskim (etatowo 142 konie)
- Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, pod Stanisławem Wyżyckim (etatowo 143 konie)

<sup>451</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 43.

<sup>452</sup>Przy rekonstrukcji tego starcia wykorzystaliśmy następujące źródła: Gordon, *Dniownik*, t. 2, s. 58 – 59; Lubomirski, *Wojna*, s. 52 – 53; *Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 150; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 74 – 76; Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2., s. 53; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 88 – 89. Drobne uwagi o rosyjskim taborze także w: Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 291.

<sup>453</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 55.

<sup>454</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 102.

<sup>455</sup>Tamże, s. 37, 103.

Łącznie 285 stawek żołdu, co po odliczeniu ślepych porcji daje ok. 250 husarzy<sup>456</sup>. Mylił się więc Jerlicz, pisząc o 500 husarzach uczestniczących w tej akcji. Atak tych rot nie nastąpił równocześnie. Pierwsza uderzyła chorągiew Wilczkowskiego a dopiero później chorągiew Wyżyckiego. Husarzom w posiłku szli dragoni, wśród których był Patryk Gordon. Dragoni ci nie byli spieszeni, lecz jechali na koniach. W pobliżu znajdowały się także inne jednostki wojska polskiego, które jednak nie wzięły udziału w początkowych walkach. Włączyły się one do boju dopiero po jakimś czasie.

Pierwszy atak, przeprowadzony przez chorągiew husarską Wilczkowskiego, został skierowany przeciwko rosyjskim rajtarom. Husarze Wilczkowskiego powoli zbliżyli się na odległość 1 staja<sup>457</sup> od nieprzyjaciół, zwiększyli bieg koni, złożyli kopie, których końce pozostawiono w tokach i runęli na wroga. Warto tu zaznaczyć, że sposób przeprowadzenia tej szarży a zwłaszcza to, jak ją opisał Leszczyński, bardzo dobrze koreluje z zaleceniami „Ordynacji hetmańskiej” Hieronima Lubomirskiego, spisanej ok. 44 lat później<sup>458</sup>. Mamy tu te same elementy co w ordynacji, tj.:

- najpierw powolne zbliżanie się do nieprzyjaciela (u Leszczyńskiego: „małym krokiem”; w ordynacji: „kłuskiem małym”)
- wytrzymanie ognia nieprzyjaciela (u Leszczyńskiego: „na niezmierne strzelanie nic się nie wzdrygali”; w ordynacji: „[ogień nieprzyjaciela] koniecznie potrzeba wytrzymać dla lepszego skutku”)
- pochylenie kopii, zwiększenie biegu konia (u Leszczyńskiego: „Ostrogą zwarszy konia pod sobą prędkiego, w tokach kopije porządnie złożyli, w otchłań prawie żołnierze ci zacni skoczyli”; w ordynacji: „w pół pola ku nieprzyjacielowi będąc [...] ZŁÓŻCIE KOPIE. I tak dalej małym kłuskiem idąc, nie powinien wprzód skoczyć i uderzyć nieprzyjaciela, aż ogień wyda”). W tym miejscu dostrzegamy jedną rozbieżność. Leszczyński twierdzi, że najpierw zwiększono bieg koni a potem pochyłono kopie. Ordynacja zaleca aby najpierw pochylić kopie a dopiero później (po salwie nieprzyjaciela) zwiększyć bieg koni.
- uderzenie w nieprzyjaciela, tj. skruszenie kopii i sięgnięcie po pałasze / szable (u Leszczyńskiego: „tylko skruszonych kopij i pałas[z]ów wrzawy”; w ordynacji:

<sup>456</sup>Inna sprawa, czy przez wzgląd na uwagę Leszczyńskiego, nie powinno się jeszcze bardziej obniżyć tej liczby (patrz uwagi o liczebności armii koronnej).

<sup>457</sup>Staje / stajanie – miara odległości (i powierzchni), różna w różnych częściach kraju. Na przykład tzw. stajanie królewskie (staropolskie) liczyło sobie 175 łokci (Dunin – Wąsowicz, *Pomiary*, s. 72). Z kolei „stajanie statutowe” liczyło sobie 198 łokci, przy czym 2,75 łokcia było równe 6 stopom (Tamże, s. 189). Czyli stajanie statutowe liczyło sobie 432 stopy. W Polsce popularne było także staje o długości 225 łokci (Tamże, s. 68). O jeszcze innym stajaniu pisał Jakub Kazimierz Haur (1632 – 1709): „staje ma w sobie kroków 120, tj. stóp 625” (cyt. za Gloger, *Encyklopedia*, t. IV, s. 270, hasło: staje). Jeśli 120 kroków liczyło sobie 625 stóp (1 krok, to ok. 5,2 stopy), to Haur musiał posługiwać się krokiem podwójnym tj. liczyć krok jako odległość, którą przebywa człowiek poczynając od np. prawej nogi i kończąc na prawej (podobnie zresztą kroki liczył Stanisław Łaski ok. 1540 r, tj. 1 krok = 5 stóp. Łaski, *Spraw*, s. 21; czasami, dla odróżnienia od kroków liczących sobie 2,5 stopy, kroki 5-stopowe nazywano „geometryckimi”. Ufano, *Archelia*, s. 87). Jak widać, stajanie Haura było znacznie dłuższe od stajania statutowego. Z kolei znacznie krótsze od wszystkich tu przedstawionych stajań, było to, opisane przez Anzelma Gostomskiego. W jego „Gospodarstwie”, wydanym w 1588 r. czytamy: „staje ma być sążon 36” (Gostomski, *Gospodarstwo*, s. 111), czyli staje liczyć sobie miało zaledwie 36 sążni, tj. 108 łokci (Dunin – Wąsowicz, *Pomiary*, s. 75, 82, 251). Przedstawione przykłady stajań, nie wyczerpują bynajmniej tematu. Trudno orzec, o którym staju myślał Leszczyński opisując szarżę husarzy. Dodajmy w tym miejscu, że w pismach i traktatach zachodnioeuropejskich tej epoki, zaleca się aby kopijnicy nie przechodzili w cwał w odległości większej niż 60 kroków od nieprzyjaciela (Basta, *Il governo*. za: Brzezinski, *Polish*, s. 44; Cruso, *Militarie*, s. 37) a z potępieniem spotyka się praktyka francuskich kopijników, którzy rozpędzali konie ze zbyt dużej odległości od przeciwnika, tzn. już z 200 kroków od niego przechodzili w galop a ze 100 w cwał (La Noue, *The Politicke*, s. 200). Zdaniem François de la Noue, w trakcie długotrwałego szybkiego biegu konia, kopijnicy ci łamali szyki. Raimondo Montecuccoli radził, aby kopijnicy przechodzili w galop z odległości 100 kroków od nieprzyjaciela, a w cwał z zaledwie 50 kroków (Montecuccoli, *Sulle*, s. 146).

<sup>458</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291 – 292.

„złamawszy zaś [...] kopię o nieprzyjaciela, ostatek drzewca porzuci żołnierz, a szablę w rękę wzięwszy, po rękach naprzód rąbać będzie, aby nie dać nieprzyjacielowi do drugiego porywać się oręża, do pistoletów lub szpady, bo obciętego i ręką nie władającego lada ciura bić i żywcem brać może”)

W trakcie szarży husarii, rajtarzy zdołali oddać w jej kierunku kilka salw karabinowych. Przynajmniej część z tych salw padła z odległości większej niż 1 staję. Czyżby rajtarzy karakolowali? A może pierwsza salwa padła z karabinów pierwszego szeregu a kolejne z pistoletów tegoż szeregu? Przeciw tej drugiej wersji przemawia jednak relacja Gordona, który twierdzi, że Rosjanie strzelali tylko z karabinów. Jest jednak jeszcze inna możliwość. Być może do husarzy Wilczkowskiego strzelały na raz dwa skwadrony kiryśników i to w ten sposób, że drugie szeregi skwadronów strzelały między swoimi kolegami z pierwszych szeregów. W takim układzie atakujących husarzy mogły przywitać 4 salwy karabinowe (2 salwy z dwóch pierwszych szeregów i 2 salwy z dwóch drugich szeregów obu skwadronów rajtarskich). Jeśli tak w istocie było, to rosyjscy rajtarzy nie musieli karakolować aby szarżujących Polaków przywitać kilkoma salwami karabinowymi.

Jak by nie było, mimo tego ostrzału, straty Polaków były minimalne. Wśród ludzi jedynie syn podkomorzego lwowskiego Piotra Ożgi został ranny w kolano. Straty wśród koni były większe, ale nie są one precyzyjnie określone. Po złamaniu kopii, husarze sięgnęli po pałasze. Wtedy to zapewne dołączyli do nich husarze Wyżyckiego (najprawdopodobniej atakując drugi skwadron pułku kawalerii Moskali). Jazda rosyjska nie wytrzymała uderzenia husarii i rzuciła się do ucieczki. Pierzchająca rajtaria zmieszała piechotę kozacką. Wykorzystała to husaria, która kontynuowała atak wjeżdżając w szyki Kozaków. Ci, nie mając żadnej osłony terenowej, która by ich uchroniła przed polską jazdą, rzucali się na ziemię. Część z nich została strąconych przez konie. Część zginęła od ciosów kopii. Jednak niektórym Kozakom udało się w zamieszaniu towarzyszącemu tej walce zabić i zranić pewną ilość koni husarskich. Robili to „wciskając się” pod nie. Najprawdopodobniej wyglądało to tak, że gdy splecione ciała poległych i rzucających się na ziemię Kozaków wyhamowały impet ataku husarzy, część leżących na ziemi obracała swoją broń (szablę, itp.) przeciwko końskim brzuchom i nogom. Wspierali ich ci Kozacy, po których nie przejechała jazda polska. Ostrzeliwali oni Polaków z samopałów. Walka miała tu jednak przebieg dość chaotyczny. Większość Kozaków została bowiem rozbita. Wielu z nich szukało ratunku w ucieczce. Husarze zdobyli 3 sztandary a na karkach uciekających dojechali do ostatnich wozów taborowych. Tutaj przywitał ich ogień broni palnej umieszczonej na wozach (działka) i schowanych za wozami Kozaków. Husarze zawrócili i swoją broń skierowali ponownie przeciwko tym Kozakom, których dopiero co rozbili. Byli oni znacznie łatwiejszym obiektem ataku, gdyż nie chroniły ich żadne przeszkody czy to naturalne, czy sztuczne. W zamęcie walk, siedmiu czy ośmiu sotniom kozackim (czyli do 800 ludzi) udało się wycofać do pobliskiego lasu. Na jego skraju podjęli skuteczną obronę. Jazda polska nie próbowała nacierać w tych warunkach. Do boju skierowano dragonów, którzy w tym celu zeszli z koni. Do boju weszły także regimenty piesze.

Atak husarzy na ariergardę rosyjsko-kozacką nie był przez hetmanów zaplanowany. Doszło do niego w wyniku inicjatywy niższej rangi dowódców – najprawdopodobniej samego Wilczkowskiego. Można jedynie spekulować, dlaczego do niego doszło. Jedną z wielu możliwości jest taka, że Wilczkowski został sprowokowany przez ostrzeliwujących się ze znacznej odległości rajtarów. Sam atak okazał się skuteczny. Ariergardę nieprzyjaciela po części zniszczono, po części rozproszono a po części wyparto do lasu. Akcja ta nie przesądziła o wynikach działań wojennych w tym dniu, lecz z pewnością wpłynęła niekorzystnie na morale sił głównych armii Szeremietiewa i Ciecziury. Jeśli do tej pory żołnierze nieprzyjaciela obawiali się walczyć z Polakami w otwartym polu, to po omawianych tu wydarzeniach, ich strach przed taką walką i przed husarią musiał wzrosnąć.



'.&" o, "now"ni" 0"&o'u

W trakcie opisanego w poprzednim rozdziale boju z ariergardą rosyjsko-kozacką, wozy nieprzyjaciela dotarły do linii lasu. Nie chcąc dopuścić do rozerwania taboru, wojska rosyjsko-kozackie przystały pod lasem, wysłały przodem 800-1000 ludzi do wyrąbywania drogi<sup>459</sup> a same zaangażowały się w około godzinny bój z armią polską<sup>460</sup>.

Następnie, pod stałym naciskiem armii koronnej, tabory powoli wtoczyły się w las. Dla żołnierzy Szeremietiewa i Ciecziury miało to swoje dobre i złe strony. Dobrą było to, że prawe skrzydło (hetmana Potockiego) armii polskiej nie mogło zaangażować się w walkę<sup>461</sup>. Złą z kolei było to, że należało nadal mozolnie wyrąbywać sobie przejście przez drzewa i krzewy. Spowalniało to ruch rosyjsko-kozackiej armii, co pozwoliło Koroniarzom ostatecznie otrząsnąć się z zaskoczenia spowodowanego nagłym opuszczeniem obozu przez nieprzyjaciela. Polakom chodziło zwłaszcza o podciągnięcie własnej artylerii i piechoty, które w walce z taborom mogły oddać nieocenione usługi. Jednak, mimo wydanego rozkazu, aby spieszenie podążyły one za kawalerią<sup>462</sup>, nie zdążyły ona wziąć udziału w walkach, które tu za chwilę opiszemy, tj. tuż po wytoczeniu się taboru moskiewsko-kozackiego z lasu<sup>463</sup>.

Las wkrótce się skończył i tabor wytoczył się na otwarte pole. Moskale i Kozacy uporządkowali rozluźnione nieco szyki i ruszyli w dalszą drogę. Wojsko polskie również „wydobywszy się z gęstych zarośli i stosów ściętych drzew, mogło w całości się rozwinąć i skuteczniej działać”<sup>464</sup>. Jazda polsko-tatarska będąc podzielona na 5 części, okrążyła z czterech stron tabor (piąta grupa stała w rezerwie) i przystąpiła do ataku<sup>465</sup>. Zanim do niego przejdziemy, opiszmy uszykowanie obu stron.

Rosyjsko-kozacki tabor uformował się w czworobok liczący sobie 16 rzędów wozów<sup>466</sup> i nieznaną ilość szeregów. Wozy były pospinane żelaznymi łańcuchami a na niektórych z nich jechały działa<sup>467</sup>. Tabor opasany był z zewnątrz przez pułki piechoty<sup>468</sup>. Jazda została spieszona<sup>469</sup> a wozy i jadące na nich działa były obsadzone przez piechurów<sup>470</sup>.

<sup>459</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 51; Holsten, *Przygody*, s. 57. Leszczyński przesadzał pisząc o kilku tysiącach ludzi z siekierami (Leszczyński, *Potrzeba*, s. 74).

<sup>460</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 59; Lubomirski, *Wojna*, s. 53. Lubomirski twierdzi, że walka odbywała się już w samym lesie i trwała kilka godzin. I Lubomirski, i Gordon twierdzą, że w walkach tych zginął Bartłomiej Gaszyński a margrabia Gordon (nie Patryk Gordon, lecz margrabia Henryk Gordon) stracił konia. O śmierci Gaszyńskiego i o udziale Henryka Gordona w walce wspomina także Leszczyński, choć zmienia on chronologię zdarzeń, wspominając o nich dopiero po opuszczeniu przez rosyjsko-kozacki tabor lasu.

<sup>461</sup>„W lesie skoczyć nie było gdzie pułkom tego skrzydła, dla krzaków, miejsc błotnych i chrustów gęstych.” (*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 150).

<sup>462</sup>Tamże.

<sup>463</sup>Tamże, s. 151; Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 59. Zaznaczmy w tym miejscu, że część piechoty koronnej wzięła udział w walkach, zanim tabor wtoczył się do lasu i w samym lesie. O nich to pisał i Lubomirski („W końcu pułki kozackie zostały wtłoczone do pobliskiego lasu i pod jego osłoną zdołały odpędzić naszą jazdę; kazano wtedy regimentom piechoty i ten las także zdobyć.” Lubomirski, *Wojna*, s. 53) i inni (np. Leszczyński, *Potrzeba*, s. 76). Gordon jednak wyjaśnia, że po wyjściu taboru z lasu: „Moskale oddalali się z taką prędkością, że ani nasza piechota, ani artyleria nie mogły ich dogonić.”. Tak więc to sprawność armii rosyjsko-kozackiej, która po wyjściu z lasu błyskawicznie uformowała szyk i spieszenie ruszyła w dalszą drogę, uniemożliwiła piechocie i artylerii polskiej wzięcie udziału w walkach pomiędzy lasem a przeprawą, która to przeprawa powstrzymała ruch taboru nieprzyjaciela. Myli się więc Leszczyński (a może kolejny raz przedstawia chronologię zdarzeń?), który widzi także piechotę zaangażowaną w walkę z taborom.

<sup>464</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 54.

<sup>465</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 88; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 75.

<sup>466</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 74. Zdaniem Kochowskiego było to 17 rzędów (Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 88).

<sup>467</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 51, 53, 56.

<sup>468</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 59; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 74.

<sup>469</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 59. Zdaniem Holstena rajtarzy maszerowali wewnątrz taboru (Holsten, *Przygody*, s. 57).

<sup>470</sup>Holsten, *Przygody*, s. 57.

Co istotne, wozy nie były ciągnięte w jednej zwartej kolumnie. Wraz z broniącymi je ludźmi tworzyły coś na kształt przekładańca. Tak więc, patrząc na taki tabor z boku, widziało się skrajną – zewnętrzną – część, którą tworzyła „mięszka [gruba] ściana” piechoty. Później były dwa rzędy wozów. Następnie kolejna „ściana” obrońców. Za nią 12 rzędów wozów. Później znowu obrońcy maszerujący pieszo. Kolejne 2 rzędy wozów. I w końcu, po drugiej zewnętrznej stronie taboru, „ściana” piechoty (patrz schemat poniżej, gdzie p – piechota, w – wozy, ↓ - kierunek ruchu taboru).

Szkic 2. Schemat ideowy taboru rosyjsko-kozackiego wg Samuela Leszczyńskiego.



Polacy i Tatarzy uszykowali się następująco<sup>471</sup>. Naprzeciw frontu nieprzyjacielskiego taboru stanęli Tatarzy. Boki i tył taboru otoczyły wojska polskie, przy czym:

- na czele prawego skrzydła polskiego stał hetman wielki koronny, wojewoda krakowski Stanisław Potocki a podlegali mu między innymi: wojewoda bełski Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda braclawski Michał Czarторыski, kasztelan halicki Aleksander Cetner, starosta halicki Andrzej Potocki, starosta krasnostawski Felicjan Potocki (obaj Potoccy byli hetmańskimi synami) a także „inni znakomici pułkownicy i rotmistrzowie”
- na czele lewego skrzydła stał marszałek wielki i hetman polny koronny Jerzy Lubomirski a podlegali mu między innymi: chorąży koronny Jan Sobieski, wojewoda kijowski Jan Wyhowski, pisarz polny koronny Jan Sapieha, starosta bratiański Adam Działyński, Stefan Bidziński, chorąży lwowski Andrzej Sokolnicki, Andrzej Kawecki i Aleksander Polanowski.
- Za taborem rosyjsko-kozackim ciągnęła artyleria (dowodził nią Fromhold von Lüdinghausen Wolff) i piechota. Jak zaznaczyliśmy, marsz artylerii i piechoty polskiej był jednak zbyt powolny, aby mogła ona wziąć udział w atakach na tabor (zanim ruch tego taboru został powstrzymany przez przeprawę).

Interesować nas będzie również położenie chorągwi husarskiej wojewody sandomierskiego Jana Zamojskiego pod miecznikiem braclawskim Gabrielem Silnickim (138 koni). Leszczyński twierdzi, że ruszyła ona do ataku z prawego skrzydła a autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* uważa, że do ataku ruszyła ona po rozkazie Potockiego (dowodzącego skrzydłem prawym); ruszyła wraz z jednostkami prawego skrzydła. Wskazywałoby to, że była ona na

<sup>471</sup>Uszykowanie armii polsko-tatarskiej na pyiśk]Vo=ę olic]±'□c wj ars=śzk.....āWH. §§§loa.a± polsko-tatarski

prawym skrzydle polskim. Lecz Jemiołowski umiejscawia ją na lewym skrzydle wojsk polskich<sup>472</sup>. Tak Leszczyński, jak i autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* oraz Jemiołowski byli uczestnikami bitwy i brali w niej udział na prawym skrzydle polskim (skrzydło Potockiego). I powinni oni widzieć to samo. Wydaje się, że albo Jemiołowski po prostu się pomylił, albo ten fragment jego pamiętnika odnosi się nie do walk mających miejsce tuż po wyjściu taboru z lasu, lecz do walk późniejszych, tj. gdy tabor dojechał do przeprawy. Opis Jemiołowskiego nie jest tu bowiem zupełnie jednoznaczny.

Przejdźmy teraz do interesującego nas tutaj epizodu, czyli do ataku husarzy Gabriela Silnickiego na tabor<sup>473</sup>. Chorągiew husarska Jana Zamojskiego, dowodzona przez Gabriela Silnickiego, zaatakowała tabor wtedy, gdy opuścił on las i gdy wojsko polskie zdołało go otoczyć ze wszystkich stron. Wydaje się, że była to pierwsza akcja wojsk koronnych przeciwko taborowi, po wytoczeniu się go z lasu. Co prawda Kochowski przedstawia to wydarzenie jako wsparcie dla walczących już chorągwi husarskich Aleksandra Lubomirskiego (pod Wilczkowskim) i Stanisława Lubomirskiego (pod Wyżyckim) i dla piechoty (sic!), ale naszym zdaniem jest to efekt pomieszania przez tegoż autora zdarzeń. Połączył on po prostu w jedną całość walki z taborem przed lasem (w których istotnie brały udział obie chorągwie husarskie oraz piechota), na otwartej przestrzeni między lasem a przeprawą, jak i na samej przeprawie. Nasze domniemanie potwierdza również i to, że sam Kochowski stwierdza, że gdy „nasze wojska sfatygowane i postrzałami przeredzone pauzować poczęły”<sup>474</sup>, przyszły im z pomocą różne chorągwie jazdy w tym chorągiew husarska „starosty spiskiego [Stanisława Lubomirskiego] w komendzie Wyżyckiego”<sup>475</sup> (sic!). Czyli na pomoc chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego, której walkę opisał Kochowski w poprzedzającym akapicie, przyszła chorągiew husarska Stanisława Lubomirskiego! Jest to oczywisty nonsens, który można wytłumaczyć tylko tak jak to zrobiliśmy powyżej, tj. traktując cały ten opis walk jako scalenie kilku faz bitwy w jedną.

Chorągiew Silnickiego atakowała na czele całego pułku Zamojskiego. Atakowała bez kopii, jedynie z szablami w dłoniach. Podjeżdżając do taboru, husarze starali się dosięgnąć swoją białą bronią obrońców (jeśli wierzyć Leszczyńskiemu to „szable towarzyskie [nawet] za wozy sięgały”<sup>476</sup>). Ci z kolei opędzali się berdyszami, zadając husarii pewne straty. Mimo to, husarzom Silnickiego udało się wdrzeć do taboru. Tak przynajmniej twierdzą: autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*, Lubomirski i Kochowski. Jednak zdaniem Leszczyńskiego, brak kopii uniemożliwił husarzom Silnickiego „przerwanie” taboru. Leszczyński jest w tym wypadku chyba najbardziej wiarygodnym źródłem informacji, gdyż był najbliżej miejsca walki (wg autora *Diaryusza wojny z Szeremetem*, pułk Leszczyńskiego walczył w tym samym miejscu co husarze Silnickiego). Ale to nie znaczy, że nie można pogodzić tych 4 relacji. Wydaje się, że Leszczyński przez „przerwanie” taboru rozumiał co innego niż wdarcie się do niego. Może używając tego słowa chciał podkreślić, że samo wdarcie się do taboru nie oznaczało jego „przerwania” na wylot? Jeśli pułk Zamojskiego, któremu przodowali husarze Silnickiego, nie rozerwał wszystkich rzędów wozów, lecz tylko 2 zewnętrzne (patrz schemat taboru), to Leszczyński mógł uznać, że tabor nie został przerwany, choć sami jeźdźcy polscy wdarli się do jego wnętrza (i utknęli na kolejnej „ścianie” piechoty). Dla autora *Diaryusza wojny z Szeremetem* wyczyn ten wystarczył jednak aby nazwać go „wpadnięciem” do taboru nieprzyjaciela.

<sup>472</sup>Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 291.

<sup>473</sup>Podstawą rekonstrukcji są źródła: Leszczyński, *Potrzeba*, s. 76 – 77; Gordon, *Dniownik*, t. 2, s. 59; Lubomirski, *Wojna*, s. 54 – 56; *Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 150 – 152; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 88 – 89.

<sup>474</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 89.

<sup>475</sup>Tamże.

<sup>476</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 76.

Husaria Silnickiego po wdarcu się do taboru kilka razy wycofywała się i znowu na nieprzyjaciela następowała. Czemu to miało służyć? Chodziło o uporządkowanie własnych szeregów przed kolejnym atakiem (atakem wewnętrznej „ściany” piechoty?). Pamiętajmy, że rota husarska Silnickiego nie walczyła samodzielnie, lecz postępowała na czele całego pułku. Ubocznym efektem każdej szarży jazdy była dezorganizacja własnych sztyków. Dlatego po każdym ataku, husarze „szli na odwód”, czyli cofali się nieco, pozwalając drugiej linii wyjść na czoło i zaatakować nieprzyjaciela. Gdy to się stało, przywracano jednostce jej właściwy sztyk i ponownie następowano na nieprzyjaciela.

Wdarcie się do taboru i kilkukrotne ataki kosztowały rotę Silnickiego śmierć kilku pocztowych i kilku koni. Raniono w niej 1 towarzysza (Proszkowskiego) i nieznana ilość pocztowych i koni. Mimo tych strat, Polacy opanowali i utrzymali część rosyjsko-kozackiego taboru<sup>477</sup>. Dodajmy, że pułk Zamojskiego nie atakował sam. Został on wsparty przez pułki prawego skrzydła Dymitra Wiśniowieckiego i Samuela Leszczyńskiego. Z kolei, z lewego skrzydła na tabor uderzyły chorągwie husarskie: Jerzego Lubomirskiego pod Sokolnickim (w niej to towarzyszem był Andrzej Prusinowski, którego trafiła, lecz nie zabiła, kula działowa) i (jeśli wierzyć Kochowskiemu) Stanisława Lubomirskiego pod Wyżyckim. W walkach w tym miejscu odznaczył się również Andrzej Kawecki (porucznik chorągwi pancernej Jerzego Lubomirskiego), który wraz z chorążym Andrzejem Rapsztyńskim miał dowodzić chorągwiom Lubomirskiego, „które wdarły się między nieprzyjacielskie pułki [zapewne chodzi o zewnętrzną „ścianę” piechurów] i zaczęły szturmować sam tabor moskiewski [tj. pierwsze dwa rzędy wozów]”<sup>478</sup>. Wbrew Leszczyńskiemu, w starciach w tym miejscu nie brał udziału ani Bartłomiej Gaszyński (którego w istocie zabito w poprzedniej fazie walk), ani margrabia Henryk Gordon (który miał tu stracić konia a które to wydarzenie także miało miejsce w poprzedniej fazie walk). Stawia to pod znakiem zapytania udział rajtarów regimentu Jerzego Lubomirskiego (pod Stefanem Franciszkiem de Oedt) i regimentu Mikołaja Prażmowskiego (pod margrabią Henrykiem Gordonem) w opisywanym tu epizodzie. Dodajmy, że przez cały dzień do walki nie garnęli się Tatarzy, których podejrzewano o wzięcie łapówki od Rosjan<sup>479</sup>.

Moskale odżałowali stratę części wozów i porzucając je na pastwę zwycięzców, ruszyli szybkim marszem w dalszą drogę. Polacy uporządkowali swoje sztyki, podciągnęli piechotę z artylerią i ruszyli w dalszą pogoń za uchodzącymi. Walki w tym dniu jeszcze się nie skończyły, gdyż kontynuowano je po dopędzeniu taboru na przeprawie. W walkach przy przeprawie wzięła udział i piechota koronna i jazda, wśród której ponownie odznaczyła się chorągiew husarska pod Silnickim<sup>480</sup>, choć prym wiodła chorągiew husarska hetmana wielkiego Stanisława Potockiego pod hetmańskim synem Szczęsnym (Felicjanem), która wytrzymując „bardzo gęsty ogień nieprzyjacielski”<sup>481</sup>, dysponując kopiami, skutecznie wspierała ataki piechoty polskiej<sup>482</sup>. Walki na przeprawie wykraczają jednak poza ramy niniejszego rozdziału. Wspominamy tu o nich, gdyż chcielibyśmy teraz kilka zdań poświęcić

<sup>477</sup>Tak było zdaniem Lubomirskiego i Kochowskiego. Jeśli wierzyć temu drugiemu, były to 2 rzędy wozów i 7 armat. Jednak korelacja danych Kochowskiego z danymi Gordona, który twierdzi, że w walkach na przeprawie (a więc późniejszych) tabor utracił około 500 wozów i 7 armat (Gordon, *Dniownik*, t. 2, s. 60), pozwala wątpić w to, czy opisane przez Kochowskiego łupy stały się udziałem Polaków już na tym etapie walk. Zwłaszcza, że także Leszczyński pisze o zdobyciu na przeprawie 7 dział (Leszczyński, *Potrzeba*, s. 78).

<sup>478</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 55.

<sup>479</sup>Nawet Lubomirski, którego relacja zawiera opisy walk Tatarów, na końcu stwierdza: „Tatarzy jednak, którzy tej bitwie więcej przypatrywali się niż walczyli [...]” (Lubomirski, *Wojna*, s. 59).

<sup>480</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 57.

<sup>481</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 152. Jednak w tym bardzo gęstym ogniu, żaden husarz nie został zabity a jedynie „[...] postrzelono p. Przyłuskiego towarzysza w rękę z muszkietu na wylot, drugi raz w obojczyk; p. Koca cześnika mielnickiego w nogę z działa postrzelono, ale nieszkodliwie. Temuż koni dwóch postrzelono z muszkietów. P. Marszewskiemu konia z działa zabito, i innym teje chorągwie towarzystwu kilkanaście koni szkodliwie postrzelono.”. Czyli raniono 2 husarzy (i kilkanaście koni) oraz zabito 1 wierzchowca.

<sup>482</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 57; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 79.

krótkiemu, acz ważkiemu opisowi walk z udziałem chorągwi husarskich. Miały one miejsce właśnie 26 IX 1660, lecz trudno je umiejscowić w przestrzeni. Wydaje się, że miały one miejsce po wytoczeniu się taboru z lasu, choć równie dobrze mogły się one odbyć dopiero przy wspomnianej tu przeprawie. Autorem opisu, jest Wespazjan Kochowski, doświadczony husarz, który jednak nie widział opisywanych walk osobiście:

„Już nasze wojska sfatygowane i postrzałami przerzedzone pauzować poczęły, ale onym w sukurs inne husarskie chor[ągwie] przybyły, jako to: hetmana polnego [Jerzego Lubomirskiego] w komendzie [Andrzeja] Sokolnickiego, [Jana] Zamojskiego, w komendzie [Gabriela] Sielnickiego, starosty spiskiego [Stanisława Lubomirskiego] w komendzie Wyżyckiego; za nimi pancerne chor[ągwie] liczne i dragonia konna wsiadły na tabory mosk.[iewskie], najpierw kopiami broniących się bodły, których zmieszawszy odpędziły od wozów, tabory rozerwali ścieląc trupem ziemię; zaczęli Moskwa odrzekłszy [porzuciwszy] się tych, co nasi przełamali z resztą znowu uchodziła i otaborowała się, już trzecią część mili odemknawszy się [oddaliwszy się] od naszych.”<sup>483</sup>

Tak więc zdaniem Kochowskiego, husarze (choć nie mogli to być żołnierze Silnickiego, gdyż ci, jak już wiemy kopiami nie dysponowali) najpierw kopiami broniących się bodli, których zmieszawszy odpędzili od wozów. Przeciwnikiem husarzy byli żołnierze rosyjscy z długimi pikami, broniący się zza wozów. Jeśli husarze mimo tych wozów i mimo tych długich pik bodli nieprzyjaciela i odpędzili go od wozów, to znaczy, że ich kopie były dłuższe od pik piechurów. W przeciwnym bowiem wypadku kopie nie dosięgłyby pikinierów. Trudno o lepszy przykład potwierdzający zdanie teoretyka wojskowego Andrzeja Maksymiliana Fredry, który w pisany 10 lat po tej bitwie projekcie wojskowym notował:

„Bo kopija dobra [jest] na spiśnika pieszego [tj. pikiniera] niemieckiego [...] dla rozerwania i przesiągnięcia [piki] długością swoją.”<sup>484</sup>

Rzeczywiście, przynajmniej w tym okresie, tj. w drugiej połowie XVII w., kopie husarskie były dłuższe od pik piechurów. Te bowiem w armii rosyjskiej miały długość 15,5 stopy, tj. 472 cm<sup>485</sup>, gdy kopie w tym czasie osiągały nawet ok 6,2 m<sup>486</sup>.

Będąc doświadczonym husarzem, Kochowski, choć nie był uczestnikiem tych walk, wierzył głęboko, że mogły one tak przebiegać. Potwierdzałoby to, że powszechną w polskich kręgach wojskowych była wiara w to, że dzięki swojej długości kopia husarska była odpowiednią bronią przeciwko pikinierom.

## **Słobodyszcze 7 X 1660**

7 X 1660 korpus Lubomirskiego próbował rozbić Kozaków Chmielnickiego i opanować ich obóz. Mimo początkowych sukcesów i wdarcia się do obozu nieprzyjaciela, Polacy zostali odparci. W ataku na obóz bardzo duże straty poniosła chorągiew husarska hetmana Lubomirskiego. Jej działaniom w tym dniu poświęcony będzie ten rozdział.

Rozwinięte przed uderzeniem na tabor Kozaków Chmielnickiego wojska koronne, przyjęły następujący szyk: w centrum szła piechota i dragonia a na skrzydłach kawaleria<sup>487</sup>. Na skraj prawego skrzydła znajdował się pułk Andrzeja Sokolnickiego. Obok jazdy

<sup>483</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 89.

<sup>484</sup>Fredro, *Nowe*, s. 39.

<sup>485</sup>Малов, *Русская*, s. 10.

<sup>486</sup>Zob. rozdział o przełamywaniu pikinierów.

<sup>487</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 65, Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 92 – 93; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 85.

narodowego autoramentu dowodzonej przez Sokolnickiego, uszykowali się rajtarzy barona Stefana Franciszka de Oedt<sup>488</sup>. Ci rajtarzy mają dla nas o tyle duże znaczenie, że podobnie jak husarze, wpędzono ich w błoto i ponieśli duże straty od broni białej. Co z tego wynika wyjaśnimy w dalszej części tego rozdziału. Rekonstrukcję wydarzeń<sup>489</sup> zaczniemy od określenia składu pułku Sokolnickiego. Z całą pewnością były w nim:

- chorągiew husarska Jerzego Lubomirskiego pod chorążym lwowskim Andrzejem Sokolnickim, która przypomnijmy na początku kampanii liczyła sobie 191 koni.
- chorągiew pancerna tegoż Jerzego Lubomirskiego pod Andrzejem Kaweckim, która na początku kampanii liczyła sobie 189 koni<sup>490</sup>.

Te dwie chorągwie wymienił i Lubomirski, i autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*. Ale nie były to jedyne jednostki tego pułku. Tenże Lubomirski pisał przecież, że „[...] inne chorągwie nie mogły ich poprzeć z powodu wspomnianej niedostępności miejsca.”<sup>491</sup>. W skład pułku wchodziły więc także inne chorągwie, choć nie brały bezpośredniego udziału w szarży husarzy na tabor. Jakie to były chorągwie? Za chwilę do tego przejdziemy. Wcześniej jednak ustosunkujemy się do błędów, jakie naszym zdaniem popełnił Kochowski, podając skład tegoż pułku. Opisując szyk polski przed atakiem na tabor notował on:

„[...] z prawego skrzydła Jędrzeja Sokolnickiego ordynował [Jerzy Lubomirski] z swoją husarską chorągwią, przydawszy [Jana] Zamojskiego, Wdy sandomierskiego i brata swego koniuszego kor.[onnego] także chorągwie, tudzież syna swego starosty spiskiego, za którymi pancernych więcej chorągwi naznaczył [...]”<sup>492</sup>

Jak ustaliliśmy w skład pułku Sokolnickiego rzeczywiście wchodziła husaria J. Lubomirskiego i kilka innych chorągwi jazdy. Ale nasze poważne wątpliwości budzi np. obecność husarzy Zamojskiego w pułku Sokolnickiego. Gordon notował, że Jan Zamojski walczył na lewym skrzydle razem z Sobieskim<sup>493</sup>. Jeśli był tam Zamojski to powinni być tam również jego husarze. Tak też zdaniem Lubomirskiego było. Píše on bowiem:

„Przerwawszy zapory z wozów, którymi według zwyczaju obwarowali się Kozacy, Polacy już prawie opanowali obóz. W środku obozu można było widzieć Jana Zamojskiego, wojewodę sandomierskiego, Silnickiego, Wilczkowskiego i wielu Polaków, z okrzykami zwycięstwa krwawiących bronią na nieprzyjaciela.”<sup>494</sup>

Dodajmy, że wg Leszczyńskiego, rajtarzy Zamojskiego z samym Zamojskim walczyli na lewym skrzydle, obok ludzi Wyhowskiego<sup>495</sup> a husarzy Zamojskiego (pod Silnickim) wymienia Leszczyński wtedy, gdy opisuje dokonania lewego a nie prawego skrzydła<sup>496</sup>.

Widzimy więc, że zdaniem hetmana (a potwierdza to również autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*<sup>497</sup>) do obozu kozackiego wdarli się między innymi Zamojski i Silnicki – Silnicki, który przypomnijmy był dowódcą (porucznikiem) husarzy Zamojskiego. Co więcej, oprócz Zamojskiego do obozu kozackiego wdarli się również husarze Aleksandra Lubomirskiego (brata hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego), koniuszego koronnego, pod Władysławem

<sup>488</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 67; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 93; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 85 – 86.

<sup>489</sup>Na podstawie: Lubomirski, *Wojna*, s. 79 – 81; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 85 – 86; *Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 156; Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 67; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 94.

<sup>490</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 98.

<sup>491</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 80.

<sup>492</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 93.

<sup>493</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 67.

<sup>494</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 77 – 78.

<sup>495</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 85, 87.

<sup>496</sup>Tamże, s. 88.

<sup>497</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 155 – 156.

Wilczkowskim. Są to ci sami husarze, których Kochowski chciałby widzieć w pułku Sokolnickiego. Problem tylko w tym wszystkim jest taki, że Lubomirski w powyżej przytoczonym fragmencie opisywał walki na lewym skrzydle armii polskiej, czyli potwierdzał on relację Gordona a nie Kochowskiego. Jeśli więc dwaj naoczni świadkowie tych wydarzeń twierdzą, że husarze Zamojskiego byli na skrzydle lewym, to nie mamy powodu wierzyć Kochowskiemu, który nie uczestniczył w tej bitwie, a który chciałby ich widzieć w pułku Sokolnickiego tj. na skraju skrzydła prawego. Z tego samego powodu odrzucamy twierdzenie Kochowskiego o obecności husarzy Aleksandra Lubomirskiego (pod Wilczkowskim) w pułku Sokolnickiego.

A co w takim razie z ostatnią już chorągwią husarską, tj. husarią Stanisława Lubomirskiego (syna hetmana polnego), starosty spiskiego, pod Stanisławem Wyżyckim? Czy zgodnie z tym co notuje Kochowski, chorągiew ta znajdowała się w pułku Sokolnickiego? Również co do tego mamy spore wątpliwości. Chorągiew ta bowiem, tuż przed opisywanym tutaj atakiem taboru kozackiego operowała razem z chorągwią Aleksandra Lubomirskiego (pod Wilczkowskim)<sup>498</sup>, a skoro tak, to i ona raczej nie znalazła się na skraju prawego skrzydła wojsk polskich. Dodajmy, że Leszczyński notuje obecność tej chorągwi w taborze, przed namiotem samego Chmielnickiego, choć nie określa jej przynależności do jakiegokolwiek pułku<sup>499</sup>. Walki tej roty przed namiotem Chmielnickiego sugerują jednak, że nie należała ona do pułku Sokolnickiego.

Jak widać, danym Kochowskiego w tym wypadku ufać nie można. Ale czy jest możliwe ustalenie składu pułku Sokolnickiego na podstawie innych źródeł? Pomocna w tym wypadku może być relacja Lubomirskiego opisującego szlak przepływających się przez bród wojsk polskich, które po tej przeprawie zaatakowały kozacki obóz:

„Przesunięto zatem szlak do samej rzeki i wojska zaczęły witać się wzajemnie strzałami armatnimi, zaś hetman polski oznaczył w jakim porządku mają następować pułki i na jaką część wojska i umocnień nieprzyjacielskich mają uderzyć po przejściu rzeki. [...] Następnie szła jazda i piechota samego marszałka Lubomirskiego pod dowództwem oficerów: Andrzeja Sokolnickiego, chorążego lwowskiego, Stefana Niemirycza, Andrzeja Kaweckiego, Władysława Kruszelnickiego, Samuela Czaplickiego, Piotra Śladkowskiego, chorążego rawskiego, Stefana Liniewicza, Stefana de Oedt, barona austriackiego, generała Pawła Cellarego i pułkownika Mikołaja Gizy.”<sup>500</sup>

Czy wymienione tutaj jednostki wchodziły w skład pułku Sokolnickiego? Część z nich (jak np. chorągiew Andrzeja Kaweckiego) na pewno tak. Ale z równą pewnością możemy też stwierdzić, że nie wszystkie wyliczone tu jednostki podporządkowano Sokolnickiemu. Nie należeli do niego rajtarzy barona Stefana de Oedt, którzy jak już wiemy walczyli w pobliżu żołnierzy Sokolnickiego, lecz nie pod jego rozkazami. Kogo jeszcze możemy wykluczyć z tej listy? Bez żadnego ryzyka możemy z niej usunąć wszystkie jednostki piechoty, gdyż pułk chorążego lwowskiego składał się z samej jazdy. Piechota jak już zresztą wiemy walczyła w centrum szlaku polskiego. Tak więc odchodzą nam jednostki Niemirycza, Cellarego i Gizy (vel Ghissy). Pozostałe jednostki to chorągwie kozackie (pancerne) i to właśnie one mogły wejść w skład pułku chorążego lwowskiego Andrzeja Sokolnickiego. Byłyby to więc następujące rotacje (w nawiasie podajemy stany etatowe tych jednostek z chwilą rozpoczęcia kampanii)<sup>501</sup>:

- chorążego czernichowskiego Władysława (Aleksandra) Kruszelnickiego (75)
- stolnika chełmskiego Samuela Czaplickiego (136)

<sup>498</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 76.

<sup>499</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 85.

<sup>500</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 75 – 76.

<sup>501</sup>Ossoliński, *Cudnow*, s. 98 – 100.

- podstolego rawskiego Piotra Śladkowskiego pod Minorem (122)<sup>502</sup>
- chorążego parnawskiego Stefana Liniewicza vel Liniewskiego (94)<sup>503</sup>

Wraz z wymienionymi poprzednio dwoma chorągwiami husarskimi, pułk Sokolnickiego liczyłby więc sobie 807 stawek żołdu (616 pancernych i 191 husarzy) tj. ok. 726 jeźdźców. Liczby te jak już pisaliśmy, nie uwzględniają różnych strat, jakie te jednostki poniosły od początku kampanii.

Znamy już prawdopodobny skład pułku Sokolnickiego. Przejdźmy więc do opisu walk w których uczestniczyła husaria tego związku taktycznego. Scenariusz tych walk jest stosunkowo prosty. Kawaleria polska pod Sokolnickim, chcąc znaleźć w kozackim taborze słabiej chronione miejsce, wykonała szeroki manewr obejścia nieprzyjacielskiego obozu. Na nieszczęście dla Polaków, weszli oni na teren zupełnie nieodpowiedni dla jazdy. Była to wąska przestrzeń między położonym na wysokim wzgórzu obozem Kozaków a znajdującymi się poniżej bagnami. Wycofanie się stamtąd groziło zamieszaniami nie tylko we własnych szeregach, ale także w szeregach rajtarów barona Stefana Franciszka de Oedt, którzy zdecydowali się zaatakować tabor obok pułku Sokolnickiego. Chorąży lwowski podjął jedynie słuszną w tych warunkach decyzję – atak na pozycje wroga. Z powodu ciasnoty miejsca, nie mógł on rozwinąć swoich chorągwi w linię. Atak pułku musiał być wykonany w szyku kolumnowym – jedna chorągiew za drugą. Nie wiemy natomiast, czy miejsca było na tyle dużo, aby poszczególne chorągwie szarżowały w rozwiniętym szyku, czy również one były zmuszone uformować szyk kolumnowy.

Polakom przodowała chorągiew husarska Jerzego Lubomirskiego, na czele której stanął sam Sokolnicki. Za tą rotą ruszyła chorągiew pancerna Jerzego Lubomirskiego pod Andrzejem Kaweckim. Atakujący pod górę jeźdźcy zostali ostrzelani z wysokiego wzgórza przez obsadzających ten odcinek obozu Wołochów i Kozaków. Ci pierwsi używali łuków, ci drudzy broni palnej. Mimo ostrzału, husarze dotarli do pierwszej linii wozów, która broniła wstępu do obozu. Uderzeniem kopiami (kopie nie wyciągano z toków podczas ataku) w wozy, przewrócili kilka z nich. Niestety nie wiemy, czy w tym miejscu obóz był otoczony przez jedną linię wozów, czy (jak to zazwyczaj bywało) przez większą ich liczbę. Faktem jednak jest, że „wielu [husarzy] całym pędem koni dostało się na strome wzgórze i uderzeniami kopii poprzewracało wozy, ustawione zamiast wału, łamiąc opór nieprzyjaciela”<sup>504</sup>. Opór został złamany i rota husarska J. Lubomirskiego wdarła się do obozu kozackiego. Była to już czwarta chorągiew husarska, która się w nim znalazła<sup>505</sup>. Pozostałe 3 rotę (Aleksandra Lubomirskiego, Stanisława Lubomirskiego i Jana Zamojskiego) wdarły się do niego na innych odcinkach. W tym momencie, w momencie największego triumfu Koroniarzy, los bitwy zdawał się być przesądzony. Kozacy, złamani na duchu, pierzchający na wszystkie strony, nie wykazywali ochoty do dalszej walki. Jednak gwałtowny zwrot akcji odmienił losy starcia. Nie jest pewnym, co było przyczyną nagłego kontrataku Kozaków<sup>506</sup>. Faktem jest, że on nastąpił. Żołnierze lewego skrzydła i centrum armii Lubomirskiego, którzy w sporej części zajęli się już plądrowaniem obozu, nie byli w stanie mu się oprzeć. Zostali oni wyparci poza obręb taboru. Po nich przyszła kolej na prawe skrzydło armii Lubomirskiego. Kozacy:

„[...] strzelbami, spisami, łukami, kosami, dragami, a nawet kłonicami wypędzili nas [tj. rajtarów barona Stefana Franciszka de Oedt] z obozu przypadkowo na bagno.”<sup>507</sup>

<sup>502</sup>Leszczyński, który w tych starciach udziału nie brał, wspomina o tej rocie przy wymienianiu jednostek lewego a nie prawego skrzydła (Leszczyński, *Potrzeba*, s. 88). Wydaje się jednak, że rację ma tutaj Lubomirski, który był obecny pod Słobodyszczami, a nie Leszczyński, który te wydarzenia opisać musiał z drugiej ręki.

<sup>503</sup>Patrz przypis poprzedni.

<sup>504</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 79 – 80.

<sup>505</sup>Holsten, *Przygody*, s. 58.

<sup>506</sup>Ossoliński, *Cudnów*, s. 65, 67 – 68.

<sup>507</sup>Holsten, *Przygody*, s. 59.



Ten sam los spotkał pułk Sokolnickiego. Walczących pałaszami husarzy wypędzono z obozu i wpędzono w błota. Część z nich zginęła, część (tak jak sam Sokolnicki) uratowała się, lecz straciła konie, część (jak chorąży Chynek vel. Hinek) została ranna i dostała się do niewoli. Pozostałym udało się wrócić do armii Lubomirskiego, choć ich jednostka była „totaliter rozbita”<sup>508</sup>.

Porażka chorągwi husarskiej Jerzego Lubomirskiego była bardzo dotkliwa. Co o niej zdecydowało? Kontratak Kozaków nastąpił w obozie, wśród płataniny namiotów i wozów. Nie były to warunki odpowiednie dla walki jazdy. Sprzyjały one za to piechocie kozackiej. Kontratak nastąpił wtedy, gdy Polacy częściowo rozproszyli się w poszukiwaniu łupów. Rozproszeni husarze, którym wydawało się, że zwycięstwo już praktycznie zostało osiągnięte, zostali zaskoczeni przez akcję skupionego, licznego i zdeterminowanego przeciwnika. Po wypędzeniu husarzy z obozu, nie mogli oni przyjąć właściwego husarii szyku bojowego. Nie mogli być także posiłkowani przez pozostające z tyłu inne chorągwie polskie. Powodem była ciasnota miejsca. Husarze zostali wpędzeni na bagna, gdzie ich konie zapadały się. Nie byli oni więc w stanie podjąć normalnej walki konnej, lecz musieli zejść z koni i walczyć jak piechota. Istotne jest również i to, że w pewny momencie zabrakło chorążego, który ranny zdołał jeszcze ukryć noszoną przez siebie chorągiew. Brak chorągwi wprowadził dodatkowy chaos w szeregi husarzy i uniemożliwił dowodzenie nimi.

Znamy już przyczyny porażki husarzy. Pozostaje jeszcze omówić wielkość strat chorągwi husarskiej Jerzego Lubomirskiego. Niestety nie mamy żadnych wskazówek aby choć orientacyjnie omówić liczbę rannych ludzi oraz rannych i zabitych koni. Mamy dane jedynie o liczbie zabitych husarzy. Sam Lubomirski wymienia 6 „znaczniejszych towarzyszy”, którzy polegli w tym dniu. Byli to: Porembski, Rybiński, Baliński, Tylicki, Klonowski, Radgoski. Autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*, notuje śmierć 7 towarzyszy husarskich. Leszczyński z nazwiska wymienia: Balińskiego, Marczyńskiego (którego nie ma na liście Lubomirskiego; mógłby on być owym siódmym towarzyszem o którym pisał autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*) i Rybińskiego (zięcia Sokolnickiego). Kochowski natomiast uważa, że „Baliński, Marczyński, Oświęcim, Rybiński i inni 30 husarskiego towarzystwa zginęło w tej potyczce”. Ale czy rzeczywiście liczba zabitych towarzyszy tej chorągwi wynosiła aż 30 (lub nawet 34)? Przypomnijmy, że Kochowski dane o bitwie czerpał z drugiej ręki. Jak już uprzednio wykazaliśmy, jego relacja bywa w szczegółach bałamutna. Nie można mu więc zupełnie ufać. Wydaje się, że podana przez niego liczba 30 – 34 poległych może być prawdziwa, ale była to łączna liczba poległych towarzyszy i pocztowych. Przemawia za tym relacja autora *Diaryusza wojny z Szeremetem* i Lubomirskiego, którzy notują śmierć tylko 6 – 7 towarzyszy. Czy powyższe ustalenia można zweryfikować?

O stratach jakie poniosła ta chorągiew możemy pośrednio wnioskować na podstawie innych danych. Komputy armii koronnej z ostatniego kwartału 1660 r. i pierwszego kwartału 1661 r. pokazują, że stan osobowy chorągwi husarskiej Jerzego Lubomirskiego zmniejszył się w tym czasie z 201 do 147, czyli o 54 żołnierzy<sup>509</sup>. Ubytek to duży, ale pamiętać należy, że powstał on nie tylko w wyniku strat jakie poniosła ta chorągiew w dniu 7 X 1660. Pamiętać też musimy, że zmniejszenie liczebności husarii następowało nie tylko w wyniku śmierci żołnierzy, ale równie często (jeśli nie częściej) w wyniku opuszczenia przez nich służby, gdy z przyczyn finansowych nie byli w stanie jej kontynuować<sup>510</sup>. Jeśli oba te elementy weźmiemy pod uwagę, to dojdziemy do wniosku, że owa liczba 30 – 34 husarzy poległych 7 X 1660, musiała być sumą zabitych towarzyszy i pocztowych. Gdyby tak nie było, to musielibyśmy do niej dodać jeszcze kilkanaście – kilkadziesiąt poległych pocztowych; musielibyśmy dodać kilku – kilkunastu towarzyszy (wraz z ich pocztowymi), którzy odeszli

<sup>508</sup>Tamże, s. 60.

<sup>509</sup>Wimmer, *Materiały...1660-1667*, s. 224.

<sup>510</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 211.

ze służby, bo nie mogli z własnych zasobów odrestaurować pocztów; musielibyśmy dodać również tych, którzy polegli w innych dniach kampanii ukraińskiej 1660 r. Suma tych składowych z pewnością przekroczyłaby 54.

Straty jakie poniosła chorągiew husarska Jerzego Lubomirskiego, były bardzo duże. Pamiętając o rannych husarzach i tych, którzy dostali się do niewoli; pamiętając o rannych, zabitych i porzuconych koniach, dojdziemy do wniosku, że bitwa ta była dla tej jednostki prawdziwą hekatombą. W pełni uzasadniona jest więc opinia Holstena, który po latach stwierdził, że husaria ta została „totaliter rozbita”.

## **Cudnów 14 X 1660**

W tym rozdziale zajmiemy się walkami, w których uczestniczyła chorągiew husarska Stanisława Rewery Potockiego. Jedynym źródłem, które obszernie zrelacjonowało te starcia jest *Diaryusz wojny z Szeremetem*<sup>511</sup> i dlatego na nim oprzemy nasze rozważania. Oprócz *Diaryusza wojny z Szeremetem* wydarzenia te opisał również Leszczyński<sup>512</sup>, Kochowski<sup>513</sup> i Gordon<sup>514</sup>, jednak ich relacje są w tym wypadku bardzo zwięzłe.

Walki chorągwi husarskiej Potockiego w dniu 14 X 1660 dzielą się na dwie fazy:

9"z" I – 3-krotna szarża na front taboru rosyjsko-kozackiego.

9"z" II – wdarcie się jazdy polskiej do taboru i walki w taborze – walki zakończone wyparciem Polaków poza jego obręb.

Zajmiemy się teraz bliżej poszczególnymi fazami tych walk.

Chorągiew husarska hetmana Potockiego przed rozpoczęciem kampanii, liczyła sobie nominalnie 171 stawek żołdu. Z powodu chorób, głodu, dezercji i strat bojowych, jej liczba po upływie miesiąca była z pewnością niższa. O ile niższa? Tego niestety nie potrafimy ustalić. Wiemy natomiast, że wciąż wystarczająco dobrze prezentowało się jej wyposażenie. Husarze dysponowali swoją najgroźniejszą bronią - kopiami. Gorzej niestety prezentowały się husarskie konie. Od dwóch dni morzył je głód. A i wcześniej zdarzały się okresy, kiedy przez dwa dni z rzędu nic nie jadały<sup>515</sup>. Osłabienie fizyczne nie było jednak ich jedynym mankamentem. W trakcie walk, okazało się, że nie były one wystarczająco dobrze ostrzelane, tj. płoszyły się w ogniu nieprzyjacielskiej broni palnej. Trzeba tu dodać, że ogień ten miał być wyjątkowo silny, ale jednak ze zdziwieniem stwierdzamy, że konie husarskie, które na co dzień miały do czynienia z hukami pistoletów, muszkietów, czy dział, nie były wystarczająco uodpornione na płynące stąd bodźce. Być może należałoby to przypisać właśnie ich osłabieniu fizycznemu, które w połączeniu z nietypowo silnym ogniem nieprzyjaciela, mogło wywołać właśnie takie efekty.

Lepiej od koni przedstawiał się stan samych husarzy. Choć i ich nie ominęły trudy działań wojennych, to jednak zwycięskie do tej pory starcia wpływały korzystnie na morale Polaków. Równie wysoko należy ocenić dowódcę tej jednostki, tj. starostę krasnostawskiego i sokalskiego Felicjana Potockiego<sup>516</sup>. Anonimowy autor *Diaryusza wojny z Szeremetem*, nie tylko zachwala jego męstwo, ale informuje nas i o takim szczególe, że „Pod JP. Starostą krasnostawskim trzech koni postrzelono”<sup>517</sup>. Musiał się syn hetmana wielkiego rzeczywiście bardzo narażać na niebezpieczeństwa, skoro postrzelono pod nim aż 3 konie.

<sup>511</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 157 – 159.

<sup>512</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 90.

<sup>513</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 97.

<sup>514</sup>Gordon, *Dniwnik*, t. 2, s. 70 – 71.

<sup>515</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 153.

<sup>516</sup>Felicjan (Szczęsny) Kazimierz Potocki, (zm. 1702), starosta sokalski i krasnostawski, podstoli koronny (od 1663), wojewoda sieradzki (od 1669), kijowski (od 1682) i krakowski (od 1683); pełnił funkcję hetmana polnego koronnego (od 1692), a w r. 1702 hetmana wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego.

<sup>517</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 159.

Chorągiew husarska Potockiego nie była jednak jedyną jednostką, która stając naprzeciw frontu rosyjsko-kozackiego taboru, starała się powstrzymać jego pochód. Wsparciem dla niej były bliżej nieokreślone chorągwie kozackie (pancerne) z dywizji Potockiego. Brakowało natomiast husarzom wsparcia ze strony piechoty, dragonów i artylerii.

A jak przedstawiał się przeciwnik, na którego szarżowali husarze w pierwszej fazie walk? Pod względem fizycznym stan wojsk rosyjsko-kozackich przedstawiał się fatalnie. Najlepiej charakteryzował to Lubomirski pisząc:

„Szeremet czuł już brak wszystkiego, wielka liczba żołnierzy ubyłła mu skutkiem głodu, moru i bitew, wielu trapiły choroby, niewiele zostało mu bydła i koni do wozów, a i to z głodu marniało.”<sup>518</sup>

Nic dziwnego, skoro już niemal miesiąc trwała blokada obozów sprzymierzonych sił rosyjsko-kozackich. Jednak to właśnie owo fatalne położenie i nadzieja na połączenie się z Kozakami Chmielnickiego dodawała żołnierzom sił. Ten sam Lubomirski notował, że wojsko Szeremietiewa i Ciecziury opuszczając swój obóz „z rozpaczy było gotowe do najzaciętszej bitwy”, a same walki były bardzo zażarte, „bo Moskale, doprowadzeni do ostateczności, czynili rozpaczliwe wysiłki”<sup>519</sup>.

Czy możemy powiedzieć coś więcej o przeciwnikach husarzy Potockiego? Zdaniem autora *Diaryusza wojny z Szeremetem* husarze ci, wchodzili w skład prawego skrzydła armii polskiej. Również Lubomirski notuje, że prawe skrzydło znajdowało się pod komendą Potockiego<sup>520</sup>. Zdaniem Gordona „Jazda na prawym skrzydle uderzyła na Kozaków”<sup>521</sup>, choć Leszczyński twierdzi, że husaria Potockiego uderzyła na Moskali. Można się więc domyślać, że (analogicznie do tego, co opisaliśmy przy okazji walk z ariergardą rosyjsko-kozackiego taboru 26 IX 1660) mieszano pułki Kozaków z pułkami Moskali.

Znając przeciwników, przejdziemy do samych starć. Charakterystyczna dla pierwszej fazy walk, jest wojna psychologiczna, która ostatecznie zadecydowała o jej wyniku. Wojna psychologiczna między szarżującymi husarzami a ostrzeliwującymi ich Kozakami/Moskalami. Zauważmy, że dopiero trzecia szarża husarzy sięgnęła celu. Dopiero w trzecim podejściu, husarze złamali swoje kopie. Ale zrobili to dopiero po tym, gdy nieprzyjaciół wystraszył się ich dwóch poprzednich szarż, zboczył z obranej dotąd drogi i „podał tył”. W tych warunkach trzecia szarża okazała się wyjątkowo mordercza – „po trzech się [nieprzyjaciół] na jednej zostawało kopie”<sup>522</sup>, „drzewca aż w piątym ciele zostawały”<sup>523</sup>. Za chwilę zastanowimy się jak to było możliwe, że aż trzech a nawet pięciu ludzi nadziewało się na jedną kopie. Teraz jednak wróćmy do owej wojny psychologicznej o której zaczęliśmy tu pisać. Na czym ona tak właściwie polegała? Otóż z jednej strony nacierała jazda polska – nacierała na zięjący ogniem front taboru. Ogień ten robił na Polakach wielkie wrażenie. Uczestnik tych wydarzeń notował, że „nigdy dżdża gęstszego nikt nie obaczy, jako ten któryśmy na ten czas wycierpieli ognisty”<sup>524</sup>. Co więcej, ogień ten płoszył jeźdźcom konie. Czy był on równie efektywny co efektowny? O tym później.

Z drugiej strony maszerowali żołnierze, którzy widzieli szarżującą na siebie husarię z jej długimi kopiami. Żołnierze ci sami przyznawali, że ogarniał ich strach właśnie na widok husarskich kopii. Strach ten potęgowany być musiał przez polskie chorągwie kozackie

<sup>518</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 85 – 86.

<sup>519</sup>Tamże, s. 86 – 87.

<sup>520</sup>Tamże, s. 87.

<sup>521</sup>Gordon, *Dniownik*, t. 2, s. 70.

<sup>522</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 158 – 159.

<sup>523</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 90.

<sup>524</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 158.

(pancerne), które ogniem swojej broni palnej wspierały szarżę husarzy. Mamy tu więc świetny przykład współpracy husarzy i jazdy strzelczej.

W tej wojnie psychologicznej bardziej odporni okazali się Polacy. Po drugiej szarży husarii, nieprzyjaciół, który stał na przedzie taboru „tył podawać musiał”<sup>525</sup>, a sam tabor zboczył z gościńca w stronę pobliskiego lasu. Okazję tą wykorzystali husarze i w trzeciej szarży skruszyli kopie. Niektórzy z nich zrobili to tak skutecznie, że jedną kopią przebijali aż trzech do pięciu nieprzyjaciół. Jak to było możliwe? Czy opisy te nie są tylko zwykłą formułą stylistyczną? Chyba jednak nie. Wydaje się, że możliwym było przebicie kopią kilku ludzi na raz, gdy ci stali w tłoku a żaden z nich nie był chroniony przez zbroje płytowe (choć Leszczyński twierdzi, że niektórzy używali zbroi łączonych nitami; mogły to być bądź pancerze bądź bechtery). Przypomnijmy sobie też opis z bitwy pod Połonką, w której miał zajść wypadek zabicia jedną kopią aż 6 piechurów rosyjskich. Jeśli różne źródła, z różnych bitew twierdzą, że husarz swoją kopią mógł na raz zabić nawet kilku nieprzyjaciół, to nie mamy powodu sądzić, aby fakty te były zmyślane.

Po trzeciej szarży i skruszeniu kopii, jazda polska na czele z chorągwią Potockiego wpadła w tabor. Tabor ten miał być przerwany i rozbity końskimi piersiami i „ręką polską”. Walka w nim początkowo przybrała obrót korzystny dla Polaków. Znaczną część taboru zdobyto. Lecz wtedy Tatarzy, wspomagani zapewne przez mniej zdyscyplinowanych Polaków, zajęli się grabieżą wozów. Kozacy wykorzystali tę okazję. Dzierżąc w dłoniach „hołoble, kosy, berdysze” wyparli napastników na zewnątrz taboru.

W walce między wozami w zatłoczonym taborze, gdy przeciwnik atakował z różnych stron, gdzie nie można było rozpędzić koni, kopie husarskie były znacznie mniej użyteczne niż w otwartym terenie, gdy atakowano przeciwnika szarżą na wprost. Być może husarze porzucili wtedy kopie i sięgnęli po koncerze, pałasze, szable i pistolety. Ci husarze, którzy skruszyli drzewka w trzeciej szarży, nie mieli już zresztą innego wyjścia jak tylko użyć innej niż kopie broni. W ten sposób stracili oni swój największy atut jakim była możliwość trzymania przeciwnika na dystans w czasie starcia. Sami co prawda byli chronieni przez półbroje, ale ich konie nie miały takiej ochrony. W takiej sytuacji berdysze, czy kosy lub siekiery musiały zebrać swoje śmiertelne żniwo. I rzeczywiście patrząc na straty jakie poniosła w tym dniu chorągiew husarska Potockiego, nie sposób nie zauważyć nieproporcjonalnie wysokich w stosunku do ludzi strat w koniach. Zajmijmy się teraz bliżej tymi stratami. Autor *Diaryusza wojny z Szeremetem* określa je na<sup>526</sup>:

- 2 zabitych towarzyszy (Wojakowski, Marszewski)
- 4 rannych towarzyszy (drugi Wojakowski tj. chorąży tej chorągwi, Jan Suchodolski, Kłoskowski, Dakowski)
- „kilkunastu” rannych pocztowych
- 93 ranne konie

Starty te poniesione zostały w ciągu całego dnia, to znaczy, że zawierają one łączną liczbę poległych i rannych w obu fazach walk tj. w trakcie 3 szarż jak i w czasie starć w taborze. Brak pozycji „zabite konie” na liście strat może wskazywać, że liczba 93 była łączną liczbą rannych i zabitych koni (choć sam autor stwierdza, że były to konie ranne). Oznaczałoby to, że starty (tj. zabici i ranni) w ludziach wyniosły ok. 20, gdy straty w koniach wyniosły aż 93 (a może więcej, jeśli w tej liczbie nie mieszczą się konie zabite)! Stosunek strat w ludziach do strat w koniach wynosił więc ok. 1 : 4,5, to jest ok. 3-krotnie więcej niż typowe straty odnoszone wtedy, gdy husaria była tylko ostrzeliwana z broni palnej. Jak wyjaśniliśmy, takie nietypowo wysokie straty w koniach przypisujemy temu, że husarze zaangażowali się w walkę w taborze. Skąd taki wniosek? Choć z tego dnia nie pochodzi żaden opis starć Kozaków z końmi husarskimi, to jednak możemy sobie wyobrazić jak takie walki wyglądały. Tydzień wcześniej bowiem, gdy Polacy wpadli do obozu kozackiego pod Słobodyszczami

<sup>525</sup>Tamże, s. 157.

<sup>526</sup>Tamże, s. 159.

doszło do podobnych walk z użyciem kos i siekier. Wtedy to „Kozacy [...] z za wozów wypadając kosami i siekierami podcinali koniom nogi, zaczęły ustraszony konie zranione padały, a następujących w sukurs mieszały niedawno zwycięzców”<sup>527</sup>. Jak widać, w walkach w taborze, celem ataku obrońców były przeważnie konie napastników. Za chwilę wyjaśnimy dlaczego.

Na co jeszcze powinniśmy zwrócić uwagę patrząc na rozkład tych strat?

Kolejną rzucającą się w oczy rzeczą jest bardzo niska liczba zabitych husarzy. Nie jest to jednak dla nas zaskoczeniem. Walcząca w taborze husaria bardziej narażona była na rany niż na śmierć. Dlaczego? Półbroja husarska była tak skonstruowana, że osłaniała najbardziej żywotne części ciała przed bronią białą, a dodatkowo pierś husarza była chroniona przed kulami krótkiej broni palnej<sup>528</sup>. Jedynie nogi i niewielkie fragmenty ramion były odsłonięte i narażone na ciosy. Lecząc rany zadawane w tych miejscach tylko wyjątkowo mogą być przyczyną śmierci. Jak widać, znacznie łatwiej i korzystniej było atakować konie polskich husarzy niż ich samych. I to jest właśnie wytłumaczenie faktu, że to one były głównym celem obrońców taboru.

Z tego wszystkiego wnioskujemy również, że owi 2 zabici towarzysze zginęli zapewne nie w samym taborze, lecz w trakcie 3 szarż. I byłby to kolejny przykład na to, że szarża husarzy w ich normalnym uszykowaniu, w otwartym terenie, na przeciwnika, który zasypuje jeźdźców kulami, niosła ze sobą jedynie minimalne ryzyko śmierci dla szarżujących. Kolejny to przykład na to, że ostrzał prowadzony z broni palnej był bardziej efektywny niż efektywny i że to nie wielkość strat, ale wytrzymałość psychiczna i determinacja atakujących decydowały o tym, czy taki ostrzał powodował załamywanie się szarży<sup>529</sup>. Czasami, tak jak i w tym przypadku, decydować mógł również taki czynnik, jak ten, czy jeźdźcy mieli, czy nie mieli konie, które płoszyły się przed błyskiem i hukem broni palnej.

Zabicie w trakcie całego dnia tylko 2 husarzy, jest więc nie tylko łatwo wytłumaczalne ale i potwierdza ogólniejszą regułę odnoszenia niskich strat w trakcie szarży.

A co można powiedzieć o liczbie rannych jeźdźców? Gdyby w tym dniu doszło tylko do wielokrotnie tutaj wspomnianych 3 szarż husarzy Potockiego na zieleńce ogniem szyki nieprzyjaciela, to tak wielka liczba rannych mogłaby być zaskoczeniem. Stosunek rannych do zabitych ludzi kształtował się bowiem na poziomie ok. 10 : 1. Ale nie zapominajmy, że w dniu tym doszło do zaciętych walk w taborze. Kosy i berdysze co prawda nie mogły tak łatwo zabić chronionego przez półbroję husarza, ale mogły go ranić w nogi i w nieosłonięte części ramion. Co więcej, husarze mogli odnosić liczne rany, gdy przygniatały ich upadające konie, którym Kozacy podcinali nogi. Stąd właśnie tak wielka liczba rannych husarzy.

Łączne straty jakie poniosła chorągiew husarska Potockiego w tym dniu były bardzo wysokie. Starty te poniesiono w zdecydowanej mierze podczas walk w taborze. Pokazuje to, jak niebezpieczne dla husarii były starcia w nietypowych dla siebie warunkach. Choć niebezpieczeństwo to w wypadku walki w taborze, bardziej polegało na możliwości utraty konia lub odniesienia rany, niż na możliwości utraty życia samego husarza.

<sup>527</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 93 – 94.

<sup>528</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 37 – 45.

<sup>529</sup>Jako ciekawostkę dodajmy, że w tej bitwie, w równie ciężkim ogniu co chorągiew husarska hetmana wielkiego Stanisława Potockiego, znalazła się także chorągiew husarska hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego pod Jerzym Sokolnickim. Leszczyński opisał to tak (Leszczyński, *Potrzeba*, s. 90 – 91):

„Sokolnicki jak sokół do obłowy swego  
Pospieszył i z chorągwią marszałka wielkiego;  
Chełmski niósł tę chorągiew, którą zdiurawili  
Cale wtenczas Moskale, tak do niej prażyli,  
Że jako grad leciały kule, także strzały,  
Przecię żadnego wstrętu tym mężom nie dały.”

## Basia 8 X 1660

Szarża husarii Stefana Czarnieckiego, bo o niej będziemy tutaj mówić, była tylko jednym z epizodów bitwy nad rzeką Basią. Do szarży tej doszło na prawym skrzydle szyku wojsk litewsko-polskich. Nie było to pierwsze starcie na tym odcinku. Żołnierze Czarnieckiego<sup>530</sup> już uprzednio starli się z jazdą rosyjską a po spędzeniu Rosjan z pola, byli silnie ostrzeliwani przez artylerię. Po tym, sprowokowane wojska rosyjskie wyszły ponownie w pole i ponownie uderzyły w wojska koronne. Zawrzała zacięta walka, w której chorągiew pancerna krajczego koronnego<sup>531</sup> siedmiokrotnie ścierała się z rajtarami rosyjskimi, tracąc w sumie tylko 2 konie<sup>532</sup>. Tej to chorągwi przysłała na pomoc husaria Czarnieckiego. Jednak nie starła się ona z rajtarami, lecz z rosyjską piechotą.

3'. \$ł" i o, "'cow"ni"

W przypadku bitwy nad rzeką Basią nie dysponujemy zbyt wieloma źródłami. Za te, które posiadamy są kapitalnej wartości. Na pierwsze miejsce wysuwają się tutaj *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, który uczestnicząc w tej batalii nie omieszczał zdać z niej bardzo obszerną relację<sup>533</sup>. Z uczestników bitwy wymienić należy także: Jana Władysława Poczubutę Odlanickiego<sup>534</sup>, Jakuba Łosia<sup>535</sup>, Joachima Jerlicza<sup>536</sup> i Aleksandra Skorobohatego<sup>537</sup>. W bitwie tej udziału nie brał Wespazjan Kochowski<sup>538</sup>.

Najnowsze opracowania tej bitwy to:

- Krzysztof Kossarzecki *Kampania roku 1660 na Litwie*.
- Marcin Gawęda *Połonka-Basia 1660*.

2zy! wols! 'osyls!ich

Początkowe uszykowanie Rosjan wskazuje na to, że ich wódz próbował podjąć bitwę obronno-zaczezną. Rosjanie chcieli najpierw sprowokować Polaków i Litwinów do ataku na ich umocnione pozycje a później kontratakami zniszczyć przeciwnika. Jednak po wstępnej walce i prowokacyjnym poselstwie od Polaków i Litwinów, wódz rosyjski (Jurij Aleksiejewicz Dołgoruki) wyprowadził część swoich wojsk przed umocnienia i stanął w otwartym polu. Szyk wojsk rosyjskich był jak na owe czasy nowoczesny. Nazwano go „manierą niemiecką”, gdyż stworzyły go wymieszane jednostki jazdy i piechoty, u frontu których prowadzono działa<sup>539</sup>.

Jak wyżej pisaliśmy, interesująca nas szarża miała miejsce na prawym skrzydle wojsk polsko-litewskich, czyli lewym skrzydle rosyjskim. Jeśli wierzyć relacjom polskich uczestników bitwy, lewe skrzydło Rosjan dysponowało 9000 jazdy i 5 jednostkami piechoty

<sup>530</sup>Wojewoda ruski Stefan Czarniecki dowodził wojskami koronnymi stojącymi na prawym skrzydle; centrum wojsk (Litwini), dowodził Paweł Sapieha; lewe skrzydło, także tworzone przez wojska Wielkiego Księstwa, było komenderowane przez Michała Paca.

<sup>531</sup>Krajczym koronnym był w tym czasie Wacław Leszczyński. Jego jednostka pancerna, w której porucznikiem był Władysław Skoroszewski, liczyła sobie w czwartym kwartale 1660 r. 130 koni (Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1660-1667*, s. 228). Jednym z towarzyszy w tej jednostce był Jakub Łoś.

<sup>532</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 102 – 103.

<sup>533</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 69 – 75.

<sup>534</sup>Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 142 – 145.

<sup>535</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 100 – 106.

<sup>536</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 58 – 60.

<sup>537</sup>Skorobohaty, *Diariusz*, s. 85 – 86.

<sup>538</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 73 – 77; PSB, t. XIII, s. 218.

<sup>539</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 59; Pasek, *Pamiętniki*, s. 72 – 73.

(łącznie 3000 pieszych)<sup>540</sup>. Każda jednostka piechoty rosyjskiej chroniona była przez postawionych u frontu pikinierów<sup>541</sup>.

2zy! wo!s! i s0"n 1"z\$y ,ols! iel

W jakim szyku szarżowała husaria? Wstępny podział chorągwi jazdy opisuje Pasek następująco:

„Uszykowano tedy wojsko tak, jako i przeciwko Chowańskiemu; ale już chorągwie husarskie, których było dziewięć<sup>542</sup>, rozdzielono – każdą na trzy szwadrony, a za każdym szwadronem pancerną chorągiew. Było tedy wojsko tak ozdobne, że się zdało, że jest husaryi ze sześć tysięcy”<sup>543</sup>

Zwróćmy tutaj szczególną uwagę na nowe rozwiązanie taktyczne, jakim był podział każdej chorągwi husarskiej na 3 szwadrony. Podział ten nie był spotykany w pierwszej połowie XVII w. a wynikał najprawdopodobniej z dramatycznego spadku liczby husarzy w wojsku polskim w latach 50. XVII w.<sup>544</sup>. Hetmani od połowy XVII w., dysponując bardzo ograniczoną liczbą husarzy, musieli ich bardziej efektywnie i bardziej efektywnie wykorzystać. Dlaczego efektywnie? Przyjrzyjmy się warunkom w jakich stoczono bitwę nad rzeką Basią. Dowództwo polsko-litewskie zdawało sobie doskonale sprawę z tego, czym dla Rosjan (choć nie tylko dla nich) była ta znakomita jazda polska<sup>545</sup>. Zdawało sobie też sprawę z przewagi liczebnej Rosjan w tej bitwie<sup>546</sup>. Taki szyk chorągwi husarskich jaki zastosowano w bitwie nad rzeką Basią, był więc działaniem demonstracyjnym, mającym osłabić ducha bojowego Rosjan. Spójrzmy na wypowiedź Paska. Twierdzi on, że zdawało się, że husarii jest 6000, a przecież, w rzeczywistości nie było nawet czwartej części z tej liczby (patrz niżej). Notabene, takim samym działaniem demonstracyjnym było użycie luźnej czeladzi, która pod swoimi znaczkami i wyznaczonymi do ich dowodzenia towarzyszącymi, w odpowiednim momencie pojawiła się na placu boju<sup>547</sup>. Chodziło więc o wywołanie odpowiedniego efektu psychologicznego na przeciwniku.

A dlaczego efektywnie? Husaria była najcenniejszym komponentem jazdy polskiej. Dysponując ograniczoną jej ilością, skupioną w kilku większych chorągwiach, zmniejszało

<sup>540</sup>Łoś (*Pamiętnik*, s. 101) powołując się na jeńców rosyjskich twierdzi, że było tam 9000 jazdy i 5 szwadronów piechoty. Pasek z kolei pisze (*Pamiętniki*, s. 71, 73), że było tam 12 000 wojsk rosyjskich, w tym 3000 piechoty. Liczby te mogą być jednak znacznie zawyżone.

<sup>541</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 101. O pikinierach w piechocie rosyjskiej i o stratach w swojej chorągwi husarskiej w starciu z nimi pisze również Poczubut Odlanicki (Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 140). Przy czym chorągiew Poczubuta Odlanickiego walczyła na lewym skrzydle wojsk litewsko-polskich, czyli pod dowództwem Paca. O walkach z pikinierami rosyjskimi pisze również Kochowski (Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 76).

<sup>542</sup>Uwaga! Wydaje się, że to błąd i chorągwi tych mogło być tylko 8. Wyjaśnimy to w tekście poniżej.

<sup>543</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 69.

<sup>544</sup>O liczebności husarii w okresie 1576-1696 czytaj w: Sikora, *Fenomen*, s. 84 – 98.

<sup>545</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 74 – 76.

<sup>546</sup>Siły Rosjan szacowano (znacznie przesadzając) na 30 000 – 70 000. Poczubut Odlanicki pisze, że Rosjanie mieli 25 000 jazdy i 20 000 piechoty. Jerlicz, podaje łączną sumę wojsk 40 000, Kochowski pisze o 30 000 Rosjan i Kozaków, Łoś o ponad 40 000 Rosjan, w tym 17 000 piechoty i dragonów. Pasek z kolei notuje, że złapane języki mówiły aż o 70 000 „wojska bojowego” Dołgorukiego. Siły polsko-litewskie wynosić miały 12 000. (Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 140; Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 58; Łoś, *Pamiętnik*, s. 97 – 98; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 75; Pasek, *Pamiętniki*, s. 68).

Do sił polsko-litewskich można doliczyć „kilka tysięcy” woluntarzy i luźnej czeladzi (Łoś, *Pamiętnik*, s. 69), którzy wzięli czynny udział w bitwie. Można także doliczyć nieznaną ilość luźnej czeladzi, która w tym czasie pozostała do obrony polsko-litewskiego taboru.

Zdaniem współczesnych historyków, rzeczywista liczebność armii rosyjskiej mogła wynosić ok. 18 000 żołnierzy (Gawęda, *Połonka*, s. 285), lub też nie więcej niż 18 000 – 20 000 (Kossarzecki, *Kampania*, s. 302).

<sup>547</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 72.

się szanse użycia tej formacji wszędzie tam, gdzie to było celowe. Podział chorągwi husarskich na szwadrony dawał wodzowi możliwość wykorzystania husarzy na większej ilości odcinków bitwy. Odpowiednią głębokość i wsparcie pierwszych szeregów husarzy zapewniały takim niewielkim liczebnie szwadronom posiłkowe chorągwie pancernych. Nowe ugrupowanie (1 szwadron husarski + 1 chorągiew pancerna) miało następujące zalety:

- wystarczająco szeroki front jednostki
- w pierwszym starciu było równie skuteczne, jak cała chorągiew husarii, gdyż w pierwszym szeregu byli sami husarze
- było tańsze niż 1 chorągiew husarii z pierwszej połowy XVII w., gdyż jazda pancerna była znacznie tańsza od husarii

Niestety takie ugrupowanie miało też swoją wadę. O ile w pierwszym a nawet w drugim starciu to nowe ugrupowanie było równie skuteczne co chorągiew husarii z pierwszej połowy XVII w., o tyle kolejnych uderzeń nie można było przeprowadzić z równą skutecznością, bo husarze w dwuszerogowym szwadronie po drugim starciu mieli już połamane kopie. Musieliby więc wycofać się po nowe kopie, bądź atakować inną bronią.

Echa opisanego tutaj proceduru taktycznego, czyli podziału chorągwi na mniejsze części, widoczne są w opublikowanym w 1668 r. przez Fredrę dziele „*Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo*”. Fredro zalecał w nim podział poszczególnych chorągwi na 3 lub 4 części, opisując ich ustawienie względem siebie i sposób użycia w bitwie<sup>548</sup>.

Znamy już wstępne uszykowanie husarii. Wyjaśnimy teraz, gdzie poszczególne chorągwie walczyły podczas bitwy. Jakub Łoś, precyzuje ile chorągwi husarskich było na prawym skrzydle wojsk polsko-litewskich. Píše on, że:

„[...] w naszej dywizyjey [tj. dywizji Czarnieckiego] [...] chorągwi usarskich dwie tylko [były] [...]”<sup>549</sup>

Jedną z tych dwóch chorągwi była chorągiew husarska Stefana Czarnieckiego, która w czwartym kwartale 1660 r. liczyła sobie 184 konie<sup>550</sup>. Drugą chorągwią husarską była chorągiew króla Jana Kazimierza pod dowództwem starosty kaniowskiego Stefana Stanisława Czarnieckiego – bratanka wojewody Stefana Czarnieckiego – licząca sobie w czwartym kwartale 1660 r. 169 żołnierzy<sup>551</sup>.

Pozostała husaria wchodziła w skład litewskiego centrum i lewego skrzydła. Jakże to były chorągwie?

Poczobut-Odlanicki, będąc towarzyszem chorągwi husarskiej hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego (porucznikiem jej był wojewoda smoleński Adam Maciej Sakowicz<sup>552</sup>), oprócz swojej wymienia jeszcze 2 chorągwie husarskie wchodzące w skład lewego skrzydła armii polsko-litewskiej walczącej nad rzeką Basią<sup>553</sup>.

<sup>548</sup>Ocenę tego dzieła podjął Konstanty Górski w *Historii jazdy polskiej* (s. 80 – 86). Wg niego, propozycje podziału chorągwi na mniejsze części zasługiwały na pochwałę i „[...] żałować tedy należy, że propozycje te nie zostały przyjęte”. Jak jednak widać, to nie Fredro wymyślił ten szyk, lecz on jedynie opisał istniejącą już praktykę. Zwrócił już na to uwagę Jan Wimmer, choć nie podał on żadnego przykładu, który by miał to potwierdzić (Wimmer, *Andrzej*, s. 114 – 115).

<sup>549</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 100.

<sup>550</sup>Wimmer, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1660-1667*. s. 224. Wg Marcina Gawędy (*Połonka*, s. 295, 320), w bitwie nad rzeką Basią chorągwią tą dowodził Władysław Skoraszewski. Jest to jednak wątpliwe, gdyż zgodnie z tym, co zanotował Łoś, Władysław Skoraszewski w tej bitwie dowodził chorągwią pancerną krajczego koronnego Wacława Leszczyńskiego (Łoś, *Pamiętnik*, s. 102). Łoś musiał wiedzieć o czym pisze, bo był żołnierzem tej chorągwi i uczestniczył w tych walkach.

<sup>551</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 75; Wimmer, *Materiały ... 1660-1667*. s. 224. Zdaniem Kochowskiego, chorążym tej chorągwi był Daniewski.

<sup>552</sup>Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 46.

<sup>553</sup>Tamże, s. 144 – 145.



Były to: druga chorągiew husarska hetmana polnego (porucznikiem jej był stolnik wileński Kazimierz Chwalibóg Żeromski<sup>554</sup>) i chorągiew husarska Krzysztofa Pacy. Etatowa liczebność tych chorągwi wg komputu z września 1661 (a więc 11 miesięcy po tej bitwie) wynosiła<sup>555</sup>:

- chorągiew husarska Wincentego Korwina Gosiewskiego pod Żeromskim (200 koni)
- chorągiew husarska Wincentego Korwina Gosiewskiego pod Sakowiczem (200 koni)
- chorągiew husarska Krzysztofa Pacy (120 koni)

Nie były to jednak wszystkie chorągwie lewego skrzydła. Jakub Łoś twierdzi, że „wojsko żmudzkie”, tj. lewe skrzydło wojsk litewsko-polskich miało w sumie 4 chorągwie husarskie i to wszystkie z kopiami<sup>556</sup>. Tą czwartą chorągwią mogła być rota husarska chorążego wilkomierskiego Kazimierza Dowmonta Siesickiego, którą również odnajdujemy w kompucie wojsk litewskich z września 1661 r. W kompucie tym, jednostka ta przynależy do „lewego skrzydła dywizyjnej j.m. pana Korwina Gąsiewskiego” i liczy tam sobie 120 koni<sup>557</sup>. Jest i inna możliwość. Tą czwartą rotą husarii lewego skrzydła mogła być chorągiew husarska Samuela Komorowskiego, którą 9 XI 1658 wpisano do komputu dywizji żmudzkiej, tj. wojsk podległych Gosiewskiemu. W tamtym okresie liczyła sobie ona 120 koni<sup>558</sup>.

Pozostają jeszcze chorągwie husarskie wchodzące w skład centrum wojsk litewsko-polskich. Na centrum to przypadałyby 3 chorągwie tej jazdy. Dwie z trzech tych rot odnajdujemy w rzeczonym kompucie wojska litewskiego<sup>559</sup>:

- chorągiew husarska Pawła Sapiehy (200 koni)
- chorągiew husarska króla Jana Kazimierza (200 koni)

Obie z pewnością brały udział w bitwie. Obecność pierwszej z nich staje się oczywista, gdy

Łącznie, 8 zidentyfikowanych rot husarii polskiej i litewskiej liczyło sobie 1393 stawek żołdu, czyli co najwyżej 1254 husarzy. Piszemy „co najwyżej”, gdyż w owym okresie do wyjątków należały chorągwie, które miały pełne stany etatowe.

Jak notuje Łoś, husaria koronna (ale też jazda pancerna) była w opłakanym stanie:

„Śmieie bowiem rzekę, że w naszej dywizyjy [Czarneckiego] i jednego pancerny nie było [u pancernych] (oprócz chorągwi JKM), chorągwi usarskich dwie tylko i te przez dziesiąte w zbrojach, miasto [zamiast] kopijy tyki bżem pofarbowane, miasto grotów końce opalone mieli [...]”<sup>564</sup>

Znacznie lepiej prezentowała się husaria litewska, bo tam wszystkie 4 chorągwie husarskie lewego skrzydła miały kopie.

W interesującej nas tutaj szarzy nie brała udziału jednak cała husaria prawego skrzydła wojsk polsko-litewskich. Zgodnie z tym, co twierdzi Pasek, na Rosjan szarżował:

„[...] jeden szwadron husarskiej chorągwi Czarneckiego i pancerna chorągiew za nim, nie pamiętam czyja; bo co słabsze chorągwie [pancerne], to za szwadrony husarskie ordynowano”

Czyli w szarzy brało udział ok. 60 husarzy i „słabsza”, czyli mniej liczna i gorzej uzbrojona chorągiew pancerna. Niestety nie znamy jej dowódcy, co uniemożliwia nam określenie jej liczebności. Możemy jedynie podać, że w tym czasie, stosunkowo liczna chorągiew pancerna miała etatowo ok. 100 koni<sup>565</sup>.

Mo'''le wołs! !o'onnych

Morale wojsk polskich było wysokie. Działo tutaj kilka czynników, które je wybitnie podnosiło. Pierwszym była rywalizacja Polaków z Litwinami. Już przed tą bitwą, gdy tylko obie armie tj. koronna i Wielkiego Księstwa złączyły się, tak Litwini jak i Polacy starali się prześcignąć partnerów w „przewagach” wojennych. Chodziło o zdobycie większej sławy i prestiżu<sup>566</sup>. Podobnie było w samej bitwie. Dokonania Polaków dopingowały Litwinów i vice versa:

„[...] jeden na drugiego zapatrując się, tak stawali *tanta aemulatione* [przy takim współzawodnictwie] litewskiego wojska z naszym [koronnym], że też już widzieć niepodobna [większego współzawodnictwa]”<sup>567</sup>

Czynnik współzawodnictwa, dążenia do zdobycia uznania, sławy, tylko pozornie może się wydawać mało istotny dla utrzymania wysokiego morale wojska. W rzeczywistości zawsze grał on (i gra nadal) olbrzymią rolę. Znany pruski dziewiętnastowieczny generał Carl von Clausewitz twierdził, że:

„Ze wszystkich wzniosłych uczuć, jakie przepełniają pierś ludzką w gorącym wirze walki, żadne uczucie, przyznajemy to, nie jest tak potężne i trwałe, jak pragnienie sławy i czci [...]”

<sup>563</sup>Kossarzecki, *Kampania*, s. 313 – 314 (za: Akty Moskovskiego Gosudarstva, t. III, nr 186/1, s. 165 - 166).

Zdaniem tych jeńców, w wojsku litewsko-polskim miały być: u Sapiehy 2 chorągwie husarskie po 230 koni; u Paca 4 chorągwie po 200 koni; u Czarneckiego 3 chorągwie po 100 koni.

<sup>564</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 100.

<sup>565</sup>Wimmer, *Materiały ... 1660-1667*, s. 224 – 236.

<sup>566</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 99 – 100. Zob. także fragment poświęcony morale wojsk polskich i litewskich w bitwie pod Połonką w niniejszej dysertacji.

<sup>567</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 73.

Wszystkie inne uczucia, jakkolwiek mogą być bardziej powszechne albo mogą się wydawać wyższymi [...] nie zastąpią jednak ambicji i pożądania sławy.”<sup>568</sup>

Drugim czynnikiem utrzymującym wysoko morale polskie, była osoba wodza – Stefana Czarnieckiego, cieszącego się opinią „szczęśliwego wojownika”. Także i tym razem Czarniecki stanął w bitwie na wysokości zadania, zyskując podziw i uznanie podkomendnych<sup>569</sup>.

Był też w końcu trzeci czynnik, który dodawał sił walczącym Polakom. Była to świadomość beznadziejności położenia w wypadku rozbicia wojsk polskich. Aby stoczyć bitwę, armia polsko-litewska przekroczyła bowiem rzekę i nadrzeczne bagna, które pozostając za plecami Polaków (i Litwinów), uniemożliwiały im ucieczkę w razie ich rozbicia. Pasek np. pisał:

„Poszliśmy tedy za przeprawę, która była *in accessu* [w przystępie] bardzo błotna z obu stron i sama wzdłuż po tebinki tylko; ale że dno bardzo lgnące [...] przeszedłszy tedy za przeprawę każdy sobie pomyślał, żeby [broń] Boże nie wytrzymać, lepiej by już prosto na nieprzyjacielskie szyki przebijać się niżeli nazad w przeprawę”<sup>570</sup>

To samo notował Jakub Łoś, przy czym podkreślał on także, że samo przebycie Basi nie gwarantowało jeszcze ocalenia życia, bo za nią były kolejne przeszkody:

„Bo się późno [próżno] było oglądać nazad: jeżeli nie Basia, to Dniepr, Mohylow, Borysów, Berezyna zatrzymałoby byli”<sup>571</sup>

Oprócz tego, że zdawano sobie sprawę z niemożliwości odwrotu, wiedzano też o przewadze liczebnej przeciwnika. Żołnierze polscy walczyli więc z olbrzymią determinacją, bo zdawali sobie sprawę, że jest to ich jedyna szansa ocalenia. Najbarwniejszy opis postawy bojowej żołnierzy polskich i litewskich zostawił po sobie Pasek:

„Litwa bije się w lewym skrzydle nierówno lepiej niżeli z Chowańskim. [...] Luźni z wolentarzami [tj. luźna czeladź z ochotnikami] tak odważnie wpadają na szyki [Rosjan], że ledwie Tatar tak natrze – zgoła we wszystkich sroga była ochota, bo też i nie mogło być inaczej, tak wielką potęgę przed oczami mając. Biło się też wojsko nasze tak, że po wszystkich czas służby mojej, i przed tą, i po tej okazji [bitwie], nigdy nie widziałem bijących się [tak dobrze] Polaków.”<sup>572</sup>

2z'''/' hus'''ii

Przechodzimy teraz do samej szarży. Odtworzymy jej przebieg na bazie relacji dwóch żołnierzy polskich, którzy byli jej świadkami. Pasek notował:

„Potem husaryje uderzyły kopijami jako w ścianę; jedni skruszyli kopije, drudzy nie. Który jest taki, że skruszy kopiją, to powinien się brać do pałasza, bo taki ordynans był. Tam zaś, Panie zachowaj, kopiej cisnąć, która by się nie umoczyła we krwi nieprzyjacielskiej, ale ją znowu podnieść. Tak tedy czynili jeden szwadron husarskiej chorągwie Czarnieckiego i pancerna chorągiew za nim, nie pamiętam czyja; bo co słabsze chorągwie [pancerne], to za

<sup>568</sup>Clausewitz, *O wojnie*, s. 50.

<sup>569</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 73 – 74.

<sup>570</sup>Tamże, s. 69.

<sup>571</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 100.

<sup>572</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 73.

szwadrony husarskie ordynowano. Trafił na jakąś też słabą ścianę, co się bali o brzuchy; rozstępowali się im, że przeszedł przez wszystkie szyki nieprzyjaciela tak, jako świdrem wiercił, prawie nic nie skruszywszy kopij, i trafił *directe* [wprost] na to miejsce, co było jako brama między owymi hulajgorodami, którym miejscem szyki [rosyjskie] wyprowadzono w pole. Jednego tylko towarzysza stracili przebijając się i jednego także konia. Przebrawszy się przeciwko owej bramie, obrócili się nazad z chorągwią i stanęli frontem w tył nieprzyjacielowi. [...] Zmieszali się tedy Moskwa [od uderzenia innych chorągwi polskich<sup>573</sup>], a potem w nogi! Terazże tnij, rznij! Co tedy która chorągiew moskiewska zapędzi się do owej bramy, żeby uciec między hulajgorody, to husaryja owa, co się przebiła przez szyki, złoży do nich kopije; to oni na stronę [uciekali].”<sup>574</sup>

Mniej szczegółów podaje Łoś:

„[...] usarska chorągiew jegomość pana wojewody [Stefana Czarnieckiego] przyszła. Ta między dwie batalije piechotne trafiła, kędy dwóch towarzystwa żywcem wzięto: pana Ostojkiego i pana Stradomskiego, postrzelono pana Ozgę, pana Zielonkę Jana; pana Kułaka zabito i pana Družbicza i koni ich postrzelono.”<sup>575</sup>

Jak widać, szarża husarzy Czarnieckiego (60 koni), z postępującą za nimi jazdą pancerną (do 100 koni), uderzyła w miejsce styku dwóch „bataliji” piechoty rosyjskiej. „Batalijami” tymi mogły być kompanie rosyjskiej piechoty. Piechota rosyjska w tym okresie dzieliła się organizacyjnie na regimenty, liczące sobie po 8-10 kompani. Każda kompania natomiast liczyła sobie etatowo 120 muszkieterów, 80 pikinierów i kilkunastu oficerów. Niższych jednostek taktycznych, które były samodzielnie używane na polu bitwy, w wojsku rosyjskim nie było. Być może chodziło jednak nie o kompanie, lecz o bataliony.

Straty atakujących Polaków były nikłe: 2 wziętych w niewolę, 2 postrzelonych, 2 zabitych i kilka rannych koni. Straty Rosjan były również niewielkie, gdyż jak notuje Pasek husarze prawie nie skruszyli kopii. Nie skruszyli, bo prostu nie było na kim, gdyż Rosjanie w obawie „o brzuchy” (husarze kopiami a właściwie ich substytutami, celowali w brzuchy przeciwnika) rozstąpili się, ustępując szarżującym Polakom pola.

## 7w"-i i wnios!i

Wiemy już jak wyglądała szarża husarii Czarnieckiego. A jakie były przyczyny jej takiego a nie innego przebiegu? W oczy rzuca się to, że Rosjanie nie stawili oporu i mimo dysponowania pikinierami, którzy byli przeznaczeni do obrony przed jazdą, woleli rozstąpić się i przepuścić szarżujących husarzy. Był to manewr taktyczny, zalecany i praktykowany przez ówczesne europejskie traktaty i armie<sup>576</sup>. Rozstępowanie się na boki przed jazdą było manewrem znanym także wojskom rosyjskim. Przypominał o nim Dołgorukiemu car Aleksy Michajłowicz w liście pisanym po tej bitwie:

„Да для помычек твоего полку конных вели рейтаром и пешим промешки строить пространнее, и как лучитца помчать конных, вели им бежать в промешки, а строю не

<sup>573</sup>Gdy husarze wojewody Stefana Czarnieckiego przebili się przez rosyjską piechotę i stanęli w miejscu, gdzie Rosjanie wyprowadzali wojska z hulajgorodów (Pasek nazywa to miejsce „bramą”), Czarniecki w obawie o nich, osobiście poprowadził szarżę jazdy, która miała uniemożliwić Rosjanom obrócenie się przeciwko jego husarzom i zgniecenie ich. W szarży tej brała udział królewska chorągiew husarska - chorągiew, której rotmistrzem był jego bratanek Stefan St. Czarniecki a chorążym Daniewski. (Pasek, *Pamiętniki*, s. 74; Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 75 – 76).

<sup>574</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 73 – 74.

<sup>575</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 102 – 103.

<sup>576</sup>Porównaj uwagi na ten temat w rozdziale: „O walkach z rajtarami” oraz „Wiedeń 12 IX 1683”.

вели ломать [...] а будет помчать издалека конных на стройных людей пеших и конных, на средние роты, а не в те промешки, которые на то устроены, вели разступаться строем. А буде на конечные роты, вели потому ж разступаться или тем конечным ротам отдаваться и заходить за полк.”<sup>577</sup>

Car zwracał więc między innymi uwagę na to, aby szykując armię, pozostawiać wystarczająco duże interwały między poszczególnymi jednostkami, aby w momencie, gdy własna kawaleria w niekontrolowany sposób zacznie pierzchać z pola bitwy, nie zmieszała ona szyków stojącym na jej drodze jednostkom. Jednostki te, w tej sytuacji, miały się rozstępować i przepuszczać uciekających. Car co prawda nie pisze o stosowaniu tego manewru w obliczu szarży nieprzyjaciela, ale jest rzeczą oczywistą, że i w takiej sytuacji manewr ten był jak najbardziej użyteczny. Zwróćmy uwagę, że i sam Pasek, opisując szarżę czarniecczyków, pisał o „rozstępowaniu się” przeciwnika, co sugeruje kontrolowany manewr a nie paniczną ucieczkę Rosjan.

Łatwość z jaką husarze „przewiercili się” przez szyki wojsk przeciwnika wynikała więc z zastosowania przez Rosjan manewru obronnego, mającego na celu niedopuszczenie do ich zderzenia się z szarżującymi Polakami.

---

<sup>577</sup>Романов, *Сочинения*, s. 528.

## Wiedeń 12 IX 1683

Gdy 21 stycznia 1683 „pełne blasku buńczuki monarchy” tureckiego zostały wyniesione i wystawione przed „Bramę Szczęścia” w Adrianopolu, cała Europa wstrzymała oddech. Był to znak rozpoczynającej się wojny. Tym razem celem Imperium Osmańskiego było Cesarstwo z jego stolicą. Na jego ratunek pospieszyły dziesiątki tysięcy żołnierzy z

Modrzewskiego na pole bitwy. To mu się jednak nie udało. Przebieg szarży chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra, w której brał udział i w której zginął podskarbi nadworny, opisał mu „Pan Wierzeyski”<sup>581</sup>.

- Królewicz Jakub Sobieski w *Dyaryuszu wyprawy wiedeńskiej w 1683 r. królewicza Jakuba Sobieskiego*<sup>582</sup>. Jakub Sobieski, syn Jana III Sobieskiego, brał udział w bitwie, przebywając stale przy boku ojca<sup>583</sup>.
- Żołnierz turecki, Dżebedzi Hasan Esiri w dziele *Probierz państw i sonda narodów*. Dżebedzi Hasan Esiri brał udział w wyprawie wiedeńskiej a swoje literackie dzieło ukończył w latach 1725 – 1726<sup>584</sup>.

## 20''cie

Wydobywające się po długim marszu z lasu wiedeńskiego oddziały polskie, zaczęły formować szyk prawego skrzydła armii koalicyjnej (mapa 6). Teren jaki dotąd mijały, nie sprzyjał kawalerii. Las uniemożliwiał rozwinięcie szyków polskich. Po wyjściu z niego, okazało się, że obszar dzielący Polaków od wojsk tureckich, także nie jest wolny od przeszkód. Naoczny świadek opisał go następująco:

„Wojsko nasze polskie miało niepościwe [niedogodne] miejsce i nie sposobne do szyku, bo się na winogrody trafiło naszym, co zaś winograd, to gospodarz każdy sobie swoją winnicę podmurował, nadsypał miedzy albo granicy.”<sup>585</sup>

Wykorzystywała to piechota polska, która pod osłoną tych przeszkód terenowych wypierała przeciwnika na dalsze pozycje, aby wychodząca z lasu jazda koronna miała miejsce na sformowanie szyków. Francuski inżynier służący w armii polskiej (Filip Dupont) notował, że:

„Pewną jest rzeczą, że piechota ta zawdzięczała to powodzenie zaraz od początku właściwości gruntu, która nie dozwalała jeździe tureckiej ataków zwykle z tak strasznym zapędem przez nią wykonywanych.”<sup>586</sup>

W tym momencie, takie ukształtowanie terenu i obecność przeszkód naturalnych były korzystne dla Polaków. Umożliwiały one stosunkowo spokojne rozwinięcie się armii koronnej. Nieliczna na tym odcinku piechota turecka<sup>587</sup> próbowała co prawda temu przeciwdziałać, ale piechota polska powoli wypierała ją z zajmowanych wzgórz i dolinek, aż:

„Na koniec około czwartej godziny [po południu], kiedy armia nasza zdobyła krok za krokiem cały ten obszar tak nierówny, nieprzyjaciel wykonał odwrót aż pod swój obóz bardzo pośpiesznie; tam stanął i na nowo się sprawił w szeregi.”<sup>588</sup>

Wtedy to wojska koronne uszykowały się na pozycjach wyjściowych do ostatecznego natarcia. Główne siły Polaków stały na zboczach wzgórza Schafberg<sup>589</sup>. Choć teren w tym miejscu wydawał się być dogodny dla działań kawalerii, to jednak dowódcy polscy i sam król wiedzieli, że może to być jedynie złudzenie. Przecież dopiero co mijali okolice, które

<sup>581</sup>Tamże s. 134 – 136.

<sup>582</sup>Sobieski, *Dyaryusz*, s. 86.

<sup>583</sup>List Jana III Sobieskiego do żony, 13 IX 1683 (W: Sobieski, *Listy*, s. 525 – 526).

<sup>584</sup>Abrahamowicz, *Kara*, s. 18 – 19.

<sup>585</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 59.

<sup>586</sup>Dupont, *Opis*, s. 82.

<sup>587</sup>Wimmer, *Wiedeń*, s. 324.

<sup>588</sup>Dupont, *Opis*, s. 82.

<sup>589</sup>Wimmer, *Wiedeń*, s. 328.

również, na pierwszy rzut oka, wydawały się sprzyjać jeździe. Tymczasem były one pełne niespodziewanych przeszkód. Generał artylerii koronnej Marcin Kątski, opisał je następująco:

„[...] ta góra nad samym szykiem tureckim była i nie miała [już] lasu, chrusty tylko cierniowe między winnicami, w których rowy, i przymurki nie mniejszą czynili przeszkodę, bo takie było miejsce na tych górach, gdzieśmy się bili, że choć się ziemia zdawała bez zawady, zbliżywszy się zastaliśmy albo rów haniebnie głęboki, albo podmurowaną winnicę, z której było na kilka łokci skakać [z niej w dół] albo wylazić trzeba.”<sup>590</sup>

Nic więc dziwnego, że szykujące się do zadania ostatecznego ciosu dowództwo polskie, chciało ponad wszelką wątpliwość wyeliminować możliwość napotkania na swej drodze kolejnej niespodzianki. Chciało wyeliminować możliwość zamieszania, do jakiego niechybnie by doszło, gdyby tysiące spływających po zboczach Schafbergu koni, nagle stanęło przed przeszkodą zbyt trudną do szybkiego sforsowania. Zamieszanie takie groziło powstaniem paniki a w jej efekcie klęską. Dlatego tak hetman Sieniawski jak i król, postanowili rozpoznać teren przed swoimi wojskami, wysyłając w próbną szarżę po jednej chorągwi husarskiej. Przechodzimy w ten sposób do szarży chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra Sobieskiego. Jej opis zaczniemy od zaprezentowania polskich relacji:

„Jak się już uszykowało wojsko i Król stanął na swoim miejscu, zawołał Król: ‘A jest rezydent od chorągwi królewicza Aleksandra?’, bo taka jest reguła wojskowa, aby od każdej chorągwi przy wodzu był rezydent, któremu rozkazuje Król: ‘Biegaj, Waszeć, do chorągwi swojej, aby tu pan porucznik z nią przychodził’. W tym punkcie przyprowadza chorągiew porucznik, na ten czas [Zygmunt] Zwierzchowski, podkomorzy łomżyński, i mówi do Króla: ‘Przyszedłem tu za znakiem pańskim, czekam dalszego ordynansu WKM’. Król wzięwszy perspektywę [lunetę], a rekognoskując [ogłędając] tureckie wojsko mówi do porucznika: ‘Widzisz, Waszeć, tę kupkę, Panie poruczniku?’ Porucznik mówi: ‘O toż to, tam sam Wezyr stoi!’ I znowu Król wzięwszy perspektywę, a przypatrując się mówi: ‘Dopiero sznury rozciągają sejwanowe (sejwan [namiot bez ścian bocznych, płaski, używany tylko dla ochrony przed słońcem] zaś jest ten, którego dla chłodu zażywają, a tegoż dnia był upał wielki), żebyś mi, Waszeć, Panie Poruczniku, tam w nim kopie skruszył, rozkazuję’. Odebrawszy ten ordynans ustny, porucznik ruszył się na tę imprezę ze swoją jedną chorągwią, złożwszy kopiją w pół ucha końskiego, według reguły i zwyczaju usarskiego, prosto pod samego Wezyra poszedł, któremu od żadnej chorągwi posiłku dać zakazał Król i owszem z tą prekaucją [ostrzeżeniem] posłał do niego Matczyńskiego, koniuszego koronnego, żeby mu powiedział, jeżeli wesprze go nieprzyjaciół, żeby na Króla nie nawodził nieprzyjaciół, ale żeby on tamtą ścieżką salwował się, którą mu z rozkazu królewskiego pokazał koniuszy koronny. Turcy widząc tak małą garstkę ludzi, bo ich tylko dwieście było pod tą chorągwią, nic ich nie atakowali, ale im jeszcze miejsca ustępowali i umykali się, gdy widzieli, że pod samego Wezyra szli, rozumiejąc, iż się na turecką stronę przedają [przechodzą]. Jak się tedy pod samego Wezyra podsunęli, tak w ten tłum ludzi, co przy Wezyrze był, uderzyli kopijami, co gdy zobaczyli Turcy tak, jak gdyby kto w ul pszczoł uderzył, rzucili się na tę jedną chorągiew to z dźdami [dzidami], to z szablami, to ze strzelbą Turcy. Oni zaś jak się tam salwowali, już nie mogliśmy rozeznąć dla wielkiego tumanu prochów, który jak osiadł, to też widzieliśmy, że kiedyś niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół czarna z żółtą gorącą kitajką, na niej orzeł biały. W ten czas zaś, gdy widział Król, że już Turcy na nich wsiedli i nic ich widać nie było, tylko tuman nad nimi, dobył drzewa Krzyża św. i karawaki [krzyża o podwójnych ramionach mającego na sobie 7 mniejszych krzyżyków i 18 liter początkowych modlitw w języku łacińskim] z odpustami wielkimi, zęgnął ich, mówiąc te

---

<sup>590</sup>Kątski, *Diariusz*, s. 42.



słowa: 'Boże Abrahama, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się nad ludem twoim'. Po tym osobliwszą protekcją Matki Najświętszej, a cudem prawie Bożym, z pośrodka tak wielkiej tłuszczy ludzi salwowali się, pod które wojsko, jak się dobrze zbliżyli, Turcy ich opuścili. Otrzepawszy się z kurzawy, przyjeżdża porucznik do króla z tą chorągwią (pod którą zginęło było natenczas kompaniji zacnych i godnych dziewiętnastu, z pocztowych trzydziestu i sześć) i mówi: 'Podług rozkazu WKM sprawilem się'. Król odpowiada: 'Chwała Bogu, że Waszeci Pan Bóg żywo i zdrowo przyprowadził; a co za szkodę, Waszeć, masz między ludźmi?' Odpowiada porucznik: 'Jeszcze się pomiarkować nie mogę'. Król mówi: 'Żebyś mi, Waszeć, po hasle report uczynił rejestrem z imienia i przezwiska, kto zginął'. Co zaś za tajemnica była, że Król tę jedna chorągiew wydał na mięsne jatki, fundamentalnie Bóg tylko wi."<sup>591</sup>

„Pan Hetman Koronny rzekł do Króla Jegmści: 'Niech moja husaria rozerwie te szyki'. Król Jegmść, żeby się był nie zdał żałować swojej także husariej, odpowiedział: 'Niech też i królewiczowa skoczy; kędy jest, Mści Panie Podskarbi?'. A ona blisko była hetmańskiej dywizyj, po którą gdy biegł Jegmość Dobrodziej [podskarbi nadworny koronny Andrzej Modrzewski], przyprowadził też chorągiew husarską królewiczową przed króla, który zawołał: 'Dalej w imię Pańskie!' – a Jegmść Dobrodziej, jako od młodości serca męskiego, całemu światu polskiemu wiadomego, będąc, przesadził się na rumaku parowym; za nim husaria królewicza Aleksandra przeprawiać się po jednym przez on dół poczęła, której Jegmść nie czekając, pod górę do tłumu wszystkiego, gdzie Wezyr stał, skoczył, a za nim i jeden człowiek żywy się nie ruszył. Tam tedy, dzidę w poganinie utopiwszy, i pistolety wystrzeliwszy, obaj do szable się porwali. Turcy, widząc że żaden go nie sekunduje [wspiera], a husaria jeszcze się przez ów rów przebiera [przedostaje], ostępem skoczyli z góry na niego, i zaraz dziurami pod lewe oko na wylot w głowę, i na prawej stronie pod szczęką kilką także dzid przebitego na wylot, jak snopek z siedzenia podnieśli; w tym rzuciwszy się większym tłumem, w piersi buzdyganem uderzyli, w lewą rękę okrutnie posiezonego, w prawą łopatkę i po udach przebitego, zwalili na ziemię. Tam pancerz i misiurkę, i szablę obdarszy, chcieli już konającemu głowę uciąć; (bo kogo posiekali, głowy ucinali każdemu, i do Wezyra nosili) – i ze trzy razy okrutnie w szyję leżącego cięli, ale ich tym razem zraziła [odpędziła] husaria królewiczowa, że szyja z głową na krztoni [krtani] zostały. Tu tedy przyrzeczona [wspomniana] husaria, którą Jegmść Dobrodziej przywodził, okryła się w największym ogniu, w same czoło wezyrskie i chańskie uderzywszy tak szczęśliwie, że zaraz nieprzyjaciół tył sromotnie podał i uciekać począł."<sup>592</sup>

„Po uszykowaniu w ten sposób wojska, mężnie z obu stron walczone. Podskarbi Modrzewski, poszedłszy na czele, u podnóża góry za rowem zabity został [...]"<sup>593</sup>

Spróbujmy teraz, z przedstawionych relacji, ułożyć scenariusz wg którego przebiegało to starcie. Jan III Sobieski, do rozpoznania terenu przed swoją grupą wojsk, wybrał chorągiew husarską swojego syna Aleksandra. Etatowo, liczyła ona 200 koni (i taką liczbę podał Dyakowski), lecz faktycznie na popisie odbytym 1 VIII 1683, stwierdzono w niej obecność jedynie 149 koni<sup>594</sup>. Dowództwo nad nią sprawował porucznik Zygmunt Zbierchowski vel Zwierzchowski, podkomorzy łomżyński<sup>595</sup>. O dziwo, osobą łącznikową między królem a tą chorągwią był podskarbi nadworny Andrzej Modrzewski.

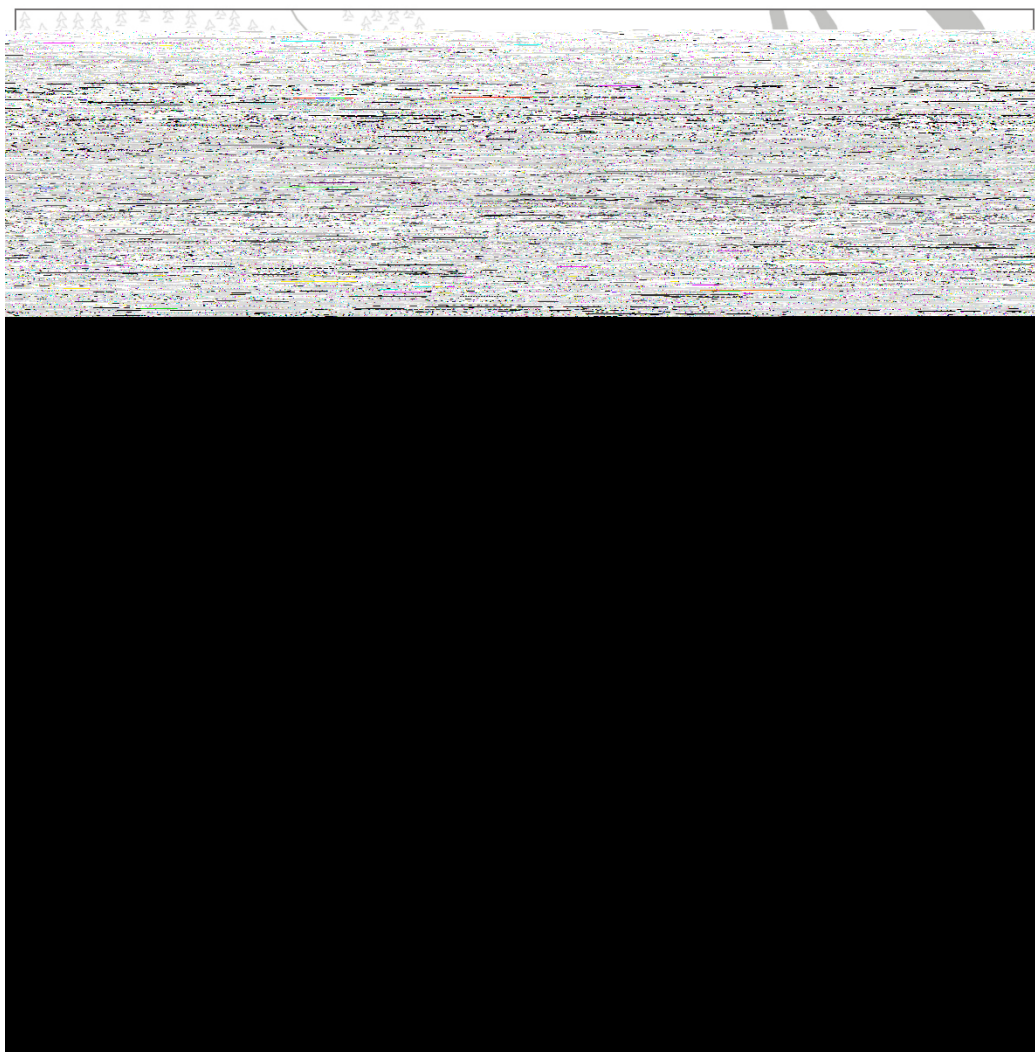
<sup>591</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 60 – 63.

<sup>592</sup>Chróściński, *List*, s. 136.

<sup>593</sup>Sobieski, *Dyaryusz*, s. 86.

<sup>594</sup>Wimmer, *Wiedeń*, s. 220.

<sup>595</sup>Tamże.



Mapa 6. Pozycje wrogich armii ok. godz. 16.00 i kierunek działań rozpoznawczych chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra.

Jest to dziwne dlatego, że Modrzewski był rotmistrzem własnej chorągwi pancernej a w trakcie marszu wojska polskiego pod Wiedeń, został również obarczony dowództwem chorągwi husarskiej Jana III Sobieskiego, po tym, gdy jej poprzedni dowódca (Aleksander Polanowski) rozchorował się i musiał wrócić do kraju<sup>596</sup>. Miał więc Modrzewski wystarczająco dużo zajęć z dwoma własnymi chorągwiami, żeby nie musieć spełniać jeszcze roli rezydenta od chorągwi królewicza Aleksandra przy królu. Tylko, czy faktycznie był on rezydentem od tej chorągwi przy królu? Właśnie jego wysoka pozycja w wojsku polskim wydaje się temu wyraźnie przeczyć. Dziwne by było, aby rotmistrz własnej chorągwi pancernej a zarazem porucznik królewskiej chorągwi husarskiej, był osobą z góry przeznaczoną do pełnienia roli posłańca między królem a porucznikiem chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra, która to jednostka w hierarchii wojskowej stała przecież poniżej chorągwi husarskiej samego króla. Wydaje się, że wbrew temu co pisał Dyakowski, nie każda chorągiew miała przy królu swojego rezydenta, lecz wokół Jana III Sobieskiego, skupiała się grupa zaufanych dworzan, których używał on do takich posług jak ta. Podskarbi nadworny do tej grupy się zaliczał, dlatego to Modrzewski udał się do Zbierchowskiego, przekazując mu rozkaz stawienia się z rotą przed osobą monarchy. Dlatego też obaj przyprowadzili chorągiew husarską królewicza Aleksandra przed oblicze władcy. Stąd Dyakowski zanotował, że zrobił to Zbierchowski, a Chrościński stwierdza, że zrobił to Modrzewski.

Po przybyciu rzeczony rotmistrz, Jan III Sobieski wydał Zbierchowskiemu rozkaz przeprowadzenia szarży w kierunku namiotów wezyra Kara Mustafy, który to wezyr był naczelnym wodzem armii tureckiej, a którego pozycja znajdowała się naprzeciw pozycji polskiego króla i jego grupy wojsk. Jak już pisaliśmy, akcja ta miała na celu sprawdzenie terenu między oboma wojskami. Dyakowski tego nie rozumiał, stąd jego zaskoczenie tą, zdawałoby się bezsensowną, szarżą. Chcąc się wykazać przed królem odwagą, do husarzy Zbierchowskiego przyłączył się ochotniczo Modrzewski.

Chorągiew husarska, zapewne uformowała się w dwa szeregi<sup>597</sup> i rozpoczęła szarżę. U podnóża Schafbergu znajdował się jednak rów. Sprawił on husarzom pewien problem. Co prawda pokonali go, lecz zrobili to powoli. Po jego przebyciu uformowali ponownie szereg i ruszyli na Turków. W tym czasie, Andrzej Modrzewski, będąc ubrany w strój pancernego (przypomnijmy, że był on rotmistrzem chorągwi pancernej), nie czekając na husarzy, wysorował się daleko przed rotę, do której się przyłączył. To jego „serce męskie, całemu światu polskiemu wiadome”, przyniosło mu wtedy zgubę. Samotnie natarł na pierwszych napotkanych nieprzyjaciół. Uderzył jednego z nich rohatyną, która zapewne uwięzła w ciele wroga. Podskarbi posiłkował się wtedy pistoletami. Wystrzelił z nich i chwycił za szablę. Szablą nie mógł jednak dosięgnąć przeciwników, rzucających w niego dziryty<sup>598</sup> i kłujących lancami. Gdy pokonanemu Modrzewskiemu próbowano odrąbać głowę, nadciągnęła chorągiew husarska. Turcy na widok złożonych „w pół ucha końskiego”, tj. pochylonych do ataku kopii, pierzchli na boki. Myli się Dyakowski twierdząc, że myśleli oni, że Polacy próbują przejść na turecką stronę. Widok husarzy z bronią pochyloną do ataku był zupełnie jednoznaczny. Muzułmanie usuwali się z drogi husarskim kopiom, wiedząc dobrze, czym grozi spotkanie z nimi. Ich szansą było otoczenie Polaków i uderzenie na nich ze skrzydeł i od tyłu, a nie ścieranie się we frontalnej walce. Nie rozumiał tego pokojowiec Dyakowski, stąd jego błędne tłumaczenie tego co widział. Rozumiał to natomiast były husarz

---

<sup>596</sup>Tamże, s. 219, 222.

<sup>597</sup>Dupont, *Opis*, s. 84.

<sup>598</sup>Dziryty – rodzaj broni wschodniej, służącej do miotania lub walki wręcz. Zazwyczaj był to osadzony na 70 – 90 cm drzewcu stalowy grot o długości ok. 15 cm. Drzewce na końcu posiadało metalowe okucie lub metalowe pióra działające jako statecznik w czasie lotu. Choć w samej Turcji dziryty miały zazwyczaj groty trój- lub czwórgranne z wklęsłymi bokami, osadzone na metalowych prętach obłożone rogiem. Dobrze wyważona całość umożliwiała celny rzut na odległość kilkudziesięciu metrów. Zwykle 2 lub 3 dziryty noszono w płaskim kołczanie. (Gradowski, Żygulski, *Słownik*, s. 165).

Wespazjan Kochowski, świadek bitwy wiedeńskiej, który starcie husarii z jazdą turecką opisał następująco:

„Husarz kopije jeno co swe złoży  
Niejeden na szpil zostaje wetchnionych,  
Co ich nie tylko zamiesza, lecz strwoży,  
Sztých nieuchronny i nie odłożony,  
Bo kogo trafi, tyrańsko się sroży  
Biorący czasem i po dwie persony,  
A drudzy pierzchną tak skwapliwym tropem,  
Jak muchy przykrym sobie przed ukropem.  
Jednak tak oni ustępują kroku,  
Iże zmieszani w lot do sprawy przydą,  
Potem na odwrót, z którego chcą boku  
Na lotnych koniach nieprzyjaciół zyda.  
Dopieroż szablom dodają obroku  
Ze krwi chrześcijan albo bystrą dzida  
Straszni jak znowu co dopiero bici,  
Odnawiają bój męże znamienici.  
Jakoż i wtenczas przyznać im, że męże,  
Gdyż i w poganach godna chwały cnota,  
Od nich Potocki i Modrzewski lęże  
Pamięci godni [...]”<sup>599</sup>

Powtórzmy. Jazda turecka pierzchała na boki przed husarskimi kopiami. Ci jeźdźcy, którzy nie zdążyli tego uczynić, padali ich ofiarą. Ale jeźdźcy muzułmańscy pierzchali tylko po to, aby uniknąć walk czołowych. Sprawnie manewrując, dążyli do wyjścia na skrzydła husarzy a gdy to uczynili, gdy zeszli z linii celowania morderczych kopii, mogli wykorzystać swoją broń. Manewr taki był zresztą doskonale znany Polakom. Ostrzegano przed nim już prawie półtora wieku wcześniej:

„Obecne [tj. ok 1540 r.] a obyczajne potkanie nasze, zwłaszcza w tych krajach, gdzie lekkie konie a mało pieszych mamy, jest na czele, iż pospolicie czoło wszecz czyniemy wielkie. A huf w głąb i w miész nie gęsty, niewiele ludzi i rzedów, acz tego słuszne przyczyny mamy, bo równe pola; ale i to jednak pod wagą, bo rzadko tak pole równe, aby doliny nie było. A rad się huf rozedrze, który ma długie czoło. I mimo to, gdzie pobocznych posiłków nie masz, radzi w tył abo w bok nań schadzają, jako to bywało często.”<sup>600</sup>

Wracając do szarży husarzy Zbierchowskiego – kawaleria turecka miała tu jeszcze o tyle utrudnione zadanie, że husarze nosili zbroje, które ich dobrze chroniły przed ciosami szabel i lanc. Dżebedzi Hasan Esiri wyjaśnia, jak sobie w tej sytuacji poradzono:

„Pierwszy zakuty w żelazo hufiec rzucił się na sajban [namiot] prześwieznego serdara jegomości [tj. wezyra Kara Mustafy]. Przeciwno niemu ruszyli i zwarli się z nim wówczas lewandowie prześwieznego serdara jegomości pod wodzą serczeszmezo tudziez jego agowie pałacowi i nadworni. Giaurzy byli jednakże wszyscy w żelazach, więc szabla na nic się tam zdała, ale doświadczeni w bojach bohaterzy [żołnierze tureccy] wcale się tym nie stropili. Każdy z nich miał młot, maczugę lub topór, więc poczęli grzmocić giaurów po głowach, twarzach i rękach, ci zaś, którzy nie mieli takiego sprzętu, swoimi szablami rozpruwali im

<sup>599</sup>Kochowski, *Dzieło*, s. 31 – 32.

<sup>600</sup>Łaski, *Spraw*, s. 22.

konie. W ten sposób z Bożą łaską zmuszono ich do odwrotu, a większość położono trupem lub raniono.”<sup>601</sup>

Cała ta taktyka była skuteczna, ale tylko w starciu z pojedynczą chorągwią husarską, którą można było otoczyć. Było to jednak niemożliwe, gdy skrzydeł jednej chorągwi pilnowała inna chorągiew, tj. gdy do ataku wychodziło całe ugrupowanie jazdy polskiej. Jeźdźcy tureccy, którzy próbowali uchylić się przed ciosami kopii jednej chorągwi husarskiej, wpadali wtedy pod kopie sąsiedniej chorągwi. Nie mieli oni po prostu miejsca na manewr; nie mieli możliwości obejścia skrzydeł poszczególnych chorągwi. A przy braku takiej możliwości, gdy zmuszeni byli zetrzeć się z frontem chorągwi husarskiej, Turcy byli bezbronni.

Tym razem jednak, szarżowała na nich jedna tylko chorągiew husarska. Żołnierze tureccy najpierw rozstąpili się przed nimi, by zaraz potem rzucić się na nich ze skrzydeł i od tyłu. Wywiązał się krwawy bój. Ale choć Polacy byli wielokrotnie mniej liczni od przeciwnika, choć walka była bardzo zażarta, husarze zdołali się przebić i prowadzeni wciąż przez Zbierzchowskiego, wrócić do własnego wojska. Zadanie swe wypełnili. Pokazali, że szarża w tych warunkach terenowych była możliwa. Szarżę tę przypłacili jednak stratą do 12 towarzyszy i znaczną liczbą pocztowych<sup>602</sup>. Dla chorągwi liczącej sobie 149 koni, była to prawdziwa hekatomba.

## 7w"-i i wnios!

Opisane przez nas okoliczności, w jakich doszło do szarży chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra, pokazują olbrzymią wagę, jaką dla kawalerii w ogólności a dla husarii w szczególności odgrywało ukształtowanie terenu, w którym działała jazda. Żeby go sprawdzić, wybitny wódz, jakim był Jan Sobieski, nie zawahał się wysłać w zdawałoby się samobójczą misję całą chorągiew husarską. Dopiero po tym rekonesansie, gdy okazało się, że teren między wrogimi sobie wojskami jest wystarczająco dobry dla jazdy, polski król wyda rozkazy do generalnego natarcia.

Starcie husarzy Zbierzchowskiego z jazdą turecką pokazuje również słabości i zalety obu typów wojsk. Husarze byli nie do pobicia we frontalnym ataku. Zawdzięczali to głównie kopiom oraz zwartości formacji. Dzięki zbrojom, które nosili, byli również bardzo trudni do pokonania w walce z bliskiej odległości, tj. po złamaniu kopii. Jazda turecka miała pewne szanse w starciu z husarią, ale tylko wówczas, gdy sprawnym manewrowaniem wyprowadzała uderzenie na skrzydła i tyły skrzydlatych jeźdźców. Nie zawsze było to jednak możliwe. Do wyjątków należy zaliczyć sytuacje, gdy rota husarska szarżowała samotnie. Zwykle działała ona w większych jednostkach taktycznych, mając zabezpieczone skrzydła

<sup>601</sup>Dzebedzi, *Wspomnienia*, s. 226 – 227.

<sup>602</sup>List Jana III Sobieskiego do żony z 10 X 1683 (Sobieski, *Listy*, s. 560 – 561). Co prawda Dyakowski twierdzi, że w szarży tej zginęło 19 towarzyszy i 36 pocztowych, ale wbrew jego opinii sądzimy, że nie są to straty poniesione tylko w tej szarży, lecz są to całkowite straty chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra w walkach w 1683 r. Dlaczego? Otóż Jan III Sobieski w wyżej wzmiankowanym liście do żony pisał:

„[...] nieszczęśliwa chorągiew Aleksandra, co pod Wiedniem zabito mu dwunastu towarzystwa, we czwartek czterech, a wczora jednego z działa, Załuskiego, między wszystkim wojskiem; tak tedy z czeladzią [tj. pocztowymi] ta jedna chorągiew straciła już ludzi pięćdziesiąt.”

Czyli zdaniem króla, chorągiew jego syna w całej bitwie wiedeńskiej straciła 12 towarzyszy, w bitwie „we czwartek”, tj. w pierwszej bitwie pod Parkanami (7 X 1683), kolejnych 4 a w drugiej bitwie pod Parkanami (9 X 1683) jednego. Także do 10 X 1683 straty tej jednostki wynosiły 17 zabitych towarzyszy i 50 – 17 = 33 pocztowych. Jak widać są to straty mniejsze niż te, które podaje Dyakowski. Domyślamy się więc, że Dyakowski o stratach chorągwi husarskiej królewicza Aleksandra (19 zabitych towarzyszy i 36 zabitych pocztowych) dowiedział się po całej kampanii wiedeńskiej i błędnie przypisał je w całości szarży, którą w tym rozdziale opisaliśmy.

przez sąsiednie jednostki. W bitwie pod Wiedniem takim zabezpieczeniem skrzydeł poszczególnych rot husarii były umieszczane tam jednostki pancerne<sup>603</sup>.

Olbrzymie straty, jakie poniosła chorągiew husarska Aleksandra Sobieskiego pokazują, jak niebezpieczny dla kawalerii był atak skrzydłowy, gdzie atakujący używali nie broni palnej, ale lanc, szabel, młotów i toporów. To, że w takich warunkach rota ta nie została całkowicie zniszczona, lecz przebiła się i wróciła do własnej armii, świadczy o wciąż wysokim poziomie wyszkolenia reprezentowanym przez husarię polską.

---

<sup>603</sup>Dupont, *Opis*, s. 84.

## Parkany 7 X 1683

Po triumfie wiedeńskim, wojska polskie zanotowały na swoim koncie porażkę w tzw. pierwszej bitwie pod Parkanami (7 X 1683). Nie miała ona dla losów wojny wielkiego znaczenia, gdyż 2 dni później wojska koalicji polsko-austriackiej pod tymiż Parkanami rozbiły Turków. Mimo to, bitwa ta zasługuje na uwagę. Pokaże nam bowiem warunki w jakich te same jednostki husarii, które tak znakomicie spisały się pod Wiedniem, teraz poniosły klęskę.

Po bitwie pod Wiedniem, przed wojskami koalicji stanęło zadanie wyparcia Turków z zajmowanych przez nich zamków. Na pierwszy ogień miał pójść zamek Ostrzyhom [węg. Esztergom, łac. Strigonium, niem. Gran] i ewentualnie Peszt, co oznaczałoby opanowanie przepraw na Dunaju i odcięcie pomocy dla Nowych Zamków [niem. Neuhaus(e)], węg. Érsekújvár, tur. Uyvar]. Wojska koalicji w rozciągniętej kolumnie (z przodu Polacy, za nimi cesarscy) ruszyły więc w kierunku Ostrzyhomia. Po drodze do tego zamku, po przeciwnej stronie Dunaju, było umocnione miasteczko Parkany. Dowództwo koalicji nie posiadało dokładnego rozeznania w położeniu i siłach Turków. Podjazdy polskie przywiodły jeńców, którzy zgodnie twierdzili, że w Parkanach nie ma więcej niż 2000 żołnierzy wroga<sup>604</sup>. Były to jednak dane nieaktualne, bo turecka załoga Parkanów została właśnie wzmocniona przez przybyłe świeżo posiłki. Sobieski, dążąc do przechwycenia niezniszczonego mostu na Dunaju, nakazał 7 X ruszyć armii polskiej w kierunku tego miasteczka. Za nią maszerowały wojska cesarskie.

Na czele wojsk polskich podążał strażnik wielki koronny Stefan Bidziński z siłami, które Wimmer szacuje na ok. 1000 – 1200 żołnierzy (jazda lekka i dragoni)<sup>605</sup>. Poprzedzani oni byli przez część luźnej czeladzi i oboźnego Charczewskiego, który upatrywał miejsce na rozłożenie obozu<sup>606</sup>. Luźnej czeladzi mogło być ok. 2000, gdyż Dupont twierdzi, że polska awangarda była o połowę mniej liczna od atakującej armii tureckiej, która z kolei, jego zdaniem, liczyła 6000 – 7000 jazdy<sup>607</sup>.

Bidziński otrzymał od króla rozkaz, aby podejść na odległość 1 mili (tj. ok. 7 km) od Parkanów i w przypadku wykrycia obecności wojsk tureckich, które gotowe były podjąć walkę, wstrzymać pochód i czekać na resztę wojsk polskich i cesarskich. Rozkaz króla zezwalał Bidzińskiemu na atak tylko wtedy, gdyby zobaczył uciekających Turków, którzy niszczyli za sobą most<sup>608</sup>.

### 3'. \$†"

Do bitwy tej udało nam się odszukać następujące relacje spisane przez jej uczestników:

- List Jana III Sobieskiego do żony, pisany 8 X 1683, „milę od Granu”<sup>609</sup>. Król Jan III Sobieski dowodził w niej osobiście.
- *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji przez Najjaśniejszego Króla Jmci polskiego, Jana Trzeciego, z wiekopomną sławą narodu naszego ekspediowanej, teraz przez W. Jmci Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego, podstolego latyczewskiego, natenczas w pokoju tegoż Najjaśniejszego Króla Jmci służącego i pod Wiedniem actu będącego, ile przy młodej natenczas aplikacyji, co rozum uważał, oko widzieć, ucho słyszeć a*

<sup>604</sup>W poszczególnych źródłach podaje się: „ze dwa tysiące wojska tureckiego” Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 75; „kilkuset janczarów” Kątski, *Diaryusz*, s. 52; „koło tysiąca ludzi” *Kopia listu o ekspedycyjej KJmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60.

<sup>605</sup>Wimmer, *Wiedeń*, s. 365.

<sup>606</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 75 – 76; Kątski, *Diaryusz*, s. 53.

<sup>607</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 153.

<sup>608</sup>List Jana III Sobieskiego do żony, 8 X 1683 (w: Sobieski, *Listy*, s. 554).

<sup>609</sup>W: Sobieski, *Listy*, s. 554 – 557.

*pamięć pojąć mogła, wypisany*. Dyakowski w tej bitwie znajdował się blisko osoby królewskiej, o czy nie omieszkiał poinformować<sup>610</sup>.

- *Relatia seu Descriptia wojny pod Wiedniem, pod Strygoniem i dalszej campaniej A. 1683. prawdziwa przy obronie prawdy i honoru rycerstwa polskiego* Relacja o przeszłej roku 1683 w Rakusiech i na Węgrzech campaniej<sup>611</sup>. Powstała ona w pierwszym kwartale 1684 r.<sup>612</sup> a jej autorem był referendarz koronny Jan Dobrogost Krasiński. Dowodził on w tej bitwie swoją chorągwią husarską.
- Relacja francuskiego dworzanina Jana III Sobieskiego i jego żony Marii Kazimiery<sup>613</sup>. Françoise Paulin Dalerac (vel Dalairac, Dallerac, Daleyrac, Allayrac), bo o nim mowa, w czasie bitwy był przy polskim królu.

O bitwie tej pisali również żołnierze polscy, którzy byli jej blisko, choć nie zdążyli w niej wziąć udziału:

- Generał artylerii koronnej Marcin Kątski w *Diariuszu wyprawy wiedeńskiej króla Jana III*.
- Francuz, pełniący w polskiej armii obowiązki inżyniera, Filip Dupont (a właściwie Philippe le Masson du Pont) w *Mémoires pour servir à l'histoire de la vie et des actions de Jean Sobieski III du nom roi de Pologne*<sup>614</sup>.

Trudności z ustaleniem autora sprawia spisany w trakcie tej kampanii<sup>615</sup> list, którego kopia zachowała się w Bibliotece Polskiej Akademii Nauk w Kórniku<sup>616</sup>. Przypuszczać tylko możemy, że autor tego listu brał udział w opisywanych przez siebie wydarzeniach.

Opisem tej bitwy parali się także ludzie, którzy nie wzięli w niej udziału i to tak po stronie polskiej, jak i tureckiej:

- Jan Chryzostom Pasek w *Pamiętnikach*. Pasek, który w tym czasie był w Polsce, opiera swoją relację o tej bitwie najpewniej na opowieściach swojego synowca Stanisława Paska. Stanisław Pasek z całą pewnością brał udział w drugiej bitwie pod Parkanami, 9 X 1683<sup>617</sup>.
- Silahdar Mehmed aga z Fyndykły w *Zejl- fezleke-ji tewarich* (tj. w *Kontynuacji kompendium historii*), wydane w polskim tłumaczeniu jako *Kroniki Silahdara*<sup>618</sup>. Silahdar Mehmed aga w trakcie opisywanych tu wydarzeń przebywał na dworze sułtańskim<sup>619</sup>.
- Husejn Hezarfenn w dziele, któremu polski edytor, idąc za odpisem znajdującym się w Paryżu (o tytule *Tarichi-i sefer-i Bedż...*), nadał tytuł *Historia wyprawy wiedeńskiej*<sup>620</sup>. Osoba autora jest znana dość pobieżnie. Uczony, pisarz, człowiek „tysięcy sztuk, nauk, umiejętności”, jak go zwali jemu współcześni, zmarł w 1691 – 1692 r. Przypuszcza się, że przy opisie kampanii 1683 r. albo korzystał z relacji nam nie znanych, albo też opisał ją z autopsji. Nie znaczy to jeszcze, że brał udział w

<sup>610</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 80.

<sup>611</sup>W: „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1930, t. 2, z. 1, s. 165 – 166. Opr. Otton Laskowski.

<sup>612</sup>Tamże, s. 161.

<sup>613</sup>W oryginale, jest to fragment wydanych pod pseudonimem pamiętników: *Mémoires du Chevalier de Beaujeu contenant ses divers voyages tant en Pologne...* (pierwsze wydanie w Paryżu w 1698).

Korzystamy tu jednak z tłumaczenia polskiego, którego tytuł brzmi *Opisanie nieszczęśliwej bitwy pod Parkanami w Węgrzech, niemniej i przeważnego po niej zwycięstwa pod Strygonią w r. 1683* (w: *Zbiór*, t. IV, s. 435 – 451. Opr. Niemcewicz)

<sup>614</sup>Pamiętniki te opublikowane zostały przez J. Janickiego, jako *Pamiętniki do historii życia i czynów Jana III Sobieskiego króla polskiego przez Filipa Duponta pełniącego przy królu obowiązki inżyniera artylleryi*. W: *Biblioteka Ordynacji Krasińskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, t. VIII, Warszawa 1885.

<sup>615</sup>Jego autor pisał o chanie tatarskim, który „leży z wojskiem swoim pod Budą”.

<sup>616</sup>Kopia listu o ekspedycyjej KJmci pod Strigonium. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60.

<sup>617</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 242.

<sup>618</sup>W: Abrahamowicz, *Kara*, s. 180 – 181.

<sup>619</sup>Tamże, s. 16.

<sup>620</sup>Tamże, s. 260 – 261.



bitwie pod Parkanami. Nie był on żołnierzem i na pewno nie brał udziału w walkach. Mógł on jedynie (choć i to jest zwykłą spekulacją) w tym czasie podróżować przez tereny objęte wojną. Swoją wersję wydarzeń roku 1683 musiał autor zacząć spisywać dość wcześnie, gdyż już w 1685 r. przełożono tę jego pracę na język francuski<sup>621</sup>.

- Defterdar Sary Mehmed pasza w *Zübdet ül – wekaji (Kwintesencja wydarzeń)*<sup>622</sup>. Defterdar, czyli urzędnik skarbowy (podskarbi), Sary Mehmed pasza, od 1671 r. pracował w kancelarii skarbowej Porty. Defterdarem został jednak dopiero w 1702 r.<sup>623</sup> Źródła jego wiedzy o bitwie pod Parkanami, nie udało nam się ustalić.

%icze&no::; o&u "'mii

Określenie liczebności armii koronnej nie nastręcza większych trudności. Jana III Sobieskiego w swoim liście do żony z 8 X 1683 pisał o 5000 żołnierzach. Wyjaśnia również skąd tak mała liczebność wojsk polskich:

„Nas nie było wszystkich pięciu tysięcy, bo jednych pozabijano [pod Wiedniem], drudzy pomarli [z ran], trzeci chorzy, a największa część w taborze przy wołach, krowach, owcach i zdobyczach.”<sup>624</sup>

To twierdzenie króla uzupełnia jego zagorzały przeciwnik a zarazem uczestnik tej bitwy Jan Dobrogost Krasiński, twierdząc, że wojsko polskie było nieliczne (wg niego miało ono 6000 żołnierzów), gdyż nie będąc ostrzeżone o możliwości stoczenia bitwy, ruszyło w drogę bez „należytego porządku” i „bez pocztowych na czaty rozesłanych”<sup>625</sup>. Innymi słowy, towarzysze porożyli znaczną część swojej czeladzi (w tym i czeladź pocztową) aby plądrowali okolice, sami pozostając przy wojsku. Jakaś część czeladzi pocztowej musiała brać jednak udział w samej bitwie, bo o jednym pocztowym, który uniósł z niej swoją kopię informuje Sobieski w liście do żony z 10 X 1683<sup>626</sup>.

Rozesłanie czeladzi „po furaż” potwierdza również inny świadek i uczestnik tych wydarzeń - François Paulin Dalerac. Jego zdaniem, był to rezultat decyzji, którą podjął sam Sobieski – decyzji, którą sam później zmienił:

„Dnia 6 października postąpiono trzy mile za Komorn, rozłożyło się wojsko w otwartych równinach, mając po lewej ręce ciągnące się wzgórze, po prawej Dunaj; książę [Karol] Lotaryński proponował królowi, zostać tam przez dzień, by dać czas nadejścia piechoty; król był na to zezwolił [...] rozesłano więc na wszystkie strony po furaż. Niespodziewanie atoli i nie wiedzieć z jakich przyczyn, król zdanie odmienił a zamierzając zdobyć zamek Parkan, dał wodzom swym rozkaz ruszenia z wojskiem o świcie i wyprawienia przedniej straży zmocnionej dragonią.”<sup>627</sup>

Dalerac wyraźnie sugeruje, że decyzja ta wynikała z chęci Sobieskiego odłączenia się od wojsk sprzymierzonych i samodzielnego zdobycia Parkanów:

„[...] król Polski, już cieszył się w duszy, że chwałę zdobycia twierdzy tej, sam bez pomocy Niemców odniesie [...]”<sup>628</sup>

<sup>621</sup> Wszystkie uwagi o Husejnie i jego dziele za: Abrahamowicz, *Kara*, s. 20 – 21.

<sup>622</sup> Tamże, s. 297.

<sup>623</sup> Tamże, s. 22 – 23.

<sup>624</sup> Sobieski, *Listy*, s. 555.

<sup>625</sup> Krasiński, *Relacja*, s. 165.

<sup>626</sup> Sobieski, *Listy*, s. 559 – 560.

<sup>627</sup> Dalerac, *Opisanie*, s. 437 – 438.

<sup>628</sup> Tamże, s. 438.

Efekt był taki, że rozesłana od wojska czeladź, nie zdążyła do niego powrócić i kawaleria pomaszerowała na Parkany w znacznie zredukowanym składzie. Pamiętać także trzeba, że piechota polska pozostała w tyle za jazdą i nie zdążyła przybyć na pole bitwy przed ucieczką kawalerii koronnej.

Dla porządku dodajmy, jak wielkość armii polskiej szacowały źródła tureckie. Silahdar Mehmed aga pisał, że:

„[...] od taboru giaurskiego oderwało się około dwunastu tysięcy wyborowej, całej zakutej w modre żelazo piechoty i jazdy, a część tego wojska posunęła się nieco w stronę Parkanów i zajęła tamtejszą strażnicę.”<sup>629</sup>

Trudno powiedzieć o jakiej strażnicy pisał ten autor, skoro Parkanów 7 X nie zdobyto. Trudno też powiedzieć o jakiej części wojsk „giaurów” myślał Silahdar Mehmed aga. Być może chodziło mu o samą jazdę? W takim razie, jaką część owych 12 000 wojsk „giaurów” stanowiła jego zdaniem kawaleria? Na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi.

Defterdar Sary Mehmed pasza z kolei notował, że wojsko polskie składało się z 24 000 jazdy i piechoty<sup>630</sup>.

Przejdźmy do określenia liczebności armii Kara Mehmeda. Polskie relacje oceniały ją na: 40 000<sup>631</sup>, 35 000 „wyboru samego” z 7 paszami<sup>632</sup>, 15 000<sup>633</sup> i 6000 – 7000<sup>634</sup>. Jak widać rozbieżność jest dość znaczna. Wynika ona z prostej przyczyny. Nie wszyscy autorzy uwzględnili fakt, że dopiero po tej bitwie (a przed drugą bitwą pod Parkanami), siły Kara Mehmeda zostały poważnie wzmocnione. Ci, którzy są tego świadomi, tj. Krasiński i Dupont, podawali wielkości odpowiednio niższe. Relacja Krasińskiego wspomina o 7 paszach i 36 000 wojska, ale dopiero w drugiej bitwie pod Parkanami, po tym, gdy Kara Mehmed miał zostać wsparty siłami dwóch paszów przybyłych z Budy<sup>635</sup>. Z kolei, zdaniem Duponta, Kara Mustafa, po bitwie czwartkowej (7 X 1683), dosłał Kara Mehmedowi:

„elitę swej kawalerii w liczbie od osiemnastu do dwudziestu tysięcy, które [ten] przeprowadził na naszą stronę rzeki w piątek i całą noc z piątku na sobotę”<sup>636</sup>

Jak widać, obaj żołnierze są zgodni co do ilości dostanego wojska (Krasiński 36 000 – 15 000 = 19 000; Dupont 18 000 – 20 000), lecz różnią się przy określeniu sił, biorących udział w bitwie czwartkowej. Gdzie leży prawda? Zanim spróbujemy to rozstrzygnąć, zapoznajmy się z kolejnymi danymi.

Dalerac nie podaje liczebności wojsk tureckich w pierwszej bitwie pod Parkanami, ale stwierdza, że przed drugą bitwą Kara Mustafa dosłał Kara Mehmedowi:

„15 000 jazdy i janczarów pod dowództwem dwóch wezyrów i czterech baszów”<sup>637</sup>

W *Kopii listu o expedycyjej KJmci pod Strigonium* nie podano co prawda liczb, ale stwierdzono, że:

<sup>629</sup>Silahdar, *Kroniki*, s. 180.

<sup>630</sup>Sary, *Kwintesencja*, s. 297.

<sup>631</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 75.

<sup>632</sup>Kątski, *Diariusz*, s. 52.

<sup>633</sup>Krasiński, *Relatia*, s. 165.

<sup>634</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 153.

<sup>635</sup>Krasiński, *Relatia*, s. 166.

<sup>636</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 154.

<sup>637</sup>Dalerac, *Opisanie*, s. 445.

„wezyr [Kara Mustafa] [...] dał komendę jednemu z znaczniejszych wojska swego, [...] dał mu wybór wszystkiego wojska swego, nie tylko tego co spod Wiednia uszło, ale i to świeże, które mu przysłał cesarz [sultan] i bardzo bogate sześciami baszów i wezyrów”<sup>638</sup>

przydając do tego, że szyk wojsk tureckich był aż czterokrotnie większy niż szyk wojsk koronnych.

Przejdźmy do źródeł tureckich. Silahdar Mehmed aga pisał, że w samej bitwie:

„[Kara Mehmed] ruszył przeto z przydanymi mu do boku trzydziestoma tysiącami zwycięskiego wojska konnego oraz skierował się i puścił na nieprzyjaciela wiary.”<sup>639</sup>

Silahdar Mehmed aga wylicza również owych paszów i wezyrów, przydzielonych Kara Mehmedowi paszy. Byli to: „bejlerbej sylistryjski wezyr Mustafa pasza z Mityleny, bejlerbej bośniacki wezyr Chyzyr pasza, bejlerbej karamański Bośniak Mehmed pasza i bejlerbej siwaski Binamaz Chalil pasza” oraz „bejlerbej rumelijski Chodżazade Arnawud Husan pasza”<sup>640</sup>.

Wiemy już jednak, że z tak wielką armią koalicja cesarsko-polska miała do czynienia dopiero w bitwie sobotniej a nie czwartkowej, choć sam Silahdar Mehmed aga twierdzi, że ci wszyscy żołnierze „właśnie dzisiaj [5 X 1683] przepawili się oni po moście pod Ostrzyhomiem na drugi brzeg, gdzie leży palanka Parkany”<sup>641</sup>. Oprócz tych sił konnych, pisze on o 5000 janczarach obsadzających Ostrzyhom i Nowe Zamki<sup>642</sup>. Silahdar Mehmed aga wydaje się więc być źle poinformowany nie tyle co do ilości wojsk osmańskich, ile co do chronologii ich posunięć.

Defterdar Sary Mehmed pasza jedynie wylicza tych, którzy obok Kara Mehmeda wyznaczeni zostali do walki z Polakami. Byli to:

„[...] bejlerbej rumelijski Chodżazade Ahmed pasza, namiestnik siwaski wezyr Chalil pasza, namiestnik sylistryjski wezyr Mustafa pasza, namiestnik bośniacki Chyzyr pasza, a spośród mirimiranów Sziszman Mehmed pasza i Szatyr pasza, ponadto zaś pewna liczba wojsk z pozostałych formacji.”<sup>643</sup>

Husejn Hezarfenn z kolei, redukuje liczbę wojsk osmańskich do zaledwie 5000<sup>644</sup>. I taką też liczbę podają współcześni historycy<sup>645</sup>. Czy słusznie? Nie jesteśmy do tego aż tak bardzo przekonani, choć zazwyczaj w takich przypadkach, najbezpieczniej jest przyjmować dane najniższe.

Wiemy, że ani Filip Dupont, ani Husejn Hezarfenn w bitwie udziału nie brali. A to oni podają najniższe dane liczbowe. Krasieński, który w tym wypadku jest najbardziej wiarygodnym ze znanych nam źródeł (wysoki oficer wojsk, biorący osobiście udział w bitwie), podaje liczbę 15 000 wojsk tureckich w walkach 7 X 1683. Co więcej, gdy pisze o bitwie z 9 X, jego dane (36 000) dość dobrze korespondują z danymi Silahdar Mehmed agi. Opinię Krasieńskiego do pewnego stopnia wspiera także prawdopodobny uczestnik tej bitwy, tj. autor *Listu o expedycey KJmci pod Strigonium*, który zanotował, że szyk wojsk tureckich

<sup>638</sup>BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60.

<sup>639</sup>Silahdar, *Kroniki*, s. 180.

<sup>640</sup>Tamże.

<sup>641</sup>Tamże.

<sup>642</sup>Tamże.

<sup>643</sup>Sary, *Kwintesencja*, s. 297.

<sup>644</sup>Husejn, *Historia*, s. 260.

<sup>645</sup>Barker, *Double*, s. 351, 353 (nie określa on jednak źródła swojej wiedzy na ten temat); Wimmer, *Wiedeń*, s. 362, 365 (ten z kolei, znając relację Husejna, opiera się na Barkerze).

był aż czterokrotnie większy niż szyk wojsk koronnych. Jak za chwilę się przekonamy, wojska polskie uszykowały się bardzo płytko i szeroko (miejscami tylko w jedną linię). Skoro więc szyk turecki był aż 4-krotnie szerszy, to wydaje się, że wojsk tureckich musiało być znacznie więcej niż tylko 5000 – 7000, gdyż armia polska liczyła sobie 5000 – 6000 ludzi. Nie musi to jeszcze świadczyć, że Turków było aż ok. 20 000 – 24 000, gdyż Polacy mogli stawać w sprawie kolano w kolano, podczas gdy przeciwnicy mogli utrzymywać nieco luźniejszy szyk, ale podana przez Krasieńskiego wielkość 15 000, jest w tym świetle jak najbardziej realna.

) s06,ny &.1

Wczesnym popołudniem, ponaglony przez Charczewskiego, który dostrzegł „nieprzyjacielskie kupy”<sup>646</sup>, Bidziński wkroczył na pagórki w pobliżu Parkanów. Ujrzał tam 300 – 400 jeźdźców tureckich<sup>647</sup>, którzy kierowali się „ku Nowym Zamkom”<sup>648</sup>, bynajmniej nie próbując niszczyć mostu. Wbrew rozkazowi króla, oddziały polskie ruszyły na nieprzyjaciół (mapa 7). Ci zaś „uszli do Parkanu, za którymi się nasi zagonili do pewnej doliny, w której jest Parkan i gdzie rzeka grand [niem. Gran, węg. Garam, pol. Hron] wpada w Dunaj”<sup>649</sup>. Okazało się, że były tam przyczajone wojska Kara Mehmeda. Kara Mehmed wiedział o nadciągającej armii chrześcijan i był przygotowany do walki. Dysponując znacznymi siłami, po odmówieniu modlitwy przez bejlerbeja rumelijskiego Chodżazade Arnawud Hasan paszę, uderzyli na Koroniarzy „rycerze ze Sremu i Smederewa, którzy stanowili straż przednią. Za nimi paszowie z resztą wojsk, jakie mieli przy sobie [...]”<sup>650</sup> wznosząc okrzyki „Allah akbar!” i „La ilaha illa Allah!”<sup>651</sup>. Polacy, „nie mogąc się prędko rejterować, dla ich draganij, którzy mieli słabe konie i żadnego nie mieli fortelu, to jest ani rowu, ani płotu, ani wioski, przy czem by się mogli bronić, bo się to w gołym polu stało, dali tylko znać KJmci o tem co się z nimi dzieje”<sup>652</sup>. Niestety nie poinformowali oni Sobieskiego „że wojsko było wielkie tureckie”<sup>653</sup>. Do straży przedniej dołączył wtedy hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski, który „dragonii kazał zsiść z koni”<sup>654</sup>. Decyzja ta okazała się dla niej zgubna. Nieliczna jazda polska, zepchnięta przez atak nieprzyjaciela, odbiegła dragonów<sup>655</sup>. Moment ten dokładnie opisał Dalerac:

„Dowodzący tam strażnik wielki koronny [Bidziński] kazał wszystkim [pancernym i kozakom] dać ognia; Turcy zrazu w tył się cofnęli, lecz odwrócili się wkrótce i wytrzymawszy powtórny wystrzał, z takim rzucili się pędem, iż złamawszy chorągwie kozackie, za niemi i inne hufce zgnetli.”<sup>656</sup>

Dragonom nie udało się ostrzelać nieprzyjaciela nawet pojedynczą salwą<sup>657</sup>. Nie mających żadnej osłony terenowej i na dodatek zmieszanych „od luźnych, którzy byli przodem dla

<sup>646</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 76.

<sup>647</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 153.

<sup>648</sup>*Kopia listu o ekspedycyjej KJmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60. Dupont twierdzi, że Polacy myśleli, że ten oddział przybył z Nowych Zamków (Dupont, *Pamiętniki*, s. 153).

<sup>649</sup>*Kopia listu o ekspedycyjej KJmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60.

<sup>650</sup>Silahdar, *Kroniki*, s. 180 – 181.

<sup>651</sup>Husejn, *Historia*, s. 260.

<sup>652</sup>*Kopia listu o ekspedycyjej KJmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60.

<sup>653</sup>List Jana III Sobieskiego do żony, 8 X 1683 (w: Sobieski, *Listy*, s. 555).

<sup>654</sup>Tamże.

<sup>655</sup>Tamże.

<sup>656</sup>Dalerac, *Opisanie*, s. 439.

<sup>657</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 239.

miejsce pobiegli<sup>658</sup>, nie mających czasu wsiąść na konie<sup>659</sup>, wycięto praktycznie do nogi. Uchodząca jazda polska skierowała się w stronę sił głównych prowadzonych przez króla.

Zaalarmowany o walkach przednich oddziałów Sobieski organizował naprędce obronę. Uszykował jazdę w szyku (piechota i artyleria polska ciągnęły się daleko w tyle) do którego dołączyły wycofujące się oddziały awangardy.

**2zy! wo!s! ,ols!ich**

Ustawienie wojsk polskich w szyku nie było łatwe. Sobieski pisał o tym w następujący sposób:

„[...] sam składałem owe wojsko, jakom mógł, ciężkie okrutnie i zmieszane. [...] p. wojewoda ruski począł mnie zaklinać przez p. Boga, przez ojczyznę, abym się wcześniej salwował [ratował], bo postrzegł po wojsku wielką konfuzję [zamieszanie]; jakoż była już taka, że dragonia gwałtem z koni zsiadać nie chciała, a drugie chorągwie tam pójść i stać, gdzie im kazano<sup>660</sup>

O zamieszaniu, objawach paniki i niesubordynacji żołnierzy polskich pisał też inny uczestnik tej bitwy:

„Zaraz *in confuso* [w zamieszaniu] wszystkie rzeczy poczęli iść; piechoty i armaty [polskie] nie nadciągnęli, wojsko cesarskie nie zbiegło, nasi się poczęli szykować, ale nie od ładu, bo rozvodu nie dał nieprzyjaciół [...]”<sup>661</sup>

W końcu, naprędce sklecony, stanął szereg wojsk polskich. Prawe skrzydło powierzył Sobieski Jabłonowskiemu<sup>662</sup>. Był tam między innymi pułk chorążego koronnego Rafała Leszczyńskiego, żołnierze wojewody pomorskiego Władysława Denhoffa, zaś na skraj tego skrzydła a zarazem całej armii polskiej stała husaria referendarza koronnego Jana Dobrogosta Krasińskiego<sup>663</sup>. Na prawo od polskiego szyku płynął Dunaj. Lewym skrzydłem dowodził Szczęsny Potocki a centrum trzymał Marcin Zamojski<sup>664</sup>. W centrum stała także husaria – kilka chorągwi o nieznanej liczebności.

Szyk wojsk koronnych był nienaturalnie płytki, lecz dzięki temu szeroki. Miejscami tworzyła go tylko pojedyncza linia (nie mylić z szeregiem!) wojsk<sup>665</sup>. Być może wynikało to z tego, o czym pisaliśmy przy okazji omawiania liczebności obu armii, tj. z liczebnej przewagi wojsk tureckich i ich szerokiego uszykowania. Mogli więc Polacy, w obawie przed zbyt łatwym oskrzydleniem, stanąć płytko a szeroko.

**>ł.wne s0'''cie**

Po przybyciu Turków na pole bitwy i rozpoznaniu szyku wojsk polskich, nieprzyjaciół rzucił się najpierw na lewe skrzydło polskie, gdzie wyciął zupełnie nieprzygotowaną do walki (z powodu „niezafasowanych lontów”) dragonię<sup>666</sup>. Później uderzył na skrzydło prawe.

<sup>658</sup>Kątski, *Diariusz*, s. 53.

<sup>659</sup>Dalerac, *Opisanie*, s. 439.

<sup>660</sup>List Jana III Sobieskiego do żony z 8 X 1683 (W: Sobieski, *Listy*, s. 555).

<sup>661</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 76.

<sup>662</sup>List Jana III Sobieskiego do żony, 8 X 1683 (w: Sobieski, *Listy*, s. 555).

<sup>663</sup>Krasiński, *Relatia*, s. 166.

<sup>664</sup>List Jana III Sobieskiego do żony, 8 X 1683 (w: Sobieski, *Listy*, s. 555).

<sup>665</sup>Krasiński, *Relatia*, s. 165. Dalerac twierdzi nawet, że cała jazda polska uszykowana była w jedną linię (Dalerac, *Opisanie*, s. 439).

<sup>666</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 76; Krasiński, *Relatia*, s. 166.

Przypomnijmy, że stali tam żołnierze Jabłonowskiego, wśród których byli także częściowo zdemoralizowani dotychczasową walką i ucieczką żołnierze straży przedniej. Pierwsze uderzenie zostało jednak przez nich odparte. Także i drugie nie przełamało szyku polskiego. Zapewne dużą w tym rolę odegrała husaria prawego skrzydła, skoro Dalerac zanotował „husarze dzielnie po dwakroć uderzyli na nieprzyjaciela”<sup>667</sup>. Trzecie uderzenie oskrzydliło jednak to zgrupowanie armii<sup>668</sup>. Część kawalerzystów tureckich przemknęła wzdłuż Dunaju i uderzyła od tyłu w jazdę Jabłonowskiego. Uderzenie to połączone było z frontalnym atakiem pozostałych sił tureckich na to skrzydło. W tym czasie centrum i lewe skrzydło polskie, nie było niepokojone przez nieprzyjaciela<sup>669</sup>. Jeśli wierzyć rozgoryczonemu Krasińskiemu, centrum wojsk koronnych miało zakaz wspierania dzielnie walczącego prawego skrzydła:

„I gdyby było *corpus* [centrum], nie stojąc *otiose* [bezczyinnie] flankiem przynajmniej w ogniu będących *secundować* [wspierać] chciało, a pewny senator [zapewne Marcin Zamojski] sądu o to Rzeczypospolitej godzien, tamte chorągwie ustawicznie objeżdżający, a jakoby imieniem pańskim [królewskim] – *notita* [o czym wie] wielu poruczników – wołający: 'Stójcie na miejscu a kopie składajcie', posiłkować nie zakazował i ludzieby cali, i sława narodu [polskiego] *remansissant* [utrzymana była].”<sup>670</sup>

Widząc jednak śmiertelnie niebezpieczny manewr Turków, Sobieski zdecydował się kontratakować. Chciał on wyprowadzić atak husarii centrum, na tą część Turków, która wyszła na tyły prawego skrzydła polskiego. Sobieski tak to opisuje:

„Trzeci raz jak skoczył nieprzyjaciół, tak okrążył skrzydło jego [Jabłonowskiego] i w tył mu poszedł, a drudzy z przodu go mieszały. Gdy tedy to skrzydło, zmieszane, uchodzić poczęło, ja, nie widząc większego bezpieczeństwa, jeno przy usarzach (bo jakoż przed Turkami uciekać w pole, jak dym, i dokąd?), skoczyłem do chorągwi starosty szczurowieckiego usarskiej<sup>671</sup> i wzięwszy ją z kilką innych<sup>672</sup>, ruszyłem się przeciwko tym, co p. wojewody ruskiego [Jabłonowskiego] skrzydło już z tyłu okrążyli, i przy łasce bożej wsparłbym ich był naraz. Ale skorom się ruszył i obrócił frontem do nieprzyjaciela [tego nieprzyjaciela, który wyszedł na tyły żołnierzy Jabłonowskiego], aliści środek i lewe skrzydło [nasze], przeciwko któremu i nie było nieprzyjaciela, razem skoczywszy, poczęli uciekać. Wsiadł tedy nieprzyjaciół na nich i gonił z srogą konfuzją bez obrócenia się więcej niżeli pół mili, aż ku infanterii [piechocie] naszej i ku wojsku cesarskiemu.”<sup>673</sup>

<sup>667</sup>Dalerac, *Opisanie*, s. 439.

<sup>668</sup>List Jana III Sobieskiego do żony z 8 X 1683 (W: Sobieski, *Listy*, s. 555). Zdaniem stojącego na skraju tego skrzydła Krasińskiego „[...] uderzył wszystkim impetem na skrzydło prawe nieprzyjaciół, jako na słabsze. Wytrzymali mężnym sercem [...] tę po trzykroć wywartą furją.” (Krasiński, *Relatia*, s. 166). O trzykrotnym ataku także *Kopia listu o expedycyjej KJmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60 oraz Dupont, *Pamiętniki*, s. 153. O wyjściu na tyły żołnierzy Jabłonowskiego także: Pasek, *Pamiętniki*, s. 239.

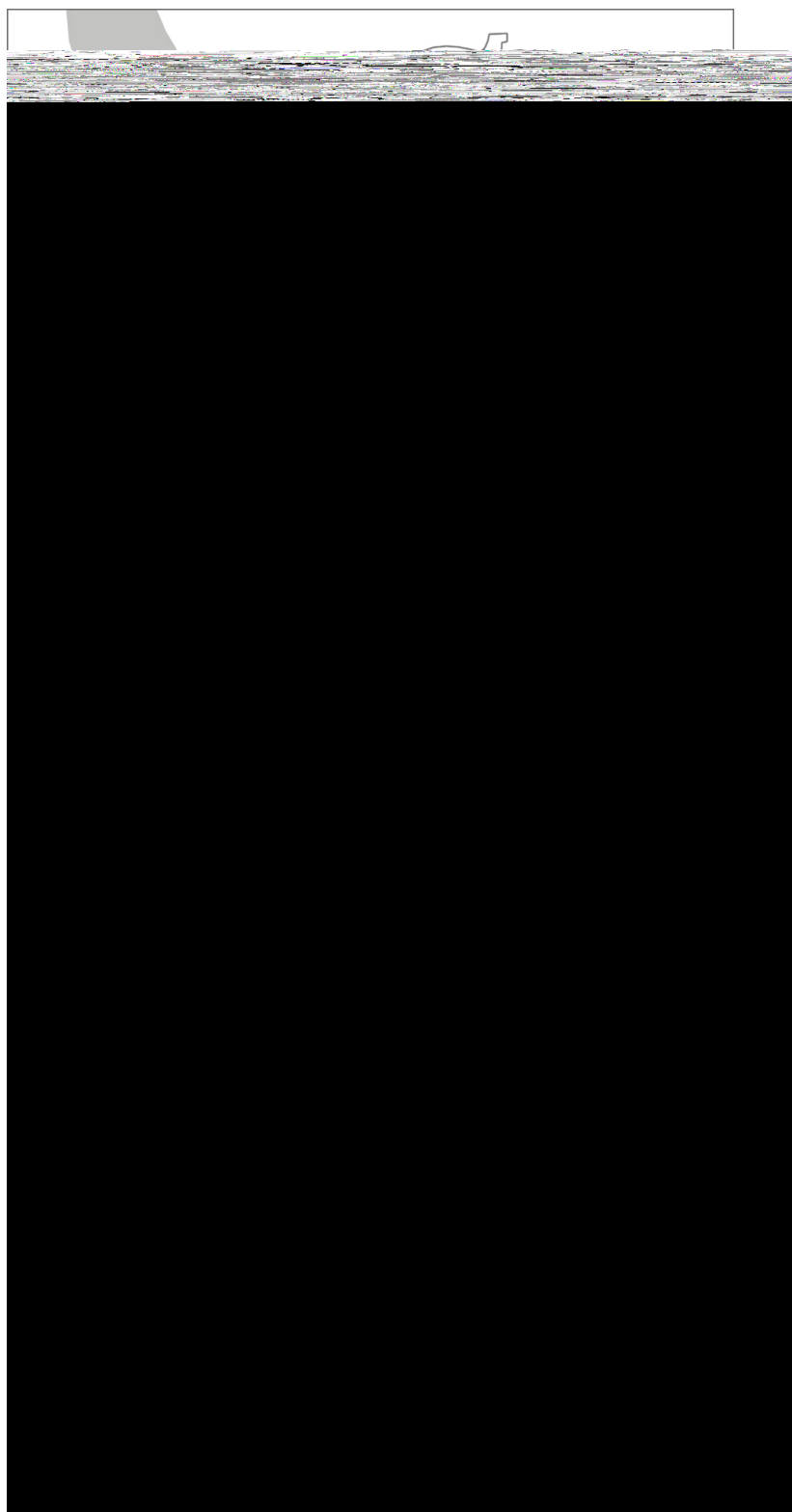
<sup>669</sup>List Jana III Sobieskiego do żony z 8 X 1683 (W: Sobieski, *Listy*, s. 556). Dalerac twierdzi, że centrum wytrzymało trzykrotne uderzenie wojsk tureckich (Dalerac, *Opisanie*, s. 440). Jest to jednak pomyłka (może tłumacza?). Jak już wyjaśniliśmy, to nie centrum ale prawe skrzydło było trzykrotnie atakowane.

<sup>670</sup>Krasiński, *Relatia*, s. 166.

<sup>671</sup>Chorągiew Aleksandra Cetnera, starosty szczurowieckiego dowodzona była przez Chrzanowskiego a liczyła etatowo 100 koni (Wimmer, *Wiedeń*, s. 221).

<sup>672</sup>Prawdopodobnie była tam także chorągiew husarska Jana III Sobieskiego, gdyż w tym samym liście Sobieski informuje, że w ucieczce z pola bitwy towarzyszył mu „towarzysz chorągwi mojej usarskiej”. Być może była tam również chorągiew królewicza Aleksandra, gdyż na pewno brała ona udział w bitwie (List Jana III Sobieskiego do żony z 10 X 1683, w: Sobieski, *Listy*, s. 560 – 561) a zapewne szykowano ją wraz z husarią królewską.

<sup>673</sup>List Jana III Sobieskiego do żony z 8 X 1683 (W: Sobieski, *Listy*, s. 556).



Manewr husarii miał polegać na tym, że miała ona wycofać się nieco z centrum szyku polskiego, zmienić front o 90° i uderzyć w te wojska tureckie, które atakowały tyły prawego skrzydła polskiego. Manewr ten został jednak źle odczytany przez pozostałą jazdę polską, która sądziła, że to początek ucieczki<sup>674</sup> i sama rzuciła się do bezładnej rejterady. Na pozostawionych husarzy, którzy zmienili już front, uderzyła ze skrzydła jazda turecka. Husaria została rozbita i rzuciła się do ucieczki. Całe wojsko polskie uciekało, a każdy ratował się na własną rękę, nie dbając nawet o króla, którego mijając obrzucano niewymyślnymi epitetami, winiąc go za klęskę<sup>675</sup>. Sobieski wyczerpany fizycznie ucieczką i zatrwożony o losy syna Jakuba, uratował się między innymi dzięki ofiarności jednego z rajtarów, który złożył swe życie w obronie monarchy. Porażka wojsk polskich była jednak dotkliwa. Oprócz ciurów, zginęło ok. 300<sup>676</sup> żołnierzy polskich (ok. 200 dragonów i 100 jazdy)<sup>677</sup> i kilku znaczniejszych oficerów (wśród nich byli: wojewoda pomorski Władysław Denhoff vel Dönhoff, Siemianowski, tj. porucznik chorągwi husarskiej Stefana Branickiego, także Kalinowski, tj. porucznik chorągwi husarskiej Stanisława Dąbskiego)<sup>678</sup>. Najbardziej ucierpiała jednak duma króla i rycerstwa polskiego<sup>679</sup>. Kilkukilometrowy pościg turecki, w trakcie którego Serbowie i Bośniacy „których język podobny jest do polskiego, krzyczeli goniąc Polaków *odsyłamy was do domów waszych, tych brońcie, po co wam wspierać tych Niemców*”<sup>680</sup>, powstrzymał dopiero widok stojącej w gotowości bojowej armii cesarskiej, która uprzedzona przez Sobieskiego o walkach, zdążyła uszykować się do bitwy.

## 7w"-i i wnios!i

Najważniejszą przyczyną klęski wojsk polskich pod Parkanami było zaskoczenie i wywołane nim zamieszanie i nastroje panikarskie. Doszło do tego w wyniku słabego rozpoznania, które nie stwierdziło obecności dużej armii tureckiej. Uśpiona tym czujność Polaków pozwalała im wierzyć, że są bezpieczni. Żołnierze nie brali pod uwagę, że zostaną zaatakowani. Wierzyli, że to oni, zwycięzcy spod Wiednia, są i będą stroną atakującą. Zaniechano nawet takich środków ostrożności, jak przemieszczanie się w szyku bojowym. Kolumna wojsk polskich była nadmiernie rozciągnięta, co narażało ją na rozbijanie częściami. Był to karygodny błąd, którego nie można w żaden sposób usprawiedliwić<sup>681</sup>. Przeświadczenie o swojej przewadze doprowadziło także do nadgorliwości Bidzińskiego, który złamał rozkaz Sobieskiego i niepotrzebnie zaatakował Turków. Gdy okazało się, że jest ich znacznie więcej niż ktokolwiek się spodziewał, próbowano zorganizować obronę. W tym momencie zadziałał jednak klasyczny mechanizm powstawania paniki – zagrożenie życia i wywołany tym stres, potęgowane przez niepełny obraz sytuacji. Nikt nie wiedział skąd się

<sup>674</sup>Por.: Pasek, *Pamiętniki*, s. 239.

<sup>675</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 80; Dalerac, *Opisanie*, s. 440.

<sup>676</sup>Tak twierdzi Dupont (Dupont, *Pamiętniki*, s. 154). Inne źródła podają dane wyższe. Ciekawe uwagi na ten temat w: Wimmer, *Wiedeń*, s. 368 – 369 (uważa on, że faktycznie zginęło 500 żołnierzy polskich). Do źródeł wymienionych przez Wimmera dodajmy, że według Paska, sam Bidziński stracił więcej niż 2000 ludzi (Pasek, *Pamiętniki*, s. 239). Nie należy jednak ani tej liczby, ani też innych, szacujących polskie straty na powyżej 300 – 500 żołnierzy, pochopnie odrzucać, gdyż jak to wykazaliśmy, żołnierzy przedniej straży poprzedzała luźna czeladź. Jeśli uwzględnimy jej obecność (a tego Wimmer nie czyni), to zupełnie prawdopodobnym stają się znacznie wyższe od 500 ludzi straty armii koronnej.

<sup>677</sup>„[...]zginęło w tej okazji na dwieście naszej draganij i coś trochę jazdy” (*Kopia listu o ekspedycyjej K.Jmci pod Strigonium*. BPAN w Kórniku, rps nr 387, nr 60). „Straciliśmy trzystu ludzi z tej okazji. Straty nie byłyby tak duże, gdybyśmy przez nieostrożność nie dali rozkaz dwustu dragonom do zejścia z koni. Którzy to wszyscy mieli ścięte głowy.” (Dupont, *Pamiętniki*, s. 154).

<sup>678</sup>Kątski, *Diaryusz*, s. 53. Dokładny opis śmierci Denhoffa w: Dalerac, *Opisanie*, s. 440 – 441.

<sup>679</sup>Dalerac, *Opisanie*, s. 444.

<sup>680</sup>Tamże, s. 441.

<sup>681</sup>Zob. uwagi o przemieszczaniu się wojsk w: Frycz Modrzewski, *O poprawie*, s. 322.



wzięli Turcy. Nikt nie wiedział ilu ich naprawdę jest. Nikt nie wiedział skąd jeszcze mogą uderzyć.

Żołnierze podążający za strażą przednią widzieli wycofującego się hetmana Jabłonowskiego i oddziały Bidzińskiego; wiedzieli, że sami nie są gotowi do walki (dragoni nie mieli zapalonych lontów, jazda nie miała nabitej broni palnej<sup>682</sup>, choć husarze dysponowali kopiami i mieli na sobie zbroje). Powstało zamieszanie.

Wojska z trudem uszykowano do boju. Na krótką chwilę zdołano opanować nastroje panikarskie. Gdyby w tym momencie Turcy zwlekli z atakiem, najprawdopodobniej żołnierze polscy ochłonęliby i walczyli później z odwagą i poświęceniem. Ale żołnierze tureccy nie pozwolili na to („rozvodu nie dał nieprzyjaciół”).

Wyjście Turków na tyły wojsk polskich było momentem krytycznym w tej bitwie. Okrzyki typu „okrażają nas!” lub „nie mamy drogi odwrotu!” zawsze były i są dla każdego wojska śmiertelnie niebezpieczne. W takiej sytuacji wystarczy mały impuls, by wywołać panikę. Tym impulsem w bitwie pod Parkanami był początek ucieczki prawego skrzydła i zwrot bojowy husarii centrum, odczytany przez resztę żołnierzy jako sygnał do powszechnej ucieczki. Spanikowani i pierzchający z pola bitwy żołnierze centrum i lewego skrzydła, odsłanili flankę manewrującej husarii. Wykorzystali to Turcy i uderzyli w husarzy. W tym momencie nie było już żadnych szans aby powstrzymać wojska muzułmanów. Chorągwie husarskie zostały zaatakowane w szczególnie wrażliwe miejsce każdej jazdy – w skrzydło. Co więcej, husarze widzieli uciekających przed i za sobą spanikowanych żołnierzy polskich. Sami z pewnością byli również na skraju paniki. Ich opór był minimalny. Dyakowski notuje, że husarzy „jak muchi złamali Turcy”. Był to koniec bitwy, która przerodziła się w pogoń za rozgromionymi Polakami.

---

<sup>682</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 76; List Jana III Sobieskiego do żony, 8 X 1683 (w: Sobieski, *Listy*, s. 557).

# Przyczyny zwycięstw i klęsk husarzy

W rozdziale tym podsumujemy dotychczasowe rozważania nad przyczynami sukcesów i porażek husarii. Na bazie fragmentarycznych wniosków, do których doszliśmy przy omawianiu poszczególnych starć i bitew, spróbujemy teraz zdefiniować bardziej ogólne zasady. Zasady te będą określać te czynniki i okoliczności, które decydowały o zwycięstwie lub klęsce husarzy.

Osobne miejsce znajdzie tu również omówienie powodów stosowania (bądź nie stosowania) przez husarzy niektórych typów broni, co o tyle łączy się z poprzednio zasygnalizowaną tematyką, że rodzaj używanego uzbrojenia do pewnego stopnia decyduje o wyniku walki.

## Sztuka wojenna

Każda bitwa jest zjawiskiem niezmiernie złożonym. Na jej losy wpływ ma wiele, często powiązanych ze sobą, czynników i okoliczności. Jednym z fundamentalnych powodów klęski lub zwycięstwa zawsze była, jest i będzie jakość dowodzenia wojskiem, czyli to, jak obie strony konfliktu wcielają w życie zasady sztuki wojennej. Jakie to są zasady? Wyliczmy je za Dominikiem Strasburgerem<sup>683</sup>:

1. cel,
2. zmasowanie,
3. ekonomia sił,
4. manewr,
5. prostota działań,
6. zaczepny i zdecydowany charakter walki zbrojnej,
7. zaskoczenie,
8. swoboda działań,
9. jedność dowodzenia,
10. współdziałanie.

Zwróćmy uwagę, że w niektórych przypadkach to właśnie prawidłowe zastosowanie tych reguł, w decydujący sposób zaważyło na losie bitwy. Podajmy dwa przykłady.

Pod Parkanami (7 X 1683) wojska tureckie, stosując z"czne,ny i z\$ecy\$ow"ny ch""!0e' w"!i z&'olnel (od chwili zetknięcia się z Polakami aż do końca bitwy, to oni byli stroną nacierającą) z"s!oczyli armię polską (zaskoczyli tak swoją liczebnością jak i ofensywnością działania), przez co pozbawili ją swo&o\$y \$zi"t"\* , narzucając walkę w warunkach i okolicznościach dla armii koronnej niekorzystnych (brak gotowości bojowej, spowodowany tak przez nadmierne rozciągnięcie własnych szeregów jak i tym, że żołnierze nie mieli nabitej broni). Jazda turecka, dzięki odpowiedniemu m"new'owi (próba okrążenia wojsk polskich), wywołała taką reakcję wojsk polskich (zmiana frontu przez chorągwie husarskie), że w jej efekcie, wśród żołnierzy koronnych wybuchła panika. W tym momencie, te jednostki tureckie, które dotąd stały naprzeciw frontu wojsk polskich, ws, .!\$zi"t"14c z kawalerią okrążającą Polaków, uderzyły na skrzydło manewrującej husarii, przełamując ją bez żadnej trudności.

Z kolei w bitwie pod Chocimiem (7 IX 1621), to jazda polsko-litewska stosując z"czne,ny i z\$ecy\$ow"ny ch""!0e' w"!i z&'olnel (wyjście spoza szaniec i gwałtowny atak w otwartym polu na Turków), z"s!oczył żołnierzy przeciwnika (zaskoczenie to wynikało: z faktu wyjścia w otwarte pole jazdy polsko-litewskiej; z ukazania się tej jazdy w miejscu, gdzie do ostatniej niemal chwili była zasłonięta przed okiem żołnierzy muzułmańskich; z niespodziewanej skuteczności husarzy, których dotąd Turcy lekceważyli).

<sup>683</sup>Strasburger, *Zasady*, s. 192.

Dzięki zamaskowaniu przez wysokie szanse ruchów i przygotowań jazdy Chodkiewicza do walki, a także dzięki związaniu uwagi Turków na innym odcinku (tj. tam, gdzie zaatakowali oni obóz wojsk Rzeczypospolitej), hetman uzyskał swoje zwycięstwo w wybranym przez siebie punkcie ciężkości bitwy. Prosty w swojej istocie (, 'osłabienie' zwycięstwa) manewr na skrzydło wojsk tureckich, pozwolił odpowiednio wsłabić husarzom i rajtarom, uderzyć na kierunku najmniejszego oporu przeciwnika (czyli nie we front, lecz we flankę tureckiego szyku). Szybkość i kierunek tego manewru oraz gwałtowność ataku jazdy litewsko-polskiej, uniemożliwiła Turkom wykorzystanie swojej olbrzymiej przewagi liczebnej (w omawianym epizodzie bitewnym było to ok. 15 do 1 na korzyść Turków; w całej bitwie stosunek sił kształtował się znacznie mniej korzystnie dla wojsk tureckich), co zlikwidowało groźbę uzyskania przez nich zwycięstwa w miejscu samego starcia. Wszystko to doprowadziło do paniki w szeregach muzułmanów i do ich ucieczki z pola bitwy.

Przypomnijmy, że podane dwa przykłady miały pokazać, że odpowiednie stosowanie reguł sztuki wojennej (i wykorzystanie faktu, że przeciwnik nie robił tego równie dobrze) w decydujący sposób zaważyło na losach bitwy. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby np. w bitwie pod Chocimiem, czołowy atak na przygotowanych do boju i spodziewających się tego ataku Turków, którzy mieli nad jazdą Rzeczypospolitej ok. 15-krotną przewagę liczebną, mógł zapewnić husarzom taki sukces, jaki ostatecznie stał się ich udziałem. Trudno też sobie wyobrazić, aby pod Parkanami, przy stosunku sił jaki tam miał miejsce (ok. 1 : 1), kawalerii tureckiej udało się tak łatwo pobić armię koronną, gdyby w grę nie wchodził czynnik kompletnego zaskoczenia Polaków (i wynikającego z niego ciągu zdarzeń).

Nie zawsze jednak, nawet perfekcyjne stosowanie zasad sztuki wojennej, decydowało o zwycięstwie bądź porażce. Tak jak wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, bitwa jest zjawiskiem niezmiernie złożonym, a o jej losach decyduje wiele czynników i okoliczności. Tylko czasami jedno z nich tak wyraźnie dominuje nad pozostałymi, że można wtedy mówić o decydującym wkładzie danego czynnika w zwycięstwo.

Odpowiednie dowodzenie było, jest i będzie niezmiernie istotne (co nie znaczy, że zawsze decydujące) dla losów bitwy. Jeśli do tego dołączy się taki element, jak ogólna przewaga liczebna nad przeciwnikiem, to dość często nawet słabszej jakości wojsko potrafi zatrumfować nad lepszym jakościowo przeciwnikiem.

## Morale

„Historia Polski obejmuje szczegół, że gdy pewien król pragnął się cofnąć przed nieprzyjacielem, następującym nań z przemagającą siłą, husarze przeszkodzili temu, oświadczając wyniośle, że nie ma powodu obawiać się, kiedy jest pod ich osłoną, gdyż jeżeliby niebiosy zapaść się miały, toby je podtrzymano na ostrzach kopii.”<sup>684</sup>

Taką anegdotę o husarzach, pod koniec XVII w. przytoczył francuski dworzanin Jana III Sobieskiego. Czy opisana tu sytuacja miała miejsce w rzeczywistości? Trudno powiedzieć. Jednak myśl przewodnia tej anegdoty jak w zwierciadle odbija prawdę o tym, że pewność siebie, duch bojowy, morale wojsk, były, są i będą fundamentem zwycięstwa. Wiele lat później Napoleon Bonaparte pisał, że „na wojnie trzy ćwierci stanowią czynniki moralne, równowaga sił stanowi jedynie pozostałą ćwierć”<sup>685</sup>. Nie on pierwszy to spostrzegł. Raimondo Montecuccoli w XVII w. twierdził, że „najpewniejszy znak wieszczący przegraną jest wtedy, gdy armia nie wierzy, że może wygrać”<sup>686</sup>. Ale i on także nie był wyjątkiem. Olbrzymie znaczenie, jakie ma morale dla walczących wojsk, było doskonale rozumiane przez wodzów wszystkich epok. Co o tym morale decydowało w omawianej przez nas epoce? Wymieńmy kilka, naszym zdaniem najbardziej istotnych czynników, wpływających na morale ówczesnych wojsk:

- **Doświadczenie żołnierzy**  
Słabo przygotowani do walki ludzie zazwyczaj łatwo poddawali się defetystycznym nastrojom i panice (por. zachowanie pospolitego ruszenia gdańszczan w bitwie pod Lubieszowem<sup>687</sup>).
- **Osoba dowódcy**  
Poważany dowódca potrafił zagrzać wojsko do walki – czy to poprzez odpowiednią przemowę, czy to osobistym przykładem (zob. przemowę Żółkiewskiego w bitwie pod Kłuszynem, zachowanie Chodkiewicza pod Chocimiem). Dowódca, którego wojsko nie było pewne, którego nie szanowało, taki dowódca wprowadzał niepokój i wywoływał zniechęcenie. Mogło to prowadzić nawet do paniki.
- **Zaskoczenie**  
Zaskoczone wojsko zazwyczaj stawia słaby opór (przykładem jest zachowanie żołnierzy polskich w bitwie pod Parkanami). Jego morale w momencie zaskoczenia może sięgnąć dna i być przyczyną paniki (por. zachowanie Turków w bitwie pod Chocimiem 7 IX 1621). Zaskoczenie można było osiągnąć na wiele różnych sposobów. Najłatwiej poprzez niespodziewane pojawienie się wojsk tam, gdzie ich nikt nie oczekiwał. Ale również przez wykorzystanie podstępu wojennego (np. przebranie się za sojuszniczne wojska, aby upożorować rzekome posiłki<sup>688</sup>, czy w ogóle imitowanie innych wojsk, gdy o własnych przeciwnik nie miał zbyt wysokiego mniemania<sup>689</sup>).
- **Stan fizyczny żołnierzy**  
Zmęczeniu, niedożywieni, czy chorujący żołnierze, zwykle nie wykazują zainteresowania walką, często dezertują.
- **Czynnik finansowy**  
Nadzieja na łupy i ewentualne nagrody (np. nadania ziemskie) a także regularnie wypłacany żołd, znakomicie podnosiło morale żołnierzy. Zwłoka w wypłacaniu żołdu i obawa o utratę

<sup>684</sup>Dalerac, *Pamiętniki*, s. 238.

<sup>685</sup>Rouppert, *Panika*, s. 3.

<sup>686</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 73.

<sup>687</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 48.

<sup>688</sup>*Akta Anni 1649*, s. 140 – 141.

<sup>689</sup>Borcz, *Działania*, s. 66.

własnego majątku często prowadziły do dezercji. W wypadku żołnierzy cudzoziemskich, mogło to nawet doprowadzić do przejścia do obozu wroga (por. zachowanie cudzoziemców w armii rosyjskiej pod Kłuszynem).

- **Armia zaciężna czy z poboru**  
W przeciwieństwie do żołnierzy zmuszanych do walki (wojsko z poboru, czy też pospolite ruszenie), żołnierze służący dobrowolnie w wojsku (tj. zaciężni), znacznie łatwiej i chętniej ponosili ciężary tej służby.
- **Osobista motywacja żołnierzy**  
Chęć zdobycia sławy; walka w obronie rodziny, ojczyzny, dobrego imienia władcy; walka dla pewnej ideologii (np. wiary), lub za pewne wartości (np. wolność, honor) – te motywy służby wojskowej podnosiły morale. Zależność klientalna od patrona, była czynnikiem raz sprzyjającym lepszemu morale (bliskie więzi żołnierzy-klientów z patronem-dowódcą powodowały ich większe oddanie i podporządkowanie woli przełożonego), innym razem je obniżało (jeśli żołnierz służył w wojsku tylko dlatego, że był do tej służby zobligowany przez swojego patrona)<sup>690</sup>.
- **Wyposażenie techniczne**  
Tym czynnikiem zajmiemy się bliżej w kolejnych rozdziałach tej rozprawy. Tutaj wyjaśnimy tylko, że wyposażenie to przekładało się tak na taktykę i sposób walki poszczególnych armii, rodzajów wojsk i żołnierzy (a to z kolei na ich morale), jak i na możliwość powstania zjawiska „kompleksu niższości” w stosunku do jakiegoś typu przeciwnika.
- **Wiara w zjawiska pozazmysłowe**  
Znaki, prognozy, przepowiednie, czy wróżby, kształtowały morale ówczesnych żołnierzy i wojsk nie mniej niż większość z wymienionych uprzednio czynników. Zabobonność, wiara w zjawiska pozazmysłowe, paranormalne, była wśród żołnierzy tamtej epoki bardzo silna. Odpowiednio wykorzystana, mogła znakomicie podnieść morale własnych żołnierzy (przykładem jest „odnalezienie” przed bitwą wiedeńską 1683 r., zakopanego obrazu Najświętszej Matki Niepokalanego Poczęcia z wróżką „Erit Victor Joannes” tj. „Jan będzie zwycięzcą”<sup>691</sup>), lub obniżyć morale przeciwnika. Wojna psychologiczna miała zresztą więcej aspektów. Na „czary” i „uroki” nieprzyjaciela można było użyć bądź to amuletów, bądź egzorcyzmów (por. działania kapłanów wojska koronnego w oblężonym Zbarażu, którzy egzorcyzmami neutralizowali „czary” Kozaków<sup>692</sup>).
- **Bodźce wzrokowo-słuchowe**  
Muzyka, kanonada dział, okrzyki własne i wroga a także wygląd przeciwnika i własny miały olbrzymie znaczenie dla kształtowania morale żołnierzy. Wyjaśnieniem tego zjawiska zajmiemy się w rozdziale „Nie zabijaj”.

Łatwo zauważyć, że niemal wszystkie wymienione powyżej czynniki sprowadzają się do subiektywnej oceny sił własnych i przeciwnika. Gdy ocena ta wypada na korzyść własną, morale kształtuje się na wysokim poziomie. A to z kolei jest jednym z fundamentów zwycięstwa.

<sup>690</sup>Obszernie na ten temat: Augustyniak, *W służbie*, s. 142 – 166.

<sup>691</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 54 (inny przykład zob. tamże s. 57).

<sup>692</sup>*Akta Anni 1649*, s. 140.

## Wyszkolenie

Kolejnym (obok jakości dowodzenia i morale) czynnikiem, decydującym o sukcesach bądź porażkach żołnierzy, jest i był stopień ich wyszkolenia. W przypadku husarzy, zasadnicze znaczenie miała umiejętność posługiwania się kopią, gdyż to ona była główną bronią tej jazdy. A obok indywidualnych umiejętności poszczególnych rycerzy, niezmiennie istotne było również przygotowanie do walki zespołowej. Na tych dwóch zasadniczych tematach skoncentrujemy się w tym rozdziale. Jak więc wyglądało szkolenie polskiego husarza i kiedy ono się zaczynało?

Z rachunków skarbowych rodziny Zamojskich wiemy jak wcześnie zaczynał trening przyszyły husarz i jak często ćwiczył. Można w nich znaleźć np. informacje o tym, że w wieku 14 lat Tomasz Zamojski posiadał specjalnie dla niego wykonane 2 siodła husarskie ze skrzydłami<sup>693</sup>. Znacznie wcześniej, bo mając 11 lat, Tomasz Zamojski posiadał już odpowiednie dla jego wieku kopie, którymi trenował<sup>694</sup>. O tym, że ćwiczenia z kopią zaczynano bardzo wcześnie świadczy również przypadek 9-letniego Bogusława Radziwiłła, który zaraz po przybyciu do Kiejdan pod opiekę stryja, upomniął się o „kopiowiczkę” (małą kopię), aby wprawiać się w gonieniu do pierścienia<sup>695</sup> (gonienie do pierścienia polegało na tym aby jeździec, w pełnym pędzie konia, zerwał swoją kopią wiszącą na sznurku pierścienia). O tym jak często ćwiczono z kopią informuje nas sługa Tomasza Zamojskiego, który w jego biografii stwierdza, że Zamojski w dzieciństwie i wczesnej młodości trenował jazdę konną i „składanie kopii do pierścienia” raz w tygodniu – to jest w każdy czwartek<sup>696</sup>.

Oczywiście trening z kopią nie kończył się w dzieciństwie. Prowadzono go i w obozach wojskowych, i poza nimi. Wiadomo na przykład, że tenże Tomasz Zamojski, będąc rotmistrzem własnej chorągwi husarskiej, gdy w 1612 r. przybył ze swoimi prywatnymi wojskami do obozu armii koronnej:

„Po obiedzie zaś częścią na koniu z kopią do pierścienia albo inszemi rycerskimi zabawami, niżeli przy trunku czas trawił.”<sup>697</sup>

A gdy po kampanii 1612 r. wrócił do domu:

„Zamieszkał w domu przez zimę i wiosnę trawiąc czas częścią nad księgami, częścią zabawami inszemi, jeżdżąc na każdy dzień, krom niepogodnego, na koniach z kalwakatorami swoimi, do gonienia pierścienia ćwicząc się i inne exercitacye [ćwiczenia] do wojny należące na przejazdach czyniąc.”<sup>698</sup>

Także w późniejszym okresie Tomasz Zamojski wykazywał głębokie zrozumienie dla ćwiczeń z kopią. W 1618, gdy ponownie ze swoją prywatną armią przybył do obozu wojsk polskich:

„Częste miewał exercitacye [ćwiczenia] z gonieniem do pierścienia. W czym ledwie sobie równego natenczas w wojsku znajdował”<sup>699</sup>

<sup>693</sup>Kowalczyk, *Wychowanie*, s. 123.

<sup>694</sup>Tamże s. 123 i 115.

<sup>695</sup>Augustyniak, *Wychowanie*, s. 143.

<sup>696</sup>Żurkowski, *Żywot*. s. 8.

<sup>697</sup>Tamże. s. 11.

<sup>698</sup>Tamże. s. 21.

<sup>699</sup>Tamże. s. 35.

Zamojski organizował również ćwiczenia dla żołnierzy, zachęcając husarzy do uczestniczenia w nich odpowiednimi nagrodami. Na przykład w 1619 r., po przybyciu do Kijowa:

„[...] zabawy i exercytacye [ćwiczenia] wojenne zwykłe z żołnierzami czyniąc, którym więc kazał kłaść różne bronie, oprawne rzędy, konie, bławaty, aby ten, który dzielniejszym pokazywał się w gonieniu kopią, z rozsądku samego pana [Tomasza Zamojskiego], brał praemium [nagrodę] sobie ukazaną.”<sup>700</sup>

Zwróćmy uwagę na formę w jakiej Zamojski organizował te ćwiczenia. Były to bardziej zawody niż zwykły trening. Dlaczego? Czyżby chodziło mu o wyzwolenie w żołnierzach chęci rywalizacji i rzetelniejszego przyłożenia się do tych ćwiczeń? Nagrody były jak widać cenne... Ale może chodziło o co innego? Może chodziło o przełamanie w husarzach niechęci do treningu organizowanego pod dyktando dowódców? Trudno na te pytania jednoznacznie odpowiedzieć, ale poparciem tej ostatniej hipotezy może być opinia Fulwiusza Ruggieri z roku 1565. Zanotował on ciekawą rzecz:

„Król mianuje hetmana na pewien czas z władzą najwyższą nad całym wojskiem, mimo to jednak nie ma wielkiego porządku w wojsku polskim, ani wielkiej karności zwłaszcza w !onnicy szli"chec!ieł nie lu&i4ceł ;wicz; si6 w o&'o0"ch.”<sup>701</sup>

A więc konnica szlachecka (nie wiadomo jednak, czy chodzi tu o regularne wojsko, czy o pospolite ruszenie, bo o obu tych rodzajach wojsk Ruggieri pisał) nie lubiła ćwiczyć się „w obrotach”. Pod owymi „obrotami”, kryje się zapewne trening całymi rotami jazdy.

Ruggieri nie był jedynym, który zanotował niechęć jeźdźców polskich do ćwiczeń organizowanych przez dowódców. Stanisław Łaski w pierwszej połowie XVI w. zalecał ćwiczenia w wojsku, mimo że „towarzysze niektórzy nie radzi [temu są], a owszem pachołcy, ale im na tym mało ma być folgowano”<sup>702</sup>.

Wróćmy jednak do treningu indywidualnego. Warto tu wspomnieć o turniejach, które były najlepszym miejscem, umożliwiającym popisanie się swoimi umiejętnościami. W Polsce turnieje były popularne jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XVII w. Posłużmy się fragmentem książki Bogdana Brzustowicza „Turniej rycerski w Królestwie Polskim w późnym średniowieczu i renesansie na tle europejskim” aby pokazać jak poważnie w Polsce traktowano tego rodzaju rycerskie zabawy:

„Sprawność Polaków w ćwiczeniach z bronią konno podziwiali nawet cudzoziemcy. Antonino Ansalone, który w swojej pracy *Il cavaliere descritto in tre libri* (1629) opisuje drobiazgowo technikę posługiwania się kopią i twierdzi, że gonitwy w czasie pokoju są substytutem wojny, wspomina o starych gonitwach przez płot (*campo aperto*) pochodzących z Polski i przypominających krwawą bijatykę na ostre kopie. W tym czasie takie walki rozgrywano wszędzie przy użyciu tępych kopii. Polacy jego zdaniem traktowali gonitwę nie jako rozrywkę lub ćwiczenie sprawnościowe, ale jako pretekst do rozlewu krwi i narażania życia bez przyczyny”<sup>703</sup>

Obserwacje Ansalone znajdują potwierdzenie w polskich źródłach. Na przykład w 1633 r., chcąc uświetnić niecodzienne wydarzenie, którym była koronacja nowego władcy, znalazło się:

---

<sup>700</sup>Tamże, s. 41.

<sup>701</sup>*Opis Polski przez Mons. Fulwiusza Ruggieri w roku 1565. W: Relacye, t. 1. s. 147.*

<sup>702</sup>Łaski, *Spraw*, s. 15.

<sup>703</sup>Tamże, s. 329 – 330.

„[...] kilkadziesiąt par z rycerstwa, gotowych gonić z kopiami na ostre [...]”<sup>704</sup>

W tym wypadku, nowy król Polski, tj. Władysław IV Waza, zabronił im tej rycerskiej zabawy. Czy chodziło mu o oszczędzenie krwi szlacheckiej? Być może. Warto jednak dodać, że takich skrupułów jak Władysław IV, nie mieli jego poprzednicy, za życia których nieraz dochodziło do turniejów, w których walczono „na ostre”. Na przykład podczas uroczystości koronacyjnych Stefana Batorego w 1576 r.:

„potykali się na ostre i długie kopije Polacy i Węgrzy, po huńsku uzbrojeni i zasłaniający się tarczami”<sup>705</sup>

Z okazji ślubu rodziców Władysława IV (tj. Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki), który odbył się w 1592 r., miały miejsce i gonitwy do pierścienia, i gonitwy „do ręki”, i walki na ostre. Te ostatnie nie były bynajmniej bezkrwawe, gdyż dwóm zawodnikom kopie przeciwników przebiły tarcze i wbiły się głęboko w ciało<sup>706</sup>. O podobnym wypadku przebicia tarczy, tym razem podczas turnieju towarzyszącemu koronacji Henryka III Walezego na króla Polski, już uprzednio wspomnieliśmy. W trakcie rozegranego wtedy pojedynku (Mościński przeciwko Karwatowi):

„Karwat zaś niżej skierowawszy kopią, przeszył Mościńskiemu nagolennik i kulbakę oraz w lędźwie go uderzył”<sup>707</sup>

Jak widać, walki na ostre w końcu XVI w. i w pierwszych dziesięcioleciach wieku XVII, były w Polsce i dość popularne, i stosunkowo krwawe. Urządzano je nie tylko przy koronacjach i uroczystościach weselnych monarchów, ale nawet przy mniej prestiżowych uroczystościach<sup>708</sup>.

Jak dotąd pisaliśmy o indywidualnym wyszkoleniu husarza, ograniczając się jednakże tylko do kopii a marginesowo wspominając o wyszkoleniu jeździeckim. Pomijamy tu bardzo obszerne zagadnienie przygotowania fizycznego młodzieży szlacheckiej do trudów wojny. Pomijamy również zagadnienia treningu z innymi niż kopia bronią. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że „drzewko” było tylko jedną z wielu broni używanych przez husarzy a sami husarze szkolili się wszechstronnie - tak w szermierce<sup>709</sup>, jak w operowaniu bronią palną, czy łukiem<sup>710</sup>.

Gonienie do pierścienia i inne formy indywidualnych ćwiczeń z kopią nie były jednak jedynymi, których wymagano od husarzy. Równie istotne było wyszkolenie zespołowe. Warto jednak zastrzec, że od ludzi chcących służyć w husarii wymagano, aby prezentowali odpowiedni poziom wyszkolenia indywidualnego już w momencie zaciągania się pod sztandary. Nie wymagano natomiast, aby byli oni wyszkoleni w walce zespołowej. Do tej walki miały przygotować „wojenne ćwiczenia” przeprowadzane całymi rotami – po ich (rot) sformowaniu. Dość precyzyjnie ujął to Bartosz Paprocki w „Hetmanie czyli konterfekcie hetmańskim” (1578):

<sup>704</sup>Zurkowski, *Żywot*, s. 148.

<sup>705</sup>Brzustowicz, *Turniej*, s. 306.

<sup>706</sup>Tamże. 323.

<sup>707</sup>Orzelski, *Bezkrólewia*, t. 1, s. 222.

<sup>708</sup>Przykłady w: Brzustowicz, *Turniej*, s. 303 – 332.

<sup>709</sup>Do jakiej perfekcji dochodzili niektórzy przedstawiciele szlachty polskiej we władaniu szablą świadczy przykład Gabriela Modliszewskiego. Był to „mąż wielki i szermierz niepospolity, tak ręki był miernej, iż ścinał chłopcu pieniądz drobny z głowy, włosa żadnego nie ruszył” (Paprocki, *Herby*, s. 103).

<sup>710</sup>Przykładem może być opisywany w rozdziale „Husaria a łuki” Teodor Lacki, czy Mikołaj Raszowski.



„[...] wszakże wojenne ćwiczenie nie takie jest, jakiego kto doma i w pokoju używa, gdyż żaden się taki żołnierz na wojnę nie godzi, któryby przedtem w rycerskich fortelach wcale ćwiczony nie był. Ani po to na wojnę jedziemy, abyśmy się dopiero albo na koniu siedzieć, albo kopią gonić uczyć się mieli. Ale już to gotowe ma być na wojnie w każdym żołnierzu.”

I dalej:

„Wojenne zaś ćwiczenie w to ma żołnierza wprawiać, aby umiał porządnie w szyku stać, gdzie mu rozkażą, prędko następować, raz się rozszerzać, raz do kupy iść, już wzdłuż, już w bok, już na klin, owa ochotnie wszystko wedle rozkazania hetmańskiego uczynić”<sup>711</sup>

Wojenne ćwiczenia polegały więc na zgraniu ze sobą, w dobrze funkcjonujący jeden organizm, zbiorowiska indywidualności, tworzonego przez poszczególnych husarzy. Paprocki nie był jedynym, który to zalecał. Przed nim robił to np. Stanisław Łaski<sup>712</sup>, Andrzej Frycz Modrzewski (1551)<sup>713</sup>, czy Florian Zebrzydowski (1561)<sup>714</sup>. Po nim chociażby Andrzej Maksymilian Fredro (1670)<sup>715</sup>. Charakterystyczne jednak jest, że o ile w 1578 r. Paprocki zalecał hetmanom „czasu zimowania, albo kiedykolwiek pokój jest” przeprowadzanie ćwiczeń całym wojskiem „każdy dzień”<sup>716</sup>, o tyle niespełna wiek później (1670), Fredro zalecał aby ćwiczyć chorągwiami raz w miesiącu<sup>717</sup>. Czyżby niższe wymagania Fredry brały się z przemian, jakie do jego czasów zaszły w wojsku polskim? Chyba jednak nie, skoro np. w pierwszej połowie XVI w. Stanisław Łaski zalecał ćwiczenia w wojsku tylko dwa razy w miesiącu<sup>718</sup>. Wydaje się, że Paprocki był nadmiernym optymistą zalecając „konnicy szlacheckiej nie lubiącej ćwiczyć się w obrotach” codzienne ćwiczenia, gdy praktyka była bliższa temu, co zalecali Łaski i Fredro. Ta praktyka musiała być jednak zupełnie wystarczająca, skoro w czasach, gdy Fredro pisał swoje rady, husarze polscy potrafili nie tylko dobrze posługiwać się bronią, ale potrafili również wykonywać skomplikowane manewry całą jednostką. Należały do nich następujące ewolucje:

- zmiana frontu jednostki w czasie szarży, czyli rozluźnianie i ściśnianie szyków w biegu,
- zmiana kierunku ataku w trakcie szarży,
- pozorowana ucieczka,
- uchodzenie czy też ustępowanie odwodem.

Wszystkie te manewry wymagały uprzedniego, zbiorowego treningu i zachowania dyscypliny porządnego

Jeszcze w latach 70. XVII w., ćwiczenia grupowe były na porządku dziennym<sup>719</sup>. Stanisław Dunin Karwicki, który w latach 70. i 80. XVII w. służył w wojsku polskim<sup>720</sup>, notował jakie zmiany zaszły od tamtego okresu do początków XVIII w.:

„Teraz, kiedy nasi żołnierze odłożywszy wojnę więcej troszczą się o sprawy pokojowe, kiedy wolą działać jako posłowie na sejmy z sejmików albo na nich grać role marszałków lub dyrektorów, niż przywodzić w bitwie albo być przy swojej chorągwi i troszczyć się o wojnę, już więcej mamy statystów niż żołnierzy, więcej mówców niż wojowników. Stąd też wolimy walczyć z nieprzyjacielem racjami niż bronią.”<sup>721</sup>

Postulował on też:

„[...] żeby tymczasem przynajmniej jazda podjęła ćwiczenia polowe, które były stosowane przez naszych przodków, aby konie i ich samych uczynić zdutniejszymi do bitwy i aby ich przyzwyczaić do używania broni. Jak sobie przypominam, gdy pobożnie zmarły król Jan III odbywał hiberny [leża zimowe] z wojskiem w Bracławiu na Ukrainie, dawał okazję towarzyszom broni do tego rodzaju ćwiczeń z kopiami, szablami i inną należną do jazdy bronią, co należało[by teraz] wprowadzić zamiast pijatyk. W ten sposób żołnierz i koń byli zdutniejsi do bitwy”<sup>722</sup>

Odnotujemy także kolejną uwagę tegoż szlachcica o jeździe, a w szczególności jeździe polskiej początków XVIII w.:

„Jazda zaś, skoro raz podaje się w ucieczkę, rzadko (zwł"szcz" n"sz") utrzymuje w szykach porządek.”<sup>723</sup>

To zdanie świadczy dobitnie o upadku wyszkolenia zespołowego i ducha bojowego husarzy polskich. To, czym ta wspaniała jazda imponowała w latach swoich sukcesów, czyli umiejętnością skomplikowanego, lecz zarazem bardzo użytecznego manewru, jakim było ustępowanie odwodem<sup>724</sup>, w początkach XVIII w. było już tylko wspomnieniem. Jazda polska w chwili zmuszenia jej do odwrotu, rzucała się do bezwładnej i chaotycznej ucieczki. Nie ma tam już mowy o wycofywaniu się w skoordynowanym z innymi jednostkami szyku, nie ma już miejsca na planowe manewry. Jest tylko chaos pierzchającej i nie dbającej o nic kawalerii. Nie ma się więc co dziwić, że Stanisław Dunin Karwicki życzy sobie, aby to piechota tworzyła rdzeń armii, gdyż:

„W szyku utworzonym w razie konfliktu lepiej i skuteczniej służą oddziały piechoty niż jazdy. Nawet kiedy czasem piechota jest zmuszona do ustąpienia miejsca, nie ucieka, lecz broni się.”<sup>725</sup>

Powyższe uwagi odnosiły się do wyszkolenia jazdy polskiej na początku XVIII w., w okresie wojny północnej. Niestety po tej wojnie, jeżeli cokolwiek w tej dziedzinie się zmieniło, to jedynie na gorsze. Jędrzej Kitowicz opisujący czasy Augusta III Sasa, czyli

<sup>719</sup>List nieznanego autora (uczestnika wyprawy chocimskiej) z 11 XI 1673, „z obozu Husseina-Baszy” (W: Baranowski, Piwarski, *Wypisy*, z. 6, s. 72 – 73).

<sup>720</sup>Przyboś, *Stanisław*, s. 88.

<sup>721</sup>Dunin Karwicki, *De Ordinanda*, s. 158.

<sup>722</sup>Tamże s. 158 – 159.

<sup>723</sup>Tamże s. 139.

<sup>724</sup>Przykłady w: Poczebub Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 142; Wiśniowiecki, *Relacja*, s. 298 – 299. O tym, czym było uchodzenie odwodem czytaj w rozdziale „Szarża”.

<sup>725</sup>Tamże.

okolice połowy XVIII w., gdy Rzeczypospolitej było dane zaznać kilkudziesięciu lat pokoju notował, że z powodu długiego okresu bez wojen, szczupłości armii oraz specyficznej formy opłacania jednostek polskich, poszczególne chorągwie kwaterowały w dużej odległości od siebie, co uniemożliwiało im prowadzenie treningu w większych grupach np. pułkami<sup>726</sup>. Co więcej, także ćwiczenia całymi chorągwiami jak i poszczególnych kawalerzystów należały do rzadkości:

„Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie [...]. A jeżeli w jakiej chorągwi była musztra i egzercunki [ćwiczenia w posługiwaniu się bronią], to nie z regulamentu wojskowego, ale z ochoty i fantazji pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowym.”

Takim pasjonatem rzemiosła wojskowego był chorąży pancerny Wojciech Niemojewski, który utrzymywał w swojej chorągwi podoficera pruskiego, który z kolei ćwiczył pocztowych tej chorągwi. Za tym przykładem poszło kilka chorągwi jazdy w Koronie, „ale nie wszystkie”. A co więcej, ćwiczone tylko pocztowych, bo:

„Towarzystwo jednak do tej musztry wcale nie należeli”<sup>727</sup>

I ponownie:

„Musztry takiej zażywały [...] chorągwie usarskie [...]; szeregowi sami należeli do tej musztry, towarzystwo nie należeli. Musztry konnej nie znano w chorągwiach [...] autoramentu polskiego; maszerować parami i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru, nie podług wzrostu, to była cała musztra konna.”<sup>728</sup>

Trudno zresztą byłoby prowadzić jakiekolwiek ćwiczenia w sytuacji, gdy na co dzień szeregi chorągwi polskich świeciły pustkami. Zdecydowana większość towarzyszy i pocztowych rozjeżdżała się do domów. Nawet rotmistrz nie stacjonował przy jednostce, lecz pozostawiał na swoje miejsce zastępców (porucznika i chorążego), którzy sami często odjeżdżali od jednostki zrzucając obowiązki na zastępcę (namiestnika). Ten jednak miał bardzo ograniczoną władzę nad towarzyszami. W praktyce chorągwie husarskie zbierały się w komplecie:

„[...] tylko na asystencją jakiemu wjazdowi pańskiemu na starostwo lub województwo albo pogrzebowi podobnemu; asystowali także [...] koronacjom obrazów cudownych”<sup>729</sup>

Raz do roku odbywało się także koło chorągwiane, na którym jednak obecność towarzyszy nie była obowiązkowa. Koło chorągwiane nie było jednak przeznaczone na wspólne ćwiczenia z bronią, lecz poświęcano je sprawom organizacyjnym<sup>730</sup>.

Powyższe uwagi tak Dunin Karwickiego jak i Kitowicza wskazują na upadek wyszkolenia husarii – zwłaszcza (choć nie tylko) wyszkolenia zespołowego. Aby jednak nie powstało wrażenie, że szlachta polska w XVIII wieku, zupełnie nie była przydatna do służby w kawalerii, warto dodać, co pisał podróżujący po Polsce w 1778 r. Anglik William N. Wraxall. Mimo, że niezbyt przychylnie nastawiony do szlachty polskiej, potrafił jej jednak oddać sprawiedliwość notując:

<sup>726</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 157.

<sup>727</sup>Ten i poprzedni cytat za: Kitowicz, *Opis*, s. 158 – 159.

<sup>728</sup>Tamże s. 175.

<sup>729</sup>Tamże s. 164.

<sup>730</sup>Tamże s. 160 – 162.

„Sprawiedliwość wymaga, by nakreśliwszy przykry obraz wad warstw wyższych, wspomnieć o ich dobrych cechach. Choć nie można powiedzieć, by one przewyższały wady, jednakże stanowią przynajmniej pewną ich przeciwwagę. W Polsce mężczyźni z wyższych sfer posiadają zniewalającą powierzchowność i nigdzie nie znajdzie się znakomitszych kawalerów. Są oni biegli we wszystkich ćwiczeniach ciała, celują jednak w konnej jeździe – *Polak rodzi się na koniu* – niezmiennie zachowują oni tę pierwotną cechę charakterystyczną dla ich sarmackiego czy scytyjskiego pochodzenia. Nie widziałem nigdy mężczyzn jeżdżących konno z takim wdziękiem i łączących większą marsowość z elegancją i delikatnością nowoczesnych obyczajów.”<sup>731</sup>

Przytoczona relacja wskazuje więc na to, że indywidualne umiejętności jeździeckie szlachty polskiej w XVIII w. były wciąż bardzo wysokie. Ale same umiejętności jeździeckie nie były wystarczające, aby stworzyć dobrą kawalerię. Były jedynie dobrą bazą, którą odpowiednio wykorzystano dopiero w epoce napoleońskiej. Nie potrafiono tej bazy wykorzystać w wieku XVIII, licząc być może na to, że umiejętności wyniesione z domu i porywy męstwa, którego i w tym okresie Polakom nie odmawiano<sup>732</sup>, wystarczą za cały trening wojskowy. Niestety one nie wystarczyły...

Jak jednak zaznaczyliśmy, udało się tę bazę odpowiednio wykorzystać w okresie wojen napoleońskich. Około 30 lat po tym gdy Wraxall wizytował Polskę, Francuz Bignon notował:

„W Polsce każdy włościanin rodzi się jeźdźcem; oddziały jazdy tworzyły się tam z taką szybkością, z jaką gdzie indziej formuje się piechota. Zwłaszcza pułki ułanów doszły w doskonałości we władaniu swą bronią, lancą; one dostarczały instruktorów lansjerom francuskim.”<sup>733</sup>

A więc „w Polsce każdy włościanin rodzi się jeźdźcem”, ale dopiero dzięki odpowiedniej praktyce „pułki ułanów doszły w doskonałości we władaniu swą bronią, lancą”. Dlaczego lancą a nie kopią? Dlatego, że kopia, jako broń wymagająca znacznie dłuższego od lancy okresu treningu<sup>734</sup>, przeszła już (wraz z samą husarią) do historii. Czynnikiem wyszkolenia, odpowiedniego treningu (indywidualnego i zespołowego) ludzi, grał w tym procesie fundamentalną rolę. Wyszkoleniem tym polscy kopijnicy przodowali w Europie końca XVI i początku XVII w., lecz wyrównali do europejskiej normy w wieku XVIII.

---

<sup>731</sup>Wraxall N. William: *Memoirs of the courts of Berlin, Dresden, Warsaw and Vienna in the years 1777, 1778, 1779*. t. 1. Londyn 1806. (cyt. za: Wilder, *Okiem*, s. 108).

<sup>732</sup>„Tysięczne przykłady męstwa osobistego [Polaków] świadczą niewątpliwie o waleczności narodu, który pod tym względem nie ustępuje żadnemu innemu.” De Castera, *Essai politique sur la Pologne*. Warszawa 1764. (za: *Czasy saskie. Wybór źródeł*. Opr. Józef Feldman s. 205.

<sup>733</sup>Bignon, *Souvenirs d'un diplomate, Pologne 1811-3*, Paryż 1861 [po polsku Kraków 1862] (cyt. za: Kukiel, *Dzieje*, s. 247).

<sup>734</sup>Sobieski, *Sposób*, s. 78.

## Kopie

Kopia, zwana też drzewkiem, to główna broń husarzy. Nic więc dziwnego, że w epoce istnienia tej jazdy, synonimem jej było określenie „kopiynicy”. Kopia, to broń o szczególnej budowie, technologicznie wyrafinowana<sup>735</sup>, a przez to droga<sup>736</sup>. Była to również broń bardzo wymagająca. Aby osiągnąć odpowiednio wysoki poziom jej opanowania, trenowano ją od dzieciństwa<sup>737</sup>. Wykonywano ją z jodły bądź sosny<sup>738</sup>. Drzewce kopii malowano<sup>739</sup>.

Broń ta nie nadawała się do walki w sytuacji, gdy przeciwnik otaczał husarza – nie można nią było tak obracać na boki, jak dzidą<sup>740</sup>. Na dodatek można ją było użyć tylko raz, gdyż w trakcie uderzenia w przeciwnika z odpowiednią prędkością, łamała się. Ale do walki na wprost, gdy było miejsce na rozpędzenie konia<sup>741</sup>, była to broń najlepsza z możliwych.

Dzięki szczególnej budowie osiągała ona długość pozwalającą zmierzyć się nawet z pikinierami. Tym bardziej, że w XVII w. obserwujemy wyraźną tendencję do skracania pik, co znakomicie zwiększało szanse husarzy w starciach ze spiśnikami. Podaliśmy już, że armia rosyjska ok. 1660 r. używała pik o długości 15,5 stopy (472 cm). Jeszcze krótszych pik używali Kozacy. W połowie XVII w. ich długość wynosiła ok. 4 m, tj. samego grotu 27,5 – 63,5 cm a drzewca 3,5 – 4 m<sup>742</sup>. Dla porównania, długość pik szwedzkich spiśników, Gustaw Adolf w 1616 r. określił na 9 szwedzkich łokci (tj. ok. 5,3 m), ale często żołnierze podczas marszy skracali piki, aby były lżejsze<sup>743</sup>. Wcześniej, tj. przed 1616 r. szwedzkie piki miały osiągać nawet 5,98 m<sup>744</sup>. Jednak nawet wtedy mogły być one krótsze od kopii husarskich. Dlaczego?

W „Fenomenie husarii” stwierdziliśmy, że długość kopii husarskich była rozmaita i w znanych nam relacjach waha się między 4,3 a 6,2 m<sup>745</sup>, przy czym o 6,2-metrowej kopii miał pisać dopiero w XVIII w. Kampenhausen. Popelniliśmy tam jednak kilka błędów, które poniżej korygujemy.

Po pierwsze, bazując na opracowaniu Gembarzewskiego podaliśmy, że 19 stóp to ok. 5,5 m. 19 stóp to długość kopii, którą podał Francuz Wilhelm (Guillaume) le Vasseur de Beauplan w swoim dziele opisującym Ukrainę. Beauplan przybył do Polski w 1630 r. i przez szereg lat był inżynierem w wojsku polskim. Po powrocie do Francji napisał swoje najsłynniejsze dzieło „Opisanie Ukrainy”. Co istotne, książkę tę napisał i wydał we Francji, po francusku i dla francuskiego czytelnika<sup>746</sup>. Oczywiście jest więc, że posługiwać się musiał jednostkami znanymi francuskiemu czytelnikowi i że podawane przez niego 19 stóp, to 19 stóp francuskich a nie polskich. Długość stopy francuskiej (Le pied du Roy de France) była znacznie większa od polskiej, gdyż 1 stopa = 0,324839385 m. Czyli 19 takich stóp miało długość aż 6,172 m a nie zaledwie ok. 5,5 m. Co więcej, dzięki poszukiwaniom Macieja

<sup>735</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 49 – 54; 65 – 68.

<sup>736</sup>Tamże, s. 158 – 159; Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 129.

<sup>737</sup>Por. rozdz. „Wyszkolenie”.

<sup>738</sup>Fredro, *Nowe*, s. 38 – 39; Fredro, *Sposób*, s. 61.

<sup>739</sup>Bocheński, *Złote*, s. 71 – 75. O drzewkach „krwawo malowanych”, tj. o kopiach malowanych na czerwono pisał Marcin Paszkowski (Paszkowski, *Chorągiew*, s. 6). „Zieloną złocistą” kopię znajdujemy w inwentarzu Stanisława Wężyka (Wagner, *Inwentarze*, s. 253).

<sup>740</sup>Fredro, *Nowe*, s. 39; Sikora, *Fenomen*, s. 71 – 72.

<sup>741</sup>Co się działo wtedy, gdy konia odpowiednio nie rozpędzono, pokazuje następujący epizod: „Tamże Zygmunt Rozeń herbu Gryf skoczywszy między Turki chorągwie tureckiej czerwonej dostał chorążemu rękę uciawszy. Turcy trzej, którzy chorągwie strzegli, uderzyli weń kopiami, jednak iż się nie daleko rozpędzili, nie uczynili mu nic i tak z chorągwią uszedł [...]” (Bielski, *Kronika*, t. II, s. 1214).

<sup>742</sup>Стороженко, *Богдан*, s. 60.

<sup>743</sup>Brzezinski, *The Army of Gustavus Adolphus* (1), s. 20.

<sup>744</sup>Brzezinski, *Polish Winged*, s. 49.

<sup>745</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 70.

<sup>746</sup>Więcej o dziele i życiu Beauplana w: Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 39 – 45.

Downar-Dukowicza, wiemy już, że do naszych czasów zachowała się kopia husarska o niemal identycznej długości z tą, którą podawał Beauplan. Najdłuższa odnaleziona przez niego kopia<sup>747</sup> ma 6,15 m – i to bez grotu. Doliczając kilkucentymetrowy grot, otrzymujemy wynik nieznacznie powyżej 6,2 m.

Po drugie, Richard Brzezinski zakwestionował ustalenia Bronisława Gembarzewskiego, na które także się powołaliśmy, co do przeliczenia 3 sążni (a taką długość kopii podawał Kampenhausen) na metry. Według Gembarzewskiego owe 3 sążnie to blisko 6,2 m. Richard Brzezinski twierdził, że jest to wartość zawyżona, gdyż Gembarzewski dokonał przeliczeń wg sążni rosyjskich, które były dłuższe od polskich<sup>748</sup>. Długość tych ostatnich wynosiła tylko 1787 mm. Czyli 3 sążnie równałyby się zaledwie 5,361 m. Wywodowi Brzezinskiego nie można odmówić logiki. Nie oznacza to jednak, że w XVIII w. nie używano już tak długich kopii, jak w poprzednim stuleciu. Tak, jak i w XVII w. długość kopii husarskich była bardzo rozmaita, tak i w wieku XVIII różniły się one pod tym względem. Na przykład w roku 1749, wydany w Zamościu „Kalendarz polski y ruski” donosił, że husarze używali kopii o długości 10 łokci (prawie 6 m)<sup>749</sup> i co ciekawe, znajdowali się wśród nich tacy siłacze, którzy 3 takie kopie naraz, jedną ręką w górę podnosili<sup>750</sup>. Przeciętny husarz nie musiał być jednak mocarzem. W posługiwaniu się tak długą kopią pomagała mu i jej szczególna budowa, i specjalna technika jej użycia<sup>751</sup>. Co się tyczy tej ostatniej, to rzecz cała zasadza się na zredukowaniu obciążenia pionowego działającego na rękę husarza. Osiągano to poprzez pozostawienie dołu kopii<sup>752</sup> w toku. Innymi słowy, gdy husarz pochylał kopię do poziomu, nie wyciągał jej z toku.

Jak efektywna była to technika pokazuje doświadczenie, które przeprowadziliśmy na replice kopii husarskiej<sup>753</sup>. Zbadaliśmy siły działające na rękę husarza w dwóch przypadkach:

- gdy kopia jest używana w tradycyjny sposób (czyli trzymana pod pachą)
- gdy koniec kopii pozostaje w toku

Podstawowe parametry testowanej kopii:

- długość całkowita (wraz z grotem) – 440,5 cm
- masa całkowita (z grotem i proporcem) – 2,30 kg
- środek ciężkości – 193 cm od dołu kopii
- siła pionowa działająca na dłoń husarza, podczas gdy używa kopii spod pachy – 72 N
- siła pionowa działająca na dłoń husarza, gdy kopia pozostaje w toku – 39 N

Wyniki pomiarów i teoretyczne obliczenia pokryły się ze sobą z dokładnością ok. 1%. Czyli pomiary są zgodne z teorią. I z pomiarów, i z obliczeń teoretycznych wynika, że w przypadku tej konkretnej kopii, zastosowanie toku redukuje siłę pionową działającą na rękę husarza aż o 46%!

Trzecią rzeczą, która wymaga skorygowania, jest podana przez nas w „Fenomenie husarii” minimalna długość kopii husarskiej, która miała wynosić 4,3 m. Otóż husaria używała także krótszych kopii. Zwano je kopiami połowicznymi. Pisał o nich Andrzej Maksymilian Fredro w swoim dziele „Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta”

<sup>747</sup>Kopia ta znajduje się w jednym z austriackich muzeów, gdzie błędnie skatalogowano ją jako kopię wołoską.

<sup>748</sup>Brzezinski, *Polish Winged*, s. 18.

<sup>749</sup>W 1565 r. konstytucją sejmu piotrkowskiego ujednolicono długość łokcia dla całej Korony. Odtąd łokieć krakowski staje się łokciem koronnym (Adamczyk, *Ceny w Lublinie*, s. 17). Pewnym problemem pozostaje jednak określenie długości tego łokcia. W starszych opracowaniach spotyka się przelicznik 1 łokieć krakowski = 0,5494 m. W nowszych jest to już: 1 łokieć krakowski = 0,59554 m.

<sup>750</sup>Wójcicki, *Obrazy*, s. 48.

<sup>751</sup>Obszernie o specjalnej technice posługiwania się kopią: Sikora, *Fenomen*, s. 54 – 64.

<sup>752</sup>Broń drzewcową opisuje się w położeniu pionowym, grotem ku górze (Gradowski, Żygulski, *Słownik*, s. 171).

<sup>753</sup>Replikę wykonał Zbigniew Juszkiewicz. W chwili przeprowadzania testów, kopia ta należała do Chorągwi Husarskiej Marszałka Województwa Pomorskiego, z siedzibą w Gniewie.

wydanym w Gdańsku, w 1660 r. Fredro określał ich długość na 5,5 łokcia<sup>754</sup>, co dawałoby ok. 3,3 m.

Jak to jednak już wielokrotnie podkreślaliśmy, husaria używała kopii rozmaitej długości. Opisując husarzy walczących pod Chocimiem w 1673 r., Francuz pełniący w polskiej armii obowiązki inżyniera, Filip Dupont określał długość kopii na 14 – 15 stóp<sup>755</sup> (tj. 4,55 – 4,87 m, licząc podług długości stopy francuskiej). Fredro zalecał aby wykonywać kopie husarskie długości 8,5 łokcia<sup>756</sup> (5,06 m), czy też tylko „ośmiołokciowe (dobrej miary)”<sup>757</sup> (4,76 m), a petyhorskie (petyhorców nazywa lekkimi husarzami) długości 7 łokci<sup>758</sup> (4,17 m).

Przejdźmy do innej kwestii. Wiemy już, że przynajmniej od lat 30. XVII w. husaria używała kopii o długości ok. 6,2 m. Ale kiedy zaczęto używać tak długich kopii? Czy np. w bitwie pod Kircholmem w 1605 r. husarze mieli, czy nie mieli taką broń? Choć na to pytanie nie można odpowiedzieć bezpośrednio, są pewne przesłanki aby sądzić, że husarze przez cały XVII w. posługiwali się tak długimi „drzewkami”. Jakie to przesłanki?

Jak wspomnieliśmy, gdy husarze używali bardzo długich kopii, pozostawiali je w toku. Okazuje się, że istnieje miedzioryt z 1606 r., który ukazuje taki właśnie sposób „zażywania drzewka”. Jego autorem jest Antoni Tempesta a bitwę, którą przedstawił jest bitwa pod Kircholmem<sup>759</sup>. Jeden z husarzy, widoczny na pierwszym planie, składając się kopią do ataku, pozostawił jej koniec w toku. Choć w wielu detalach miedzioryt ten zawiera błędy, to jednak sam fakt ukazania kopii w toku podczas składania się nią do ataku jest wyraźną przesłanką, że metodę tę stosowano w Polsce przynajmniej o ok. 35 lat wcześniej niż dotąd sądziliśmy<sup>760</sup>. Również dzieło Wojciecha Rakowskiego „Pobudka zacnym synom Korony Polskiej do służby wojennej na expedicją przeciwko nieprzyjaciółom Korony Polskiej R. P. 1620”, a konkretnie jego fragment:

„Na pojedynek li z kopiją wsiedziesz,  
Przejeździć konia naprzód nie zabędziesz.  
Obróć raz, dwa na obiedwie stronie  
Chcesz li mieć sławę w cnej Polskiej Koronie.  
[...]  
Tok też u siodła ma być uwiązany  
Po prawej stronie: w czym tryb zachowany  
Usarski, jakoż mieć kopiją w toku  
Trzeba lewego nie zakrywać boku,  
Lecz słozem siedzieć<sup>761</sup> w potkaniu z czyniącym,  
Nie ma chłop dobry z sobą być trwożącym.  
Przez szyję końską składając kopiją,  
Skoczyć pod sobą lejącą bestyją,  
Zewrzeć ostrogą, masz ugodzić w pępek  
Nieprzyjaciela, [...]”<sup>762</sup>

<sup>754</sup>Fredro, *Scriptorum*, s. 91.

<sup>755</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 43.

<sup>756</sup>Fredro, *Nowe*, s. 38.

<sup>757</sup>Fredro, *Sposób*, s. 47.

<sup>758</sup>Tamże, s. 46.

<sup>759</sup>Reprodukcja tegoż miedziorytu w: Żygulski, *Sławne*, s. 94.

<sup>760</sup>Pisząc „Fenomen husarii” wskazaliśmy, że taki sposób posługiwania się kopią był przez husarzy stosowany w czasach Władysława IV Wazy (Sikora, *Fenomen*, s. 58).

<sup>761</sup>Siedzieć słozem (śluzem) – siedzieć na ukos, bokiem. Dzięki temu prawe ramię (to, które operowało kopią) wysunięte było dodatkowo do przodu o około 20 – 30 cm, wydłużając w ten sposób zasięg kopii. Błędem, przed którym przestrzegały już średniowieczne traktaty, było postępowanie odwrotne, tj. cofanie prawego ramienia a wysuwanie lewego, gdyż w ten sposób skuteczny zasięg kopii zmniejszał się.

<sup>762</sup>Cyt. za: *Sluchaj*, Opr. Koehler, s. 119 – 120.

można interpretować, jako pozostawienie kopii w toku podczas ataku. Dzieło to, jak wskazuje tytuł, wydano w Krakowie, zaledwie 15 lat po bitwie pod Kircholmem<sup>763</sup>. Podobnie należałoby zinterpretować fragment charakterystyki kawalerii polskiej z 2 X 1588. Pisał ją Pucci (jeden z dworzan kardynała Aldobrandini) do Gwidibalda (księcia Ubrinu):

„Jeszcze raz muszę powtórzyć W. X. Mości, że to jest doskonała kawaleria. Prawie cała uzbrojona jest w pancerze [zbroje?] a niektórzy noszą hełmy i kopie z węgierska długie i mocne, na pochwie rzemiennej (calzuolo di corame) zawieszanej z prawej strony opierają kopie i doskonale nacierają. Wielu z nich ma też pistolety przy łęku u siodła. Przyzwyczajeni znosić zimno i niewygody w polu.”<sup>764</sup>

Innej, ale równie ciekawej informacji, dostarcza dzieło „Kriegskunst zu Pferd” gdańskiego kapitana. Johann Jakob von Wallhausen, bo o nim tu mowa, wydał je we Frankfurcie nad Menem w 1616 r. Określa w nim długość kopii na od 18, do aż 21 stóp<sup>765</sup>. Wydaje się, że miał on na myśli właśnie kopie husarskie, gdyż były to najdłuższe kopie używane w tamtych czasach w państwach europejskich (a być może i w całej historii ludzkości<sup>766</sup>). A podawana przez niego wielkość 21 stóp, to w zależności od jednostek miary, którymi się posłużymy albo 5977 mm (licząc podług długości stopy używanej we Frankfurcie nad Menem<sup>767</sup>), albo też 6048 mm (licząc podług długości stopy używanej w Gdańsku<sup>768</sup>).

Nieodzownym elementem kopii husarskiej był grot. W źródłach spotyka się informacje o grotach husarskich pozłacanych<sup>769</sup>, pobielanych (tj. powleczonych cyną)<sup>770</sup>, „prostych nie pobielanych”<sup>771</sup>, hartowanych<sup>772</sup>, „stalonych”<sup>773</sup>. Zalecało się, aby towarzysz zabierał ze sobą na wojnę 4 razy tyle grotów ile wynosiła wielkość jego pocztu. A to po to, aby po skruszeniu drzewek, mógł użyć tych zapasowych grotów do wykonania zastępczych kopii<sup>774</sup>. Gdy grotów nie było, trzeba było opiekać naostrzone końce kopii w ogniu, co powodowało utwardzenie drewna<sup>775</sup>.

Innym elementem kopii husarskiej był poręcz. Miał on tak swoje zalety, jak i wady. Zaczniemy od tych ostatnich. Fredro w „Nowym uważeniu porządku wojennego” pisał:

<sup>763</sup>Z bliżej nieznanym nam powodem, Zdzisław Żygulski jun. datuje ten utwór już na r. 1610 (Żygulski, *Husaria*, s. 11).

<sup>764</sup>W: *Listy Annibala*, s. 161.

<sup>765</sup>Wallhausen, *Kriegskunst*, s. 6.

<sup>766</sup>Kopia husarska może mieć jednak godną siebie rywalkę. W czternastowiecznym mamelucko-kipczackim traktacie wojskowym zaleca się, aby w boju używać kopii o długości 10 arszynów (*Munyatu'l*, s. 58). Arszyn (tj. łokieć) to turecka jednostka długości, równa ok. 0,68 m (*Munyatu'l*, s. 55; Dziubiński, *Na szlakach*, s. 292). Trudno jednak orzec, czy stosowanie w boju tak długich kopii było tylko teorią i czy takie kopie naprawdę istniały.

<sup>767</sup>Długość stopy we Frankfurcie nad Menem wynosiła 284,61 mm. Taka dokładnie jest długość mosiężnego wzorca stopy wykonanego w 1778 r. Przed tym rokiem, długość stopy frankfurckiej („Fuss”, nazywanej także „Schuh”, „Werkschuh” i „Bauschuh”) była taka sama, choć nie jest ona określona z aż tak dużą precyzją (informacji tych udzielił mi dr Frank Berger z Historisches Museum we Frankfurcie nad Menem).

<sup>768</sup>Długość stopy gdańskiej wynosiła 288 mm (Koczorowski, *Oliwa*, s. 37).

<sup>769</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 42.

<sup>770</sup>Takie pobielone groty w r. 1628, miały być sprzedawane po 12 groszy (Teodorczyk, *Broń*, s. 502), czyli 3,38 g srebra (Adamczyk, *Ceny w Lublinie*, s. 59). W 1589 r., w Krakowie „grothy na cztery granie pobielane” kosztowały 4 grosze (Ulanowski, *Kilka*, s. 113), tj. 2,7 g srebra (Hoszowski, *Ceny*, s. 155).

<sup>771</sup>W 1589 r., w Krakowie kosztowały one 3 grosze (Ulanowski, *Kilka*, s. 113), czyli 2,03 g srebra (Hoszowski, *Ceny*, s. 155).

<sup>772</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 24; Rudomina, *Diariusz*, s. 49.

<sup>773</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 31. Staleniem nazywano proces prażenia wyrobów z żelaza, bez dopływu powietrza w pyłe węglowym. Przedmiot pokrywał się wtedy cienką warstwą stali (Bołdyrew, *Produkcja*, s. 20).

<sup>774</sup>Fredro, *Nowe*, s. 38.

<sup>775</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 69; Łoś, *Pamiętnik*, s. 100. O sposobie tym wspomina również Kampenhausen, twierdząc, że stosowali go „starodawni Sarmatei” (Kampenhausen, *Chwała*, s. 165).



„[...] proporców przy kopiej nie zda się mieć, bo w orężu żołnierskim nie kształt, ale potrzeba upatruje się. Z proporcem ciężka kopija, a zatem ramię wysili i nie tak rzeźwa do władania szablą zostaje ręka, koń się przytem ufatyguje. A druga, że przyjdzie przez las, przez chrusty, kopije złożywszy, przechodzić lub (ex arte militari, aby nieprzyjaciel szyku nie postrzegł) w pół ująwszy zniżyć po koniu, co dla przeszkadzającego proporca uczynić niełatwo. Naostatek w proporcach jest koszt daremny, gdyby oraz husarza wiele w nagłej Rzeczypospolitej potrzebie zaciągać przyszło.”<sup>776</sup>

W swoich pismach konsekwentnie radzi więc używać kopii bez proporców<sup>777</sup>. Jednak zalety tych ostatnich przeważały i husarze nie poszli za postulatami Fredry. Bowiem oprócz wrażeń estetycznych, których dostarczały, proporce spełniały ściśle bojowe zadania. O wpływie proporców husarskich na konie wroga mamy wzmiankę w dziele Beauplana:

„Na czubkach kopii powiewają proporce, które są bądź białoczerwone, bądź niebieskozielone lub też czarno-białe. Zawsze jednak pozostają dwubarwne i na 4 do 5 łokci długie. Jest to chyba pomyślane dla straszenia koni wrogów. Skoro bowiem [husarze] opuszczają swe kopie pędząc co koń wyskoczy, proporce owe kręcą się wkoło, budząc lęk nieprzyjacielskich koni, których szeregi chcą rozerwać.”<sup>778</sup>

Podobne uwagi poczynił inny Francuz:

„Kopie są przyozdabiane proporcami wyciętymi w 2 oddzielne bryty długości 8 – 9 stóp w różnych kolorach, odpowiadających danej chorągwi. Tego, kto dowodzi, można poznać po różnych kolorach [proporców]. Nie powinniśmy postrzegać tego tylko jako ozdoby. Bardzo często eskadrony wroga płoszą się i wycofują, kiedy konie widzą mamiące ich oczy [proporce] i słyszą furkot, który one powodują na wietrze podczas szarży husarii.”<sup>779</sup>

Proporców (choć znacznie krótszych) używali także polscy ułani a o ich skuteczności w straszeniu koni nieprzyjaciela przekonują nas weterani wojny siedmioletniej (1756-1763) major Korycki i Achmatowicz:

„[...] od dzidy zwyciężana bywała i kawaleria doskonale wyexercytowana [wyszkolona] i piechota dająca ognia i bagnetem dzidy odbijająca; Prusacy nie mogli dawać odporu [dzidom] z przyczyny szelestu proporców, od którego konie pruskie nie mogły ustać na miejscu”<sup>780</sup>

Ten element broni drzewcowej, upowszechnił się zresztą w całej Europie. Stało się to jednak dopiero w czasie wojen napoleońskich, za sprawą polskich lansjerów. Z tego to właśnie okresu pochodzi notatka Thomasa Dyneley'a o starciach dragonów z lansjerami, starciach w których niepoślednią rolę odgrywały proporce Polaków:

„Są uzbrojeni w długą lancę, na której końcu przyczepiony jest proporzec, tak że gdy nasi dragoni ustawiają się, by ich przyjąć, proporce straszą ich konie, zawracają a lansjerzy dziurawią ich w mgnieniu oka”<sup>781</sup>

---

<sup>776</sup>Fredro, *Nowe*, s. 38.

<sup>777</sup>Fredro, *Sposób*, s. 46 – 47, 53.

<sup>778</sup>Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 170.

<sup>779</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 43.

<sup>780</sup>Cyt. za: Wielhorski, *Lanca*.

<sup>781</sup>Muir, *Tactics*, s. 110 – 111 (tłum. za: Mączak, *Kirasjer*, s. 186.).

Ostatnim już elementem, który tu omówimy będzie tok. Nie był on co prawda integralną częścią samej kopii, lecz jak już wyjaśniliśmy, pełnił on fundamentalną rolę i w czasie marszu i wtedy, gdy husarz chciał użyć bardzo długiej kopii. Toki, które we współczesnej literaturze nader często nazywa się „wytokami”, były zazwyczaj skórzane, choć znany jest także tok metalowy<sup>782</sup>. Toki mogły być zdobione. Taki jest wspomniany tu tok metalowy. Takie też były toki, które pozostały po Krzysztofie Moniwidzie Dorohostajskim. W inwentarzu ruchomości, który powstał po śmierci tegoż litewskiego marszałka (Dorohostajski zmarł w 1615 r.), znajdujemy informację o tokach krytych zielonym aksamitem i zdobionych srebrem. Przy czym tylko w jednym wypadku podkreślono, że tok był skórzany<sup>783</sup>.

---

<sup>782</sup>Zygulski, *Husaria*, s. 109, zdj. 157.

<sup>783</sup>Seredyka, *Militaria*, s. 363.

## Koncerze i pałasze

Husarz Wespazjan Kochowski w utworze „Replika na to od synowca stryjowi” twierdził:

„Z rynsztunku znać husarza, po koniu, po zbroi,  
[...]  
Koń dzielny, kirys mocny, siodło i z koncerzem  
Ogromnym w boju czynią husarza rycerzem”<sup>784</sup>

Koncerz i pałasz, to broń po którą sięgał husarz po skruszeniu kopii:

„Aż kiedy już nie stało onych Niemców pieszych, którzy przy płocie nam byli na przeszkodzie, skupiwszy się kilka rot naszych, uderzyli w onę jazdę cudzoziemską kopijmi, kto jeszcze miał, [a kto nie miał kopii, to] pałaszami, koncerzami.”<sup>785</sup>

„Skoczyli społem z ochotą, skruszeli drzewka o ludzie moskiewskie. Szczęśliwie powróciła Moskwa ku zamkowi, oni [husarze] ręcznymi broniąmi za nimi [Moskwą] wpadli na strzelbę piechotną, które pod nimi konie strzelać poczęła. [...] jednak [husarze] cało uszli [z] zakrwawionymi pałaszami i koncerzami, co znakiem jest, że wiele Moskwy padło [...]”<sup>786</sup>

„[...] skruszywszy tedy kopie na nieprzyjacielu, do koncerzów rzucić się [hetman] kazał [...]”<sup>787</sup>

„Pałasz robił, kopije już byli skruszyli”<sup>788</sup>

„Skruszywszy drzewa, sroższej doda zawieruchy,  
Gdy dobywszy pałaszów, jako lew z przemoru,  
Pierwszego bisurmana przygasza humoru”<sup>789</sup>

„A skoro już wytrzęsie z gładkich kopij toki,  
Pałaszami tureckiej dosięga posoki;  
Zamiesza ich jak w kotle, jako w racu kaszę,  
Sam koncerzem znacznego w oczu wszystkich baszę  
Obali.”<sup>790</sup>

Koncerzy czy pałaszów używano także, gdy chybiono w przeciwnika kopią i nie było ani miejsca, ani czasu na ponowne jej użycie:

„Skoczy tedy do Turczyna, Turczyn także do niego, chybią się obadwa kopiami, a Chanzowski zaraz koniem obróci i jedną ręką koncerz wyrwie, a drugą go za barki pochwyci, także go w czoło prosto koncerzem ugodzi [...]”<sup>791</sup>

<sup>784</sup>Kochowski, *Poezje*, s. 39.

<sup>785</sup>Zółkiewski, *Początek*, s. 78.

<sup>786</sup>*Diariusz drogi*, s. 90.

<sup>787</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 1, s. 92.

<sup>788</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 91.

<sup>789</sup>Potocki, *Wojna*, s. 193.

<sup>790</sup>Tamże, s. 222.

<sup>791</sup>Bielski, *Kronika*, t. II, s. 1214.

I tu pojawia się pierwszy problem. Czym był pałasz, czym koncerz? Zajmijmy się najpierw tą pierwszą bronią. Pałasz husarski, to zgodnie z definicją:

„Broń o głowni ciężkiej, prostej jedno- lub obosiecznej, zwykle o długości ponad 1 m, o rękojeści otwartej lub zamkniętej, troczona przy siodle, w takiej pozycji jak koncerz<sup>792</sup>, używany przez husarzy węgierskich i polskich w XVI i XVII w.”<sup>793</sup>

Pałasz był bronią używaną do pchnięć ewentualnie do uderzeń przełamujących – tak, jak miecze<sup>794</sup>. Co istotne, pałaszem nie można było zadawać uderzeń tnących, bo do tego niezbędna jest krzywizna głowni – tak, jak u szabli.

Ale nazwy „pałasz”, z czasem (w XIX w.) zaczęto w Polsce używać do opisu szabli bojowej jazdy i oficerów piechoty z rękojeścią zamkniętą, a nawet tasak bojowy<sup>795</sup>. W wieku XVIII normą było zamienne nazywanie szabli pałaszami. Podajmy kilka przykładów. W spisie rzeczy Jana Czełuscińskiego z 1716 r. pojawia się pozycja: „szablę alias [albo] pałasz w srebro oprawny”. Podobne określenie znajdujemy w inwentarzu mobiliów z 1717 r. po Ludwiku Suchorzewskim. W rejestrze z 1719 r. czytamy o „szabli to jest pałazu złocistym” Jana Wyssogoty Zakrzewskiego. W 1744 r. wdowa po Andrzej Zakrzewskim używała zamiennie terminu karabela i pałasz dla oznaczenia najbogatszych egzemplarzy broni białej<sup>796</sup>.

Dla nas najważniejsze jest to, że już przynajmniej w drugiej połowie XVII w. nazwa pałasz przylgnęła do szabli. Wtedy to określenia pałasz husarski i pałasz krzywy (bądź pochyły) były synonimami a oznaczały właśnie pewien typ szabli husarskiej, a nie pałasz opisany powyżej w definicji<sup>797</sup>. O tym, że tak właśnie było świadczą fragmenty źródeł z pierwszej i z drugiej połowy XVII w. Z okresu bitwy pod Chocimiem w 1621 r. pochodzi notatka:

„[...] skoro kopie skruszyli, [...] powstał krzyk wielki i błysk szabel, i pałaszów.”<sup>798</sup>

Jak widać, w 1621 r. szable i pałasze są wymienione oddzielnie, jako dwa różne typy broni. Także w testamencie Hieronima Radziejowskiego z 1652 r. rozróżnia się pałasze od szabel<sup>799</sup>. Podobnie w inwentarzu rzeczy po Januszu Radziwille, sporządzonym w 1656 r.<sup>800</sup> Ale już w wierszu Wacława Potockiego z drugiej połowy XVII w. widzimy, że nazwę pałasz traktuje poeta jako synonim szabli:

„Wyzwał Francuz usarza. Gdy do pojedynku,  
rozumując, że się z nim rozprawi w pocinku<sup>801</sup>,  
bierze pałasz.[...]”<sup>802</sup>

Skąd wiemy, że mowa tu o szabli a nie o pałazu „właściwym”? Otóż do pojedynków szermierczych pałasz się nie nadaje. Jeśli husarz wziął coś, co poeta nazywa pałaszem, to musiał być to ów pałasz krzywy, czyli szabla husarska.

<sup>792</sup> „troczona przy siodle, w takiej pozycji jak koncerz” - to akurat prawdą nie jest, o czym w dalszej części tego rozdziału.

<sup>793</sup> Gradowski, Żygulski jun., *Słownik*, s. 31.

<sup>794</sup> Żygulski jun., *Broń*, s. 223.

<sup>795</sup> Gradowski, Żygulski jun., *Słownik*, s. 31.

<sup>796</sup> Przykłady z XVIII w. za: Dumanowski, *Świat*, s. 255.

<sup>797</sup> Żygulski jun., *Broń*, s. 271; Kwaśniewicz, *Dzieje*, s. 53.

<sup>798</sup> Sobieski, *Diariusz*, s. 136.

<sup>799</sup> Radziejowski, *Testament*, s. 107.

<sup>800</sup> *Rejestr rzeczy*, s. 423, 425, 427.

<sup>801</sup> Pocinek – pojedynek szermierczy.

<sup>802</sup> Potocki, *Pojedynek*. W: *Co ma*, s. 286.

Podobnie pisał husarz litewski Jan Władysław Poczubut Odlanicki, który w 1670 r. oddał:

„sz" & le dwie wzięte podczas zwady, to jest [...] pana Chreptowicza , "ł" sz [z]wróciłem”<sup>803</sup>

Wniosek z tego wszystkiego jest taki, że jeśli źródło z drugiej połowy XVII w. (bądź późniejsze) stwierdza, że kawalerzysta sięgnął po pałasz, to nie możemy być pewni o jaką broń autorowi chodziło. Ma to swoje konkretne implikacje przy próbie wykorzystania takich źródeł do interpretacji sposobu walki kawalerii polskiej.

Ale kiedy dokładnie zaczęto szable nazywać pałaszami? Tego niestety nie możemy precyzyjnie określić. Istnieje pewna przesłanka, że robiono tak przez cały wiek XVII. Jest to jednak tylko pewna przesłanka a nie pewnik. Otóż w rejestrze strat, które poniosła jazda polska w bitwie pod Kłuszynem (4 VII 1610), a który to rejestr powstał tuż po bitwie, pojawiają się czasem informacje o broni i wyposażeniu utraconym przez polskie rycerstwo<sup>804</sup>. O ile nazwa szabla nie pojawia się w nim ani razu, o tyle mamy aż 9 wpisów o utraconych pałaszach. Co najciekawsze, jeden z tych wpisów informuje o stracie pałasza prostego („P. Woroniczowi [...] pałasz prosty zginął”), gdy pozostałe 8 operują terminem „pałasz”. Czyżby ów pałasz prosty różnił się od pozostałych pałaszy? Jeśli on był prosty a reszta nie, to oznaczałoby, że te 8 pałaszy było szablami. A to jednocześnie wyjaśniałoby dlaczego w rejestrze tym mamy informacje o zaginionych szyszakach, pałaszu prostym, półhakach, koniach, ryszunkach końskich i pacholczych, ale nie o szablach.

Przejdźmy teraz do odpowiedzi na pytanie czym był koncerz. Udzielił już jej – naszym zdaniem nadzwyczaj trafnie – Mariusz Zieliński, w swoim artykule o koncerzach:

„W rozumieniu staropolskim koncerz było to po prostu długie bojowe 'dźgadło'.”<sup>805</sup>

Wniosek ten może być zaskakujący dla tych, którzy przyzwyczaili się myśleć o koncerzu, jako o jakimś specyficznym i sobie tylko właściwym rodzaju broni. Nie od rzeczy będzie więc streścić tok rozumowania, prowadzący do tego wniosku. Mariusz Zieliński zwrócił uwagę na to, że źródła polskie, z epoki istnienia husarii, traktują zamiennie słowo koncerz z innymi typami broni, których cechą szczególną jest długość. Na przykład w „Nowych Atenach”, tj. w pierwszej polskiej encyklopedii autorstwa Benedykta Chmielowskiego (1700 – 1763), można przeczytać:

„Koncerz, koncyrz, ross. кончаръ gatunek dawnych mieczów; z tureck. albo greckołac. Contus. Koncerz albo kopia długa, dzida, którą wręcz z bliska na wojnie bito się.”<sup>806</sup>

Czyli koncerz = kopia długa = dzida = broń, „którą wręcz z bliska na wojnie bito się”. Nie jest to jakaś osiemnastowieczna anomalia, bo w pierwszej połowie XVII w. Fabian Birkowski notował:

„Koncerz abo dzida, to jest włócznia turecka.”<sup>807</sup>

Czyli koncerz = dzida = włócznia turecka. Również z tego okresu pochodzi opis pióra Szymona Starowolskiego:

<sup>803</sup>Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 250.

<sup>804</sup>BK PAN 1591, k. 57 – 62.

<sup>805</sup>Zieliński, *Uzbrojenie...Koncerze*, s. 75.

<sup>806</sup>Tamże, s. 74.

<sup>807</sup>Tamże, s. 75.

„Usarze są co noszą żelazne kaftany tj. zbroje na sobie, szyszak na głowie, żelazne zarękawie na ręku, kopię 7 ½ łokcia [długą], szablę krzywą u lewego boku i rapir czyli koncerz, pod lewą nogą u siodła, a na przedzie pistolet lub dwa.”<sup>808</sup>

Czyli koncerz = rapier.

Dodajmy od siebie, że w liście przypowiednim, jaki Stafen Batory dał Stefanowi Bielawskiemu na formowanie husarskiej chorągwi w 1577 r., pojawia się wyrażenie „miecz zwany koncerzem”<sup>809</sup>.

Czyli koncerz = miecz.

Być może w tym wypadku chodziło o tzw. granat. Tę ostatnią broń „Słownik uzbrojenia historycznego” definiuje jako:

„[...] odmianę koncerza z mieczową rękojeścią i dość krótką, trójgranną głownią [...] dziwaczna ta dziś nazwa wywodzi się zapewne od graniastej głowni.”<sup>810</sup>

Drugim krokiem Mariusza Zielińskiego było wykazanie, że koncerz – owa długa broń – służył tylko do klucia. Cytuje on więc fragment „Kroniki” Marcina Bielskiego<sup>811</sup> oraz fragment opisu husarii pióra Beauplana. Ten ostatni opis jest na tyle ciekawy, że warto go tu podać w całości:

„Husarze, jazda uzbrojona w kopie, są szlachcicami posesjonatami, mającymi do 50 000 liwrow intraty i posiadają świetne wyposażenie. Najtańszy z ich koni nie jest wart mniej niżli 200 dukatów. Są to wszystko konie tureckie, sprowadzone z Anatolii, z prowincji zwanej Karamania. Husarze służą w 5 koni, przeto w chorągwi złożonej ze 100 koni jest zaledwie dwudziestu towarzyszy. Idą oni na samym przedzie i w ten sposób stanowią dowództwo szyków. Cztery następne rzędy [właściwie szeregi], każdy w swoim szyku, to ich słudzy. Kopie ich mają 19 stóp długości i są wewnątrz drażnione od ostrego końca aż po rękojeść, reszta zaś wykonana z mocnego [niedrażonego] drzewa.

Na czubkach kopii powiewają proporce, które są bądź białe-czerwone, bądź niebiesko-zielone lub też czarno białe. Zawsze jednak pozostają dwubarwne i na 4 do 5 łokci długie. Jest to chyba pomyślane dla straszenia koni wrogów. Skoro bowiem opuszczą swe kopie pędząc co koń wyskoczy, proporce owe kręcą się wkoło, budząc lęk nieprzyjacielskich koni, których szeregi chcą rozerwać. Zbrojni są nadto w pancerze [zbroje?], naramienniki, nagolenniki [nabiodrniki?], hełmy itd. Nie mają [innego uzbrojenia], jak tylko szablę u boku, tudzież pałasz u lewego uda, przytroczony do siodła. Do prawego łoku przywiązany jest zwężający się ku końcowi szeroki miecz. W przekroju ma on kształt kwadratowy, a służy do przebijania leżącego już na ziemi nieprzyjaciela, który wszelako jest jeszcze żywy.

W tym też celu miecz ów ma 5 stóp długości. Jego okrągła rękojeść jest ciężka, by łatwiej móc zadać cios ku ziemi i przebić kolczugę. Pałasz służy temu, by rąbać nim ciała, a szablę do walki wręcz i do cięcia kolczugi. Nadto posługują się toporami. Wążą one dobre 6 liwrow. Wyglądają jak nasze czworokątne piki, są ostre i z długą rękojeścią dla rozbijania hełmów i pancerzy nieprzyjaciela. Tym narzędziem się je przebija.”<sup>812</sup>

<sup>808</sup>Tamże.

<sup>809</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 106.

<sup>810</sup>Gradowski, Żygulski jun., *Słownik*, s. 26. Więcej o granatach – koncerzach w: Bołdyrew, *Produkcja*, s. 78.

<sup>811</sup>Przytaczamy go na początku tego rozdziału.

<sup>812</sup>Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 170.

Wniosek z rozważań Mariusza Zielińskiego już podaliśmy. Dodać w tym miejscu tylko można kolejne źródło, które potwierdza, że koncerz służył do klucia. Źródło rewelacyjne, gdyż wyjaśnia ono również jak to od strony technicznej wyglądało:

„[...] przytroczony do siodła, po jego prawej ręce, znajduje się długi i czworograniasty koncerz, który - oparty [rękojeścią] o przedni łęk, wykorzystując furie pędzącego konia - przebija dobrze kute zbroje”<sup>813</sup>

Można więc śmiało pozbyć się wszelkich wątpliwości co do bojowych własności koncerzy<sup>814</sup>. Warto również wyjaśnić pewne nieporozumienie co do sposobu wyciągania koncerza z pochwy. Biorąc miarę z długości tej broni, Stanisław Gepner stwierdził, że prawdopodobnie wyciągano koncerze na dwa razy, używając obu rąk<sup>815</sup>. Marcin Bielski jednak, opisując pojedynek Chanzowskiego z Turkiem wyraźnie stwierdza, że Polak „jedną ręką koncerz wyrwie”<sup>816</sup>. Nie było więc potrzeby używania w tym celu obu rąk.

Przejdźmy do kolejnego zagadnienia. Będzie nim sposób mocowania koncerzy i pałaszów. W cytowanych już fragmentach źródeł znajdujemy następujące informacje. Szymon Starowolski twierdzi, że koncerz mocowano „pod lewą nogą u siodła”. Beauplan uważa, że „pałasz u lewego uda, przytroczony do siodła. Do prawego łęku przywiązany jest zwężający się ku końcowi szeroki miecz [koncerz]”. W propozycji, którą przedstawił polski poseł księciu de Medina de las Torres twierdzi się, że „przytroczony do siodła, po jego [husarza] prawej ręce, znajduje się długi i czworograniasty koncerz” zaś „po lewicy ma [husarz] pod nogą miecz [pałasz] szeroki na 5 palców, który jest bardzo ostry a służy mu w razie wmieszania się w ciżbę walczących”<sup>817</sup>.

Pierwszą rzeczą, którą dostrzegamy jest to, że husarz mógł jednocześnie zabierać do walki i koncerz, i pałasz. Mógł, lecz nie musiał. Na ile to się da stwierdzić, przynajmniej w XVI w., zazwyczaj zabierano tylko jedną z tych broni<sup>818</sup>. A i podczas ciągnięcia wojska litewskiego na Chocim w r. 1621, hetman Jan Karol Chodkiewicz sprawdzał:

„Jako pałasz, lub koncerz, do siodła przypięty  
Aby każdy okazał, iż jest żołnierz wzięty”<sup>819</sup>

W tym względzie stosowano się więc do różnych zaleceń i do listów przypowiednich. Przykładem rady profesora Akademii Krakowskiej, Sebastiana Petrycego z Pilzna (1554-1626):

„Szlachcic powinien mieć rynsztunek wszystek, kopię, zbroję, rodełę<sup>820</sup>, szablę, koncerz abo pałasz i wszelkie do konia potrzeby.”<sup>821</sup>

Czy też konstytucja sejmu konwokacyjnego warszawskiego 1587 r.:

<sup>813</sup> *Proposición*, s. 240.

<sup>814</sup> Wątpliwości te zgłosił Stanisław Gepner, dowódca szwadronu kawalerii II RP. Omawia je Maciej Jeske w: Jeske, *Jeszcze*, s. 17.

<sup>815</sup> Tamże.

<sup>816</sup> Bielski, *Kronika*, t. II, s. 1214.

<sup>817</sup> *Proposición*, s. 240.

<sup>818</sup> Por. rejestr chorągwi husarskiej Kacpra Młodawskiego z 30 XI 1570 (Górski, *Historia jazdy*, s. 302 – 303), Krzysztofa Rozrażewskiego z 6 VI 1580 (Tamże, s. 305) oraz Mikołaja Mieleckiego z 25 V 1582 (Kotarski, *Wojsko*, cz. V, s. 59).

<sup>819</sup> Rudomina, *Diariusz*, s. 22.

<sup>820</sup> Rodela – rodzaj tarczy.

<sup>821</sup> Gloger, *Encyklopedia*, t. IV, s. 173, hasło: rodeła.

„A ci żołnierze będą powinni konie mieć dobre, którzy będą po usarsku służyć, będą powinni na koń wsiadać do potrzeby z kopią, we zbroi, w zarękawach, w szyszaku, z krotką rusznicą, z szablą, z koncerzem albo z pałaszem.”<sup>822</sup>

Podobne stwierdzenia padają w listach przypowiednich na formowanie chorągwi husarskich<sup>823</sup>. W jednym z nich czytamy:

„Tego jednak UpW postrzegać będziesz aby każdy jako Towarzysz jak i Pacholik jego miał koń dobry i w rynsztunek wojenny do służby Usarskiej należący był dobrze opatrzone to jest w kopią pałasz albo koncerz zbroje Szyszak Zarukawie parę pistoletów tak jako porządnym Usarz zwykł na koń wsiadać.”<sup>824</sup>

Czasami listy takie wymagały tylko jednej z tych broni, nie dając husarzowi możliwości wyboru między koncerzem a pałaszem. I tak np. W liście danym w 1600 r. Januszowi Radziwiłłowi wymagany jest koncerz<sup>825</sup>. Za to uchwała sejmiku województw poznańskiego i kaliskiego z 1627 r. głosiła, aby:

„kto po usarsku [służy], aby miał konia, zbroję, kopiją, pałasz, rusznicę, szablę [...]”<sup>826</sup>

Nie oznacza to oczywiście, że husarz nie mógł ze sobą zabrać broni nie wymienionej w liście przypowiednim. Oznacza to tylko, że obowiązkowo musiał posiadać tę broń, którą od niego wymagano.

Druga obserwacja jest taka, że gdy husarz wybierał się do walki i z pałaszem, i z koncerzem, to pałasz trafiał pod lewą nogę (udo) husarza a koncerz pod prawą. Gdy zabierano tylko jedną z tych broni, trafiała ona zawsze pod lewą nogę rycerza. Ta ostatnia uwaga znajduje potwierdzenie w innym źródle. Jest to obszerny opis pióra Sebastiana Cefali, sekretarza Jerzego Lubomirskiego z r. 1665:

„Husarze zasługują na szczególniejszą uwagę, tak dla niezrównanego męstwa, jako też osobistej godności. Mają oni coś podobnego do dawnej jazdy włoskiej, chociaż w karności i uzbrojeniu różnią się od niej. Oprócz szabli, bronią ich jest lanca zwana kopią, wewnątrz próżna, z wierzchu opleciona surowym rzemieniem i oblana smołą, którą to kopią jeździec, pędząc na koniu, przebić może na wylot zbroję. Dłuższa jest od spisy, pod żelazem ma proporzec kitajkowy w środku przecięty, coraz węższy u dołu i tak długi, że dotyka ucha końskiego. Chorągwie odróżniają się kolorem proporców i drzewem kopii, które wkładają się w rurkę rzemieniową, przymocowaną do kuli siodła, łączącą się ze strzemieniem. U łęku u lewej strony mają pistolet, „o\$ lewym u\$em , 'zy0wie'\$zony \$o sio\$ł" !once'z &""\$zo \$tu-i\$ !0. 'e-o u/yw"14 ,o s!'uszeni" !o,ii. Na zbroi noszą skórę tygrysią lub lamparcią, spiętą pazurami na lewym ramieniu. Z tyłu mają zwyczaj przypinać dwa skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest, ale teraz mało kto ich używa. Każdy służy najmniej na trzech koniach, t. j. powinien przyprowadzić do chorągwi dwóch ludzi dorodnych, równie dobrze uzbrojonych, na dobrych koniach, którzy dla różnicy od panów [towarzyszy] noszą skóry niedźwiedzie lub wilcze, skrzydła i oprócz innego uzbrojenia karabin. Chorągwie usarskie były prawie zarzucone podczas wojen z Kozakami i Tatarami, bo na mało się przydawały [do

<sup>822</sup> *Volumina*, t. II, v. 2, s. 25.

<sup>823</sup> Przykłady: Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 104; Jeske, *Jeszcze*, s. 11 – 12, 16.

<sup>824</sup> Fragment listu przypowiedniego króla Jana Kazimierza dla Janusza Kiszki z 1651 r. Cały list przedrukowano w: Jeske, *Jeszcze*, s. 11 – 12.

<sup>825</sup> Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 103.

<sup>826</sup> Jeske, *Jeszcze*, s. 16.



walki] z nieprzyjacielem, nieznającym porządnej sztuki wojowania. Ale gdy się zaczęła wojna ze Szwedami i Moskwą, powróciły znowu do dawnego znaczenia. Przedniejsza szlachta zaciąga się do tych chorągwi i zasłużeni oficerowie, którzy dowodzili kozakami lub w innych doborowych pułkach, nie mają sobie za ujmę służyć jako prości żołnierze w usarzach. Chorągiew usarska kosztuje daleko więcej niż pułk [regiment?] jazdy zwyczajnej, lub piechoty cudzoziemskiej, a w szczególności rotmistrza, który prócz dostarczenia kopii swym podkomendnym, musi ich hojnie uczęstować i udarować. Żołnierze-szlachta, tak usarze, jak i kozacy zowią się towarzyszami i zostają w takim poszanowaniu, że sami hetmani, oddając im rozkazy nazywają ich „pp. [panowie] bracia”. W marszu naprzód idą towarzysze, za nimi muzyka złożona: z trąb, surm i kotłów, za nią dopiero żołnierze nieszlachta.”<sup>827</sup>

Ostatnim zagadnieniem, które w tym rozdziale poruszymy, będzie cena koncerzy i pałaszów. Ta, analogicznie do innych rodzajów broni i uzbrojenia, była uzależniona od bogactwa i typu zdobienia. Proste egzemplarze, według cennika narzuconego producentom przez „komisję lubelską” w 1628 r. kosztowały:

„Koncerz w capę<sup>828</sup> oprawny z konkami pobielanymi i krzyżem – za złotych cztery [33,8 grama srebra]<sup>829</sup>.

Koncerz w kus<sup>830</sup> oprawny żelazem pobielonym – za złotych trzy [25,4 grama srebra].

Pałasz w kus oprawny z żelazem – za złotych trzy.

Pałasz żelazem oprawny w capę – za złotych pięć [42,3 grama srebra].

[...]

Pałasz, głównia – za groszy dwadzieścia cztery [6,8 grama srebra].

Koncerz [głównia?] – za groszy dwadzieścia cztery.”<sup>831</sup>

Warto tu zwrócić uwagę na jednakową cenę koncerzy i pałaszów (tych oprawnych w kus oraz samych główń) i niewiele od siebie odbiegającą cenę obu typów broni – tych oprawnych w capę.

Dla ostatniej ćwierci XVI w. Aleksander Bołdyrew szacuje ceny koncerzy na poziomie<sup>832</sup>:

- koncerz zwykły 40 groszy
- koncerz średni 47 groszy
- koncerz dobry 55 groszy

Co przy zmieniającej się wartości grosza (od 0,770 grama srebra za 1 grosz w r. 1575, do 0,663 grama srebra za 1 grosz w r. 1600)<sup>833</sup> daje rozpiętość cen od 25,3 do 42,4 gramów srebra za koncerz. Odpowiada to cenom najtańszych (niezdobionych) koncerzy z 1628 r. Można przyjąć, że tyle kosztowała broń w którą towarzysze wyposażał czeladź pocztową. Sami towarzysze z całą pewnością używali broni droższej – nierzadko bardzo bogato zdobionej. Dla przykładu podajmy, że wg Daleraca husarz miał:

„Koncerz bardzo ozdobny, przymocowany do siodła.”<sup>834</sup>

<sup>827</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 64 – 65.

<sup>828</sup>Capa – skóra wielbłądzia, ośła itp. chropawo wyprawna.

<sup>829</sup>W 1628 r. w Lublinie 1 grosz = 0,282 grama srebra (Adamczy, *Ceny w Lublinie*, s. 59).

<sup>830</sup>Kus, kusz – skóra cielęca albo kozłowa, chropawo wyprawna.

<sup>831</sup>Teodorczyk, *Broń*, s. 502.

<sup>832</sup>Bołdyrew, *Produkcja*, s. 263.

<sup>833</sup>Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 4 – 5.

<sup>834</sup>Zieliński, *Uzbrojenie...Koncerze*, s. 79.

I tak bogato zdobioną broń znajdujemy w inwentarzach szlachty polskiej i litewskiej. Na przykład po Januszu Radziwille zostały:

„Pałasz wielki w złocistej oprawie.

Pałaszów zwyczajnych złocistych dwa.

Koncerzów srebrem oprawnych dwa.

[...]

Koncerz suto oprawny, turkusami wszystek sadzony wielkimi, niedostaje [brakuje] 5 turkusów, bez sznurow.

Koncerz także syto oprawny bez kamieni i bez sznurow.

Pałasz złocisty oprawny szeroki.

[...]

Koncerz w czarnej oprawie.

Pałaszów w trzascie dwa.”<sup>835</sup>

Hieronim Radziejowski pozostawił po sobie co najmniej 2 koncerze i trzeci „w złoto oprawny” oraz bliżej nieokreśloną liczbę pałaszów<sup>836</sup>.

W r. 1636, na wyposażeniu pocztu husarskiego Marka Łahodowskiego znajdował się „pałasz złocisty z kamieniami”<sup>837</sup>. Jego wartości niestety nie znamy, choć sądząc po szabli złocistej wartej 500 zł (4050 gramów srebra)<sup>838</sup>, po koniach tureckich wartych odpowiednio 2500 zł (20,25 kg srebra), 2000 zł i 1200 zł, po rzędzie kamieniami sadzonym, blachmalowym wartym 600 zł, również i ten pałasz musiał kosztować fortunę.

W „rejestrze ruchomości” po Janie Franciszku Korwinie Gosiewskim, spisany 6 V 1698 odnajdujemy pozycję „pałasz oprawny we srebro”, który wart był 80 zł<sup>839</sup> (290,4 g srebra). Choć akurat tego pałasza nie zabrał ze sobą ten husarz na wyprawę wojenną. Brak bowiem tej broni w rejestrze powstałym w obozie wojskowym pod Szczurowicami, spisany 25 IX 1698<sup>840</sup>.

Z innych jednak źródeł wiadomo, że taką ozdobną i drogą broń używano również i w walce. Świadczy o tym przypadek pana Socorowskiego, towarzysza rotty husarskiej Adama Olizara Wołczkowicza, któremu w bitwie pod Kłuszynem „pałasz oprawny w starciu oberwano, za który dał zł 30”<sup>841</sup> czyli równowartość co najmniej 530 gramów srebra<sup>842</sup>.

<sup>835</sup> *Rejestr rzeczy*, s. 423, 425, 427.

<sup>836</sup> Radziejowski, *Testament*, s. 107.

<sup>837</sup> Łoziński, *Prawem*, t. II, s. 31.

<sup>838</sup> 1 grosz = 0,27 gram srebra (Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 6). Dla porównania - według cennika narzuconego producentom przez „komisję lubelską” w 1628 r. „szabla oprawna w kus gotowa ze wszystkim hajducka wybielona żelazem” kosztowała 2 zł i 10 groszy (Teodorczyk, *Broń*, s. 501).

<sup>839</sup> Rachuba, *Poszedł*, s. 194.

<sup>840</sup> Tamże, s. 195 – 197.

<sup>841</sup> „Rejestr pobicia Towarzystwa w potrzebie pod Kłuszynem za Carowym Zamiesciem mil 2 dnia 4 Lipca” BPAN Kórnik 1591, k. 58.

<sup>842</sup> Licząc podług wartości kruszca w Warszawie w 1610 r. (Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 5) Piszemy „co najmniej”, gdyż pałasz ten mógł być zakupiony przed 1610 r., kiedy to wartość grosza w srebrze była jeszcze wyższa.

## O walkach z rajtarami

) s06,5 czyli słowo o &i0wie ,o\$ oswołem ? @''10'''zyA Co 0o 0''!ie-oA ? B''! w''lczyli ''10'''zyA ? Czym w''lczyli ''10'''zyA Czyli 'zecz o &'oni ,''lne1 !''w''le'ii i 1e1 s!u0eczno:ci ? 'zyczyny nis!ie1 s!u0eczno:ci &'oni ,''lne1 !''w''le'ii ? + !o,i4 n'' ''10''' ? 2zy!i 1''z\$y ? Kil!'' uw''- o ,o-l4\$''ch 9''''nCois \$e l'' Doue ? B''! 0o ,o\$ ) ''sz''w4 &ytoA ? 8''!0y!'' ,oł4czonych &'oni ? 7w''-i !o\*cowe

) s06,5 czyli słowo o &i0wie ,o\$ oswołem.

29 IX 1625 pod Poswołem doszło do starcia między rajtarią szwedzką a husarzami litewskimi. Była to bitwa czysto kawaleryjska. Elita rajtarów szwedzkich (kirasjerzy z jednostki przybocznej Gustawa Adolfa wraz z wybranymi – najlepszymi – rajtarami z innych jednostek, którymi dowodził Jürgen Aderkas) starli się tam z dwoma chorągwiami husarskimi. Mimo olbrzymie męstwo wykazane przez Szwedów, zostali oni rozbici w puch. 45 żołnierzy (w tym 3 oficerów) dostało się do niewoli. Wszyscy oni byli ranni. Pozostali (z wyjątkiem jednego, który uciekł przed starciem) polegli na polu bitwy<sup>843</sup>. Tak skończyła się walka między „przestarzałymi” i „podręcznymi” w stosunku do rajtarów kopijnikami<sup>844</sup> a elitą jazdy szwedzkiej Gustawa Adolfa, która to jazda miała zrewolucjonizować walkę konną<sup>845</sup>. W dalszej części tego rozdziału zajmiemy się tym pozornym paradoksem. Rozważania na temat walk husarzy z rajtarami, zaczniemy jednak od wyjaśnienia pojęcia rajtar.

@''10'''zyA Co 0o 0''!ie-oA

W dawnej Polsce przyjęło się nazywać rajtarami jazdę zachodniej proveniencji, uzbrojoną w rapier i broń palną. Było to pojęcie bardzo elastyczne, bo obejmowało zarówno noszących różnego typu broje jeźdźców, jak i jeźdźców pozbawionych takiej ochrony. Przy czym w pierwszej połowie XVII w., w państwach zachodniej Europy zarysowała się wyraźna tendencja do porzucania zbroi tak w piechocie jak i w jeździe. Także rajtarzy używali ich coraz rzadziej. Najpierw zbroja uległa redukcji do napierśnika i szyszaka, by z czasem ulec całkowitemu zanikowi. W drugiej połowie XVII w. typowym stał się rajtar pozbawiony jakiegokolwiek uzbrojenia ochronnego. Jedynie wybranym formacjom, pozostawiono kirysy z szyszakami. Dla husarzy miało to o tyle duże znaczenie, że rajtarzy byli teraz bardziej narażeni na ciosy niż dawniej.

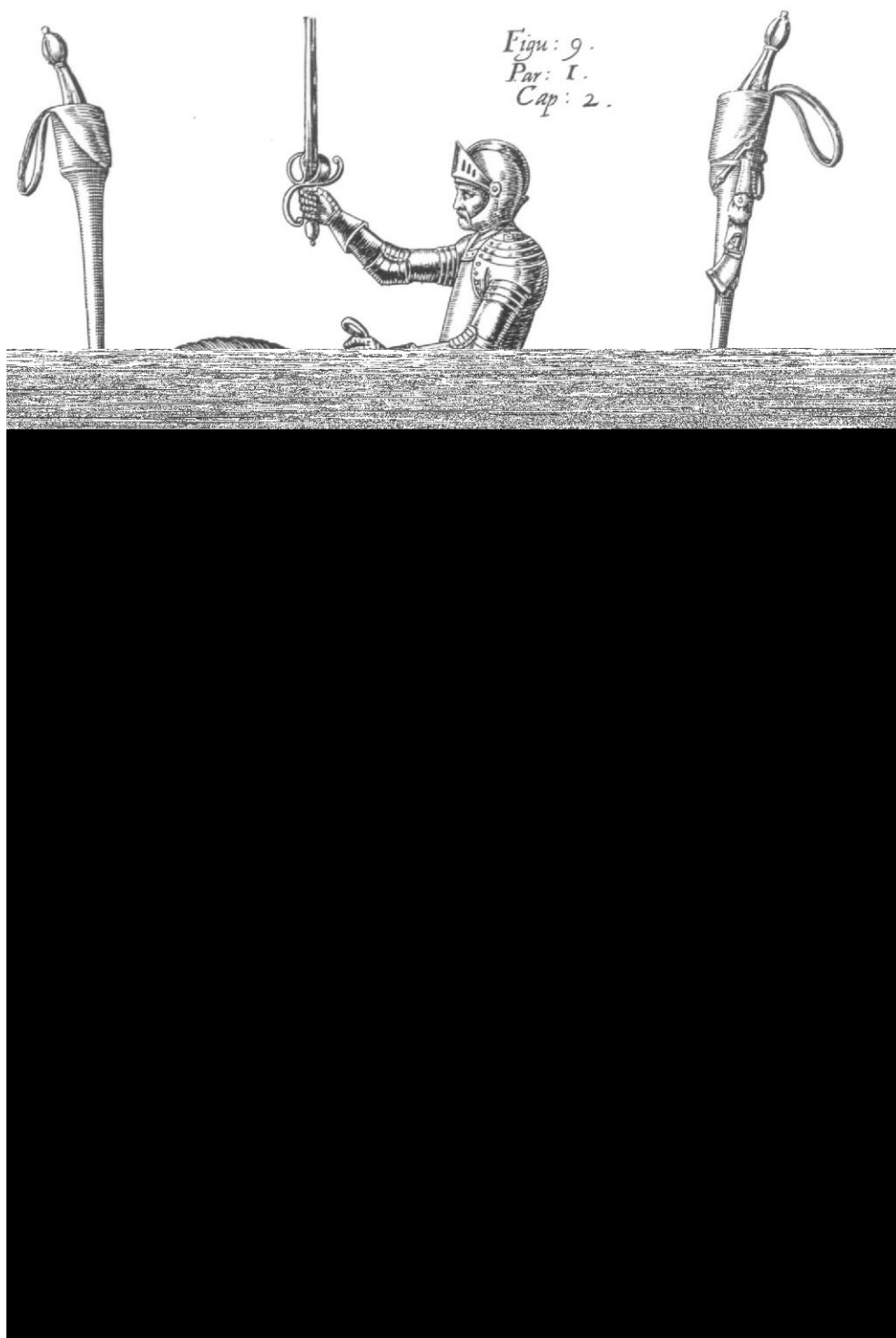
Rajtarzy różnili się nie tylko wyglądem, ale i sposobem walki (o czym za chwilę). Czasami nasi przodkowie dostrzegali różnice między poszczególnymi typami „rajtarów” i wprowadzali rozróżnienie np. na kiryśników / kirasjerów (tj. tych, którzy nosili kirysy) i arkebuzerów (tj. tych, którzy walczyli arkebuzami; ich uzbrojenie ochronne było słabsze od kirasjerów), ale nader często nie przejmowano się takimi niuansami i do jednego worka wrzucano wszystkie typy zachodniej jazdy<sup>846</sup>.

<sup>843</sup>Wisner, *Wojna*, s. 59; Radziwiłł, *Księcia*, s. 532 – 533.

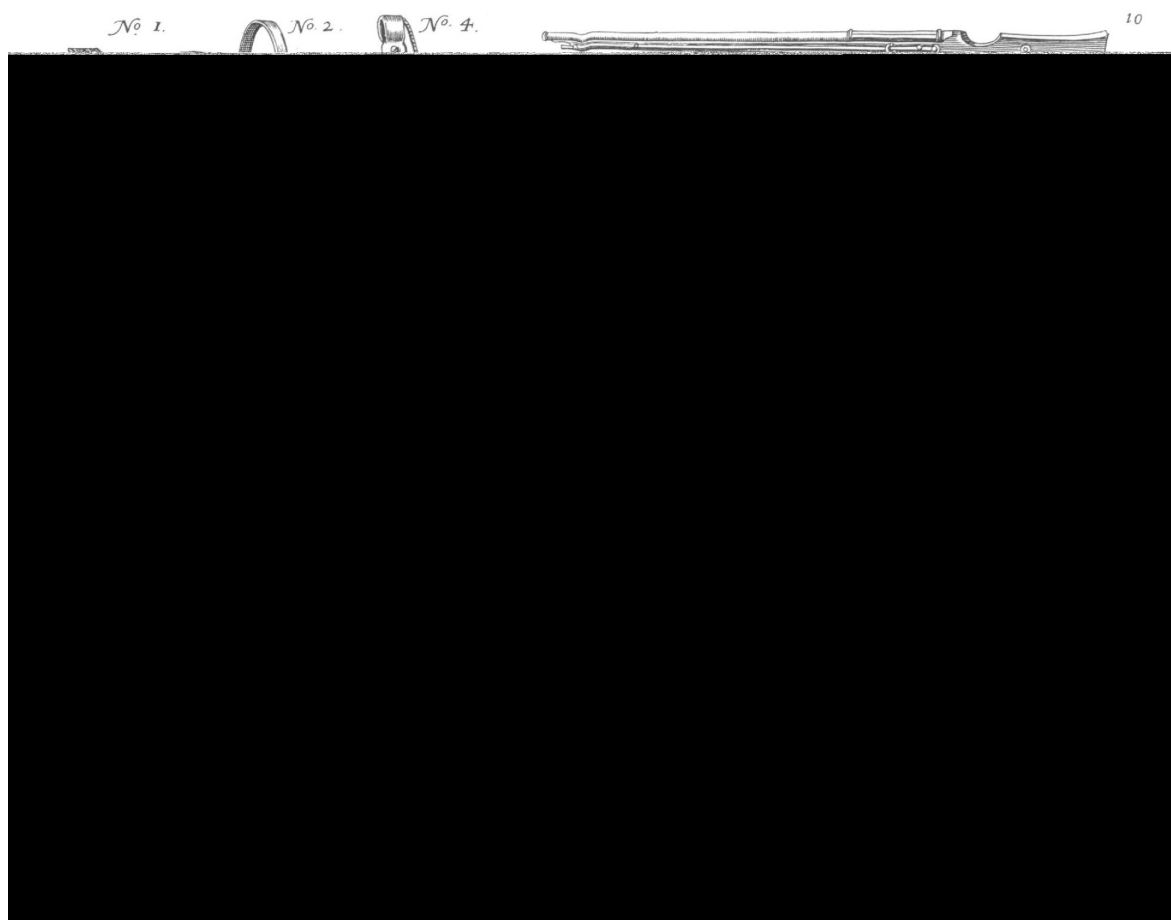
<sup>844</sup>Pogląd, że ciężkozbrojni kopijnicy byli już w początkach XVII w. przestarzałym rodzajem broni, wciąż prezentuje wielu zachodnich historyków. Na przykład Richard Brzezinski w swojej pracy z 2005 r. notuje (*Polish*, s. 53): „By 1600 the heavy lancer was obsolete in western Europe.”. Podobnie David Eltis w 1998 r. (*The Military*, s. 22): „Lancers were simply inferior”.

<sup>845</sup>Dzięki szerokiej recepcji prac takich historyków jak Michael Roberts (*The Military Revolution 1560-1660*, oraz *Gustavus Adolphus. A History of Sweden 1611-1632*), pogląd, że to kawaleria szwedzka Gustawa Adolfa miała zrewolucjonizować walkę konną, jest wciąż dość popularny tak w Polsce, jak i poza nią. Jednak nowsze prace zachodnich historyków, takich jak John A. Lynn (*Tactical*, s. 181 – 184), Bert S. Hall (*Weapons*, s. 194, 196), Ronald S. Love (*All*, s. 514), czy David Eltis (*The Military*, s. 23), obaliły już ten mit.

<sup>846</sup>Charakterystyczne jest sformułowanie hetmana Jana Zamojskiego w liście z opisem bitwy pod Byczyną, gdzie określenia „harkebuzerzy” i „rajtarzy” traktuje jako synonimy (Jan Zamojski do Zygmunta III Wazy, Byczyna 25 I 1588. W: *Archiwum Jana*, s. 148, 150).



Rys. 2. Kirasjer z początków XVII w. (wg: Johann Jacob von Wallhausen, *Kriegskunst zu Pferd*. Fig. 9)



Rys. 3. Arkebuzer z początków XVII w. (wg: Johann Jacob von Wallhausen, *Kriegskunst zu Pferd*. Fig. 10)

B"! w"lczyli "'10"'zyA

Jeśli ograniczymy nasze rozważania do okresu od ostatnich dwóch dekad XVI w. do pierwszych dekad wieku XVIII, to wyróżnić możemy 3 zasadnicze sposoby walki rajtarów:

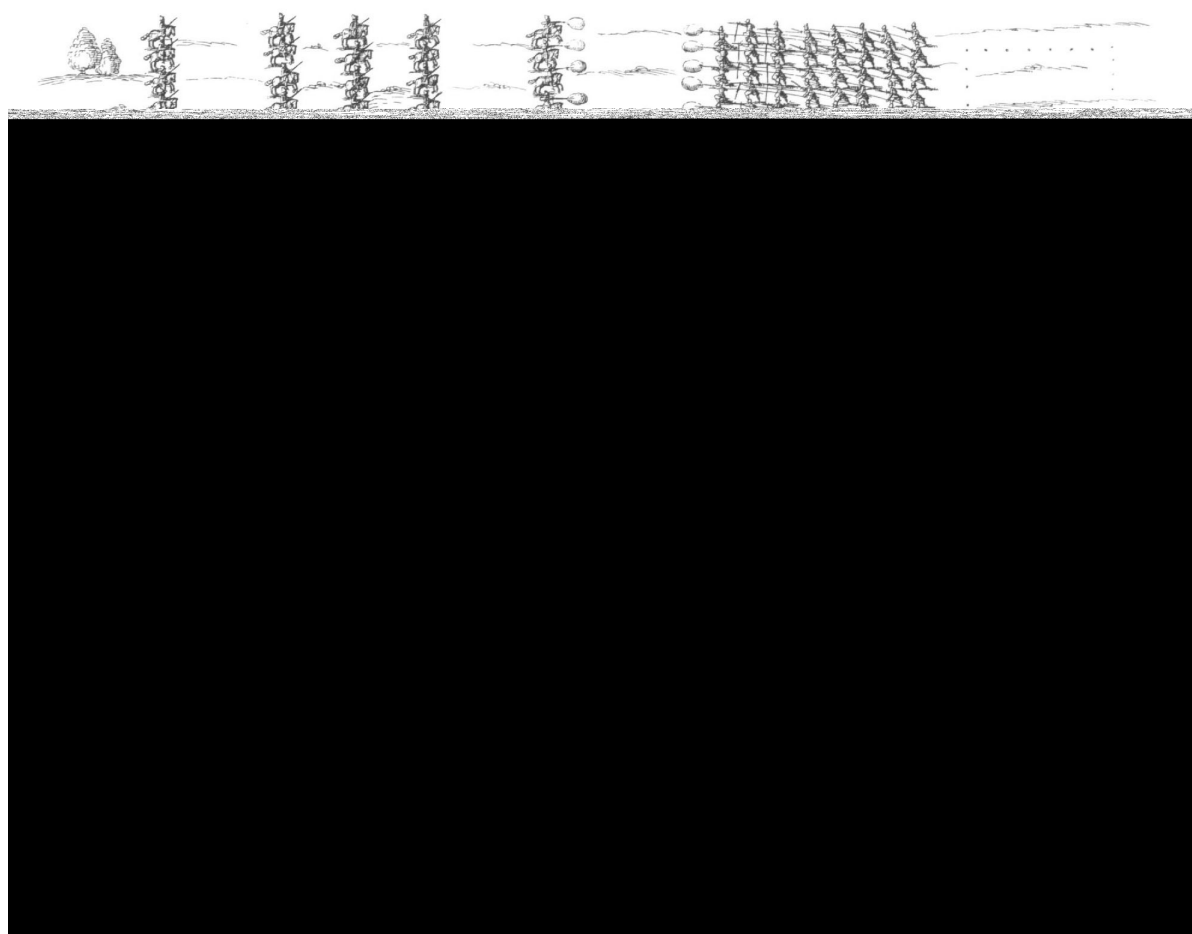
- Karakol.
- Szarżę na białą broń bez wstępnej salwy z broni palnej
- Szarżę na białą broń, która była poprzedzana salwą broni palnej 1 lub pierwszych 2 szeregów

Jeśli chodzi o karakol, to wyjaśnić tu trzeba, że pod tym pojęciem ukrywały się różne treści. Zazwyczaj przyjmuje się, że karakol to pewna forma walki ogniowej, w której wymieniający się szeregami lub rzędami jeźdźcy<sup>847</sup>, zasypywali przeciwnika gradem pocisków swojej broni palnej. Przyczyny wymiany szeregów (lub rzędów) strzelających były dwie. Z jednej strony, chodziło o to, aby także ci kawalerzyści, którzy ze względu na głębokie uszykowanie jednostki, nie mogli brać udziału w pierwszej salwie (z uwagi na to, że stojący przed nimi towarzysze broni zasłaniaли sobą nieprzyjaciela), również mogli wystrzelić do wroga. Z drugiej strony, chodziło o to, aby ci rajtarzy, którzy już wystrzelili, mogli ponownie nabić swą broń pod osłoną salw prowadzonych przez luzujących ich kolegów. W ten oto sposób, sukcesywnie zasypywano przeciwnika gradem kul.

<sup>847</sup>O różnych technikach karakolowania w: Biernacki, *Biała*, s. 83 – 84.

Gdy wszyscy jeźdźcy wystrzelili, lub gdy oceniono, że przeciwnik został dostatecznie zmieszany dotychczasowymi salwami, rajtarzy uderzali na wroga z rapierami w dłoniach. Ale jeśli uznano, że dotychczasowy ostrzał nie przyniósł pożądanego efektu, rajtarzy mogli zacząć całą procedurę od początku, korzystając z nabitej w międzyczasie broni.

Oczywiście skomplikowane manewry, na których opierał się karakol, można było prowadzić tylko tak długo, jak długo nie dochodziło do bezpośredniego zwania obu stron. Było to możliwe, gdy przeciwko karakolującym jeźdźcom stała piechota. Było to również możliwe, gdy trafiły na siebie dwie jednostki karakolującej jazdy. W pewnych sytuacjach, prowadzenie karakolu było możliwe również przeciwko kawalerii, która dążyła do bezpośredniego starcia. Na przykład, jeśli rajtarów od husarzy odgradzał jakiś płot, czy też wystarczająco szeroki rów, to nie stało na przeszkodzie, aby próbujących sforsować taką przeszkodę husarzy, zasypać kilkoma salwami broni palnej. Karakol próbowano zastosować przeciwko husarzom także wtedy, gdy rajtarom wydawało się, że husarze nie są gotowi do natychmiastowej akcji odwetowej.



Rys. 4. Dwa sposoby prowadzenia przez jazdę ognia ciągłego (wg: Johann Jacob von Wallhausen, *Kriegskunst zu Pferd*. Fig. 20). Na górze rysunku – ostrzeliwanie piechoty przez kawalerię wymieniającą się szeregami (w przypadku frontального najazdu na przeciwnika). Dolna część rysunku – ostrzeliwanie piechoty przez kawalerię wymieniającą się rzędami (w przypadku najazdu na przeciwnika z boku).

Co się jednak działo, gdy karakolujący rajtarzy spotykali się w otwartym terenie z jazdą, która nie miała zamiaru biernie stać pod ostrzałem, lecz dążyła do starcia? Jeśli tylko rajtarzy nie uciekli na widok szarżujących na nich jeźdźców, to dochodziło do zwania obu stron. Z oczywistych przyczyn, prowadzenie karakolu było w tym wypadku niemożliwe.

Opisany tu typ karakolu był popularnym sposobem walki w drugiej połowie XVI w. a przetrwał do pierwszych dekad wieku XVII. Był on na przykład stosowany przez hiszpańską jazdę w bitwie pod Nördlingen (7 IX 1634)<sup>848</sup>. Husaria spotkała się z nim np. pod Kłuszynem (4 VII 1610), przy czym, jak zauważył polski uczestnik tych wydarzeń, był to wtedy „zwykły sposób” w jaki walczyli rajtarzy<sup>849</sup>. Ten typ walki stopniowo jednak zanikał, także w pierwszych dekadach XVIII w. mało który oficer rajtarów w ogóle wiedział co to karakol<sup>850</sup>.

Termin karakol nie był jednak zarezerwowany li tylko dla opisanej powyżej procedury walki. W XVII w. terminem tym opisywano również manewry kawalerii, które nie miały nic wspólnego ze strzelaniem do przeciwnika. Takie manewry, w wykonaniu cesarskich kirasjerów, obserwowali Polacy w 1624 r.<sup>851</sup>. Mniej więcej w tym samym okresie, Anglik John Cruso twierdził, że karakol („Carrocall”) polega na podzieleniu kompani kawalerii w poprzek jej szeregów na pół, rozjechaniu się rzędów na obie strony tak, aby szarżujący na daną kompanię jazdy przeciwnik, trafił w pustą przestrzeń<sup>852</sup>. To rozjechanie się rzędów miało wyglądać tak, że najpierw wykonywano obroty końmi – prawe rzędy obracały konie o 90° w prawo, lewe rzędy o 90° w lewo – a następnie obie półkompanie oddalały się od siebie, by po przejechaniu pewnego dystansu ponownie wykonać obrót – tym razem o 180°<sup>853</sup>. Sensem tych manewrów było to, aby po pierwsze, uniknąć frontalnego uderzenia przeciwnika, a po drugie, aby uszykować się w dogodnej pozycji do uderzenia na skrzydła, lub tyły tegoż przeciwnika<sup>854</sup>. Karakol można było przeprowadzać nie tylko pojedynczą kompanią, ale także 2 kompaniami jazdy. Wtedy obie kompanie rozjeżdżały się na boki, nie dzieląc swoich szeregów<sup>855</sup>.

Aby jednak nie wprowadzać zamętu terminologicznego, w dalszej części tej dysertacji karakolem nazywać będziemy tylko ten sposób walki ogniowej, który opisaliśmy na początku. Gdy odwoływać się będziemy do karakolu opisanego przez Johna Cruso, wyraźnie to zaznamy.

Przejdźmy do drugiego sposobu walki rajtarów, tj. do szarży na białą broń bez wstępnej salwy z broni palnej. Była to taktyka krańcowo różna od karakolu. Dopuszczała użycie broni palnej tylko w przypadku, gdy szyki atakującej i broniącej się jazdy mieszały się, przekształcając walkę w szereg indywidualnych pojedynków. Prekursorem tej formy walki rajtarów był Henryk, król Nawarry (późniejszy Henryk IV, król Francji)<sup>856</sup>. Sposób ten zdobywał sobie stopniowo popularność od końca lat 80. XVI w. Około połowy XVIII w., w większości państw europejskich osiągnięto konsensus w debacie na temat użyteczności broni palnej dla kawalerii. Osiągnięto konsensus i odrzucono taktykę wstępnego ostrzału przeciwnika na rzecz wyłącznej szarży na białą broń<sup>857</sup>. Przechodzimy w ten sposób do trzeciej formy walki rajtarów.

przeciwnika. Ponieważ nie zawsze można było liczyć na to, że będzie się miało wystarczająco wiele czasu na schowanie w olstro wystrzelonego pistoletu, Montecuccoli radził, aby ci kirasjerzy pierwszego szeregu, którzy chcą użyć pistoletów, przywiązywali je taśmami do swoich rapiarów, bo inaczej rapiery musiałyby być chwytnie w rękę, która trzyma wodze. Po wystrzeleniu z pistoletów, jeśli nie ma wystarczająco czasu aby je schować, należy je po prostu puścić<sup>858</sup>.

Omówione powyżej 3 sposoby walki rajtarów różniły się nie tylko sposobem użycia broni palnej, lecz także dynamiką ataku. Podczas gdy karakol można potraktować jako quasi-statyczną formę walki, to szarżę na białą broń, dobrej jakości kawaleria przeprowadzała w galopie. Z kolei szarżę ze wstępnym ostrzałem zazwyczaj przeprowadzano kłusem<sup>859</sup>, choć bywało, że szarżowano galopem<sup>860</sup>.

Przez kilkadziesiąt lat wszystkie te sposoby walki rajtarów współistniały, tak więc w jednej bitwie można było spotkać rajtarów walczących w różnoraki sposób. Tak było np. w bitwie pod Kłuszynem, gdzie 2 korony niemieckich rajtarów (sformowane w samej Rosji z miejscowych oraz inflanckich Niemców), zastosowały przeciwko husarzom karakol, podczas gdy rajtarzy francusko-flamandzko-angielscy należący do armii przysłanej na pomoc Moskalom przez Karola IX, gdy zaszła potrzeba „nie strzelbą, ale ręczną bronią na naszych natarli”<sup>861</sup>. Innym przykładem może być bitwa pod Ivry (14 III 1590), gdzie rajtarzy Henryka IV szarżowali na białą broń a rajtarzy Karola Lotaryńskiego, księcia de Mayenne zastosowali karakol<sup>862</sup>.

Popularność tej czy innej metody walki rajtarów była różna w różnych krajach i okresach. Różni „innowatorzy” wciąż na nowo „odkrywali” zalety i wady poszczególnych sposobów walki i w miarę swoich możliwości wprowadzali je do podległych sobie armii.

Czym walczyli "10"zyA Czyli 'zec z o &'oni , "Inel ! "w"le'ii i le1 s! u0eczno:ci.

Obok broni białej, podstawowym uzbrojeniem rajtarów (kirasjerów i arkebuzerów) była broń palna. Omówimy teraz jej właściwości – zalety i wady. Bronią tą były pistolety, nieco dłuższe od nich półhaki, jeszcze dłuższe karabiny oraz arkebuz. Początkowo dominowała broń z zamkiem kołowym<sup>863</sup>. Od ok. połowy XVII w. masowo zaczęto używać pistoletów z zamkiem skałkowym<sup>864</sup>. Zmiana ta, sama przez się, nie oznaczała jednak poprawy parametrów balistycznych broni palnej. Zasięg i siła wystrzelianej kuli nie zależą bowiem od mechanizmu spustowego, lecz od innych czynników<sup>865</sup>. Zmieniła się za to celność – i to na gorsze, gdyż silne uderzenie ciężkiego kurka powodowało pewien wstrząs całej broni. Stąd jeszcze długo po wyparciu zamka kołowego z wojska, w zamek ten wyposażano broń myśliwską, od której wymagano większej celności<sup>866</sup>. Po co więc w wojsku zamek kołowy wymieniono na skałkowy? Przewagą zamka skałkowego nad kołowym było to, że miał on prostszą konstrukcję a co za tym idzie był tańszy, mniej wrażliwy na urazy mechaniczne i zabrudzenia.

Czas ładowania ówczesnej broni palnej, szczególnie na koniu, był stosunkowo długi i liczyć go należy na kilkadziesiąt sekund. Nic więc dziwnego, że zdaniem polskiego kawalerzysty,

<sup>858</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 147.

<sup>859</sup>Cruso, *Militarie*, s. 42.

<sup>860</sup>Przykład w: Kunicki, *Ekspedycja*, s. 131.

<sup>861</sup>*Diariusz drogi*, s. 159.

<sup>862</sup>Love, *All*, s. 518 – 519.

<sup>863</sup>W znaczącej ilości broni z zamkiem kołowym pojawiła się na polach bitew w latach 40. XVI w. (Hall, *Weapons*, s. 193).

<sup>864</sup>Matuszewski, *Pistolety*, s. 19.

<sup>865</sup>Por. energie kinetyczne kul wystrzelianych z pistoletu kołowego (z ok. 1620 r.) i skałkowego (z ok. 1700 r.). Dane te zamieszczamy w dziale poświęconym zbrojom husarskim.

<sup>866</sup>Czerwiński, *Dawna*, s. 61; Matuszewski, *Muszkiety*, s. 22.



pistolet w ogniu walki rzadko można było użyć częściej niż tylko jeden raz, gdyż zazwyczaj nie było wystarczająco dużo wolnego czasu na ponowne jego nabicie<sup>867</sup>. Krótka lufa (przy pistoletach przeważnie ok. 30 cm; przy półhakach ok. 60 cm; przy karabinach średnio ok. 60 – 80 cm), niewielki kaliber broni (przeważnie ok. 11 – 15 mm) oraz fakt, że broń ta w swojej masie nie miała gwintowanych luf, ograniczały skuteczny zasięg strzału do ok. 30 m. Zasięg ten był mniejszy dla broni o krótszej lufie. O ile więc Montecuccoli potępiał strzelanie z pistoletów z odległości aż 20 kroków, to w przypadku użycia długiej broni palnej jazdy, dopuszczał otwarcie ognia z odległości 30 – 40 kroków<sup>868</sup>. Szczególnie niską skutecznością oznaczały się pistolety. Jeszcze pod koniec XVIII w., niemiecki pisarz wojskowy Georg Heinrich von Berenhorst twierdził, że:

„Z odległości większej niż 50 kroków kula wystrzelona z pistoletu i dobrze rzucony kamień dają taki sam efekt.”<sup>869</sup>

W praktyce, aby strzał miał przynieść liczący się efekt, trzeba było przypuścić nieprzyjaciela znacznie bliżej. Francuz François de la Noue, doświadczony dowódca i teoretyk wojskowości, w latach 80. XVI w. określał zasięg efektywnego strzału z pistoletu na zaledwie 3 kroki (sic!)<sup>870</sup>. Pistolety miały jednak i swoje zalety. Były mniejsze od dłuższych karabinów a przez to bardziej poręczne. Pojedynczy rajtar mógł ich ze sobą wziąć nawet 6, co było zupełnie nieosiągalne w przypadku karabinów czy arkebuzów.

Większy zasięg karabinów wbrew pozorom, także nie był aż tak wielką zaletą, jak się to na pierwszy rzut oka może wydawać. Oprócz tego, że broń ta była cięższa i mniej poręczna od pistoletów, większa donośność długiej broni palnej jazdy zachęcała do ostrzeliwania przeciwnika z większej odległości, co z kolei skutkowało spadkiem celności. M. d'Authville w 1756 r. notował:

„Kiedy pierwszy szereg [jazdy] otwiera ogień ze swoich 40 karabinów, często nie osiąga nawet pojedynczego trafienia. Czy możemy być tym zaskoczeni? Nie tylko, że karabin jest zbyt ciężki aby z niego strzelać tylko z jednej ręki, ale żołnierze zazwyczaj strzelają ze zbyt wielkiego dystansu, gdy ich konie galopują, oni sami są wstrząsani, a cel rusza się tak szybko, że jest to właściwie niemożliwe aby dobrze celować.”<sup>871</sup>

Przewagą karabinu czy arkebuza nad pistoletem było jednak to, że gdy strzelano z tej samej odległości, kula dłuższej broni palnej miała większą energię kinetyczną, co przekładało się na zdolność przebicia grubszej zbroi. Nie musiało to jeszcze oznaczać, że kule karabinowe przebijały husarskie napierśniki. Te bowiem ewoluowały z biegiem lat. O ile bowiem, jeszcze pod koniec XVI w. wśród husarzy wydają się dominować napierśniki pełnofolgowie, które przetrwały do początków wieku XVII, o tyle od początków tego stulecia upowszechnia się

<sup>867</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 60.

<sup>868</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 146 – 147.

<sup>869</sup>Georg Heinrich von Berenhorst, *Betrachtungen über die Kriegskunst*. t. II. s. 434 – 435. Lipsk 1798. (za: Duffy, *The Military*, s. 222).

<sup>870</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 201. Zgodnie z interpretacją Hall'a (Hall, *Weapons*, s. 193), owe 3 kroki to dystans ok. 5 m. Dlaczego aż 5 m? Hall sądzi, że François de la Noue mógł liczyć kroki na sposób starożytnych Rzymian, którzy za krok uważali odległość jaką przechodził człowiek poczynając od lewej nogi i kończąc na prawej (czyli najpierw stapała lewa noga, później prawa). Ów rzymski krok marszowy, którym jeszcze posługiwano się w XVI w., był równy 2 dzisiejszym krokom. Nie wszyscy jednak interpretują ten fragment tak samo. David Eltis np. uważa, że te 3 kroki to 3 jardy, tj. ok. 2,7 m (Eltis, *The Military*, s. 22). Również w XVII w. interpretowano to podobnie jak dzisiaj Eltis (Montecuccoli, *Sulle*, s. 110, 146 – 147; Montecuccoli powtarza krytykę karakolu za François de la Noue i wyjaśnia, że 1 krok to 2,5 stopy).

<sup>871</sup>M. d'Authville, *Essai sur la cavalerie tant ancienne que moderne*. s. 309. Paryż 1756. (za: Duffy, *The Military*, s. 222 – 223).

nowy typ napierśnika<sup>872</sup>. Jego górną część tworzył jednolity płat blachy a jedynie dół był folgowany. Ostatecznie, ten model napierśnika wraz z innymi innowacjami stworzył nowy typ półbroi, która zdominowała husarską modę od ok. 1640 r.<sup>873</sup>. Wprowadzenie nowego typu napierśnika poprawiało ochronę husarza przed kulami broni palnej, jako że nowe napierśniki miały ok. 2-krotnie większą grubość od starych<sup>874</sup>. I choć z bliskiej odległości większość z nich także nie chroniła przed kulami wystrzeliwanymi z potężnych muszkietów lontowych (długość luf tych muszkietów wynosiła średnio 110 – 130 cm, kaliber 18 – 20 mm)<sup>875</sup>, w które wyposażona była np. piechota szwedzka<sup>876</sup>, to jednak znane są przypadki, gdy ulepszone zbroje powstrzymywały kule mniejszego kalibru długiej broni palnej<sup>877</sup>. Przypomnijmy w tym miejscu starcie ok. 250 husarzy z uzbrojonymi w karabiny (i noszącymi kirysy) ok. 1000 rajtarami rosyjskimi do którego doszło 26 IX 1660 między Lubarem a Cudnowem. Zobaczmy wtedy, jak znikome straty (jeden husarz ranny w kolano i nieznaną ilość rannych bądź zabitych koni) poniosła szarżująca husaria w ogniu kilku salw karabinowych. Na tak niską skuteczność salw karabinowych składało się jednak nie tylko to, że kule z nich wystrzelone miały problem z przebicciem husarskich napierśników. Więcej o tym napiszemy w innym miejscu. Tutaj dodajmy, że tak niska skuteczność broni palnej jaką w tym przypadku zaobserwowaliśmy nie była wyjątkiem, lecz regułą. Przykładem na to jest bitwa pod Lubieszowem 17 IV 1577. W niej to właśnie, rotę Andrzeja Firleja i Jana Leśniowskiego (łącznie ok. 360 ludzi i koni) uczestniczyły w szarży na rajtarów przy przeprawie i w pogoni za rozbitym przeciwnikiem. Straty jakie poniosły te chorągwie w tych akcjach, wyniosły zaledwie: 1 zabity człowiek i 11 zabitych koni, 3 rannych ludzi i 7 rannych koni<sup>878</sup>. Również inne rotę husarii polskiej, biorące między innymi udział w szarży na rajtarów (rotę Zborowskiego, Kazanowskiego) poniosły znikome straty<sup>879</sup>. Przypomnijmy sobie również epizod z bitwy nad rzeką Basią w 1660 r. Co prawda nie była weń zaangażowana husaria, ale jest on doskonałym przykładem na to, jak niskie były straty od ognia broni palnej rajtarów. Otóż w bitwie tej chorągiew pancerna krajczego koronnego, licząca sobie łącznie ok. 234 ludzi i koni (tj. 130 stawek żołdu), 7-krotną szarżę na rajtarów rosyjskich, przypłaciła utratą tylko 2 koni (sic!).

'zyczyny nis! iel s! ułeczno:ci &'oni , "lne! !"w"le'ii.

Dlaczego broń palna rajtarów zadawała tak niskie straty husarzom? W pewnej mierze wynikało to z jej parametrów technicznych (zbyt niska energia kinetyczna kuli czy to pistoletowej, czy też karabinowej pociągała za sobą konieczność brania na cel nieosłoniętych części ciała husarza, czy też próbę trafienia w łeb jego konia) oraz z problemów z celnością przy strzelaniu z większej niż kilka kroków odległości. W poprzednich akapitach pokazaliśmy, że strzelanie ze zbyt wielkiego dystansu nie przynosiło właściwie żadnego efektu. Może więc lepiej było przypuścić przeciwnika bliżej? Można było próbować (i zalecano) to robić, ale wtedy zmniejszał się czas między salwą wydaną przez rajtarów a uderzeniem w nich kopiami. Gdyby rajtarzy chcieli strzelić do nacierających husarzy z odległości np. 10 m, to pamiętając, że grot husarskiej kopii wystawał przed husarzem i jego koniem ok. 4 m<sup>880</sup>, obliczamy czas jaki mijał między salwą rajtarów a uderzeniem w nich

<sup>872</sup>Bocheński, *Próba*, s. 146 – 148.

<sup>873</sup>Bocheński, *Ze studiów*, s.15.

<sup>874</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 39 – 40. Zob. także rozdział o zbrojach husarskich.

<sup>875</sup>Matuszewski, *Muszkiety*, s. 28.

<sup>876</sup>Brzezinski, *The Army of Gustavus Adolphus (I)*, s. 17.

<sup>877</sup>Więcej na ten temat w rozdziale poświęconym zbrojom husarskim.

<sup>878</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 59.

<sup>879</sup>Tamże, s. 60.

<sup>880</sup>Zakładając, że husarze dysponowali kopiami o długości ok. 5,2 m. W rzeczywistości husarze używali kopii o rozmaitych długościach – tak krótszych niż 5 m, jak i nawet przeszło sześciometrowych (Sikora, *Fenomen*, s. 81

kopiami na zaledwie ok. 0,6 sekundy<sup>881</sup> – i to przy założeniu, że konie rajtarów stały, gdy ich jeźdźcy strzelali, a nie biegły w kierunku nieprzyjaciela. Czas ten z całą pewnością nie wystarczał na dwukrotne wystrzelenie do przeciwnika. Czy wystarczał na wystrzelenie jednokrotne? O tym za chwilę.

Salwa z odległości 10 m była z pewnością znacznie celniejsza od tej wydanej z odległości np. 30 m. Ale pojawia się tutaj pytanie, czy rajtarzy mieli aż tak stalowe nerwy, aby nie wystrzelić wcześniej? Wątpliwości te nie są bezzasadne. Wspomniany już François de la Noue uważał, że karakolujący rajtarzy strzelali ze zbyt wielkiego dystansu, bo aż z 20 kroków<sup>882</sup>. A jego zdaniem, odległość 3 kroków była maksymalną odległością efektywnego ognia pistoletowego. Co więcej, dodaje on, że żołnierze pozostałych szeregów rajtarów, w chwili strzelania przez pierwsze szeregi, mieli tendencję do przyłączenia się do nich i opróżniania luf swoich pistoletów. Niestety, większość z nich robiła to nie celując do wroga, ale strzelając w powietrze<sup>883</sup>. Z kolei Sir Roger Williams, odnosząc się do dzieła François de la Noue stwierdzał, że większość pistoletów była czy to źle ładowana, czy też wystrzeliwano z nich ze zbyt dużej odległości od celu<sup>884</sup>. Praktykę strzelania z pistoletów z odległości 20 kroków (i w ogóle karakolowania) potępiał również Raimondo Montecuccoli<sup>885</sup>. Jak się okazuje, strzelanie do przeciwnika ze zbyt dużego dystansu nie było tylko cechą rajtarów francuskich, angielskich czy niemieckich, ale była to ogólniejsza reguła. Po bitwie nad rzeką Basią (8 X 1660) car rosyjski wytykał swoim żołnierzom (tak rajtarom jak i piechocie) błędy i nakazywał ich wyeliminowanie:

„[...] Да слух носитца, как скочили поляки на Григорьев полк Тарбеева, и они выпалили не блиско. А что отняли их сотни московские твоим стройством, и то добро. А впредь накрепко приказывай, рабе Божий, полуполковником и начальным людем рейтарским и рейтаром, чтобы отнюдь некоторой начальной, ни рейтар, прежде полковничья указу и ево самово стрелбы карабинной и пистонной, никто по неприятеле не палил. А полковники бы, за помощью Божию, стояли смело, и то есть за помощью Его Святою. Да им же, начальным, надобно крепко тое меру, в какову близость до себя и до полку своего неприятеля допуста, запалить, а не так, что полковник или начальные со своими ротами по неприятелю пропалят, а неприятели в них влипают, и то стояние и знатье худое и неприбылно.

[...] Добро бы, за помощью Божию, после паления рейтарского или пешего строю, неприятельския лошади побежали и поворачивались или сами неприятели без лошадей пешие, поворачиваяся, бегали. И ружья в паленье держали твердо и стреляли они же по людям и по лошадем, а не по аеру. И пропаля бы первую стрельбу, ждали с другою стрельбою иных рот неприятельских, а не саблями рейтары, а пешие бердышами отсекаяся, стояли от первых рот.

[...] и полковником и головам стрелецким надобно крепко знать тое меру, как велеть запалить. А что палят в двадцати саженьях, и то самая худая, боязливая стрелба: по конечной мере пристойно в десять сажень, а прямая мера в пяти и в трех саженьях, да стрелять надобно ниско, а не по аеру.”<sup>886</sup>

Czyli błędami tymi były:

- strzelanie do przeciwnika bez czekania na strzał dowódcy

– 82; zob. także rozdz. o przełamywaniu pikinierów w niniejszej dysertacji).

<sup>881</sup> Przyjmujemy, że prędkość szarżującej husarii wynosiła 10 m / s.

<sup>882</sup> La Noue, *The Politicke*, s. 201.

<sup>883</sup> Tamże. Tak mieli się zachowywać rajtarzy np. w bitwie pod Ivry 14 III 1590 (Love, *All*, s. 515).

<sup>884</sup> Williams, *A Brief*, s. 38.

<sup>885</sup> Montecuccoli, *Sulle*, s. 146 – 147, 110. Przy czym Montecuccoli wyjaśnia, że jeden krok jest równy 2,5 stopom (Tamże, s. 110).

<sup>886</sup> *Зануцки*, t. 2, s. 763 – 764.

- zbyt duża odległość z której ostrzeliwano nacierającą jazdę polską (20 sążni, tj. ok. 42 m)
- strzelanie „w powietrze”, czyli jedynie w ogólnym kierunku do nacierających, bez dokładnego celowania do ludzi i koni

Środkiem zaradczym miało być zastosowanie się do następujących wskazówek:

- żołnierze powinni poczekać na wystrzał dowódcy i dopiero wtedy sami strzelać
- oficerowie powinni się nauczyć, że do nacierającego przeciwnika należy strzelać z co najwyżej 10 sążni (tj. ok. 21 m) (a jeszcze lepiej z 5, lub tylko 3 sążni)
- dokładne celowanie do ludzi i koni

Widać więc z tego wszystkiego, że tak niska skuteczność ognia broni palnej rajtarów (ale i piechoty) rosyjskiej w bitwie nad rzeką Basią wynikała z jej słabości psychicznej. Żołnierzom puszczały nerwy, strzelali bez sygnału ze strony dowódcy, strzelali przy tym ze zbyt dużej odległości, bojąc się przypuścić bliżej szarżującą jazdę. I na koniec – strzelali jedynie w ogólnym kierunku do nacierających, bez dokładnego celowania w ludzi i w konie. Wszystko to skutkowało tym, że wielokrotnie nacierający Polacy ponosili jedynie minimalne straty.

Na podstawie dotychczasowych rozważań dojść by można do wniosku, że wystarczyło wyeliminować problem zbyt wczesnego strzelania do szarżującej husarii, aby rajtarzy byli w pełni skuteczni w walce przeciwko niej. Jest to jednak wniosek przedwczesny.

Strzelanie ze zbyt dużego dystansu było dużym błędem, ale próba oddania salwy ze zbyt małej odległości niosła ze sobą ryzyko tego, że rajtarzy nie zdążą w ogóle wystrzelić. Ówczesna broń palna cechowała się bowiem pewnym czasem bezwładności między naciśnięciem na spust a wystrzałem, a i człowiek jest przecież tylko człowiekiem i jego reakcje (szczególnie w wysokim stresie) cechują się pewną bezwładnością. Czas bezwładności reakcji człowieka i pistoletu nie był zapewne zbyt duży, ale gdy w grę wchodziły zaledwie dziesiąte części sekundy, mógł on decydować o wyniku starcia. Z bitwy ze Szwedami pod Trzcianą w 1629 r. pochodzi ciekawy opis, który pokazuje jak niebezpieczne było dopuszczanie zbyt blisko siebie polskich kawalerzystów. W bitwie tej chorągiew kozacka:

„[...] która obkoczona i okrażona w koło czterema kornetami szwedzkimi, lubo w ciasnym miejscu, tak się mężnie w pośrodku ich ręczną bronią explikowała, że lu& 2zwe\$owie ,o\$niesione -o0owe ,is0ole0y 0'zym"li\$ \$l" , '6\$!ie-o le\$n"! !oz"c!ie-o n"0"'ci" i 'ezoluc!i le\$wie !0. 'emu z nich wys0'zeli; , 'zysło. Drugich pistolety, z rękami uciętymi ku ziemi lecące dopiero wypalały, jako w tym miejscu siła rąk z pistoletami zastano.”<sup>887</sup>

Zwróćmy tutaj uwagę na to, że to nie husarze, ale kozacy pokonali rajtarów. To ważne, bo kozacy ci, musieli do nich podjechać znacznie bliżej niż dysponujący długimi kopiami husarze. Przez to samo, mieli oni zadanie znacznie trudniejsze, niż gdyby w analogicznej sytuacji znaleźli się husarze. Mimo to, kozacy zdążyli podpaść pod szyki gotowego do strzału wroga na tyle szybko, że swoimi szablami pucinali ręce rajtarom, zanim większość z nich wystrzeliła. Kozakom udało się ta sztuka, gdyż rajtarzy, zgodnie z zaleceniami, czekali do ostatniej chwili, próbując oddać strzał z odległości zaledwie kilku kroków. Zdaniem Richarda Brzezinskiego, sekretem sukcesów szwedzkiej kawalerii Gustawa Adolfa było to, że strzelała ona do przeciwnika z odległości ok. 9 m a nawet mniejszej<sup>888</sup>. Jednak z przedstawionego przez nas przykładu widać, że taktyka wyczekiwania do ostatniej chwili aby oddać strzał, zamiast sukcesu doprowadziła jazdę szwedzką do klęski.

<sup>887</sup>Kontynuacja *djarjusza*, s. 432.

<sup>888</sup>Brzezinski, *The Army of Gustavus Adolphus* (2), s. 33.

A teraz wyobraźmy sobie, że to nie kozacy lecz husarze zaatakowali rajtarów, którzy chcieliby ich przypuścić na odległość efektywnego strzału z pistoletu tj. na ok. 3 kroki. Gdyby przyjąć za Hall'em, że te 3 kroki to aż 5 m<sup>889</sup>, to nawet w takim wypadku rajtarzy mieliby jedynie znikomą szansę na strzał, gdyż długie kopie husarskie ograniczyłyby czas między wejściem husarzy w strefę rażenia celnym ogniem pistoletowym a uderzeniem kopii do zaledwie ok. 0,1 s. Ci z rajtarów, którzy nie zmieściliby się w tym znikomym krótkim odcinku czasowym, zostaliby uderzeni kopiami, zanim udałoby się im wystrzelić. Gdyby zaś przyjąć za Eltisem i Montecuccolim, że te 3 kroki, to ok. 2,5 m, to rajtarzy w ogóle nie mieliby szansy na oddanie strzału przed uderzeniem w nich kopiami. Było to dla rajtarów oczywiste, stąd też musieli oni ostrzeliwać nacierających husarzy z odległości przynajmniej o kilka metrów większej niż kozaków, którzy kopii nie mieli. Ale jak to wciąż powtarzamy, ostrzeliwanie z większego dystansu wiąże się ze spadkiem celności.

Z tych wszystkich rozważań wynika, że ani zbyt bliski, ani zbyt daleki strzał nie był dobrym rozwiązaniem. Zbyt daleki strzał z pistoletu (z odległości większej niż 3 kroki) oznaczał brak efektywności. Zbyt bliski strzał (mniej niż 6 m od husarza)<sup>890</sup> oznaczał, że kopia ugodzi cel zanim rajtar wystrzeli. Użycie karabinów nie rozwiązywało problemu, gdyż również kule karabinowe miały problem z przebicciem zbroi husarskich (zwłaszcza towarzyszy husarskich, którzy jechali w pierwszy szeregu) a strzelanie z większej niż kilka metrów odległości skutkowało niewielką celnością. Rajtarzy byli więc w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Albo musieli przyjąć cios kopii i jeśli po tym byli jeszcze w stanie, to dopiero wtedy próbować strzelać, albo też strzelać z odległości, która pozwalałaby im użyć swojej broni przed uderzeniem husarskich kopii. W tym ostatnim przypadku, jedynie perfekcyjnie wyszkolony i dysponujący żelaznymi nerwami rajtar mógł liczyć na to, że trafi w cel. Te żelazne nerwy były niezbędne, gdyż:

„w takim bliskim nieprzyjacielskim sąsiedztwie drżą pewnie ręce, ledwo nie aż do ramienia, u mniej uważnych i serdytów”<sup>891</sup>

Podkreślmy raz jeszcze – jedynie perfekcyjnie wyszkolony i na dodatek – co bardzo ważne – mający stalowe nerwy rajtar, mógł liczyć na trafienie w nieosłoniętą część ciała (najlepiej w twarz) szarżującego husarza. Jeden taki przypadek przeszedł do historii. Omawiany epizod miał miejsce w trakcie sławnej szarży husarzy w bitwie pod Warszawą (29 VII 1656). Otóż któryś z atakujących husarzy<sup>892</sup>, przy próbie ugodzenia kopią króla Karola X Gustawa, został zastrzelony przez jedną z osób towarzyszących szwedzkiemu monarsze. Komentując to zdarzenie, doświadczony żołnierz Wespazjan Kochowski notował:

„[...] z pewnością był to znakomity strzelec, skoro mu nawet w takim momencie nie drgnęła ręka.”<sup>893</sup>

<sup>889</sup>Patrz rozdz. „Czym walczyli rajtarzy? Czyli rzecz o broni palnej kawalerii i jej skuteczności”.

<sup>890</sup>Kopia co prawda wystawała przed pierś husarskiego konia „tylko” ok. 4 m, ale trzeba także uwzględnić czas bezwładności związany z mechanizmem broni palnej i z ludzką reakcją. Zakładając, że ten czas wynosił zaledwie 0,2 s (co wydaje się być założeniem i tak zbytnio dla rajtarów optymistycznym), otrzymujemy kolejne 2 m (w ciągu 0,2 s koń poruszający się z prędkością 10 m / s przebywa 2 m).

<sup>891</sup>Kampenhausen, *Chwała*, s. 185.

<sup>892</sup>Jego tożsamość jest trudna do ustalenia, ze względu na to, że źródła podają sprzeczne dane. Więcej na ten temat w: Nagielski, *Bitwa*, s. 150 – 151; Nagielski, *Warszawa*, s. 174 – 177.

<sup>893</sup>Kochowski, *Lata*, s. 203. Dodajmy jednak, że ta wersja zdarzeń, tj. zabicie husarza strzałem w głowę, zanim ten zdołał ugodzić szwedzkiego króla kopią, jest tylko jedną z 2 wersji, które podają znane historykom źródła. Według drugiej wersji, atakującemu husarzowi udało się obalić Karola X Gustawa z konia, trafiając go w ramię (możemy się więc domyślać, że husarz ten uderzył swą kopią w pierś króla chronioną przez napierśnik; kopia ześlizgnęła się i przebiła ramię, zwalając króla na ziemię) i dopiero po tym, został on otoczony przez Szwedów i zabity (Rudawski, *Historja*, s. 141; Wierzbowski, *Konnotata*, s. 103; Nagielski, *Warszawa*, s. 176 – 177; Kubala, *Wojna brandenburska*, s. 19, 277). W relacji przesłanej z Lublina (ok. 22 VIII) polskim posłom prowadzącym

Znakomity strzelec... Ilu takich znakomitych strzelców mogła sobie liczyć wielotysięczna armia? Aby odpowiedzieć na to pytanie, odwołajmy się do wspomnianej już bitwy pod Poswolem. Przypomnijmy, że po stronie szwedzkiej brała w niej udział elita kawalerii tego kraju. Najlepsi z najlepszych w całej armii Gustawa Adolfa.

Z bitwy tej zachował się pewien opis, który rzuca ciekawe światło na umiejętności ponadprzeciętnie wyszkolonych i doświadczonych rajtarów szwedzkich. Otóż:

„W tejże utarczce, między inszymi, zdarzył się pamiętny czyn mnichowi franciszkaninowi, który przy wojsku blisko księcia pana hetmana [Krzysztofa Radziwiłła] jechał. Skoczył do niego rajtar jeden z pistoletem, wystrzelił i chybił. Franciszkan, iż do załebku serce i broń miał gotową, pałaszem tak rajtara zęgnąć począł, że mu prawą rękę z uchem aż do gardzieli odwalił.”<sup>894</sup>

Jak z tego fragmentu widać, „oni”, „szwedzki” nie trafił w nieosłoniętego mnicha. A nie jest to wcale odosobniony przypadek. Jeszcze bardziej wymowny jest pewien epizod z walk między jazdą polską a rosyjską z 1920 r. Epizodem tym był konny pojedynek na rewolwery (nagany), między majorem Dembińskim a jednym z dowódców kawalerii rosyjskiej. Dembiński był świetnym strzelcem – potrafił z konia zabić uciekającego zająca. Gdy jednak doszło do walki z człowiekiem, emocje wzięły górę. Dysponując 7-strzałowym pistoletem, nie potrafił trafić w nieosłoniętego żadną bronią przeciwnika, którego wielkość daleko przecież przewyższała zająca. Dodajmy, że również dowódca jazdy Sowieci nie był w stanie trafić Dembińskiego<sup>895</sup>. W świetle tego, czyż dziwić może, że dysponujący jednostrzałowymi pistoletami rajtarzy, którzy za cel brać musieli tylko nieosłonięte fragmenty ciała husarzy, nie mogli liczyć na szczególną efektywność swojej broni?

Teoria a praktyka pola walki... Często różniły się one diametralnie właśnie dlatego, że siedzący „za biurkiem” teoretyk, nie uwzględnia faktu, że ludzie nie są maszynami, lecz istotami podlegającymi silnym emocjom. I chociaż byli i są żołnierze, którzy czy to ze względu na predyspozycje psychiczne, czy też ze względu na nabyte doświadczenie, w skrajnych sytuacjach zachowywać się będą tak, jakby byli pozbawieni nerwów, to jednak bardzo rzadko stanowią oni znaczący procent armii. Oceniając taktykę walki poszczególnych formacji, należy więc nie tylko roztrząsać jej zalety i wady od strony technicznej, lecz należy również zwrócić uwagę na to, jacy ludzie mieli ją stosować. Praktyka pola bitwy pokazuje, że bardzo wyśrubowane wymagania, którym musieli sprostać rajtarzy, zazwyczaj były zbyt trudne do spełnienia. Dzięki temu, straty zadawane szarżującej na rajtarów jeździe polskiej były znikome.

+ „oni” „szwedzki”.

Przejdźmy teraz do tego, jak na polu bitwy zachowywali się husarze i jaka była ich taktyka walki. Husarze jako jazda kopijnicza, atakowali przede wszystkim kopiami a po ich złamaniu pałaszami i koncerzami. W ostatniej fazie szarży, tj. zazwyczaj po salwie przeciwnika, chorągiew husarska poruszała się cwałem, czyli z prędkością mniej więcej 10 m/s<sup>896</sup>, starając się utrzymać szyk jak najbardziej zwarty, tj. „kolano w kolano”. Husarze nosili

rokowania z Moskwą, twierdzi się, że tym, który zabił husarza, ratując obalonego kopią króla szwedzkiego, był właśnie książę Radziwiłł (B. Czart., nr 386, s. 129).

<sup>894</sup>Radziwiłł, *Księcia*, s. 533.

<sup>895</sup>Urbankiewicz, *Legenda*, s. 167. Sam Dembiński był bardzo zawiedziony wynikiem tego pojedynku, próbując się tłumaczyć tym, że nie strzelał ze swojego ulubionego parabelum, ale z nagana z ciężkim spustem.

<sup>896</sup>Cwał jest najszybszym biegiem konia i zależy od jego indywidualnych możliwości (i jego obciążenia). Podaną prędkość 10 m/s należy więc traktować jedynie orientacyjnie. Jest ona raczej zaniżona, gdyż najlepsze konie

przy tym półzbroje, które chroniły ich piersi (a zdarzało się, że i głowy, choć nie samą twarz) przed ogniem krótkiej broni palnej<sup>897</sup>. Gdy przeciwnik nosił zbroję, dobrze wyszkolony husarz celował kopią w jego twarz. Przykłady na takie właśnie postępowanie dostarczają nam akta sądowe województwa ruskiego z 1607 r. Wtedy to dwaj husarze (Piotr Łaszcz i Joachim Śląski) stanęli do pojedynku na kopie. Wygrał Łaszcz, który zabił rywala pchnięciem kopii w twarz Śląskiego<sup>898</sup>.

Innym sposobem na pokonanie noszącego zbroję jeźdźca, było obalenie go z konia. Aby „drzewkiem z konia zepchnąć”<sup>899</sup> wystarczyło uderzyć w korpus przeciwnika, nie celując w jego twarz. Takiego obalanego rajtara widać na obrazie Petera Snayersa przedstawiającym bitwę pod Kircholmem. Metoda ta, choć nie wymagała tak świetnego opanowania kopii, jak w przypadku celowania w twarz, miała jednak tę wadę, że nie każdy cios zadany w korpus musiał wysadzić nieprzyjaciela z siodła. Richard Brzezinski w swojej pracy o polskich husarzach podaje przykład szwedzkiego pułkownika (Clas Dietrich), na którego zbroi, w jednym ze starć z polskimi husarzami w 1627 r., złamało się kilka (przynajmniej 3) husarskich kopii. Z tego tytułu zyskał on sobie przydomek „Sperreuter”<sup>900</sup>. Zwróćmy jednak uwagę na to, że jeśli ktoś otrzymał po takim zdarzeniu przydomek, to jest to najlepszy dowód, że jemu współcześni traktowali to wydarzenie nie jako normę, lecz jako odchyłkę od niej. Innymi słowy fakt, że jeździec utrzymał się w siodle po kilku uderzeniach kopiami husarskimi, był zdarzeniem wyjątkowym a nie regułą. Podobnie jak wyjątkowym zdarzeniem było przeżycie przez husarza uderzenia kulą armatnią<sup>901</sup>. Takie nietypowe sytuacje miały czasem miejsce na polach bitew i znajdowały odzwierciedlenie czy to w przydomkach nadawanych żołnierzom, czy też w dodatkowych uwagach typu „dziw wielki”, którymi relacjonujący te epizody komentowali takie zajścia. Nie możemy jednak z tych nietypowych zdarzeń przekładać miary na inne sytuacje i twierdzić, że np. kopia husarska niewiele mogła uczynić noszącemu zbroję rajtarowi, czy też, że napierśniki husarskie były na tyle dobre, że wytrzymywały uderzenia kul armatnich.

W tym miejscu warto sobie zadać pytanie, z jaką siłą kopia uderzała w przeciwnika? Pewną wskazówką może być przeprowadzony przez nas test zniszczeniowy repliki kopii husarskiej, który wykazał (test odbywał się przy prędkości 7,0 m/s tj. 25,2 km/h)<sup>902</sup>, że praca włożona w złamanie kopii wynosi ok. 265 ± 20 J. Jest to znacznie więcej niż energia, z jaką uderzyć może człowiek dysponujący mieczem lub toporem (60 – 130 J)<sup>903</sup>, czy też energia strzały wystrzelonej z długiego łuku angielskiego<sup>904</sup>, lub nawet bełtu wystrzelonego z trzynastowiecznej kuszy (100 – 200 J)<sup>905</sup>. Choć energia 265 J wydaje się być niewielka w

---

potrafią biegać z prędkością nawet do 20 m/s. Tyle, że konie takie nie muszą dźwigać na swoich grzbietach ani ciężkich jeźdźców, ani ich zbroi i pozostałego wyposażenia bojowego.

<sup>897</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 37 – 45. Zob. także rozdział o zbrojach w niniejszej dysertacji.

<sup>898</sup>Łoziński, *Prawem*, t. 1, s. 61.

<sup>899</sup>Przypadek taki przydarzył się Michałowi Glinojewskiemu w r. 1622 (Wilamowski, *Przyczynek*, s. 107).

<sup>900</sup>Brzezinski, *Polish*, s. 46.

<sup>901</sup>Zob. rozdz. o zbrojach husarskich.

<sup>902</sup>Jest to mniej więcej prędkość, jaką osiąga koń podczas galopu wyciągniętego, a którą określa się na 400 m/min, tj. 24 km/h (*Regulamin Kawalerii*. cz. 1., punkt 96).

<sup>903</sup>Williams, *The Knight*, s. 918.

<sup>904</sup>Wg doświadczeń Pope przeprowadzonych ok. wieku temu, strzała wystrzelona z długiego łuku angielskiego o sile naciągu 50 funtów (tj. ok. 22,7 kg), po przeleceniu 10 stóp (tj. ok. 3,5 m) ma energię kinetyczną 170 J. Używając łuku o sile naciągu 75 funtów (tj. ok. 34 kg), strzała po przeleceniu 10 stóp posiada energię kinetyczną 212 J.

Jednak Mc Ewen i inni, przeprowadzając testy na łukach angielskich wykazali, że mogą to być wielkości zawyżone. W ich testach, strzała o masie 50 g, wystrzelona z łuku o sile naciągu 36 kg, poruszała się z prędkością początkową 53 m/s, tj. dysponowała energią kinetyczną 70 J. Gdy użyto cięższej strzały (90 g), jej prędkość spadła do 43 m/s, co daje 83 J. (Williams, *The Knight*, s. 918).

<sup>905</sup>Powołując się na testy Mc Ewena, Williams podaje, że bełt o masie 100 g, wystrzelony z kuszy o sile naciągu 41 kg, osiągnął prędkość 62 m/s, tj. jego początkową energię kinetyczną wynosiła 192 J. Po przeleceniu 50 m, prędkość bełtu spadała do 45 m/s a jego energia do 101 J. (Williams, *The Knight*, s. 918 – 919).

stosunku do tego, co oferowała broń palna w XVII w.<sup>906</sup>, to jednak, jak to wykazały doświadczenia, efekty użycia różnych rodzajów broni, nie są wprost proporcjonalne do energii, z jaką uderzają one w cel. W swojej znakomitej pracy „The Knight and the Blast Furnace” Alan Williams podaje przykład, który to ilustruje. Otóż strzale, uderzającej pod kątem prostym w blachę o grubości 3 mm (blacha wykonana była z pozbawionej domieszek innych pierwiastków stali niskowęglowej), wystarcza energia 300 J, aby ją spenetrować na głębokość przynajmniej 40 mm. Gdy w analogicznym teście użyto broni palnej, okazało się, że wystrzelona kula musiała mieć energię aż 1700 J (czyli niemal 6-krotnie większą niż w przypadku strzały), aby przebić tę blachę.

Co więc noszącemu zbroję jeźdźcowi mogła uczynić husarska kopia? Potrzebne są testy, które na to pytanie jednoznacznie odpowiedzą. Na razie za dobrą monetę można wziąć wypowiedź Sebastiana Cefali z lat 60. XVII w., który twierdził, że:

„kopia [husarską] jeździec, pędząc na koniu, przebić może na wylot zbroję.”<sup>907</sup>

Sądzymy, że przynajmniej w niektórych przypadkach (dobrze wymierzony cios<sup>908</sup> w słabej jakości zbroję<sup>909</sup> o niewielkiej grubości blach), uderzenie kopią faktycznie mogło przebić zbroję nieprzyjaciela. Dodajmy, że znane są wypadki przebicia zbroi w wyniku uderzenia w nią kopią. Zdarzenie takie miało miejsce chociażby w czasie turnieju zorganizowanego w 1553 r. z okazji ślubu króla Zygmunta Augusta z Katarzyną Austriaczką. Wtedy to, w czasie gonitw „na ostre”, Stanisław Ostroróg został „włócznią przez zbroję przeszyty, ciężką stąd odniósł ranę.”<sup>910</sup> Ważne tu jest podkreślenie, że w tym przypadku nie zrobiono tego kopią drażoną, lecz pełną. Kopie husarskie były drażone wewnątrz<sup>911</sup>, a takie kopie, zdaniem Cesare d'Evoli, łamały się łatwiej niż kopie pełne<sup>912</sup>. Sam d'Evoli wyliczając wady kopii drażonych (używanych przez Węgrów) pośrednio jednak przyznaje, że mogły one zaszkodzić także noszącemu zbroję przeciwnikowi. Przy czym nie miało to wynikać z doskonałości takich kopii, lecz z niedoskonałości samych zbroi<sup>913</sup>.

Kopia nie musiała jednak przebić samej blachy zbroi aby razić przeciwnika. Z opisu Samuela Leszczyńskiego:

„[...] kopije swoje  
W brzuchach grubych Moskalów topiła i zbroje  
Moskiewskie twarde nity od grotów puszczały”<sup>914</sup>

wynika, że cios kopią mógł rozerwać nity łączące blachy zbroi. W ten sposób grot wnikał między blachami w ciało nieprzyjaciela.

O ile przebijanie przez kopie husarskie zbroi może stanowić temat do dyskusji (zwłaszcza, że zbroje siedemnastowieczne miały grubsze napierśniki niż te używane w wiekach poprzednich<sup>915</sup>), o tyle z całkowitą pewnością możemy stwierdzić, że relacje o przebijaniu przez husarską kopię tarcz nieprzyjaciela są prawdziwe. Zdarzenie takie miało

<sup>906</sup>Zob. rozdz. „Zbroje” w niniejszej dysertacji.

<sup>907</sup>Cyt. za: Górski, *Historia jazdy*, s. 64.

<sup>908</sup>Dobrze wymierzony cios, to taki, który uderza w powierzchnię celu prostopadle. W innym wypadku grozi ześlizgnięcie się grotu z obiektu, który zamierza się przebić.

<sup>909</sup>Na przykład wykonaną z kutego żelaza a nie ze stali.

<sup>910</sup>Niemcewicz, *Zbiór*, s. 250.

<sup>911</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 49 – 54.

<sup>912</sup>Cesare d'Evoli, *Della ordinanze et battaglie*. (za: Anglo, *The Martial*, s. 219). Dzieło Cesare d'Evoli zostało wydane po raz pierwszy w 1583 r.

<sup>913</sup>Cesare d'Evoli, *Della ordinanze et battaglie*. (za: Anglo, *The Martial*, s. 219).

<sup>914</sup>Leszczyński, *Potrzeba*, s. 90.

<sup>915</sup>Williams, *The Knight*, s. 913 – 918.



miejsce np. 24 lutego 1574, kiedy to podczas igrzysk rycerskich towarzyszących koronacji Henryka III Walezego na króla Polski, niejaki Mościński (sługa Samuela Zborowskiego), pojedynkując się z Karwatem (sługą Jana Tęczyńskiego):

„przeszył kopją tarczę przeciwnika”<sup>916</sup>

Wiara w rzetelność tej oraz innych relacji, które odnotowały fakt przebicia przez kopie tarcz przeciwników<sup>917</sup>, wynika ze wspomnianego powyżej testu zniszczeniowego kopii husarskiej, który przeprowadziliśmy. W teście tym, grot kopii wbił się na 18,5 mm w sosnową deskę. Skoro tak, to i z przebicciem tarczy przeciwnika kopia ta nie powinna mieć większego problemu.

Spróbujmy teraz odpowiedzieć na pytanie, jakie były skutki wysadzenia jeźdźcy z siodła. Okazuje się, że nawet jeśli kopia nie przebiła uzbrojenia ochronnego nieprzyjaciela, samo obalenie go z konia pociągało za sobą bardzo groźne konsekwencje. Po pierwsze, wysadzenie jeźdźcy z siodła narażało go na stratowanie przez konie – czy to atakujących husarzy, czy też własnej jednostki. Inne niebezpieczeństwo, to to, że upadając na ziemię, człowiek mógł zostać poważnie ranny. Różne źródła nieraz notowały takie przypadki przy okazji opisywania turniejów rycerskich. Z nich to wiemy, że na przykład w trakcie igrzysk zorganizowanych na cześć Zygmunta Augusta w Gdańsku (1552) Herman Kersten, wysadzony z siodła przez Grzegorza Lütke, połamał sobie kości<sup>918</sup>. Z kolei w trakcie turnieju zorganizowanego z okazji ślubu Izabeli (córkę Zygmunta Starego i Bony Sforzy) z królem węgierskim Janem Zapolą (1539), królewicz Zygmunt August obalił na ziemię księcia Ilię Ostrońskiego tak skutecznie, że ten doznał ciężkich obrażeń. Siedem miesięcy później książę zmarł<sup>919</sup>. Bardzo niebezpieczna była również sytuacja, gdy spadającemu z konia jeźdźcowi uwięzła noga w strzemieniu. Spłoszony koń, wlokąc jeźdźcę za sobą, mógł doprowadzić do jego śmierci<sup>920</sup>.

Jak często dochodziło do wysadzenia jeźdźcy z siodła? Jeśli w starciu uczestniczył dobrze wyszkolony kopijnik, to obalenie przeciwnika na ziemię przez zadanie mu ciosu w korpus było bardzo częstym zjawiskiem. W trakcie turniejów rycerskich, kiedy to nie chodziło o zabicie ani człowieka, ani jego konia, starano się właśnie wysadzić rywala z siodła. Śledząc zatem ich przebieg, można wyciągnąć pewne wnioski co do skuteczności metody celowania w korpus przeciwnika kopią. Weźmy dla przykładu wspomniane już igrzyska towarzyszące ślubowi Jana Zapoly i Izabeli. W nich to, na pięć par ścierających się ze sobą na ostre kopijników, dwie pary wysadziły się wzajemnie z siodła (Zygmunt Kurzbach i Dembowski oraz Lubomirski i Jakubowski), pojedynki dwóch innych par skończyły się wysadzeniem jednego z przeciwników z siodła (Zygmunt August obalił Ilię Ostrońskiego a Gniewosz uczynił to z innym niż wspomniany wcześniej Lubomirskim) a o wyniku jednego pojedynku (Czarnkowski z kolejnym z braci Lubomirskich) nie wiemy nic<sup>921</sup>. Bezpośrednio przekładać tych wyników na warunki bojowe jednak nie można. Głównie dlatego, że w turniejach zazwyczaj uczestniczyli najlepiej wyszkoleni kopijnicy. Ich umiejętności były ponadprzeciętne. Wyniki starć turniejowych pokazują jednak potencjał tkwiący w konnych kopijnikach i w samej kopii.

Celowanie w twarz, czy korpus noszącego zbroję jeźdźcy, nie było jednak jedyną możliwością, jaką dysponował chcący go pokonać kopijnik. Innym sposobem na pokonanie

<sup>916</sup>Orzelski, *Bezkrólewia*, t. 1, s. 222.

<sup>917</sup>Brzustowicz, *Turniej*, s. 323. Zob. również opinię d'Evoli (Cesare d'Evoli, *Della ordinanze et battaglie*. Za: Anglo, *The Martial*, s. 219).

<sup>918</sup>Brzustowicz, *Turniej*, s. 289.

<sup>919</sup>Tamże, s. 285.

<sup>920</sup>Przykład w: Brzustowicz, *Turniej*, s. 289. Mniej drastyczny przykład: Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 143.

<sup>921</sup>Brzustowicz, *Turniej*, s. 285.

„zbrojnego” (tj. noszącego zbroję) rajtara przez kopijnika, było zabicie konia, na którym rywal siedział. Celowano wtedy albo w koński łeb, albo w jego pierś<sup>922</sup>. Było to o tyle korzystne, że konie znacznie rzadziej przywdziewano w jakiekolwiek uzbrojenie ochronne i znacznie wcześniej niż wśród jeźdźców, uzbrojenie to całkowicie odrzucono. Opisków takiego postępowania, tj. celowania kopią w konia, również możemy doszukać się w relacjach z turniejów rycerskich - choć pamiętać należy, że nie było to zachowanie sportowe, gdyż w trakcie takich turniejów, koń nie powinien być obiektem ataku. I tak, z okazji wielokrotnie tu już wspomnianego ślubu Izabeli z Janem Zapolyą:

„[...] gonili Węgrowie za tarczami [tj. husarze węgierscy] i dosyć mężnie kilka par, a z nich jeden uniżywszy kopią, towarzyskiego konia w czoło ugodził i zabił.”<sup>923</sup>

Takie zachowanie polskiego kopijnika widoczne jest również na rycinie szwedzkiego inżyniera wojskowego Eryka Dahlbergha. Scena z bitwy pod Wojniczem 1655 r. ukazuje nam polskiego jeźdźcę uderzającego swą kopią w pierś szwedzkiego konia<sup>924</sup>.

Zrekapitulujmy w tym miejscu nasze dotychczasowe rozważania na temat sposobów, którymi husarz mógł pokonać swoją kopią noszącego zbroję rajtara. Sposoby te były 3:

- uderzenie kopią w głowę rajtara (cios taki był śmiertelny, ale wymagał sporych umiejętności od husarza)
- uderzenie kopią w głowę lub pierś konia (cios taki obalał rajtara na ziemię, narażając go na kontuzje i śmierć)
- uderzenie kopią w korpus rajtara (cios taki był najłatwiejszy do zadania; mógł on - choć nie musiał - skończyć się przebiciem zbroi, wniknięciem grotu pomiędzy blachy zbroi, lub wysadzeniem rajtara z siodła)

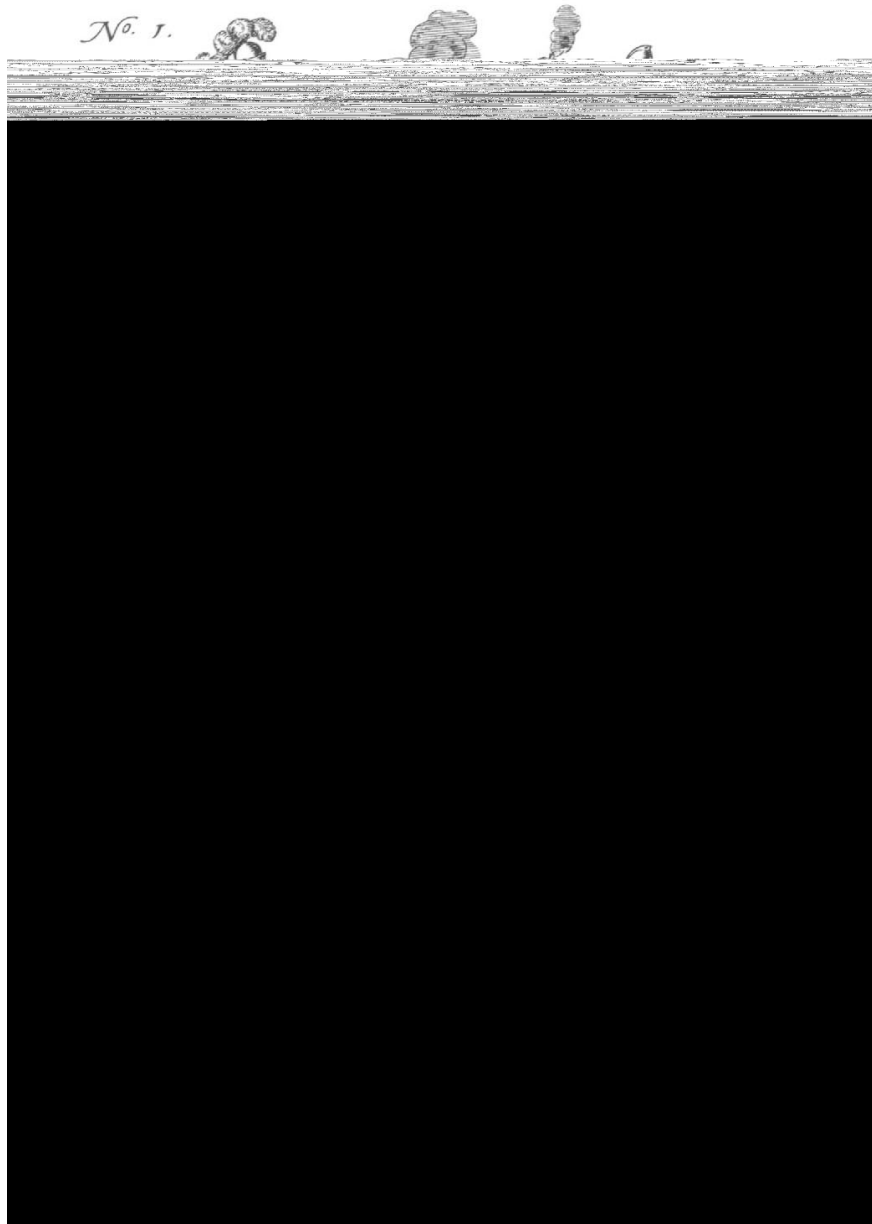
Znacznie prostsze zadanie mieli husarze, gdy spotykali się na polu bitwy z rajtarami nie noszącymi zbroi. Wtedy cios kopią w korpus rajtara (często celowano w pępek nieprzyjaciela) był wystarczający do wyeliminowania go z walki.

---

<sup>922</sup>Zdaniem Cruso, celowanie kopią w pierś konia (w jej lewą stronę, gdzie znajdują się i serce, i inne wrażliwe organy) było najkorzystniejszą metodą walki w przypadku starcia z noszącym zbroję jeźdźcem (Cruso, *Militarie*, s. 37). Cruso nie był tu wyjątkiem, lecz powtarzał opinię, którą przed nim głosiło wielu znawców tematu – czy to Pietro Monte, czy Giorgio Basta, czy też Johann Jacob von Wallhausen (Anglo, *The Martial*, s. 229).

<sup>923</sup>Górnicki, *Dzieje*, s. 13.

<sup>924</sup>Heyduk, *Dahlbergh*, s. 96.



Rys. 5. Sposoby walki kopijników z noszącymi uzbrojenie ochronne kawalerzystami nieprzyjaciela (wg: Johann Jacob von Wallhausen, *Kriegskunst zu Pferd*. Fig. 3)

2zy!i l"z\$y.

Na wynik starcia kopijników z rajtarami miał wpływ nie tylko rodzaj użytego uzbrojenia i sposób w jaki to robiono, ale i szyki w jakich te formacje walczyły. W XVI w. przez zachodnią Europę przetoczyła się fala dyskusji na temat zalet i wad głębokich (wieloszeregowych) i płytkich (jedno, bądź dwuszeregowych) szyków jazdy. Konkluzja tej dyskusji była prosta – lepiej jazdę formować w skwadrony, czyli w formacje, które w XVI w. zależności od kraju i dekady były głębokie na 5 do nawet 17 szeregów<sup>925</sup>. Wiek XVII przyniósł jednak powolną ewolucję w kierunku szyków płytszych, także w początkach wieku

<sup>925</sup>Kudelka, *Bitwa*, s. 27; Teodorczyk, *Wojskowość*, s. 363; Kotarski, *Wojsko*, t. 16. 2, s. 76, Delbrück, *History*, s.119 – 121.

XVIII szyki dwu i trójszeregowe były normą. Z czego to wynikało i jak się to ma do oceny wyniku starcia husarz – rajtar?

Głębokie, wieloszeregowe skwadrony rajtarów miały niewątpliwie dwie zalety. Pierwszą z nich było to, że taki szyk pozwalał stojącym poza pierwszymi dwoma szeregami jeźdźcom czuć się stosunkowo bezpiecznie. Zazwyczaj nie brali oni udziału w starciu z szarżującymi kopijnikami, gdyż starcie takie ograniczało się najczęściej tylko do walk między jednym (bądź dwoma) przednimi szeregami rajtarów i kopijników. To względne poczucie bezpieczeństwa było dość istotne, gdyż nawet  $\frac{3}{4}$  skwadronu rajtarów mogli stanowić ludzie niskiego stanu<sup>926</sup>, tj. ludzie, wśród których takie cechy jak odwaga, wysokie morale, motywacja do walki i odpowiednie umiejętności wojskowe, występowały znacznie rzadziej niż wśród szlachty. Wystawienie żołnierza o słabym morale i niskich umiejętnościach na bezpośrednie niebezpieczeństwo, mogło doprowadzić do paniki jeszcze przed kontaktem z nieprzyjacielem. Głęboki szyk rajtarów, ze stojącymi w pierwszych szeregach najlepiej uzbrojonymi i najodważniejszymi ludźmi, w dużym stopniu temu zapobiegał.

Wieloszeregowy skwadron kawalerii miał również inną zaletę. Jak każda głęboko uszykowana formacja, sprawiał on wrażenie trudnego do przełamania, zaś zwarte szeregi jeźdźców dawały poczucie siły, wzmacniając pewność siebie rajtarów i wywołując obawy w nieprzyjacielu - zwłaszcza w takim nieprzyjacielu, który szykował się do walki „na sposób francuski”, czyli w płot. Potwierdza to obserwacja z 1546 r. weneckiego ambasadora Navagero, który dostrzegał wśród Francuzów lęk na sam widok zbliżających się skwadronów niemieckich jeźdźców<sup>927</sup>.

Z drugiej jednak strony, głębokie formacje miały tę wadę, że jedynie mały procent żołnierzy mógł uczestniczyć we frontalnej walce. Jeśli bowiem tylko 1, czy 2 pierwsze szeregi angażowały się w starcie, to przy siedemnastoszeregowym szyku oznaczało, że efektywność wykorzystania żołnierzy wynosiła zaledwie ok. 6 – 12%. Reszta w tym czasie „wspierała moralnie” walczących z przodu towarzyszy broni.

Inną wadą głębokich i zwartych formacji rajtarów było to, że łatwo ulegały one zmieszaniu. Wystarczało, że któryś jeździec lub koń upadł aby podążający z tyłu jeźdźcy, próbując ominąć przeszkodę, łamali szyk. Zamieszanie rozprzestrzeniało się błyskawicznie na całą formację, gdyż jeźdźcy mieli za mało miejsca aby swobodnie manewrować. Popychani przez tylne szeregi towarzyszy, którzy nie widzieli, co się dzieje z przodu, rajtarzy tratowali się wzajemnie. Wallhausen twierdzi, że opisana sytuacja była obserwowana na polach bitew więcej niż tysiąc razy<sup>928</sup>.

Szyki rajtarów ewoluowały w czasie. Ilość szeregów ulegała zmniejszeniu, osiągając w ostatniej ćwierci XVI w. liczbę 5 – 10<sup>929</sup>. Miało to tę zaletę, że umożliwiało bardziej efektywne wykorzystanie żołnierzy, choć z drugiej strony, stawiało im wyżej poprzeczkę. Teraz większa liczba żołnierzy narażona była na bezpośredni kontakt z wrogiem, co siłą rzeczy zwiększało szansę na to, że któryś z nich nie wytrzyma psychicznie i załamie się w ogniu walki, pociągając za sobą innych towarzyszy broni.

Jak z tych rozważań widać, im gorszy jakościowo materiał ludzki, tym korzystniej było szykować daną jednostkę głęboko<sup>930</sup>. Podobnie rzecz się miała w Polsce<sup>931</sup>. Dopóki stosunek towarzyszy do pocztowych kształtował się wg proporcji ok. 1:5, husaria zazwyczaj stawiała w sprawie znacznie głębiej niż wtedy, gdy stosunek towarzyszy do pocztowych

<sup>926</sup>Delbrück, *History*, s. 127, 143 – 144. Delbrück cytuje wypowiedź Jean'a de Saulx-Tavannes odnoszącą się do okresu wojen religijnych we Francji w drugiej połowie XVI w.

<sup>927</sup>Tamże, s. 119.

<sup>928</sup>Wallhausen, *Kriegskunst*, s. 21.

<sup>929</sup>Delbrück, *History*, s. 121.

<sup>930</sup>Potwierdza to także François de la Noue (La Noue, *The Politicke*, s. 190) i Raimondo Montecuccoli (Montecuccoli, *Sulle*, s. 93).

<sup>931</sup>Obszernie na temat szyków husarii w rozdz. „Podział taktyczny i organizacyjny jazdy oraz jej szyki” w dalszej części.

wzrósł na korzyść tych pierwszych do ok. 1:2 – 1:1. W ostatniej ćwierci XVI w. i na początku XVII w. typowym wydaje się być pięcioszeregowy szyk chorągwi husarskiej (jak pod Kłuszynem w 1610 r.), choć czasami (jak pod Kircholmem w 1605 r., czy w szarży husarzy mającej miejsce 7 IX 1621 pod Chocimiem<sup>932</sup>) mógł być płytszy. Pięcioszeregowy szyk utrzymał się aż do 1643 r., kiedy to reforma Stanisława Koniecpolskiego ograniczyła ilość pocztowych w chorągwiach. Co to oznacza?

Do ok. 1620 r., husaria szykowała się płycej niż rajtarzy. Nie była to jednak jakaś dramatyczna różnica. Daleko było do tej dysproporcji, którą w okolicach połowy XVI w. widziano (i potępiano<sup>933</sup>) we Francji, gdzie przeciwko nawet 17-szeregowym skwadronom rajtarów stawały jedno (bądź dwu) szeregowe szyki „zbrojnych” kopijników tzw. gens d'armes. Takie szykowanie husarzy zapobiegało więc niekorzystnym zjawiskom, które pojawiały się przy aż tak dużej dysproporcji głębokości szyków wrogiej sobie kawalerii a miało tę zaletę, że jeśli ścierające się jednostki rajtarska i husarska były jednakowo liczne, to chorągiew husarska miała szerszy front niż przeciwnik, co pozwalało husarzom oskrzydlić nieprzyjaciela.

W drugiej połowie XVII w. i zwłaszcza w początkach wieku XVIII te różnice w głębokości formacji praktycznie zanikły. Husarze po 1643 r. stawali w sprawie w 3 lub w 2 tylko szeregi, lecz i rajtarzy nie walczyli już w tak głębokich szykach jak wcześniej. Opisujący czasy Jana III Sobieskiego, jego i jego żony dworzanin François Paulin Dalerac mógł więc stwierdzić, że husarskie „chorągwie formują się tak jak francuskie we 3 szeregi”<sup>934</sup>.

Głębokość uszykowania jazdy to jedna sprawa. Inną rzeczą jest umiejętność utrzymania odpowiedniego szyku podczas szarży a kolejną możność przywrócenia szyku zmieszanej jednostce. Także i w tych obszarach dostrzec można głębokie zmiany, tak wśród rajtarów, jak i wśród husarii. Jak wspomnieliśmy, głębokie i zwarte szyki jazdy sprzyjały powstawaniu i rozprzestrzenianiu się zamieszania. Można było temu zapobiegać przez obniżenie tempa ataku. Traciło się jednak w ten sposób istotną zaletę wojsk konnych, gdyż:

„Przy szarży na kawalerię najważniejszy był impet i zwartość szyku, gdyż skuteczniej bije się zaciśniętą pięścią, a nie rozstawionymi palcami.”<sup>935</sup>

O ile zwartością szyków rajtarzy zawsze mogli konkurować z husarzami, o tyle w impecie ataku, husarze byli bezkonkurencyjni. Ataku cwałem nie praktykowali żaden rajtarzy. Była to istotna zaleta i przewaga husarii. Nawet w dobie najgłębszego upadku jazdy polskiego autoramentu, szarże kawalerii polskiej charakteryzowano jako „wściekle”<sup>936</sup>. Tyle, że w dobie upadku jazdy polskiego autoramentu, tj. w XVIII w., to rajtarzy potrafili zreformować zmieszane raz szyki i powrócić do boju, podczas gdy husarze po pierwszym niepowodzeniu salwowali się ucieczką<sup>937</sup>. Było to odwrócenie sytuacji z końca XVI w., gdy to właśnie husaria cechowała się umiejętnością przywracania porządku po odskoczeniu od nieprzyjaciela i wielokrotnego powracania do bitwy a rajtarzy mieli z tym bardzo poważne problemy<sup>938</sup>.

Kil!" uw"- o ,o-l4\$"ch 9'"nCois \$e l" Doue

<sup>932</sup>Co ciekawe, w obu tych przypadkach dowodził Jan Karol Chodkiewicz.

<sup>933</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 184 – 190. François de la Noue dostrzega tylko dwie sytuacje, w których szykowanie kopijników w płot znajduje uzasadnienie (Tamże, s. 189).

<sup>934</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 66.

<sup>935</sup>Kudelski, *Śladami*, s. 57.

<sup>936</sup>Voltaire, *Histoire*, s. 61.

<sup>937</sup>Por. uwagi na ten temat w rozdziale o wyszkoleniu husarzy. Zob. także: Voltaire, *Histoire*, s. 61.

<sup>938</sup>Por. opinię o rajtarach niemieckich XVI w. (Moryson, *An Itinerary*, t. 4, 275).

Wiara w niektórych państwach Europy zachodniej w pistolety, w efektywność ich użycia, nie brała się znikąd. Na rozwój strzelczych formacji konnych w Europie zachodniej nałożył się inny trend – kryzys i upadek kopijników. Czasami łączyło (i wciąż łączy) się ze sobą te zjawiska, mylnie sądząc, że upadek kopijników był spowodowany rozpowszechnieniem się wśród jazdy pistoletów. Takiego zdania jest np. współczesny historyk Bert S. Hall<sup>939</sup>, który w swojej pracy opublikowanej w roku 1997, temu zjawisku poświęcił cały rozdział<sup>940</sup>. Jednym z argumentów Hall'a jest fragment dzieła bardzo doświadczonego dowódcy francuskiego François de la Noue, którego traktaty o wojnie były publikowane w wielu krajach zachodniej Europy:

„[...] chociaż skwadrony kopijników w istocie dzielnie szarżują, lecz [robią to] bez większego efektu, gdyż w starciu nie zabijają [wroga] - to byłby cud, gdyby ktokolwiek [z rajtarów] zginął od kopii, chociaż konie bywają [od kopii] ranione. Co więcej, szarża kopijników nie robi piorunującego wrażenia na przeciwniku, [to jest] w starciu z dobrze pokierowanymi rajtarami, którzy strzelają z pistoletów [dopiero] w momencie, gdy zetkną się [z przeciwnikiem; z kopijnikami] i oddają strzał z bliska, zawsze celując w uda i twarze [wroga]. Drugi szereg rajtarów również wypala, tak, że połowa frontu skwadronu kopijników, już w pierwszym starciu zostaje obalona i pokiereszowana. Chociaż pierwszy szereg kopijników może spowodować swoimi kopiami pewne straty, zwłaszcza w koniach, jednak pozostałe - postępujące za nim - szeregi, już nie powodują takich strat, przynajmniej nie drugi i nie trzeci szereg, które są zmuszone do porzucenia kopii i chwycenia za miecze. W tym właśnie powinniśmy rozważyć dwie rzeczy, które doświadczenie potwierdza. Pierwsza to ta, że rajtarzy nigdy nie są tak bardzo niebezpieczni, jak wtedy, gdy są wymieszani z przeciwnikiem i wszyscy mają sposobność strzelania. Druga to ta, że podczas spotkania dwóch skwadronów, rajtarzy nierzadko nawet nie wystrzelą z drugiego pistoletu, a już któryś z tych skwadronów czyni odwrót – w przeciwieństwie do Rzymian, którzy walcząc twarzą w twarz z innymi narodami, często pozostawali na polu bitwy i dwie godziny, zanim któraś ze stron czyniła odwrót. Z powyższych powodów, jestem zmuszony stwierdzić, że skwadron rajtarów, trzymając się opisanego sposobu walki, powinien przełamać skwadron kopijników”<sup>941</sup>

Ciekawe jednak, że sam La Noue zaznaczył, że jedynie Niemcy nie zgadzają się z powszechną wśród doświadczonych żołnierzy z Hiszpanii i Italii opinią, że ze starcia kopijników z jazdą strzelczą, to ci pierwsi powinni wyjść zwycięsko<sup>942</sup>. Tak więc odwrotną sytuację, czyli gdy rajtarzy zwyciężają z kopijnikami, La Noue nazywa paradoksem<sup>943</sup>. Poza tym specyfika wyvodu, który tu zacytowaliśmy, polega na założeniu, że ścierają się ze sobą słabo wyszkoleni (tak w umiejętności utrzymaniu szyku w czasie szarży jak i w umiejętności władania kopią) i o słabym morale kopijnicy z doskonale wytrenowanymi i silnymi psychicznie rajtarami. Uważamy tak pomimo tego, że François de la Noue podał, że opisywany przez niego przypadek dotyczył równie licznych, odważnych i doświadczonych rajtarów i kopijników<sup>944</sup>, co nota bene może być dość dziwne, skoro ten sam La Noue zaraz po tym stwierdzeniu ostro krytykuje kopijników francuskich za brak umiejętności utrzymania szyku w czasie szarży (sic!)<sup>945</sup> i skoro ten sam La Noue w konkluzji swoich rozważań

<sup>939</sup>Hall, *Weapons*, s. 190.

<sup>940</sup>Tamże, s. 190 – 200.

<sup>941</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 201 – 202.

<sup>942</sup>Tamże, s. 198. W samej Francji żołnierze mieli mieć więcej wątpliwości, choć przychylali się do zdania Hiszpanów i Włochów.

<sup>943</sup>Tamże.

<sup>944</sup>Tamże, s. 200.

<sup>945</sup>Tamże. Francuz chwali przy tym niemieckich rajtarów za to, że ich szyki są tak zwarte, jakby były sklezione.

stwierdza, że nie mają one zniechęcić Francuzów do używania kopii, którą to broń uważa za wspaniałą<sup>946</sup>. Skąd jednak nasz wniosek, że opisana sytuacja jest dość specyficzna?

Znikome straty jakie zdaniem La Noue mieli zadawać kopijnicy rajtarom, były możliwe tylko przy słabym wyszkoleniu kopijników. Dobrze wyszkoleni kopijnicy nie mieli bowiem problemu z trafieniem w pełnym pędzie w głowę przeciwnika, lub też w głowę czy pierś jego konia. A taki właśnie cios – jak już o tym pisaliśmy – był najpewniejszym sposobem na wyeliminowanie z walki noszącego zbroję rajtara.

Wydaje nam się, że niewłaściwa ocena przez François de la Noue stopnia profesjonalizmu kopijników, legła u podstaw wskazanego przez niego „paradoksu”. Być może, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, właśnie takich – słabo wytrenowanych – kopijników widział w jakiejś akcji ten francuski dowódca i stąd opisany tu „paradoks”? To zupełnie możliwe, gdyż w latach 70. XVI w. walczył on np. w Niderlandach. Spotkał się tam z kopijnikami hiszpańskimi, których stopień nieporadności w owej epoce, był wprost żenujący. Stwierdzić to mógł podróżujący po Europie nieznany z nazwiska Polak, który miał okazję przyglądać się turniejowi w Hiszpanii w 1595 r. Swoje uwagi o nim zapisał w „Diariuszu peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej”. Możemy tam przeczytać, że przystępujący do turnieju Hiszpanie ubierali się i swoje konie w zbroje. Dzielili się później na pary i stawali naprzeciw siebie. Co jednak zaskoczyło Polaka, to fakt, że niektóre pary najeżdżały na siebie nawet po 10-12 razy a mimo to nie mogły trafić się kopiami (sic!). Kopie zamiast na przeciwnikach rozbijały się o ziemię<sup>947</sup>. Jaką wartość na polu bitwy mieli tacy kopijnicy, którzy nawet na turnieju mieli problem z trafieniem w przeciwnika?

François de la Noue w czasie wojen religijnych walczył również z kopijnikami francuskimi, o których słabym wyszkoleniu pisał Blaise de Montluc<sup>948</sup>.

„Dostrzegam jedną rzecz, którą bardzo tracimy. Jest nią użycie kopii. Tracimy ją tak dla niedostatku dobrych koni [kopijnicznych], których rasa znacząco wymiera, jak i dlatego, że nie jesteśmy tak zręczni w tego rodzaju walce [tj. walce z użyciem kopii] jak nasi przodkowie.”<sup>949</sup>

Jak widać, La Noue miał wiele okazji aby zobaczyć w akcji słabo wytrenowaną jazdą kopijniczą. Można więc zrozumieć skąd ta obserwacja o niskich stratach jakie ponosili rajtarzy w zetknięciu z kopijnikami. Jak bumerang wraca więc to, co pisaliśmy wcześniej – oceniając taktykę walki poszczególnych formacji, należy nie tylko roztrząsać jej zalety i wady, lecz należy również zwrócić uwagę na to, jacy ludzie mieli ją stosować.

W przeciwieństwie do kopijników, opisani przez niego rajtarzy mieli się cechować i wysokim profesjonalizmem, i żelazną psychiką. Tylko bowiem tacy rajtarzy byli w stanie wyczekać do ostatniego momentu przed uderzeniem w nich kopii nieprzyjaciela (albo nawet przyjąć ich cios<sup>950</sup>) i dopiero wtedy strzelać, trafiając w twarz (i inne nieosłonięte zbroją części ciała) nacierającego wroga. Ale, jak już o tym pisaliśmy, tacy rajtarzy wydają się być wielką rzadkością. Żołnierze polscy, w wiekach XVI i XVII, walczyli i z rajtarami niemieckimi, i z francuskimi, i z austriackimi, i ze szwedzkimi, i w końcu z rosyjskimi, a

<sup>946</sup>Tamże, s. 203.

<sup>947</sup>*Diariusz peregrynacji*, s. 166 – 167.

<sup>948</sup>*Commentaires* Montluc’a były opublikowane dopiero w 1592 r., ale manuskrypt powstał już w 1571 r., choć był przez niego poddawany zmianom aż do śmierci w 1577 r. (Hall, *Weapons*, s. 197).

<sup>949</sup>Blaise de Montluc, *Commentaires*, s. 814 (cyt. za: Hall, *Weapons*, s. 197, 258 – 259).

<sup>950</sup>Skoro bowiem strzelać miano dopiero z odległości 3 kroków, to długa kopia musiała uderzyć w rajtara szybciej niż ten wystrzelił. Wydaje nam się, że La Noue musiał brać pod uwagę również taki scenariusz zdarzeń. Tyle, że liczył on na niewielką skuteczność kopii, które jego zdaniem nie mogły wyrządzić znacznych szkód w szykach rajtarów chronionych przez zbroje. Ciekawe w tym kontekście jest pytanie o to, czy ten francuski dowódca równie optymistycznie patrzyłby na wynik starcia rajtarów z kopijnikami w okresie o kilkadziesiąt lat późniejszym, tj. wtedy, gdy rajtarzy masowo odeszli od praktyki noszenia uzbrojenia ochronnego.

mimo to, trudno odnaleźć jakikolwiek przykład starcia, w którym braliby udział tak perfekcyjnie wyszkoleni rajtarzy, jak w przedstawionym powyżej opisie prezentuje ich La Noue. Czy to przypadek, czy raczej reguła, że przeciętny rajtar tej doby daleko odbiegał od wyidealizowanego obrazu francuskiego dowódcy? Wydaje nam się, że to drugie. A twierdzenie, że salwa rajtarów powalała połowę pierwszego szeregu nacierających kopijników, jest po prostu twierdzeniem znacznie przesadzonym. Stąd też i kolejny nasz wniosek, że jeśli już szarża kopijników po wydaniu przez pierwszy szereg rajtarów salwy załamywała się, to dochodziło do tego nie tyle z powodu skuteczności ognia pistoletowego, ile w efekcie słabości psychicznej słabo wyszkolonych kopijników. Właśnie na ten element – wyszkolenia kopijników – chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę. Okazuje się, że niektórzy zachodnioeuropejscy pisarze wojskowi, jeszcze w latach 30. XVII w. wciąż uważali, że przynajmniej teoretycznie to kopijnicy są stworzeni do tego, aby być główną siłą uderzeniową na polach bitew. Jednak w praktyce, z uwagi na wysokie koszty jakie towarzyszą wystawieniu tego typu jazdy i zbyt długi czas jaki jest potrzebny na wyszkolenie kopijnika (i jego konia), ten rodzaj broni zanika z pól bitew<sup>951</sup>. Chyba najlepiej ujął to Anglik John Cruso, pisząc:

„[...] kopijnicy udowodnili, że są trudni do zaciągnięcia; po pierwsze z powodu ich własnych koni, które to muszą być bardzo dobre i niezmiernie dobrze wyćwiczone; po drugie ich zaciąg został zatrzymany z powodu braku pieniędzy, po trzecie i właściwie głównie dlatego, że jest brak tych, którzy byliby dobrze wyćwiczeni praktykami z użyciem kopii, [...]”<sup>952</sup>

Także to nie brak przydatności kopijników był powodem odchodzenia od używania tego typu jazdy na rzecz rajtarów, lecz inne czynniki, wśród których poczesne miejsce zajmuje słabe wyszkolenie w posługiwaniu się bronią drzewcową ówczesnych żołnierzy zachodniej Europy oraz nie mniej ważny czynnik – brak wystarczającej ilości odpowiednich dla kopijników koni<sup>953</sup>.

Zwróćmy teraz uwagę na kolejny element wywodu François de la Noue. Twierdzi on, że przy szarży rot kopijników na rajtarów, tylko pierwszy szereg nacierających miał szansę użyć swoich kopii, po czym dochodziło do zmieszania szyków obu typów jazdy. W tym momencie drugi i kolejne szeregi kopijników chwyciły za miecze, gdyż kopie stawały się bezużyteczne. Rajtarzy zaś w sytuacji, gdy szyki ich zmieszały się z przeciwnikiem, stawali

<sup>951</sup>Anglo, *The Martial*, s. 222.

<sup>952</sup>Cruso, *Militarie*, s. 30 (rozdz. XXIII).

W tym miejscu, w przypisie, Cruso dodaje, że innym powodem porzucania kopii jest i to, że mogą być one użyte tylko w walkach na wprost; przy czym kopijnik musi mieć odpowiedni do szarży teren. Tym ograniczeniom nie podlega kirasjer posługujący się bronią palną. Do zagadnienia odpowiedniego terenu dla kopijników Cruso wraca w rozdziale XXVIII (s. 36), twierdząc, że Niderlandy nie są krajem nadającym się do ich użycia i dlatego z nich tam zrezygnowano. Dodajmy od siebie, że ten argument jest co najmniej zaskakujący. Skoro bowiem do tej pory w Niderlandach kopijników używano, to znaczy, że teren był do tego wystarczająco dobry. Warto tu również dodać to, co odpisał J. J. Kampenhausen na zarzut treści: „Dla husarza lub kopijnika trzeba twardego gruntu pod konia, nie piaskowatego bardzo acale nie błotnistego albo grząskiego, ani w zarosłych polach, ani w lesie, i górzyste situationes [miejsca] służyć nie mogą, a bardziej są na przeszkodę jak na pożytek, tak kopijnikom, jako i pikinierom.” Jego odpowiedź brzmiała: „Że pod husarza i kopijnika ziemi albo gruntu twardego trzeba, nie zapieram. I lżejsze chorągwie, kurasyjerowie i dragonia, na błotach latać nie umieją, ani infanteryi lub w błocie lub w piasku wygodno. Więc żadna odpowiedź stoi czasem za odpowiedzi. Gdyby każdy wódz mógł bez grzechu taki sobie grunt albo ziemię na bojowisku robić jakby chciał, byłaby to nie mała sztuka. Ale taką trzeba drogę, ziemię i situationes przyjąć, i tym się kontentować, jaką kto najdzie. Trzeba i pod działa i wozy ciężkie skalistego prawie gruntu, nie przeto zaś od obozów je odsądzamy, że nie zawsze terra solida [ziemia jest twarda].” (Kampenhausen, *Chwała*, s. 177 – 178).

<sup>953</sup>Zwracano na to uwagę już w XVI w. czy to we Francji, czy też w Anglii. Oprócz wcześniej cytowanych opinii Blaise de Montluca i Johna Cruso, zobacz także: Love, *All*, s. 516; Cornish, McBride, *Henry*, s. 24. W Polsce problem z zaopatrzeniem się w odpowiednie dla kopijników konie sygnalizowano po ciągu wojen i katastrofalnych zniszczeń połowy XVII w. (Sobieski, *Sposób*, s. 78).



się groźni jak nigdy dotąd. Powodem było to, że każdy rajtar miał wtedy okazję użyć swojej broni palnej, gdy przed zmieszaniem się szyków, czynił to tylko pierwszy lub dwa pierwsze szeregi.

Co o tym wszystkim należy sądzić?

Wydaje się, że obie te obserwacje są trafne. Jeśli chodzi o użycie kopii przez pierwszy szereg jazdy, to w podobnym co François de la Noue tonie, około pół wieku po nim, pisał francuski dyplomata Charles Ogier, który w latach 1635-1636 wizytował Polskę i zetknął się z polską husarią. O tych to husarzach pisał:

„W bitwie może użyć tych kopii pierwszy albo drugi tylko szereg; dalszym są prawie bez użytku i dlatego one inszej się chwytają broni.”<sup>954</sup>

Podobną uwagę poczynił także nieznany autor projektu wojskowego *Declaratio zdania o wojnie tureckiej, jeżeli się bronić, albo przyjąć za wdzięcznie i drugiej jeszcze nadstawić strony* z 10 II 1673 r.:

„Do jazdy nic nie mówię, bo się pp. Polacy z natury niemal umieją z tym sprawić, jedno mi szyk husarski we dwa szeregi nie podoba, bo zadni szereg przez przedni dostać nieprzyjaciela nie może, ale raczej inną jazdą, życzyłbym szeregi futrować husarskie; ta ogniem nieprzyjaciela w konfuzji przez husarza w nim uczynionej zatrzymać by mogła, a husarzowi rekolekcji i wczesnego przyścia do drugiej broni czasu doda i pozwoli.”<sup>955</sup>

Widać więc, że uniwersalną regułą było, że tylko pierwszy szereg husarzy i ewentualnie niektórzy kopijnicy z drugiego szeregu, w trakcie pojedynczej szarży mogli użyć swoich kopii. Nie widzimy także powodu aby nie zgodzić się z opinią, że rajtarzy byli szczególnie groźni w chwili, gdy po zmieszaniu szyków, każdy z nich mógł użyć swojej broni palnej. Tyle, że zdając sobie sprawę z tych uwarunkowań, jazda kopijnicza nie musiała z bezsilnością skonstatować swoją słabość w starciu z rajtarami, lecz mogła przystosować swoją taktykę do nowych warunków walki. I w Polsce tak właśnie robiła. Jeśli rajtarzy byli najgroźniejsi w chwili zmieszania ich szyków z szykami nacierającej jazdy, to do takiego wymieszania kopijnicy nie musieli dopuszczać. Na przykład w bitwie pod Lubieszowem, husarze pierwszego rzutu, po skruszeniu kopii pierwszych szeregów poszczególnych chorągwi, po prostu odskoczyli od jazdy niemieckiej i zrobili miejsce dla drugiej linii jazdy polskiej. Ta, ruszyła wtedy na wstrząśniętego pierwszą szarżą przeciwnika i przełamała go<sup>956</sup>.

Takie „falowe” ponawianie ataków, tj. wymienianie się rzutów / linii, które kolejno szarżowały, kruszyły kopie i odskakiwały od nieprzyjaciela, by zrobić miejsce dla kolejnej linii atakujących, było standardową taktyką polskiej husarii i jak widzimy, zapobiegało groźbie walki zmieszanymi szeregami.

Po tej analizie „paradoksu” François de la Noue, przyjdzie nam skonstatować, że jego opis walki zachodnioeuropejskich kopijników i rajtarów nie może być stosowany do warunków polskich, gdyż:

- Polska, w przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy, w opisywanym przez nas okresie XVI i XVII w., wciąż dysponowała dobrze wyszkolonymi kopijnikami, którzy potrafili zadać nieprzyjacielowi duże straty swoją drzewcową bronią, a ponadto, zazwyczaj byli oni na tyle silni psychicznie, że nie załamywali się w ogniu broni palnej jazdy.
- Specyficzna taktyka husarzy, tj. „falowo” ponawiane ataki, eliminowała groźbę walki zmieszanymi szeregami, która to walka była dla rajtarów najkorzystniejsza (choć to, że

<sup>954</sup>Ogier, *Dziennik*, t. 1, s. 171 – 173.

<sup>955</sup>*Declaratio*, s. 237.

<sup>956</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 40 – 44.

walka taka była dla rajtarów najkorzystniejsza, nie znaczy, że musiała zakończyć się ich zwycięstwem; dobrze wyszkolona jazda polska i w takiej sytuacji potrafiła poradzić sobie z nieprzyjacielem – tym bardziej, że sama dysponowała bronią palną).

- Typowi rajтары, z którymi stykali się polscy żołnierze, daleko odbiegali od wyidealizowanego obrazu perfekcyjnie wyszkolonych i silnych psychicznie rajтарów, opisanych w „paradoksie” La Noue.

B"! 0o ,o\$ ) "'sz"w4 &yłoA

Trzydniowa bitwa warszawska (28 – 30 VII 1656), w wyniku której wojska Rzeczypospolitej ustąpiły przed ok. dwukrotnie mniej liczną armią koalicji szwedzko-brandenburskiej, traktowana jest przez współczesnego historyka szwedzkiego jako widomy znak zacofania dzielnej, acz anachronicznej armii polsko-litewskiej<sup>957</sup>. W drugim dniu tej bitwy doszło do szarży husarii na szyki wojsk szwedzkich (rajтарów). Szarża ta była punktem zwrotnym tej batalii. Peter Englund podsumowuje ją słowami „osiemdziesiąt metrów – tak krótki był dystans, który dzielił polską husarię od średniowiecza do nowej epoki”. Czy ta ocena szwedzkiego historyka jest słuszna? Co tak właściwie stało się na polach w pobliżu Bródna, gdzie doszło do tej szarży? Jak ją postrzegali jej świadkowie? Wydaje nam się, że najlepiej istotę tych wydarzeń pojął i opisał Szkot Patryk Gordon. Do stycznia 1656 r. służył on w szeregach armii szwedzkiej. Pojmany przez Polaków, został na krótko (od marca) wcielony do armii koronnej. Jak sam zanotował, w sobotę 29 VII 1656 towarzyszył on wszędzie swojemu rodakowi gen. mjr Andersonowi, który jako obserwator i doradca został przysłany polskiemu królowi przez cesarza Ferdynanda III, „dzięki czemu miałem dobrą okazję słyszeć i widzieć wszystko co opisałem”<sup>958</sup>. Tuż po bitwie warszawskiej został pojmany przez żołnierzy brandenburskich. Dzięki wstawiennictwu swojego byłego dowódcy w armii szwedzkiej, gen. Douglasa, uwolniono go i wcielono ponownie do armii Karola X Gustawa. Miał więc Gordon okazję poznać przebieg i ocenę bitwy z perspektywy obu stron konfliktu. A jako osoba nie związana na trwałe ani szczególnymi sympatiami, ani też antypatiami z żadną ze stron, potrafił on zachować spory obiektywizm w ocenie opisywanych przez siebie zdarzeń. Cóż więc o samej szarży pisał Gordon? Pierwsze co rzuca się w oczy, to polecenie król szwedzkiego Karola X Gustawa, który:

„[...] rozkazał wszystkim swoim dowódcom brygad i pułków żeby, kiedy husarze czy też kopijnicy uderzą na nich, rozstąpili się [ze swoimi wojskami] i dali ujście ich [husarzy] wściekłemu naporowi, który, jak on [król] wiedział, nie mógł być wtedy wytrzymany przez żadną siłę ani taktykę.”<sup>959</sup>

Trudno oprzeć się wrażeniu, że rozkaz szwedzkiego króla miał na celu to samo, co zalecał i Cruzo, i Wallhausen, tj. zejście zagrożonej frontalnym uderzeniem jednostki z linii ataku szarżującego przeciwnika, aby po tym, gdy ten przeciwnik trafi w pustą przestrzeń, obrócić się w jego kierunku i uderzyć na wroga ze skrzydeł lub od tyłu<sup>960</sup>. Taki był właśnie przebieg szarży husarii wg Gordona<sup>961</sup>. Szarżującą jazdę miał początkowo przywitać ogień szwedzkich dział<sup>962</sup>, ale po dotarciu husarzy do pierwszej linii wojsk szwedzkich, nie napotkali oni oporu (czyżby faktycznie jednostki szwedzkie zamiast spróbować stawić czoła husarzom, chciały

<sup>957</sup>Englund, *Lata*, s. 33 – 36.

<sup>958</sup>Gordon, *Dniownik*, t. 1, s. 93.

<sup>959</sup>Tamże, s. 91.

<sup>960</sup>Cruzo, *Militarie*, s. 97 – 98.

<sup>961</sup>Gordon, *Dniownik*, t. 1, s. 91.

<sup>962</sup>Zdaniem Nagielskiego, na lewym, tj. tym atakowanym przez husarię, skrzydle sprzymierzonych wojsk szwedzko-brandenburskich były 23 działa; na prawym 24 (Nagielski, *Bitwa*, s. 136; Nagielski, *Warszawa*, s. 156). Co do ilości dział, odmienne zdanie prezentuje Majewski (Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 23, 33).

się rozstąpić, aby dać ujście naporowi kopijników?), jedynie nękano ich ogniem ze skrzydeł<sup>963</sup>. Gordon następnie stwierdza, że ponieważ odległość między liniami wojsk szwedzkich była wielka, to gdy husarze minęli pierwszą linię, zaczęli się oni miotać w różnych kierunkach „jak koń bez jeźdźcy” (czyżby nie mogli się zdecydować, w którą stronę dalej szarżować?). Wtedy to ogień prowadzono do nich już ze wszystkich stron, a zwłaszcza od strony szwedzkiej rezerwy. W tej sytuacji, do akcji wszedł sam król szwedzki ze swoją gwardią „drabantów i rajtarów”. Nieliczni (w stosunku do Szwedów) husarze, otoczeni ze wszystkich stron znaleźli się w pułapce „i jak suchy opał w dużym ogniu zostali szybko wchłonięci”. Jedynie niewielu husarzom udało się wrócić do swoich.

To samo, po wielu latach opisał nie będący świadkiem bitwy warszawskiej, francuski dworzanin Jana III Sobieskiego i Marii Kazimierzy, Françoise Paulin Dalerac (piszący pod pseudonimem Chevalier de Beaujeu):

„Wobec zbliżającego się wojska polskiego, król szwedzki zalecił swemu oddziałowi nie stawiać oporu nacierającym husarzom, którzy zapędziwszy w głąb armii szwedzkiej, ujrzeni się nagle przez nią otoczeni a odwrót został im zatamowany. Rozpoczęła się rzeź straszliwa.”<sup>964</sup>

Ten scenariusz starcia husarzy z rajtarami możemy uzupełnić dzięki innym źródłom. O ile rzeczywista wielkość strat husarzy jest nieznana<sup>965</sup>, o tyle znamienity jest fakt, że zdaniem polskiego obserwatora bitwy, Jana Leszczyńskiego<sup>966</sup>, wynik szarży husarzy był dla polskiej „starszyny” tak zadowalający, że udała się ona na obiad:

„[...] nasi już za Victoriam [zwycięstwo] niemal mieli i poszła starszyna sobie obiadować chcąc czego po obiedzie dokazać [...]”<sup>967</sup>

A wstrząśnięci szarżą Szwedzi, ustąpili w bezpieczne miejsce aby uporządkować własne szyki:

„[...] późno kazano posiłkować [husarzy], że się Nieprz[yjacie]l recolligować [przyjść do siebie] mógł i znowu ustąpił in locum securiorem [w bezpieczne miejsce] [...]”<sup>968</sup>

Słowa Leszczyńskiego potwierdził kilkanaście lat później sam Jan Kazimierz Waza:

„Przy Warszawie pod Pragę własnymi napatrzyliśmy się oczy, gdy on [A. H. Połubiński] [...], z tą naszą usarską chorągwią tak mężnie i odważnie szyk wojska szwedzkiego z brandenburskim zmieszał, że król szwedzki o całego wojska swego zdesperowawszy zdrowiu, z pola ustępować umyślił.”<sup>969</sup>

<sup>963</sup>Ogień ten mogły prowadzić skrajne regimenty piechoty, która skupiona była w centrum wojsk sprzymierzonych. Za tę piechotę schowały się te skwadrony jazdy szwedzkiej, które stały pomiędzy szarżującą husarią a rzeczoną piechotą (Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 28, 34).

<sup>964</sup>Dalerac, *Pamiętniki*, s. 177.

<sup>965</sup>Istnieją jedynie szacunki na ten temat. Historycy określają ogólną liczbę poległych i ciężko rannych husarzy na poziomie 100 – 200 ludzi (Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 29, 35; Herbst, *Trzydniowa*, s. 322; Droysen, *Die Schlacht*, s. 454 - 455). Warto zwrócić tu uwagę, że procentowe określenie wielkości strat, o które pokusili się niektórzy (Nagielski, *Bitwa*, s. 149 – 150; Nagielski, *Warszawa*, s. 174; Herbst, *Trzydniowa*, s. 322) jest z wielu powodów zwodnicze.

<sup>966</sup>PSB, t. XVII, s. 116.

<sup>967</sup>List Jana Leszczyńskiego z Częstochowy, 9 VIII 1656. B. Czart., nr 384, s. 445.

<sup>968</sup>Tamże.

<sup>969</sup>AGAD AR, dz. dokumenty pergaminowe, nr 1083/212. Cyt. za: Nagielski, *Bitwa*, s. 155 – 156.

Widocznym jest, że efekt szarży husarzy litewskich był dla Polaków (włączając w to i samego króla) co najmniej satysfakcjonujący. To, czego zabrakło tej szarży, to wsparcie pozostałej jazdy, które byłoby gwoździem do trumny wojsk sprzymierzonych:

„[...] a nasi dziwowali się tylko, miasto [zamiast] posiłków, które gdyby były za tą chorągwią [husarską Połubińskiego] choć kilka skoczyło chorągwi, nie daliby byli Szwedowi się poprawić [przyjść do siebie, uporządkować własne szyki]”<sup>970</sup>

Dodajmy w tym miejscu, że polskie opracowania tej bitwy bezpodstawnie łączą fakt nieudzielenia wsparcia szarżującym husarzom z opisem ucieczki jazdy polskiej, której nie mógł powstrzymać Jan Kazimierz<sup>971</sup>. Bezpodstawnie, gdyż nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości, że opis świadka tej bitwy Des Noyersa, na którego powołują się te opracowania, dotyczy wydarzeń porannych następnego dnia bitwy, tj. 30 VII 1656<sup>972</sup>.

Kolejnym źródłem, na które w tym kontekście powołują się wspomniane opracowania, jest list naoczego świadka bitwy Mikołaja Szulgi, sekretarza króla Jana Kazimierza, pisany do Zygmunta Stefana Koniecpolskiego. Odpowiedni jego fragment brzmi:

„Quarciane niecnotliwie obstawali, mało jeden chorąży karku nie pozbył od pałasza JKMci, z którym z bitwy uciekał.”<sup>973</sup>

Rzecz jednak w tym, że to zdanie, bynajmniej nie jest poprzedzone opisem szarży husarzy na Szwedów. Jest ono poprzedzone wstępem wyjaśniającym, że autor listu (tj. M. Szulga), naoczny świadek bitwy warszawskiej, będzie pisał o rzeczach „de statu R. P.”, ponieważ zdaje sobie sprawę z tego, że adresat listu (tj. Z. S. Koniecpolski) dobrze wie „jako się powodziło pod Warszawą 28 i 29, 30 Julij [lipca]”. Mimo tego wstępnego zastrzeżenia, Szulga poczuł się chyba zobowiązany rozwiać ewentualne wątpliwości Koniecpolskiego, gdyż zaraz potem dodał:

„To jedno oznajmuję, że lubo po części pierzchało nasze wojsko, jednak przy łasce Bożej nie była desperata in omni[.] R.P bo Tatarowie zmyślnie tył podawszy uwodzili za sobą nieprzyjaciela a tam go zrywczą nieubogo rwali.”<sup>974</sup>

Po tym zaś następuje to zdanie o „niecnotliwych” kwarcianych. Na tej podstawie można sądzić, że jest to opis odnoszący się do ostatecznego wyniku bitwy a nie do szczególnego jej epizodu, tj. szarży husarzy Połubińskiego w drugim jej dniu. Także i dalsza treść listu w żaden sposób nie pozwala na jakiegokolwiek przyczynowo – skutkowe powiązanie zdania o „niecnotliwych” kwarcianych z szarżą husarzy litewskich z 29 VII 1656.

Naszym zdaniem, do wydarzeń z 30 VII odwołuje się również nie będący świadkiem bitwy warszawskiej Stanisław Wierzbowski<sup>975</sup>. Jego lakoniczna relacja jest trudna do interpretacji, gdyż Wierzbowski nie określa, które zdarzenia miały miejsce w którym dniu bitwy, łącząc wszystko w jedno. I tak po opisie szarży husarii Połubińskiego padają słowa „Nie posiłkowali nasi. Odjął Pan Bóg rozum i męstwo dla grzechów!”, które należy połączyć z dniem 29 VII 1656. Dalej Wierzbowski notuje „Co żywo do ucieczki!” a w kolejnych zdaniach „Król JMśc ustąpił razem z królową do Lublina. Tam się wojska ścigały [...]”. Ostatnie zdania

<sup>970</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 70.

<sup>971</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 148 – 149; Nagielski, *Warszawa*, s. 172 – 173.

<sup>972</sup>Des Noyers, *Lettres*, s. 215 – 216. Przedruk tego listu w polskim tłumaczeniu w: Nagielski, *Bitwa*, s. 232 – 235 (sam opis uciekających na s. 233).

<sup>973</sup>AGAD AR, dz. II, ks XXI, s. 191.

<sup>974</sup>Tamże.

<sup>975</sup>Wierzbowski, *Konnotata*, s. 102 – 103.

ewidentnie odpowiadają wydarzeniom z dnia 30 VII i późniejszym. Według nas również i zdanie „Co żywo do ucieczki!” odnosi się do 30 VII a nie do 29 VII 1656.

Wszystkie te 3 źródła (list Des Noyersa, list Szulgi i opis Wierzbowskiego), piszą o ucieczce jazdy polskiej, ale bądź to zupełnie jednoznacznie umiejscawiają ją chronologicznie w trzecim dniu bitwy (Des Noyers), albo robią to w sposób, który pozostawia pole do dowolnej interpretacji. Z żadnego z nich nie wynika, że ucieczka ta miała miejsce w trakcie zmagania husarzy Połubińskiego. Nie mogą więc ona popierać tezy, że brak wsparcia dla husarzy Połubińskiego w szarży 29 VII, był spowodowany ucieczką jazdy polskiej, której to ucieczki nie mógł, mimo usiłowań, powstrzymać Jan Kazimierz.

Wsparcia husarzom Połubińskiego nie udzielono na czas nie dlatego, że pozostała jazda zaczęła uciekać, ale dlatego, że „, .Eno kazano posiłkować”. Był to ewidentny błąd polskiego króla, który w trakcie szarży „miał słać do królowej Ludwiki Marii zapewnienie o rychłej klęsce Szwedów”<sup>976</sup>. A ponieważ szarża zmieszała na tyle skutecznie szyki nieprzyjaciela, że ten ustąpił aby je uporządkować, tak żołnierze Rzeczypospolitej, jak i przede wszystkim król Jan Kazimierz uznali, że zwycięstwo jest już na wyciągnięcie ręki. O ile więc „poszła starszyzna sobie obiadować chcąc czego po obiedzie dokazać”, o tyle Jan Kazimierz zbyt późno zorientował się, że odpowiednia chwila na dobiecie przeciwnika minęła. Ku ogólnemu zaskoczeniu Polaków i Litwinów, armie sprzymierzonych, po uporządkowaniu swoich szeregów, ponownie wystąpiły do boju. Wystąpiły w nowym uszykowaniu, wzmacniając jazdę lewego skrzydła piechotą i artylerią<sup>977</sup>. Wtedy to doszło do kryzysu wojsk Rzeczypospolitej. Jan Kazimierz poniewczasie zorientował się, że przeciwnik nie czuje się jeszcze pokonany. Dopiero wtedy, czyli zbyt późno, kazał ponownie uderzyć jeździe na przeciwnika, ale spotkał się z jej oporem. Pisał o tym Gabriel Krasiński – polski senator i naoczny świadek bitwy warszawskiej<sup>978</sup>:

„A to jednak król pan nasz skoczeł do rycerstwa,  
By nie zaniechiwali w takim razie męstwa  
Swojego, ale raczej mieli się do broni,  
Lubo to nieprzyjaciel zajadły ich goni.  
I tak brzydką ucieczkę w onych pohamował,  
Chorągwiami przegraną jakkolwiek ratował.  
Przy świeżych tuż okopach przez noc się strzelali.”<sup>979</sup>

Wróćmy jednak do relacji Gordona i do samej szarży husarii. Stwierdził on również, że początkowo za atakującymi husarzami „hałasując i krzycząc okropnie” podążyło mnóstwo ochotników, ale gdy husarze podjęli bój, ochotnicy ci nie okazali im żadnej pomocy. Co ciekawe, również ambasador francuski przy królu szwedzkim wspomina, że husarze nie szarżowali sami<sup>980</sup>. Obecność innej jazdy, poza husarią, tłumaczy tak dużą różnicę między tym, co podają różne źródła (2000 – 5000 jazdy<sup>981</sup>) a wyliczeniami współczesnych historyków (do 1200 husarzy)<sup>982</sup>. Dlaczego ta pozostała jazda nie podjęła boju? Zdaniem Wiesława Majewskiego przyczyną było to, że jedynie grupa uderzeniowa centrum, tj. husarze, trafili na dogodny do szarży grunt a szarża pozostałej kawalerii została powstrzymana przez podmokły

<sup>976</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 161; Nagielski, *Warszawa*, s. 185.

<sup>977</sup>Bardzo trafne uwagi na ten temat poczynił Wiesław Majewski (Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 34).

<sup>978</sup>Gabriel Krasiński aż dwukrotnie podkreśla, że był świadkiem tej bitwy (Krasiński, *Taniec*, s. 29 – 30).

<sup>979</sup>Tamże, s. 31.

<sup>980</sup>Terlon, *Pamiętniki*, s. 251 – 252.

<sup>981</sup>O 5000: Terlon, *Pamiętniki*, s. 251 – 252; Droysen, *Die Schlacht*, s. 463, Relation I. O 2000: Dahlberg (wg Riese, *Die dreitägige*, s. 139).

<sup>982</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 137, 141 – 142; Nagielski, *Warszawa*, s. 163 – 165; Herbst, *Trzydniowa*, s. 321; Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 28 (choć w innym opracowaniu zastrzega, że część z tych 1200 koni mogła być petyhorcami – Majewski, *Bitwa pod*, s. 344).

teren na który natrafiła<sup>983</sup>. Dodajmy od siebie, że zdaniem Jakuba Łosia, jacyś żołnierze sprzymierzonej armii chronili się za „szańczykami” i „spansrajtarami”<sup>984</sup> tj. kozłami hiszpańskimi („hiszpańskimi jeźdźcami”<sup>985</sup>). Mogły być one przyczyną ustąpienia tej części jazdy, która do nich dotarła. Uważamy również, że dotychczasowa ocena liczebności husarii biorącej udział w tej szarży, wymaga rewizji – tym razem w dół. Nie odnaleźliśmy żadnego dowodu na to, że oprócz husarzy litewskich w szarży uczestniczyli husarze koronni<sup>986</sup>. Polskie i litewskie źródła podają, że w szarży uczestniczyli Litwini<sup>987</sup>. Jedno z tych źródeł, spisane przez naocznego świadka, jednoznacznie stwierdza, że w szarży tej uczestniczyli tylko Litwini, czekając na posiłek od wojsk koronnych, który nie nastąpił:

„Natenczas w szyku wojsko litewskie stanęło,  
Koronnego w tej mierze posiłku czekało.  
Niż się koronne zeszło do posiłku tego,  
Nieprzyjaciół w potrzebie narobił nam złego;  
I lubo się litewscy serdecznie potkali,  
Cóż po tem, kiedy onym posiłku nie dali.”<sup>988</sup>

Drugie z tych źródeł – spisane przez polskiego kawalerzystę, uczestnika bitwy warszawskiej (ale nie opisywanej tu szarży) – także twierdzi, że:

„%i0w" 0yl!o naprędce przeciwko niemu [królowi szwedzkiemu] stanęła”<sup>989</sup>

dodając:

„[...] cho'4-iew us""s!" li0ews!" króla jegomości pod komendą pana Połubińskiego pisarza polnego litew[skiego] nie , "0'z4c ,osił! .w s!oczył" z kopijami na ufy rajtarskie [...]”<sup>990</sup>

Trzecie z nich także nie pozostawia wątpliwości, że w szarży brali udział tylko Litwini:

„Bóg mi świadkiem, że w sobotę wygralibyśmy bitwę, gdyby szykiem na jego [Karola X Gustawa] szyk było nastąpiono, ale 0yl!o skrzydłem wojs!o si6 li0ews!ie &iło, a piechota nasza na górach [na wale wydm bródnowskich] stała.”<sup>991</sup>

W szarży uczestniczyli więc tylko Litwini<sup>992</sup>, którzy nie doczekali się posiłków od wojsk koronnych. Wyjaśnijmy przy okazji, że relacja towarzysza chorągwi pancerniej Krzysztofa Tyszkiewicza, tj. Mikołaja Jemiołowskiego, która do tej pory powszechnie była łączona z szarżą Połubińskiego wykonaną 29 VII 1656, a w której wspomina się o posiłkach od wojsk

<sup>983</sup>Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 28.

<sup>984</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 70.

<sup>985</sup>Spansrajtar to spolszczona nazwa niemieckiego „Spanische Reiter”.

<sup>986</sup>Jedynie Francuz Dalerac, który w bitwie udziału nie brał, pisał o jeździe polskiej, co można łatwo wytłumaczyć faktem, że dla cudzoziemców określenie „wojsko polskie” było synonimem wojsk RP a więc również i wojsk litewskich.

<sup>987</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 70; Kochowski, *Lata*, s. 202 – 203; Krasiński, *Taniec*, s. 31; Wierzbowski, *Konnotata*, s. 102 – 103; AGAD AR, dz. dokumenty pergaminowe, nr 1083/212; Kanclerz wielki koronny Stefan Koryciński do komisarzy w VIII 1656 (za: Kubala, *Wojna brandenburska*, s. 26).

<sup>988</sup>Krasiński, *Taniec*, s. 31.

<sup>989</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 70.

<sup>990</sup>Tamże.

<sup>991</sup>Kanclerz wielki koronny Stefan Koryciński do komisarzy w VIII 1656 (za: Kubala, *Wojna brandenburska*, s. 26).

<sup>992</sup>Przypuszczał to już Wiesław Majewski, przy czym nie potrafił tego uzasadnić od strony źródłowej, poruszając się w gąszczu spekulacji (Majewski, *Bitwa warszawska*, s. 28, 34 – 35).

koronnych, jest opisem wydarzeń z piątku, tj. z 28 VII 1656<sup>993</sup>. Do tego opisu jeszcze wrócimy. Teraz chcielibyśmy zwrócić uwagę na to, że ani Herbst, ani Nagielski nie podają żadnego źródła, które bezpośrednio wskazywałoby na uczestnictwo husarzy koronnych w tej szarży. Herbst co prawda podaje, że oprócz 2 chorągwi litewskich „w szarży mogły uczestniczyć tylko cztery rot koronne [...]”<sup>994</sup>, ale nie oznacza to, że na pewno brały w niej udział. Oznacza to jedynie, że z całą pewnością rot husarii koronnej nie mogło tam być więcej niż 4. Nagielski, opierając się na Herbście twierdzi, że „w szarży uczestniczyło na pewno sześć chorągwi husarskich, cztery z wojska koronnego, dwie z litewskiego”<sup>995</sup>. Ta pewność jest co najmniej zaskakująca, skoro sam Herbst tej pewności nie miał. Mirosław Nagielski do tych „pewnych” 6 chorągwi dodaje 2 dalsze (obie litewskie), które mogły (lecz to nie znaczy, że musiały) brać udział w tym starciu, powiększając w ten sposób liczebność husarzy do 1000 koni, w tym 500 koni husarii koronnej i do 500 koni husarii litewskiej<sup>996</sup>. Co ciekawe, Patryk Gordon, nie pisząc nic o husarii koronnej, odnotowuje obecność właśnie 500 husarzy litewskich<sup>997</sup>, pod dowództwem – co warto podkreślić – Sapiehy a nie Połubińskiego<sup>998</sup>. Fakt ten może pośrednio wspierać tezę o uczestnictwie chorągwi husarskiej hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapiehy w szarży. Przy czym nie byłaby to chorągiew Pawła Sapiehy pod chorążym mozyrskim Hrehorym Kruniewiczem, jak chce tego Mirosław Nagielski<sup>999</sup>, bo wszelki ślad po tej chorągwi ginie w 1655 r.<sup>1000</sup>. Byłaby to, wskazana już przez Nagielskiego, chorągiew Pawła Sapiehy przejęta po Januszu Radziwille, pod porucznikiem Jerzym Władysławem Chaleckim, starostą mozyrskim, strażnikiem W. Ks. L., która w bitwie warszawskiej straciła „na 18 osób usarskiego towarzysza”<sup>1001</sup>. Etatowo liczyła sobie ona 200 koni<sup>1002</sup>, ale jak słusznie zauważył Mirosław Nagielski „Wg stanu z 9 II 1656 rota miała 196 koni, lecz w okresie kampanii zimowo-wiosennej poniosła duże straty, Ar Wileńskie (CPAH), rps 3410, s. 309.”<sup>1003</sup>. Pewnym jest, że w szarży tej uczestniczyła chorągiew królewska pod pisarzem polnym W. Ks. L. Aleksandrem Hilarym Połubińskim, bo jej walkę odnotowano w źródłach<sup>1004</sup>. Jej faktyczna liczebność w tym czasie wynosiła 147 koni<sup>1005</sup>, choć etatowa aż 200 koni<sup>1006</sup>. Husarii musiało być jednak więcej niż tylko wskazane 2 chorągwie (królewska i Sapiehy), bo w liście wojewody poznańskiego Jana Leszczyńskiego czytamy o kilku chorągwiach husarskich, które uderzyły na Szwedów<sup>1007</sup>. Słowo „kilka” sugeruje liczbę większą niż 2. Czy były to więc tylko 3, czy też więcej chorągwi? Uważamy, że skoro ich łączna liczebność miała wg Gordona wynosić 500 koni (a naszym zdaniem, jest to wielkość etatowa), to jest raczej pewne, że nie mogło ich tam być więcej niż 3 chorągwie. Gdzie więc szukać tej trzeciej chorągwi? Na pewno nie była to chorągiew husarska hetmana polnego litewskiego Wincentego Gosiewskiego (etatowo 200 koni), bo ta operowała w składzie

<sup>993</sup>Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 209 – 210.

<sup>994</sup>Herbst, *Trzydniowa*, s. 321.

<sup>995</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 141; Nagielski, *Warszawa*, s. 163.

<sup>996</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 141 – 142; Nagielski, *Warszawa*, s. 164 – 165.

<sup>997</sup>Uważamy, że jest to wielkość etatowa a nie rzeczywista. Wyjaśnienia w dalszej części rozprawy.

<sup>998</sup>Gordon, *Dniewnik*, t. 1, s. 91.

<sup>999</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 141; Nagielski, *Warszawa*, s. 164.

<sup>1000</sup>Rachuba, *Wysilek*, s. 46.

<sup>1001</sup>PSB, t. III, s. 252. Niestety Oskar Halecki, który opracował biografię W. J. Chaleckiego dla PSB, nie sprecyzował, z którego z podanych przez siebie licznych źródeł, zacytował informację o tych stratach. Straty te zresztą nie musiały być efektem tylko tej szarży, bowiem husaria litewska brała udział także w innych walkach w trakcie tej bitwy.

<sup>1002</sup>Rachuba, *Wysilek*, s. 49.

<sup>1003</sup>Nagielski, *Bitwa*, s. 142; Nagielski, *Warszawa*, s. 165.

<sup>1004</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 70; Kochowski, *Lata*, s. 202; Wierzbowski, *Konnotata*, s. 102 – 103; AGAD AR, dz. dokumenty pergaminowe, nr 1083/212.

<sup>1005</sup>Nagielski, *Chorągwie*, s. 98; Nagielski, *Bitwa*, s. 141; Nagielski, *Warszawa*, s. 165.

<sup>1006</sup>Rachuba, *Wysilek*, s. 49; Nagielski, *Chorągwie*, s. 98.

<sup>1007</sup>List Jana Leszczyńskiego z Częstochowy, 9 VIII 1656. B. Czart., nr 384, s. 445.





Powstrzymanie szarży husarii litewskiej w bitwie pod Warszawą 29 VII 1656, może okazać się przykładem skutecznego zastosowania karakolu – w tym sensie, w jakim rozumiał go Cruso. Warto tu dodać, co cesarski dowódca Raimondo Montecuccoli zanotował w swoim dziele poświęconym taktyce:

„Mówi się, że w wojnach, które król szwedzki [Gustaw II Adolf] prowadził przeciwko królowi polskiemu [Zygmuntowi III Wazie], ten pierwszy był przyzwyczajony do neutralizowania impetu polskich kopijników, których jego rodacy nazywają husarzami, poprzez roztwieranie własnych szeregów w ten sam sposób [co wcześniej opisano] – taktyka, która działała całkiem dobrze.”<sup>1018</sup>

Ten wcześniej opisany przez Montecuccolego sposób, to taktyka, którą starożytni wodzowie stosowali w obliczu szarży słoń nieprzyjaciela. Polegała ona na takim szykowaniu frontu armii, aby były w nim liczne wolne przestrzenie, tj. aby front nie tworzył linii ciągłej. Te wolne przestrzenie między jednostkami tworzącymi front armii, miały być do czasu zasłonięte przed wzrokiem przeciwnika przez jednostki lekkie<sup>1019</sup>, które dopiero w momencie szarży słoń, natychmiast schodziły im z drogi, tworząc korytarze, przez które słoń mogły swobodnie minąć front armii. W ten oto sposób szarża słoń traciła impet, a mijając bezkolizyjnie pierwszą linię, tj. front armii przeciwnika, trafiała w przestrzeń między pierwszą a drugą linią wojsk wroga. Słoń, będąc w ten oto sposób okrążone, mogły być swobodnie zaatakowane ze wszystkich stron (np. poprzez ich ostrzeliwanie).

Jak widać, zdaniem Raimondo Montecuccoli, taktyka starożytnych wodzów miała znaleźć sobie zwolenników także w czasach jemu współczesnych. Niestety Montecuccoli nie wymienia ani jednej bitwy, w której król szwedzki (lub inny szwedzki wódz) miał ją zastosować przeciwko husarzom. Nie zmienia to jednak faktu, że zdaniem cesarskiego wodza, gdy na polu bitwy spotyka się coś, czemu nie można się oprzeć, to należy to coś po prostu przepuścić<sup>1020</sup>. I nie zmienia to tego, że trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie taktykę przepuszczania szarżujących kopijników przez swoje szeregi zastosował Karol X Gustaw przeciwko litewskim husarzom w bitwie pod Warszawą, 29 VII 1656. Potwierdzałoby to, że taktyka unikania przez jazdę frontalnych starć z husarzami była ze wszech miar celowa. Zresztą ta ostatnia uwaga nie odnosi się tylko do rajtarów. Opisany przez nas w tej dysertacji epizod spod Wiednia pokazuje, że również jazda osmańska знаła i z powodzeniem stosowała manewry uchylania się od frontalnej walki z husarzami po to, aby wychodząc na ich skrzydła i tyły, zadać kopijnikom znaczne straty. Podobny manewr uchylenia się przed frontalnym starciem z husarzami Czarnieckiego zastosowała piechota rosyjska w bitwie nad rzeką Basią. Była to więc taktyka i znana, i powszechnie w tym czasie stosowana. Wynikała ona z faktu doceniania wartości husarii i jej olbrzymiej siły przełamującej. Myli się więc Peter Englund, gdy w sile broni palnej Szwedów dopatruje się przyczyny załamania szarży husarii Połubińskiego. Ma jednak rację, gdy podnosi walory szwedzkiej armii – jej dyscypliny i kunsztu wojennego. To dzięki tym ostatnim czynnikom i dzięki błędowi polskiego króla, udało się lewemu skrzydłu osiemnastotysięcznej armii szwedzko-brandenburskiej przetrwać atak 300 husarzy litewskich.

Karol X Gustaw miał wiele powodów aby w dniu 29 VII 1656 nakazać własnemu wojsku rozstąpienie się przed szarżą husarzy. Były nimi i doświadczenia wojsk szwedzkich Gustawa II Adolfa, i traktaty ówczesnych statystów, ale przede wszystkim było nim własne doświadczenie, wyniesione chociażby z poprzedniego dnia walk pod Warszawą. 28 VII 1656

<sup>1017</sup>List prymasa Andrzeja Leszczyńskiego do Melchiora Hatzfelda, Zawady (koło Wilanowa), 31 VII 1656. (W: Walewski, *Historia*, t. I, s. XVII).

<sup>1018</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 125.

<sup>1019</sup>W oryginale Montecuccoli nazywa ich *velites*.

<sup>1020</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 140. To samo zalecał zresztą Marcin Bielski w 1569 r. (Bielski, *Sprawa*, s. 243).

doszło bowiem do szarży husarii, która to szarża w pełni udowodniła skuteczność tej jazdy w walce z armią szwedzką. Uczestnik bitwy pod Warszawą, polski husarz Wespazjan Kochowski<sup>1021</sup>, tak ją opisał:

„Lanckoroński wprowadził zamieszanie na lewym skrzydle, natarłszy na elektorską piechotę, która zajmowała stanowiska od strony rzeki. Wciągnął do walki pierwsze szeregi szyku, przy czym wielu z naszych nieprzyjaciół z muszkietów pozabijał albo ranił, póki nie zaczęła się walka wręcz i Polacy nie starli się ze Szwedami pierś w pierś i nie położyli kresu szkodliwemu ogniowi. Bój toczył się ze zmiennym szczęściem, raz jedni, to znowu drudzy przemagali i przez dłuższy czas zwycięstwo nie przechylało się na żadną stronę. Wówczas do bitwy ruszyli husarze, popuściwszy koniom wodze i pochyliwszy kopie. Nieodbitym pchnięciem żeleźcy i impetowi galopujących rumaków szwedzkie szeregi nie zdołały się oprzeć. Zakotyła się czoła nieprzyjacielskiego wojska, zachwiały się sztandary, pokotem jęli padać żołnierze, rozpadł się szereg oddziałów i Szwedzi w panicznej ucieczce zaczęli wycofywać się do lasu, który dzięki temu, że nie był zbyt gęsty, zdołał ich wszystkich wchłonąć.”<sup>1022</sup>

Husarze zadowolili się spędzeniem przeciwnika<sup>1023</sup> z pola. Nie nacierali już na niego w lesie. Zadanie to przejęły chorągwie pancerne. Był to krytyczny moment tego dnia bitwy. W armii polskiej rozeszły się pogłoski o tym, że król szwedzki przez swojego trębacza zwrócił się do Polaków o krótkie zawieszenie broni. Nie doszło do niego, ale walki w tym dniu przerwał zapadający zmrok<sup>1024</sup>. W tym świetle, nie powinien dziwić rozkaz, wydany przez Karola X Gustawa swoim żołnierzom w dniu następnym. Rozkaz uchylania się przed frontalnym starciem z husarią. W tym świetle nie powinna również dziwić opinia Raimondo Montecuccoli, który mając okazję obserwować działania polskich kopijników w trakcie „potopu”, stwierdził:

„La lancia e la regina della armia a cavallo”<sup>1025</sup>

8"!"y!" ,o!4czonych &'oni

Wspomniana tutaj kilkukrotnie bitwa pod Poswołem, jest jednym z nielicznych przykładów, gdy do starcia między husarzami a rajtarami doszło przy braku obecności piechoty. W tego typu starciach kawaleria polska zazwyczaj radziła sobie bardzo dobrze. Zwłaszcza wtedy, gdy spotykała jazdę przeciwnika próbującą walczyć ogniem broni palnej. Nawet w dobie najgłębszego upadku jazdy narodowego autoramentu, tj. w pierwszej połowie XVIII w., szarżująca na białą broń kawaleria polska i litewska całkiem nieźle radziła sobie z kawalerią przeciwnika, która zamiast ścierać się na szable, czy lance, próbowała powstrzymać atakujących salwami swojej broni palnej. W bitwie pod Podkamieniem 24 V 1709:

„Potkali się tedy wprzód petyhorskie, pancerne chorągwie, których sam jmp. Hetman [Jan Kazimierz Sapieha] przywodził, wytrzymawszy ogień nieprzyjacielski bez najmniejszej swojej szkody w ludziach. Zaraz w szable wzięli pędzić, położywszy onych kilkuset na placu,

<sup>1021</sup>PSB t. 13, s. 218.

<sup>1022</sup>Kochowski, *Lata*, s. 200. Właśnie tę szarżę opisał Jemiołowski (Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 210). Jego opis, choć głęboko osadzony w realiach pierwszego dnia walki, jak dotąd zupełnie niesłusznie przypisywano szarży husarzy Połubińskiego z dnia 29 VII.

<sup>1023</sup>Kochowski nie określa, czy tym przeciwnikiem była sama piechota, czy sama jazda, czy też mieszany szereg jazdy i piechoty. Za tym ostatnim przemawia rycina Dahlbergha pokazująca walki w pierwszym dniu bitwy warszawskiej (Heyduk, *Dahlbergh*, s. 110).

<sup>1024</sup>Kochowski, *Lata*, s. 200.

<sup>1025</sup>Libiszowska, *Wojsko*, s. 255.

choć w lesie razy kilka opierała się Moskwa, przecież ich nasi łomali, tak dalece, że jazda moskiewska, kilka razy opierając się należycie już na głowę uciekła [...]"<sup>1026</sup>

Podobnie było w starciu z jazdą szwedzką (16 VII 1702) w rejonie Obicy:

„Podjazd wczoraj zaraz wyprawiwszy pod komendą Jmci pana [Marcina] Kalinowskiego, ludzi lekkich pancernych, wołoskich i Tatarów koni czterysta, który tegoż dnia napadł na Szwedów dwa tysiąca, którzy już byli o tym podjeździe naszym przestrzeżeni i stanęli w paradzie [szyku], a tak zaraz gdy Tatarowie [...] 'hała, hała' zawołali, zmieszali szwedzkie szyki. Natarł na szwadron najpierwszy pan Turkulec, *et ad primum congressum* [i na początku starcia], ściał z konia Szweda, co dodało drugim animów [animuszu], i jedni z dzidami, drudzy z szablami mężnie się ucierali. Padło trupem 25 Szwedów, rannych *lethaliter* [śmiertelnie] wielu. Z naszych tylko kilku koni postrzelono, [...]. W tej okazji jeden tylko Szwed wzięty żywcem [...]"<sup>1027</sup>

Zazwyczaj jednak rajтары nie walczyli samodzielnie, lecz byli tylko jednym z komponentów armii, które na polu bitwy współdziałały ze sobą. Od jakości tego współdziałania, tzn. od taktyki połączonych broni, w dużym stopniu zależał wynik poszczególnych starć. Jak więc to współdziałanie wyglądało?

Do lat 20. XVII w. typowe dla armii sąsiadów Rzeczypospolitej było ustawianie na przemian (lub też obok siebie) całych 'zu0.w jazdy i piechoty (np. pierwszy rzut piechota, drugi jazda, trzeci piechota) a nie szykowanie w tej samej linii, naprzemiennie, jednostek jazdy i piechoty. Przykłady tego widzimy i pod Kircholmem w 1605 r., i pod Kłuszynem w 1610 r. Jednak w latach 20. XVII w., armia szwedzka wprowadza nowinkę taktyczną, która zapewnia jej znacznie lepsze, niż miało to miejsce dotychczas, współdziałanie obu tych rodzajów broni. Tą nowinką były oddziały przydzielonych rajтарom tzw. „muszkietierów odkomenderowanych”. Inicjatorem tych zmian był król szwedzki Gustaw II Adolf<sup>1028</sup>. W okresie potopu, Karol X Gustaw dążąc do zwiększenia mobilności swojego wojska, wyposażył muszkietierów w konie, co zmieniło ich w dragonów<sup>1029</sup>, jednak nie zmieniło to samej zasady wsparcia jazdy ogniem długiej broni palnej. Dążenie do ściślejszego współdziałania jazdy i piechoty nie zaczęło się jednak dopiero w czasach Karola X Gustawa, czy Gustawa II Adolfa. Ściślejsze niż uprzednio współdziałanie rajтарów i piechurów na polu bitwy uzyskiwano także przez ustawianie w poszczególnych liniach wojsk naprzemiennie (tj. obok siebie) jazdy i piechoty. Tak np. uczynił Henryk, król Nawarry w bitwie z wojskami ligi katolickiej pod Coutras (20 X 1587). Swoją jazdę podzielił na szwadrony a między nimi uszykował piechotę<sup>1030</sup>. Inne armie europejskie nie pozostały w tyle i wkrótce mieszanie w jednej linii na przemian jednostek jazdy i piechoty stało się typowym sposobem szykowania wojsk.

Co dawało mieszanie obu tych rodzajów broni? Otóż poprzez ściśle współdziałanie rajтарów i muszkietierów, siła ognia całego ugrupowania znacznie wzrosła. Nacierających husarzy nie witała już tylko anemiczna salwa pistoletowa czy karabinowa, lecz była to teraz salwa muszkietów, karabinów i pistoletów. Atakującej jeździe stawiało to wyżej poprzeczkę. Jeśli nacierający chcieli dotrzeć do szyków rajтарów, musieli wykazać się wyższą odpornością

<sup>1026</sup>Relatja podjazdu odprawionego jmp. Hetmana w. W. ks. Lit. z Moskwą pod Podkamieniem 24 Mai 1709, AGAD, AR, dz. II, nr 2167 (cyt. za: Nagielski: *Upadek*, s. 30 – 31). Więcej na temat samej bitwy w: Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 339; Zawisza, *Pamiętniki*, s. 271.

<sup>1027</sup>*Nova publica regni* (B. Czart., rps 196, s. 378 – 379).

<sup>1028</sup>Tersmeden, *Organizacja*, s. 320 – 321; Brzezinski, *The Army of Gustavus Adolphus* (2), s. 39 – 40.

<sup>1029</sup>Tersmeden, *Organizacja*, s. 327.

<sup>1030</sup>Lynn, *Tactical*, s. 183; Love, *All*, s. 518.

psychiczną. Takie mieszanie jazdy i piechoty oraz jego wpływ na psychikę atakujących opisuje Pasek:

„Piechota między komonikiem [jazda] pomieszana, bardzo nam szkodziła; bo jak cokolwiek wesprzemy [zniesiemy; spędzimy] nieprzyjaciela [kawalerię], to jak na owych zdrajców [piechurów] napadniemy, to jak w gębę dał.”<sup>1031</sup>

Fragment ten dotyczył walk z Rosjanami nad rzeką Basią w r. 1660., tj. dotyczył bitwy, w której jak to pisaliśmy uprzednio, żołnierze rosyjscy popełniali mnóstwo błędów strzelając do nacierających Polaków. Lecz, mimo że efektywność rosyjskich strzelców była znikoma, to jak widać efektywność, tj. wpływ salw rosyjskich na psychikę przeciwnika była znacznie wyższa.

Inny uczestnik tej bitwy – Jerlicz – dodaje kolejne szczegóły:

„Oni też [jazda polska] [...] wytrzymałszy tak wielki ogień [rajtarów i piechoty rosyjskiej], wsiadłszy na rajtaryję uzbrojoną [noszącą zbroje], aż do piechoty [ich spędzili], i tak uganiając się z nimi w tę i ową stronę, wypierając rajtaryję i piechotę, której nie mogliśmy znieść, bo był każdy szwadron piechoty kobylicami i ostrokołami ostawiony, które z sobą w szyku nieśli, tak długo nacieraliśmy, że komonnika [jazdę] jednych wycięli, drugich rozproszyli [...]”<sup>1032</sup>

Zauważmy, że mieszanie piechoty i rajtarów dawało pożądane efekty, tylko jeśli piechota była chroniona przez przeszkody (tutaj kobylice). Dlaczego? Otóż ani salwy rajtarów, ani salwy piechurów, mimo ich znacznego wpływu na psychikę Polaków, nie zatrzymywały zdeterminowanego ataku jazdy koronnej. Jazda polska dopadała do szyków nieprzyjaciela, bo sam ogień broni palnej (nawet muszkietów) nie był wystarczający, aby zatrzymać wystarczająco silnych psychicznie, mających dobre morale kawalerzystów. Gdyby piechurzy stali w otwartym polu, nie chronieni przez żadne przeszkody, to polscy jeźdźcy dopadliby także ich szyków. Ale ponieważ ci stali za kobylicami, na które jazda nacierać nie mogła, to piechota rosyjska cały czas mogła ostrzeliwać Polaków, którzy w tym czasie starali się spędzić rosyjskich rajtarów. Sami rajtarzy stali w miejscach otwartych, tj. takich skąd mogli szarżować. Jazda polska miała więc do nich przystęp i wykorzystała to. Część rajtarów wycięto, resztę rozproszono.

Podobna do wyżej opisanej sytuacja, miała miejsce w drugim dniu bitwy ze Szwedami pod Gniewem w 1626 r. Dowodzący Szwedami Gustaw Adolf, uszykował swoje wojska:

„[...] przy tamie, między rowami i polami pozasadzał swe piechotę i działa, a kiryśników i rajtarów kilka kornetów postawił na czele”

Na tak uszykowanych Szwedów spadło uderzenie pułku Tomasza Zamojskiego. Co prawda na początku polscy jeźdźcy, mając przystęp do szwedzkich kawalerzystów:

„[...] zagnali w wieś jazdę Gustawa [...]”

lecz później przyszło im atakować piechurów chronionych przez rowy:

---

<sup>1031</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s.73.

<sup>1032</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 59 – 60.

„[...] napadli na działa i ogień piechoty nieprzyjacielskiej, że w nim wszystkich chwilę widać nie było. Musiał pan [Tomasz Zamojski] od rowów, których trudno było przebywać, i od onych zasadzek uwieść w zad jeźdźce swoje [...]”<sup>1033</sup>

Mieszanie jazdy i piechoty oraz ich ściśle współdziałanie na polu bitwy, pozwalało w obronie wykorzystać zalety obu rodzajów wojsk. Chroniona przez przeszkody naturalne czy też sztuczne piechota, sama będąc bezpieczna, ostrzeliwała nacierającego przeciwnika. Znaczenie tego ostrzału było dwojakie. Po pierwsze rozluźniał on nieznacznie szyki nacierających (padające konie i jeźdźcy). Po drugie – i co było znacznie ważniejsze – wpływał on na morale atakujących. A jakie w tym układzie było zadanie jazdy? Po wstępnym ostrzale, rajтары przeprowadzali kontratak. Taki (obronno-zaczepny) sposób walki, niósł ze sobą szereg korzyści dla armii, która go stosowała. Zwłaszcza, jeśli obronę można było oprzeć o przeszkody. Nic więc dziwnego, że był chętnie stosowany przez wszystkich wielkich wodzów omawianej epoki.

#### 7w"-i !o\*cowe

W okresie między końcem XVI w. a początkiem wieku XVIII zaszły procesy, które miały poważny wpływ na warunki w których przychodziło ścierać się husarzom z rajtarami. Niektóre z tych procesów były dla husarzy korzystne, inne wprost przeciwnie. Do tych pierwszych zaliczyć można:

- porzucenie przez większość rajtarów uzbrojenia ochronnego, przez co stawali się oni bardziej podatni na ciosy,
- zwiększenie grubości napierśników husarskich, przez co husaria stała się mniej podatna na ogień broni palnej rajtarów.

Jednak procesów, które utrudniały husarzom zwyciężanie w walce z rajtarami było więcej:

- porzucenie przez rajtarów karakolu i w ogóle walki ogniowej na rzecz wyłącznej szarży na białą broń,
- spłylenie szyków rajtarów,
- nauczanie się przez rajtarów przywracania zmieszany szynom porządku i powrotu do walki,
- zdecydowanie lepsze współdziałanie rajtarów z piechotą,
- obniżenie poziomu wyszkolenia i morale husarzy.

---

<sup>1033</sup>Wszystkie powyższe cytaty dotyczące starcia pod Gniewem: Żurkowski, *Żywot*, s. 110.

## Husaria a pistolety

Poprzedni rozdział traktował o walkach husarzy z rajtarami. Wniosek jaki wyciągnęliśmy z tych rozważań może jednak zaniepokoić spostrzegawczego czytelnika. Skoro bowiem to nie użycie pistoletów, czy innej broni palnej, lecz uderzenie na białą broń „zapewnia najlepszy sukces”<sup>1034</sup>, to dlaczego husarze mieli w swoim wyposażeniu pistolety? Czyż nie było to zbędne obciążenie konia? Otóż nie. W tym rozdziale wyjaśnimy jaka była rola pistoletów i dlaczego husarze ich używali.

Zacznijmy od tego, że każda broń ma tak zalety jak i wady. Miała ją również podstawowa broń husarzy, czyli kopia<sup>1035</sup>. Nie inaczej było i z pistoletami. To, że w niektórych wypadkach wady jakiejś broni dominują nad jej zaletami, nie oznacza, że jest tak zawsze i w każdych okolicznościach. To, że w szarży na wprost, na przeciwnika, który nie uchyla się od walki, kopia była najlepszym z możliwych wyborów, nie oznacza, że w innych okolicznościach nie mogło być inaczej. I tak też w rzeczywistości było. Przykładem tego jest epizod z bitwy pod Cecorą. 19 IX 1620, wojska polskie uszykowały się do bitwy. Polscy dowódcy:

„Rozumieli, że pogaństwo na czoło da bitwę, a oni [Tatarzy] w tył naszym uderzyli.”<sup>1036</sup>

Po starciach z stojącą w tyle szyku polskiego jazdą kozacką:

„Na ostatek ku usarskim chorągwiom udali się [Tatarzy], które [chorągwie husarskie] wszystkie kołem już stanęły były na czoło [tj. stały na czele szyku polskiego]. I nieco ich byli zamieszali [Tatarzy], tak że kopij nie mogli złożyć, aż je porzuciwszy rzucili się do strzelby i [innej] broni [szabli, pałaszy itd.], i wsparli poganów.”

Jak widać, w sytuacji, gdy frontalna szarża na przeciwnika nie była możliwa, gdy ten przeciwnik uderzał od tyłu, czy ze skrzydła, gdy nie można się było odpowiednio złożyć kopią, gdy doszło do zmieszania szyków, pistolety były bardziej przydatne niż kopie. Były bardziej przydatne, bo nie wymagały aż tyle miejsca co kopia by skierować broń przeciwko nieprzyjacielowi. Były bardziej przydatne, bo w takiej sytuacji jak ta opisana powyżej, były po prostu bardziej poręczne. I były również przydatne, gdyż ogień broni palnej wywoływał na Tatarach szczególnie silne wrażenie. Tą ostatnią kwestią zajmiemy się teraz bliżej.

Dlaczego to właśnie Tatarzy byli szczególnie wrażliwi na ogień broni palnej a nie np. Polacy? Powody były dwa. Pierwszym z nich jest ten, że Tatarzy nie dysponując prawie w ogóle bronią palną, mieli niemal zupełnie nieostrzelane konie. Konie są zwierzętami płochliwymi. Prawidłowe przygotowanie do walki polegało nie tylko na nauczaniu ich odpowiednich zwrotów. Bardzo ważne było także uodpornienie koni na bodźce dźwiękowe, które towarzyszyły bitwie. W dawnej Polsce zalecano np. aby, młode konie przyzwyczajać do huków w ten sposób, aby strzelać z rusznic przed podaniem im obroku<sup>1037</sup>. Zalecano również aby na koniach takich:

„[...] często między ludźmi, między różną strzelbą, abo broni błyskaniem, chocia uprzejmie na to samo zasadzoną, między końmi, między zgiełkiem jakim po ulicach, gdzie kotlarze, kowale mieszkają, między młynami i szumiącymi rzekami, w deszcz, w wiatry, w niepogody,

<sup>1034</sup>Tak w 1711 r. stwierdzał regulamin szwedzkiego generała Magnusa Stenbocka (Artéus, *Szwedzka*, s. 354).

<sup>1035</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 71 – 72.

<sup>1036</sup>Ten i kolejny cytat odnoszący się do bitwy pod Cecorą pochodzą z listu rotmistrza Stanisława Tarnowskiego, który brał udział w bitwie, do Tomasza Zamojskiego (za: Żurkowski, *Żywot*, s. 56).

<sup>1037</sup>Piotrowski, *Dobór*.

po lesiech, po górach, nie tylko w dzień ale i w nocy z łagodnością przejeżdżać się będą, nacierając czasem to z daleka, to zblizu na chorągwie, na bębny [...]”<sup>1038</sup>

Polskie konie miały także do czynienia z hukiem broni palnej w obozie wojskowym. A mimo to, jak pokazuje np. epizod spod Cudnowa z 14 X 1660, nawet one niekiedy płoszyły się w bardzo intensywnym ogniu przeciwnika. Cóż dopiero by się działo z końmi tatarskimi w takiej sytuacji?

polskiej opuściła mury Moskwy, aby zetrzeć się w polu z armią rosyjską, doszło do walki w jednej ze wsi w pobliżu obozu Moskali, rozłożonego „blisko Siemionowego monasteru”. Gdy atak setki niemieckich muszkieterów Gosiewskiego został przez strzelców rosyjskich odparty i gdy ci zaczęli (spoza zabudowań wioski? zza płotów?) ostrzeliwać jazdę polską, „przyszło do tego, że towarzystwo [w tym towarzysze rotę husarskiej Mikołaja Marchockiego] mając długie rusznice, musieli zsiadać z koni i strzelać się z nią piechotą”. Zrobili to na tyle skutecznie, że „ustąpiła piechota moskiewska”<sup>1043</sup>.

Inny przykład wykorzystania przez husarzy broni palnej pochodzi z walk o Osipów. Rosyjski zamek Osipów, w którym stała polska załoga, w kwietniu 1610 został zaatakowany przez piechotę francuską. Piechota ta, była częścią wojsk szwedzkich, które pomagały w tym czasie Rosjanom w walce z Polakami. Francuzi niespodziewanie zaatakowali otaczający osipowski zamek przygródek. Wysadzili bramę, wdarli się do przygródka, opanowali blanki i przez inną bramę, której Polacy nie zamknęli, wkroczyli na dziedziniec zamkowy. Polacy początkowo wycofali się w głąb zamku, lecz gdy żołnierze nieprzyjaciela wkraczali na dziedziniec, nie mając innej drogi ucieczki jak tylko skoki z murów poza zamek, „kiedy już nadziei nie było na ujście, desperacja sprawiła [...] rezolucją [odwagę]”. Kilku husarzy wsiadło na konie i przeprowadzili kontratak. Był wśród nich Mikołaj Marchocki, który tak jak i jego towarzysze, w momencie francuskiego ataku, chwycił rusznicę i pobiegł na mury „spodziewając się, że to niebezpieczeństwo jeszcze za murem”. Jak widać, Marchocki wraz z kompanionami byli nastawieni na obronę murów a nie na walkę konną. Błyskawiczny rozwój wydarzeń sprawił jednak, że przyszło im walczyć na koniach. Husarze ci, nie zdążyli ani założyć zbroi, ani wziąć kopii. Skoczyli więc na nieprzyjaciela z tym, co mieli pod ręką. Marchocki zanotował, że „wystrelivszy z rusznicy, wpadliśmy na nich z ręcznymi broniąmi”. Wsparło ich wnet kilkudziesięciu następnych jeźdźców, co zdecydowało o wyparciu nieprzyjaciela z dziedzińca. Walka ta jest także o tyle ciekawa, że część Francuzów miała piki<sup>1044</sup>.

Jak widać z tych wszystkich przykładów, miał pistolet, czy szerzej, broń palna, swoje miejsce w wyposażeniu husarzy. I choć nie było to miejsce poczesne, to w niektórych okolicznościach użycie tej broni było uzasadnione.

---

<sup>1043</sup>Opis walk, jak i podane cytaty za: Marchocki, *Historia*, s. 90.

<sup>1044</sup>Opis walk o Osipów za: Marchocki, *Historia*, s. 64 – 67.



## **Husaria a łuki**

W tym rozdziale zajmiemy się zagadnieniem wykorzystania łuków przez husarzy, jak i starć husarzy z przeciwnikiem uzbrojonym w łuki. Zaczniemy od zagadnienia pierwszego. Pytanie podstawowe, na jakie powinniśmy odpowiedzieć brzmi, czy husarze w ogóle używali łuków? W dotychczasowej literaturze przedmiotu stosunkowo wiele miejsca temu problemowi poświęcili Jerzy Cichowski i Andrzej Szulczyński w swojej książce „Husaria”. Stwierdzają tam, że:

„W uzbrojeniu husarzy jeszcze w okresie świetności dość często spotykało się łuki. Świadczą o tym między innymi przekazy ikonograficzne.”<sup>1045</sup>

Dodają również kolejny argument świadczący za tym, że husarze łuków używali:

„W husarii łuk nie był bronią obowiązującą (nie był wymieniany w listach przypowiednich), nie był bowiem konieczny do wykonania zasadniczych zadań tej jazdy. Do husarii jednak zaciągało się wielu doświadczonych żołnierzy, którzy odbywali wcześniej służbę w innych formacjach narodowego autoramentu i tam zdążyli się zapoznać z łukiem i docenić jego wartość bojową. Ci, kiedy zostali zaszczytzeni ‘dopuszczeniem do kopii’, nie zawsze rozstawali się z tamtą, rzeczywiście świetną bronią. Tym bardziej, że ‘w pogoni za przełamanym i uciekającym wrogiem nieraz husaria kopie swe rzucała i lekkich chorągwi obowiązek wyśmienicie spełniała’. W tej sytuacji, jak i w wielu innych, z pewnością husarz łukiem nie gardził.”<sup>1046</sup>

Krytykę poglądów tych autorów podjął Zdzisław Żygulski jun. w swojej książce „Husaria polska”:

„Mając przed oczyma obraz husarza polskiego z łukiem, kałkanem i czekanem, namalowany przez Wacława Pawliszaka przed rokiem 1905, a także postać pana Muszalskiego z ‘Trylogii’ Henryka Sienkiewicza, [Cichowski i Szulczyński] próbowali uzasadnić wątpliwej wartości pogląd jakoby husarze byli zawołanymi łucznikami.”<sup>1047</sup>

Gdzie leży prawda? Kto w tym sporze ma rację?

Zaczniemy od przekazów ikonograficznych, na które powołują się Cichowski i Szulczyński. Niestety autorzy ci nie rozwinęli tego tematu i nie podali ani jednego przykładu, który popierałby ich tezę. Podejrzewamy tylko, że mogli oni myśleć o szkicach Bronisława Gembarzewskiego zamieszczonych w jego pracy „Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500 – 1775”. Na przykład plansza 27 przedstawia trzech jeźdźców, z których jeden ma przy boku łuk w łubiach. Podpis pod planszą brzmi „Rotmistrz, porucznik i husarz, w ubiorach podczas pokoju, podług ryciny Stefana Dela Belli, przedstawiający postaci z orszaku Ossolińskiego w Rzymie 1633 r.”<sup>1048</sup>. Tymczasem 2 z tych 3 sylwetek są co prawda autorstwa Stefano della Belli, ale nie przedstawiają postaci z orszaku Ossolińskiego w Rzymie 1633 r., ale są to sylwetki z wjazdu polskiego poselstwa do Paryża w 1645 r. Co więcej, trzecia postać (ta z łukiem), zidentyfikowana przez Gembarzewskiego jako husarz, jest z jeszcze innego rysunku. Jest to rysunek autorstwa Stefano della Belli z 1651 r., znajdujący się obecnie w

<sup>1045</sup>Cichowski, Szulczyński, *Husaria*, s. 86.

<sup>1046</sup>Tamże s. 87 – 88.

<sup>1047</sup>Żygulski, *Husaria*, s. 79.

<sup>1048</sup>Gembarzewski, *Husarze*, s. 237.

Muzeum Czartoryskich w Krakowie<sup>1049</sup>. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że choć postać ta faktycznie ma łuk i ma też skrzydło, to identyfikacja na tej podstawie jeźdźcy jako husarza jest wysoce ryzykowne. Dlaczego bowiem miałby nim być? Czy tylko z uwagi na to skrzydło? Niestety posiadanie przez jakiegokolwiek polskiego jeźdźcę skrzydła nie może być równoznaczne z zaklasyfikowaniem go w poczet husarzy. Wyjaśnijmy tutaj, że skrzydeł używała także polska jazda lekka - w tym polscy Tatarzy. Potwierdzeniem tego są czy to źródła ikonograficzne<sup>1050</sup>, czy też opis pióra Hipolita Aldobrandini z 1588 r.<sup>1051</sup>.

Brak u jeźdźcy Stefano della Belli kopii husarskiej i zbroi wskazuje na to, że mamy do czynienia raczej z przedstawicielem lekkiej jazdy polskiej a nie husarii. Jest też inna okoliczność, która nie pozwala nam uznać tej postaci za dowód na to, że husarze na wojnie używali łuków. Sylwetka ta jest zapewne wyobrażeniem jednego z członków orszaku Krzysztofa Opalińskiego i Wacława Leszczyńskiego, którzy w 1645 r. posłowali do Francji. Podczas uroczystych wjazdów, takich jak ten w Paryżu, czy innych tego typu widowisk, jeźdźcy w nich uczestniczący starali się przyćmić swoim przepychem otoczenie. Starali się je zadziwić, zaszokować, przyciągnąć wzrok oglądających. Stąd też często przystrajali się oni (lub przystrajano ich) zupełnie fantazyjnie. Elementy jakie się wtedy pojawiały w wyposażeniu kawalerzystów były dobierane tak, aby sprawiać większy efekt. Stąd u jeźdźcy lekkiego mogło się pojawić wysokie skrzydło z piórami strusimi, a u husarza łuk. Ale nie oznaczało to jeszcze, że kawalerzyści ci tak właśnie występowali do boju.

Przejdźmy do kolejnej ryciny w pracy Gembarzewskiego, która miałaby świadczyć za tym, że husarze używali łuków. Jest nią „surmacz rotty husarskiej, podług ryc. z r. 1611 z obrazu Tomasza Dolabelli, przedst. króla Zygmunta III”<sup>1052</sup>. Surmacz ten nie jest jednak husarzem, lecz właśnie surmaczem, czyli muzykiem wojskowym. Nie nosił on zbroi, nie walczył jak husarze, lecz przygrywał husarzom do walki.

Ostatnim źródłem ikonograficznym jest jeden z koni „starszyny husarskiej, podług ryc. Dahlbergha, przedst. bitwę pod Warszawą 20.VII.1656 r. (w dziele Pufendorfa)”<sup>1053</sup>. Gembarzewski podpisując swoją rycinę notował:

„Przy drugim koniu skrzydła strusie, [...]; od ucha końskiego, podpięte na olstrach, zwieszają się przy puślisku chusty barwne, zazwyczaj przez pancernych używane, podobnie jak sahajdak, czyli łubie z lewej strony konia i kołczan ze strzałami po prawej jego stronie.”<sup>1054</sup>

Widział on więc, że koń ten wyposażony jest w atrybuty z jakimi spotykamy się w jeździe lekkiej (kozackiej / pancerniej) a nie wśród husarzy. Jedyne elementy wyposażenia, które pozwalają wiązać tego konia z husarią to 2 skrzydła przymocowane do siodła. Ale jak już wyżej pisaliśmy, uważamy że to za mało aby na tej podstawie jednoznacznie zakwalifikować konia, czy jeźdźcę do husarii. Dodajmy, że na koniu nie siedzi żaden jeździec, co dodatkowo utrudnia określenie formacji w jakiej ten koń był używany.

Spróbowałismy zweryfikować zgodność tego przerysu z oryginałem dysponując książkami zawierającymi reprodukcje rycin Dahlbergha<sup>1055</sup>. Odnaleźliśmy takiego konia na tej rycinie. I faktycznie ma on do boków przypięte coś, co może być zinterpretowane jako strzały (kołczanu nie widać, gdyż zasłania go bok konia) i łubie bez łuku. Tylko, że po pierwsze nie możemy być całkowicie pewni, że faktycznie jest to koń husarski. A po drugie, nawet jeśli jest to koń starszyny husarskiej (za czym mogą świadczyć dwa a nie jedno skrzydło

<sup>1049</sup>Żygulski, *Husaria*, s. 26. *Wjazd*, s. 13.

<sup>1050</sup>Przykłady w: Żygulski, *Husaria*, s. 23 (rys. 27), s. 25 (rys. 30).

<sup>1051</sup>Zob. rozdział „Skrzydła”.

<sup>1052</sup>Gembarzewski, *Husarze*, s. 233.

<sup>1053</sup>Tamże, s. 243.

<sup>1054</sup>Tamże.

<sup>1055</sup>Heyduk, *Dahlbergh*, s. 117; Żygulski, *Sławne*, s. 134.

przytroczone do siodła), to rycina ta popierałaby jedynie tezę, że to starszyzna husarska używała łuków<sup>1056</sup>. Nie może ona świadczyć, że robili to towarzysze bądź pocztowi, bo przy zaprezentowanym na tym szkicu sposobie mocowania sajdaka, przeszkadzałby on husarzowi w operowaniu kopią. Przy pochylaniu jej do poziomu tj. do pozycji bojowej, tylna część kopii zawadzałaby o kołczan ze strzałami.

W sumie, te wszystkie wątpliwości nie pozwalają nam na przychylenie się do tej części opinii Jerzego Cichowskiego i Andrzeja Szulczyńskiego. Jak z tego wyvodu widać, omówione powyżej źródła ikonograficzne nie mogą być dowodem na to, że husarze (tj. towarzysze i pocztowi) w bitwach używali łuków.

A co z drugim członem argumentacji Cichowskiego i Szulczyńskiego? Wydaje się on być bardziej przekonujący. Faktycznie w szeregach husarii znaleźć można było i takich ludzi, którzy mieli za sobą wiele lat służby w innych formacjach kawaleryjskich. Przykładem może być Jan Florian Drobysz Tuszyński, który zaciągnął się do husarii, po 20 latach służby w chorągwiach kozackich / pancernych<sup>1057</sup>. Aleksander Dionizy Skorobohaty zrobił to po 11 latach walk w szeregach jazdy kozackiej / pancerniej<sup>1058</sup>. Także Jan Władysław Poczubut Odlanicki i Stanisław Zygmunt Druszkiewicz swoje kariery wojskowe nie zaczęli od husarii<sup>1059</sup>. Ten ostatni będzie dla nas zresztą szczególnie interesującym przypadkiem. Potwierdza on bowiem tezę Cichowskiego i Szulczyńskiego, że służący w innych formacjach narodowego autoramentu żołnierze, po przejściu do husarii, mogli także używać takich elementów uzbrojenia, które były przynależne jeździe lekkiej. Swoją przygodę z wojskiem zaczął Druszkiewicz od chorągwi kozackich. Służył w nich 2 lata, aż do bitwy nad Żółtymi Wodami, gdzie został wzięty do niewoli. Po wykupieniu się z niej, zaciągnął się pod znaki husarskie. W szeregach tej formacji bierze udział w bitwie batohskiej, gdzie ponownie trafia do tatarskiej niewoli. Opisuje to następująco:

„I mnie natenczas żywcem było wzięto, obuchem z konia zбитy, srogim w łeb razem, przez misiu' !6. [...] Na tureckim siedziałem koniu, w , "nce'zu oprawnym [...]”<sup>1060</sup>

Jak widać, Druszkiewicz służąc w husarii, używał uzbrojenia ochronnego pancernych. A skoro tak, to mógł on także mieć w swoim wyposażeniu jakieś inne elementy wyposażenia jazdy lekkiej. Mógł on, lub jemu podobni, posiadać także łuk. Także ta teza Cichowskiego i Szulczyńskiego jest dla nas możliwa do przyjęcia.

Do tej pory polemizowaliśmy z poglądami prezentowanymi przez innych badaczy husarii. Lecz polemika ta bynajmniej nie wyczerpuje tematu użycia łuków przez husarzy. Zagadnienie to rozwinie poniżej. Wróćmy do pytania, czy husarze w ogóle używali łuków? Odpowiedź jest jednoznaczna – tak, używali. Niestety odpowiedź na pytanie, w jakich okolicznościach i jak powszechnie to robili, nie jest już taka prosta.

Zacznijmy jednak od wyjaśnienia, dlaczego jesteśmy pewni, że husarze używali łuków. Otóż znaleźliśmy pojedynczy przykład, który to jednoznacznie potwierdza. W rejestrze pocztów

<sup>1056</sup>Starszyzna jazdy polskiego autoramentu z pewnością łuków używała. Świadczy o tym przykład Aleksandra Hilarego Połubińskiego, porucznika litewskiej rotty husarskiej króla Jana Kazimierza Wazy, który schwytany przez rokoszan w bitwie pod Częstochową (4 IX 1665): „łuk i szablę odpasawszy, poddać się musiał” (*Awizy*, s. 119). W bitwie tej Połubiński dowodził wojskiem królewskim.

Innym przykładem może być Jan Sobieski, który pełniąc obowiązki pułkownika jazdy, w bitwie pod Cudnowem, 14 X 1660 (Leszczyński, *Potrzeba*, s. 91):

„się do woli nacieszył a z tego,  
Że lubego wybierał, strzelał z łuku swego  
Tak szczęśliwie, że razu nie chybił jednego,  
Prawda, że chybić nie mógł z miejsca tak bliskiego.”

<sup>1057</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 182.

<sup>1058</sup>Tamże s. 197.

<sup>1059</sup>Tamże s. 175 i 202 – 203.

<sup>1060</sup>Druszkiewicz, *Pamiętniki*, s. 126.

husarskiej chorągwi nadwornej (dworzańskiej) Jana Kazimierza, która brała udział w bitwie pod Zborowem w 1649 r., znajduje się następująca informacja:

„pan [Samuel] Woronicz, który dobrze stawał i z łuku 8''0'''zyn" ,os0'zelił”<sup>1061</sup>

Husarz chorągwi dworzańskiej Samuel Woronicz, brał udział w bitwie z Tatarami i Kozakami pod Zborowem w 1649 r. Nie wiemy, w jakich okolicznościach postrzelił przeciwnika z łuku. Możliwości mogło być wiele. Jednak sam fakt, że jakiś Tatar został postrzelony z łuku przez husarza jest bezdyskusyjny. A to oznacza, że przynajmniej w pewnych okolicznościach, niektórzy husarze posługiwali się tą bronią na polu bitwy<sup>1062</sup>.

Pewnym jest również, że niektórzy husarze byli bardzo wprawnymi łucznikami, skoro o Teodorze Lackim napisano:

„mąż między wielą narodów prze[z] wielką dzielność znajomy, w ci4-nieniu łuku s0'u\$u"5 "&y m.-ł so&ie ,o\$0&ne-o zn"leE; , szermierz sławny, czerstwości wielkiej, zapaśnik fortelny i dosużny, z Siemionem księżciem słuckim do Włoch jadąc, w 1580 r. był przedniejszym na dworze”<sup>1063</sup>

O innym husarzu, Mikołaju Raszowskim, towarzysz tej samej co Raszowski chorągwi napisał:

„Kto rzeźwiej dosiadł zdziczałego  
Żrebca dziś w stadzie pojmanego,  
Jakie pod tobą czyni gony,  
Jakby z rok w szkole był ćwiczony.  
[...]  
Kto lub dzirydy lub kopije  
Goniąc na ostre tak zażyje,  
) ,o-oni z łuku 0''! wymie'zy5  
Fe !o/\$4 '''z4 cel u\$e'zy.”<sup>1064</sup>

Zwróćmy tu uwagę na to, że Kochowski, który sam był husarzem, określa w jakich okolicznościach Raszowski łuku używał. Robił to mianowicie w pogoni za przeciwnikiem.

Bardzo ciekawym źródłem, które wskazuje na użycie łuków przez husarzy, jest relacja Francuza, który w r. 1681 podróżował po Polsce. Jean-François Regnard, bo o nim mowa, notował:

<sup>1061</sup> *Rejestr pocztów*, s. 324.

<sup>1062</sup> Prof. Mirosław Nagielski zwrócił mi uwagę, że nie można chorągwi dworzańskiej traktować jak typowej rotty husarskiej, gdyż „złożona ona była z pocztów szlachty stawającej po husarsku z bardzo różnorodnym uzbrojeniem, oporządzeniem, choć niejednokrotnie jak pokazują uroczystości dworskie w jednolitej barwie”. Prof. Henryk Wisner dodaje również, że łuków nie wymienia żaden znany mu list przypowiedni. Dziękując obu profesorom za ich cenne uwagi, chciałbym w tym miejscu wyjaśnić, że dalecy jesteśmy od lansowania tezy o powszechnym użyciu łuków przez husarzy. Chodzi jedynie o próbę określenia, czy broń ta w ogóle była używana przez husarię; czy jakiegokolwiek źródła stwierdzają fakt jej obecności w husarskich pocztach, czy też nie.

<sup>1063</sup> Paprocki, *Herby*, s. 856. Teodor Lacki musiał być mistrzem w posługiwaniu się nie tylko łukiem, czy szablą ale również kopią, skoro w 1586 r., w Rzymie „bardzo sławę był Polakom uczynił”, gdyż wziął udział w zawodach książąt i panów włoskich polegających na „łamaniu drzewa [tj. kopii] o kwintarnę”. Stawką w zawodach były klejnoty, z których „Polak wygrał niemało, bo żaden z onych [włoskich] rycerzów tak dobrze nie gonił jako on” (Rywocki, *Księgi*, s. 167.).

<sup>1064</sup> Kochowski, *Żał pogrzebny wielce grzeczemu kawalerowi j. m. p. Mikołajowi Raszowskiemu towarzyszowi rotty husarskiej j. m. wojewody krakowskiego, margrabie*. w: *Wespezyana*, s. 49 – 50.

„Mają [Polacy] kilka regimentów [pułków] husarzy, którzy są uzbrojeni w szczególny sposób. Nie ma żadnego husarza, którego ekwipunek kosztowałby mniej niż dwa tysiące liwrow. Mają wielkie konie i noszą tygrysie skóry na ramieniu, sło'z'ły i !ołcz'n n" ,lec"ch, czepiec kolczy [tj. misiurkę] na głowie, szablę, pistolety i kopie połowiczne [la demi-lance]. Służący [pacholikowie] tych ludzi poprzedzają chorągiew konno z kopią w rękę; co jest dość szczególne to to, że mają z tyłu przymocowane skrzydła, gdy jest okazja przenikają w szeregi nieprzyjaciela i płoszą konie nieprzyjacielskie, które nie są przyzwyczajone do takich widoków i robią miejsce dla swych panów, którzy posuwają się tuż za nimi.”<sup>1065</sup>

Regnard przybył do Polski w październiku 1681 r. i przebywał w niej ok. miesiąca<sup>1066</sup>. Powyższy opis husarzy nie jest umieszczony w kontekście sugerującym, że był jej naocznym obserwatorem. Trudno więc o stuprocentową pewność, czy owe strzały i kołczan (a więc także i łuki) rzeczywiście były przez husarzy noszone, czy tylko Regnard słyszał o nich od kogoś, czy wręcz przepisał przeczytaną gdzieś informację na ten temat. Gdy jednak poddamy analizie cały ten opis husarzy, który na pierwszy rzut oka może się wydawać dość kontrowersyjny, to okaże się, że jego szczegóły znajdują potwierdzenie w innych źródłach. Prawdą jest to, co podawał Regnard o bardzo wysokich kosztach ekwipunku husarskiego<sup>1067</sup>. Prawdą jest to, że husarze używali misiurek<sup>1068</sup>, kopii połowicznych, pistoletów, szabli i skór tygrysich. Prawdą jest to, co Regnard pisał o pacholikach ze skrzydłami, którzy płosząc konie nieprzyjaciół, robili miejsce dla atakujących za nimi towarzyszy<sup>1069</sup>. W tym świetle, informacja Regnarda o łukach, w które wyposażeni byli husarze wydaje się być jak najbardziej prawdopodobna.

\*

Pole bitwy nie było jednak jedynym miejscem, gdzie husarze mogli pokazywać się z łukami. Łuk stał się z czasem w Polsce wyróżnikiem stanu żołnierskiego. Jędrzej Kitowicz notował, że w czasach Augusta III jednym z powodów noszenia przez Polaków łuków było to, że:

„[...] w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysz, chcący się dystyngować [odróżnić] od obywatela prostego na kompaniach i zjazdach publicznych, przypasował do boku sajdak, bo szabla, jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko

<sup>1065</sup>Regnard, *Oeuvres*, s. 270 – 271.

<sup>1066</sup>Informacje o Regnardzie i jego dziele, jak i sam fragment opisu husarzy zawdzięczam p. Monice Wróblewskiej, której w tym miejscu chciałbym złożyć podziękowanie za okazaną pomoc.

<sup>1067</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 154 – 164. Uwaga – w książce *Fenomen Husarii*, na s. 163, powołując się na artykuł Zofii Libiszowskiej *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich* podaliśmy, że Regnard obliczał koszt uzbrojenia husarza na 2000 talarów. Jest to jednak błąd. W oryginale Regnard pisał o liwrach a nie o talarach („Il n'y a point de hussard qui ne coûte plus de deux mille livres à équiper.”). Ponieważ wartość liwrow nie odpowiadała wartości talarów, musimy skorygować nasze przeliczenie kosztów husarskiego ekwipunku. Jeśli przyjąć, że Regnard robił notatki na bieżąco (do tego przychyła się Monika Wróblewska), to w okresie, kiedy był on w Polsce, wartość liwra była równa 0,619 g złota. Czyli 2000 liwrow było wtedy warte 1238 g złota. Przeliczając to na srebro, po kursie obowiązującym w Polsce w 1682 r. (za: Hoszowski, *Ceny*, s. 157.), otrzymamy wielkość 17 530 g srebra.

<sup>1068</sup>Pisaliśmy o tym kilka akapitów powyżej, przy opisie losów Druszkiewica podczas bitwy batohskiej. Zob. także rejestr ekwipunku, który w 1698 r. zabrał ze sobą na wyprawę przeciwko Tatarom i Turkom husarz litewski Jan Franciszek Korwin Gosiewski. Jest tam i „pancerz z karwaszami oprawnemi”, jest tam także misiurka (Rachuba, *Poszedł*, s. 195.). O używaniu misiurek przez husarzy dowiadujemy się również z innego źródła. W rejestrze rzeczy utraconych w bitwie pod Beresteczkiem 1651 r. przez wojskiego lubelskiego Jakuba Michałowskiego, który był chorążym husarskiej chorągwi nadwornej Jana Kazimierza, odnajdujemy aż dwie misiurki (*Regestr rzeczy porabowanych*, s. 358.).

<sup>1069</sup>Zob. rozdział „Skrzydła”.

szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej nie należało i niewygodno było.”<sup>1070</sup>

Czy Kitowicz pisząc o tym zwyczaju miał na myśli wyłącznie towarzyszy pancernych? Wydaje się, że nie. Jeśli poza służbą żołnierską nie należało (i było niewygodnie) używać pancerzy i zbroi, to oznacza, że także towarzysz husarski poza służbą miałby problem z podkreśleniem swojej odrębności. Noszenie przy boku łuku byłoby wtedy uniwersalnym znakiem wyróżniającym towarzystwo narodowego autoramentu od „cywilnej” szlachty. Kitowicz opisywał sytuację z ok. połowy XVIII w. A czy w wieku XVII wyglądało to tak samo? Raczej tak. Po głębokim kryzysie łucznictwa w Polsce, przypadającym na третią ćwierć XVI w., broń ta zaczęła odzyskiwać popularność już w ostatniej ćwierci XVI w.<sup>1071</sup> Z całą pewnością noszenie sajdaków w Polsce, było bardzo modne już przynajmniej od lat 20. XVII w. Jerzy Zbaraski w swoim „Disscurisie” z 1629 r. notuje, że:

„[...] posajdaczyli się wszyscy i prawie wszystka Polska tak tymi sajdakami była *infesta* [przesycona], że stało się i chłopiętom *nefas summum* [za największą niegodziwość] sajdaka nie mieć [...]”<sup>1072</sup>

Z kolei noszenie nawet tylko pewnych elementów zbroi i skór poza służbą, było już przynajmniej w okresie odsieczy wiedeńskiej nietaktem. Dowiadujemy się o tym z listu Jana Kaczanowskiego do Benedykta Sapiehy z 2 XI 1683. Kaczanowski opisywał sytuację, w której królowa udzieliła audiencji towarzystwu wojskowemu:

„Kompania onego [Krzysztofa Białłozora] przypuszczeni zaraz do pocałowania ręki Jej Królewskiej M. Było ich *circiter* [około] dwudziestu w lampartach i karwaszach, coć przecie *non nullis non visum* [niektórym nie zdawało się być na miejscu]; bo nie w ciągnienu ani nie na rezydencyji, co przy królach i hetmanach i to tylko w obozach czynić są *tenentur* [obowiązani], ale *in loco pacis practicaverunt* [w sytuacji pokojowej uczynili] jakby *ostentationis grntia* [dla popisania się, na pokaz], że *sunt tanti* [są takowymi].”<sup>1073</sup>

Dodajmy, że mundurów w XVII w. jazda polskiego autoramentu oczywiście nie używała. A skoro mamy tu wszystkie te elementy, które opisywał Kitowicz w wieku XVIII (tj. brak mundurów i problem z wyróżnieniem się towarzyszy, którzy poza służbą nie powinni nosić zbroi), to i wynikający z niego obyczaj wyróżniania się towarzystwa narodowego autoramentu spośród pozostałej braci szlacheckiej za pomocą łuków, mógł być w Polsce przyjęty właśnie w XVII w.

Reasumując temat obecności łuków wśród husarzy (towarzyszy i pocztowych) stwierdzamy, że naszym zdaniem łuki te w warunkach bojowych mogły być czasami (choć zapewne bardzo rzadko) używane. Z łukami mogli też ruszać do bitwy tak dowódcy husarii, jak i muzykanci (np. trębacze). Były też one zapewne noszone przez husarzy, gdy ci będąc poza służbą i nie nosząc żadnych elementów zbroi, która wskazywała na żołnierską proveniencję noszącego ją człowieka, chcieli odróżnić się od tych „panów braci”, którzy z wojskiem nie mieli nic do czynienia.

\*

<sup>1070</sup>Kitowicz, *Opis*, s.168.

<sup>1071</sup>Bołdyrew, *Produkcja*, s. 198 – 199.

<sup>1072</sup>RNB. Sob. Dub. nr 166.

<sup>1073</sup>Listy, Opr. Skrzydyłka, s. 46.

Przejdziemy teraz do drugiej części tego rozdziału, która będzie poświęcona temu, jakie były skutki użycia łuków przeciwko husarzom. Husarze w XVI i XVII w. spotykali się na polu bitwy z kilkoma rodzajami przeciwników używającymi tej broni. Łuków zażywali Tatarzy, Wołosi, część jazdy tureckiej i rosyjskiej<sup>1074</sup> a także niektórzy Kozacy. Były to wszystko formacje konne (z wyjątkiem Kozaków, którzy częściej niż na koniu, walczyli pieszo), choć jak pokazuje przykład spod Słobodyszcz (7 X 1660), kawalerzyści mogli walczyć tak jak piechota i nie rozstawać się przy tym z łukiem. Pytaniem zasadniczym jest to, jaka była efektywność ostrzeliwania husarzy tą bronią miotającą? Na pytanie to odpowiada Stanisław Dunin Karwicki w początkach XVIII w.:

„Używanie łuków i strzał w bitwach w tych czasach jest rzadkością. Stąd i kończany bardziej zdobią, niż zbroją. Przykład tego u Tatarów, u których chociaż duża liczba łuków, mierny jednak efekt, chyba tylko ranią konie.”<sup>1075</sup>

Jak widać opinia tego szlachcica o efektywności użycia łuków nie była pozytywna. Czy jednak ta opinia pokrywała się z rzeczywistością? Czy faktycznie użycie łuków dawało tak mierne efekty? Przecież łuk, jako broń, posiadał z pewnością wiele zalet. Po pierwsze był szybkostrzelny. W przeciwieństwie do ówczesnej broni palnej, której czas ładowania liczyło się w dziesiątki sekund, na wystrzelenie z łuku potrzebne są jedynie sekundy. Po drugie, strzały wystrzelone z łuku nosły dalej niż kula wystrzelona z pistoletu<sup>1076</sup>, co było szczególnie ważne dla kawalerzysty. Przekonali się o tym żołnierze szwedzcy w latach „potopu”:

„[Szwedzi] już poznali po naszych [Polakach] co to za broń jest łuk, i jako z niego *expedite* [prędko] i dalej niż z pistoletu zabić może lub chłopą lub konia.”<sup>1077</sup>

Po trzecie, była to broń cicha (choć to akurat może być także zaliczone do wad). Poza tym łuki nie były aż tak wrażliwe na zabrudzenia ani na wilgoć jak ówczesna broń palna.

Ale łuki posiadały też wady, których nie miała broń palna. Po pierwsze, strzała wystrzelona z łuku jest bardziej wrażliwa na wiatr niż kula pistoletowa czy karabinowa. Przekonała się o tym husaria np. w bitwie pod Zborowem, gdzie Tatarzy:

„Tak gęsto strzelali, że jako kłosze jakie, tak strzały przed końmi okreły pole. Jakoż niepodobna by było im wytrzymać, gdyby Pan Bóg wiatru sprzecznego, to jest na nich nie dał. Kędy nie mogły strzały takiego impetu mieć, bo jak przez gwałt przeciwko wiatrowi szły.”<sup>1078</sup>

Dzięki temu, mimo ponad godzinnego ostrzału dwóch chorągwi jazdy polskiej (w tym nadwornej chorągwi husarskiej) straty Polaków były minimalne:

„[...] nastąpili [Tatarzy] na prawe skrzydło, na chorągiew [husarską] Króla JM. najbardziej nacierając, a na chorągiew pana starosty kałuskiego potem, *in gyrum* [w koło] owa szarańcza

<sup>1074</sup>O użyciu łuków przez jazdę rosyjską i ich wypieraniu przez broń palną w XVII w.: Купцов, «Оружность», s. 2 – 4.

<sup>1075</sup>Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 157.

<sup>1076</sup>W XVII w. na ziemiach ruskich Korony odległość jednego strzelania z łuku określano na 1,5 stajania (Dunin – Wąsowicz, *Pomiary*, s. 169). Podobnie chyba było na Litwie, skoro Teodor Billewicz określa długość praskiego mostu Karola (ma on 515 m) na 4 strzelania z łuku (Billewicz, *Diariusz*, s. 122). Jako ciekawostkę podajmy, że w Turcji jedno strzelanie z łuku było równe aż ok. 400 krokom (Silahdar, *Kroniki*, s. 116) tj. ok. 300 m, a Tatarzy wypuszczali strzały na 500 – 600 kroków (Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 124).

<sup>1077</sup>B. Czart., nr 1656, s. 200.

<sup>1078</sup>Ten i kolejny cytat dotyczący walk pod Zborowem w: *Diariusz ekspedycyjny*, s. 191.

biegając, haniebnie gęsto, że i patrzeć ledwie deło, strzały puszczając kilka pacholików tylko postrzelono, pod panem [Jackiem] Michałowskim młodszym konia w kolano, pod czeladzią kilkunastu koni [postrzelono], więcej niż przez godzinę srodze nacierając [...].”

Drugą wadą łuków było to, że ich użycie nie było aż tak efektowne jak użycie broni palnej. Strzelaniu z łuku nie towarzyszy ani huk, ani błysk, ani dym. Broń palna miała tutaj olbrzymią przewagę nad łukami, bo choć jak stale podkreślamy, efektywność jej użycia była niska, to efektywność wystrzału z pistoletu, karabinu, czy tym bardziej muszkietu była całkiem spora<sup>1079</sup>. Co więcej, strzała nie miała tej siły przebicia co np. kula muszkietowa, dlatego strach przed nią nie był aż tak wielki. Zbroje chroniły zupełnie nieźle (szczególnie jeśli nie strzelano do noszących je ludzi z najbliższej odległości) przed strzałami wystrzelonymi z łuków. Stąd i straty w noszących je ludziach nie były aż tak znaczne. Znamienny jest tutaj opis starcia husarii z łucznikami rosyjskimi (16 IV 1611):

„Z łuków też nam szkodzili, co rzadka u nich, ale takim jednak sposobem, że ugadzali tam, gdzie zbroje nie było, a do tego z blizu.”<sup>1080</sup>

Jak widać, w tym wypadku użycie łuków przyniosło pewne efekty, ale tylko dlatego, że strzelano z bliska w nieosłonięte zbroją części ciała. Sam autor tego opisu - doświadczony husarz Samuel Maskiewicz - stwierdza jednak, że podobna efektywność łuków była rzadkim zjawiskiem.

Aby się zabezpieczyć przed strzałami wystrzelonymi z łuku nie potrzebna była jednak zbroja. Zwykle pancerze (tj. kolczugi), które czasami husarze zażywali, zazwyczaj również wystarczały<sup>1081</sup>.

Kolejną wadą łuku, to ta, że jeśli chciano oddać strzał na dalszą odległość, to niezbędne stawało się prowadzenie ognia pośredniego tj. nie na wprost, ale przy pewnym kącie podniesienia łuku. Znacznie trudniej wtedy trafić w przeciwnika, niż strzelając ogniem bezpośrednim. Celowanie w poruszającego się przeciwnika, z dużej odległości, było tym trudniejsze, że strzała ma znacznie mniejszą prędkość niż wystrzelona z np. muszkietu kula. Są to dwa elementy, które decydują o tym, że przynajmniej przy strzelaniu z pewnego dystansu, łuk jest bronią bardzo wymagającą. Łucznik musiał przez to trenować znacznie dłużej niż strzelec używający broni palnej. O większych wymaganiach stawianych łucznikom pisał np. Jerzy Zbaraski, który uważał, że w przeciwieństwie do strzelca łucznik musi się trenować od dzieciństwa<sup>1082</sup>. O jakich czynnikach wymuszających trening łucznika od dzieciństwa myślał Zbaraski? Tego nie wiemy. Ale znając specyfikę tej broni, łatwo się domyślić, że mogło mu chodzić właśnie o to, że przy strzelaniu na większą odległość, łucznik ma utrudnione zadanie. Kolejną rzeczą wymuszającą na łuczniku długi czas treningu jest to, że strzelanie z tej broni wymaga olbrzymiego wysiłku fizycznego. Siłę, z jaką trzeba naciągnąć łuk, aby z niego wystrzelić, liczy się w setki Newtonów. Co to oznacza? Wyobraźmy sobie, że za każdym razem, gdy łucznik naciąga cięciwę, musi on użyć siły takiej, jak człowiek podnoszący kilkadziesiąt kilogramów. A teraz wyobraźmy sobie, że łucznik chcąc wykorzystać dużą szybkostrzelność na jaką pozwala mu łuk, musi naciągać cięciwę co kilka sekund i robić to np. 10, 20, czy 30 razy pod rząd... Jak widać, użycie tej broni wymaga dużej siły i wytrzymałości fizycznej łucznika. Na tym tle wysiłek, jaki w wystrzelenie wkładał muszkieter, którego broń miała masę tylko 5-7 kg, wydaje się być banalny.

<sup>1079</sup>Grossman, *On Killing*, s. 9.

<sup>1080</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 192.

<sup>1081</sup>Hyde, *Diary*, s. 607.

<sup>1082</sup>RNB. Sob. Dub. nr 166.



Dotychczas wymienione cechy, nie wyczerpują jeszcze pełnej listy wad łuków. Kolejną z nich jest to, że łuk jest bronią mniej poręczną od pistoletu. Jest to szczególnie istotne dla kawalerzysty, który oprócz strzelania, musi jeszcze kierować koniem. Łuk w przeciwieństwie do pistoletu, absorbuje aż dwie ręce strzelającego. Sposób w jaki operowało się łukiem oraz większe w stosunku do gabarytów pistoletów w olstrach gabaryty sajdaków, decydowały również o tym, że:

„[...] w szyku [łuk] powoduje więcej niewygody niż korzyści [...]”<sup>1083</sup>

Pisały o tym wielokrotnie różne źródła:

„Sajdaków do potrzeby brać nie potrzeba, bo bardziej zawadzają w szeregu, niż pomogą.”<sup>1084</sup>

„Co z strony łuków i dzid, że natura i chybkosć tego oręża rozsypką i harcem (ujeżdżając rękę) w używaniu jest najlepsza: tedy, aby porządek szeregów, kolano z kolaniem potykając się, utracony nie był i dobra sprawa następowania do boju powoli nie ginęła: rzadziej używane, albo cale w wojsku poniechane będą łuki i dzidy.”<sup>1085</sup>

Na koniec dodajmy, że już przynajmniej w latach 20. XVII w., łuki były odbierane jako broń przestarzała. Jerzy Zbaraski w 1629 r. pisał, że polska jazda kozacka była lekceważona przez Szwedów właśnie dlatego, że używała łuków<sup>1086</sup>. Wtórzuje mu po kilkudziesięciu latach Dunin Karwicki, który uważał, że łuki:

„[...] zupełnie są pogardzane przez obce narody.”<sup>1087</sup>

oraz:

„[...] sajdaki, cale nie korespondują z munderunkiem ognistego ludu, pókiśmy z Tatarami miewali wojnę, tam *a pari* były łuk na łuk, teraz się z tego obce narody śmieją.”<sup>1088</sup>

Kolejny to powód, dla którego użycie łuków było mniej efektowne od użycia broni palnej. Jeśli przeciwnika uzbrojonego w łuk darzono niewielkim respektem, czy wręcz śmiano się z niego, to psychologicznie łatwiej było znieść skutki ostrzału z tej broni i łatwiej było takiego przeciwnika zaatakować.

Znamy już wady i zalety łuków. Wróćmy więc do zagadnienia podstawowego, tj. do tego, jakie efekty powodowało użycie łuków przeciw husarzom. Jak z przytoczonych wywodów wynika, jeśli chodzi o efektywność użycia tej broni, to była ona znacznie niższa od efektywności używania broni palnej. A co z efektywnością? Husarze jak wiemy nosili półbroje husarskie, które były znakomitą ochroną przed strzałami. Epizod spod Zborowa (choć przynajmy, że dość specyficzny) potwierdzały zdanie Dunin Karwickiego o niewielkiej efektywności użycia tej broni miotającej. Potwierdza to również uwaga Maskiewicza. Bitwa Polaków ze Szwedami pod Jarosławiem (12 III 1656) pokazuje, że i łuki mogły być całkiem skuteczną bronią<sup>1089</sup>, ale tylko przeciwko komuś, kto zbroi ani pancerzy nie nosił.

<sup>1083</sup>Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 157.

<sup>1084</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291.

<sup>1085</sup>Fredro, *Nowe*, s. 39.

<sup>1086</sup>RNB. Sob. Dub. nr 166.

<sup>1087</sup>Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 157.

<sup>1088</sup>Dunin Karwicki, *Do rady*, s. 101.

<sup>1089</sup>Borcz, *Działania*, s. 65 – 67; Skworoda, *Warka*, s. 113 – 116.

Na obecnym etapie badań możemy stwierdzić, że wydaje się, że przeciwko jeźdźcom noszącym zbroje łuki nie wykazywały się wysoką skutecznością. Powinna być ona wyższa, choć trudno powiedzieć, czy na prawdę była znacząca, przeciwko jeźdźcom nie noszącym uzbrojenie ochronnego.

## Zbroje

o co hus'' zowi z&'ol''A ? Koszły uz&'oleni'' och'onne-o ? +\$o&ieni'' ? #\$,o'no::; z&'oi

o co hus'' zowi z&'ol''A

W naszej poprzedniej pracy o husarii zajęliśmy się już tematyką husarskich zbroi<sup>1090</sup>. Wyjaśniliśmy wtedy pewne nieporozumienia, które narosły wokół tego tematu; wyjaśniliśmy również, jaki był cel stosowania zbroi i dlaczego w XVI i XVII w., poza Polską, zaczęto odchodzić od ich używania. Przypomnijmy najważniejsze ustalenia:

1. Nie jest prawdą, że do bitwy gniewskiej 1626 r. napierśniki husarskie chroniły przed ogniem broni palnej piechoty, po czym, od tego czasu, ochrony tej już nie zapewniały i że miało to być jednym z powodów kryzysu husarii.
2. Nie jest prawdą, że napierśniki husarskie były przebijane przez kule muskietowe z odległości 114 m.
3. Nie jest prawdą, że zbroje husarskie „obciążając konia, przeszkadzały w nagłych odskokach od piechoty”.
4. Nie jest prawdą, że przydatność zbroi zależała tylko od tego, czy chroniła ona przed długą bronią palną piechoty z minimalnej odległości. Ważne było również to, że zapewniała ona ochronę przed bronią białą, przed strzałami wystrzelonymi z łuku, przed ogniem pistoletowym, przed ogniem z długiej broni palnej prowadzonym z większego dystansu.
5. Stosowanie, lub nie, zbroi było bardziej funkcją ekonomii i zwyczajów panujących w danej armii a mniej funkcją jej odporności na ogień broni palnej piechoty.

Do tych ustaleń, pragniemy dodać jeszcze kilka uwag. Jazda nosząca kirysy, nie zniknęła całkowicie z pól bitew ani w XVII, ani w kolejnym wieku, a jej przydatność nawet w XIX w. była oceniana wysoko. Zbrojna (tj. nosząca zbroje) kawaleria była potrzebna z powodu jej wpływu na morale żołnierzy – tak tych, którzy te zbroje nosili, jak i tych, którzy z kirasjerami mieli walczyć. Innymi słowy, zbroja była potrzebna po to, aby żołnierz ją noszący czuł się pewniej a żołnierz przeciwnika mniej pewnie. Obszernie i trafnie na ten temat pisał francuski pułkownik Ardnant du Picq w drugiej połowie XIX w. Zwrócił on między innymi uwagę na fakt, że aby zaszarżować do końca (tzn. do kontaktu z nieprzyjacielem) kirasjerzy potrzebują tylko połowę tej odwagi co nie noszący uzbrojenia ochronnego dragoni, ponieważ zbroje dwukrotnie zwiększają morale kirasjerów<sup>1091</sup>, a pewność siebie, odwaga, morale jeźdźców, były najważniejszymi czynnikami mającymi wpływ na wynik szarży. I nie był on bynajmniej w swoich poglądach odosobniony o czym świadczy np. opinia marszałka Marmont<sup>1092</sup>.

Większa pewność siebie, którą kirasjerom dawały kirysy, nie dotyczyła rzecz jasna tylko tej formacji. Większą pewnością siebie cechowała się każda jazda nosząca uzbrojenie ochronne. Dlatego też jednym z powodów kryzysu husarii było to, że pod koniec XVII i w początkach XVIII w. stały się one rzadkością wśród husarzy. Teza ta wymaga wyjaśnienia. Otóż lata poprzedzające wielką wojnę północną, to lata wojen polsko-tureckich. Ich charakter, szczególnie w okresie po bitwie wiedeńskiej, miał głęboki wpływ na polską armię. W tym czasie tj. przez kilkanaście lat po 1683 r., wojsko polskie podjęło jedynie kilka akcji zbrojnych na dużą skalę. Główną działalnością wojsk koronnych była walka z podjazdami i zagonami nieprzyjaciela, którym byli Tatarzy, gdyż to właśnie ich używali Turcy do walk na polskim teatrze działań wojennych. O tym, jak taki charakter działań wojennych wpłynął na polską armię pisał Stanisław Dunin Karwicki:

<sup>1090</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 37 – 45.

<sup>1091</sup>du Picq, *Battle*, s. 200.

<sup>1092</sup>Mączak, *Kirasjer*, s. 186 – 187.

„My, kiedyśmy prowadzili wojnę z Tatarami i innymi tego rodzaju wrogami [np. Wołochami], którzy walczą napadając i uciekając, i nie walczą w zwartym i stałym szyku, zaniedbaliśmy piechotę i użytek z większych dział.”<sup>1093</sup>

Jednak skutkiem przewlekłych walk z Tatarami było nie tylko zaniedbanie przez Polaków piechoty i artylerii. Równie doniosłe były zmiany w jeździe polskiej. Do większego znaczenia doszła jazda lekka, a jazdę cięższą starano się lepiej przystosować do walk z tym właśnie lotnym przeciwnikiem. W samej husarii te przystosowanie polegało między innymi na redukcji uzbrojenia ochronnego. Dlaczego?

Autor tych słów miał wątpliwą przyjemność nosić półzbroję husarską przez jeden tylko dzień i doświadczenie to bardziej niż cokolwiek innego przekonało go, że nie jest to rzecz ani zbyt przyjemna, ani zbyt komfortowa. Uciążliwość noszenia zbroi nie tyle wynika z jej wagi, co z faktu, że uciska ona punktowo małe powierzchnie ciała ludzkiego. W takiej sytuacji bardzo łatwo powstają obtarcia i odgniotki. Nawet dobrze dopasowana do człowieka zbroja, którą zakłada się na gruby kaftan, może po krótszym lub dłuższym czasie stać się koszmarem dla noszącego ją na sobie mężczyzny. Każdy, kto w nieodpowiednio rozchodzonym obuwiu przeszedł dłuższą trasę wie, w jak bolesną ranę może zmienić się ignorowany początkowo niewielki, lecz powtarzający się punktowy ucisk we wrażliwą część stopy. Podobnie rzecz się ma z każdą zbroją.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że wielodniowe zagony kawaleryjskie w których husarz musiał stale nosić na sobie zbroję, w której odprawiał nocne stráže<sup>1094</sup>, w której musiał nawet spać<sup>1095</sup>, wiązały się z bardzo dużym wysiłkiem. Dość wspomnieć dziesięciodniową wyprawę na tatarskie czambuły Jana Sobieskiego (5 – 14 X 1672), w trakcie której, poruszająca się komunikiem jazda polska (w tym kilkuset husarzy), przebyła kilkaset kilometrów<sup>1096</sup> i stoczyła szereg zwycięskich walk ze znacznie przeważającym liczebnie przeciwnikiem:

„[...] nigdy prawie nie śpiąc, nigdy nie rozbierając się, ognia nie niecąc, mało, ledwie co jedząc (bo w spustoszonym kraju o chleba bochenek trudniej było, niż o tysiąc Tatarów) w tak wielkich i niecnotliwych przeprawach; ad stuporem wszystkiego wojska.”<sup>1097</sup>

Nie bez powodu Andrzej Frycz Modrzewski swój traktat „O sztuce i ćwiczeniu żołnierskim” zaczyna od potępienia objawów zniewieściałości wśród żołnierzy i od uwag na temat konieczności zaprawiania żołnierzy do noszenia zbroi<sup>1098</sup>. Noszenie zbroi płytowej było uciążliwe i jeśli charakter przeciwnika nie zmuszał do tego, to żołnierze bardzo chętnie od tego przykrego obowiązku odchodzili. Tatarzy byli właśnie takim nieprzyjacielem, przeciw któremu używanie zbroi płytowej nie było konieczne. Niewiele mniej skuteczną ochroną przed tatarskimi strzałami i szablami stanowiły pancerze, czyli kolczugi. A noszenie ich było zdecydowanie mniej uciążliwe od noszenia zbroi płytowych. Sekret tkwi nie w ich o kilka kilogramów mniejszej w stosunku do zbroi płytowej masie<sup>1099</sup>, lecz w tym, że ich ciężar równomiernie rozkłada się na człowieku, nie uciskając ciała na małych powierzchniach. Stąd też „pancerz z karwaszami oprawnemi” oraz misiurka w wyposażeniu husarskim, jakie w

<sup>1093</sup>Dunin Karwicki, *De Ordinanda*, s. 138.

<sup>1094</sup>Żurkowski, *Żywot*, s. 11.

<sup>1095</sup>Żurkowski, *Żywot*, s. 23, 116.

<sup>1096</sup>Michał Sikorski podaje 350 km (Sikorski, *Wyprawa*, s. 195). W starszym opracowaniu tej wyprawy, Hugo Zieliński, rozpisuje jej poszczególne etapy na odcinki i km. Sumując je otrzymujemy aż 453 km, choć sam Zieliński pisze o 305 km (Zieliński, *Wyprawa*, s. 41).

<sup>1097</sup>*Dziennik pogromu*, s. 1096. Więcej o przebiegu wyprawy: Sikorski, *Wyprawa*, s. 170 – 198; Zieliński, *Wyprawa*, s. 1 – 44.

<sup>1098</sup>Frycz Modrzewski, *O poprawie*, s. 319 – 320.

<sup>1099</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 41.

1698 r. zabrał ze sobą na wyprawę przeciwko Tatarom i Turkom Jan Franciszek Korwin Gosiewski<sup>1100</sup>.

Regres w użytkowaniu zbroi płytowej w okresie po odsieczy wiedeńskiej, był już po kilku latach bardzo widoczny. Dalerac w „Anecdotes de Pologne” zapisał następującą uwagę:

„Każdy usarz ma najwięcej dwóch do trzech szeregowych. Nazywają ich: pacholik, pocztowy, szeregowy lub osiadacz. Szeregowi uzbrojeni i umundurowani tak jak usarze noszą kopię, szyszak, "le &ez z&'oi [...]"<sup>1101</sup>

Co prawda nie można na tej podstawie stwierdzić, że wszyscy pocztowi pod koniec lat 80. XVII w. nie nosili już zbroi, ale skoro obserwatorzy odnotowali brak zbroi u pacholków, to zjawisko to musiało już przybrać skalę masową. Potwierdzają to również rejestry rzeczy husarza Jana Franciszka Korwin Gosiewskiego. W spisany 6 V 1698 „rejeŝtrze ruchomości”, stwierdzamy obecność 2 „zbroi pacholczych z naręczagami i z karwaszami”. Rejeŝtr ten był wykonany w Soniczach pod Grodnem, które stanowiły miejsce stałego pobytu Gosiewskiego. Był on sporządzony przed wyprawą wojenną przeciwko Tatarom i Turkom. Tymczasem analogiczny „rejeŝtr ruchomości” z obozu wojskowego pod Szczurowiczami 25 IX 1698 nie wykazuje obecności tych zbroi<sup>1102</sup>. Gdzie się one podziały? Wydaje się, że Gosiewski po prostu nie zabrał ich ze sobą na wyprawę wojenną, bo choć posiadał zbroje dla swoich pocztowych, to nie widział potrzeby używać ich przeciw Tatarom. Sam Gosiewski, przypomnijmy, także dla siebie nie wziął zbroi płytowej, lecz do potrzeby zażywał pancerza i misiurki.

Zajmowaliśmy się powyżej przemianami w husarii w okresie po bitwie wiedeńskiej. Myliłby się jednak ten, kto dąŝenie do zwiększenia mobilności husarii i do stosowania mniej uciążliwego wyposażenia samych husarzy, gdy ci mieli do czynienia z Tatarami, wiąŝałby tylko z tym okresem. Już bowiem na dziesiątki lat przed odsieczą Wiednia, Polacy inaczej przygotowywali się do starć z błyskawicznie przemieszczającą się lotną jazdą, niŝ do starć z innymi typami wojsk. Na przykład w 1624 r., hetman Koniecpolski nakazał pozostawić kopie i ciężkie wozy w zamkach, a na spotkanie Tatarom zabrać przede wszystkim broń palną. Miało to na celu zwiększenie mobilności jazdy polskiej, która obciążona ciężkimi wozami nie miałaby szans na dogonienie przeciwnika<sup>1103</sup>. Również uzbrojenie ochronne husarzy było w takich wypadkach łżejsze i wygodniejsze. Przypomnijmy to, co pisaliśmy w rozdziale o łukach, że towarzysz chorągwi husarskiej wojewody czernichowskiego, Stanisław Zygmunt Druszkiewicz zanotował, że w bitwie batohskiej 1652 r.:

„I mnie natenczas żywcem było wzięto, obuchem z konia zbity, srogim w łeb razem, przez misiurkę. [...] Na tureckim siedziałem koniu, w pancerzu oprawnym [...]"<sup>1104</sup>

Czyli, że husarz ten w bitwie z Tatarami i Kozakami miał na głowie nie szyszak, lecz łżejszą i wygodniejszą misiurkę. Na ciele zaś nie półzbroję płytową, lecz pancerz. Przypomnijmy, że o używaniu misiurek przez husarzy dowiadujemy się również z innego ŝródła. W rejeŝtrze rzeczy utraconych w bitwie pod Beresteczkiem przez wojskiego łubelskiego Jakuba Michałowskiego, który był chorążym husarskiej chorągwi nadwornej Jana Kazimierza, odnajdujemy aż dwie misiurki<sup>1105</sup>. Bywało nawet, że cała chorągiew husarska, wystawiona do

<sup>1100</sup>Rachuba, *Poszedł*, s. 195.

<sup>1101</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 66; Gembarzewski, *Husarze*, s. 222 – 223.

<sup>1102</sup>Rachuba, *Poszedł*, s. 193 – 195.

<sup>1103</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 77 – 78.

<sup>1104</sup>Druszkiewicz, *Pamiętniki*, s. 126.

<sup>1105</sup>*Rejeŝtr rzeczy porabowanych*, s. 358.

walki z Turkami i Tatarami nie nosiła uzbrojenia płytowego, lecz kolczugi i szyszaki<sup>1106</sup>. I to nie w XVI w., gdy takie wyekwipowanie było normą, lecz w roku 1676.

Jak widać, charakter przeciwnika i inne wymagania jakie stawiał jeździe polskiej szereg lat wojen prowadzonych z lekką jazdą tatarską, głęboko wpłynął na oblicze husarii. Problemy z tego wszystkiego wynikające pojawiły się wtedy, gdy wojsku polskiemu przyszło ponownie walczyć z wojskiem w typie zachodnioeuropejskim. Znany nam już Stanisław Dunin Karwicki notował:

„Zatem jeśli chodzi o jazdę, należy ubolewać z powodu upadku tego wojska tak dalece, że obcy nim gardzą [sic!]. To zaś sprawia wielka liczba lekkich chorągwi i podział władzy.”<sup>1107</sup>

Jak widać upadek jazdy polskiej miał być między innymi efektem zdominowania tej jazdy przez kawalerię lekką. Należy przez to rozumieć nie tyle wzrost w kompcie wojska polskiego liczby żołnierzy jazdy lekkiej w stosunku do ciężkiej i średniej, lecz takie braki w wyposażeniu chorągwi husarskich (lżejsze uzbrojenie ochronne lub nawet jego brak oraz – o czym Dunin Karwicki pisał w innym miejscu – brak kopii), które czyniły je de facto jazdą lekką. To właśnie zjawisko piętnował Dunin Karwicki w swoim traktacie. Wyjaśnijmy, że traktat ten pisany był w latach 1707 – 1709, gdy na tendencje zarysowane w wojnach z Tatarami nałożyły się problemy związane ze zniszczeniami, których dokonano w trakcie trwającej już od ładnych kilku lat wojny północnej. Zniszczenia te utrudniały powrót do starych i wypróbowanych z przeciwnikiem w typie zachodnioeuropejskim form walki. Regres w użytkowaniu uzbrojenia płytowego obniżył pewność siebie husarzy i stał się jedną z przyczyn kryzysu tej jazdy w początkach wieku XVIII.

#### Koszty uzbrojenia i wyposażenia

Ile kosztowało uzbrojenie ochronne używane przez husarzy? W tym miejscu zestawimy dane, które udało nam się odnaleźć. I tak w 1575 r. poznański płatnerz Piotr Vonderbank sprzedał Konradowi Rinke z Brunszwiku kilkanaście kolczug, w tym dwie po 9 zł (tj. 208 gramów srebra<sup>1108</sup>), trzy po 8 zł (185 g srebra), jedną za 7 zł 15 gr (173 g srebra; 1 złoty miał ówczesnie 30 groszy) i trzy po 6 zł<sup>1109</sup> (139 g srebra). Sprzedał on także temu samemu klientowi rękawy kolcze po 8 zł 15 gr<sup>1110</sup> (196 g srebra).

W 1577 r. w dworze wierchowickim znajdowały się szyszaki warte 50, 60, 70 a nawet 100 gr litewskich<sup>1111</sup> (1 gr litewski równy był 1,25 gr polskiemu<sup>1112</sup>, czyli np. 100 gr litewskich to równowartość ok. 96 g srebra). Skoro jesteśmy przy szyszakach, podajmy ciekawostkę. W 1552 r. do podszycia szyszaka królewskiego użyto kitajki i bawełny, za co zapłacono 22 gr (17 g srebra) a za podszycie „6 hełmów usarskich” wzięto 1 zł i 18 gr, czyli 8 gr za jeden hełm<sup>1113</sup>.

<sup>1106</sup>Hyde, *Diary*, s. 607 – 608. Zob. także rozdz. „Szarża”, gdzie cytujemy odpowiedni fragment.

<sup>1107</sup>Dunin Karwicki, *De Ordinanda*, s. 141.

<sup>1108</sup>Jeśli nie zaznaczono inaczej, przeliczenia na srebro dokonaliśmy za: Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 4 – 7.

<sup>1109</sup>Ceny kolczug za: Bołdyrew, *Produkcja*, s. 107.

<sup>1110</sup>Tamże.

<sup>1111</sup>Tamże, s. 110.

<sup>1112</sup>Tamże, s. 107.

<sup>1113</sup>Górski, *Historia artylerii*, s. 248.

W r. 1549 tarcza husarska z białym żurawim skrzydłem (malowanym? przyczepianym?) kosztowała 2 zł 25 gr<sup>1114</sup> (tj. 65 g srebra). W tym samym roku, za parę nagolennic husarskich („ocreis Husaronicis”) zapłacono 20 gr<sup>1115</sup> (15 g srebra).

Przejdźmy do wieku XVII. W roku 1620, „zbroj czterdziesci z zarękawamij stalowemij y sysakamij y karwasamij” po Wojciechu Zielińskim, staroście mławskim, warte było 1000 zł<sup>1116</sup>. Czyli jedna zbroja z szyszakiem i karwaszami warta była przeciętnie 25 zł, tj. ok 304 gramy srebra. Warto przy okazji zwrócić uwagę na karwasze. Jest to jedno z najwcześniejszych źródeł odnotowujących ich obecność. Po tym samym Wojciechu Zielińskim pozostało także „karaczin trzy valoris quadrigentos floren. Polonic.”<sup>1117</sup> (3 karaceny warte łącznie 400 zł). Czyli 1 karacena warta była przeciętnie 133 zł i 10 groszy, tj. 1620 gramów srebra.

W r. 1697 Andrzej Litawor Chreptowicz odkupuje od Aleksadra Skorobohatnego „półkirysie usarskie towarzyskie, takież szyszak, obojczyk, narinczagi, karwasze i łapcie, oprawne w srebro, obojczyk na pachółka pocztowego [...]”<sup>1118</sup>, płacąc za ten zestaw 300 tynfów<sup>1119</sup>, choć sprzedający i kupujący oszacowali koszt tego ekwipunku na 200 zł. Czyli koszt dobrej zbroi husarskiej – towarzyskiej, oszacowano na ok. 726 gramów srebra<sup>1120</sup>.

Dziwić nas nie powinno, że zbroje pocztowych były tańsze od tych używanych przez towarzyszy. We wspomnianym już „regestrze ruchomości” Jana Franciszka Korwin Gosiewskiego, spisany 6 V 1698 odnajdujemy pozycję: „zbroi dwie pacholczych z naręczagami i z karwaszami”, wycenioną na 60 zł<sup>1121</sup>. Mielibyśmy więc tutaj dwie zbroje pocztowych husarskich, każda z naramiennikami i karwaszami, warte zaledwie 30 zł (109 gramów srebra) za sztukę. W tym samym rejestrze są „karwasze złociste, oprawne”, bez wątplenia używane przez samego Gosiewskiego, warte 50 zł<sup>1122</sup> (182 g srebra). Ozdobna para karwaszy była warta niemal tyle, co dwie zbroje pocztowych. No ale taka była cena luksusu. Skoro już omawiamy ten rejestr, dodajmy, że jest tam i pancerz (kolczuga) warty 150 zł<sup>1123</sup> (545 g srebra) i „kałkan ze srebrnym dękiem” warty 180 zł (653 g srebra).

Pancerz pozostał również po historycznym pierwowzorze bohatera sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Stolnik przemyski Jerzy Wołhodyiowski był rotmistrzem, choć nie chorągwi husarskiej. Po tragicznej śmierci w Kamieńcu Podolskim, sporządzono inwentarz jego dóbr. Wartość pancerza oszacowano na aż 100 czerwonych złotych<sup>1124</sup> (tj. dukatów), co w tym czasie, tj. w 1672 r. było równoważne 5164 g srebra!

+&eni"

<sup>1114</sup>Bołdyrew, *Produkcja*, s. 117 – 118.

<sup>1115</sup>Tamże, s. 114.

<sup>1116</sup>Wilamowski, *Przyczynek*, s. 105 – 106.

<sup>1117</sup>Tamże, s. 106.

<sup>1118</sup>Skorobohaty, *Diariusz*, s. 161. Gdzie „półkirysie usarskie” to napierśnik husarski, „narinczagi” lub naręczaki to naramienniki, „łapcie” to używana przy karawszach dodatkowa osłona dłoni.

<sup>1119</sup>1 tynf w r. 1697 w Warszawie był warty ok. 32 grosze (Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 27\*), tj. nieco ponad 1 zł.

<sup>1120</sup>Okolo 726 g, gdyż do kompletnej zbroi husarskiej dochodził jeszcze obojczyk pocztowego, którego cena jednak nie może znacząco wpłynąć na wartość całości tego zestawu. Przeliczenia na srebro (1 grosz = 0,121 gramów srebra) dokonaliśmy za: Adamczyk, *Ceny w Warszawie*, s. 7. Dodajmy, że we Lwowie w tym czasie 1 grosz był równoważny 0,115 gramom srebra (Hoszkowski, *Ceny*, s. 157), stąd w książce „Fenomen husarii” podaliśmy, że te 200 zł były warte 690 gramom srebra (Sikora, *Fenomen*, s. 157).

<sup>1121</sup>Rachuba, *Poszedł*, s. 194.

<sup>1122</sup>Tamże.

<sup>1123</sup>Tamże.

<sup>1124</sup>Życiński, *Inwentarz*, s. 160.

Zbroje husarskie podziwiano za ich wygląd, co w znacznej mierze wynikało z faktu ich zdobienia<sup>1125</sup>. Jak więc je zdobiono?

W r. 1636 Andrzej Łahodowski wnosi protestację przeciwko Mikołajowi Kotowskiemu. Rzeczą dotyczy wszystkich ruchomości pocztu husarskiego po zmarłym bracie Andrzeja, Marku Łahodowskim. Ruchomości te miał nieprawnie zająć towarzysz z tej samej co Marek chorągwi, tj. Mikołaj Kotowski. W długim ich spisie widnieją i trzy żelazne zbroje z takimiż szyszakami (tych zapewne używali pocztowi), i niewątpliwie towarzyska „zbroja złocista polerowana” oraz „karwasze złociste szmelcowane”<sup>1126</sup>.

W wydany w 1640 r. diariuszu, Jan Rudomina stwierdza, że rotmistrz husarski Mikołaj Zienowicz walczył pod Chocimiem w 1621 r. z:

„przednim blachem [w napierśniku] spolorem [z połyskiem] wyborym,  
Na którym [był] krzyż Maltański ze złotem pozornym.”<sup>1127</sup>

Sporządzony w r. 1640 inwentarz ruchomości Samuela Karola Koreckiego wykazał obecność 6 kompletów „zbroi polerowanych” oraz niewątpliwie używaną przez samego Koreckiego „zbroję złocistą z szyszakiem, karwaszami, narańczagami i nakolennikami”<sup>1128</sup>.

W spisany we Lwowie 24 czerwca 1645 testament oboźnego koronnego i starosty chmielnickiego Mikołaja Stogniewa, który był porucznikiem chorągwi husarskiej Władysława IV Wazy, odnajdujemy informację o „kirysie złocistym szmelcowanym”<sup>1129</sup>.

Siedem lat później, bo w 1652 r., powstał testament Radziejowskiego, gdzie czytamy o „kirysie złotem szmelcowanym z srebrnym szyszakiem”<sup>1130</sup>.

4 lata później, tj. w 1656 r., powstał rejestr rzeczy pozostałych po hetmanie wielkim litewskim Januszu Radziwille<sup>1131</sup>. W nim to odnajdujemy następujące elementy uzbrojenia ochronnego:

„Kirys szmelcowany zupełny z szyszakiem, z obojczykiem, naręczagami i nakolankami.

Kirys polerowany z naręczagami i nakolankami bez szyszaka.

Zbroja złotem nabijana stara i szyszak do niej.

Zbroja nowa polerowana z ćwieczkami srebrnymi, barchanem podłożona, a szyszak do niej także jaxamitem podłożony.

Zbroja polerowana dawna.

Zbroja szmelcowana stara.

Szyszak szmelcowany z ćwieczkami złocistymi.

Szyszak nabijany złotem.

Szyszak stary luźny.

Czapka karacenowa.

Karwasz serpentynowy.

Karwasz usarski złotem nabijany.

Rękawice dwie żelazne, skórą kryte.[...]

Karwasze usarskie złotem miejscami nabijane.”<sup>1132</sup>

<sup>1125</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 42.

<sup>1126</sup>Łoziński, *Prawem*, t. II, s. 31.

<sup>1127</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 61.

<sup>1128</sup>Wagner, *Inwentarze*, s. 253.

<sup>1129</sup>Stogniew, *Testament*, s. 272.

<sup>1130</sup>Radziejowski, *Testament*, s. 107.

<sup>1131</sup>Pełen tekst rejestru: *Rejestr rzeczy*, s. 420 – 430. Wybór z niego, ze współczesnym aparatem naukowym i dodatkowymi informacjami o samym rejestrze: Koszytyła, *Rejestr*, s. 263 – 269.

<sup>1132</sup>*Rejestr rzeczy*, s. 424 – 425, 428.



Przypomnijmy również „karwasze złociste, poprawne” po Janie Franciszku Korwin Gosiewskim (1698 r.) oraz „karwasze i łapcie, poprawne w srebro” kupione w r. 1697 przez Andrzeja Litawora Chreptowicza<sup>1133</sup>. Bez konkretnej daty, ale w pierwszej połowie XVII w., po szlacheicu ziemi halickiej Prokopie Raszko, pozostało między innymi „15 zbroi hecowanych i szmelcowanych, a jedna złocista”<sup>1134</sup>. W 1676 r. Wacław Potocki pisał o hecowaniu kirysów<sup>1135</sup>.

Z zestawienia tego wynika, że już przynajmniej od lat 30. XVII w., zamożni towarzysze husarscy oraz wyżsi dowódcy, używali przede wszystkim kirysów złotem szmelcowanych. Kirysów hecowanych używała zapewne mniej zamożna szlachta, gdyż hecowanie nie jest tak skomplikowaną techniką jak szmelcowanie. Karwasze u zamożnych były nabijane złotem lub srebrem. Aby poprawić wygląd zbroi, polerowano je. Spotyka się również takie elementy zdobnicze, jak srebrne i złote ćwieczki.

W tym miejscu warto kilka słów poświęcić dawnym technikom zdobienia broni. Janusz Sękowski dzieli je na: szcancowanie i fakturowanie, grawerowanie, inkrustacja – damskinaż, niello, wytrawianie wgłębne, czernienie, złocenie ogniowe (złocenie amalgamatem), oprawianie kamieni – kameryzowanie, repusowanie i wytłaczanie, trybowanie, filigran, odlewanie, cyzelowanie, pokrywanie kontaktowe<sup>1136</sup>.

Nieco inny podział wprowadza Tadeusz Jakubowski. Rozróżnia on aż 21 dawnych technik zdobienia: rytowanie płaskie (tj. grawerunek), rytowanie wypukłe, rzeźba w metalu, rzeźba a jour, barwienie metalu, złocenie w ogniu, złocenie płatkami, wytrawianie w kolorze niebieskim, wytrawianie na złoto, wytrawianie wklęsłe, wytrawianie wypukłe, emaliowanie (tj. szmelcowanie), nielowanie (tj. blachmalowanie), nabijanie metalami (inkrustacja), wybijanie (tj. trybowanie), grawerunek na kości, rzeźba w kości, wykładanie kością, inkrustowanie masą perłową, rzeźba w drewnie i wysadzanie kamieniami (kameryzowanie)<sup>1137</sup>.

Nie każda z wymienionych technik nadawała się do zdobienia kirysów. Nie będziemy ich tu więc wszystkich omawiać. Zwrócimy uwagę tylko na 4 z nich<sup>1138</sup>.

1) **Włoczenie** – powierzchnię przeznaczoną do ozdobienia nagrzewa się i pokrywa mieszaniną wosku, asfaltu i żywicy, czyli tzw. twardym werniksem. Na tej powłoce igłą drewnianą lub kościaną rysuje się ornament odsłaniając przez to metalowe podłoże w miejscach, gdzie pociągnięto linie. Następnie otacza się rysunek krawędzią z wosku i taką „wanienkę” zalewa się mieszaniną kwasu pruskiego z octem i alkoholem. Kwas ten wyżera rowki w miejscach zarysowanych igłą. W dalszej kolejności zmywa się werniks z powierzchni terpentyną lub spirytusem i naciera się przedmiot oleistym czernidłem, które wypełnia zagłębienia-linie i łączy się po zagrzaniu metalu tak silnie z podłożem, że nie znika przy późniejszym polerowaniu przedmiotu.

2) **Wytrawianie** – polegało na wytrawianiu tła kwasem, przez co linie rysunku występowały ponad tło, które dla kontrastu czerniono lub złociono.

Wytrawianie zwano w dawnej Polsce hecowaniem<sup>1139</sup>.

3) **Szmelcowanie** (emaliowanie), było techniką kombinowaną. Najpierw wykonywano na przedmiocie wytrawianie wypukłe. Następnie usuwano werniks terpentyną, po czym wypełniano miejsce wytrawione płatkami złota i zimną emalią.

Piękny egzemplarz szmelcowanej zbroi z drugiej połowy XVI w., po księciu Radziwille, znajduje się w Leibrüstammer, Kunsthistorisches Museum w Wiedniu. Bogate arabeski

<sup>1133</sup>Patrz rozdz. „Koszty uzbrojenia ochronnego”.

<sup>1134</sup>Łoziński, *Prawem*, t. I, s. 150.

<sup>1135</sup>Potocki, *Muza*, s. 44.

<sup>1136</sup>Sękowski, *Konserwacja*, s. 132 – 149.

<sup>1137</sup>Jakubowski, *O technice*, nr 2, s. 45; nr 6, s. 142 – 144.

<sup>1138</sup>Opis za: Jakubowski, *O technice*, nr 6, s. 142 – 143.

<sup>1139</sup>Gloger, *Encyklopedia*, t. II, s. 241, hasło: hecowanie.

emaliowane w kolorach czarnym i czerwonym, na tle z białej emalii, ze złoceniami, dają niepospolity efekt<sup>1140</sup>.

**Dłubienie metalu** (inkrustacja) – złotem, srebrem itd. ma dwie odmiany:

a) starsza – rylcem złobiono rowek podcinając jego krawędzie tak, by wbijany w rowek metal trzymał się podłoża przy pomocy szerszej podstawy. Po ogrzaniu i wypolerowaniu ornament z podłożem tworzył jednolitą i trwałą całość. Technika ta znana od starożytności jest jednak pracochłonna i kosztowna (zużywa się znaczne ilości nabijanego metalu).

b) nowsza – przy pomocy rylca pokrywano powierzchnię drobną siatką; na tym tle rysowano silniej ornament i nabijano w nią drucik lub drobne płatki metalu (np. złota), po czym przedmiot podgrzewano i starannie polerowano całą powierzchnię. Było to łatwiejsze i tańsze a efekt był podobny do starszej techniki nabijania metalem. Ornament sprawiał wrażenie, jakby zrobiono go piórem, maczanym w płynnym złocie.

Ciekawe wnioski na temat zdobnictwa zbroi, płyną z analizy obrazów, na których widać husarzy. Po pierwsze, żaden znany nam obraz nie prezentuje zbroi husarskiej w typie „Skórkowskiego”, czyli w tym typie, który najpowszechniej łączy się z husarią lat 40. XVII w. i epoki późniejszej. W literaturze przedmiotu przyjęło się nazywać ten rodzaj półzbroi „zbroją husarską starszego typu”. Na obrazach, gdzie widoczne są kirysy husarskie, nie widać ani folg wyciętych w charakterystyczne dla zbroi Skórkowskiego „zabki”, ani też mosiężnych medalionów na napierśniku. Dopiero na obrazie z wizerunkiem Andrzeja Żydowskiego<sup>1141</sup> widoczny jest centralnie umieszczony krzyż kawalerski. Obraz ten z całą pewnością powstał nie wcześniej niż w 1721 r., gdyż informacja o dacie zgonu Żydowskiego (1721 r.), jest jego integralną częścią. Z XVIII też wieku pochodzi portret hetmana wielkiego litewskiego Michała Serwacego Wiśniowieckiego, którego karwasze oddają styl karwaszy zbroi husarskich starszego typu<sup>1142</sup>.

Zbroje na obrazach z pierwszej połowy XVII w. mają pewne cechy wspólne: bardzo bogato zdobiony szyszak, złote (mosiężne?) obramowanie brzegów folg napierśnika, złote (mosiężne?) główki nitów (czy też guzów), łukowato wycięte folgi.

#\$,o'no;; z&'oi

W ostatnich kilku latach pojawiły się wielce interesujące prace, które pozwalają na wysunięcie daleko idących wniosków co do skuteczności ochrony, jaką zapewniały poszczególne egzemplarze zbroi płytowych przed ogniem broni palnej. Innymi słowy, powstał teoretyczny model, który pozwala ocenić odporność różnych zbroi na ogień szesnasto- i siedemnastowiecznej broni palnej. Przedstawimy go właśnie w tym rozdziale, uzupełniając go o interesujące dane źródłowe.

Aby odpowiedzieć na pytanie, czy kula wystrzelona z pewnej broni palnej przebije zbroję, należy znać kilka parametrów:

- właściwości wytrzymałościowe zbroi
- właściwości fizyczne kuli
- kąt pod jakim uderza kula
- energię kinetyczną kuli

Właściwości wytrzymałościowe zbroi zależą od jej grubości oraz od ogólnie pojętej jakości, czyli od tego, z czego została wykonana i jak została wykonana, tj. jakiej obróbce cieplno-chemiczno-mechanicznej ją poddano. Ta obróbka i materiał, którego użyto do wyrobu zbroi, decydowały o jej twardości.

<sup>1140</sup> Jej zdjęcia dostępne pod adresem: <http://www.karlofgermany.com/master01.htm>

<sup>1141</sup> Obraz ten znajduje się w kościele parafialnym w Kętach.

<sup>1142</sup> O obrazie Wiśniowieckiego w: Petrus, Karpowicz, *Portrety*, s. 33 – 34. Karwasze z tego obrazu można porównać do karwaszy z: Żygulski, *Husaria*, s. 57, 58, 59, 66.

O grubościach zbroi husarskich pisaliśmy stosunkowo obszernie w książce „Fenomen husarii”<sup>1143</sup>. Przypomnijmy więc tylko, że grubości te były rozmaite. Przedstawione tam przez nas napierśniki husarskie miały od 1,8 do 9 mm grubości. Zaznaczyć jednak trzeba, że specyfika wykonania zbroi w tamtej epoce (rozkuwanie kęsa żelaza / stali do postaci blachy) powodowało, że grubość ta była różna w różnych miejscach. Największa była przy ości, tj. w centralnych polach napierśnika, najmniejsza zaś na jego obrzeżach.

Ogólną tendencją, którą można zaobserwować w wiekach XVI i XVII, był stopniowy wzrost grubości napierśników husarskich. Szło to w parze ze zmianą konstrukcji napierśnika z całofolgowego na półfolgowy<sup>1144</sup>. Nie zmieniało się zaś to, że jakość (w tym i grubość) zbroi towarzysza husarskiego zazwyczaj była lepsza od tych zbroi, które używali jego pocztowi.

Parametrem, który wskazuje na odporność zbroi na uderzenia kuli, jest twardość. Im wyższa twardość, tym zbroja lepiej chroniła przed pociskami pistoletowymi, czy muszkietowymi. Dzięki badaniom Alana Williamsa, możemy podać twardości zbroi husarskich znajdujących się w muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu.

Tab. 3. Twardości napierśników husarskich znajdujących się w Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu, mierzone w skali Vickersa HV<sup>1145</sup>.

Nr inwentarzowy	Twardość	Uwagi <sup>1146</sup>
8314 / 7	236	Karwasz; Polska, 2. połowa w. XVII, zakup 1995, 32,2 x 11,2 cm; według tradycji zbroja była własnością hetmana wielkiego koronnego Stanisława Jabłonowskiego
989	172	Szyszak; Polska (?), ok. połowy w. XVII, zakup 1934 w Paryżu; 17 x 21 x 44,5 cm
488 / 1	194	Szyszak; Polska, 1. tercja w. XVIII, zakup 1928 w Rosji
1304 / 1	146	Szyszak; Polska, 1. połowa w. XVII, zakup 1935; 34 x 37,5 x 19,8 cm
1404	154	Szyszak; Niemcy (?), w. XVII, zakup 1925; 24 x 21,5 x 43 cm
177 / 1	232	Szyszak zbroi karacenowej; Polska, pocz. w. XVIII, pierwotnie należał do rodziny Uniechowskich, później w Rosji i ZSRR, od 1924 r. ponownie w Polsce; wysokość 33 cm <sup>1147</sup> .
963 / 1	218	Szyszak; Polska, 2. połowa w. XVII, zakup 1934; 12 x 21,8 cm
1368 / 1	152	Szyszak; Polska 2. połowa XVII w.; zakup 1937 <sup>1148</sup>
5995	190	Szyszak typu podhoreckiego; Polska, 1. połowa w. XVII, zakup 1973; 37,5 x 24 x 41,5 cm
4507 / 3	162	Obojczyk karaceny; Polska, ok. połowy w. XVIII, zakup 1962; wys. 14 cm
32 / 7	141	Karwasz; Polska, 4. ćw. w. XVII, depozyt Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Jeśli chodzi o właściwości fizyczne kuli, to istotne jest, że dla omawianej przez nas epoki kule do ręcznej broni palnej były odlewane z ołowiu<sup>1149</sup>. Ich masa i wielkość zależała oczywiście od kalibru broni, do której były one przeznaczone.

<sup>1143</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 38 – 40.

<sup>1144</sup>Zob. uwagi na ten temat w dziale poświęconym starciom husarzy z rajtarami.

<sup>1145</sup>Dane te zawdzięczam uprzejmości p. Alana Williamsa, któremu w tym miejscu chciałbym za to serdecznie podziękować. Uwaga! Zgodnie z informacją przekazaną mi przez Alana Williamsa, badał on twardości napierśników, które były zestawione z elementami zbroi (szyszakami, karwaszami, itp.) o podanych w poniższej tabeli oznaczeniach.

<sup>1146</sup>Jeśli nie zaznaczono inaczej, to podane w dziale „uwagi” informacje pochodzą z Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu. Zostały mi one przekazane przez Krzysztofa Czyżewskiego, któremu w tym miejscu składam za nie podziękowanie.

<sup>1147</sup>Żygulski, *Stara*, s. 26.

<sup>1148</sup>Tamże, s. 18 – 19.

<sup>1149</sup>Zdarzały się też kule stalowe, ale nie były one w powszechnym użyciu.

Wielkość kuli przekłada się na energię kinetyczną, jaką ona ma po wystrzeleniu. Na energię tę wpływ ma również jej prędkość. Energię kinetyczną ciała (czyli również pocisków) oblicza się wzorem:

$$E_k = \frac{1}{2} \cdot m \cdot v^2$$

Gdzie:

$E_k$  – energia kinetyczna [J]

$m$  – masa kuli [kg]

$v$  – prędkość [m/s]

Energia kinetyczna pocisku nie jest jednakowa na całej długości jej lotu. Masa kuli w czasie lotu jest niezmienna, ale dzięki oporom powietrza, dość istotnie zmienia się prędkość pocisku. Stąd też, największą prędkość (i energię kinetyczną) ma kula na wylocie z lufy. Wraz z odległością, prędkość, energia kinetyczna i prawdopodobieństwo przebicia zbroi maleją.

Jaka była energia kinetyczna pocisków wystrzeliwanych z ręcznej broni palnej używanej w wiekach od XVI do XVIII? Poniżej podajemy tabelę opartą na doświadczalnych badaniach P. Krenna.

Tab. 4. Właściwości broni palnej z XVI – XVIII w.<sup>1150</sup>

sym bol	Rodzaj broni, miejsce wykonania, rok wykonania	Średnia masa kuli [g]	Średnia średnica kuli [mm]	Prędkość wylotowa kuli [m/s]	Prędkość kuli [m/s] po 30 m lotu	Prędkość kuli [m/s] po 100 m lotu	Energia wylotowa kuli [J]	Energia kuli [J] po 30 m lotu	Energia kuli [J] po 100 m lotu
MK	muszkiet kołowy, Suhl, 1593 r.	10,84	12,3	427	349	238	988	660	307
ML	muszkiet lontowy, Styria, pierwsza ćwierć XVII w.	17,38	14,3	449	378	264	1752	1242	606
MK g	gwintowany muszkiet kołowy, pierwsza połowa XVII w.	32,06	17,5	392	342	260	2463	1875	1084
PK	pistolet kołowy, Norymberga, ok. 1620 r.	9,56	11,8	438	355	kula nie doleciała	917	602	-
MSL	muszkiet z podwójnym zamkiem skałkowym i lontowym, Suhl, 1686 r.	30,93	17,5	494	426	305	3774	2807	1439
MS1	muszkiet skałkowy przerobiony z lontowego, ok. 1700 r.	27,54	16,8	474	406	291	3094	2270	1166
MS2	muszkiet skałkowy przerobiony z	32,16	17,6	451	391	287	3271	2458	1324

<sup>1150</sup>P. Krenn, *Von Alten*, s. 49 – 81; P. Krenn, *Test-Firing*, s. 34 – 38.

	lontowego, ok. 1700 r.								
MS3	muszkiet skałkowy przerobiony z lontowego, ok. 1700 r.	34,25	17,8	467	406	300	3735	2823	1541
PS	pistolet skałkowy, Ferlach, ok. 1700 r.	14,45	13,5	385	323	kula nie doleciała	1071	754	-

Zauważmy tutaj kilka ciekawych zależności. Po pierwsze, bez względu na to, czy mamy do czynienia z gładkolufowym muszkietem lontowym z pierwszej połowy XVII w., czy z gładkolufową flintą (tj. muszkietem skałkowym) z początków XVIII w., prędkość wylotowa kuli jest niemalże stała. Wynosi ona  $467 \text{ [m/s]} \pm 27 \text{ [m/s]}$ . Skokowa zmiana energii kinetycznych pocisków, wystrzeliwanych z muszkietów lontowych i skałkowych, która widoczna jest w tab. 4 (wylotowa energia kinetyczna kuli wystrzelonej z muszkietu oznaczonego przez nas symbolem ML, wynosi 1752 [J], podczas gdy wylotowa energia kinetyczna kuli wystrzelonej z muszkietu MS3, wynosi aż 3735 [J]) nie wynika z jakiejś rewolucji technicznej (np. z zamiany zamka lontowego na skałkowy), ale z faktu, że w tabeli tej zestawione są muszkiety miotające różnej wielkości kule. Spójrzmy, że masa kuli wystrzeliwanej z muszkietu ML wynosi 17,38 g, gdy masa kuli wystrzeliwanej z muszkietu MS3 wynosi aż 34,25 g. Analogiczne prędkości wylotowe pocisków dla muszkietów ML i MS3 wynoszą 449 m/s i 467 m/s a więc różnią się minimalnie. Wbrew więc wnioskowi Sylvi Leever<sup>1151</sup> (której badania nad odpornością siedemnastowiecznych napierśników na kule broni palnej, są ze wszech miar godne uwagi), w drugiej połowie XVII w., nie nastąpiła żadna rewolucyjna zmiana. O energii kinetycznej wystrzeliwanej kuli decydował kaliber danej broni a nie mechanizm spustowy<sup>1152</sup>. Zaś kaliber muszkietów używanych przez szesnasto-, siedemnasto- i osiemnastowiecznych piechurów bynajmniej nie rósł. Ważniejszy pod tym względem był wiek XVI i początek XVII w., kiedy to powszechnie przezbrajano armie z rusznic i arkebuzów na potężniejsze muszkiety – na muszkiety, których kaliber (a więc i ciężar miotanych kul) z czasem znacznie zmalał. Pierwsze muszkiety, wprowadzono w Hiszpanii w latach 20. XVI w. Broń ta pod koniec XVI w. miała kaliber nawet ponad 20 mm, lufę długości 115 – 140 cm, masę 7 – 9 kg i długość całkowitą ok. 170 – 190 cm. Muszkiety te miotały kulami o masie aż 50 – 70 g<sup>1153</sup>! Broni tej w zasadzie odpowiadałby muszkiet z końca XVI w. o kalibrze 20,6 mm, znajdujący się obecnie w zbrojowni w Grazu, oznaczony przez P. Krenna jako G 358. Miota on kulami (masa kuli ok. 49,14 g, jej średnica 20,2 g) o energii początkowej 6980 J na maksymalną odległość 1279 m. Kule te, po przeleceniu 100 m, mają jeszcze energię niemal 3000 J (średnia z 14 pomiarów to 2993 J) i przebijają 4 mm stalową (stal St 37) blachę!<sup>1154</sup>

W pierwszych dziesięcioleciach XVII w. wprowadzono lżejsze muszkiety. Długość luf wynosiła średnio 110 – 130 cm, długość całkowita broni ok. 175 cm, kaliber 18 – 20 mm,

<sup>1151</sup>Leever, *For Show*, s. 54.

<sup>1152</sup>Uwaga! Na prędkość wystrzeliwanej kuli, a co za tym idzie i na jej energię kinetyczną, wpływ ma wiele różnych czynników, wśród których najważniejsze są: jakość i ilość prochu, konstrukcja lufy (długość lufy i jej wewnętrzne ukształtowanie), materiał kuli. Te czynniki, w omawianym przez nas okresie, zmieniały się jednak tak nieznacznie, że w praktyce nie miały większego wpływu na prędkość wystrzeliwanej kuli.

<sup>1153</sup>Hall, *Weapons*, s. 176.

<sup>1154</sup>P. Krenn, *Von Alten*, s. 50 i 81. Nietypową cechą tego egzemplarza jest wyjątkowo długa lufa (1655 mm), która to cecha przekłada się na wyższą od wyznaczonego przez nas zakresu, prędkość początkową kuli. Wynosi ona bowiem aż 533 m/s. Jest to jedyny egzemplarz przebadany przez Krenna, którego prędkość początkowa kuli jest wyższa od 494 m/s.

masa kuli do 50 g, masa broni 5 – 7 kg<sup>1155</sup>. Wprowadzane we Francji od lat 70. XVII w. tzw. flinty skałkowe, tj. muszkiety z zamkami skałkowymi, miały jeszcze niższe parametry. Kaliber tej broni wynosił tylko 16 mm<sup>1156</sup>. Flinty skałkowe z czasem upowszechniły się w całej Europie, wypierając cięższe od nich muszkiety lontowe. Na przykład Szwedzi od 1699 wprowadzali na uzbrojenie swojej armii muszkiet skałkowy o kalibrze 17,5 mm, masie całkowitej 5 kg, masie kuli 38 g<sup>1157</sup>.

Jak widać, wraz z wypieraniem starszych modeli muszkietów przez nowsze ich typy, malał i kaliber broni, i ciężar miotanych kul. Malała więc i energia kinetyczna tych kul. Oczywiście w omawianym tutaj okresie istniała również długa broń palna o mniejszym niż muszkiety kalibrze, ale nie przeczy to temu, co tutaj staramy się pokazać – druga połowa XVII w. i początek wieku XVIII, nie były świadkami żadnej rewolucyjnej zmiany, która miałaby polegać na gwałtownym wzroście energii kinetycznej pocisków wystrzeliwanych z muszkietów. Wprost przeciwnie – energia ta, wraz ze zmniejszaniem się masy kuli, zmalała. Dlatego też husarze polscy walczący z żołnierzami Gustawa Adolfa (lata 20. XVII w.) byli bardziej narażeni na przebicie ich zbroi przez kule szwedzkich muszkietów, niż ich następcy z początku XVIII w., nacierający na muszkietierów Karola XII.

Wiemy już, co miało wpływ na podatność zbroi na kule broni palnej. Ale jak te zmienne mają się do siebie? W jaki sposób odpowiedzieć na pytanie, czy jakaś konkretna kula wystrzelona z pewnej odległości, przebije czy nie przebije zbroję o określonej grubości i twardości? Poniżej przedstawimy dwa modele, które wiążą te dane ze sobą.

#### Model I (wg badań Sylvi Leever)

Sylvia Leever wykazała, że aby napierśnik o twardości ok. 100 – 150 HV<sup>1158</sup> (tj. znacznie mniejszej od twardości napierśników husarskich z tab. 3) został przeбит przez ołowianą kulę o masie 21,19g<sup>1159</sup>, to energia tej kuli (E) musi być większa od iloczynu grubości napierśnika ( $t_c$ ) mierzonego w mm i współczynnika  $\alpha$ . Czyli:

$$E > \alpha \cdot t_c$$

Gdzie  $\alpha$ , jest stałą materiałową, zależną od twardości danego metalu<sup>1160</sup>. W przypadku badanych napierśników, parametr  $\alpha = 358 \text{ [J/mm]}$ <sup>1161</sup>. Gdy materiał, z którego wykonany jest napierśnik, ma wyższą twardość (a tak właśnie jest w przypadku napierśników husarskich z tab. 3), parametr ten ma wyższą wartość. Niestety współczynnik  $\alpha$  nie jest znany dla stali o innej twardości i należałoby go dopiero doświadczalnie wyznaczyć.

Podany powyżej wzór obowiązuje jedynie dla ściśle określonych warunków (napierśnik ma twardość 100 – 150 HV; kula ma masę ok. 21 g) i przez to samo ma

<sup>1155</sup>Matuszewski, *Muszkiety*, s. 28.

<sup>1156</sup>Chartrand, *Louis*, s. 18.

<sup>1157</sup>Wagner, *Kliszów*, s. 94.

<sup>1158</sup>Leever, *For Show*, s. 31.

<sup>1159</sup>Tamże, s. 22.

<sup>1160</sup>Tamże, s. 45.

<sup>1161</sup>Uwaga! Sylvia Leever podaje (s. 45), że współczynnik ten równy jest  $\alpha = 2,8 \cdot 10^{-3}$ . Jest to jednak błąd. Otóż parametr  $\alpha$  został uzyskany przez naniesienie wyników testów balistycznych (wyniki te zebrano w tab. 8 na stronie 42) na wykres  $t_c = f(E)$ . Na wykresie tym Sylvia Leever wykreśliła prostą oddzielającą obszar, gdzie przy danej grubości napierśnika, kula o danej energii przebije napierśnik, od obszaru, gdzie przy danej grubości napierśnika, kula o danej energii nie przebije napierśnika. Odwrotność współczynnika kierunkowego tej prostej, jest właśnie parametrem  $\alpha$  i wynosi 358. Czyli wzór tej prostej przybiera postać  $t_c = (1 : \alpha) \cdot E$ . Po przekształceniu tego wzoru do postaci  $E = f(t_c)$ , otrzymujemy wzór  $E = \alpha \cdot t_c$ .

Sylvia Leever popełnia błąd, gdyż parametr  $\alpha$  traktuje nie jako odwrotność współczynnika kierunkowego prostej z wykresu  $t_c = f(E)$ , ale jako współczynnik kierunkowy tej prostej. Stąd, w jej wypadku  $\alpha = 1 : 358 = 2,8 \cdot 10^{-3}$ .

ograniczone zastosowanie<sup>1162</sup>. Ale nawet na jego podstawie możemy pokusić się o wyciągnięcie kilku wniosków. Aby to uczynić, zaprezentujemy 2 przypadki.

#### Przypadek I

Policzmy zdolność ochronną napierśnika husarskiego po Stanisławie Skórkowskim. Stanisław Skórkowski był sędzią stężyckim i jednocześnie sekretarzem króla Władysława IV. Jego zbroja jest więc przykładem zbroi noszonej przez towarzysza husarskiego. Zbroja ta, znajdująca się obecnie w Muzeum Wojska Polskiego (nr inw. 678x), powstała ok. 1630 r. Ma ona największą grubość 7 mm<sup>1163</sup>. Nie znamy jej twardości, ale przyjmiemy, że była ona porównywalna do tych zbroi husarskich, które znajdują się w Muzeum Zamku Królewskiego na Wawelu, czyli wynosiła ponad 150 HV.

Sprawdźmy, jaką wartość ma iloczyn parametru  $\alpha$  (przyjmujemy, że  $\alpha = 358$ , choć jest to wielkość zaniżona, gdyż odnosi się do materiału o twardości zaledwie 100 – 150 HV) i grubości napierśnika:

$$\alpha \cdot t_c = 358 \cdot 7 = 2506 \text{ [J]}$$

Przyjmijmy teraz, że do zbroi tej oddano strzał z muszkietu ML (muszkiet lontowy, Styria, pierwsza ćwierć XVII w.), który miotał kule o masie 17,38 g, czyli tylko nieznacznie mniejszej od średniej masy tych kul, które Sylwia Leever używała w swoich testach (21,19 g).

Przyrównajmy uzyskaną wielkość, do wartości energii kinetycznej, jaką uzyskiwały kule wystrzelone z muszkietu ML. Jak widać, nawet gdyby kula wystrzelona z tej broni, zaraz po opuszczeniu lufy uderzyła w ten napierśnik, to miałaby energię zbyt niską aby go przebić (odpowiednio 1752 [J] do 2506 [J]). A dodajmy, że jest to przypadek, który chyba wyjątkowo mógł zaistnieć na polu bitwy. W typowych bowiem warunkach, do nacierającej kawalerii strzelano nie z 1 m, ale z kilkudziesięciu metrów. Kula wystrzelona z broni ML, po przeleceniu 30 m ma jeszcze niższą energię kinetyczną, bo tylko 1242 [J]. Nie ma więc wątpliwości, że gdyby napierśnik zbroi husarskiej Skórkowskiego, został trafiony w swoim najgrubszym miejscu kulą wystrzeloną z muszkietu ML, to ochroniłby noszącego ją jeźdźca od zranienia i śmierci.

Muszkiet ML miotą kulami o średnicy 14,3 mm. Podobną bronią w pierwszej połowie XVII w. dysponowali Kozacy. Długą broń palną nazywali oni samopałami<sup>1164</sup>. Wykopaliska na polu bitwy pod Beresteczkiem pokazują, że Kozacy jeszcze w połowie XVII w., wciąż w zdecydowanej mierze posługiwali się lekkimi muszkietami (długość lufy przeciętnie ok. 1050 mm, przy kalibrze 14 mm). Na 15 odnalezionych luf i całych okazów długiej broni palnej, lekkich muszkietów było aż 11. Średnia długość luf cięższych kozackich muszkietów wynosi ok. 1100 mm, przy kalibrze wahającym się w granicach 14 – 16 mm<sup>1165</sup>.

Z naszych teoretycznych obliczeń wynika, że zbroja husarska Skórkowskiego wytrzymałaby uderzenie kulą kozackiego samopału. Co ciekawe, z 1625 r. pochodzi opis starcia husarzy Tomasza Zamojskiego z Kozakami wyposażonymi w samopały:

„[...] porwawszy się z chaszczu do 40 ich [tj. Kozaków] wystrzelili oraz do pana [Tomasza Zamojskiego]; jednak cudownym sposobem p. Bóg go w tym razie obronił, że tylko jeden we

<sup>1162</sup>Sylwia Leever wyprowadziła co prawda wzór na podstawie którego można policzyć, czy kula o danej średnicy i energii przebijie określonej grubości i twardości napierśnik, ale pojawia się w nim parametr  $\beta$ , który należałoby wyznaczyć doświadczalnie. Stąd, w tej chwili, tylko na drodze teoretycznej, nie można takich obliczeń dokonać.

<sup>1163</sup>Teodorczyk, *Bitwa*, s. 97; Żygulski, *Stara*, s. 19; Sikora, *Fenomen*, s. 37 – 38.

<sup>1164</sup>Kwaśniewicz, *1000 słów o dawnej broni palnej*, s. 147.

<sup>1165</sup>Swieszniak, *Broń*, 267 – 274.

zbroję uderzył z samopału w piersi właśnie [tj. w górną część napierśnika zbroi], która [zbroja] mu strzymała [tj. wytrzymała uderzenie; nie przepuściła kuli]. Jest na niej dotąd ta znaczna pamiątka.”<sup>1166</sup>

Tomasz Zamojski był rotmistrzem swojej chorągwi husarskiej. Można więc domniemać, że zbroja, którą nosił była nie gorsza od towarzyskiej zbroi Skórkowskiego. Nie wiadomo z jakiego dokładnie dystansu wystrzelono do Zamojskiego (wydaje się jednak, że był on niewielki, skoro Kozacy wyskoczyli z zasadzki w chaszczach), ale jak widać i co pośrednio wynika z naszych wcześniejszych obliczeń, bez względu na dystans, kula ta powinna być zatrzymana przez napierśnik. I tak się faktycznie stało<sup>1167</sup>.

## Przypadek II

Tym razem policzmy zdolność ochronną napierśników pocztowych husarskich pułku Rzewuskich. Są one proste w formie, skromnie dekorowane i prymitywnie kute z żelaznych płatów. Stylistyką odpowiadają zbrojom husarskim z połowy i drugiej połowy XVII w. a ich maksymalna grubość wynosi 3 – 4 mm<sup>1168</sup>.

Jaką te napierśniki miały twardość? Materiał z którego je wykonano (żelazo a nie stal) jak i prymitywizm formy pozwala sądzić, że ich twardość była tylko nieco wyższa (wyższa ze względu na proces kucia) od twardości czystego żelaza (80 HV) i odpowiada twardości napierśników przebadanych przez Sylwię Leever.

Iloczyn parametru  $\alpha$  (przyjmujemy, że  $\alpha = 358$ ) i grubości napierśników (3 – 4 mm) waha się więc w granicach 1074 – 1432 [J]. Jest to za mało, aby wytrzymać uderzenie kuli muszkietu ML tuż po opuszczeniu przez nią lufy. Za to już z 30 m istniałaby szansa aby napierśniki te (a przynajmniej te 4 milimetrowe) zatrzymały kulę muszkietu ML. Spodziewać się zaś należy, że nie miałyby one problemu, aby powstrzymać uderzenie kul pistoletów PK i PS – i to nawet wtedy, gdyby strzał oddano z minimalnej odległości.

## Model II (wg badań Alana Williamsa)

W modelu tym niezbędne jest określenie następujących danych: energia kuli, kąt uderzenia w zbroję, materiał zbroi<sup>1169</sup>. I tak, w przypadku pozbawionej domieszek innych pierwiastków stali niskowęglowej, gdy kula uderza prostopadle w płaszczyznę zbroi, podane poniżej wartości energii są wystarczające aby przebić zbroję o określonej grubości:

Grubość zbroi [mm]	1	2	3	4
Energia kinetyczna kuli [J]	450	750	1700	3400

Jeśli kula w tę zbroję uderzy pod kątem odchylonym od prostopadłego o 30° (tj. tor lotu kuli z płaszczyzną zbroi tworzą kąt 60°), to energia ta musi być większa.

Grubość zbroi [mm]	1	2	3	4
Energia kinetyczna kuli [J]	540	900	2000	4000

Jeśli kula uderzy w zbroję pod kątem 45°, to energia ta wzrasta jeszcze bardziej.

Grubość zbroi [mm]	1	2	3	4
Energia kinetyczna kuli [J]	630	1050	2300	4700

<sup>1166</sup>Żurkowski, *Żywot*, s. 100.

<sup>1167</sup>Inny ciekawy przypadek powstrzymania kuli kozackiej przez zbroję husarską: Kuczwarewicz, *Relacja*, s. 190. O powstrzymaniu kuli moskiewskiej rusznicy przez zbroję w: Heidenstein, *Pamiętniki*, s. 233.

<sup>1168</sup>Wszystkie podane informacje o tych zbrojach za: Kobielski, *Chorągiew*, s. 37.

<sup>1169</sup>Model ten omawiamy za: Williams, *The Knight*, s. 945 – 950.



Powyższe wielkości są wyznaczone tylko dla pozbawionej domieszek innych pierwiastków stali niskowęglowej. Ale gdy zbroja jest wykonana z innego materiału, wielkości te są odmienne. Wartość energii, niezbędną do przebicia zbroi wykonanej z innego metalu, możemy uzyskać przez pomnożenie odpowiedniej energii przez podany poniżej współczynnik W:

- dla żelaza z którego kuto zbroje,  $W = 0,5$
- dla stali o zawartości węgla 0,3% i 1% domieszek innych pierwiastków,  $W = 0,75$
- dla stali o zawartości węgla 0,6% i mniejszym od 1 procencie domieszek,  $W = 1,1$
- dla stali insbruckiej<sup>1170</sup> (0,6% węgla, 0,5 – 1% domieszek),  $W = 1,5$

Co to oznacza? Weźmy np. zbroję z kutego żelaza o grubości 4 mm (np. taką, jak zbroja pocztowych husarskich z pułku Rzewuskich), w którą prostopadle uderza kula. W tym wypadku, aby przebić zbroję, energia kinetyczna kuli musi wynosić co najmniej  $3400 \cdot 0,5 = 1700$  J. Zwróćmy uwagę na to, że wielkość ta całkiem nieźle koresponduje z obliczeniami, których dokonaliśmy bazując na modelu Sylvi Leever. Model II wymaga, aby energia kinetyczna kuli uderzającej w 4 mm zbroję z kutego żelaza wynosiła 1700 J, a model I tylko nieznacznie mniej, bo 1432 J.

Niestety, między tymi dwoma modelami istnieje niepokojąca rozbieżność. Otóż w modelu I energia kinetyczna kuli niezbędna do przebicia zbroi rośnie liniowo wraz ze wzrostem grubości zbroi. W modelu II wzrost ten nie jest liniowy. Innymi słowy, jeśli zbroja ma być przebita, to w modelu I np. dwukrotny wzrost grubości zbroi powoduje konieczność dwukrotnego wzrostu energii kinetycznej kuli. W modelu II zmiana grubości zbroi o 1 mm niemal dokładnie podwaja energię kinetyczną, którą musi mieć kula aby tę zbroję przebić. Jest to bardzo istotna różnica – tym większa im grubsza jest zbroja. Podajmy dla przykładu, że w wyniku doświadczenia, jakiemu Sylvia Leever poddała napierśnik oznaczony przez nią BP1<sup>1171</sup>, którego grubość w miejscu uderzenia wynosiła 7 mm, kula o energii kinetycznej 2523 J przebiła go. W modelu Williamsa napierśnik ten wytrzymałby uderzenie kuli o energii aż do ok. 13 600 J! Fakt ten upoważnia do poddania w wątpliwość poprawności modelu II, przynajmniej w wyższych zakresach grubości zbroi (tj. powyżej 4 – 5 mm).

Przedstawione modele i konkretne przypadki obliczeń dla zbroi husarskich wskazują na to, co już zasygnalizowaliśmy wcześniej – pocztowi zazwyczaj używali gorszych zbroi niż towarzysze. Ale pocztowi (przynajmniej ci z pułku Rzewuskiego) mieli zbroje na tyle dobre, że chroniły ich przed ogniem pistoletowym.

Towarzysze husarscy stawali do walki w pierwszym szeregu<sup>1172</sup>. Mieli oni lepsze zbroje niż ich pocztowi. Czasami (jak w wypadku Skórkowskiego) zbroje te były tak dobre, że wytrzymały uderzenie kul lekkich muszkietów, nawet gdy strzelano do nich z minimalnej odległości.

Od energii kinetycznej kuli (zależnych od masy kuli i odległości od miejsca strzału) i właściwości wytrzymałościowych zbroi (zależnych od grubości i jakości) zależało, czy zapewni ona husarzowi odpowiednią ochronę. Dla wieków XVII i XVIII prawdziwym jest twierdzenie, że ponieważ i grubość, i jakość<sup>1173</sup> napierśników husarskich rosła a równolegle

<sup>1170</sup>Wg informacji A. Williamsa z takiej właśnie stali jest wykonana zbroja Stefana Batorego. Zob. również: Żygulski, *Husaria*, s. 93.

<sup>1171</sup>Jest to napierśnik wykonany w północnej Europie, zapewne z Niemczech, w okresie między r. 1600 a 1630. Jego średnia twardość wynosi 100 – 150 HV. Maksymalna zawartość węgla ok. 0,15%. Ilość domieszek ok. 0,15%.

<sup>1172</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 108.

<sup>1173</sup>O ile w XVII w. powszechnie używano zbroi z kutego żelaza, o tyle w wieku XVIII popularność zdobywały sobie zbroje stalowe. Wskazuje na to np. i wzmianka u Kitowicza „na komendancie [husarskim] zbroja stalowa” (Kitowicz, *Opis*, s. 166) i zachowane stalowe napierśniki husarskie z początków XVIII w. (*Pod jedną*, s. 267,

energia kinetyczna kul muszkietowych malała, rosła odporność napierśników na przebicie. Jędrzej Kitowicz, opisując stan jazdy polskiej z około połowy XVIII w. notował, że jednym z powodów porzucenia przez pancernych kolczug na rzecz zbroi płytowych było to, że pancerze (tj. kolczugi):

„[...] od kuli z muszkietu były przenikliwsze niż blacha żelazna, po której, gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła [ześlizgnęła]”<sup>1174</sup>

Czyli zdaniem tego wnikliwego obserwatora, w czasach panowania Augusta III Sasa, nawet zbroje żelazne<sup>1175</sup> chroniły przed kulą wystrzeloną z muszkietu. Jak już wiemy, chroniły zwłaszcza wtedy, gdy kula uderzała pod pewnym kątem w płaszczyznę zbroi (patrz model Williamsa), co ułatwiało ześlizgnięcie się z niej:

„[...] p. kamienieckiego w trzeci guz na piersiach [postrzelono], ale kula z boku przypadszy wiozła się po blachu przednim i tylko ramię stłukszy została.”<sup>1176</sup>

Skrajnym przykładem, który pokazuje wrastającą odporność napierśników husarskich na przebicie przez kule broni palnej, może być zdarzenie z walk między Lubarem a Cudnowem (26 IX 1660), kiedy to napierśnik towarzysza husarskiego wytrzymał uderzenie kuli działowej:

„[...] Prusinowski, towarzysz hetmana polnego [Jerzego Lubomirskiego] husarski, z armaty blachę zbroi na przedzie skruszoną miał; dziw wielki, kula ciała nie ruszyła [...]”<sup>1177</sup>

Mimo, że nie jest to zupełnie odosobniony przypadek<sup>1178</sup>, to dalecy jesteśmy od wysuwania na tej podstawie wniosku, że każdy napierśnik husarski chronił przed uderzeniem kul armatnich. Kochowski, który sam był husarzem, komentował ten epizod z Prusinowskim jako „dziw wielki”, więc nie była to norma, lecz wyjątek od niej. Ten sam Kochowski, bez zdziwienia, notuje fakt przebicia kulą armatnią zbroi husarskiej Komorowskiego, w bitwie pod Ochmatowem (29 I – 2 II 1655)<sup>1179</sup>. Mimo to, widocznym jest, że napierśniki husarskie, zwłaszcza w 2 połowie XVII w. i później, były całkiem niezłą ochroną dla noszących je ludzi. Nie bez powodu więc, w propozycji, którą w 1641 r. przedstawił polski poseł księciu de Medina de las Torres stwierdza się, że husarze używają zbroi wytrzymałych na strzał z muszkietu<sup>1180</sup>.

Wzrastająca grubość napierśników husarskich wpisywała się w ogólnoeuropejski trend, który zaobserwować można od czasów wprowadzenia broni palnej na pola bitew<sup>1181</sup>. I choć przez wieki istniały obok siebie zbroje kawaleryjskie o różnej odporności na przebicie, to symptomatyczne dla rywalizacji broni palna – zbroja jest to, że o ile w początkowym okresie masowego użytkowania krótkiej broni palnej, kule pistoletowe przebijały większość

---

285).

<sup>1174</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 168.

<sup>1175</sup>Jak widać, mimo zdobywania sobie popularności przez stal w produkcji zbroi (por. przyp. 936), w XVIII w. wciąż używano w Polsce zbroi żelaznych.

<sup>1176</sup>*Diariusz kampanii*, s. 243. Opis tego zdarzenia także w: Moskorzowski, *Dyaryusz*, s. 73.

<sup>1177</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 90. Potwierdzają to: Lubomirski, *Wojna*, s. 55 – 56; Leszczyński, *Potrzeba*, s. 77. Leszczyński dodaje, że dziura w zbroi Prusinowskiego była „Tak wielka, żeby ręka wcześniej się w nią skryła”, stąd wnioskuje on, że kula musiała pochodzić „z działa dość dużego”.

<sup>1178</sup>Inne przypadki powstrzymania kuli działowej przez zbroję husarską w: *Diariusz kampanii*, s. 204; Starowolski, *Wojownicy*, s. 256.

<sup>1179</sup>Kochowski, *Historia*, t. 1, s. 199.

<sup>1180</sup>*Proposición*, s. 240.

<sup>1181</sup>Williams, *The Knight*, s. 913 – 916.

zbroi rycerskich<sup>1182</sup>, o tyle wkrótce napierśniki chroniące przed kulami krótkiej broni palnej stały się standardem. Nieco później napierśniki kawaleryjskie stały się jeszcze bardziej odporne. Tak więc o ile w latach 80. XVII w. kirys odporny na kule muszkietowe był jeszcze dość niecodziennym zjawiskiem<sup>1183</sup>, to już np. w epoce napoleońskiej kirysy ciężkiej jazdy francuskiej testowano poprzez oddanie do nich strzału muszkietowego<sup>1184</sup> a ich odporność na kule długiej broni palnej jest potwierdzona źródłowo<sup>1185</sup>.

---

<sup>1182</sup>La Noue ( *The Politicke*, s. 199) pod koniec XVI w. stwierdza, że za pomocą pistoletu można przebić zbroję.

<sup>1183</sup>Silahdar, *Kroniki*, s. 126 – 127.

<sup>1184</sup>Początkowo kirysy francuskie testowano przez oddanie do nich 3 strzałów z muszkietu, z odległości 30 kroków. Część kirysów przechodziła pomyślnie tę próbę. Jednak znaczna liczba odrzuconych egzemplarzy spowodowała, że złagodzano kryteria testu, zmniejszając liczbę oddanych strzałów z 3 do 1 (Elting, *Swords*, s. 230).

<sup>1185</sup>*Dał*, opr. Bielecki, Tyszka, t. 2, s. 100; Rogacki, *Mont*, s. 46.

## Skrzydła

7/ycie s!'zy\$eł ,oz" ,olem &iłwy ? owo\$y słosow"ni" s!'zy\$eł ? ) i"'y-o\$no;; E'\$.eł ? osł"cie  
s!'zy\$eł i Go'my ich mocow"ni" ? 7w"-i !o\*cowe

7/ycie s!'zy\$eł ,oz" ,olem &iłwy

Istnieje mnóstwo świadectw użycia przez husarzy skrzydeł w czasie różnorakich uroczystości, podczas popisów wojska, przy asystencji jakiegoś wjazdu, itd. W tym rozdziale zaprezentujemy część tych świadectw, zwracając szczególną uwagę na rodzaj użytych skrzydeł i miejsce ich zamocowania.

Jeden z najwcześniejszych opisów husarzy ze skrzydłami pochodzi z 1574 r. Dotyczy uroczystego wjazdu Henryka Walezy do Krakowa, który miał miejsce 18 II 1574. Wśród wielu rot husarskich, które wtedy zaprezentowały się przyszłemu królowi Polski, było:

„Z Maciejskim usarzów półtorasta srogo,  
Skrzydły z sępów ubrani, tarcze, konie drogo.  
A Rey też swych dwadzieścia z łabędźmi całymi,  
na tarczach na kształt orłów z liliyami złotymi.”<sup>1186</sup>

Poetycki opis Macieja Strykowskiemu uzupełnimy o zapis z kroniki Marcina Bielskiego:

„A wojewoda lubelski Maciejowski z drugimi Maciejowskimi dwieście koni, wszystko z sępami skrzydły a tarczami. [...] Rejowie, a ci u sług mieli na tarczach łabędzie białe, a na piersiach łabędzich były lelie białe.”<sup>1187</sup>

Mamy tu więc skrzydła sępie, lecz nie wiadomo jak i gdzie były one mocowane. Wzmianki o tarczach nie muszą bowiem świadczyć, że skrzydła mocowano właśnie do nich. Ciekawostką są jednak całe łabędzie przymocowane do tarcz husarskich. Najobszerniej opisał je jakiś Włoch obecny przy wjeździe:

„Przeszła [...] kompania, o tyle od innych piękniejsza, o ile dowcipniej, a może i bogaciej przybrana. Ubiór jej z atłasu karmazynowego, kity z piór pawich białych, na plecach [powinno być na tarczach] łabędź udany z rozpostartymi skrzydłami, unoszący się niejako z grzbietu konia swego aby osiąść na głowie tuż następującego”<sup>1188</sup>

W trakcie tego samego wjazdu skrzydła i pióra pojawiały się częściej. Jednemu rumakowi

jednego”<sup>1192</sup>. Zapamiętajmy tę ostatnią uwagę, gdyż jej autor nie był jedyną osobą, która twierdziła, że użycie piór „pomnaża” szeregi wojsk.

Używanie przez husarzy w okresie przedbatoriańskim, pawich piór i noszenie skrzydeł na tarczach potwierdza Andrzej Lubieniecki w „*Poloneutichii*”<sup>1193</sup>.

Kraków był dość częstym świadkiem tego rodzaju uroczystości. 4 XII 1605, do tego miasta wjeżdżał król Zygmunt III Waza oraz jego przyszła żona, arcyksiężniczka Konstancja (ślub odbył się 11 XII). Paradny wjazd powtórzono 6 XII 1605. W orszaku monarchy znaleźli się także skrzydlaci husarze, których tak pięknie odmalowano na tzw. Rolce Sztokholmskiej<sup>1194</sup>. Szczegółów sposobu mocowania skrzydeł nie widać. Ewidentnym jednak jest, że przytwierdzano je w okolicach siodeł a nie na plecach jeźdźców.

W czasie innego wjazdu do Krakowa (3 II 1633), tym razem związanego z uroczystościami koronacyjnymi Władysława IV Wazy:

„[...] jechała chorągiew królewska (która była przybrana wspaniale w skóry lamparcie i purpurę, a pióra i skrzydła, jak również przepych złota i srebra na rzędach dla koni tworzyły piękny obraz) [...]”<sup>1195</sup>

Znane są także opisy husarzy ze skrzydłami, w sytuacjach mniej uroczystych, za to bliższych polu bitwy. Przykładem eskorta hetmana Krzysztofa Radziwiłła, towarzysząca mu na rokowania ze Szwedami, 20 VII 1622:

„[...] jechało przed nim czterdziestu towarzystwa w zupełnych kirysach, ze skrzydłami, dzidami turskimi [koncierzami], z forgami [kitami piór], strojno i świetno ubranych”<sup>1196</sup>

Eskortę tę wybrano spośród żołnierzy, którzy już kilka dni później uczestniczyli w walkach ze Szwedami w pobliżu Mitawy. Czy w walkach tych użyli oni skrzydeł? Tego znane nam źródła nie wyjaśniają. Bezspornym faktem jednak jest, że jakaś część husarzy wybierała się ze skrzydłami na wojnę. Potwierdzają to między innymi relacje, które cytujemy w dalszej części dysertacji. Wśród nich są: relacja Charlesa Ogiera, sekretarza francuskiego poselstwa do Polski, który 6 VIII 1635 oglądał chorągiew husarii wyjeżdżającą z obozu wojskowego, czy też rysunki i opisy Abrahama van Booth'a, który latem 1627 r. obserwował polskich husarzy w obozie wojskowym pod Tczewem. Potwierdzają to również „papiery wojskowe Aleksandra Hilarego Połubińskiego z lat 1644 – 1656”. Papiery te, to korespondencja, spisy, sprawy sądowe itp. odnoszące się do jego chorągwi husarskiej. W nich to znajduje się informacja o Samuelu Ihnatowiczu, który bez pozwolenia odjechał z obozu (warto podkreślić, że działo się to w trakcie kampanii wojennej), zabierając ze sobą ni mniej, ni więcej, tylko kopie oraz orle skrzydła przynależne do chorągwi (tj. jej rotmistrza)<sup>1197</sup>. Potwierdza to w końcu i Samuel Hutor Szymanowski z Kleczan, gdy w poetycki sposób maluje popis wojsk zgromadzonych na wojnę z Turkami – popis, do którego doszło pod Kamieńcem Podolskim na jesieni 1634 r. Przytoczymy tu jego obszerny fragment, gdyż jest on wielce interesujący nie tylko ze względu na zawartą w nim informację o skrzydłach z białymi piórami, których używano w husarii:

„Świetne nader chorągwie proporce okryły,

<sup>1192</sup>Tamże, s. 24.

<sup>1193</sup>Lubieniecki, *Poloneutichia*, s. 48.

<sup>1194</sup>Analiza tego dzieła sztuki, wraz z jego reprodukcją: Żygulski, *Uwagi*, 7 – 114.

<sup>1195</sup>Radziwiłł, *Pamiętnik*, t. 1, s. 276.

<sup>1196</sup>Radziwiłł, *Księcia*, s. 243.

<sup>1197</sup>Nagielski, *Chorągwie*, s. 128. Pomoc rotmistrza w wyposażaniu swojej chorągwi w skrzydła mogła być częstszą praktyką. W inwentarzu zmarłego w 1684 r. rotmistrza Stanisława Wężyka, znajdujemy 12 orlich skrzydeł i 12 orlich forg (Wagner, *Inwentarze*, s. 253).

Stalne kirysy z daleka świeciły:  
 Tu ogromne kirysy, a tu z lampartami  
 Na koniach przyodziani towarzystwo sami.  
 Tu skrzydła białopióre, forgi powiewają.  
 A tu konie tureckie głosem poryżają;  
 Pieniąc canki złożone, munsztunki smakuja,  
 W miejscu kłusząc wspaniale, coraz przepryskują.  
 Tu zbroje polerowane, szyszaki złożone,  
 A tu złotem na koniach dywdyki ciągnione,  
 Na tychże i bogate rzędy aspisowe,  
 Koncyrze i pałasze świecą turkusowe.  
 Chorągwie się po koniu sprawnie obracają,  
 I na miejscach wiadomych już swoich stawają.  
 Tu brzmia kotły i trąby; surmy przeraźliwe!  
 Kilkanaście tysięcy kopijników było,  
 W polu, jak las ogromny; aże patrzeć miło.<sup>1198</sup>

Szymanowski był nie tylko naocznym świadkiem tego popisu. On, jako husarz, brał w nim udział<sup>1199</sup>. Ten sam Samuel Szymanowski opisał również inne wydarzenia, w których pojawiają się husarskie skrzydła. Jednym z nich jest przybycie Łaszcza do tegoż obozu pod Kamieńcem Podolskim. Prezentował on wtedy swoją:

„usarską chorągiew, odziani skórami  
 Niedźwiedziami, lubo to, mówię, delurami.  
 Przy których orle skrzydła, tak okryte zbroje  
 I forgi u szyszaków, rozmaite stroje.”<sup>1200</sup>

Innym wydarzeniem, którego świadkiem Szymanowski jednak być nie mógł, gdyż przebywał w tym czasie na Podolu, jest podejszcie odsieczy polskiej pod oblężony przez Moskali Smoleńsk. Armia ta, prowadzona przez króla Władysława IV Wazę, w pierwszych dniach września 1633 r. wchodziła do obozu na Głuszycy (Hłuszycy), przygotowanego uprzednio przez hetmana litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Obóz ten usytuowano zaledwie kilka kilometrów od armii rosyjskiej stojącej pod Smoleńskiem. Z tego też względu wojska królewskie maszerowały „sprawą”, czyli w szyku, gotowe do walki. Sami zaś husarze nie omieszkali założyć (sobie? swoim koniom?) skrzydeł:

„A zatym sam monarcha polski z niemałymi  
 Wojski już się przybliża, pułki sprawionemi.  
 Tu usarz idzie sprawą jako las ogromny,  
 Tu i ognisty kozak swój szereg niezłomny  
 Trzyma, tamże brzmia trąby i kotły straszliwe,  
 Marsa krwawego dzieje i surmy piskliwe,  
 Chorągwie i proporce od wiatru się wiją,  
 Z krzykiem konie waśniwe w szeregach się biją.  
 Polerowne od słońca migocą kirysy,  
 Lamparty, sępie skrzydła, ogromne tygrysy,  
 Już i konie tureckie głosem poryżają,

<sup>1198</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 61.

<sup>1199</sup>Jak sam podaje, w czasie najazdu Abazy paszy w 1633 r., służył on w chorągwi husarskiej Potockiego. Rok później także służył w wojsku, choć nie określa, czy w tej samej chorągwi husarskiej Potockiego.

<sup>1200</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 59.

Munsztuki gryząc pienią, cugle porywają,  
 Na tych rzędy złociste, te w bród farbowane<sup>1201</sup>,  
 Pysznym się kłusem ważą kosztownie ubrane  
 A drugie na powodzie tuż przed chorągwiami  
 W rzędach pod kosztownymi kłuszą diwdikami.<sup>1202</sup>

owo\$y słosow"ni" s! 'zy\$et

Nikt nie ma wątpliwości, że husaria używała skrzydeł w sytuacjach odświętnych. Natomiast od dawna toczy się debata na temat tego, czy były one używane w boju<sup>1203</sup>. Po latach studiów nad tą tematyką, wbrew sceptycznym opiniom wielu historyków, nie mamy dzisiaj wątpliwości, że skrzydła noszono także i w walce. Ilość i jakość przekazów źródłowych, które mówią o bojowym zastosowaniu skrzydeł, które wzajemnie się potwierdzają, uzupełniają i uwiarygadniają, jest po prostu zbyt wielka, aby można je było wszystkie odrzucać. Ale jaki sens miało użycie skrzydeł na polu bitwy?

Pióra – w tym ich szczególna forma, którą były skrzydła – noszone przez jeźdźców oraz ich konie, służyły tak dla ich własnej „okazałości” jak i dla „postrachu nieprzyjaciela”<sup>1204</sup>. Skrzydła, pióra, opierzenie, powiększały optycznie tych, którzy je nosili. W traktacie militarnym Stanisława Łaskiego, spisany w latach 1544 – 1545, czytamy:

„Acz to za hetmańską wolą i baczeniem przychodzi, iż czasem trzeba hufy zdobić, rozciągnąć, o, ie'zy; , aby z małego pocztu zdał się większy”<sup>1205</sup>

Przypomnijmy uwagę włoskiego obserwatora wjazdu Henryka Walezego do Krakowa (18 II 1574), który twierdził, że dzięki piórom noszonym przez jeźdźców polskich, wydawało się, „że trzech na koniu miasto [zamiast] jednego [siedzi]”<sup>1206</sup>.

O tym samym zjawisku pisał w 1575 r. poseł wenecki Hieronim Lippomano:

„W czasie wojny używają [Polacy] wszystkich sposobów aby się zdawało, że ich jest więcej niżeli w istocie, a dla przestraszenia nieprzyjaciela ubierają konie w pióra, przypinają sobie skrzydła orle, a na barkach zawieszają skóry lamparcie i niedźwiedzie”<sup>1207</sup>

Gdy przeciwnik wydaje się większy, lub liczniejszy, ludzie podświadomie niżej oceniają swoje szanse na zwycięstwo. Innymi słowy, bardziej się go boją. A „czynniki moralne” były jednymi z najbardziej ważkich, które decydowały o wyniku starcia<sup>1208</sup>.

<sup>1201</sup>Ta ciekawa informacja o malowaniu koni (sposób „farbowania w bród” koni widoczny jest np. na Rolce Sztokholmskiej) przez polskie rycerstwo, znajduje potwierdzenie w innych źródłach (Moryson, *Shakespeare's*, s. 83; Moryson, *An Itinerary*, t. 4, 68). Do farbowania koni używano wywaru brezylii czerwonej z alunem (Gołębiowski, *Domy*, s. 173). Brezylia (brazylia) – barwnik czerwony importowany z Ameryki (Turnau, *Słownik*, s. 28). Farbę do koni sprowadzano także z Turcji. W 1688 r. „farby na konie kamień” kosztował 8 zł, a od jego sprzedaży w Polsce pobierano dodatkowe 30 groszy (Rolny, *Dwie*, s. 570).

<sup>1202</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 22.

<sup>1203</sup>Ostatnio głos w tej dyskusji zabierał Witold Głębowicz (Głębowicz, *Husaria*, s. 42 – 47; Głębowicz, *Skrzydła*, s. 281 – 288; Głębowicz, *Legenda*, s. 4 – 19) oraz Mariusz Zb. Zieliński (Zieliński, *Atrybuty*, s. 78 – 80).

<sup>1204</sup>Tak to w skrócie ujęto rolę piór i „innych ozdób” w oficjalnym dokumencie królewskim (tzw. liście przypowiednim) z 1577 r., zalecającym Stefanowi Bielawskiemu formowanie husarskiej chorągwi nadwornej (Sikora, *Fenomen*, s. 106).

<sup>1205</sup>Łaski, *Spraw*, s. 21.

<sup>1206</sup>Por. cytat w rozdz. „Poza polem bitwy”.

<sup>1207</sup>*Relacya o Polsce z roku 1575 przez posła weneckiego Hieronima Lippomano*. (w: *Relacje nuncyuszów*, t. 1, s. 260).

<sup>1208</sup>Sikora, *Husaria*, cz II. s. 13 – 15.

Skrzydła nie straszyły jednak tylko i wyłącznie żołnierzy. Straszyły one przede wszystkim rumaki nieprzyjaciela. Konie to zwierzęta z natury płochliwe. Gdy stykają się one z nowym a nieznany dotąd zjawiskiem, bardzo często ich reakcją jest ucieczka. Bywało, że Polacy wykorzystywali to w dość szczególny sposób. Według relacji przebywającego w 1681 r. w Polsce Francuza:

„Służący [pocztowi] tych ludzi [tj. towarzyszy husarskich] poprzedzają chorągiew konno z kopią w rękę; co jest dość szczególne to to, że mają z tyłu przymocowane skrzydła, gdy jest okazja przenikają w szeregi nieprzyjaciela i płoszą konie nieprzyjacielskie, które nie są przyzwyczajone do takich widoków i robią miejsce dla swych panów, którzy posuwają się tuż za nimi.”<sup>1209</sup>

Takich właśnie rozsypanych w polu skrzydlatych jeźdźców, poprzedzających zwarte szeregi maszerującej za nimi rotę kopijników, uwiecznił Abraham van Booth w dziele „Journael van de Legatie in Jaren 1627 en 1628”<sup>1210</sup>. Dodać tu wypada, że noszenie skrzydeł właśnie przez pocztowych sankcjonował regulamin hetmański z 1746 r. („Superadditur usarii, że solita antiqua praxi skrzydeł dla pocztowych przy blachach tylnych używać tenebuntur”)<sup>1211</sup>. I tak, jak w wieku XVII, tak i w wieku XVIII skrzydła pocztowych miały swoim widokiem płoszyć konie nieprzyjaciela. W r. 1735 Steinhauser pisał:

„Każdy towarzysz husarski ma ze sobą pachołka z karabinkiem i jest również uzbrojony kirysem, ma na ramieniu skórę wilczą i wielkie skrzydło między obu ramionami, wszystko to służy do zastraszenia koni, nieprzywykłych do takiego widoku.”<sup>1212</sup>

Czasami twierdzi się, że skrzydła miały chronić husarzy przed cięciem pałaszem. Źródłem tego jest spisana pod koniec XVI w. relacja kardynała Hipolita Aldobrandini. Pisał on jednak o Tatarach polskich a nie o husarzach:

„Spotkaliśmy potem znaczny oddział jazdy tatarskiej, złożonej z ludzi walecznych i nieustraszonych, i w rzeczy samej widać im było z twarzy, że takimi byli. Mieli u boku szablę, na barkach zawieszone łuki i sajdaki, broń której zwyczajnie używają, gdy w rozsypce ucierają się z nieprzyjacielem. Byli zresztą przystojnie ubrani, wielu z materyą jedwabną, ze skrzydłami na plecach dla straszenia koni, gdy wpadną w szeregi nieprzyjacielskie i które im służą także za obronę od cięcia pałaszem.”<sup>1213</sup>

Zauważmy, że i on na pierwszym miejscu stawia fakt płoszenia koni za pomocą skrzydeł. Ochronę przed pałaszem traktuje jako dodatkową zaletę. Dodajmy od siebie – zaletę, która była istotna dla jeźdźców nie noszących zbroi. A takimi właśnie byli ci Tatarzy. Gdy jeździec takowej zbroi używał, skrzydło nie było mu potrzebne aby chronić plecy. Czy więc dla husarzy ochronna rola skrzydeł nie miała żadnego znaczenia? Przecież husarze mieli nosić zbroje. I nosili, tyle że nie zawsze i nie każdy. Przebywający w Polsce kilkanaście lat (z przerwami), francuski dworzanin Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery, François Paulin Dalerac zanotował, że:

<sup>1209</sup>Regnard, *Oeuvres*, t. I., s. 270 – 271.

<sup>1210</sup>Reprodukcja w: Żygulski, *Husaria*, s. 24, rys. 28.

<sup>1211</sup>Michał Kazimierz Radziwiłł, *hetmana W. Ks. L., regulamin podczas koła generalnego wojkowego opisany*. W: Kutrzeba, *Polskie*, s. 298.

<sup>1212</sup>Głębowicz, *Legenda*, s. 13.

<sup>1213</sup>Dyaryusz legacji do Polski kardynała Hipolita Aldobrandini, który był potem papieżem pod nazwiskiem Klemensa VIII. Roku 1588 – 1589. (w: *Relacye*, t. 2. s. 7).



„Zze'e-owi [pocztowi husarscy] uzbrojeni i umundurowani tak jak usarze [tj. towarzysze] noszą kopią, szyszak, 'le &ez z&'oi i mają na sobie zamiast lamparcich skóry z wilków białych; suknia obcisła, z" ,lec"mi s! 'zy\$!'", co też można widzieć i na obrazach”<sup>1214</sup>

Jak widać, skrzydła mogły chronić także i husarzy przed cięciem pałaszem od tyłu – tych husarzy (pocztowych), którzy zbroi nie nosili. Co jednak ciekawe, Dalerac w inny sposób niż wyżej przytoczone źródła, tłumaczył cel użycia skrzydeł. Co prawda i on pisze, że miały one straszyć konie, lecz nie swoim widokiem a szumem:

„Powiadają, że szum, jaki te skrzydła sprawiają, przestrasza konie nieprzyjacielski i pomaga do rozbicia jego szeregów”<sup>1215</sup>

O hałasie czynionym przez skrzydła noszone przez pocztowych (kolejne to potwierdzenie, że w zdecydowanej większości to oni ich używali) husarskich, pisał również Włoch Sebastiano Cefali w 1665 r.:

„Z tyłu mają zwyczaj przypinać dwa skrzydła sępie, które w pędzie czynią wielki szelest [...]. Każdy [towarzysz] służy najmniej na trzech koniach, tj. powinien przyprowadzić do chorągwi dwóch ludzi dorodnych, równie dobrze uzbrojonych, na dobrych koniach, którzy dla różnicy od panów [towarzyszy] noszą [...] skrzydła [...]”<sup>1216</sup>

No cóż, bodźce wzrokowe i dźwiękowe mogły się bardzo dobrze uzupełniać, choć zastanawia, czy szum czyniony przez skrzydła mógł się przebić przez tętent galopujących koni, furkot proporców mocowanych do kopii i szczęk zbroi. Jak by nie było, nie jest istotne, czy skrzydła właśnie swoim szumem, czy tylko swoim widokiem straszyły konie przeciwnika. Nie jest to istotne, gdyż o tym czy ,ewn4 'zecz słosow"noś czy 0e/ nieś \$ecy\$ow"!" wi"" w le1 s!u0eczno:;. W XVII w. wciąż uniwersalną metodą leczenia było puszczanie krwi pacjentom, na którą to praktykę dzisiejsi lekarze patrzą ze zgrozą. Krew puszczano bo wie'zono, że zabieg ten przynosi pożądany efekt. Skrzydła stosowano, bo przynajmniej niektórzy Polacy wie'zyli (zwróćmy uwagę na to, że Dalerac prezentował opinię nie swoją, lecz tę, którą podsunęło mu jego polskie otoczenie), że to właśnie ich szum straszy rumaki wroga. Inni mogli wierzyć, że był to ich widok. Bezsprzeczne jest jednak, że wiara w bojowe właściwości skrzydeł istniała w szerokich kręgach społeczeństwa i rycerstwa polskiego.

Czemu jeszcze miały służyć skrzydła? Tu i ówdzie pojawiają się twierdzenia, jakoby skrzydeł używano po to, aby husarze swoim wyglądem przypominali anioły, czy też po to, aby chroniły ich one przed arkanami tatarskimi. Nie udało nam się jednak odnaleźć źródeł z XVI-XVIII w., które by te twierdzenia uzasadniały.

) i""y-o\$no:; E'. \$et

Przedstawiliśmy powyżej drobną część źródeł, które mówią o bojowym użyciu skrzydeł. Czy można im wierzyć? Czy można wierzyć innym źródłom, które o tym informują? Przeanalizujmy to zagadnienie dokładnie, wyodrębniając kilka grup źródeł.

*Grupa pierwsza – relacje dyplomatów.*

<sup>1214</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 66.

<sup>1215</sup>Tamże.

<sup>1216</sup>Tamże, s. 65.

Wiarygodność tej grupy źródeł, czy też właściwie brak tejże wiarygodności, wynikać miałby z faktu, że nie obserwowali oni husarii w boju, lecz co najwyżej widywali ją podczas uroczystości. Co najwyżej, gdyż niektórzy z nich swoją wiedzę o husarii mogli czerpać tylko z relacji Polaków. Co o tych argumentach należy sądzić?

Służba dyplomatyczna ma to do siebie, że od swojego zarania miała ona za zadanie nie tylko utrzymywać oficjalne kontakty między państwami, nie tylko reprezentować swój kraj w państwie przyjmującym itd., ale do jej zadań zawsze należało coś, co dzisiaj nazywa się „białym wywiadem”, tj. gromadzenie, analiza i przekazywanie do swojego kraju kluczowych, nietajnych informacji o kraju przyjmującym. Te kluczowe informacje obejmowały między innymi wojskowość kraju przyjmującego. W czasach, gdy wojna była zjawiskiem codziennym, informacja o militarnej potędze lub słabości innych państw była szczególnie istotna. Nic więc dziwnego, że relacje dyplomatów pełne były opisów wojska i wojskowości krajów przyjmujących. Opisów – to trzeba podkreślić z całą mocą – pisanych w sposób najlepszy z dostępną wiedzą i posiadanym w tej materii doświadczeniem poszczególnych dyplomatów. Raporty takie, to nie bajania mające na celu zadziwić czytelnika. Dyplomaci mieli za zadanie opisywać rzeczywistość tak precyzyjnie, jak to tylko możliwe. I robili to. Dodajmy, że mając bezpośredni kontakt z elitą i polityczną, i wojskową kraju przyjmującego, mogli oni w tej rzeczywistości rozeznaczyć się znacznie łatwiej i znacznie lepiej niż przypadkowy podróżnik. Skoro więc taki dyplomata pozostawia świadectwo użycia przez husarzy skrzydeł w boju, lub też świadectwo wiary Polaków we właściwości bojowe skrzydeł, to jest to bardzo wiarygodne źródło – nawet wtedy, gdy sam autor tego świadectwa, nie brał w walce udziału, ani tej wiary w bojowe właściwości skrzydeł nie podziela. Zwłaszcza wtedy, gdy tej wiary nie podziela. Przykładem Charles Ogier, sekretarz francuskiego poselstwa do Polski, który 6 VIII 1635 oglądał chorągiew husarii. Wyjechała ona z obozu wojskowego. Zapewne po to, aby przywitać przed nim posłów. Ogier z zachwytem opisuje husarzy, lecz gdy przechodzi do noszonych przez nich skrzydeł, nie może się oprzeć śmiechowi:

„Bardzo to świetne, ale trudno się nie roześmiać na widok długich skrzydeł przymocowanych do ich pleców, od których, jak oni [husarze] sądzą, także konie nieprzyjacielskie się płoszą i do ucieczki rzucają.”<sup>1217</sup>

Dlaczego mielibyśmy wątpić, że sekretarz posła francuskiego (a więc człowiek wykształcony, bystry obserwator, mający na dodatek bezpośredni dostęp do samych husarzy), który sam śmiał się na widok skrzydeł husarzy, nie napisał prawdy o wie'ze Polaków w to, że skrzydła te miały bojowe właściwości?

Wiarygodność każdego pojedynczego źródła można zakwestionować. Ale gdy informacje z jednego wiarygodnego źródła pokrywają się z informacjami z innego wiarygodnego źródła, to prawdopodobieństwo, że oba źródła mijają się z prawdą, jest minimalne. W ten sposób przechodzimy do drugiej grupy źródeł.

#### *Grupa druga – oficjalne pisma wojskowe.*

Do tej grupy można zaliczyć i listy przypowiednie dla husarzy, i artykuły hetmańskie, i regulaminy wojskowe. Ta grupa źródeł jest bez wątpienia bardzo wiarygodna. Jak się okazuje i w tej grupie źródeł można znaleźć informacje o bojowym użyciu przez husarzy i piór, i szczególnej formy tychże piór w postaci skrzydeł. Źródła te są co prawda bardzo nieliczne (*Michała Kazimierza Radziwiłła, hetmana W. Ks. L., regulamin podczas koła generalnego wojskowego opisany* oraz list przypowiedni z 1577 r., zalecającym Stefanowi

<sup>1217</sup>Ogier, *Dziennik*, t. 1, s. 171. Informację o „długich skrzydłach [noszonych] na postrach dla koni nieprzyjacielskich” powtarza Ogier również nieco później (Tamże, s. 271).

Bielawskiemu formowanie husarskiej chorągwi nadwornej), ale tłumaczy się to prostym faktem, że ani pióra, ani skrzydła nie należały do obowiązkowych elementów wyposażenia husarskiego. Wzmianki w tych źródłach o użyciu czy to piór, czy skrzydeł, nie mają charakteru nakazów, lecz zezwolenia i potwierdzenia praktyki ich użytkowania oraz uzasadnienie sensu tegoż.

#### *Grupa trzecia – traktaty wojskowe.*

W zależności od tego, czy opisują one istniejący stan rzeczy, czy też stan postulowany, informacje zawarte w tych traktatach należy traktować rozmaicie. Czym innym jest bowiem zalecenie pewnej praktyki, a czym innym opis takiej praktyki.

W grupie tych źródeł mieści się traktat Stanisława Łaskiego, *Spraw i postępów rycerskich i przewagi opisanie krótkie z naukami w tej zacnej zabawie potrzebnymi*. Łaski pisał o użyciu piór („opierzenia”), przy czym opisywał on praktykę a nie stawiał postulat ich użytkowania.

#### *Grupa czwarta – źródła tekstowe i graficzne autorstwa żołnierzy.*

Zazwyczaj tę grupę źródeł ocenia się wysoko. Dla niektórych może być ona najbardziej wiarygodnym źródłem informacji. Faktem jednak jest, że żołnierze mijali się czasem z prawdą. Nie wszystkiemu należy więc bezkrytycznie ufać. Każdy przypadek z tej grupy należy oceniać indywidualnie.

Do tej grupy źródeł zaliczamy grafikę szwedzkiego inżyniera Eryka Jönsona Dahlbergha przedstawiającą zdobyczne konie ze skrzydłami. Ma ona swoją historię. Latem 1656 r., do studiującego w Rzymie Eryka Jönsona Dahlbergha, dociera wezwanie Arvida Wittenberga i Konrada Mardefeldta – wezwanie do przybycia do Polski. Dahlbergh rzuca wszystko i w szybkim tempie rusza do kraju, z którym jego ojczysta Szwecja prowadzi wojnę. Pierwsze w swoim życiu kroki po polskiej ziemi prowadzą go do szwedzkiego obozu wojskowego pod Nowym Dworem. Dociera tam 27 VII 1656. Następnego dnia wojska szwedzkie opuszczają obóz i ruszają pod Warszawę, gdzie stoczono zostanie trzydniowa bitwa, którą Dahlbergh uwiecznił tak słowem, jak i rysunkami. Bitwa ta była pierwszym zetknięciem się tego żołnierza z wojskiem polskim, w tym z husarią. Dahlbergh nigdy wcześniej nie widział parady wojsk polsko-litewskich. Nie miał więc okazji zobaczyć, jak husaria prezentowała się w sytuacji innej niż bojowa. Mimo to, jego szkic przedstawiający trzeci dzień bitwy warszawskiej (30 VII 1656), ozdobiony jest końmi z przytroczonymi do boków (przy siodłach) skrzydłami. Były to konie zdobyte na przeciwniku w boju, gdyż Szwedzi, mimo ostatecznego wycofania się Polaków i Litwinów z pola bitwy, nie opanowali obozów wroga. Najprawdopodobniej były to konie husarzy litewskich, którzy poprzedniego dnia, przywodzeni przez Aleksandra Hilarego Połubińskiego, w szalonej szarży omal nie odwrócili losów bitwy. Jest to naszym zdaniem bardzo wiarygodne źródło, potwierdzające użycie przez husarzy skrzydeł w warunkach bojowych.

Innym źródłem z tej grupy, jest opis husarii, który wyszedł spod pióra Mirona Costina. Był to mołdawski historyk i mąż stanu, który swoje młode lata spędził w Polsce, gdzie w szeregach armii koronnej brał między innymi udział w bitwie pod Beresteczkiem<sup>1218</sup>. Z całą pewnością Costin widział husarię na własne oczy w warunkach bojowych. Mimo to, jego opis jest momentami kontrowersyjny. Przytoczmy go w całości:

„Jak wspomniano, wojska wojewody Michała nie były przyzwyczajone do tego rodzaju wojsk, jakim była husaria. Ten rodzaj wojsk, jak się rzekło, jest cały w żelazie, że widać tylko oczy i wargi. Wielu zakłada i skrzydła ustawione z piór orlich lub innych wielkich ptaków, a

<sup>1218</sup>Informacje o życiu M. Costina w rozdziale „Życie i działalność polityczna” napisanym przez Ilonę Czamańską (w: Costin, *Latopis*, s. 19 – 20).

znaczniejsi skóry lamparcie na zbroję. Natomiast słudzy, którzy nie mają skór lamparcich, zakładają kilimy na wzór turecki, zaś na łby koni kładą płytki żelazne, a wielu i na piersi koni dla ochrony od kul. Nie każdego konia dosiadają husarze, ale tylko największe, ażeby mogły unieść tarę [tara – miara ciężkości licząca ok. 160 lub ok. 125 kg] i zawsze konie fryzyjskie z Niemiec albo konie tureckie czystej krwi. W walce nigdy nie poruszają się szybciej niż kłusem, ale tylko przeciw piechocie czy taborowi, przeciw wojskom jazdy lekkiej, jakim są Tatarzy, nigdy nie używa się ich, ponieważ Tatarzy rozpraszają się i [husarze] nie mogą uczynić żadnego użytku z kopii. Kopie ich są długie na osiem łokci z proporcami aż do ziemi. W walce stoją jak mur.”<sup>1219</sup>

O ile pierwsza część informacji na temat husarii jest bez zarzutu (prawdą jest nawet to, że na niektóre konie husarskie nakładano uzbrojenie ochronne<sup>1220</sup>), o tyle informacja o użyciu przez husarię obok koni tureckich również koni fryzyjskich, o szarżowaniu tylko kłusem, o nieużywaniu tej jazdy przeciwko Tatarom, są tak sprzeczne z całą wiedzą, którą o husarii posiadamy, że w tym świetle cała ta relacja mocno traci na wiarygodności. Nie do końca jednak...

Wydaje się, że Miron Costin mógł w tym jednym opisie pomieszać opisy dwu formacji – husarii i rajtarów (kiryśników). Ci drudzy rzeczywiście używali koni fryzyjskich i szarżowali zazwyczaj kłusem. Granica między służącymi po rajtarsku husarzami a samymi rajtarami nie była wcale tak wyraźna<sup>1221</sup>, można więc poniekąd zrozumieć źródło pomyłki Costina. Co się zaś tyczy uwagi o niestosowaniu kopijników przeciwko Tatarom, to i ją można racjonalnie wyjaśnić. Tatarzy faktycznie unikali kopii husarskich<sup>1222</sup>, więc jeśli do takich starć w ogóle dochodziło, to były one rzadkością.

Najciekawsze źródło z tej grupy, omówimy poniżej. Jest nim opis przygotowań do bitwy pod Kamieńcem Podolskim, do której doszło 22 X 1633. Opis ten wyszedł spod pióra Samuela Hutora Szymanowskiego:

„A potym polski żołnierz w polu się szykuje  
I już się do potrzeby nawalnej gotuje,  
Żelaznymi odziany zbrojami, kirysami,  
Sępiemi powiewając ogromnie skrzydłami.  
Rozciągnięte chorągwie, proporce się wiją  
I aż na trzeci szereg w tył szyszaki kryją.  
Po bokach leżą szańce, blokauzy kopane,  
W pośrodku w szachownicę wojsko szykowane.  
Lewe skrzydło Potocki, Wiśniowiecki prawe,  
Obaj czoło trzymają, chciwi na rozprawę.  
A po tych insze pułki swoją także sprawą  
Stoją szykiem, jak zwyczaj, do potrzeby ławą.”<sup>1223</sup>

Szymanowski stał osobiście w przedstawionym tu szyku – w chorągwi husarskiej Potockiego. Mamy więc relację z pierwszej ręki o tym, że przygotowująca się do bitwy, stojąca w szyku bojowym husaria, miała skrzydła. Co więcej, na przygotowaniach do bitwy nie zakończył się

<sup>1219</sup>Tamże, s. 114.

<sup>1220</sup>Por. fragment trumny cynowej hetmana Stanisława Żółkiewskiego, przedstawiający husarzy ścierających się z sipahami (zbiory pałacu w Wilanowie, nr inw. 2863; barwna reprodukcja w: Żygulski, *Odsiecz*, zdj. 41; opis w: *Odsiecz*, red. Franaszek, Kuczman, Szablowski, t. 1, s. 95 – 96).

<sup>1221</sup>Sikora, *Wojskowość*, s. 80 – 81.

<sup>1222</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 76 – 78.

<sup>1223</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 49.

ten dzień. Po 4 godzinach oczekiwania rozpoczęła się „potrzeba” pod Kamieńcem Podolskim, w której husaria wzięła aktywny udział – co też zostało opisane przez Szymanowskiego<sup>1224</sup>.

#### *Grupa piąta – obrazy, grafiki, źródła ilustracyjne.*

Wiarygodność tej grupy źródeł jest bardzo zróżnicowana. Każdy przypadek należałoby tutaj oceniać indywidualnie. Prawdą jest, że np. niektóre obrazy, będące w swoim założeniu apoteozą dokonań zleceńodawców, zawierają sporo przekłamań. Mogą one na przykład, zgodnie z manierą epoki, przedstawiać zwycięskiego wodza w stroju z czasów rzymskich. Nawet jednak i na takich obrazach doszukać się można sporo szczegółów, które bez wątpienia są wiernym odtworzeniem realiów siedemnastowiecznego pola bitwy. Nie należy więc z powodu dopatrzenia się jakiegoś błędu na obrazie całkowicie przekreślać jego wartość.

Są też jednak i obrazy, które i zdumiewają swoją rzetelnością w precyzyjnym odtwarzaniu szczegółów, i pokazują przy tym skrzydlatych husarzy w bitwie. Do nich należy obraz Szymona Boguszowicza „Bitwa pod Kłuszynem”, malowany pod okiem samego hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Husaria pędzą Boguszowicza jest pokazana ze zdumiewającą precyzją. Nawet taki – ignorowany przez wszystkie inne znane nam źródła ilustracyjne – szczegół, jak noszenie szabli na temblakach i trzymanie jednocześnie kopii, nie uszedł uwagi malarza. Dlaczego by więc nie uwierzyć, że pokazani przez tego malarza niektórzy husarze, rzeczywiście w tej bitwie używali skrzydeł?

#### *Grupa szósta – pozostałe źródła.*

Ta grupa jest i najbogatsza, i najbardziej kontrowersyjna. W jej skład wchodzi np. poematy<sup>1225</sup>, opowieści podróżników, czy też relacje, z których pośrednio można wywieść fakt używania przez husarzy skrzydeł w boju. Mimo że najbardziej kontrowersyjna, to jednak i w tej grupie można znaleźć źródła, których wiarygodność należy ocenić wysoko. Weźmy dla przykładu wiersz Filipa Desportes *Adieu a la Pologne*. Ksiądz Filip Desportes należał do dworu Henryka Walezego – króla Polski, który gdy tylko nadarzyła się okazja objęcia tronu w jego ojczystej Francji, potajemnie z Polski uciekł. Zbytnią miłością do Polski nie pałał i sam ksiądz Filip. Jego utwór jest pełen jadu i złośliwości pod adresem Polaków. Mimo to, w utworze tym, jakby mimochodem pojawia się informacja o używaniu przez Polaków drażonych kopii, noszeniu wilczych skór oraz o wierze Polaków w bojowe właściwości skrzydeł i piór.

„O, barbarzyński narodzi swarliwy,  
Próżny, chełpliwy, gadatliwy, chciwy,  
Co płoniesz dzień i noc jednym pragnieniem:  
W mdłej chałupinie kufel puszczać kołem,  
Chrapać na stole lub drzemać pod stołem  
I za to słynąć pod Marsa imieniem!

Nie waszych kopi wydrażonych stada  
Nie wilcze skóry, zbrojna maskarada,  
Co się ze skrzydły i pióry obnasza,  
Ani też widok waszych tłustych dłoni  
Ojczyzny waszej przed wrogami broni:

<sup>1224</sup>Tamże, s. 50 – 52.

<sup>1225</sup>Ciekawy przykład: Morsztyn, *Na Historyjkę*, s. 201.

Odstrećza wrogów waszych – nędza wasza.”<sup>1226</sup>

Właśnie fakt, że w wierszu, który z całą pewnością nie jest utworem gloryfikującym Polskę i Polaków, niejako mimochodem wspomniano o wierze Polaków (wierze, której sam autor wiersza nie podziela!) w bojowe właściwości skrzydeł i piór, świadczy najlepiej na korzyść wiarygodności tego źródła. Zjadliwa polemika księdza Filipa Desportes z wiarą Polaków w siłę husarii, która miałyby bronić ich kraju, jest znakomitą dowodem na to, że wiara taka istniała. Jest dowodem na to, że Polacy wierzyli w bojową skuteczność skrzydeł i piór. Co za tym idzie, że ich na polu bitwy używali.

Zwróćmy przy tej okazji uwagę i na to, że utwór ten powstał niemalże dokładnie w tym samym czasie, gdy poseł wenecki Hieronim Lippomano pisał o bojowym użyciu przez Polaków piór oraz skrzydeł i zaledwie kilka lat przed tym, gdy w liście przypowiednim zalecającym Stefanowi Bielawskiemu formowanie husarskiej chorągwi nadwornej zezwalało na strojenie husarzy w pióra i „inne ozdoby” - tak dla okazałości jak i dla postrachu nieprzyjaciela. Jeśli 3 różnorakie acz wiarygodne źródła, które powstały w odstępie zaledwie 3 lat, piszą dokładnie o tym samym, to dlaczego mielibyśmy im nie zaufać?

Innym przekazem zasługującym na szczególną uwagę, jest opis wojsk polskich, którego autorem jest Bernard Brulig – mnich z benedyktyńskiego klasztoru Raygern (Rajhrad, ok. 12 na południe od Brna) na Morawach. Miał on okazję obserwować przemarsz wojsk polskich, ciągnących na odsiecz Wiednia w 1683 r. O husarii pisał:

„[...] przede wszystkim ci z ponad 2000 ze szlachty zwracali na siebie uwagę, spośród których każdy uskrzydłony był dwoma orlimi skrzydłami, od hełmu na głowie po kolana [ubrany] w piękną zbroję, uzbrojony w dwie pary pistoletów, muszkiet lub dobytą króciwą, w szablę i kopię, na extra ordinari wielkich i pięknych koniach, także w błyszczące pancerze zdobnych, w dużym porządku, z wielkim przepychem bardziej paradowali niż maszerowali.”<sup>1227</sup>

Bruligowi marsz husarii bardziej kojarzył się z paradą niż z ciągnięciem wojska. Bez cienia wątpliwości był to jednak zwykły marsz a nie parada. Dlaczego to źródło jest tak wartościowe? Otóż dlatego, że z relacji naocznego świadka dowiadujemy się, że husarze nosili skrzydła także w czasie marszu – nie parady, lecz zwykłego marszu armii. A stąd już tylko mały krok do tego, aby uwierzyć w wiarygodność tych źródeł, które potwierdzają użycie skrzydeł przez husarzy także w bitwie wiedeńskiej. Do nich należy np. obraz Marcina Altomonte „Bitwa pod Wiedniem”. Obraz o tyle ciekawy, że choć sam autor w bitwie wiedeńskiej udziału nie brał, to jednak do jego malowania podszedł z wyjątkową troską o szczegóły. Umożliwił mu to sam Jan III Sobieski, który nakazał na tę okoliczność rozpiąć namioty tureckie zdobyte pod Wiedniem, jak i urządzić pokaz szarży husarskiej na jeźdźców tureckich (w tym celu wykorzystano tureckich jeńców)<sup>1228</sup>. Do tej pory, do wiarygodności niektórych szczegółów tego obrazu podchodzono sceptycznie (np. zdumienie budziło użycie przez husarza koncerza do cięcia zamiast pchnięcia<sup>1229</sup>, choć w istocie, nie jest to koncerz, ale miecz dwuręczny, którego użycie przez husarzy jest potwierdzone źródłowo<sup>1230</sup>), ale jak to już zaznaczyliśmy, nie można z powodu dopatrzenia się jakiegoś błędu na obrazie, całkowicie przekreślać jego wartości.

<sup>1226</sup>Kowalski, *Niezbędnik*, s. 73.

<sup>1227</sup>Brulig, *Pater*, s. 430.

<sup>1228</sup>Żygulski, *Sławne*, s. 149. O namiotach zdobytych przez Sobieskiego pod Wiedniem także w: Dubas-Urwanowicz, *Inwentarz*, s. 1141 – 1148.

<sup>1229</sup>Gembarzewski, *Husarze*, s. 250.

<sup>1230</sup>O użyciu mieczy dwuręcznych przez husarzy pisał William Bruce w „A Relation of the State of Polonia” (Kotarski, *Wojsko*, t. 18. 2, s. 59). O autorze tej relacji oraz o samej relacji obszernie w: Zins, *Polska*, s. 187 – 188.

osł"cie s! 'zy\$eł i 6o'my ich mocow"ni"

Przejdźmy do zagadnienia, jak te skrzydła wyglądały i jak je noszono. Panowała tutaj mnogość rozwiązań. Po pierwsze, skrzydła nie zawsze noszono na plecach. Troczono je bowiem przy siodłach, przyczepiano do szyszaków, i do tarcz. Po drugie, w przypadku, gdy noszono je na plecach, nie zawsze do ich umocowania potrzebny był naplecznik, gdyż skrzydeł używali także jeźdźcy nie noszący uzbrojenia ochronnego. Po trzecie, skrzydła nie musiały być używane w parze. Często były one pojedyncze. Po czwarte w końcu, ich konstrukcja również była bardzo różnorodna. Mogły to być drewniane listwy (różnej długości i o różnych kształtach) z wetkniętymi w nie piórami ptaków (np. orłów<sup>1231</sup>, strusi, sępów, gęsi<sup>1232</sup>). Mogły to być skrzydła zoomorficzne, tj. swoim kształtem przypominające prawdziwe skrzydła ptaków. Mogły też być i symboliczne metalowe skrzydełka (mocowane do szyszaków).

Popularność różnych form skrzydeł oraz sposobów ich mocowania, zmieniała się w czasie. Najczęściej jednak, obok siebie funkcjonowały różne mody. I tak np., gdy latem 1627 r. Abraham van Booth obserwował polskich husarzy w obozie pod Tczewem, dostrzegł on, że jedni w ogóle nie nosili skrzydeł, inni mocowali je przy siodłach (były to drewniane, proste listwy, z wetkniętymi w nie kilkoma piórami)<sup>1233</sup>, jeszcze inni na plecach. Tych ostatnich husarzy pokazują 2 ryciny, na których widać kopijników z zoomorficznymi skrzydłami<sup>1234</sup>. Abraham van Booth wspomina też o nich, przy samym opisie husarzy:

„Husarze albo lansjerzy, na których sile najbardziej polegają rekrutują się z najznamienitszej szlachty kraju, wspaniałe są ich ubiory i okrycia koni, mają zbroje arkebuzierów, spodem kaftan z siatki (metalowej), na ramionach aż do łokci podłużne łubki dla ochrony przed cięciem szablą, poza szablą, którą noszą u boku mają jeszcze pałasz tkwiący pod siodłem końskim, który jest prawie tak długi jak steeck-kaden [rapier?], niektórzy mają również pistolety i z ramion zwieszają się im skóry leoparda lub pantery, ze s! 'zy\$ł"mi n" ,lec"ch i jeszcze innymi obcymi ozdobami. Ich kopie są jeszcze dłuższe niż w naszym kraju, które wożą nie pod ramieniem lecz w skórzanym uchwycie (który umocowany jest u siodła).”<sup>1235</sup>

Różnorodności, która w tej dziedzinie panowała, dał świadectwo także Paweł z Aleppo, który w latach 50. XVII w. podróżował po terenach Rzeczypospolitej:

„Do dziś jeszcze [Polacy] przyozdabiają swoją zbroję i konie skrzydłami wielkich ptaków.”<sup>1236</sup>

<sup>1231</sup>Oprócz szeregu przytoczonych już źródeł, dodajmy kolejne, świadczące o wykorzystywaniu orłów i ich piór. Pierwszym z nich jest zamówienie Michała Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego z 1739 r., które złożył u lwowskiego rzemieślnika Jakuba Antonowiczowa. Mowa w nim o kopiach i o 40 orlich skrzydłach husarskich (Bocheński, *Złote*, s. 71). Drugim źródłem jest książka Mateusza Cygańskiego, poświęcona polowaniom na ptaki. Wydano ją w 1584 r. Pod hasłem „orzeł” Cygański podaje: „Zgodzi się [dobrze] też chować [hodować] go w koszu dla pierza, bo wypędzi dwoje albo troje pierze do roku, gdy dobrze chowa. Zydzie się [przyda się] też strzelnikom do strzał albo usarzowi do konia albo do tarczy” (Cygański, *Myślistwo*, s. 210). Jak widać orły specjalnie hodowano dla ich piór. A cena orła wynosiła w tym czasie 1 – 2 talarów (Tamże).

<sup>1232</sup>O farbowanych gęsich piórach na szyszakach pocztowych husarskich w: Kitowicz, *Opis*, s. 167.

<sup>1233</sup>Reprodukcja obu typów husarzy w: Żygulski, *Husaria*, s. 23, rys. 27.

<sup>1234</sup>Tamże, s. 24, rys. 28 i 29.

<sup>1235</sup>Abraham van Booth, *Journael van de Legatie in Jaren 1627 en 1628*. s. 12 – 13. Amsterdam 1632. (cyt. za: Jeske, *Jeszcze*, s. 18).

<sup>1236</sup>Paweł z Aleppo, *Ukraina*, s. 7.

Dał jej również świadectwo nieoceniony Jędrzej Kitowicz. I tak, w czasach panowania Augusta III Sasa (1733-1763), gdy w Polsce „komendant” husarski stroił się w strusie pióra przymocowane do szyszaka<sup>1237</sup>, to:

„Zamiast strusich piór szeregowi husarscy [tj. pocztowi] mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa nad wierszch głowy wysokie, nad też głowę zakrzywione, piórami długimi od końca do końca rzędem natchnięte, rozmaitymi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladowujące, co czyniło dziwnie piękny widok”<sup>1238</sup>

dodając „lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały”<sup>1239</sup>, co znowu potwierdza, że nawet w okresie, gdy jedni pocztowi husarscy nosili skrzydła, to inni mogli ich w ogóle nie używać. Co warto podkreślić, bardzo drobiazgowy Kitowicz nie odnotował faktu używania skrzydeł przez towarzyszy koronnych. Dostrzega je za to u towarzyszy husarskich z Litwy, którzy zamiast mocować je na plecach (jak pocztowi w Koronie), zasłaniali nimi lewy bok swój i swojego rumaka:

„Zdaje mi się, że już wszystko opisałem, co widział i wiedział o znakach poważnych, usarskich i pancernych w Koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czym się jej znaki usarskie od usarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na małej zawisała rzeczy: koronni usarze na plecach nosili skórę lamparta, jako się w swoim miejscu napisało, litewscy usarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku, siedząc na koniu, przypasowali wielkie skrzydło z strusich piór robione, zasłaniające cały bok konia i nogę jeźdźcy od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach i pieczęciach publicznych lepiej niż w opisanu rozeznąć można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdobę lamparta.”<sup>1240</sup>

7w"-i !o\*cowe

Mnóstwo jest mitów narosłych wokół skrzydeł husarii. Pierwszym z nich jest ten, że tylko ona ich używała. W rzeczywistości, robiła to nie tylko husaria, ale także polska jazda lekka. Różne postacie skrzydeł używano także poza Polską. Innym mitem jest ten, że husaria nosiła je tylko na plecach i zawsze parami. W rzeczywistości, część husarzy w ogóle skrzydeł nie używała a ci, którzy to robili, mieli do wyboru szeroką gamę tak różnych postaci skrzydeł, jak i miejsc ich zamocowania. Nieporozumienia narosły także wokół celu użytkowania tego elementu wyposażenia. Nieporozumieniem jest również teza, że skrzydeł używano tylko i wyłącznie poza polem bitwy, choć z pewnością poza nim przetrwały one najdłużej<sup>1241</sup>.

---

<sup>1237</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 166.

<sup>1238</sup>Tamże, s. 167.

<sup>1239</sup>Tamże.

<sup>1240</sup>Tamże, s. 171.

<sup>1241</sup>O skrzydłach husarskich mamy informację jeszcze z r. 1766 (Kobielski, *Chorągiew*, s. 36).



## **Skóry, kilimy, welense, delie**

Charakterystycznym elementem wyglądu husarzy były okrywające ciało i zbroję: czy to skóry dzikich zwierząt, czy kilimy, delie, czy też welense. Ich zadanie było wielorakie. Używano ich dla ozdoby, dla ochrony zbroi przed nagrzewaniem i wilgocią oraz „dla zakrycia szczelin zbroi”<sup>1242</sup>, utrudniając w ten sposób jej penetrację<sup>1243</sup>. Ponadto skóry straszyły przeciwnika<sup>1244</sup>. O ile nie trzeba tłumaczyć, czym były skóry zwierząt, o tyle słów kilka wymaga wyjaśnienie pojęć welens i kilim. Irena Turnau definiuje welens następująco:

„Welens (welenc) [z łac. velamen] – okrycie różnej jakości noszone na zbroję, najczęściej wykonane z tkaniny wełnianej, używane w XVII w.”<sup>1245</sup>

Definicja ta pokrywa się niemal dokładnie z tą, którą zaproponował Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej”<sup>1246</sup>. Z kolei:

„Kilimek, kilim w języku perskim i tureckim oznacza niewielki, postrzygany kobierzec, jakiego używają na Wschodzie do posłania na ziemi, gdzie siadają, jak również gruby płaszcz czyli gunię używaną przez derwiszów. Nazwa i rzecz przeszła do Polski podczas ciągłych jej stosunków ze Wschodem. 'Co za ojców naszych była gunia, to teraz kilim, derha' powiada pisarz XVI wieku. Podług Knapskiego kilim, kilimek oznaczał derkę, robioną grubo z włosienia do nakrywania koni. Następnie nazwa ta została stale przyjęta w języku polskim na oznaczenie kobierczyka do przykrywania: skrzyń, ław, zydlów, stołów, łomoków, łóżek, siedzeń na wozach itd. Kilimki (niepostrzygane) i rańtuchy barwiste wyrabiane były w Polsce przez niewiasty na krosnach domowych, dawniej po dworach szlacheckich, a dziś jeszcze przez lud wiejski na Rusi, Mazowszu, Podlasiu, Żmudzi i w innych okolicach.”<sup>1247</sup>

informowała encyklopedia wydana po raz pierwszy w początkach XX wieku. Był więc kilim uniwersalnym terminem określającym okrycie, płaszcz, gunię, narzutę. Gloger tego nie podkreśla, ale kilimami okrywano nie tylko konie, czy sprzęty, lecz także ludzi. Jan Chryzostom Pasek, opisując czeladź chorągwi husarskiej Jana Zamojskiego, która w szczytkowym składzie, w r. 1658 wyruszyła do Danii, podaje:

„zwaliliśmy ich Cyganami, że to w czerwonych kilimach była czeladź.”<sup>1248</sup>

Rzecz cała wydawałaby się rozstrzygająca, gdyby nie to, że ostatnimi czasy brytyjski historyk Richard Brzezinski, zakwestionował te wszystkie ustalenia. Twierdzi on, że po pierwsze nazwa welens pochodzi z tureckiego słowa velense, czy też velençe. Po drugie, że była to jedyna siedemnastowieczna nazwa używana na okrycia zbroi husarskich. I choć zna on opis Paska, to tłumaczy go w ten sposób, że pamiętnikarz użył tej nazwy dlatego, że skojarzyła mu się z pasiastymi ubiorami Cyganów<sup>1249</sup>.

O ile źródeł słów słowa welens może być rzeczywiście turecki, o tyle w drugim przypadku rację mają jednak polscy historycy. Ewidentnym tego przykładem jest rejestr strat

<sup>1242</sup>Ogier, *Dziennik*, t. 1, s. 173.

<sup>1243</sup>Ostrze broni przeciwnika nie ześlizgiwało się wtedy po zbroi i nie wchodziło w złączenia między blachami. Zob. także rozdz. „Z kopia na rajtara”.

<sup>1244</sup>Moryson, *An Itinerary*, t. 4, 68; Moryson, *Shakespeare's*, s. 83.

<sup>1245</sup>Turnau, *Słownik*, s. 196.

<sup>1246</sup>Gloger, *Encyklopedia*, t. IV, s. 421, hasło: welens.

<sup>1247</sup>Tamże, t. III, s. 30, hasło: kilimek.

<sup>1248</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 9.

<sup>1249</sup>Brzezinski, *Polish Winged*, s. 25.

poniesionych przez wojska Rzeczypospolitej w bitwie pod Kłuszynem<sup>1250</sup>. Choć pojawia się w nim słowo welens (w rocie husarskiej Olizara „P. Dobieszewskiemu szyszak i welens zginął.”), to odnajdujemy w nim także pozycję świadczącą o używaniu kilimów przez husarzy. Otóż w rocie husarskiej starosty chmielnickiego Mikołaja Strusia, towarzyszowi tej chorągwi, nijakiemu Szufczenskiemu w trakcie bitwy zaginął „szyszak i kilim”.

Kilimy pojawiają się również w rejestrach rzeczy husarza litewskiego Jana Franciszka Gosiewskiego. „Kilim perski stary” warty 20 zł odnajdujemy w rejestrze sporządzonym w maju 1698 r., w kategorii „suknie”<sup>1251</sup>. Zaś w rejestrze sporządzonym we wrześniu tego samego roku odnajdujemy ten sam „kilim perski stary” (tym razem bez podania ceny) oraz „kilimów czerwonych tureckich para” w kategorii „kobierce”<sup>1252</sup>. Akurat te kilimy z pewnością nie służyły do przykrywania koni. Dla swoich rumaków Gosiewski miał: „dyndyk” vel „diwdik”, czyli dywdyk oraz „mitiuk”, czyli mituk, które są wzmiankowane w zupełnie innych kategoriach, tj. tam gdzie wymienia się rynsztunek wojenny i oporządzenie końskie<sup>1253</sup>.

Jako się rzekło, kilim był uniwersalnym terminem, stąd można go było użyć także dla określenia nakrycia dla konia. W rejestrze rzeczy po Januszu Radziwille odnajdujemy:

„Czołdar sukienny pstry.  
Czołdar takież na kształt kilimu”<sup>1254</sup>

Przejdźmy do innego zagadnienia. Kiedy husarze, lub też, którzy husarze, używali welensów, kilimów a kiedy (czy też którzy) nosili skóry? Żyjący przez lata w Polsce Mołdawianin Miron Costin twierdził, że:

„znaczniejsi [zakładają] skóry lamparcie na zbroję. Natomiast słudzy, którzy nie mają skór lamparcich, zakładają kilimy na wzór turecki”<sup>1255</sup>

Czy Costinowi chodziło o niepisaną regułę dzielącą towarzystwo od czeladzi, czy też chodziło mu o to, że jedynie ze względu na koszty, pocztowych ubierano w tańsze kilimy? Tego nie wiemy. Faktem jednak jest, że pasiaste kilimy dominują wśród tylnych szeregów husarzy odmalowanych przez Boguszowicza na obrazie przedstawiającym bitwę pod Kłuszynem, podczas gdy w pierwszych szeregach poszczególnych rot dominują husarze przykryci skórami. Przypomnijmy w tym miejscu, że pierwszy szereg był zawsze zarezerwowany dla towarzystwa (i wybranych pocztowych), a w dalszych stawali pocztowi. Nie jest więc chyba dziełem przypadku, że opisani przez Paska husarze chorągwi Zamojskiego, którzy nosili kilimy, to czeladź pocztowa a nie towarzysze. Wydaje się więc, że obserwacja Costina jest trafna. To znaczy zdecydowana większość towarzyszy nosiła skóry, w kilimy zaopatrując swoją czeladź.

Przyczyn używania kilimów przez pocztowych dopatrywalibyśmy się w niższej ich wartości w stosunku do skór dzikich kotów. Idziemy tu za sugestią Ogiera:

„Ci [husarze], którzy nie mają kosztownych skór, okrywają ramiona kobiercami [tapetes]”<sup>1256</sup>

<sup>1250</sup>BK PAN 1591, k. 57 – 62.

<sup>1251</sup>Rachuba, *Poszedł*, s. 194.

<sup>1252</sup>Tamże, s. 197.

<sup>1253</sup>Tamże, s. 194 – 195.

<sup>1254</sup>*Rejestr rzeczy*, s. 421.

<sup>1255</sup>Costin, *Latopis*, s. 114.

<sup>1256</sup>Ogier, *Dziennik*, t. 1, s. 173.

Wydaje się, że kilimy rzeczywiście były tańsze od skór dzikich kotów. 20 zł za „kilim perski stary” w r. 1698 (tj. równowartość 67 gramów srebra), to pięciokrotnie mniej, niż wartość skóry z tygrysa (100 zł / 345 g srebra, w r. 1689) czy dwu- trzykrotnie mniej niż za skórę lamparta (40 – 60 zł / 138 – 207 g srebra, w r. 1689)<sup>1257</sup>. Skoro jesteśmy przy wartości skór, dodajmy, że w r. 1620 za 1 błam „rysia perskiego” (pod nazwą „rysia perskiego” przypuszczalnie ukrywa się gepard) trzeba było zapłacić 200 zł (1944 g srebra), a w 1582 r. za skórę lamparta 5 zł (104 g srebra)<sup>1258</sup>. W 1636 r., 4 lamparty używane przez poczet husarski Marka Łahodowskiego, warte były 200 zł (50 zł / 405 g srebra za sztukę)<sup>1259</sup>.

Bezpośrednich danych porównawczych dostarcza nam „Regestr towarow y rzeczy Tureckich kosztow ukonsztow y taxi” powstały we Lwowie w 1633 r. W nim to cenę sprzedaży „kilimu prostego tureckiego” określono na 405 groszy (109 g srebra), „kilimu perskiego” na 810 groszy (219 g srebra), „podlejszego” kilimu perskiego na 730 groszy (197 g srebra), „rysia pojedynkowego sredniego” na 900 groszy (243 g srebra), „rysia naprzedniejszego” na 3220 groszy (869 g srebra)<sup>1260</sup>. Z kolei „błam rysy grzbietowy naprzedniejszy” kosztować miał 176,5 talara lewkowego i 20 groszy (3818 g srebra), „błam rysy grzbietowy sredni” 143,5 talara lewkowego i 30 groszy (3108 g srebra), „błam rysy grzbietowy podlejszy” 142,5 talara lewkowego (3078 g srebra), „błam nuszkowy [z nóg] rysy naprzedniejszy” 308,5 talara lewkowego i 9 groszy (6666 g srebra), „błam nuszkowy sredni” 241,5 talara lewkowego i 30 groszy (5225 g srebra), „błam podley nuszkowy rysy” 202,5 talarów lewkowych (4374 g srebra)<sup>1261</sup>.

Te różnice w cenach poszczególnych skór dzikich kotów, przekładały się na powszechność ich występowania. Na przykład po zmarłym w 1633 r. Jerzym Kalinowskim zostało między innymi 12 skór tygrysich i 24 skóry lamparcie<sup>1262</sup>. Po zmarłym w r. 1655 Januszu Radziwiłł zostały: 1 lwia skóra, 3 tygrysy i aż 37 lamparcie<sup>1263</sup>. Najprawdopodobniej były one używane przez towarzyszy, bo dla pocztowych Radziwiłł trzymał skóry wilków („wilków pocztowych 6”)<sup>1264</sup>. Czemu tylko 6 skór wilczych, gdy miał aż 37 lampartów? Wynikać to mogło z faktu, że Radziwiłł gromadził skóry dzikich kotów, aby rozdzielić je (tj. wypożyczyć na czas trwania kampanii) między towarzyszy swojej chorągwi husarskiej, podczas gdy o czeladź pocztową poszczególni towarzysze w praktyce musieli dbać sami<sup>1265</sup>. Tak więc te 6 skór wilków pokrywałoby zapotrzebowanie tylko jego – Janusza Radziwiłła – pocztu rotmistrzowskiego.

Nie tylko Costin dostrzegał różnice między okryciami towarzyszy i czeladzi. Filip Dupont opisując husarię z okresu bitwy chocimskiej 1673 r., stwierdził, że:

<sup>1257</sup>Ceny skór: Sikora, *Fenomen*, s. 158; Dziubiński, *Na szlakach*, s. 175 – 176. Przelicznik na srebro wg cen lwowskich: Hoszowski, *Ceny*, s. 156.

<sup>1258</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 158; Dziubiński, *Na szlakach*, s. 175 – 176.

<sup>1259</sup>Łoziński, *Prawem*, t. II, s. 31.

<sup>1260</sup>Rolny, *Dwie*, s. 567, 569. W takcie ceny podane są w talarach lewkowych, przy czym zaznaczono, że 1 taki talar był wart 80 groszy. Przeliczenie na srebro wg: Hoszowski, *Ceny*, s. 156.

<sup>1261</sup>Rolny, *Dwie*, s. 569.

<sup>1262</sup>Tamże, s. 52.

<sup>1263</sup>*Rejestr rzeczy*, s. 428. Użycie lwich (także tygrysich) skór przez rycerstwo polskie potwierdza lekarz Jana III Sobieskiego, Bernard O'Connor (O'Connor, *Wyjątek*, s. 427). Przebywał on na dworze królewskim w latach 1693 – 1694. O skórach lwów, tygrysów i panter pisał również Ogier (Ogier, *Dziennik*, t. 1, s. 171). O skórach lwów i lampartów Moryson (Moryson, *An Itinerary*, t. 4, 68); tenże także o skórach tygrysów (Moryson, *Shakespeare's*, s. 83).

<sup>1264</sup>Tamże, s. 427.

<sup>1265</sup>Ciekawy przypadek opisał Henryk Wisner. Odnalazł on list porucznika Samuela Komorowskiego do rotmistrza Janusza Kiszki, w którym informuje, że: „wilki nie doszły obiecane nam. Jedni [towarzysze] się expectatywą bawią [wierzą w spełnienie obietnic dostarczenia tychże wilków], niektórzy [zaś towarzysze] dla pozyskania łaski [rotmistrza Janusza Kiszki] dalszej [...] sami de suo [własnym kosztem je] kupują” (AR, dz. V, nr 7060. Samuel Komorowski do Janusza Kiszki, 30 VII 1651 Połock. Cyt. za: Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 127).

„[...] na zbroi [towarzysza] znajduje się przepiękna skóra pantery, pysk jest ułożony na lewym przedramieniu a reszta ułożona na plecach i zaczepiona na prawym biodrze.”<sup>1266</sup>

Zaś czeladnik pocztowy, dla odróżnienia od towarzysza „ma na sobie skórę białego wilka zamiast skóry pantery”<sup>1267</sup>.

Sebastian Cefali, charakteryzując husarzy w 1665 pisał, że towarzysze husarscy „Na zbroi noszą skórę tygrysią lub lamparcią, spiętą pazurami na lewym ramieniu” zaś pocztowi „dla różnicy od panów [towarzyszy] noszą skóry niedźwiedzie lub wilcze”<sup>1268</sup>.

Podobnie to wyglądało w XVIII w., w epoce panowania Augusta III Sasa:

„Szeregowi usarscy [w Koronie] zamiast lampartów używali wilczej skóry, takim sposobem na zbroi zawieszanej jak lamparty towarzyskie.”<sup>1269</sup>

O czym to wszystko świadczy? Tylko o tym, że wśród towarzyszy dominowały skóry droższe (tygrysy, lamparty itp.), a wśród pocztowych tańsze (wilki, niedźwiedzie). Jednakże również wśród towarzystwa, znajdowali się tacy, którzy paradowali w wilkach. Przykładem jest Paweł Krajewski, towarzysz chorągwi husarskiej Szczęsnego Niewiarowskiego<sup>1270</sup>, pochwycony przez Szwedów przed bitwą pod Kircholmem. 26 IX 1605, w trakcie uczty urządzonej przez szwedzkiego króla Karola IX, przyprowadzono Krajewskiego, chcąc go wypytać o armię Chodkiewicza. Jego pełna godności postawa i wspaniały wygląd zjednały mu uznanie w oczach dowódców szwedzkich. Nie chcąc doprowadzić do obniżenia morale własnej armii przed spodziewanym starciem, Karol IX zwracając się do Mansfelda rzekł:

„Włóż i ty na siebie wilczą skórę a będziesz równie strasznym. Może być takich kilkunastu.”<sup>1271</sup>

A więc Krajewski był odziany w skórę wilka a nie lamparta, czy tygrysa.

Różnice między towarzystwem a czeladzią istniały, ale na pewno nie można mówić o sztywnych zasadach dzielących te dwie kategorie husarzy, w całym okresie istnienia husarii. Zwłaszcza, że moda wojskowa podlegała dość częstym zmianom<sup>1272</sup>.

To samo odnosi się do różnic między towarzystwem husarskim a dowódcami. W okresie odsieczy wiedeńskiej 1683 r, wśród tych pierwszych dominowały skóry dzikich kotów, a wśród tych drugich burki. Na tym tle doszło do zabawnego incydentu. Gdy już oswobodzono Wiedeń:

„[...] Szteremberg, komendant [garnizonu wiedeńskiego], prosił króla [Jana III Sobieskiego] na obiad, gdzie dla samego Króla i hetmanów osobny postawiono stół, a drugie dwa stoły dla pułkowników i innych wojskowych. Jak Król siadł z swemi hetmanami do stołu owego, do którego sam komendant służył, tak przedniejsi oficyjerowie, przydani od komendanta, zapraszali do drugich stołów naszych wojskowych, jako to pułkowników będących w burkach, kompaniją [towarzyszy] będących w lampartach. Tymi słowy pierwszy oficyjer mówi: 'Domini Tigrides ad primam mensam' [panowie 'tygrysi' do pierwszego stołu], drugi oficyjer mówi: 'Domini Tapetes as secundam mensam' [panowie 'burkowi' do drugiego stołu]. Na to się Król rozśmiechnął i hetmani, co postrzegłszy Szteremberg komendant, że się Król i hetmani śmieją, a z wojskowych żaden się do żadnego stołu nie bierze, pytał się, co to jest;

<sup>1266</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 42.

<sup>1267</sup>Tamże, s. 43.

<sup>1268</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 65.

<sup>1269</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 167.

<sup>1270</sup>Wisner, *Kircholm*, s. 114.

<sup>1271</sup>Niemcewicz, *Dzieje*, t. 4. s. 331 – 332.

<sup>1272</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 44.

dopiero informują [go], że to ci tapetes [ci co noszą burki] tygrysami [tymi, co okryci są tygrysami] komenderują, bo ci oficjerowie, a ci towarzystwo. Za którą informacją skofundował [zmieszał] się komendant i przepraszał, że to z niewiadomości zrobili.”<sup>1273</sup>

Jak już jednak zaznaczyliśmy, sztywnych i ustalonych raz na zawsze podziałów nie było. Mógł więc dowódca narzucić na siebie do boju skórę np. lamparta. I tak też uczynili: Stefan Czarniecki w bitwie pod Warką 7 IV 1656<sup>1274</sup>, a porucznik chorągwi husarskiej Mikołaja Herburta w bitwie pod Kłuszynem 4 VII 1610<sup>1275</sup>. Zaś w XVIII w., skóry lamparta, nie będąc porzucone przez towarzyszy husarii koronnej<sup>1276</sup>, na dobre zagościły na plecach dowódców tejże husarii koronnej, o czym informuje nas drobiazgowy ksiądz Kitowicz:

„Na plecach [komendanta] wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem lub atłasem pąsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana, klamrą pozłocistą kameryzowaną na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych komendantów zastępował miejsce klamry jeden duży, kosztowny, świecący kamień.”<sup>1277</sup>

Potwierdzając to jeszcze raz w dalszej części narracji, tj. tam, gdzie opisuje burki jazdy polskiej:

„Usarscy także oficjerowie burek nie zażywali, mając na tym miejscu lamparty wyżej opisane.”<sup>1278</sup>

Z przedstawionych źródeł wynika, że husarze używali skór lwów, tygrysów, lampartów, panter, wilków i niedźwiedzi. Jakich jeszcze? Z listu księdza Stanisława Wojeńskiego, biskupa kamienieckiego do Jana Karola Matesilani, rezydenta polskiego na dworze papieskim, o przebiegu wojny z Turcją (list pisano z obozu między Jazłowcem a Dniestrem, 6 listopada 1684) wynika, że noszono również skóry rysie:

„Nie można sobie wystawić piękniejszego widoku nad ten, jaki czyniło wojsko koronne i litewskie uszykowane przez króla w dwa długie szeregi, mianowicie ussary przyodziani w rysie skóry, z długimi kopijami i powiewającymi na nich różnobarwnymi proporcami, najbitniejsza w świecie jazda z samej prawie szlachty złożona [...]”<sup>1279</sup>

„Rys jeden” figuruje także w inwentarzu pośmiertnym po Januszu Radziwille<sup>1280</sup>. Prawdopodobnie chodzi tu o tzw. rysie perskie, czyli gepardy.

Husaria używała więc zapewne każdego typu skór, pod warunkiem, że były one odpowiedniej wielkości i były to skóry drapieżników a nie roślinożerców. Nigdzie bowiem nie udało nam się odszukać informacji o noszeniu przez rycerstwo polskie skór zwierząt żywiących się roślinami. Roślinożercy w przyrodzie są ofiarami drapieżników. Można się w tym doszukiwać psychologicznego uzasadnienia niestosowania przez husarzy tego typu skór.

Na początku tego rozdziału wspomnieliśmy o deliach. Pora się nimi zająć. Delia (delika, deliunak, delura, delutka), to zgodnie z definicją Ireny Turnau:

<sup>1273</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 69.

<sup>1274</sup>Kochowski, *Lata*, s. 156.

<sup>1275</sup>*Regestr pobicia Towarzystwa w potrzebie pod Kluszynem za Carowym Zamiesciem mil 2 dnia 4 Lipca* (BPAN Kórnik 1591, k. 58).

<sup>1276</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 167, 171. Porzucili je za to towarzysze husarii litewskiej (Tamże, s. 171).

<sup>1277</sup>Tamże, s. 166.

<sup>1278</sup>Tamże, s. 169.

<sup>1279</sup>*Relacye nuncyuszów*, t. 2, s. 439.

<sup>1280</sup>*Rejestr rzeczy*, s. 427.

„Okrycie męskie podbite futrem, noszone w XVI i 1 poł. XVII w. Początkowo nakładano je normalnie, później często tylko narzucano na ramiona. Stosownie do mody d. miała zmienną długość, zmieniała się także wielkość kołnierzy opadających nawet do połowy pleców. D. zapinano na guzy, później na pętlce. Noszono także ich letni wariant, bez futra. W XVIII w. nazwa ta oznaczała okrycie podobne do czui czy kierei, odcięte w pasie, z szamerowaniem.”<sup>1281</sup>

O tym, że delie były noszone przez polskich kopijników, świadczą i wyobrażenia husarzy z trumny hetmana Stanisława Żółkiewskiego<sup>1282</sup>, i opis chorągwi Łaszcza, w której część rycerstwa nosiła skóry niedźwiedzi, a część „delury”<sup>1283</sup>, i 47 „delur wilczych na czeladź”, które w 1621 r. Filon Drucki Sokoliński zakupił, za pieniądze rotmistrza Krzysztofa Radziwiłła, dla tegoż Radziwiłła chorągwi husarskiej<sup>1284</sup>.

Na końcu tego rozdziału kilka słów poświęcimy ciekawemu zjawisku używania imitacji skór. I tak wśród ruchomości pozostałych po marszałku litewskim Krzysztofie Dorohostajskim znalazły się 4 „skóry” z lamparta. Były ono uszyte z różnobarwnych aksamitów. Był więc „lampart” biały z naszywanymi czerwonymi „kropiami”, podszyty czerwonym kirem. Był „lampart” z aksamitu czarnego z białymi „kropiami”, podszyty czerwoną „bają”. Pozostałe 2 „lamparty” były koloru czerwonego i czarnego, ale nie podano informacji o kolorze „kropi”<sup>1285</sup>. Taką imitację skóry lamparta nosił hetman litewski Krzysztof II Radziwiłł, co widać na jego podobiznie<sup>1286</sup>. Wydaje się, że przyczyną ich użytkowania była po prostu moda, jaka na pewien czas zagościła na dworach magnatów litewskich. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby hetmana Radziwiłła (zmarł w 1640 r.), czy marszałka Dorohostajskiego (zmarł w 1615 r.) nie było stać na skórę prawdziwego lamparta.

<sup>1281</sup>Turnau, *Słownik*, s. 45.

<sup>1282</sup>Zbiory pałacu w Wilanowie (nr inw. 2863; barwna reprodukcja w: Żygulski, *Odsiecz*, zdj. 41; opis w: *Odsiecz*, red. Franaszek, Kuczman, Szablowski, t. 1, s. 95 – 96) oraz zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie (nr inw. 34564; barwna reprodukcja w: Żygulski, *Odsiecz*, zdj. 42; opis w: *Odsiecz*, red. Franaszek, Kuczman, Szablowski, t. 1, s. 96).

<sup>1283</sup>Szymanowski, *Mars*, s. 59. Odpowiedni cytat w podrozdziale „Poza polem bitwy” rozdziału „Skrzydła”.

<sup>1284</sup>AR, dz V, nr 14768. Filon Drucki Sokoliński do Krzysztofa Radziwiłła, 26 VIII 1621 Kowno (za: Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 127).

<sup>1285</sup>Seredyka, *Militaria*, s. 370.

<sup>1286</sup>Reprodukcja na okładce książki: Augustyniak, *W służbie*; także: Augustyniak, *Dwór*. Miedzioryt z podobizną K. Radziwiłła wykonał Balthasar Montcornet w 1657 r.

## **Przełamywanie pikinierów**

W naszej książce „Fenomen husarii” zajęliśmy się już tematyką starć husarzy z pikinierami. Pisaliśmy wtedy:

„Z tego wszystkiego dowiadujemy się tylko, że husarze walczyli i zwyciężali z pikinierami, że długość kopii miała tu zasadnicze znaczenie i że nie obywało się przy tym bez strat, szczególnie wśród koni. Ale kwestią otwartą pozostaje pytanie, jak to robiono.”<sup>1287</sup>

Obecnie, po przeanalizowaniu szeregu bitew w których husarze mieli do czynienia z pikinierami, możemy powiedzieć znacznie więcej na ten temat, niż w chwili pisania „Fenomenu husarii”. Możemy odpowiedzieć także na pytanie „jak to robiono”, czyli jak husarze radzili sobie ze spiśnikami. Nasze obecne ustalenia rzucają nowe światło na to zagadnienie. Nie negując naszych dawniejszych tez, które w długości kopii upatrywały źródła sukcesu husarzy w tego typu zadaniach pokażemy, że sposobów na przełamywanie pikinierów było kilka i że nie zawsze kopia była do tego niezbędna, a jeśli już husarz się nią posługiwał, to niekoniecznie musiała być ona dłuższa od piki. Jakie to były sposoby?

Jednym ze sposobów na przełamanie pikinierów, było zaszarżowanie na nich wtedy, gdy spędzona z pola jazda nieprzyjacielska w ucieczce mieszała szyki własnej piechoty. Z takim przypadkiem mamy do czynienia w bitwie pod Lubieszowem w 1577 r.<sup>1288</sup> Innym przykładem jest bitwa pod Kirchholmem w 1605 r., gdzie w ten sposób zniesiono drugi rzut piechoty szwedzkiej<sup>1289</sup>. Analiza bitwy pod Lubieszowem pokazuje, że straty jakie wtedy ponosiła husaria były minimalne<sup>1290</sup>. Taki sposób rozbijania szeregów spiśników był więc nie tylko efektywny, ale i niósł ze sobą minimalne ryzyko dla jeźdźców polskich.

O tym, że zamieszanie w szeregach pikinierów było kluczowym elementem pozwalającym na ich przełamanie, wiedzano już od starożytności. Tytus Liwiusz pisał, że:

„[...] jak długo falanga jest zwarta i otoczona jeżem włóczni, siła jej jest niezwyciężona. Jeśli jednak poszczególnymi napadami zmusić nieprzyjaciela do obracania trudnych do udźwignięcia, ze względu na długość i ciężar, włóczni, wówczas splącze się on sam tym ruchem, a jeżeli z boków lub z tyłu pojawi się niebezpieczeństwo, zamieszanie grozi zagładą.”<sup>1291</sup>

W pierwszym sposobie rozbijania szyków spiśników, zamieszanie to wywoływała uciekająca jazda. Ale również w kolejnym sposobie znoszenia pikinierów, do którego teraz przechodzimy, zamieszanie to grało poważną rolę.

Drugą metodą było koordynowanie ataku jazdy na białą broń z poprzedzającym go ostrzałem formacji nieprzyjaciela przez własną piechotę lub jazdę. Ostrzał miał na celu zmieknąć i zmieszać szyki wroga, i osłabić jego morale przed szarżą polskich jeźdźców. Przykład tego widzimy pod Kłuszynem, gdzie w ten sposób przełamano regiment Finów broniący płotu a także w bitwie ze Szwedami pod Mitawą, gdzie 1 VIII 1622:

„[...] wysłał Gustaw [Gustaw Adolf] z lasu dziewięć chorągwi pieszych, między którymi byli spiśnicy w kirysach i trzy kornety jazdy, aby miejsce jedno pod lasem, wszystkiemu polu panujące, któregom ja [Krzysztof Radziwiłł] dla niedostatku piechoty osadzić i ufortyfikować

<sup>1287</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 81.

<sup>1288</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 44.

<sup>1289</sup>Wisner, *Kirchholm*, s. 113.

<sup>1290</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 63.

<sup>1291</sup>Razin, *Historia*, t. 1, s. 388.

nie mógł, ubieżeli. Jam na nich p. Barberysza ze trzema sty piechoty niemieckiej [zaciężna piechota niemiecka] i Kleczkowskiego kozakami [była to chorągiew lisowczyków] zemknął. Takim strachem Pan Bóg nieprzyjaciela pokarał, iż zaraz przed naszą małą garstką tył podał. Tam im dobry sztos dano, bo nasi wsiadłszy na nich, wręcz ich siekli aż do lasu; nawet rów gdzie ich zasadzka była napadłszy, wybili ich z owego rowu i niezłe serce z tej utarczki przeciwko nim wzięli.”<sup>1292</sup>

Jak widać, o pokonaniu pikinierów zdecydował strach jaki ogarnął piechotę szwedzką (w tym pikinierów noszących kirysy) w obliczu kombinowanego uderzenia jazdy i piechoty polskiej. Strach ten wynikał ze wstępnego ich zmieszania ogniem broni palnej i z zagrożenia kontaktem z szarżującą po salwie piechoty jazdą.

Trzecią metodą pokonywania pikinierów, było zaatakowanie szyku muszkietersko-pikinierskiego, zanim pikinierzy zdążą wysunąć się przed muszkietery. Z przypadkiem tym mieliśmy do czynienia w bitwie pod Połonką, w jej wstępnej fazie. Podobny epizod miał miejsce „w półtora mil [ok. 10 km] od Moskwy”<sup>1293</sup>, 30 III 1611. Husarze pułku Mikołaja Strusia, wraz z kilkoma chorągwiami pułku Zborowskiego, uderzyli tam na żołnierzy pułku wojewody I. W. Pleszczejewa (И. В. Плещеева). Pomimo, że Moskale dysponowali spisami „niemieckiego wzoru”<sup>1294</sup>, hulajgorodami i przewagą liczebną; pomimo, że Polacy musieli szarżować po śniegu, to jednak udało im się pokonać przeciwnika. Dokonali tego, gdyż uderzyli na Rosjan, „nie dając im się dobrze rozpostrzec i opatrzyć”<sup>1295</sup>, tzn. nie pozwalając im się odpowiednio uszykować i przygotować do walki<sup>1296</sup>.

Ostatnim sposobem jaki udało nam się ustalić, było wykorzystanie przez husarzy faktu, że ich kopie były dłuższe od pik piechurów. Przykład pokazujący, że ten właśnie czynnik w niektórych przypadkach był decydujący, opisaliśmy w rozdziale poświęconym walkom między Lubarem a Cudnowem w dniu 26 IX 1660. Inny tego typu epizod miał miejsce 22 II 1655. Wtedy to doszło do bitwy między wojskami rosyjskimi pod dowództwem kniazia Jurija Romodanowskiego (Юрий Ромодановской) a litewskimi pod dowództwem pisarza polnego WKsL Aleksandra Hilarego Połubińskiego. Rosjanie (400 jazdy i 3 pułki piechoty) zostali zaatakowani w szczerym polu, pod wsią Domany, ok. 15 km od Szklowa w kierunku na Mohylew. W polu tym Moskale otaborowali się w 3 miejscach. Połubiński miał do dyspozycji: 2 skwadrony kawalerii niemieckiej, 2 oddziały („tropy dobrze komenderowanych”) dragonów oraz kilkanaście chorągwi jazdy narodowego autoramentu. Jedną z nich była chorągiew husarska powiatu lidzkiego, pod podkomorzym lidzkim Jakubem Teodorem Kuncewiczem. To właśnie pan podkomorzy „usarzów stylo [stylem] tylko z kopiami na tabor i piki odważnie skoczył”. W efekcie ataków litewskich, „z łaski Bożej dwa taboru przerwane i w pień wycięte” a trzeci poddał się<sup>1297</sup>. Z zeznań rosyjskiego uczestnika tych wydarzeń, Prońka Trofimowa (Пронька Трофимов) wiadomo, że zanim husarze dotarli do taboru, starli się w polu z trzema kompaniami rosyjskiej piechoty, która opasawszy się pikami, prowadziła spoza nich ogień z dział i z muszkietów:

<sup>1292</sup>List Krzysztofa Radziwiłła do starosty żmudzkiego Wołłowicza z 2 VIII 1622 (w: Radziwiłł, *Księcia*, s. 278 – 279).

<sup>1293</sup>Budziło, *Historia*, s. 458.

<sup>1294</sup>O tym, że były to spisy „niemieckiego wzoru”, tzn. długie piki piechoty w: Курбатов, *Нидерландская*. O spisach Rosjan również w: Budziło, *Historia*, s. 458; *Pana Głoskowskiego, towarzysza pana Strussa relatia taka*, B. Racz., rps 139, k. 345r – 348r (przedruk w: *Diariusz drogi*, opr. Byliński, s. 261).

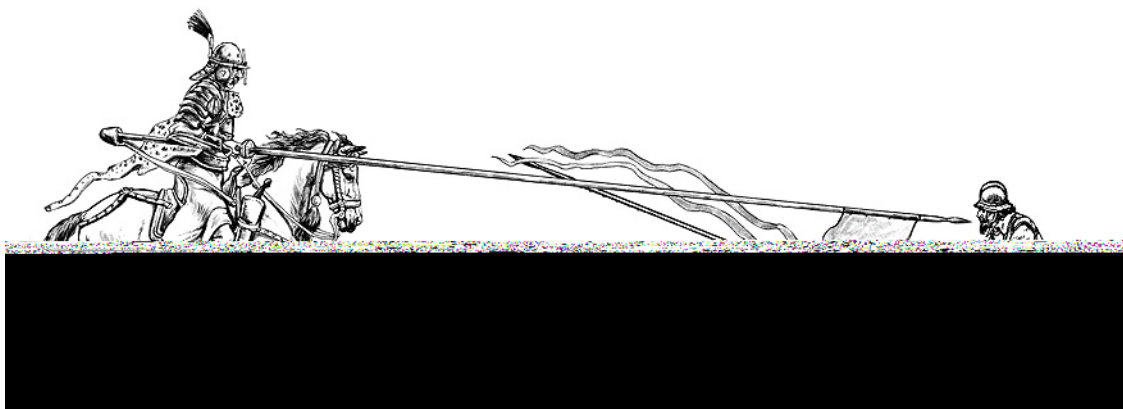
<sup>1295</sup>Budziło, *Historia*, s. 458.

<sup>1296</sup>O walkach tych w: Budziło, *Historia*, s. 458; Maskiewicz, *Diariusz*, s. 188 – 189; Marchocki, *Historia*, s. 89; Żółkiewski, *Początek*, s. 114 – 115; *Pana Głoskowskiego, towarzysza pana Strussa relatia taka*, B. Racz., rps 139, k. 345r – 348r (przedruk w: *Diariusz drogi*, opr. Byliński, s. 260 – 264); *Новый летописец*. (Nowyj *lietopisiec*). Tekst dostępny na stronie [http://www.vostlit.info/Texts/rus13/Nov\\_lietopisec/text3.phtml?id=1005](http://www.vostlit.info/Texts/rus13/Nov_lietopisec/text3.phtml?id=1005); Курбатов, *Нидерландская*; Bohun, *Moskwa*, s. 119 – 121.

<sup>1297</sup>Ten i poprzednie cytaty z: list hetmana Janusza Radziwiłła do króla Jana Kazimierza, bmd, napisany jako ceduła do listu z 21 II 1655 (w: Radziwiłł, *Listy*, s. 212 – 213).



„A przed taborem szły trzy rotы żołnierzy i ci rozpoczęli [walkę] z tymi litewskimi ludźmi, tworząc ostrożek z pik [osłaniając się palisadą z pik], [zaczęli] bić się i strzelać z armat. I te trzy rotы żołnierzy, polscy i litewscy husarze, śmieie atakując kopiami, pobili.”<sup>1298</sup>



Rys. 6. Husarz atakujący pikiniera. Długa, drażona kopie, którą pozostawiono w toku, uderzył w pikiniera, zanim jego spisa dosięgnie husarskiego konia. Przedstawiono tutaj leworęcznego pikiniera, aby lepiej ukazać szczegóły jego postawy bojowej. *Rysował Dariusz Wielec*

Jak widać, sposobów na pokonanie pikinierów było wiele. Najlepsze efekty dawałaby oczywiście ich kombinacja. Jeśli szarżę husarzy dysponujących długimi kopiami, poprzedzało ostrzelanie nieprzyjaciela z broni palnej, jeśli szarża taka była przeprowadzana na słabego psychicznie przeciwnika, jeśli na dodatek została ona przeprowadzona w taki sposób, że nie zdążył on przyjąć właściwego szyku, lub szyk ten został zmieszany przez pierzchającą własną jazdą, to nie było innej możliwości – spiśnicy, jeśli tylko walczyli w otwartym polu, musieli ulec husarzom.

Powyżej wymieniliśmy 4 sposoby i kilka bitew w których husarze pokonali piechotę pikiniersko-muszkieterską. Bitew tych było oczywiście więcej. Przykładem są opisane w niniejszej rozprawie: starcie pod Mohylewem 16 II 1655, starcie pod Mitawą 3 VIII 1622, czy też przełamanie pikinierów przez husarzy Andrzeja Firleja w bitwie pod Kłuszynem 4 VII 1610. Przykładami są też bitwy: pod Byczyną 24 I 1588 r., pod Cesis (7 I 1601)<sup>1299</sup>, pod Smoleńskiem (22 IX 1633)<sup>1300</sup>, czy pod Rygą 9 IX 1621<sup>1301</sup>, o których tutaj w ogóle nie pisaliśmy. Pytanie, jakie przy okazji analizy takich epizodów będzie się pojawiać, to pytanie o to, który z tych sposobów w danym przypadku zdecydował o sukcesie husarzy. Niestety, czasami jednoznaczne ustalenie tego będzie niemożliwe, tak jak niemożliwe, przy dostępnych nam źródłach, jest określenie co tak właściwie stało się z pikinierami rosyjskimi pod

<sup>1298</sup> „А перед обозом шли три роты солдатских, и они начали с теми литовскими людьми, отыкався пиками острожком, биться и из пушек стрелять. И их, солдатских три роты, польские и литовские люди гусары, напустя копьями, побили.” List kapitana Aleksandra Czeliszczewa (Александр Челищев) do cara ze Smoleńska, 24 II (6 III) 1655.

<sup>1299</sup> Herbst, *Wojna*, s. 63 – 66.

<sup>1300</sup> Kupisz, *Smoleńsk*, s. 159.

<sup>1301</sup> Kunowski, *Ekspedycja*, s. 121. Rzecz ciekawa – 29 IX 1624 w obozie pod obleganą przez Hiszpanów Bredą, Stefan Pac oświadczył, że „kopijnik [tj. husarz] nie tylko jazdę, ale i spiśnika (jako tego świeże przykłady były w Inflanciech) znosił” (Pac, *Acta*, s. 189). Te „świeże przykłady” wykluczają bitwę pod Kircholmem, stoczoną niemal 2 dekady wcześniej. Tymi świeżymi przykładami mogły być jedynie 2 zwycięskie dla husarii starcia z piechotą szwedzką (w tym z pikinierami), do których doszło w trakcie wojny 1621 – 1622 (w 1622 r. zawarto rozejm, przedłużany do 1625 r., więc Pacowi nie mogło chodzić o wojnę w Inflantach toczoną w latach 1625 – 1629). Chodzi o starcie pod Rygą, opisane przez Kunowskiego i o starcie pod Mitawą 3 VIII 1622. W trakcie tej wojny nie było więcej starć husarii z piechotą szwedzką uzbrojoną w piki (pod Kropimoją 28 XI 1621 Szwedzi nie mieli pikinierów; byli tam tylko dragoni i jazda).

Mohylewem i jak husarze Firleja przełamali spiśników „niemieckich” pod Kłuszynem. Trudno też ze stuprocentową pewnością orzec, który z tych sposobów wykorzystwała husaria do przełamania pikinierów w pierwszej fazie bitwy pod Kirchholmem 1605 r. Doszło w niej do uderzenia 300 husarzy Wincentego Wojny, wspieranych przez 300 rajtarów kurlandzkich, na pierwszy rzut piechoty szwedzkiej. Według jednego z polskich źródeł<sup>1302</sup>, atak ten zaczął się od szarży na jeden z regimentów pierwszego rzutu. Była ona udana<sup>1303</sup>. Pikinierów pokonano:

„Napadli na spiśniki, bo inaczej nie mogło być, przełomili nieprzyjaciela, nie bez szkody swej.”<sup>1304</sup>

Warto jednak podkreślić, że zdaniem polskiego kronikarza, szarżę tę poprzedzić miała salwa artylerii polskiej, choć wydaje się, że nie przyniosła ona żadnych znaczących efektów:

„[...] dano z dział ognia i pułk hetmański pod przywództwem Wincentego Wojny wpadł pierwszy na piechotę szwedzką, długimi kopijami [pikami] i muszkietami od czoła nasrożoną, ale cokolwiek natarczywym uderzeniem [pułku hetmańskiego] zmieszaną.”<sup>1305</sup>

Sam szyk szwedzkiej piechoty zapewne nie był zupełnie zwarty, gdyż rozciągnął się nieco w marszu, którego celem było dopędzenie i zaatakowanie zdawałoby się uchodzących wojsk Chodkiewicza<sup>1306</sup>. Zdaniem Jerzego Teodorczyka i Zdzisława Żygulskiego jun. szarżę husarzy poprzedzić miała również nawała ogniowa piechoty polskiej<sup>1307</sup>. Mielibyśmy tu więc przykład kombinowanego uderzenia jazdy i piechoty, które to uderzenie przełamało jeden ze szwedzkich czworoboków piechoty pikiniersko-muszkieterskiej. Wszystko to piszemy jednak w trybie warunkowym, gdyż ten scenariusz wydarzeń opiera się tylko na mniej, czy bardziej wiarygodnych spekulacjach<sup>1308</sup>.

Przełamanie przez husarzy Wojny jednego z czworoboków piechoty pikiniersko-muszkieterskiej, nie jest jednak jedynym epizodem walki między husarią a pikinierami w tej bitwie. Wyjaśnijmy w tym miejscu, że w skład pierwszego rzutu armii Karola IX wchodziło 6 – 7 regimentów pieszych<sup>1309</sup> liczących łącznie ok. 3840 - 5600 ludzi<sup>1310</sup>. Piechota ta tworzyła centrum pierwszego rzutu. Na flanki tego rzutu wysunęła się rajtaria szwedzka (1300 rajtarów tworzących wcześniej drugi rzut armii), z którą wg *Nowin z Inflant* starła się później (tj. po ataku husarzy Wojny i przełamaniu pikinierów) jazda Tomasza Dąbrowy i Jana Piotra Sapiehy. Front regimentów pieszych skierowany był przeciwko frontowi armii Chodkiewicza, a poszczególne czworoboki stały od siebie w pewnej odległości. Przełamanie jednego z regimentów przez husarzy Wojny, nie oznaczało więc zniesienia całego pierwszego rzutu

<sup>1302</sup>Zdaniem Jerzego Teodorczyka, *Nowiny z Inflant* powstały na bazie zeznań 3 dowódców (Jana Piotra Sapiehy, Teodora Lackiego i Tomasza Dąbrowy), którzy brali udział w bitwie kircholmskiej a którzy 6 X 1605 stanęli przed obliczem polskiego króla, zdając mu z niej relację (Teodorczyk, Żygulski, *Dwugłos*, s. 100). Dariusz Antanavičius zwraca jednak uwagę, że nie byli to pierwsi uczestnicy bitwy, którzy dotarli do króla (Antanavičius, *Znane*, s. 29 – 30). Kilka uwag o autorstwie *Nowin z Inflant* także w: Wisner, *Bitwa*, s. 15 – 16.

<sup>1303</sup>Ciekawostką jest jednak fakt, że w 2 niemieckojęzycznych gazetach ulotnych, odmawia się husarzom Wojny odniesienia sukcesu w ataku na pozycje Szwedów (Sawicki, *Bitwa*, s. 48, 51).

<sup>1304</sup>*Nowiny z Inflant*, s. 189.

<sup>1305</sup>Piasecki, *Kronika*, s. 190.

<sup>1306</sup>Wisner, *Kircholm*, s. 112. Jak zaznaczyliśmy w rozdziale o bitwie pod Chocimiem, Henryk Wisner podaje inny kierunek tej pozorowanej ucieczki niż siedemnastowieczny rotmistrz jazdy litewskiej Jan Rudomina.

<sup>1307</sup>Teodorczyk, Żygulski, *Dwugłos*, s. 110, 126.

<sup>1308</sup>Być może więcej światła na te zagadnienia rzuca źródła do tej pory przez polskich historyków niewykorzystane (Antanavičius, *Znane*).

<sup>1309</sup>Wisner, *Kircholm*, s. 106, Żygulski, *Sławne*, s. 91 – 92. W drugim wydaniu swojej książki Henryk Wisner, za szwedzkim historykiem Gustavem Petri, określa liczbę czworoboków pieszych pierwszego rzutu na 7 (s. 117).

<sup>1310</sup>Henryk Wisner w pierwszym wydaniu swojej książki „Kircholm 1605” podaje liczbę 3840 (s. 108), w drugim zaś wydaniu, za szwedzkim historykiem Gustavem Petri podaje już 5600 (s. 116 – 117, 127).

szwedzkiej piechoty. Jak więc poradzono sobie z pozostałymi regimentami pierwszej linii szwedzkiej armii? W większości przypadków zrobiono to zapewne dzięki kombinowanemu uderzeniu jazdy i piechoty polskiej, ale przynajmniej w jednym wypadku wydaje się, że zrobiła to tylko husaria, bez wsparcia piechoty. Przypadek ten pokazuje obraz Petera Snayersa „Bitwa pod Kirchholmem”.

Obraz Petera Snayersa „Bitwa pod Kirchholmem” pokazuje nam zwarty i niezmieszany<sup>1311</sup> czworobok szwedzkiej piechoty najeżony zewsząd pikami, atakowany przez chorągiew husarską, której szyk wygięty jest w półksiężyc<sup>1312</sup>. Husarze atakują swoimi długimi kopiami skrzydło, front i tył szwedzkiego „jeża”. Wygląda to tak, jakby szarża jazdy wyprowadzona została nie na front, lecz na skrzydło czworoboku piechoty. Zdaniem Z. Żygulskiego jun., obraz pokazuje drugą fazę bitwy, „w której Polakom udało się przełamać szwedzkie szyki. Rozpoczyna się odwrót i ucieczka szwedzkich żołnierzy, początek ich pogromu.”<sup>1313</sup>. W istocie widać na nim przełamaną rajtarię szwedzką na prawym skrzydle wojsk W. Ks. L., lecz skrajny regiment piechoty szwedzkiej (na lewym skrzydle szyku szwedzkiego, czyli na prawym skrzydle wojsk litewskich) wciąż utrzymuje pozycję i broni się atakującym z trzech stron husarzom. Wydaje się, że po spędzeniu rajtarów szwedzkich z lewego skrzydła szwedzkiego (zadanie to wykonali husarze z pułku Jana Piotra Sapiehy), któraś z głębiej stojących chorągwi husarskich wykorzystała odsłoniętą flankę piechoty, aby zatoczyć łuk i uderzyć na nią z boku. Ataku tego nie mógł poprzedzić ostrzał piechoty litewskiej, gdyż ta stała w centrum wojsk W. Ks. L.

Peter Snayers nie był świadkiem bitwy, lecz wiarygodność jego obrazu ocenia się bardzo wysoko<sup>1314</sup>. Naszym zdaniem, również omówiony tu epizod nosi wszelkie znamiona prawdopodobieństwa. Ponieważ atakująca chorągiew husarska uszykowana jest w szyku 3-szeregowym, to front jazdy liczył sobie co najmniej 30 koni<sup>1315</sup>. Bez względu na to, czy szwedzkie regimenty uszykowane były w szyku 6-8-szeregowym (jak chce tego Wimmer<sup>1316</sup>), czy 15-szeregowym (jak to wynika z obrazu), front szarżującej chorągwi husarskiej był znacznie szerszy od szerokości skrzydła czworoboku szwedzkiego. Szyk husarzy musiał się więc zagiąć i swoimi skrzydłami uderzyć we front i w tył regimentu szwedzkiego. To właśnie wygięcie perfekcyjnie odmalował Peter Snayers.

Co więc w tym konkretnym przypadku zadecydowało o sukcesie husarii? Według nas, najistotniejszym czynnikiem był właśnie atak skrzydłowy. Kolejnym było użycie długich kopii husarskich. Czy były one dłuższe od pik piechoty? Tego – jak już wyjaśniliśmy<sup>1317</sup> – nie możemy być pewni, choć istnieją przesłanki, żeby twierdząco odpowiedzieć na to pytanie. Nie możemy być również pewni, czy w takiej sytuacji musiały być one dłuższe. Z całą pewnością powiedzieć tylko możemy, że im były one dłuższe, tym łatwiej było husarzom zaatakować pikinierów. Łatwiej, bo wzmacniało to ich wiarę w siebie, tj. w to, że dysponując taką bronią są w stanie w ogóle coś zrobić szwedzkiemu „jeżowi”. I łatwiej, bo w bezpośredniej konfrontacji ze spiśnikami, musieli jednak jakoś sobie z nimi poradzić. Dłuższa kopia z pewnością byłaby tu niezmiernie pomocna.

<sup>1311</sup>Oznacza to, że przełamani i uciekający rajtarzy szwedzcy nie wywołali zamieszania w szyku tego regimentu piechoty. Nie ułatwili więc husarzom jego przełamania.

<sup>1312</sup>Żygulski, *Sławne*, s. 92 – 93, Żygulski, *Husaria*, s. 132.

<sup>1313</sup>Teodorczyk, Żygulski, *Dwugłos*, s. 110.

<sup>1314</sup>Teodorczyk, Żygulski, *Dwugłos*. Do uwag obu badaczy dodajmy kolejną. Snayers przedstawia bardzo płytko uszykowane chorągwie husarii, tj. w 2 – 3 szeregi. Dla tego okresu, tak płytkie stawanie w sprawie przez tę jazdę mogłoby się wydawać zaskakujące. Jednak szykowanie przez Chodkiewicza jazdy polskiej i litewskiej w bitwie pod Chocimiem w 2 tylko szeregi, rozwiewa wątpliwości co do możliwości tak płytkiego ustawienia husarzy pod Kirchholmem.

<sup>1315</sup>Najmniejsze chorągwie husarskie biorące udział w bitwie pod Kirchholmem, liczyły sobie etatowo 100 koni (Wisner, *Kirchholm*, wyd. II, s. 118 – 120).

<sup>1316</sup>Wimmer, *Historia*, s. 118.

<sup>1317</sup>Patrz rozdz. „Kopie”.

Przyjdzie nam w tym miejscu obalić pokutujący w historiografii pogląd, w myśl którego zmuszenie konia do zaszarżowania na pikinierów miało być równie możliwe (czy raczej niemożliwe), co zmuszenie go do zaszarżowania na kamienną ścianę. Pomysł taki nie jest wymysłem współczesnych historyków. Wydaje się, że był on dość popularny w zachodniej Europie już w wieku XVI<sup>1318</sup>. Tymczasem, studiując źródła opisujące starcia husarzy, odnajdujemy przykłady, które świadczą o czymś wprost przeciwnym. Przypomnijmy fragmenty opisu bitwy pod Kłuszynem:

„siela nasi w koniach przez mężne natarcie znosząc płoty, którymi zdradą nieprzyjaciel założył w obronie, a na spisy piersiami wpadając szkody odnieśli”<sup>1319</sup>

„zniósłszy piersiami prawie wszystkie, których nieprzyjaciel na starcie użył fortele [płoty], mężnie się o wojsko jego uderzył”<sup>1320</sup>

Wynika z nich jednoznacznie, że husarze piersiami końskimi obalali płoty i wjeżdżali na spisy. Nie jest to bynajmniej jedyne źródło, które opisuje podobne wyczyny koni. W bitwach pod Kumejkami (16 XII 1637) i Łubniami (17 V 1638) piersi koni husarskich taranowały i obalały kozackie wozy<sup>1321</sup>. W bratobójczej bitwie pod Olkienikami (19 XI 1700), gdzie obie strony chroniły swoje szyki przed kawalerią przeciwnika rogatkami<sup>1322</sup> i zaostrzonymi sztachetami, kawalerzyści (a właściwie ich konie) stronnictwa antysapieżyńskiego „na zaostrome ślepo wpadają sztachety”<sup>1323</sup>. Dla ówczesnych Polaków niczym dziwnym takie zachowanie być nie mogło, skoro również w teoretycznych rozważaniach na temat pokonania takich przeszkód jak dębowe pale i „gęstokoły” (palisady, ostrokoły?), brano pod uwagę możliwość łamania ich piersiami końskimi<sup>1324</sup>. Czy można więc dłużej utrzymywać, że nie można konia zmusić do wjechania w przeszkodę – czy to płot, czy wóz, czy też las pik?

Wydaje się, że czy to współcześni historycy, czy też szesnastowieczni statyści, piszą i pisali o normalnym zachowaniu zwykłych koni. Ale to nie oznacza, że od tej normy nie mogło być wyjątków. Przecież w naturze konia jest także to, że płoszą go wystrzały. Wiedząc o tym, starano się przygotować konie bojowe do warunków pola bitwy. Starano się uodpornić konie na hałasy i wystrzały zanim użyto ich w walce<sup>1325</sup>. Co więc stało na przeszkodzie, aby przygotować konia również do tego, że będzie musiał swoją pierś uderzyć w przeszkodę?

Podsumowując ten rozdział, chcielibyśmy zwrócić uwagę Czytelnika na te zasadnicze elementy, które pozwalały husarzom rozbijać szyki pikinierów. Będą to:

1. wywoływanie w spiśnikach (w różnoraki sposób) zamieszania;
2. wystraszenie i wywołanie paniki (również w różnoraki sposób) wśród piechurów;
3. wykorzystanie długich kopii husarskich.

Pierwsze dwa z tych trzech elementów są ściśle związane z umiejętnością odpowiedniego zastosowania reguł sztuki wojennej i wykorzystania znajomości ludzkiej psychiki. Są one niezależne od husarii i można je było stosować także w przypadku innej jazdy, lub też husarii pozbawionej kopii. Ostatni z nich był właściwy tylko husarzom. Przy czym używanie przez husarzy długich kopii ułatwiało osiągnięcie tego, co zapisaliśmy powyżej pod nr 2., czyli wystraszenie przeciwnika.

<sup>1318</sup>Eltis, *The Military*, s. 46.

<sup>1319</sup>Anonimowa relacja, s. 190.

<sup>1320</sup>Tamże, s. 189.

<sup>1321</sup>Por. rozdział „O walkach z Kozakami”.

<sup>1322</sup>Korytyński, *Olkienicka*, s. 197, w. 681.

<sup>1323</sup>Tamże, s. 201, w. 830.

<sup>1324</sup>Okolski, *Kontynuacja*, s. 141.

<sup>1325</sup>Zob. rozdz. „Husaria a pistolety”.

Z kolei, kluczem do wytrzymania przez pikinierów ataku husarzy były, innymi słowami, trzy rzeczy:

1. utrzymanie zwartości szyku;
2. zachowanie bezwzględnej dyscypliny i niepoddawanie się nastrojom panikarskim;
3. zastosowanie rozwiązań, które nie dopuszczają husarzy do zbytniego zbliżenia się do własnych szyków.

Ważne tu jest zastrzeżenie, że chodzi o starcie husarzy dysponujących długimi kopiami. Nie w każdym starciu bowiem husarze musieli używać kopii o pełnej długości. Czasami mogły być to tylko kopie połowiczne, czasem jakieś substytuty kopii, a czasem mogło kopii po prostu nie być. Przykład tego ostatniego mamy czy to w bitwie pod Połonką (28 VI 1660), gdzie husaria koronna kopii nie miała (chodzi tu nam o te walki z piechotą rosyjską, do których doszło po tym, gdy wojsko Czarnieckiego sforsowało przeprawę), czy też w bitwie pod Twerem (21 VII 1609), gdzie najpierw husarze spędzili z pola skrzydła wrogiej armii złożone z kawalerii, lecz:

„Piechota jednak niemiecka opleciona spisami, nieruszona na placu została, bo już nie miał kto się potkać, kopije wszyscy połamawszy o jazdę.”<sup>1326</sup>

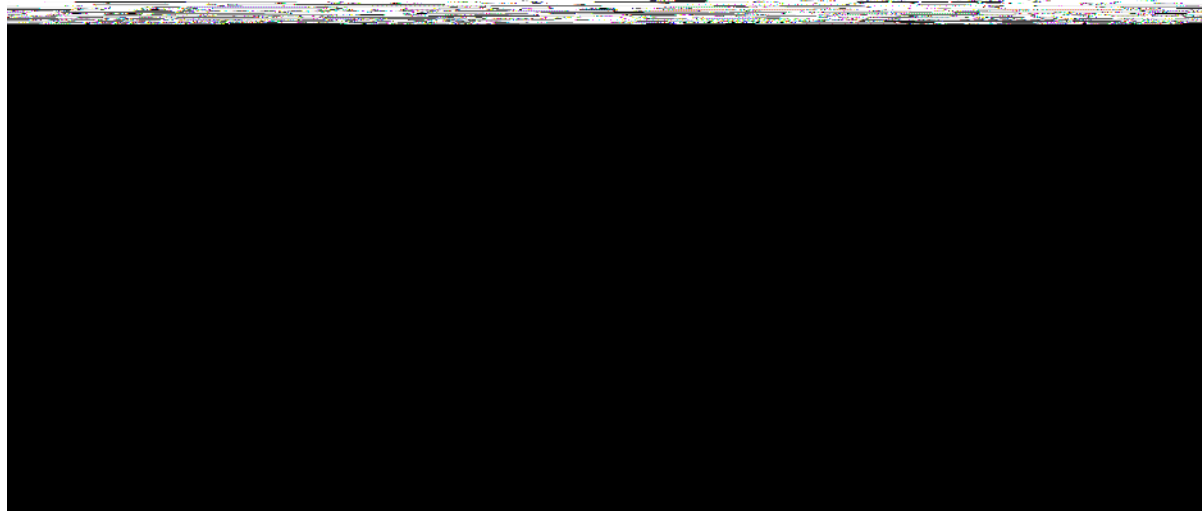
Wracając do kluczowych czynników pozwalających wytrzymać spiśnikom atak husarii dysponującej długimi kopiami, to jeśli chodzi o p. 1. (utrzymanie zwartości szyku), to spełnienie tego warunku nie zawsze zależało tylko od pikinierów. Nawet sprawnie manewrująca jednostka, złożona z doświadczonych i o wysokim morale żołnierzy, nie musiała mieć wpływu na to, czy nie wpadnie na nią i nie zmiesza jej szeregi własna jazda. W takiej sytuacji pojawiałby się nie tylko dylemat, czy wymierzyć broń przeciwko swoim pobratymcom. W takiej sytuacji pojawia się przede wszystkim pytanie, jak się ustrzec spanikowanych jeźdźców i ich końmi, którzy spychani i poganiani przez innych spanikowanych kawalerzystów, zupełnie na oślep wpadali na szyki piechoty. Nawet jeśli skierowane przeciwko własnej jeździe piki nie dopuściłyby do stratowania szeregów piechoty, to takiemu zdarzeniu z całą pewnością towarzyszyłoby zamieszanie spowodowane zderzeniem się pędzącej fali koni z pikami oraz spadającymi z ich grzbietów kawalerzystami. Jedynym rozsądnym wyjściem w takiej sytuacji, było rozstąpienie się na boki i zejście z linii pędzącej kawalerii. Nie zawsze było to jednak możliwe, gdyż czy to warunki terenowe, czy też sposób uszykowania wojsk (zbyt małe interwały między jednostkami), czy też inne okoliczności (np. szeroki front uciekających), nie musiały na ten manewr zezwolić.

Co się tyczy p. 2. (zachowanie bezwzględnej dyscypliny i niepoddawanie się nastrojom panikarskim), to spełnienie tego warunku zależało tak od morale samych żołnierzy, jak i od umiejętności ich dowódców (w tym naczelnego wodza), którzy powinni zapobiec warunkom, w których powstaje panika.

Jeśli chodzi o p. 3. (zastosowanie rozwiązań, które nie dopuszczają husarzy do zbytniego zbliżenia się do własnych szyków), to najpewniejszym rozwiązaniem uniemożliwiającym zbliżenie się husarzy do szyków piechoty było wykorzystanie naturalnych przeszkód terenowych, bądź też przeszkód sztucznych takich jak np. ostrostawidła, kobylice, czośniki, świńskie pióra<sup>1327</sup>, łańcuchy, czy choćby nawet płot.

<sup>1326</sup>Marchocki, *Historia*, s. 83. O tej bitwie także: Budziło, *Historia*, s. 427; Курбатов, *Нидерландская*.

<sup>1327</sup>Świńskie pióra – przeszkoda antykawaleryjska; krótkie piki wbijane w ziemię przed frontem piechoty, skierowane ostrzami w stronę jazdy nieprzyjaciela.



Rys. 7. Przykład przeszkody antykawaleryjskiej – ostrostawidła (alternatywne nazwy to: „hiszpański kozioł”, „jeździec hiszpański”, „spansrajtar”, „szpansrejter”, „rogatka”, „ostrozastawa”) wg polskiego siedemnastowiecznego inżyniera Józefa Naronowicza – Narońskiego. *Rysował Dariusz Wielec.*

Przykładem takiego postępowania jest bitwa pod Kłuszynem 1610 r., jak i omówiony w dalszej części tej rozprawy epizod z bitwy pod Kliszowem 1702 r. Przykładem jest także to, co widział i opisał Jan Kunowski, towarzysz chorągwi husarskiej Aleksandra Korwina Gosiewskiego. Biorąc udział w walkach w Inflantach w r. 1621 zanotował, że pikinierzy szwedzcy używali 2 spis: jedną długą a drugą krótką. Ta krótka to oczywiście świńskie pióro. Kunowski opisuje, że krótką spisę wbijano na przedzie w ziemię, cofano się o 3 kroki i opierano o ziemię długą pikę. Za pikinierami rozpinano łańcuchy „konnego chcąc zaciągnąć w pędzie kopiejnika”<sup>1328</sup>.

Drugim rozwiązaniem, które pozwalało żywić nadzieję na niedopuszczenie jazdy do szeregów pikinierów, rozwiązaniem, które jednak nie dawało pewności, że okaże się skuteczne, było zawierzenie sile ognia broni palnej. O sile tej pisaliśmy już w książce „Fenomen husarii”, lecz z uwagi na nowe źródła, do których dotarliśmy, zajmiemy się nią ponownie. Zagadnieniu temu poświęcony jest kolejny rozdział.

<sup>1328</sup>Kunowski, *Ekspedycja*, s. 118.

## ***Siła ognia piechoty w XVI i XVII wieku***

Nowe źródła, do których dotarliśmy, pozwolą nam uzupełnić rozważania o wpływie siły ognia piechoty na szarżujących husarzy, które zawarliśmy w książce „Fenomen husarii”<sup>1329</sup>. W książce tej skupiliśmy się głównie na efektywności ostrzału jazdy. W tym rozdziale poruszymy również kwestię efektywności tego ostrzału.

Starcia pod Cudnowem w dniu 14 X 1660 z udziałem husarzy Potockiego, są przykładem tego, że efekty użycia broni palnej nie ograniczają się tylko do zadawania ran i śmierci. Huk, błysk i dym towarzyszące wystrzałowi dziesiątek, czy setek muszkietów powodowały, że konie, które nie były do niego odpowiednio przygotowane, płoszyły się. Czasami płoszyły się nawet konie husarzy. Niemal identyczna sytuacja miała miejsce podczas ataku jazdy polskiej na tabor kozacki pod Kumejkami 16 XII 1637:

„gdzie że się i konie od ognia rozpierały, musiały nieco odwrócić [iść na odwrót, czyli wycofać się w celu ponownego uszykowania] chorągwie [jazdy polskiej]”<sup>1330</sup>

Nie tylko jednak konie mogły zawieść w takich przypadkach. Ludzie przecież także nie mają nerwów ze stali. Widok stojącej formacji piechurów ze skierowanymi w stronę nacierających muszkietami, wywoływał bardzo silne emocje. Sporadycznie, ale jednak dochodziło i do takich sytuacji, że szarżująca jazda zawracała tuż przed szykiem piechoty, nie będąc w stanie przełamać się psychicznie, żeby zaatakować stojących w szyku i gotowych do strzału muszkieterów. Przypadek taki opisał dowódca piechoty polskiej Henryk Brandt:

„Rosjanie jechali odważnie, ale widząc, że nie strzelamy [piechota czekała z salwą do momentu, aż jazda zbliży się na minimalną odległość] zwolnili i zatrzymali się w odległości 50 kroków. Nastąpiła chwilowa cisza, przerywana tylko parskaniem koni. Nagle rozległa się komenda i Rosjanie zawróciwszy na prawo w tył odjechali stępą.”<sup>1331</sup>

I choć jest to opis z epoki wojen napoleońskich i nie znamy przypadku, aby husarze kiedykolwiek zachowali się w podobny sposób, to jednak przypadek ten znakomicie pokazuje siłę emocji towarzyszących szarży na piechotę. Emocji, które wyzwały się także wśród jeźdźców siedemnastowiecznych.

Zawracanie kawalerii, zanim jeszcze piechota ją ostrzelała, było stosunkowo rzadkim zjawiskiem. Bardziej typowym było, gdy szarża załamywała się po ostrzeleniu jazdy. Działo się tak najczęściej wtedy, gdy szeregi jazdy wypełniał żołnierz mało doświadczony, lub o słabym morale. Doświadczenie było niezbędne aby umieć ocenić rzeczywiste (niewielkie) niebezpieczeństwo grożące jeźdźcowi w trakcie szarży. Dobre morale było niezbędne, aby mieć siłę z tym niebezpieczeństwem się zmierzyć.

Żołnierze, którzy dopiero zaczynali służbę; żołnierze, którzy nie mieli zbyt wielkich doświadczeń w walce z „ognistym ludem”; żołnierze, którzy byli zmuszani do walki; ci żołnierze w muszkietowym ogniu zachowywali się zupełnie inaczej niż starzy wiarusi, którzy w wojsku służyli ochotniczo. Wystarczy przeanalizować zachowanie polskiego pospolitego ruszenia i chłopskich powstańców we wczesnym okresie „potopu”, aby się przekonać, jak na te masy szlachty i chłopstwa, nieobite ze służbą wojskową, które wcześniej „prochu nie wachały”, jak te masy reagowały w chwili zetknięcia się ze Szwedami. Popłoch, nastroje kapitulancie, brak wiary w zwycięstwo i we własne siły, panika – oto czym cechowały się

<sup>1329</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 12 – 36.

<sup>1330</sup>List Mikołaja Potockiego do Stanisława Koniecpolskiego, Moszny 19 XII 1637 (w: *Korespondencja*, Opr. Biedrzycka, s. 452). Szerzej na temat okoliczności w których do tego doszło: Gawęda, *Powstanie*, s. 134 – 150.

<sup>1331</sup>Brandt, *Moja*, s. 234.

działania pospolitego ruszenia. Armia polska, w chwili szwedzkiego najazdu złożona w większości z pospolitaków, została w dużej części zdominowana przez jego negatywne cechy. Popłochem i kapitulacją zakończyło się spotkanie zawodowych wojsk szwedzkich z polskim pospolitym ruszeniem pod Ujściem w lipcu 1655. Czyż może to dziwić? W 1655 r. pospolitacy rozchodzili się przy byle nadarzającej się okazji, a jeśli już przyszło im uczestniczyć w bitwie, to albo unikali walk (jak zdarzyło się 16 IX 1655 pod Żarnowem<sup>1332</sup>), albo, mimo dobrych chęci, ich opór nie był dość zacięty (jak 30 IX 1655 pod Nowym Dworem<sup>1333</sup>)? Czy dziwić w końcu może zachowanie „rycerstwa chłopskiego”, które przy szturmie sandomierskiego zamku, po utracie kilkunastu ludzi od ognia broni palnej Szwedów, „w pół godziny nie wiedzieć kędy się podziało, tak że nazajutrz (bo ten szturm wieczorem był) żadnego widać nie było, każdy w swą [stronę] i przez Wisłę do domu poszedł.”<sup>1334</sup>

Okres „potopu” jest jednak również przykładem tego, że zdobywający doświadczenie i mający silniejszą motywację do walki ludzie, którzy uprzednio byli przerażeni efektywnością użycia szwedzkich dział i muszkietów, z czasem nauczyli się prawidłowo oceniać rzeczywistą efektywność broni palnej. I tak, już w połowie 1656 r. Francuz Pierre Des Noyers notował:

„Prawdą jest, że odkąd Polacy przyjęli tę metodę i postanowili wytrzymać pierwszą salwę [nieprzyjaciela] i natychmiast ścierać się wręcz z szablą w dłoni, pokonali Szwedów we wszystkich potyczkach.”<sup>1335</sup>

Uświadomienie sobie rzeczywistej skuteczności broni palnej w szerokich masach niedoświadczonych żołnierzy musiało zabrać trochę czasu, ale było kluczem do przełamania strachu jaki wywoływała broń palna. Młody żołnierz w obliczu salwy muszkietowej często panikował, gdy weteran notował „po staremu” niewielkie straty i uderzał z szablą w garści na przeciwnika<sup>1336</sup>.

Skoro jesteśmy już w okresie „potopu”, warto w tym miejscu kilka słów poświęcić „kompleksowi szwedzkiemu”, jakim cechowała się armia polska w pierwszym okresie tej wojny. Kompleks ten wynikał głównie z przesadnej wagi, jaką masy niedoświadczonych żołnierzy polskich przykładły do wysokiego stopnia nasycenia armii szwedzkiej bronią palną. Innymi słowy, duża ilość broni palnej w szeregach Szwedów i obawa przed tą bronią, była źródłem tego, że większość Polaków przeceniała wartość bojową armii szwedzkiej. Polacy czuli się gorsi, bo na skutek wielu przyczyn, ilość piechoty i dział w armii polskiej była w tym czasie bardzo niska<sup>1337</sup>. Było to dokładnie to samo zjawisko, które opisaliśmy przy okazji omawiania powodów wrażliwości Tatarów na ogień broni palnej<sup>1338</sup>. Powtórzmy tutaj, że użycie broni palnej jest bardzo efektowne. Huk, błysk, dym – to wszystko są silne bodźce dla psychiki ludzkiej. Broń palna wydaje się przez to straszniejsza niż jest w istocie. Człowiek, który wie, że na broń przeciwnika nie może odpowiedzieć taką samą bronią, czuje się przez to upośledzony i staje się wtedy szczególnie podatny na jej użycie. Przykładów tego dostarczają konflikty z różnych epok. Mechanizm ten obserwowali np. polscy dowódcy w kampanii 1939 r. Generał dywizji Tadeusz Kutrzeba, w swojej analizie działań armii polskiej we wrześniu 1939 r. notował:

„Najbardziej ujemnie oddziaływał na nasze wojska brak lotnictwa i bardzo słaba liczebnie obrona przeciwlotnicza. Żołnierz nasz pragnął widzieć naszych lotników w powietrzu,

<sup>1332</sup>Wagner, *Bitwa*, s. 162.

<sup>1333</sup>Szerzej o tej bitwie w dalszej części dysertacji.

<sup>1334</sup>Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 184 – 185.

<sup>1335</sup>Des Noyers, *Lettres*, s. 167.

<sup>1336</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 29 – 31; Pasek, *Pamiętniki*, s. 39 – 40, 72; Poczubot Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 121.

<sup>1337</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 140 – 141.

<sup>1338</sup>Zob. rozdz. „Husaria a pistolety”.



wierzył bowiem, że tylko oni mogą go właściwie osłonić. Gdy lotników nie starczyło, a szczególnie gdy ich brakło zupełnie, upadek ducha był widoczny. W okresach ciężkich walk nad Bzurą jeden z dowódców dywizji piechoty, prosił mnie o jakąkolwiek osłonę powietrzną, gdyż bez niej – jak twierdził – nie sposób jest zmusić oddziały do posuwania się naprzód, nawet jeśli by nie było oporu. Nie mając w tym czasie prawie żadnego lotnictwa, gdyż wszystko było wybite lub zniszczone, umówiłem się, że jeden klucz [czyli 3 samoloty] poleci w pierwszej godzinie tylko po to, żeby go pokazać własnym żołnierzom.”<sup>1339</sup>

Jak widać, na skutek opanowania przez Niemców przestrzeni powietrznej nad Polską, żołnierzy polskich ogarnął irracjonalny strach przed możliwością ataku z powietrza (tzw. kompleks lotnika). Żołnierze ci reagowali nieproporcjonalnie silnie do faktycznego zagrożenia. Strach przed atakiem z powietrza był tak potężny i tak bardzo osłabiał morale Polaków, że jakąkolwiek ofensywna akcja, nawet przy braku oporu ze strony przeciwnika (sic!), kiedy groziły niemieckie naloty, była praktycznie niemożliwa. Aby przełamać ten strach, wysyłano nad polskie oddziały nisko latające awionetki. Ich jedynym zadaniem było zademonstrowanie żołnierzom, że polskie lotnictwo wciąż istnieje. Widok białoczerwonej szachownicy na niebie był najlepszym lekarstwem dla morale Polaków. I nie miało znaczenia to, że wysyłane 3 samoloty nie miały żadnej możliwości przeciwstawić się niemieckiemu lotnictwu. Nie miało to znaczenia, bo piechurzy nie byli tego świadomi. Dla nich liczyło się tylko to, że polskie lotnictwo wciąż istnieje i że (w mniemaniu tych żołnierzy) jest ono w stanie przeciwstawić się niemieckiemu.

O kompleksie niższości i o wpływie, jaki na żołnierzy polskich miał fakt, że nie dysponowali oni odpowiednimi środkami, którymi mogli odpowiedzieć na ogień wroga, mówi kolejna notatka Kutrzeby:

„[...] [dla żołnierza] jest obojętne, jaki ogień go razi, zaś za miarodajne kryterium bierzemy to, czy na ten ogień reagować potrafi, czy też musi bezbronne cierpieć. Gdy reakcja następuje [a więc wtedy, gdy żołnierz posiada odpowiednie środki, którymi może odpowiedzieć na ogień przeciwnika], wytrzymałość żołnierza jest większa, gdy jej nie ma – szybko powstaje znany nam ‘kompleks niższości’, równoznaczny z osłabieniem siły bojowej.”<sup>1340</sup>

Widzimy więc wyraźnie, że mechanizm powstawania kompleksu niższości jest ponadczasowy a jego wpływ na morale żołnierzy jest nieproporcjonalnie wysoki do faktycznego zagrożenia. Sam Kutrzeba oceniał skutki niemieckich nalotów i ostrzału artyleryjskiego głównie przez pryzmat ich wysokiej efektywności a nie efektywności:

„Wydaje mi się, że [przynajmniej] Polacy, a może stworzenia w ogóle, mało reagują na widok krwi i śmierci poniesionej w boju, a bardzo wrażliwie odczuwają wszelkie akcje dźwiękowe, jak huki i wybuchy. Boje na białą broń były powszechnym zjawiskiem i z reguły wychodziły na naszą korzyść, nawet przy udziale słabych sił. Natomiast ogień artylerii, nawet mało celny – denerwował, a bombardowanie lotnicze – szczególnie masowe i z małych wysokości – rozpręgało psychicznie. Może to resztki jakiegoś naturalnego instynktu, może to wiara w jakąś przemoc albo też prymitywne rozumowe odnoszenie się do zjawisk wojny, ale [jest to] fakt, że bezbronność nasza wobec broni o dużych skutkach dźwiękowych powodowała niewspółmiernie wysokie szkody natury psychicznej.”<sup>1341</sup>

W świetle doświadczeń polskich z kampanii wrześniowej 1939 r., rola broni palnej na siedemnastowiecznym polu bitwy staje się klarowna. Jeśli była ona używana przeciwko

<sup>1339</sup>Kutrzeba, *Wojna*, s. 368.

<sup>1340</sup>Tamże, s. 367.

<sup>1341</sup>Tamże, s. 368 – 369.

niedoświadczonemu i nie posiadającemu odpowiedniej ilości broni palnej (albo nie umiejącemu jej odpowiednio użyć) przeciwnikowi, to duża efektywność jej salw, powodowała niewspółmiernie wysokie do jej faktycznej skuteczności „szkody natury psychicznej”.

Czasami jednak nawet doświadczeni żołnierze nie byli skorzy do szarżowania na szeregi muszkietowych luf. Czym to tłumaczyć? Odpowiedź brzmi – słabym morale. Znany jest np. przypadek, gdy zaciężni rajtarzy litewscy odmówili szarży na piechurów szwedzkich, choć wcześniej sami wyzywali Szwedów do boju. Tyle, że wyzywali do boju szwedzką kawalerię a nie piechotę. Zajmijmy się bliżej tym epizodem, gdyż pokaże on nie tylko to, jak słabe morale mogło paraliżować kawalerzystów, ale także to, jakie straty przy szarży ponoszono.

3 VIII 1622, pod kurlandzką Mitawą starły się armie Krzysztofa Radziwiłła i Gustawa Adolfa. Forpocztę armii szwedzkiej stanowiło kilka (3 lub 4) kornetów rajtarów. Stały one na skraju lasu „w chrustach, za błoty”, tak aby jazda litewska nie mogła ich zaatakować. Za tymi rajtarami nadciągnęły dwa działka, „i bito z nich do chorągwi naszych, ale z łaski bożej bez szkody”. Wtedy to dowódca rajtarów litewskich Jerzy Krzysztof Rożen, za pozwoleniem hetmana wysłał do rajtarów szwedzkich trębacza, „wyzywając w pole, jeżeli nie są skurwysynami”. Szwedzi nie okazali zainteresowania tak wysuniętą propozycją. Zamiast oczekiwanych walk z jazdą „kilkanaście chorągwi pieszych wypadło z lasu”. Przeciwno nim skierował hetman 3 rotę hajduków. Zawrzała walka ogniowa między piechotą obu stron. „Okrutna strzelba muszkietowa na całą godzinę trwała, tak iż w wolnej potrzebie większa by nie była.” Poległo w niej (i dostało się w ręce wroga) ok. 20 hajduków a rannych było ok. 30. Gdy jednak czeladź „którzy rów na pagórku sypali, uląkłszy się strzelby, poczęli z rydlami uciekać”, Szwedzi „rozumiejąc, że to służyły lud [tj. żołnierze] pierzcha, podesłał swym z lasu większy posiłek, i tak nad 2000 szwedzkiej piechoty na naszych wsiadło, i na pagórek się cisnęło”. Radziwiłł zwrócił się wtedy do chorągwi rajtarskich J. K. Rożna (były to 3 chorągwie, etatowo liczące sobie 500 koni, choć rzeczywista ich liczebność wynosiła zaledwie 300 koni<sup>1342</sup>), „aby piechotę posiłkowali”, lecz ci wykrętnie „powiedzieli, że pola nie mają” (teren dla jazdy był nieodpowiedni) i „odzywali się, aby husarze wprzód skoczyli”. Dlaczego odmówili? Rajtarzy ci byli cudzoziemcami, którzy walczyli dla zysku a nie z pobudek patriotycznych. Armia litewska w tym czasie borykała się z dużymi problemami finansowymi i znacznie zalegała żołnierzom z żołdem. W obliczu sporej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, gdy motywacja do walki nie była zbyt silna, gdy teren dla jazdy nie był sprzyjający, wystarczyło to, aby rajtarzy odmówili wykonania rozkazu. W tej sytuacji hetman zwrócił się do husarzy Janusza Ulrika Szweryna (etatowo jednostka ta liczyła 200 koni). Lecz i oni odmówili szarży. Dlaczego? Znane nam źródła nie wyjaśniają tego. Ale możemy podejrzewać, że obliczu przytłaczającej przewagi liczebnej przeciwnika (samej piechoty szwedzkiej miało tam być ok. 2000-3000), mając przed sobą niedogodny dla jazdy teren i – co chyba najważniejsze - widząc, że nie zostaną wsparci przez rajtarów (ci przecież odmówili już ataku), morale husarzy Szweryna musiało być słabe. Ich dowódca nie zdecydował się w takich warunkach na szarżę.

Spotykając się i tutaj z odmową ataku, zwrócił się Radziwiłł do kolejnej chorągwi rajtarskiej – Henryka Szmelinga (etatowo 200 koni). Jednak i ta chorągiew odmówiła wykonania polecenia.

Kryzys nie ogarnął jednak całej armii litewskiej. Niestety „Insze [chorągwie], choć ochocze [do boju], miejsc swych pilnować musiały, bo jazda nieprzyjacielska z częścią piechoty w sprawie [w szyku] stała, na zamieszanie nasze czekając.”. W tej sytuacji, zanim szyk litewski przegrupował się, zanim na miejsce przybyły owe „ochocze” chorągwie, Szwedzi zdążyli zająć pagórek i znajdujące się tam litewskie działka. Na nich to uderzyła w

<sup>1342</sup>Liczebność tych i podanych przez nas dalej chorągwi, w wykazie „Rotmistrzów i chorągwi pod hetmanem polnym w tej wojnie służących” (w: Radziwiłł, *Sprawy*, s. 220 - 222).

końcu litewska husaria. „Znalazły się dwie tak cnotliwe chorągwie”, które „choć miejsce nie po husarzu [niedogodne dla husarzy] było”, to „w sam ogień w hufiec nieprzyjacielski skoczyli” i „wielką szkodę w nich uczynili”. Chorągwiemi tymi były: rota wojewody połockiego Janusza Kiszki, licząca sobie etatowo 200 husarzy oraz rota referendarza Wielkiego Księstwa Litewskiego Aleksandra Korwina Gosiewskiego, o identycznej liczebności. Szarża okazała się skuteczna. Husarze, mimo że atakowali w niezbyt dogodnym dla jazdy miejscu, wytrzymali ogień wielokrotnie liczniejszej od nich piechoty i przebili się przez jej szyki, zadając Szwedom ciężkie straty. Nie był to jeszcze koniec walk. Chorągwie husarskie „przebiwszy się i bez posiłku zostawszy, nie mogły odwrotu uczynić”. Szwedzi sprowadzili na pole bitwy kolejne jednostki piechoty, obsadzili nimi chrusty i rowy (w tym rów wykopany przez litewską czeladź) i utrzymali pozycje, gdyż na tak uszykowaną piechotę „jazda zaś drugi raz potkać się [uderzyć] nie mogła”.

Sama szarża na ziejące ogniem szyki piechoty szwedzkiej kosztowała husarzy tylko 2 zabitych (Nakurski i Orwid), nieznaną ilość rannych a „w koniach niemałą szkodę uczyniono”. Szwedów w tym dniu miało zginąć „pod 500”<sup>1343</sup>. Część z nich, to jednak owa piechota, która przed szarżą husarzy była pod ostrzałem piechurów litewskich.

Przechodzimy w ten sposób do efektywności ognia broni palnej. Powyższy przykład kolejny raz potwierdza, że była ona niska. Pojedyncza szarża ok. 360 husarzy na szwedzką piechotę Gustawa Adolfa, kosztowała jeźdźców litewskich śmierć zaledwie 2 ludzi (oraz nieznaną ilość rannych ludzi i rannych, i zabitych koni). Straty te są dość typowe. Spójrzmy na straty chorągwi husarskiej Andrzeja Firleja pod Kłuszynem. Licząca sobie etatowo 100 stawek żołdu rota, pojedynczą szarżę na zaciężnych piechurów cudzoziemskich w armii rosyjskiej, przypłaciła utratą co najwyżej 1 zabitego i 4 rannych ludzi; zabito 4 a raniono 16 koni. Pod Mohylewem z kolei, do atakującej husarii (chorągiew hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego, licząca sobie etatowo 194 stawki żołdu) „dano ogień dobrze po kilkakroć”, mimo to husarze „żadnego szwanku nie odnieśli”. 14 X 1660 pod Cudnowem, 3-krotną szarżę husarze (rota Stanisława Rewery Potockiego, licząca sobie etatowo 171 stawek żołdu) przypłacili kosztem co najwyżej 2 zabitych ludzi (a także nieokreśloną liczbą rannych ludzi oraz zabitych, i rannych koni). 8 X 1660, nad rzeką Basią, szarża husarzy Czarnieckiego wraz z posiłkującą ich chorągwią kozacką (łącznie do 160 koni), która to szarża przełamała szyki pikiniersko-muszkieterskie, kosztowała jazdę utratę 2 zabitych, 2 rannych i 2 wziętych do niewoli ludzi oraz kilka rannych koni. 7 V 1656 w bitwie pod Kłeckiem, kilkukrotny atak chorągwi husarskiej wojewody krakowskiego Władysława Myszkowskiego (ok. 165 koni<sup>1344</sup>) na broniących się zza głębokiego rowu szwedzkich muszkietarów, kosztował husarzy utratę 2 zabitych i 2 rannych (rannymi byli porucznik Władysław Wilczkowski oraz towarzysz Wespazjan Kochowski)<sup>1345</sup>.

Przypomnijmy także 2 przypadki o których wspominaliśmy już w książce „Fenomen husarii”. 18 X 1661, chorągiew husarska Wincentego Gosiewskiego, w której służył Poczubut Odlanicki, 6-krotną szarżę w niedogodnym terenie na żołnierzy rosyjskich, przypłaciła utratą 20 rannych i zabitych husarzy (w tym tylko 3 zabitych towarzyszy i zapewne 2 – 3 zabitych pocztowych) oraz 35 rannych i zabitych koni<sup>1346</sup>.

8 X 1660, w bitwie nad rzeką Basią, salwa do 3000 muszkietarów rosyjskich wydana w kierunku 4 chorągwi jazdy polskiej (ok. 400 – 500 jeźdźców), spowodowała śmierć 5 kawalerzystów (oraz nieznaną ilość rannych ludzi a także rannych i zabitych koni)<sup>1347</sup>.

<sup>1343</sup> Opis starć pod Mitawą za: list Krzysztofa Radziwiłła do króla Zygmunta III Wazy spod Mitawy, 4 VIII 1622; list Krzysztofa Radziwiłła do kanclerza litewskiego spod Mitawy, 4 VIII 1622; „Diariusz układów o pokój” (w: Radziwiłł, *Sprawy*, 277 – 285).

<sup>1344</sup> Janas, Wasilewski, *Spoleczne*, s. 88.

<sup>1345</sup> Kochowski, *Lata*, s. 170 – 171; Kochowski, *Postrzał w gnieźnieńskiej potrzebie*. (w: Kochowski, *Poezje*, s. 53 – 54.) Łoś, *Pamiętnik*, s. 67, Jemiółowski, *Pamiętnik*, s. 197.

<sup>1346</sup> Sikora, *Fenomen*, s. 32 – 33; Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 160 – 162.

<sup>1347</sup> Sikora, *Fenomen*, s. 30; Pasek, *Pamiętniki*, s. 73.

Analizując te dane, trudno nie zauważyć znikomych strat ludzkich towarzyszących szarży na muszkieterów. Chorągwie 100 – 200-konne, atakujące czy to szwedzkich, czy kozackich, czy rosyjskich strzelców ponosiły bardzo podobne straty. W pojedynczej szarży na zionące ogniem szyki piechoty ginął zazwyczaj tylko 1 husarz. Zapewne miało to także związek z umiejętnością, którą dysponowali husarze, rozszerzania i zwężania formacji w trakcie szarży. O konkretnym takim przypadku pisał husarz Wespazjan Kochowski:

„Moskwa gęsto z armat prażyła, [...] dlaczego w miesiąc [tj. w półksiężyc] szyki naszych rozemknęły się, żeby z armat nieszkodzono [...]”<sup>1348</sup>

Choć same ćwiczenia z rozszerzaniu i zwężaniu szyków zalecał już prawie wiek wcześniej Bartosz Paprocki<sup>1349</sup>.

Skoro jednak straty od ognia broni palnej były tak małe, to dlaczego niektóre szarże jazdy kończyły się niepowodzeniem? Spójrzmy raz jeszcze na powyższe dane. Które z tych akcji husarzy były udane a które nie i dlaczego?

Pod Mitawą pierwsza szarża zakończyła się powodzeniem, ale gdy Szwedzi obsadzili rów i zarośla, husaria nie powtórzyła już ataku. Pod Kłuszynem, atak husarzy Firleja przełamał pikinierów, wdarto się do obozu wroga, ale opuszczono go z powodu dużej przewagi liczebnej przeciwnika. Pod Mohylewem w otwartym polu rozbito piechotę, mimo że jej część stanowili pikinierzy. Pod Cudnowem pierwsze 2 szarże były nieudane, bo konie płoszyły się w ogniu broni palnej. Trzecia szarża zakończyła się powodzeniem. Nad rzeką Basią szarża husarzy Czarnieckiego w otwartym polu była udana, mimo że przeprowadzono ją na piechotę chronioną przez pikinierów. Pod Kłeckiem szarże zakończyły się niepowodzeniem, gdyż Szwedzi byli chronieni przez szeroki rów. 6 szarży chorągwi Poczobuta Odlanickiego nie powiodło się, „z tych przyczyn, że się we złym miejscu nam potykać przyszło”<sup>1350</sup>.

Jak widać, tylko w jednym przypadku atak husarzy nie powiódł się z powodu silnego ostrzału piechoty i nie dlatego, że straty jakie poniosła jazda były wysokie, ale dlatego, że ostrzał ten płoszył husarzom konie. W pozostałych przypadkach, szarże bądź to przyniosły pożądany skutek (nawet jeśli szarżowano na pikinierów), bądź też lokalne warunki terenowe (np. rowy) lub sztuczne przeszkody uniemożliwiały husarzom osiągnięcie swoimi kopiami celu. W takich przypadkach nawet determinacja szarżujących niewiele mogła pomóc. Pod Kłeckiem [7 V 1656] np., sami Szwedzi notowali olbrzymią wytrzymałość Polaków na ogień broni palnej:

„Kilkakrotnie Polacy wydając przeraźliwy okrzyk atakowali naszych, i z niezwykłą zaciętością wytrzymywali ogień naszych dział i muszkietów [...]”<sup>1351</sup>

cóż jednak z tego, gdy:

„Rozkazał [dowódca szwedzki], swoim oddziałom zająć dogodną pozycję nad głębokim rowem, służącym do osuszania gruntu i zaczął naszych razić kulami, sam będąc zabezpieczony od pchnięć naszych kopii, ponieważ rów go od nas odgradzał.”<sup>1352</sup>

<sup>1348</sup>Kochowski, *Historya*, t. 2, s. 75.

<sup>1349</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 49.

<sup>1350</sup>Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 162.

<sup>1351</sup>Samuel Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sweciae Rege gestis libri septem*. s. 147 (za: Skworoda, *Warka*, s. 176 – 177.).

<sup>1352</sup>Kochowski, *Lata*, s. 170.

Znaczenie przeszkód stojących na drodze jazdy jest nie do przecenienia. To właśnie one a nie siła ognia broni palnej były przyczyną załamywania się zdeterminowanych szarż husarzy. Oprócz przytoczonych powyżej przykładów przypomnijmy epizod z bitwy pod Gniewem 1626 r., opisany przez nas w rozdziale „O walkach z rajtarami”. Także i tam rowy zasłoniły piechotę szwedzką przed husarią. Wspomnijmy bitwę pod Lubieszowem 1577 r., gdzie husaria zrezygnowała z ataków na milicję gdańszczan dlatego, że ci próbowali nawodzić jeźdźców na ogień broni palnej, samemu będąc bezpieczni za „fortelem”, tj. rzędem wbitych w ziemię zaostrzonych palików<sup>1353</sup>. W tej samej bitwie przed husarskimi kopiami chcieli się zabezpieczyć również zaciężni lancknechci (kopali oni szańce i stawiali palisadę), ale na nieszczęście dla siebie, nie zdążyli skończyć tych prac przed przybyciem głównych sił polskiego króla. Przypomnijmy rolę płotu, za którym stała i skutecznie broniła się piechota cudzoziemska w bitwie pod Kłuszynem. Przypomnijmy epizod z 26 IX 1660, kiedy to po rozbiciu rosyjsko-kozackiej ariergardy, jazda polska zrezygnowała z atakowania tych Kozaków, którzy schronili się w lesie. Przypomnijmy bitwy w których tabor kozacki czy rosyjski stał husarzom na drodze do żołnierzy nieprzyjaciela. Przypomnijmy powody, dla których Jan III Sobieski w bitwie pod Wiedniem, nie wahał się wysłać w „samobójczą” szarżę chorągiew husarską królewicza Aleksandra. Przypomnijmy przyczynę sukcesu piechoty polskiej, która wychodząc z lasu wiedeńskiego, zdobywała teren dla rozwinięcia jazdy koronnej (12 IX 1683) i przyczynę zniszczenia dragonów polskich pod Parkanami 7 X 1683. Przywołajmy polskie traktaty wojkowe:

„Więcej płaci [popłaca] serce niż wielkość; a więcej plac dobry [do boju] pomaga niż najlepszy rozum i sprawa [szyk wojska]”<sup>1354</sup>

„Jazda równiny i wielkiego placu i pola, pieszy cieśniej, barziej rowów, płotów, rzeczek, gór potrzebuja.”<sup>1355</sup>

„[...] jeśli pieszy lud masz przeciw nieprzyjacielowi jezdnemu, stawiaj w miejscach nierównych, gdzieby były błota, doliny, chrusty. Jeśli jezdny lud masz przeciwko pieszemu stawiaj ij [go] w polu równym, może li być [a jeśli można, to], w miejscu mało wyższym [górującym nad otoczeniem], gdzieby nie przekaziło [nie przeszkodziło] nic, ani błoto, ani woda.”<sup>1356</sup>

„Więcej pomaga moc niż wielkość, a więcej wspomaga miejsce [charakter miejsca na którym się walczy] niż moc.”<sup>1357</sup>

„Potrzebne zaś miejsce, na którym siła należy, często połowicę [bitwy] wygra i zdrowie daje wojennikowi. [...] Miejsce położeniem swoim siła milicyi [wojsku] mocy przydaje, z jakiegokolwiek jest wojsko złożone. Bo jeżeli wojsko najwięcej ma piechoty, to góry są ich siłami i zdrowiem. Jeżeli zaś najwięcej jazdy, to otwarte pole i równina daje jej moc i duszę dzieł wojennych.”<sup>1358</sup>

Przytoczmy kilka opinii żołnierzy o skuteczności i celowości zastosowania jazdy przeciwko wrogowi chronionemu przez sztuczne, bądź też naturalne przeszkody:

<sup>1353</sup>Sikora, *Lubieszów*, s. 30.

<sup>1354</sup>Łaski, *Spraw*, s. 24.

<sup>1355</sup>Tamże, s. 18.

<sup>1356</sup>Bielski, *Sprawa*, s. 226.

<sup>1357</sup>Tamże, s. 266.

<sup>1358</sup>Lubomirski, *Rozmowy*, s. 159.

„Jazda nasza, która za kobylinami Moskwie stojącej nie mogła nic radzić, bo piechota moskiewska jak od sztaketu, tak stojąc przy tych kobylinach dawała ognia. Dopiero gdy nasze piechoty nadeszły i poczęły wzajem ognia dawać, jęła Moskwa z obozu swego rumować [uchodzić]”<sup>1359</sup>

„Skoczyło kilka chorągwi pancernych i usarskich i daleko popędzili Turków, ale dla rowów i przymurków znowu od janczarów odpędzeni.”<sup>1360</sup>

„Zaledwie Króla JM. od tego odwiedli, za co chwała Najwyższemu bo by pewnie wojsko pogubił w tym gęstym lesie, w którym chciał szykować usaryją, w której nadzieja wszystka była, gdyż przecież czternaście chorągwi było usarskich, a tam by żadnego efektu nie sprawiła w tym lesie, ale by marnie zginęła od tych leśnych ptaszków [żołnierzy nieprzyjaciela],”<sup>1361</sup>

„W lesie skoczyć [uderzyć na przeciwnika] nie było gdzie pułkom [jazdy] tego skrzydła, dla [z powodu] krzaków, miejsc błotnych i chrustów gęstych.”<sup>1362</sup>

„Tabory swoje Krzeczkowski do gęstego lasu przetoczył. Z gęstwiny do atakujących litewskich żołnierzy dobrze razić Kozakom było, a od jazdy cierniami i drzewem zasieć się kazał. Przystęp trudny naszym był. [...] największą mieli [Litwini] szkodę w koniach szturmując do zasieków Krzeczkowskiego.”<sup>1363</sup>

Polakom i Litwinom wtórowali przedstawiciele innych nacji europejskich, choć specyfika walk w zachodniej Europie wpływała na inną niż w Rzeczypospolitej ocenę szans starcia jazdy z pikinierami. I tak np. Sir John Smythe uważał, że 1000 kawalerzystów:

„obali i przełamię w polu ponad 3000 czy też 4000 arkebuzerów lub muszkieterów, w przypadku gdy tym nie przyjdzie z pomocą inna broń [zapewne chodziło o piki] lub też dogodne warunki terenowe”<sup>1364</sup>.

Z kolei Matthew Sutcliffe w 1593 pisał:

„Szarża jeźdźców na piechotę uzbrojoną w broń palną i na piechotę uzbrojoną w miecze i tarcze jest zabójcza [dla piechoty], pod warunkiem, że nie są oni chronieni przez piki, czy też rowy, żywopłoty, lub lasy, gdzie jeźdźcy nie mogą ich dosięgnąć.”<sup>1365</sup>

Podobnie Robert Barret (w 1598):

„Wojska strzelcze, jakkolwiek by nie były odważne i wyszkolone, będąc w otwartym polu, nie mając wsparcia pik, lub tym podobnej broni, ani żywopłotu, rowu, okopu czy wału, które by ich osłoniły i wspomogły, nie wytrzymałyby zbyt długo nacisku kawalerii, zwłaszcza kopijników.”<sup>1366</sup>

<sup>1359</sup>Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s.164.

<sup>1360</sup>Kątski, *Diariusz*, s. 44.

<sup>1361</sup>Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 200 – 201.

<sup>1362</sup>*Diaryusz wojny z Szeremetem*, s. 150.

<sup>1363</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 106, 108.

<sup>1364</sup>Sir John Smythe, *An aunswer to contrarie opynions militarie*. British Library, Harleian MS 135, f 11. (cyt. za Eltis, *The Military*, s. 46).

<sup>1365</sup>Matthew Sutcliffe, *The Practice, Proceedings, and Lawes of Armes*, STC 23468 (1593), s. 109. (cyt. za Eltis, *The Military*, s. 46).

Nie zmieniło się to i w wieku XVII. Bazując na doświadczeniach wojny trzydziestoletniej Montecuccoli kilkakrotnie podkreśla znaczenie i konieczność wykorzystywania naturalnych i sztucznych przeszkód, które to chronią muszkieterów przed atakiem nieprzyjaciela<sup>1367</sup>. Twierdzi również, że niezbędne jest osłanianie muszkieterów przez pikinierów, gdyż:

„[kawaleria] mogłaby szybko zniszczyć muszkieterów. Ci ciasno uszykowani żołnierze nie mają żadnej innej obrony niż osłona ze strony pikinierów”<sup>1368</sup>

To ostatnie dotyczy oczywiście sytuacji, gdy bitwa toczy się w otwartym polu, tj. gdy muszkieterzy nie mogą skorzystać z dobrodziejstw wykorzystania przeszkód antykawaleryjskich.

Przypomnijmy również doświadczenia Polaków i Litwinów z wojen ze Szwedami w latach 20. XVII w., które jednoznacznie wykazały, że piechota chroniona przez szańce, rowy, kobylice, błota i inne przeszkody zazwyczaj była zabezpieczona przed atakiem jazdy<sup>1369</sup>. Oczywiście różne przeszkody oferowały różny stopień bezpieczeństwa. Szeroki rów ze stromymi spadami był znacznie lepszą ochroną niż używane przez żołnierzy szwedzkich świńskie pióra. Te ostatnie zostały skrytykowane przez Montecuccolego, za to, że nie można ich było wbijać w ziemię pod odpowiednio małym kątem; zamiast być skierowane ostrzami w stronę wroga, ostrza te sterczały zbyt do góry<sup>1370</sup>.

Spójrzmy i na to, jaką wagę sami hetmani przywiązywali do dogodnego dla jazdy ukształtowania terenu. Gdy w 1622 r. Krzysztof Radziwiłł ze swoją armią, czekał pod Mitawą na przybycie wojsk szwedzkich, rozkazał on aby zostały:

„zrównane przez kilkanaście tysięcy sążni rowy i przekopy, żeby naszej jeździe do potkania zawadą a nieprzyjacielskiej piechocie przybierzyszcem [schronieniem] nie były”<sup>1371</sup>

Wszystkie te dane tworzą spójny obraz XVI- i XVII-wiecznego pola bitwy. Obraz, w którym husaria, jeśli tylko operowała w otwartym polu, była w stanie pokonać każdego, nawet najbardziej „ognistego” przeciwnika, ponosząc przy tym minimalne straty. Ale gdy przeciwnik wykorzystywał sztuczne, czy też naturalne przeszkody (zwane przez naszych przodków „fortelami”), husarze stawali się bezsilni. Czy obraz ten uległ zmianie w wieku XVIII? Odpowiemy na to w następnym rozdziale.

---

<sup>1366</sup>Robert Barret, *The Theorike and Practike of Moderne Warres*, STC 1500 (1598), s. 69 (cyt. za Eltis, *The Military*, s. 47).

<sup>1367</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 77, 81, 126.

<sup>1368</sup>Tamże, s. 150. Podobna uwaga na s. 106.

<sup>1369</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 121 – 139.

<sup>1370</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 118 – 119.

<sup>1371</sup>Justyfikacja Krzysztofa Radziwiłła na list Zygmunta III, 30 VIII 1622 (TN, t. 114, nr 8. Cyt. za: Wisner, *Rzeczpospolita*, s. 100.).

## ***Siła ognia piechoty w XVIII w. (Kliszów 1702)***

„Rota kopijnika zawsze każdemu nieprzyjacielowi straszna. Kopijnika trzeba mieć w takiej konsyderacji, jak rycerza albo kawalera zbrojnego, respective uważając jego oręż, rynsztunek, siły i męstwo. Zawsze on bywał nieprzyjacielom swoim straszny i rara Phoenix [rzadko] kiedy mu się nie poszczęściło, i chce się jeszcze nauczyć, jeżeli szwadron abo rota konnych kopijników, mając ludzi, konie i broń słuszną, i umieli się sprawić wedle wojkowego trybu, znając się też na swoich siłach, kiedykolwiek są złamani abo rozsypani, żeby nie większą szkodę czynili, niżeli wzięli.”<sup>1372</sup>

Słowa te, przepisane z dziełka wydanego w Kaliszu w 1737 r., pochodzą od Jana Joachima Kampenhausena, byłego żołnierza króla szwedzkiego Karola XII, który po zaciągnięciu się w 1709 r. do wojska polskiego, dosłużył się w nim stopnia generał majora<sup>1373</sup>. Niech posłużą nam one za motto tego rozdziału.

W rozdziale tym zajmiemy się zagadnieniem skuteczności ognia prowadzonego przez piechotę zachodnioeuropejską w XVIII w. W polskiej historiografii obowiązuje pogląd, że przebrojenie piechoty w broń skałkową, jakie miało miejsce pod koniec XVII w. i na początku wieku XVIII, przebrojenie w broń, która cechowała się większą szybkostrzelnością niż dawna broń lontowa, było jedną z podstawowych przyczyn upadku husarii. Koronnym przykładem na poparcie tej tezy miałyby być bitwa pod Kliszowem w 1702 r., między wojskami sasko-polskimi a szwedzkimi. Uważamy jednak, że znaczenie, jakie miało wprowadzenie broni skałkowej, jest zbyt przeceniane. Najlepszym tego dowodem jest właśnie bitwa pod Kliszowem, gdzie polska husaria starła się z dysponującą flintami skałkowymi piechotą szwedzką. Zanim jednak przejdziemy do tej bitwy, zobaczmy co same wojska szwedzkie a zwłaszcza ich król (Karol XII) myśleli o skuteczności broni palnej. Peter Englund, szwedzki historyk, tak o tym pisze:

„Decyzja, jaką podjęto w tym względzie<sup>1374</sup>, wynikała też po trosze z dawnego sposobu myślenia, zakorzenionego w szwedzkiej armii: istniała tendencja do nieprzeceniania roli artylerii w walce. W szwedzkiej teorii prowadzenia walki, ogień artyleryjski odgrywał zdecydowanie podrzędną rolę w stosunku do taktyki opartej na użyciu broni białej. Sam król należał do tej kategorii strategów, którzy starali się ograniczać ogień z broni artyleryjskiej do minimum, aby tym samym uzyskać rozstrzygający efekt końcowy za pomocą błyskotliwego ataku bezpośredniego, w czasie którego po prostu nie było czasu na użycie artylerii. Powiadano, że król nie lubił wykorzystywać ognia artyleryjskiego w czasie regularnych bitew na otwartej przestrzeni. Uważał natomiast, że użycie artylerii jest usprawiedliwione w czasie jakiegoś oblężenia, albo w wypadku pokonywania trudnych, umocnionych miejsc lub przekraczania rzeki. A znaleźli się i tacy, którzy twierdzili, że król po prostu pogardza artylerią.”<sup>1375</sup>

„Charakterystyczne w wymianie ognia było to, że pojedynczy żołnierze nie za bardzo przykładali się do celowania (Istnieli nawet teoretycy wojny, którzy twierdzili, że celowanie jest rzeczą niepotrzebną i tylko opóźnia oddanie salwy.). Karabiny produkowano nie troszcząc się o ich celność; tor lotu kuli był zawsze zakrzywiony i nie było mowy o precyzji

<sup>1372</sup>Kampenhausen, *Chwała*, s. 167 – 168.

<sup>1373</sup>PSB, t. XI, s. 590 – 592.

<sup>1374</sup>Ta decyzja, to pozostawienie niemal całej artylerii szwedzkiej w obozie, przez co nie wspierała ona wojsk szwedzkich w bitwie pod Połtawą.

<sup>1375</sup>Englund, *Poltawa*, s. 99 – 100.



strzału. Technika polegająca na ostrzale za pomocą salw oznaczała, że sam żołnierz był jakby tylko podstawką do własnego karabinu. Oddziały w czasie bitwy funkcjonowały jako prymitywne karabiny maszynowe, które nieustannie wypływały z luf w stronę przeciwnika tysiące kul. Chociaż większość z nich omijała cel, lecąc zbyt wysoko lub za nisko, to jednak taka forma prowadzenia ognia powodowała, że przynajmniej część z nich doń docierała (ogień prowadzony salwami prowadził do marnotrawienia amunicji, są bowiem wyliczenia pokazujące, że tylko około 1 na 300 kul<sup>1376</sup> trafiała gdzie trzeba). [...] Starano się unikać długiej wymiany ognia, ponieważ było to zbyt kosztowne, a nigdy nie prowadziło do rozstrzygnięcia.”<sup>1377</sup>

Jeśli więc Karol XII, odnosząc tyle błyskotliwych zwycięstw, pogardzał artylerią, jeśli zdawano sobie sprawę, z nikłej skuteczności ognia muszkietowego, to na czym opierała się szwedzka doktryna wojenna początków XVIII w.? Englund wyjaśnia:

„Cechował ją silny duch ofensywny. Tak uzbrojenie, jak i sposób prowadzenia walki – ze szczególnym podkreśleniem wykorzystania broni białej, ataku na bagnety i udziału kawalerii – odzwierciedlały niemalże fanatyczną wiarę w samo dzieło natarcia jako uniwersalnego środka wiodącego do sukcesu. Taktyka walki zbudowana była wokół ofensywy, która jakby z góry przesądzała o całej strategii.”<sup>1378</sup>

„Bitwa zawsze miała swój ważny psychologiczny wymiar. Nie da się przecenić znaczenia morale wśród żołnierzy dla końcowego wyniku starcia. Chęć pojedynczych żołnierzy do walki, ich gotowość do wzięcia udziału w natarciu przeciwko wrogowi, ich zdolność do wytrwania na pozycji, zawsze miały i będą miały decydujące znaczenie dla ostatecznego rezultatu bitwy. Jeśli będziemy o tym pamiętać, to zrozumiemy, że szwedzka taktyka opierała się głównie nie na technicznych, lecz na psychologicznych założeniach. Pokładano głęboką wiarę we własne, wysokie morale, licząc jednocześnie na to, że przeciwnikowi pierwszemu puszcza nerwy.”<sup>1379</sup>

Jak widać to nie siła ognia udoskonalonej broni piechoty, ani też artylerii polowej, lecz atak na białą broń i przewaga psychologiczna były źródłami szwedzkich zwycięstw w pierwszych latach wojny północnej. Po tym wprowadzeniu, przejdźmy teraz do bitwy pod Kliszowem.

Bitwa, która w polskiej historiografii zyskała miano bitwy pod Kliszowem, rozegrała się 19 VII 1702 na polach między osadami: Kliszów, Kokot, Kije, Górki, Wierzbica, Borczyn, Rębów (mapa 8). Miejscowości te leżą na północ od Pińczowa, stąd w różnych źródłach pojawiają się różne nazwy tej bitwy. Raz jest to bitwa pod Kliszowem, innym razem pod Kijami, czy Pińczowem.

W bitwie tej, połączona armia sasko-polska była mniej więcej 1,5 raza liczniejsza od szwedzkiej. Warto dodać, że różni autorzy różnie określają ilość zaangażowanych w tę batalię sił. Naszym zdaniem, najbardziej wiarygodnym jest oszacowanie liczebności poszczególnych armii na następującym poziomie: Polacy – 3000 żołnierzy<sup>1380</sup>, Sasi – od 16 000 do 17 000<sup>1381</sup>, Szwedzi – 12 000<sup>1382</sup>.

<sup>1376</sup>W polskiej wersji językowej jest w tym miejscu błąd tłumaczenia, które zamiast frazy „tylko około 1 na 300 kul” podaje: „tylko około 300 kul”.

<sup>1377</sup>Englund, *Półtawa*, s. 147.

<sup>1378</sup>Tamże, s. 136.

<sup>1379</sup>Tamże, s. 189.

<sup>1380</sup>Lubomirski, *Informacja*, s. 115. O liczebności armii polskiej także w dalszej części dysertacji.

<sup>1381</sup>Tyle podaje saski gen. Johann Matthias von der Schulenburg w liście do Leibniza pisanym z Krakowa, pod koniec lipca 1702 (w: Leibniz, *Sämtliche*, s. 396). Podobnie w: Wagner, *Kliszów*, s. 133 – 134; Frost, *The Northern*, s. 272.

<sup>1382</sup>Taką liczbę podaje zdecydowana większość źródeł. Także: Frost, *The Northern*, s. 272.



Mapa 8. Uszykowanie wojsk przed atakiem jazdy polskiej na pozycje szwedzkie w bitwie pod Kliszowem 19 VII 1702.

Interesujące nas tutaj dwie szarże jazdy polskiej na pozycje szwedzkie miały miejsce na prawym skrzydle wojsk sasko-polskich. Na nich to skoncentrujemy swoją główną uwagę<sup>1383</sup>. Zanim jednak do nich przejdziemy, musimy choć kilka słów poświęcić walkom kawalerii saskiej pod dowództwem generała lejtnanta Jakuba Henryka Flemminga. Kawaleria ta, uszykowana w 5 linii, zajęła pozycje na prawym skrzydle wojsk saskich, czyli na lewym skrzydle armii koronnej. Pierwszy atak tej jazdy na pozycje wojsk szwedzkich miał miejsce jeszcze przed atakiem jazdy koronnej na piechotę szwedzką<sup>1384</sup>. Początkowo kawalerzyści Flemminga „tak dobrze wsparli Szwedów, że aż do lasa [Szwedzi] uciekać poczęli”<sup>1385</sup>. Jednak później to Szwedzi wzięli górę. Trzykrotne ataki kawalerzystów Flemminga zakończyły się ich ucieczką<sup>1386</sup>. Moment tej ucieczki jest sporny. Miał on być: bądź to równoczesny z odwrotem jazdy koronnej po jej nieudanej szarży na piechotę<sup>1387</sup>, bądź to wcześniejszy (jak twierdził hetman Hieronim Lubomirski)<sup>1388</sup>, bądź też późniejszy (jak twierdził np. król August)<sup>1389</sup>. Wróćmy teraz do jazdy koronnej.

<sup>1383</sup> Przy rekonstrukcji opisywanych tu zdarzeń wykorzystaliśmy następujące źródła: List prymasa Michała Stefana Radziejowskiego do hetmana Hieronima Lubomirskiego, Skierniewice 27 VIII 1702. (W: *Archiwum*, Opr. Raczyński, s. 108 – 112); Lubomirski, *Informacja*, s. 111 – 117; H. Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702 (B. Czart., nr 196, s. 399 – 401); Prymas do chorążego rawskiego, Skierniewice 1 VIII 1702 (B. Czart., nr 525, s. 77 – 78); *Nova publica regni a die nona Julii anni millesimi septingentesimi secundi* (B. Czart., nr 196, s. 371 – 386; to samo: B. Czart., nr 526, s. 5 – 10); *Relacya potrzeby wojska koronnego JKMcI z wojskiem szwedzkim pod Kliszowey mianey die 19 Julii* (B. Czart., nr 1955 s. 66 – 71); List z obozu spod Młodzawy [Młodzowa] z 19 VII 1702 (B. Czart., nr 1955, s. 118 – 119; to samo, ale bez końcówki ostatniego zdania: B. Czart., nr 525, s. 218); *Secretoria o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągnięonej a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 198 – 230); List Adama Sieniawskiego do żony, 20 VII 1702 (B. Czart. nr 2516, s. 183 – 184); *Dyariusz bataliey daney pod Kliszowem Króla Polskiego z Królem Szwedzkim 19 Julii 1702.* (B. Czart. nr 525, s. 216 – 218); Prymas do S. A. Szczuki, Skierniewice 31 VII 1702 (AGAD, AP 163 t. III, s. 405 – 406); *Relacya bitwy* (B. Oss. nr 3550/II, s. 95 – 97; to samo: B. Czart. nr 196, s. 393 – 396); *Extracte Unterschiedlicher Polnischen Briefe betreffend die Victorie, so J. K. M. von Schweden den 19/9 Julii zehen Meilen von Krakau wieder dem König von Pohlen glücklich erhalten. Warschau vom 25 Julii [1702].* (BJ 177552 I). *Extracte* są tłumaczeniem tych polskich druków ulotnych, z których część zachowała się w Bibliotece Uniwersytetu Uppsalskiego i które zostały opublikowane w: *Relacje*, Opr. Gruszczyński, s. 127 – 131. Także: Rakowski, *Pamiętnik*, s. 4; Dunin Karwicki, *Do Rady*, s. 100; Zawisza, *Pamiętniki*, s. 214 – 215; Otwinowski, *Dzieje*, s. 33; List z Krakowa, 22 VII 1702 (w: *Ojczyście*, Opr. Grabowski, t. 1, s. 207); Oleszewski, *Abrys*, s. 25 – 26; Kuczyński, *Pamiętnik*, s. 30; Defoe, *The History*, s. 95 – 99; *Relacja* oficera szwedzkiego o bitwie pod Pińczowem, która miała miejsce 19 VII 1702 (w: Schulenburg, *Leben*. t. 1., s. 111 – 113); Gen. Johann Matthias von der Schulenburg z obozu pod Sandomierzem, 22 VIII 1702 (w: Schulenburg, *Leben*. t. 1., s. 106 – 109); Drugi list tegoż (Tamże, s. 109 – 111); Tenże do Leibniza, Kraków, koniec lipca 1702 (w: Leibniz, *Sämtliche*, s. 396 – 397); Adlerfeld, *The Military*, t. 1., s. 147 – 158; Nordberg, *Histoire*, s. 239 – 247; Tutaj także list Augusta II do prymasa z opisem bitwy (s. 246), Kraków 25 VII 1702; Voltaire, *Histoire*, s. 76 – 77; List gen. Adama Fryderyka Trampe do Fryderyka IV, Kraków 26 VII 1702 (w: Schirren, *Zur Geschichte*, s. 100 – 102); Wisocki-Hochmuth, *Dagbok*, s. 145 – 155; Abelinus, Schneider, *Theatri*, t. 16, s. 1019 – 1027; Otto Vellingk, „*Sanfärdig berättelse om segern vid Klissow 1702.* (w: *Karl XII på slagfältet*. t. II, s. 430); Gustaf Ranck do Reinholda Rehbindera, z obozu szwedzkiego pod Krakowem, 8/18 VIII 1702 (Landsarkivet i Vadstena, Länsstyrelsen i Kalmar län. Landskansliets arkiv. D I c : 102); Gustaf Ranck, *Extract aff dettt Journal som hållitz* (w: Crafoord, Crafoord, *Tolv*. s. 143 – 144; także w: Riksarkivet, M 200).

<sup>1384</sup> List Adama Sieniawskiego do żony, 20 VII 1702 (B. Czart. nr 2516, s. 183); List z obozu spod Młodzawy [Młodzowa] z 19 VII 1702 (B. Czart., nr 525, s. 218); *Secretoria o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągnięonej a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 203).

<sup>1385</sup> List z obozu spod Młodzawy [Młodzowa] z 19 VII 1702 (B. Czart., nr 525, s. 218).

<sup>1386</sup> *Secretoria o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągnięonej a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 203). Lubomirski twierdzi, że „Szwedzi zaraz po drugim starciu się przełamali Sasów” (Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702. B. Czart., nr 196, s. 400).

<sup>1387</sup> *Secretoria o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągnięonej a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 203).

<sup>1388</sup> Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702 (B. Czart., nr 196, s. 400).

<sup>1389</sup> Prymas do S. A. Szczuki, Skierniewice 31 VII 1702 (AGAD, AP 163 t. III, s. 405). Także: *Relacya bitwy* (B. Oss. nr 3550 / II, s. 96).

Pod Kliszowem doszło do dwóch uderzeń jazdy polskiej na pozycje szwedzkie. Jak zanotowano w *Nova publica regni*:

„[...] po dwa razy chorągwie polskie potężnie starły [się] uderzywszy się znowu o Szwedów, [...]”<sup>1390</sup>

Jazda polska wyprowadziła pierwsze uderzenie na jazdę szwedzką, dopiero drugie uderzenie skierowano przeciwko piechocie, po czym nastąpił odwrót wojsk polskich z pola bitwy:

„[...] na której górze nieprzyjaciel się szykował do potrzeby i tak się spuszczał, jako tylko można było na nasze prawe skrzydło przeciwko wojsku koronnemu, które się mężnie na nieprzyjaciela rzuciło tak i że chorągwie różne husarskie i rajtaria z niektórymi nieprzyjacielskimi szwadronami [jazdy]<sup>1391</sup> się ucierali. Wytrzymałszy tedy infanterya [drugą szarżę], a po kilka razy salwę dano, napotym kiedy widzi iż bracia [szlachta] z koni lecą, hetman [Lubomirski] w nogi, wojsko polskie za nim i nie oparli się aż w sześciu milach, choć ich nikt nie gonił [...]”<sup>1392</sup>

Wzmianka o walce husarzy i rajtarów z jazdą szwedzką wymaga wyjaśnienia. Rajtarii w tym czasie nie było w kompucie wojsk koronnych. Wskazywałoby to więc na rajtarów saskich. Jak już wyjaśniliśmy, Flemming w tym czasie, na czele jazdy saskiej, faktycznie ścierał się z kawalerią szwedzką. Można by więc ten fragment „chorągwie różne husarskie i rajtaria z niektórymi nieprzyjacielskimi szwadronami się ucierali” zinterpretować jako opis walk jazdy koronnej i saskiej z jazdą szwedzką, przy czym walki te toczyłyby się równolegle, lecz niekoniecznie w tym samym miejscu. Problem z tą interpretacją jest taki, że inne źródło polskie (*Relacya bitwy*) twierdzi: „a potym raytarye polskie y chorągwie usarskie podkwały się”<sup>1393</sup>. To samo źródło wyraźnie oddziela owo „podkanie” rajtarów polskich i husarzy od walk kawalerii Flemminga. Czyżby w wojsku koronnym była jakaś rajtaria, o której jak dotąd nic nie wiadomo? Czy też po prostu autor tej relacji myli się? Lub też była to rajtaria spoza komputu wojska koronnego, którą zaciągnął ze swojej szkatuły np. sam hetman Lubomirski? To być może, skoro np. Krzysztof Zawisza podaje, że oprócz wojska koronnego, w bitwie tej uczestniczyli „ochotnicy polscy od pp. Lubomirskich”<sup>1394</sup>, choć podana przez niego liczebność tych ochotników (2000) jest z pewnością znacznie zawyżona.

Kolejny problem, jaki się tu pojawia, to identyfikacja miejsca w którym owe chorągwie husarskie wraz z rajtarami polskimi miały walczyć z kawalerią szwedzką. O ile identyfikacja ta w przypadku drugiego ataku polskiego (szarża na piechotę szwedzką) jest możliwa (o tym za chwilę), o tyle w przypadku walk kawalerii, nie mamy żadnych bezpośrednich danych na ten temat. Możemy jedynie w sposób pośredni dojść do pewnych wniosków. Lubomirski twierdzi, że oprócz jego pułku i chorągwi królewicza Aleksandra „żadne inne pułki nie potykały się i dlatego szkody nie poniosły”<sup>1395</sup>. Czyli w ataku na jazdę szwedzką brały udział te same chorągwie co w ataku na piechotę. Powinno więc do obu tych starć dojść mniej więcej w tym samym miejscu. Powinno, ale czy doszło? Tego, jak już zaznaczyliśmy, nie wiemy.

O ataku jazdy polskiej i o jej walce z kawalerią szwedzką pisał także Daniel Defoe (najbardziej znany ze swojej przygodowej powieści o przygodach Robinsona Crusoe) w

<sup>1390</sup>B. Czart., nr 196, s. 384.

<sup>1391</sup>Szwadron to jednostka taktyczna kawalerii (w piechocie to batalion).

<sup>1392</sup>*Relacya potrzeby wojska koronnego JKMci z wojskiem szwedzkim pod Kliszowey mianey die 19 Julii* (B. Czart., nr 195 s. 69 – 70).

<sup>1393</sup>*Relacya bitwy* (B. Oss. nr 3550 / II, s. 96).

<sup>1394</sup>Zawisza, *Pamiętniki*, s. 215.

<sup>1395</sup>Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702 (B. Czart., nr 196, s. 400).

swoim dziele gloryfikującym czyny Karola XII<sup>1396</sup>. Opis ten nie może być jednak traktowany jako relacja z pierwszej ręki, gdyż Defoe nie był nigdy szwedzkim żołnierzem, nie brał także udziału w bitwie pod Kliszowem. Jego relacja zawiera zresztą istotne błędy. Defoe np. twierdzi, że uciekająca jazda polska wpadła na linię piechoty saskiej, pociągając jej część ze sobą, co w żaden sposób nie mogło się zdarzyć, gdyż Koroniarzy od piechurów saskich oddzielała kawaleria Flemminga. Można się zastanowić, czy przypadkiem Defoe nie myli jazdy koronnej z saską i czy opisana przez niego walka nie dotyczy właśnie starć kawalerzystów Flemminga ze Szwedami. Jakby nie było, jeszcze w trakcie walk kawalerzystów Flemminga, doszło do drugiego epizodu w którym wzięła udział jazda koronna.

Drugie uderzenie jazdy koronnej (4 chorągwie husarskie wsparte 6 chorągwiami pancernymi) wzięło sobie za cel piechotę szwedzką. Z dostępnych źródeł wnioskujemy, że była to piechota stojąca na samym skraju lewego skrzydła wojsk szwedzkich<sup>1397</sup>. Był tam regiment kalmarski, którego jeden batalion, tuż przed atakiem Polaków, został przesunięty do pierwszej linii wojsk szwedzkich a drugi batalion pozostał w drugiej linii. Regimentem tym dowodził pułkownik Gustaf Ranck. Na prawym skrzydle tego regimentu stały 2 szwadrony dragonów (Kungl. Maj:ts Lifregemente Dragoner), nad którymi dowództwo, także tuż przed atakiem Polaków, objął tenże płk. Ranck.

Wspomniane powyżej 10 chorągwi jazdy polskiej uczestniczące w szarży na Szwedów, stanowiły mniej niż 10 % jazdy koronnej, która znalazła się na polu bitwy. Tej, według komputu, w sumie miało być ok. 5900 – 6200 (w tym ok. 1350 – 1450 husarii, 4000 – 4200 pancernych i 560 – 600 jazdy lekkiej)<sup>1398</sup>, lecz w praktyce, jej rzeczywista liczebność była o ponad połowę niższa. To ostatnie stwierdzenie wymaga wyjaśnienia, gdyż dotychczas historycy polscy zawyżali znacznie dane odnoszące się do rzeczywistej liczebności armii polskiej.

Lubomirski w swej *Informacji i przestrodze de statu wojska*, podkreśla rozmijanie się komputowej liczebności wojska z jego wielkością rzeczywistą. Zdaniem tegoż hetmana, już same ślepe porcje pochłaniały w kawalerii ok. 25% stawek żołdu a w piechocie aż 30%. Rzeczywista liczebność armii koronnej była jednak jeszcze niższa i nie sięgała nawet połowy wielkości określanych przez komput wojska pomniejszonego o ślepe porcje<sup>1399</sup>. W innym miejscu Lubomirski dodaje, że w bitwie pod Kliszowem nie miał więcej niż 3000 żołnierzy<sup>1400</sup>. W tą wielkość nie są w stanie uwierzyć ani Stok<sup>1401</sup>, ani Wimmer<sup>1402</sup>, ani Wagner<sup>1403</sup>. Osobiście, nie widzimy powodu aby tak jak to czyni Wimmer, posądzać Lubomirskiego o chęć usprawiedliwienia się w ten sposób z porażki. Tak niskie rzeczywiste stany wojska polskiego były dość częstym zjawiskiem w XVII w.<sup>1404</sup>, a wiek XVIII w. bynajmniej nie przyniósł w tej dziedzinie przełomu<sup>1405</sup>. Co ciekawe, współczesny tym wydarzeniom Erazm Otwinowski również podaje znacznie niższą od przyjętych przez Stoka,

<sup>1396</sup>Defoe, *The History*, s. 97.

<sup>1397</sup>Kwestię tę wyjaśniają: Gustaf Ranck do Reinholda Rehbindera, z obozu szwedzkiego pod Krakowem, 8/18 VIII 1702 (Landsarkivet i Vadstena, Länsstyrelsen i Kalmar län. Landskansliets arkiv. D I c : 102); Gustaf Ranck, *Extract aff dettt Journal som hållitz* (w: Crafoord, Crafoord, *Tolv*. s. 143 – 144; także w: Riksarkivet, M 200).

<sup>1398</sup>Wagner, *Kliszów*, s. 133.

<sup>1399</sup>Lubomirski, *Informacja*, s. 114.

<sup>1400</sup>Tamże, s. 115.

<sup>1401</sup>Stok, *Bitwa*, s. 209.

<sup>1402</sup>Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 211.

<sup>1403</sup>Wagner, *Kliszów*, s. 133.

<sup>1404</sup>Przykłady w: Ciesielski, *Sejm*, s. 266 – 267; Sikora, *Wojskowość*, s. 259 – 260 (szczególnie interesujący jest rejestr wojska koronnego sporządzony 15 IX 1629 [AGAD, AZ, 3116, s. 10 – 12]; stwierdza się w nim np., że chorągiew hetmańska, która powinna sobie liczyć 232 konie, faktycznie miała tylko 50 koni, co daje zaledwie 21,5 % komputowej wielkości tej rotty); zob. także uwagi o wojskach polskich biorących udział w zwycięskiej kampanii na Ukrainie w 1660 r., które poczyniliśmy w tej dysertacji.

Wimmera i Wagnera liczbę. Zdaniem Otwinowskiego, Lubomirski w tej bitwie miał około 4000 żołnierzy<sup>1406</sup>. Podobnie w anonimowym liście z Krakowa pisanym 22 VII 1702, stwierdza się, że „wojsko koronne przybyło w sukkurs w 4000”<sup>1407</sup>. Również Kuczyński podaje „partia wojska koronnego w kompucie 4000 w asystencję [królowi i Sasom] przyszła”<sup>1408</sup>. Z kolei prymas Radziejowski zwracał uwagę hetmanowi Lubomirskiemu, że:

„[...] na te [pułki polskie], które z placu ustąpiły, liczyć nie można, bo to są cyfry na kompucie, a nie wojownicy”<sup>1409</sup>

Jeśli więc Lubomirski faktycznie zaniżył wielkość swojej armii, to zrobił to minimalnie. Albo też owe 3000 podane przez hetmana to jedynie żołnierz komputowy. Do tego mogło dojść jeszcze 1000 żołnierzy spoza komputu, tj. ochotnicy i pospolite ruszenie.

W źródłach pojawiają się również wyższe dane. Liczbę 8000 podał senator litewski Krzysztof Zawisza<sup>1410</sup>, tyle że ani nie brał on udziału w tej bitwie, ani nawet nie stał on w owym czasie przy Augustie II. Zawisza, wspierając zbrojnie obóz przeciwników króla polskiego, zawyżył także liczebność armii saskiej. Źródłom szwedzkim (np. szambelan królewski M. Gustavus Adlerfeld, idąc za relacją biorącego udział w bitwie lejtnant-pułkownika Ehrenschantza<sup>1411</sup>, który w niej stale towarzyszył Karolowi XII, pisze aż o 12 000<sup>1412</sup>) także nie należy bezkrytycznie ufać, gdyż jak to zwykle w takich wypadkach bywa, zawyżają one znacznie liczebność armii przeciwnika, najpewniej sumując ilość żołnierzy i bardzo licznej luźnej czeladzi. Tej ostatniej mogło być nawet trzykrotnie więcej niż samych kawalerzystów<sup>1413</sup>, więc dane o 12-tysięcznej armii polskiej nie muszą być odrzucane. Należy je tylko odpowiednio zinterpretować. Dodajmy, że nie dotarliśmy do żadnych źródeł, które wskazują na udział, czy nawet tylko samą obecność, luźnej czeladzi w bitwie. Zapewne została ona w obozie polskim, oddalonym od pola bitwy o kilka kilometrów.

Po tej dygresji na temat ogólnej liczebności wojsk polskich, wróćmy do samej szarży Koroniarzy na pozycje piechoty szwedzkiej. Uderzenie polskie, wykonane przez niecałe 10 % jazdy, która znalazła się na polu bitwy, nie było zmasowanym atakiem całością sił, będących w dyspozycji hetmana Lubomirskiego. Można je potraktować jako rozpoznanie walką.

<sup>1405</sup>*Dziennik konfederacji*, s. 228 – 229; Kitowicz, *Opis*, s. 156 – 159; Zawisza, *Pamiętniki*, s. 298. Podana przez Zawiszę informacja jest szczególnie interesująca. W pierwszej połowie 1710 r. walna rada warszawska ustaliła komput wojsk litewskich, który obejmował między innymi 8600 piechoty i 4000 dragonów (Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 365). Tymczasem w styczniu 1712 r. podczas prac trybunału skarbowego w Wilnie okazało się, że „muszkietierów nie było we wszystkich regimentach nad 3000”. Oznacza to, że stany rzeczywiste wynosiły 34,9% etatu (licząc tylko piechotę), lub nawet zaledwie 23,8% (jeśli w liczbę 3000 „muszkietierów” wliczono także dragonów). I to pomimo, że w tym okresie czasowo zrezygnowano z systemu opłacania oficerów ze ślepych porcji, przewidując na ich uposażenie osobny fundusz (Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 364).

<sup>1406</sup>Otwinowski, *Dzieje*, s. 33.

<sup>1407</sup>*Ojczyste*, Opr. Grabowski, t. 1, s. 207.

<sup>1408</sup>Kuczyński, *Pamiętnik*, s. 30.

<sup>1409</sup>List prymasa Radziejowskiego do hetmana Lubomirskiego ze Skierniewic, 27 VII 1702. W: *Archiwum*, Opr. Raczyński, s. 111.

<sup>1410</sup>Zawisza, *Pamiętniki*, s. 214 – 215.

<sup>1411</sup>Adlerfeld, *The Military*, s. 145 – 146.

<sup>1412</sup>Tamże, s. 152. O 12 000 pisał również: Wisocki-Hochmuth, *Dagbok*, s. 149.

<sup>1413</sup>Kitowicz podaje, że w okresie panowania Augusta III Sasa, na 1 husarza przypadało aż 3 – 5 luźnych czeladników (Kitowicz, *Opis*, s. 164). Otwinowski twierdzi, że za hetmaństwa Sapiehy (Kazimierz Jan Sapieha został hetmanem wielkim litewskim w 1683 r.; buławę złożył w r. 1708) „towarzysz hussarski, petechorski, albo pancerny, chował po kilkanaście luźnych czeladzi” (Otwinowski, *Dzieje*, s. 21). Ponieważ oprócz tego towarzysz taki miał jeszcze 1 – 2 czeladników pocztowych, to na 1 husarza pocztu przypada co najmniej 4 luźnych czeladników. Podobnie (3 członków pocztu hussarskiego na 11 luźnych czeladników) w: *Proposición*, s. 241, 246.

Poniżej wyliczamy jednostki polskie biorące udział w szarży. Były to, zgodnie z informacją hetmana, jego pułk wraz z chorągwią królewicza Aleksandra<sup>1414</sup>.

Tab. 5. Chorągwie polskie biorące udział w szarży na pozycje szwedzkiej piechoty w bitwie pod Kliszowem.

Chorągiew <sup>1415</sup> :	Liczebność: stawki żołdu <sup>1416</sup> / przybliżona rzeczywista <sup>1417</sup>
husarska Hieronima Lubomirskiego	120 / ok. 45
husarska Jana S. Jabłonowskiego	60 / ok. 23
husarska Stanisława H. Lubomirskiego	60 / ok. 23
husarska królewicza Aleksandra	80 / ok. 30
pancerna Stanisława H. Lubomirskiego	60 / ok. 23
pancerna Aleksandra Jabłonowskiego	60 / ok. 23
pancerna Stanisława K. Jabłonowskiego	60 / ok. 23
pancerna Kazimierza Czartoryskiego	60 / ok. 23
pancerna Franciszka Lanckorońskiego	60 / ok. 23
pancerna Jerzego A. Lubomirskiego	60 / ok. 23
Łącznie: 680 stawek żołdu, tj. ok. 259 kawalerzystów (w tym ok. 121 husarzy)	

Jak uszykowana była ta jazda? Oprócz tego, że wiadomo, że w pierwszym szeregu byli husarze (choć nie wiadomo, czy tylko husarze), źródła nie podają żadnych szczegółów. Wydaje się jednak, że wybrano taki wariant, aby szerokość frontu jazdy była przynajmniej równa, jeśli nie większa, szerokości frontu atakowanego batalionu. Można to było osiągnąć na wiele sposobów, np. grupując całą husarię w centrum (121 koni w 2 szeregach) a na skrzydłach umieszczając pancernych (po 69 koni na każde skrzydło husarii, uszykowane w 2 lub w 3 szeregi).

A co można powiedzieć o wojsku szwedzkim? Szwedzka piechota dzieliła się na bataliony, które w pełnym składzie liczyły sobie zazwyczaj 600 ludzi szykowanych w 4 szeregi<sup>1418</sup>. W skład każdego batalionu wchodził pikinierzy, którzy stanowili 1/3 żołnierzy danej jednostki<sup>1419</sup>. To w teorii. W praktyce zaś, batalion regimentu kalmarskiego, na który wyprowadzono polską szarżę, nie miał pełnego składu. Nie dość, że całkowita liczebność dwubatalionowego regimentu kalmarskiego, w pełnym składzie, wynosiła tylko 1100<sup>1420</sup> a nie 1200 żołnierzy, to na dodatek Gustaf Ranck w liście z 8/18 VIII 1702 stwierdził, że miał wtedy (tj. w sierpniu) w regimencie 200 wakatów<sup>1421</sup>. Dodaje tam również, że w samej bitwie stracił mniej niż tuzin ludzi, więc zdecydowana większość tych wakatów musiała istnieć już w okresie kliszowskiej batalii. A to oznacza, że pojedynczy batalion tego regimentu mógł mieć wtedy zaledwie ok. 450 żołnierzy – i to żołnierzy tak zdatnych, jak i niezdatnych (z powodu chorób) do walki. Liczba szeregów tego batalionu także nie musiała być równa 4. Johann Matthias von der Schulenburg, tj. saski generał, który brał udział w bitwie pod

<sup>1414</sup>H. Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702 (B. Czart., nr 196, s. 399 – 400). List ten, z nielicznymi acz istotnymi błędami, opublikował Edward Raczyński (*Archiwum*, Opr. Raczyński, s. 104 – 108).

<sup>1415</sup>Z wykazu chorągwi i pułków koronnych (Wagner, *Kliszów*, s. 124 – 126).

<sup>1416</sup>Tamże, s. 124 – 126. Marek Wagner korzystał z *Komputu wojska JKMci i Rzpltej in anno 1702* (B. Czart., nr 2589, s. 119).

<sup>1417</sup>Rzeczywistą liczebność poszczególnych chorągwi liczymy tak jak to określał Lubomirski, tj. jako wielkość komputową pomniejszoną o ślepe porcje (25 %) i podzieloną na pół. Innymi słowy jest to ok. 37,5 % wielkości komputowej. Znajduje to też uzasadnienie w innych źródłach. Na przykład rolla regimentu hetmana polnego koronnego z 11 VII 1702, określa rzeczywistą liczebność regimentu pieszego hetmana na 249 ludzi, przy jego stanie komputowym wynoszącym 600 stawek żołdu (rps WAP Kraków nr 2652, s. 17).

<sup>1418</sup>Artéus, *Szwedzka*, s. 349.

<sup>1419</sup>Tamże, s. 348.

<sup>1420</sup>Nordensvan, *Svenska*, s. 172.

<sup>1421</sup>Gustaf Ranck do Reinholda Rehbindera, z obozu szwedzkiego pod Krakowem, 8/18 VIII 1702 (Landsarkivet i Vadstena, Länsstyrelsen i Kalmar län. Landskansliets arkiv. D I c : 102)

Kliszowem, twierdził, że w bitwie tej szwedzkie bataliony formowano i w 4, i w 6 szeregów<sup>1422</sup>. Nie wiadomo jednak w ile konkretnie szeregów uszykowano bataliony regimentu kalmarskiego.

Jeśli chodzi o sposób prowadzenia ognia i atakowania, to zgodnie z regulaminem z 1694 r. (potwierdzonym przez regulamin z 1701 r.), batalion w trakcie ataku, zbliżał się z pochylonymi pikami do przeciwnika na odległość 70 kroków. Z tej odległości 2 tylne szeregi muszkietierów, wkraczały między rzędy 2 przednich szeregów, strzelały do przeciwnika, po czym wyciągały rapiery. Batalion ruszał do przodu, przy czym najpierw ruszały 2 przednie szeregi, dystansując żołnierzy z wystrzelonymi muszkietami. Batalion, maszerując, zwierzał szeregi. Z odległości 30 kroków, 2 przednie szeregi strzelały do nieprzyjaciela, wyciągały rapiery i cały batalion uderzał na wroga bronią białą<sup>1423</sup>. Taki sposób ataku był możliwy, gdy pikinierów grupowano w centrum batalionu a muszkietierów na skrzydłach.

Praktyka pola walki różniła się czasem od regulaminów. Tak było i pod Kliszowem. Schulenburg stwierdził bowiem, że w bitwie tej szwedzkie bataliony całe oddawały salwę, co oznacza, że prowadzono ogień wszystkimi szeregami muszkietierów na raz. Ogień ten miał być zresztą mało skuteczny, gdyż pojedyncza salwa całego batalionu zabijała i raniła łącznie jedynie 10 – 12 żołnierzy wroga<sup>1424</sup>. W ogóle poziom wyszkolenia szwedzkiej piechoty nie wydawał się gen. Schulenburgowi imponujący. Wśród zarzutów pod jej adresem były i takie, że piechota ta walczyła w szykach zbyt otwartych (tj. odległości między rzędami żołnierzy w batalionach były zbyt duże) i że piki piechoty były mieszane<sup>1425</sup>.

Zróbmy w tym miejscu małą dygresję. Jeśli przyjąć, że odległości między rzędami w batalionie kalmarskim wynosiły 1 m (tzn. każdy żołnierz w szeregu miał do swojej dyspozycji 1 m) i batalion (załóżmy, że liczył on sobie 420 ludzi zdatnych do walki a 30 chorych pozostało w obozie) uszykował się w 6 szeregów, to front tego batalionu miał szerokość 70 m. Jeśli przyjąć, że atakująca kawaleria polska uszykowała się w dwa rzuty, tj. pierwszy rzut, złożony z husarii uszykowanej w 2 szeregach (po 60 husarzy w szeregu), drugi rzut, złożony z pancernych (138 koni w 2 szeregach), to front takiego ugrupowania miałby ok. 75 m szerokości (60 koni w pierwszym szeregu; po 1,25 m na konia; formacja uszykowana „kolano w kolano”). Jest to kolejny wariant, w jakim Koroniarze mogli zaszarżować na Szwedów.

Wracając do wojsk szwedzkich. Jazda i dragonia szwedzka dzieliła się na szwadrony, które teoretycznie powinny mieć po 250 kawalerzystów szykowanych zazwyczaj w 2 (czasami w 3) szeregi<sup>1426</sup>, przy czym szwadron szwedzki składał się z 2 kompanii w sile po 125 koni. Praktyka odbiegała jednak od teorii. Na przykład etatowa liczebność 4-szwadronowego Kungl. Maj:ts Lifregemente Dragoner wynosiła 600 a nie 1000 ludzi. Co więcej, ze względu na różnorakie straty, w okresie bitwy kliszowskiej, jego liczebność wynosić mogła od 393 do 437 żołnierzy<sup>1427</sup> – tak zdolnych, jak i niezdolnych do walki (np. z powodu chorób).

Co się tyczy sposobu walki, to do 1704 – 1705, jazda szwedzka szarżowała kłusem; później coraz częściej galopem<sup>1428</sup>. W okresie bitwy kliszowskiej jazda ta walczyła (zgodnie z wciąż obowiązującym regulaminem z 1694 r.) ogniem broni palnej, o czym świadczą: starcie w rejonie Obicy, do którego doszło 16 VII 1702, tj. 3 dni przed kliszowską bitwą<sup>1429</sup> oraz opis

<sup>1422</sup>Schulenburg, *Leben*, t. 1, s. 110.

<sup>1423</sup>Artéus, *Szwedzka*, s. 352.

<sup>1424</sup>Schulenburg, *Leben*, t. 1, s. 110.

<sup>1425</sup>Tamże, s. 110 – 111.

<sup>1426</sup>Artéus, *Szwedzka*, s. 349.

<sup>1427</sup>1/11 XI 1701, w regimencie brakowało 163 ludzi i 215 koni (Nordensvan, *Svenska*, s. 147). Regiment uzupełniono do pełnego składu (600 żołnierzy), dopiero w sierpniu 1703. Wtedy to wcielono do niego 207 rekrutów (Carlson, *Konung*, s. 247).

<sup>1428</sup>Artéus, *Szwedzka*, s. 354.

<sup>1429</sup>Zob. rozdział „O walkach z rajtarami”.



walk kawalerii w bitwie pod Kliszowem<sup>1430</sup>. Pierwsze znane instrukcje dla szwedzkiej kawalerii, który zabraniały oddawania wstępnej salwy z broni palnej a nakazywały szarżowanie z bronią białą, pochodzą dopiero z 1705 r. i są autorstwa Karola XII. Instrukcje te sankcjonowały istniejącą już wówczas praktykę. W bitwie pod Pońcem w 1704 r., kawaleria szwedzka szarżowała „bez strzelby ze szpadami”<sup>1431</sup>. Wydaje się więc, że do zmiany taktyki jazdy szwedzkiej doszło albo w r. 1703, albo w r. 1704. Zmiana ta mogła być zresztą stopniowa. Niektóre oddziały mogły stosować stary sposób walki aż do 1705 r. a być może nawet później.

Jeśli chodzi o artylerię, to Szwedzi w tej bitwie dysponowali tylko czterema 3-funtowymi działami<sup>1432</sup>. Ta nieliczna artyleria została użyta przeciwko wojskom koronnym<sup>1433</sup>. Pozostałe działa (wszystkich razem miało być w sumie 12)<sup>1434</sup>, tak jak i w przypadku wzmiankowanej uprzednio bitwy pod Połtawą, pozostały w obozie szwedzkim.

Jak wspomnieliśmy, celem drugiego ataku jazdy polskiej była szwedzka piechota. W pisanym tuż po bitwie (19 VII 1702) liście z obozu spod Młodzawy, polski jej uczestnik stwierdza, że:

„[...] husarskie chorągwie kopie złożyli, Szwedzi *vicissim* [z kolei] swoje piki i tak się dobrze przygotowali.”<sup>1435</sup>

Jeśli przyjąć, że tak towarzysze, jak i pocztowi dysponowali kopiami<sup>1436</sup>, to mielibyśmy w tym spotkaniu ok. 120 kopii przeciwko ok. 140 – 150 pikom. Dysponując kopiami, husarze mieliby pewne szanse na przełamanie pikinierów zwłaszcza, że jak wspomnieliśmy, poziom wyszkolenia tych ostatnich nie wydawał się gen. Schulenburgowi najlepszy<sup>1437</sup>. Czemu piszemy „mieliby” a nie „mieli”? Za chwilę to wyjaśnimy.

Szarżującą jazdę polską przywitała salwa szwedzkich muszkieterów. Mogła ona wywołać spore wrażenie na Polakach, gdyż po bitwie w jednym ze źródeł zanotowano:

„na samą piechotę skoczyć kazano, prowadząc z gołymi brzuchami kawalerię naszą, jak na jatki”<sup>1438</sup>

Jak już wiemy, efektywność użycia broni palnej była duża i nieraz odnotowywano wielkie wrażenie, jakie ona czyniła. Nie znaczy to jeszcze, że efektywność użycia tej broni była równie wysoka. I faktycznie, pierwsza salwa piechoty i artylerii szwedzkiej nie załamała szarży polskiej. Husarze i pancerni dojechali do szyków szwedzkich. Lecz tu ich czekała przeprawa z przeszkodą znacznie cięższą niż ostrzał szwedzkich dział, muszkietów i piki piechoty. Hetman koronny pisał o tych wydarzeniach:

<sup>1430</sup>Defoe, *The History*, s. 97.

<sup>1431</sup>Kuczyński, *Pamiętnik*, s. 34.

<sup>1432</sup>Frost, *The Northern*, s. 272.

<sup>1433</sup>*Nova publica regni* (B. Czart., nr 196, s. 384); H. Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702 (B. Czart., nr 196, s. 399).

<sup>1434</sup>Gustaf Ranck do Reinholda Rehbinder'a, z obozu szwedzkiego pod Krakowem, 8/18 VIII 1702 (Landsarkivet i Vadstena, Länsstyrelsen i Kalmar län. Landskansliets arkiv. D I c : 102).

<sup>1435</sup>B. Czart., nr 1955, s. 119; B. Czart., nr 525, s. 218.

<sup>1436</sup>Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 155.

<sup>1437</sup>Na marginesie dodajmy, że przyczyny przegranej przez Sasów bitwy dopatruje się on głównie w kardynalnych błędach popełnionych przez armię saską, wśród których na czoło wysuwa fatalny dobór miejsca na stoczenie bitwy (list gen. Schulenburga z obozu pod Sandomierzem, 22 VIII 1702; drugi list tegoż; w: Schulenburg, *Leben*, s. 108 – 110). Jego zdaniem, błędem też było wystawienie armii polskiej na pierwszy ogień szwedzki; powinno się jej użyć w momencie bardziej odpowiednim (Tamże, s. 108, 110).

<sup>1438</sup>*Secretoria o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągniętej a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 203). Nie jest jednak pewne, czy autor tego skądinąd ciekawego źródła brał udział w bitwie.

„[...] bez wojennej rady, bez zniesienia się, bez zważenia sił nieprzyjacielskich, a nawet nie mając czasu rekognoskować [rozpoznać] miejsca na uszykowanie wojska, musi"łem n" nie, 'zy1"ciels!i Go'0el s0"n4; *tumultuario* [naprędce zebrawszy] prawie *agmine* [do kupy (wojsko)] dla krótkości czasu bez piechoty, bez dragonij, przeciwko tak ognistemu nieprzyjacielowi, a jeszcze *consulto* [rozmyślnie] przeciwko chorągwiom polskim co przedniejsze *robur* [siły] piechoty swoich obracającemu (którymi próbując szczęścia zwłaszcza kilka szwadronów naszych, spotkawszy się rezolutnie, a nie mogąc złamać formalnej potęgi, retirować [wycofać] się musiały, zostawiwszy na placu godnych kawalerów).”<sup>1439</sup>

W tym momencie skoncentrujemy się tylko na wytłuszczonym powyżej fragmencie. O jakim to fortelu pisał hetman? Fortelem w dawnej Polsce określano naturalne bądź sztuczne przeszkody, które utrudniały żołnierzom (szczególnie jeździe) dostęp do nieprzyjaciela. Jaka więc przeszkoda utrudniała wojskom koronnym dostęp do żołnierzy szwedzkich? Odpowiada na to Stanisław Dunin Karwicki:

„Jakoż husaryja przedtem bywała straszna, teraz na nią mają sposób, że czo:ni!i s0"wi"14 , 'ze\$ so&4 ,iecho0y5 , 'zez !0. 'e 0' u\$no \$osi4c !o, i45 1" !o 0e-o , 'zy!t"\$ &ył , o Ki1"mi [...]”<sup>1440</sup>

Jak już wyjaśniliśmy, bitwa pod Kijami pojawia się w źródłach polskich jako synonim bitwy pod Kliszowem. Jasno więc stąd wynika, że husaria atakująca piechotę nieprzyjaciela w tej bitwie, miała na swojej przeszkodzie „forte” w postaci „czośników”, które rozmieszczono przed frontem sztyków szwedzkich. Co ważniejsze, sam hetman Lubomirski, w innym źródle niż powyżej zacytowane, również stwierdza, że tymi przeszkodami były czośniki. Tyle, że zwie je „częstkami”, co zapewne stało się przyczyną tego, że jak dotąd historycy ignorowali tę informację, mając trudność z interpretacją znaczenia tego słowa. Hetman twierdził:

„[...] trafiłem oraz na naywiększy ogień szwedzki, na piechoty cz4s0!"mi i półkami<sup>1441</sup> i armatą assekurowane;”<sup>1442</sup>

Skąd wniosek, że te „częstki” to czośniki? Otóż w źródłach spotyka się wiele wariantów słowa czośnik. Polski inżynier Naronowicz-Naroński zwie je „czosnkami” (patrz niżej). Czosnki i częstki. Brzmi bardzo podobnie. Czy to tylko przypadkowa zbieżność? Jeśli tak, to jak wytłumaczyć to, że owe „częstki” assekurowały, czyli ubezpieczały piechotę? Zbyt dużo tu zbieżności aby można było mieć wątpliwość, że „częstki” Lubomirskiego to „czosnki” Naronowicza-Narońskiego a te z kolei, to „czośniki” Dunin Karwickiego, które były owym „forte” wspomnianym przez Lubomirskiego w *Informacji i przestrodze de statu wojska*. Lecz co to w ogóle były owe czośniki? Niestety panujący w owej epoce zamęt terminologiczny nie pozwala na jednoznaczne określenie czym czośniki były. Według polskiego inżyniera:

„Robią też czosnki [czośniki] żelazne o czterech nogach ostrych, że gdy rzuci, to trzy [nogi] padną do ziemi, a czwarta [noga] w górę tkwi [...] nieprzyjacielowi wielka przeszkoda.”<sup>1443</sup>

<sup>1439</sup>Lubomirski, *Informacja*, s. 115.

<sup>1440</sup>Dunin Karwicki, *Do Rady*, s. 100.

<sup>1441</sup>„Półki” to dość oryginalna pisownia słowa „pułki”. O jakie pułki Lubomirskiemu chodziło? Zapewne o szwadrony kawalerii szwedzkiej.

<sup>1442</sup>H. Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702, B. Czart., nr 196, s. 399. Zachowano oryginalną pisownię.

<sup>1443</sup>Naronowicz – Naroński, *Budownictwo*, s. 227.

Naronowicz – Naroński zamieścił również rysunek „czosnków drobnych”<sup>1444</sup>, który łącznie z powyższym opisem daje obraz tego, czym dla niego owe czosnki, czy też czośniki były. Drobne i lekkie – pozwalały każdemu piechurowi zabrać ze sobą znaczną ich ilość, jak również łatwo i szybko rozrzucić je (czy też później pozbierać) po polu bitwy. Bardzo proste w wykonaniu (wystarczyło połączyć ze sobą 4 gwoździe, albo odpowiednio zwinąć grubszy drut, aby otrzymać czośnik), umożliwiały wytwarzanie dużej ilości czośników prymitywnymi metodami w krótkim czasie. Skuteczność czosnków wynikała między innymi z tego, że leżąc na ziemi były trudne do wypatrzenia przez szarżujących jeźdźców – zwłaszcza jeśli były rozrzucone w trawie, a pamiętajmy, że bitwa kliszowska rozegrała się w środku lata. Atakująca jazda, która nie wiedziała o ich obecności, nagle wjeżdżała na „pole minowe”, gdzie każde stąpienie konia skończyć się mogło poranieniem jego kończyn i w konsekwencji paniką.

Ale w źródłach znajdujemy i inny opis czosnków. Jan Chryzostom Pasek, dał nam ich taki obraz:

„[...] kształt czo[s]nków, które zwyczajnie dają przy szańcach, przy beluardach, alias [inaczej, czyli] drzewa dłubane, przez nie na krzyż przetykane, a na końcach drzewo z drzewem spinane żelaznymi skoblicami. Tak to niosą piechota przed szykiem, a kiedy do eksperymentu, postawią to na ziemi, a przez to podadzą muszkiety, to nijak na te rzeczy natrzeć, nijak rozrywać nieprzyjaciela, boby się konie przebiły.”<sup>1445</sup>

Opis ten przypomina kozły hiszpańskie, zwane w tamtej epoce również spanszrejterami. Zdaniem Wiktoryna Kuczyńskiego, to właśnie kozły hiszpańskie miały być przez Szwedów użyte pod Kliszowem:

„Wojsko koronne najpierw skoczyło na prawe skrzydło chcąc przerwać szyk, lecz gdy Szwedzi [s]panszrejterami mocno osadzeni przy pikach ognia gęsto dawać poczęli, odwodem iść musiało.”<sup>1446</sup>

Niestety opinia Kuczyńskiego nie rozstrzyga zagadnienia o jakich to czośnikach pisał Lubomirski i Dunin Karwicki. Kuczyńskiego pod Kliszowem najprawdopodobniej nie było. Mogło więc się zdarzyć, że usłyszawszy o użyciu czośników pod Kliszowem, zinterpretował słowo czośnik, jako kozły hiszpańskie – spanszrejtery. I tego ostatniego użył w swoim pamiętniku. Z drugiej jednak strony, za jego interpretacją przemawia fakt, że właśnie kozłów hiszpańskich użyła armia szwedzka przeciwko wojskom saskim dokładnie rok wcześniej, tj. w bitwie nad Dźwiną<sup>1447</sup>.

Jak by nie było, druga szarża jazdy polskiej na pozycje Szwedów w bitwie kliszowskiej zatrzymana została przez czośniki. Za nimi stali szwedzcy pikinierzy i muszkietrzy. Byli oni bezpieczni. Kopie, którymi husarze dysponowali, nie mogły ich dosięgnąć. Sytuacja ta jest prawie kalką tego, z czym mieli do czynienia husarze Żółkiewskiego w bitwie pod Kłuszynem. Prawie, bo jednak czośniki to nie płoty. Poza tym, pod Kłuszynem piechota dysponowała muszkietami lontowymi. Pod Kliszowem miała ona już bardziej szybkostrzelne muszkiety skałkowe.

Jazda polska dotarła do czośników. Czy próbowała je usunąć lub atakować pomimo ich obecności? Byłoby to dość trudne, gdyż wymagałoby zejścia z koni. W takich sytuacjach zalecano jeździe wycofanie się i wprowadzenie w jej miejsce oddziałów piechoty<sup>1448</sup>, choć bywały przypadki, gdy husarze nie mając do wroga przystępu na koniach, schodzili z nich do

<sup>1444</sup>Tamże, s. 226, fig. V.

<sup>1445</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 69.

<sup>1446</sup>Kuczyński, *Pamiętnik*, s. 30.

<sup>1447</sup>Arājs, *Bitwa*, s. 204.

<sup>1448</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 153.

pieszego ataku<sup>1449</sup>. Nawet jeśli próba usunięcia czośników lub kontynuowanie ataku na pieszo miała miejsce (w co wątpimy), to muszkietrzy dysponujący flintami nie potrzebowali aż tyle czasu co muszkietrzy z XVII w. na ponowne nabicie broni. Husarze mieli jedynie kilkanaście sekund na podjęcie jakichkolwiek działań zanim piechurzy ponownie ich ostrzelali. I faktycznie jazda koronna po pewnej chwili została ostrzelana po raz drugi. Dowodzący w tej bitwie szwedzkim lewym skrzydłem, generał Otto Vellingk opisał to następująco:

„[Wojsko koronne] z początku nacierało w całkiem dobrym porządku na naszych i dobrze wytrzymało pierwszą salwę naszej piechoty, ale po drugiej salwie już nie chciało wytrzymywać ognia [wystawiać się na ogień] i zaczęło się cofać z taką samą prędkością z jaką nasi mogli nacierać, aż w końcu zupełnie zniknęło z pola widzenia.”<sup>1450</sup>

Dodajmy i to, że dowodzący regimentem kalmarskim płk. Ranck stwierdził, że Polacy nie stawili mocnego oporu, lecz uciekli, kiedy jego żołnierze zaczęli postępować w ich kierunku i strzelać do nich<sup>1451</sup>. Na podstawie relacji Rancka można wnioskować, że odwrotowi Polaków towarzyszył ogień broni palnej szwedzkiej piechoty batalionu kalmarskiego. Tym też należy tłumaczyć uwagę w polskim źródle o tym, że do Koroniarzy „po kilka razy salwę dano”. Za uchodzącymi Polakami ruszył Ranck ze swoim batalionem i oboma szwadronami dragonów. Nie był jednak w stanie dogonić Koroniarzy<sup>1452</sup>.

Tak oto skończył się epizod szarży jazdy polskiej na szwedzką piechotę w bitwie pod Kliszowem. Z polskiej strony „zostało na placu piętnastu towarzystwa ze dwiema porucznikami Jmcią Panem Krosnowskim chorążym Podolskim i Jmcią Panem Przerębskim Xcia Jmci Czartoryskiego”<sup>1453</sup> i pewna ilość pocztowych<sup>1454</sup>. Wśród towarzyszy zginęli między innymi „Pan Gładysz, Pan Konarski, Pan Orzechowski, Pan Grocholski”<sup>1455</sup>. Paweł Stok, bez określenia źródła twierdzi, że zginęło 22 towarzyszy oraz „czeladzi bardzo wiele”. Łączne straty armii koronnej w całej bitwie miały jego zdaniem wynieść aż 80 zabitych<sup>1456</sup>. Wielkości te są jednak mało wiarygodne. Sam hetman Lubomirski podawał przecież, że zginęło 15 a nie 22 towarzyszy. Nawet gdyby w grono towarzyszy wliczyć poruczników, to byłoby to 17 a nie 22 poległych. Poza tym, skoro, jak podaje cytowana już *Relacya potrzeby wojska koronnego*, do atakujących Polaków „kilka razy salwę dano”, i skoro

<sup>1449</sup>Maskiewicz, *Diariusz*, s. 187, 190; *Diariusz kampanii*, s. 108, 215; *Diariusz drogi*, s. 174 – 175; *Pana Głokowskiego, towarzysza pana Strussa relatia taka*, B. Rac., rps 139, k. 345r – 348r (przedruk w: *Diariusz drogi*, opr. Byliński, s. 261); Florek, *Pierwszy*, s. 102; Borsza, *Wyprawa*, s. 372. Zob. również uwagi na ten temat w rozdziale „O walkach z Kozakami”.

<sup>1450</sup>„[Kronarmén framryckte] i förstonne utj rätt god ordning uppå de våra och höll sig vähl nog emot första salvan af vårt infanterie; men effter den andra salvan ville den intet längre tåhla elden, utan begynte gå tilbakas så fort som våra avancera kunde, och kommo omsijder aldeles utur sicket.” Vellingk, *Sanfärdig* (w: *Karl XII*, t. II, s. 430).

<sup>1451</sup>Gustaf Ranck do Reinholda Rehbindera, z obozu szwedzkiego pod Krakowem, 8/18 VIII 1702 (Landsarkivet i Vadstena, Länsstyrelsen i Kalmar län. Landskansliets arkiv. D I c : 102).

<sup>1452</sup>Gustaf Ranck, *Extract aff dettt Journal som hållitz* (w: John Crafoord, Joar Crafoord, *Tolv kungars knektar : en militärsläkt under tre sekel*. Sztokholm 2003. s. 143 – 144.; także w: Riksarkivet, M 200)

<sup>1453</sup>H. Lubomirski do prymasa, Nowy Korczyn 22 VII 1702, B. Czart., nr 196, s. 400.

<sup>1454</sup>W *Secreteriach o wojnie szwedzkiej terażniejszej anno 1699 zaciągnięj a 1702 w Polsce zaczętej* (B. Czart., nr 589, s. 204) stwierdza się, że łącznie „nad dwadzieścia Polaków nie zginęło”. Hetman Adam Sieniawski w liście do żony z 20 VII 1702, na gorąco notował, że zginęło „towarzystwa ze dwadzieścia” (B. Czart., nr 2516, s. 184). *Nova publica regni* stwierdza śmierć Krosnowskiego i Przerębskiego, wylicza kilku poległych towarzyszy i dodaje „poginęło i pocztowej czeladzi bardzo wiele” (B. Czart., nr 196, s. 384). *Dyariusz bataliey daney pod Kliszowem Króla Polskiego z Królem Szwedzkim 19 Julii 1702*. (B. Czart., nr 525, s. 217) stwierdza śmierć 2 poruczników („Jm Pana Krosnowskiego i Przyrembskiego”) i „niemałą towarzystwa i pocztowych stratą”.

<sup>1455</sup>*Nova publica regni* B. Czart., nr 196, s. 384.

<sup>1456</sup>Stok, *Bitwa*, s. 239. Powtarzają to za Stokiem inni historycy.

jak twierdził Schulenburg, pojedyncza salwa całego batalionu szwedzkiej piechoty zabijała i raniła 10 – 12 ludzi (Schulenburgowi zapewne chodziło o straty piechoty; straty wśród szarżującej jazdy były zazwyczaj niższe niż wśród wolniej poruszającej się piechoty), to te kilka salw, na które wystawiona była jazda koronna, w żaden sposób nie mogło zabić aż 80 ludzi. Owszem, mogło tylu ludzi łącznie ranić i zabić, ale nie tylko i wyłącznie zabić.

Jak należy ocenić opisane tutaj starcie? Czy rzeczywiście szarże husarii od czasów wprowadzenia przez piechotę bardziej szybkostrzelnej broni skałkowej, nie miały już szans powodzenia? Przebieg bitwy wskazuje na coś wprost przeciwnego. Szarża Polaków nie została zatrzymana przez salwę piechoty. Z przytoczonych przez nas źródeł wynika, że husarze i pancerni wycofali się z innych powodów. Wymienił je hetman w cytowanym przez nas fragmencie. Była to kombinacja „formalnej potęgi”, czyli przewagi liczebnej osiągniętej przez wojska szwedzkie w miejscu starcia, użycia przez Szwedów „forteli”, czyli czośników w celu niedopuszczenia jazdy polskiej do bezpośredniego zetknięcia się z piechurami szwedzkimi, brak wsparcia ze strony dragonów i piechoty, których po prostu nie było (a którzy byliby wielce użyteczni w terenie, gdzie użyto czośniki) i dopiero na końcu „ognistość nieprzyjaciela”. Hetman wspomina również, że wojsko polskie weszło do bitwy bez rozpoznania miejsca. Na ten czynnik zwraca także uwagę autor *Secretoriów o wojnie szwedzkiej teraźniejszej anno 1699 zaciągniętej a 1702 w Polsce zaczętej*<sup>1457</sup>. Dodaje on, że wojsko polskie zupełnie nieoczekiwanie znalazło się w sytuacji, w której zostało zmuszone walczyć. Polacy bowiem przyszykowali się nie na bitwę, lecz na popis przed królem<sup>1458</sup>. W *Dyariuszu bataliey daney pod Kliszowem Króla Polskiego z Królem Szwedzkim 19 Julii 1702* stwierdza się nawet, że towarzysze koronni „byli assekurowani [zapewniani], że się bić nie mieli, tylko patrzeć”<sup>1459</sup>. Trzeba pamiętać również i to, że w trakcie szarży na piechotę szwedzką, zabity został dowodzący całością polskiej grupy uderzeniowej Jan Krosnowski. Ten fakt nie mógł przejść bez echa i musiał negatywnie wpłynąć na morale Koroniarzy.

Jak więc w tym świetle jawi się problem siły ognia przebrojonej w broń skałkową piechoty na upadek husarii? Tak jak w wieku XVI i XVII, tak i w wieku XVIII, podczas szarży jazdy, piechur był w stanie oddać tylko 1 strzał do nacierających kawalerzystów. I tak jak w poprzednich wiekach musiał on liczyć, że to zatrzyma nieprzyjaciela. Jeśli to się nie udało, to mimo tego, że broń skałkową ładowano znacznie szybciej niż lontową, nie było możliwości oddania drugiego strzału. Nie było, bo muszkieter wciąż potrzebował przynajmniej kilkunastu sekund na naładowanie swojej broni a czas ten był zupełnie wystarczający dla jazdy, aby dopaść do szeregów piechoty. Bitwa pod Kliszowem obrazuje to właśnie w sposób najlepszy. Mimo salw muszkietów, mimo ognia artylerii, Polacy dopadają szyków szwedzkich. To co ich zatrzymuje, to czośniki. Dopiero ta kombinacja – czośniki (lub inne przeszkody antykawaleryjskie), wraz ze zwiększoną szybkostrzelnością broni skałkowej – wprowadza nową jakość na ówczesne pola bitew. Powstrzymywana przez przeszkody jazda mogła być zasypywana gradem kul znacznie częściej, niż jazda w wieku XVII, gdy piechurzy wolniej ładowali swoją broń. Lecz w starciu w otwartym terenie, gdzie piechota nie była osłonięta przez żadne przeszkody, nadal zdeterminowane szarże jazdy były dla niej mordercze. Były tym bardziej mordercze, że w trakcie wojny północnej, wszystkie liczące się państwa europejskie porzucają ostatecznie piki.

Ta bezsilność w obliczu „forteli” cechowała nie tylko husarię, lecz kawalerię jako taką. Pisał o tym w latach 20. XIX w. Carl von Clausewitz:

„[...] teren jest bardzo bliski i ściśle związany z działalnością wojenną, a mianowicie posiada bardzo decydujący wpływ na bitwę [...]. W każdym bardzo niedostępnym terenie bez względu

<sup>1457</sup>B. Czart., nr 589, s. 203.

<sup>1458</sup>Tamże, s. 202.

<sup>1459</sup>B. Czart., nr 525, s. 218.

na to, czy przyczyną tej niedostępności są góry, lasy czy dzieła rąk ludzkich, liczna kawaleria jest zbędna – to jasne.”<sup>1460</sup>

A najlepszym tego przykładem jest opinia Andrzeja Niegolewskiego, podporucznika 3. szwadronu pułku szwoleżerów gwardii, który ponad wiek później od bitwy pod Kliszowem, bo 30 XI 1808, wraz z ok. 125 – 140 polskimi kawalerzystami tego szwadronu<sup>1461</sup>, zdobył wawóz Somosierra, obsadzony przez 8852 żołnierzy hiszpańskich i 16 dział<sup>1462</sup>. Mimo przytłaczającej przewagi liczebnej i ostrzału Hiszpanów (od którego zginęło 21 Polaków i 35 koni a rannych zostało 54 ludzi i nieznana ilość koni<sup>1463</sup>), to nie ogień broni palnej piechoty, ani ogień artylerii, ale nie do końca zasypyany przekop, mógł uniemożliwić wykonanie tej legendarnej szarży. Niegolewski opisując te wydarzenia notował:

„Jak się bowiem później szarżując przekonałem, przekop dostatecznie nie był zrównany i tylko przeskoczony być musiał [mógł]. Szczęściem, że nie był zbyt szeroki. Kto wie bowiem, czyby szarża była się mogła udać, gdyby Hiszpanie przekop szerzej byli zrobili.”<sup>1464</sup>

Jak widać, powodzenie brawurowej szarży szwoleżerów gwardii zawisło od tak zdawałoby się banalnego czynnika, jak szerokość rowu przecinającego w poprzek drogę.

Skuteczność ognia piechoty, mimo że teoretycznie olbrzymia, w praktyce była bardzo daleka od ideału. Dotyczy to tak wieku XVI, czy XVII jak i XVIII, a nawet czasów późniejszych. Podajmy tu 3 krótkie opisy z 3 różnych stuleci, aby pokazać, jak niska była rzeczywista skuteczność broni palnej.

#### 1. Starcie z XVII w. (1625 r.)

„[...] porwawszy się z chaszczy do 40 ich [Kozaków] wystrzelili oraz do pana [Tomasza Zamojskiego]; jednak cudownym sposobem p. Bóg go w tym razie obronił, że tylko jeden we zbroję uderzył z samopału w piersi właśnie [tj. w górną część napierśnika zbroi], która [zbroja] mu strzymała [tj. wytrzymała uderzenie; nie przepuściła kuli]. Jest na niej dotąd ta znaczna pamiątka.”<sup>1465</sup>

#### 2. Starcie z XVIII w. (1735 r.):

„Nim go [kapitana gwardii litewskiej Francuza Dawo, jadącego konno] zaś w niewolę wzięto, kilkadziesiąt razy o kroków kilka do niego strzelano, ustawicznie chybiając, tylko rękaw bez naruszenia ciała przestrzeliwszy.”<sup>1466</sup>

#### 3. Starcie z XIX w. (1812 r.):

„Wtem ujrzałem tuż przed sobą ze 20 grenadierów pawłowskich; poznałem ich po mosiężnych kaszkietach. Nie dali mi się jednak rozpatrzeć, gdyż oficer komenderował natychmiast: ognia! - i wszyscy razem wystrzelili do mnie. Tak nadzwyczajnie blisko żadna

<sup>1460</sup>Clausewitz, *O wojnie*, s. 256, 259.

<sup>1461</sup>Dał, Opr. Bielecki, Tyszką, t. 1, s. 200.

<sup>1462</sup>Tamże, s. 208.

<sup>1463</sup>Tamże.

<sup>1464</sup>Niegolewski Andrzej, *Somosierra*. (za: Dał, Opr. Bielecki, Tyszką, t. 1, s. 202).

<sup>1465</sup>Żurkowski, *Żywot*, s. 100.

<sup>1466</sup>Matuszewicz, *Pamiętniki*, t.1, s. 47.

kula nie powinna była mnie minąć, a przecież tylko jedną byłem ugodzony w prawe ramię, które zostało przeszyte. Utrzymałem się przecie na koniu [...]”<sup>1467</sup>

Jak widać, sytuacje były podobne do siebie – kilkudziesięciu strzelców próbowało trafić w jeźdźca z niewielkiej odległości. Efekt był taki, że jedynie pojedyncza kula dosięgnęła celu – czy to zbroi (która ją powstrzymała), czy to rękawa (nie naruszając ciała), czy też w końcu ramienia. A przecież teoretycznie, i Zamojski, i Dawo, i Weyssenhoff, powinni byli być trafieni niemal każdą wystrzeloną w ich kierunku kulą. Takie są bowiem wyniki testów celności muszkietów<sup>1468</sup>.

Coraz więcej badaczy tej tematyki dostrzega, że teoria a praktyka różniły się dramatycznie i to tak z przyczyn zewnętrznych (np. dym z broni czarnoprochowej, który zasnuwał pobojowisko po pierwszych salwach, znacznie ograniczał widoczność a co za tym idzie celność broni palnej<sup>1469</sup>) jak i przede wszystkim ze względu na wbudowany w ludzką psychikę opór przed zabiciem innej istoty ludzkiej<sup>1470</sup>. W tym świetle, przydatność husarii na osiemnastowiecznym polu walki rysuje się zgoła odmiennie od jej faktycznych dokonań. Źródła tej rozbieżności nie należy jednak doszukiwać się w legendarnej skuteczności ognia broni palnej.

---

<sup>1467</sup>Ze wspomnień generała brygady, szefa sztabu 16 dywizji piechoty Jana Weyssenhoffa (*Dał*, Opr. Bielecki, Tysza, t. 2, s. 105).

<sup>1468</sup>Hughes, *Weapons*, s. 27 – 29; Grossman, *On Killing*, s. 10.

<sup>1469</sup>Hughes, *Weapons*, s. 64. Uwaga. Cała książka B. P. Hughes'a *Weapons Effectiveness on the Battlefield, 1630-1850*, jest godną polecenia analizą skuteczności ognia broni palnej (tak teoretyczną jak i obserwowaną w praktyce) w okresie od 1630 do 1850 r.

<sup>1470</sup>Grossman, *On Killing*. Tematyce tej poświęcamy kolejny rozdział niniejszego studium.

## **Psychologia walki i zabijania**

„W wojnie polskiej 1831 r., dwa pułki kawalerii Rosjan i dwa pułki kawalerii Polaków zaszarżowały na siebie. Zrobili to z taką samą rezolucją. Lecz kiedy już byli wystarczająco blisko, żeby rozpoznać twarze [nieprzyjaciela], kawalerzyści obu stron zwolnili i zawrócili. Rosjanie i Polacy, w tym dramatycznym momencie, poczuli się braćmi i zamiast rozlewać bratnią krew, wycofali się z walki. To jest wersja [opowiedziana mi przez] naocznego świadka – polskiego oficera.”<sup>1471</sup>

\*

W kilku rozdziałach niniejszej dysertacji poruszaliśmy tematykę skuteczności ognia broni palnej, tak jazdy jak i piechoty, na przestrzeni od XVI do XVIII w. Jak to jednoznacznie wykazaliśmy, skuteczność ta była bardzo niska. W tym rozdziale wracamy do tej tematyki, ale spojrzymy na nią pod nieco innym niż to zrobiliśmy dotychczas kątem. Jak dotąd odnotowaliśmy fakty i opinie. Faktem okazuje się niska (nie teoretyczna, lecz rzeczywista) skuteczność ognia broni palnej w tym okresie. Faktem jest również jej wysoka efektywność. Faktem są błędy popełniane przez żołnierzy, które prowadziły do dramatycznego rozmijania się tego, co można było w praktyce obserwować na polach bitew a teoretyczną skutecznością ognia broni palnej. Przytoczone w poprzednich rozdziałach opinie szesnasto- i siedemnastowiecznych statystów identyfikowały niektóre źródła tych błędów. Wiemy już, że niska skuteczność broni palnej brała się z tego, że nazbyt często żołnierze zamiast we wroga, strzelali w powietrze. Zamiast z minimalnej odległości, strzelali do nieprzyjaciela ze zbyt dużego dystansu. Wiemy, że nie wszyscy mieli dobrze naładowaną broń a co za tym idzie, wiele było niewypałów. Wiemy też, że emocje w olbrzymim stopniu wpływały na to, co ludzie czynili na polu bitwy – a wpływały w tym większym stopniu, w jakim dane wojsko składało się z niedoświadczonych żołnierzy. Ale jak dotąd nie pisaliśmy o jednej, fundamentalnej kwestii, tj. o tym, że ludzie w swojej masie nie są stworzeni do zabijania innych ludzi. Banał? Nie tylko, że nie jest to banał, lecz naszym zdaniem jest to jedno z najbardziej fundamentalnych odkryć, którego dokonano (a przynajmniej tak wyraźnie wyartykułowano) dopiero w XX w. Jest to odkrycie, które rewolucjonizuje dotychczasowe poglądy na przydatność broni palnej na polach bitew. Jest to odkrycie, które wyjaśnia, co się dzieje z człowiekiem w sytuacji zagrożenia i dlaczego znakomita część populacji ludzkiej popełnia błędy, które minimalizują straty wśród żołnierzy nieprzyjaciela (a przy okazji i swoje).

Dalsze rozważania zawarte w niniejszym rozdziale opierają się na znakomitej książce amerykańskiego oficera D. Grossman'a *On Killing. The Psychological Cost of Learning to Kill in War and Society*. Grossman swoją teorię zbudował na bazie tak osobistych doświadczeń, jak i na setkach wywiadów przeprowadzonych z weteranami wojen toczonych w XX w. a także na źródłach i opracowaniach odnoszących się do wojen toczonych w XIX i XX w. Jego wnioski są jednak uniwersalne i przełożyć je można na każdą wojnę toczoną w epoce, w której broń palna funkcjonowała na polach bitew, co udowodnimy poprzez przytoczenie odpowiednich przykładów ze starć mających miejsce w XVI, XVII i XVIII w.

Dave Grossman wskazał na błąd w powszechnie przyjmowanym poglądzie, że w obliczu zagrożenia, reakcje żywej istoty ograniczają się do dwóch działań tj. bądź to walki, bądź też ucieczki. Okazuje się, że w sytuacji, gdy zagrożenie to pochodzi od członka tego samego gatunku, model ten należy uzupełnić o dwie inne reakcje<sup>1472</sup>. W wolnym tłumaczeniu są nimi „puszenie się” (posturing) oraz „kładzenie uszu po sobie” (submission). Owo

<sup>1471</sup>du Picq, *Battle*, s. 45 – 46.

<sup>1472</sup>Szeroko na ten temat: Grossman, *On Killing*, s. 5 – 16.



„puszenie się” jest niczym innym jak demonstracją, która ma przekonać przeciwnika, że „puszący się” osobnik jest na tyle silny i zdeterminowany, że nie warto go atakować. Dla uproszczenia, takie zachowanie będziemy dalej nazywać „demonstracją”. Z kolei „kładzenie uszu po sobie”, to nic innego jak przyjęcie postawy uległej (często wiąże się to z wyeksponowaniem podatnego na zranienie miejsca własnego ciała), która ma pokazać przeciwnikowi, że nie musi atakować „kładącego uszu po sobie”, gdyż ten już uznał się za pokonanego<sup>1473</sup>. To zachowanie dla uproszczenia, będziemy dalej nazywać „uległością”.

W świecie zwierząt rzadko dochodzi do kończących się śmiercią starć między osobnikami tego samego gatunku, gdyż odpowiednia gra tymi czterema reakcjami (demonstracja, walka – często pozorowana, uległość, ucieczka) zapobiega temu. W świecie tym, osobniki tego samego gatunku (np. dwa samce) konkurują o pewne zasoby np. o pokarm, czy też o samice. Nie muszą więc zabijać konkurenta, aby otrzymać nagrodę w postaci dostępu do tych zasobów. Wystarczy, że zmuszą konkurencję do uległości i zejścia z drogi zwycięzcy. Jak się okazuje, człowiek walcząc z innym człowiekiem, zachowuje się dokładnie w ten sam sposób. Również w nas istnieją ukryte mechanizmy, które uaktywniają się w sytuacji zagrożenia. Gdy człowiek jest rozzłoszczony, czy też czuje się zagrożony, przestaje myśleć obszarami przodomózgowia (w uproszczeniu są to obszary odpowiedzialne za człowieczeństwo); myśli wtedy śródmózgowiem (w uproszczeniu są to te obszary mózgu, które odpowiadają za zwierzęcą naturę człowieka)<sup>1474</sup>. I tak jak zwierzę w takiej sytuacji, tak i człowiek w walce z osobnikiem tego samego gatunku, rozwija cały repertuar zachowań, które skutkują minimalizacją strat – czy to swoich (uległość, ucieczka), czy przeciwnika (demonstracja, pozorowana walka). Podajmy kilka przykładów z interesującej nas epoki.

Jeśli chodzi o zachowania demonstracyjne, to zalicza się do nich np. okrzyki bitewne, czy też używanie różnych elementów stroju i wyposażenia, które wizualnie miały wystraszyć przeciwnika. Jak się okazuje, Polacy znali doskonale wartość zachowań demonstracyjnych. Wznoszenie okrzyków podczas ataku zalecano w niektórych traktatach o wojnie i sposobach szkolenia żołnierzy oraz stosowano w praktyce<sup>1475</sup>.

Wznoszenie okrzyków bojowych nie było jedynym sposobem wpływania na morale własne i przeciwnika, do którego wykorzystywano bodźce dźwiękowe. Do demonstracji można było wykorzystać także muzykę wojсковą. O niej to w XVII w. pisał Raimondo Montecuccoli:

„To pewne, że pomiędzy wszystkimi technikami, służącymi podnoszeniu morale, muzyka trzyma pryncypialne miejsce”<sup>1476</sup>

I z tego to właśnie powodu, z 10 na 11 X 1676, w trakcie zmagania pod Żórawnem:

„W nocy za wałami litewskimi wszystkiej muzyce wojska całego kazał się JKM [Jan III Sobieski] ozwać, bo nieprzyjaciół [Turcy i Tatarzy] z swoją często popisował [się] muzyką.”<sup>1477</sup>

Przejdźmy teraz do elementów wizualnych. Husaria znana była z roztaczania wokół siebie olbrzymiego przepychu<sup>1478</sup>, zwłaszcza podczas parad i uroczystych wjazdów, ale dostrzec również należy, że poszczególne elementy stroju i ekwipunku husarskiego miały wybitnie demonstracyjny charakter. Tymi elementami były: skóry dzikich zwierząt, skrzydła i

<sup>1473</sup>Por. uwagi na ten temat w: Ossowska, *Ethos*, s. 30 – 31.

<sup>1474</sup>Grossman, *On Killing*, s. XVIII, 8.

<sup>1475</sup>Zob. rozdz. „Szarża”.

<sup>1476</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 138.

<sup>1477</sup>Pac, *Djarjusz*, s. 154.

<sup>1478</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 216 - 220.

pióra oraz proporce husarskie. Piszemy o tym obszernie w odpowiednich rozdziałach niniejszej dysertacji.

Oczywiście, w interesującej nas epoce, nie tylko husarze mieli w swoim repertuarze zachowań działania demonstracyjne. Przypomnijmy tutaj i okrzyki bojowe Tatarów („hała, hała”), i zjawisko, które potępiał François de la Noue. Chodzi o to, że żołnierze stojący poza pierwszymi szeregami rajtarów, w chwili strzelania przez pierwsze szeregi, mieli tendencję do przyłączenia się do nich i opróżniania luf swoich pistoletów. Większość z nich robiła to nie celując do wroga, ale strzelając w powietrze, jak gdyby:

„[...] wyobrażali sobie, że spowodowany przez nich wielki hałas przerazi przeciwnika, co zapewne mogłoby się stać, gdyby byli oni owcami lub wronami.”<sup>1479</sup>

Z punktu widzenia francuskiego dowódcy, takie postępowanie było karygodnym błędem, ale znając już istotę i powody działań demonstracyjnych, można się w nim doszukać logiki<sup>1480</sup>.

Przejdźmy teraz do drugiego z repertuaru możliwych reakcji działania, którym jest zaniechanie walki i okazanie uległości. Świetne przykłady takiego postępowania pochodzą z bitwy pod Połonką. Pasek opisał je następująco:

„Napadł na mnie jakiś patryjarcha z żółtą brodą, srogi chłop. [...] Tnę go przez czoło, dopieroż zawołał: *Pożałuj!* [zlituj się] Szablę mi podaje, a z konia leci. Jeno co szablę odbierę, aż [patrzę, a tu] ucieka na płowym bachmacie w rządziku złocistym jakiś młokos w atłasowym, papużym żupanie, prochownicza na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu [drogę]. Młodzisi[e]ńki chłopiec, gładki; aż chrest [krzyż] oprawny trzyma w rękę a płacze: *Pożałuj dla Chrysta Spasa, dla Pereczystoj Boharodyce, dla Mikuły Cudotwórcy* [Zmiłuj się przez Chrystusa Zbawiciela, przez przeczystą Bogarodnicę, przez Mikołaja Cudotwórcę]. Żal mi się go uczyniło, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z tej strony, i z tej biegały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mnie nie ogarnęły. Nie chciałem się bawić koło niego, zabijać mi też żal go było na owę jego gorącą rozpamiętywając modlitwę. Wziąłem mu tylko ów chrest z rękę, a wyciąłem go płazą przez plecy: *Utikaj do matery, dyszczy synu!* [Uciekaj do macierzy, diabelski synu] Kiedy to chłopię skoczy podniósłszy ręce do góry: z oczu zginął w lot.”<sup>1481</sup>

Jeśli chodzi o walkę, to nie ma tu większego sensu przypominać tego, co cały czas przewija się przez karty tej dysertacji. Co się jednak tyczy ucieczki, to chcielibyśmy zwrócić teraz uwagę na jej szczególną postać. Otóż pewną jej formą jest przypadanie do ziemi (albo pozostawanie w tyle), gdy własny oddział rusza do ataku na nieprzyjaciela<sup>1482</sup>. Ten rodzaj uchylania się od walki musiał być dość częstym zjawiskiem wśród szesnastowiecznej jazdy francuskiej, skoro Jean Gaspard de Saulx – Tavannes, w swoich rozważaniach nad tym, czy lepiej szarżować na przeciwnika, czy też stojąc w miejscu oczekiwać na jego uderzenie, stwierdza, że w przypadku, gdy szeregi jazdy wypełniają młodzi rekruci, albo tacy, którzy nie zdobyli sobie zaufania dowódcy, lepiej jest czekać na nieprzyjaciela w miejscu a przynajmniej nie przechodzić w kłus lub galop wcześniej niż na 20 kroków przed nieprzyjacielem. W przeciwnym bowiem razie, gdy taka jednostka szarżuje na przeciwnika, owi żołnierze, którzy nie chcą uczestniczyć w starciu z wrogiem, mają okazję aby zatrzymać swoje konie i oddzielić się od reszty oddziału<sup>1483</sup>. Tavannes ostrzegął, że w sytuacji, w której

<sup>1479</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 201.

<sup>1480</sup>O tym, że tego typu demonstracja była faktycznie bardzo widowiskowa, świadczą relacje osób mających okazję ją oglądać (Love, *All*, s. 515).

<sup>1481</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 61.

<sup>1482</sup>Grossman, *On Killing*, s. 21.

<sup>1483</sup>Jean Gaspard de Saulx – Tavannes, *Mémoires*, Ed. Buchon, 1836, s. 116 (za: Delbrück, *History*, s. 128, 144).

dowódca szarżuje galopem, bez zwracania przy tym uwagi na swoich żołnierzy, po przebyciu odległości 15 kroków ryzykuje samotny bój z wrogiem. „Tchórze” bowiem mogą zatrzymać swe konie na sześć kroków przed nieprzyjacielem<sup>1484</sup>.

Obserwacje te są zbieżne z opinią François de la Noue, który opisując atak francuskich kopijników stwierdzał, że wielokrotnie na 100 szarżujących, jedynie 25 uderzało w przeciwnika, podczas gdy reszta, nie wykazując ochoty do walki odnajdywała szereg powodów, aby pozostać w tyle. A to jeden miał zakrwawiony nos, drugi złamane strzemię a innemu z kolei koń zgubił podkowę<sup>1485</sup>.

Nie można jednak tego zjawiska ograniczać tylko do XVI wieku i tylko do francuskiej jazdy. Podobne wypadki uchylania się poszczególnych żołnierzy od starcia miały miejsce także wśród husarzy, choć jak to za chwilę wyjaśnimy, skala tego zjawiska musiała być bardzo ograniczona. O jednym z takich przypadków, mających miejsce w trakcie bitwy nad rzeką Basią, z ironią pisał Jan Władysław Poczobut Odlanicki:

„Tegoż dnia trafiła się też przypadkiem okazyja jednemu towarzyszowi chorągwi naszej, czy z zapалу wielkiego serca, barzo gorejącego, czyli też ze strachu, że będąc natenczas marszałkiem orszańskim [Albrecht Konstanty Ciechanowski], a u nas komendantem i dość mądrym człowiekiem, spadł z konia powiadając, że mię z jadu zła choroba podpadła. Ja przyznawam, że zła, ale ze strachu, nie z jadu, chociaż za stołem przy dobrym winie nie masz nadań lepszego żołnierza.”<sup>1486</sup>

Dlaczego jednak uważamy, że wśród husarii tego typu zjawiska były bardzo ograniczone? Powód był jeden – takie zachowanie groziło natychmiastową śmiercią z rąk specjalnie do tego ordynowanych towarzyszy, którzy postępowali z tyłu za szykiem atakującej chorągwi, pilnując w niej porządku oraz zabijając tych, którzy powstrzymując konie próbowali się uchylać od uderzenia we wroga<sup>1487</sup>. Na potrzebę istnienia takich ludzi wskazywano zresztą nie tylko w Polsce. Georg Basta, urodzony w 1550 r. Włoch, który z czasem został hiszpańskim generałem, na początku XVII w. postulował, aby poza szykiem skwadronu jazdy zostawiać porucznika, który z wyciągniętym mieczem, jechałby za skwadronem i natychmiast zabijał „każdego, który robił cokolwiek niewłaściwego”<sup>1488</sup>. Trudno orzec, czy takie zalecenia były powszechnie wprowadzane w życie w zachodniej Europie. Opisani uprzednio francuscy kopijnicy zdają się świadczyć, że przynajmniej wśród nich nie praktykowano tego zwyczaju i właśnie dlatego tak wielka ich liczba mogła się od walki uchylać.

I w ten właśnie sposób przechodzimy do kolejnego zagadnienia. Jest nim określenie proporcji między żołnierzami, którzy angażowali się w rzeczywistą walkę a tymi, którzy się od niej uchylali lub poprzestawali na demonstracji. Patrząc na przytoczone opinie Jean Gaspard de Saulx – Tavannes i François de la Noue dojść możemy do zaskakującego wniosku, że liczba uchylających się od walki kopijników francuskich daleko przekraczała liczbę tych, którzy ścierali się z wrogiem. Liczba tych pierwszych wielokrotnie osiągała 75% stanu jednostki, zbliżając się czasami nawet niemal do 100%. Czyżby francuscy kopijnicy, którzy mieli o sobie tak wysokie mniemanie<sup>1489</sup>, byli w istocie bandą tchórzy? Okazuje się, że nie. Ich zachowanie było typowe dla całego gatunku ludzkiego. Drobiazgowe badania prowadzone podczas II wojny światowej wśród żołnierzy amerykańskich wykazały, że jedynie 15 – 20 % z nich podczas starcia w ogóle użyłoby swojej broni palnej<sup>1490</sup>! Pozostali

<sup>1484</sup>Delbrück, *History*, s. 128.

<sup>1485</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 188.

<sup>1486</sup>Poczobut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 145.

<sup>1487</sup>Zob. rozdz. „Zadania poszczególnych żołnierzy w rocie”.

<sup>1488</sup>Delbrück, *History*, s. 132. Podobnie radził Montecuccoli (Montecuccoli, *Sulle*, s. 147 – 148).

<sup>1489</sup>La Noue, *The Politicke*, s. 200.

<sup>1490</sup>Grossman, *On Killing*, s. 3 – 4.

nie byli do tego zdolni – nie fizycznie, lecz psychicznie. I to mimo, że wielu z nich ryzykowało swoim życiem ratując w tym czasie rannych kolegów, dostarczając amunicję i wykonując inne, nie mniej narażające ich na śmierć, czynności. Także nie o tchórzostwo tu chodzi, lecz o niemożność przełamania tabu, którym dla większości zdrowych psychicznie ludzi jest zabicie innego człowieka. Grossman szacuje, że w erze, gdy na polach bitwy używano broni czarnoprochowej, co najmniej połowa żołnierzy w ogóle nie strzelała ze swojej broni, ładując ją tylko wielokrotnie<sup>1491</sup>. A spośród tych, którzy strzelali, ledwie drobny procent celował do przeciwnika w nadziei jego zabicia<sup>1492</sup>. Dodajmy od siebie, że znane są przypadki, gdy żołnierze strzelali do przeciwnika samym prochem, tj. nie wkładając kuli do lufy<sup>1493</sup>. I oto mamy rozwiązanie zagadki tak zaskakująco niskiej rzeczywistej efektywności ognia broni palnej. Piąte przykazanie, jest w nas tak głęboko zakorzenione, że zdecydowana większość ludzi, która nie przeszła odpowiedniego treningu mającego przełamać wewnętrzne opory, nawet nie próbuje zabić nieprzyjaciela – mogąc go uprzednio wystraszyć lub samemu uciec. Jeśli jednak opcja wystraszenia przeciwnika z pewnej odległości zawodzi i jeśli samemu nie można uchylić się od walki, pozostaje opcja okazania uległości, bądź też walka.

W świetle tego wszystkiego, czyż dziwić się wciąż można relacjom, w których przez stulecia refleksem odbija się prawda o tym, że statystycznie, do zabicia jednego człowieka w bitwie, potrzeba było setek a czasami tysięcy wystrzelonych kul? Prawda ta nie dotyczy tylko i wyłącznie przypadków, w których obiektem ostrzału była kawaleria. Jest ona bardziej ogólna i stosować ją można także w przypadku starć piechoty, czego ilustracją mogą być liczne przykłady. Przypomnijmy tutaj wymianę ognia między piechotą szwedzką a polską, do której doszło 3 VIII 1622 pod Mitawą. W „okrutnej” wymianie ognia, która trwała ok. godzinę, „kilkanaście chorągwi” piechoty szwedzkiej<sup>1494</sup>, strzelając do 3 rot hajduków<sup>1495</sup> zabiło mniej niż 20<sup>1496</sup> a raniło ok. 30 piechurów litewskich. Przypomnijmy i bitwę pod Kliszowem 19 VII 1702, gdzie pojedyncze salwy całych batalionów piechoty szwedzkiej zabijały i raniły łącznie zaledwie 10 – 12 ludzi<sup>1497</sup>. Z kolei w bitwie pod Wschową (Fraustadt), stoczoną 13 II 1706 między wojskami szwedzkimi a połączoną armią sasko-rosyjską:

„[...] obserwowano, iż jednym daniem ognia, więcej jak 2000 Moskalów razem strzelali, na te bataliony Nerk Wermelandskiego regimentu, jak już 20 kroków blisko byli, jeno dwóch oficerów trochę poraniono, ledwo 6 albo 8 gemajnow zabito i nad 20 nie poraniono.”<sup>1498</sup>

W bitwie tej, znikomą skutecznością cechował się także ogień piechoty szwedzkiej. Dowodzący w niej Sasami Johann Matthias von der Schulenburg notował „strzelanie ich [Szwedów] prawie nic nam nie szkodziło”<sup>1499</sup>.

<sup>1491</sup>Jako ciekawostkę podajmy, że po bitwie pod Gettysburgiem zebrano z pola 27 574 muszkiety, z których ok. 24 000 było naładowanych. 12 000 z nich było naładowanych co najmniej dwukrotnie. Spośród nich, 6000 muszkietów miało w lufach od 3 do 10 ładunków. Jeden muszkiet miał nawet 23 ładunki w lufie! Grossman analizując te dane dochodzi do wniosku, że nie ma dla nich lepszego wytłumaczenia jak to, że żołnierze po prostu nie chcieli strzelać do nieprzyjaciela (Tamże, s. 21 – 22).

<sup>1492</sup>Tamże, s. 24.

<sup>1493</sup>List Janusza Radziwiłła do Jana Kazimierza, Mohylew, 25 IV 1655 (w: Radziwiłł, *Listy*, s. 214).

<sup>1494</sup>Pisząc „chorągwie” Krzysztof Radziwiłł miał zapewne na myśli kompanie szwedzkie. Kilkanaście kompanii piechoty to dobrze ponad 1000 żołnierzy, wśród których było ok. 2/3 muszkieterów i ok. 1/3 pikinierów.

<sup>1495</sup>Ich łączną liczebność z grubsza szacować można na ok. 300 żołnierzy.

<sup>1496</sup>Liczba 20 określa łączną ilość zabitych i wziętych do niewoli hajduków.

<sup>1497</sup>Schulenburg, *Leben*, t. 1, s. 110.

<sup>1498</sup>Kampenhausen, *Chwała*, s. 172. Przy czym dla Kampenhausena krok był mniej więcej równy długości jednego łokcia, tj. ok. 0,6 m (Tamże, s. 185). Tak więc 20 kroków, z której to odległości Rosjanie ostrzelali Szwedów, to ok. 12 m. Przyczynę wygrania przez Szwedów tej bitwy Kampenhausen dopatrywał się w użyciu przez Szwedów pik i w ich braku po stronie przeciwniej.

<sup>1499</sup>List gen. Schulenburga do Augusta II Sasa, Sorau 16 II 1706 (w: *Archiwum*, Opr. Raczyński, s. 174).

Przyczynę wygrania przez Szwedów bitwy widział on w „nieustraszonej postawie i dzielności z jaką

Z podobnej odległości (20 – 25 kroków) i z podobnie mizernym skutkiem wypaliła piechota cesarska do francuskiej w bitwie pod Calcinato (19 IV 1706). Informujący nas o tym francuski wódz Hermann Moritz von Sachsen, znany w Polsce jako Maurycy Saski<sup>1500</sup> a we Francji jako Maurice de Saxe, nie omieszkiał także wyjaśnić, że w wyniku użycia broni palnej ginie mniej żołnierzy, niż to sobie ludzie generalnie wyobrażają (stwierdza on np., że widział całe salwy batalionów piechoty, które nie spowodowały śmierci nawet 4 przeciwników)<sup>1501</sup>.

Pod Smoleńskiem (28 IX 1633) z kolei:

„Dnia wtorkowego przed świętym Michałem, srogą strzelbą wypuścili na naszą piechotę, co trwało przez pięć godzin w sam wieczór, aż dwie godziny w nocy. Nazajutrz, we śróde, sam JKM [Władysław IV Waza] jachał na to miejsce, gdzie piechota stała przeciwko strzelbie, chciał obaczyć, wiele trupów legło z naszej piechoty, nie obaczył jedno trzech hajduków zabitych, kazał zbierać one wszystkie kule,aleziono po ziemi kul 3000 różnych, ale najwięcej z dział, gdzie sam Król JM rzekł, chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.”<sup>1502</sup>

„Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi” - to powiedzenie, funkcjonujące już przynajmniej od początków XVII w.<sup>1503</sup> a znane także i dziś, w prosty sposób tłumaczy całą złożoność zjawiska dramatycznego rozmijania się teorii z praktyką zastosowania i skuteczności broni palnej na polach bitew. W racjonalnym świecie, gdzie nie ma miejsca na boskie interwencje, zjawisko to tłumaczy się splotem czynników instynktownych, racjonalnych, środowiskowych, dziedzicznych, kulturowych i socjalnych<sup>1504</sup>. Jakielkolwiek z tym wytłumaczeń nie byłoby prawdziwe, cieszyć się jednak wypada z faktu, że ludzie w swojej masie okazują się nie być skłonni do zabijania innych ludzi.

---

nieprzyjacieli stanął do boju” i (tak samo jak Kampenhausen) w użyciu przez Szwedów pik (Tamże, s. 174, 176 – 177).

<sup>1500</sup>Urodzony w 1696 r. Maurycy Saski, był nieślubnym synem późniejszego króla polskiego Augusta II Sasa. Karierę wojskową zaczynał w armii saskiej, ale to w armii francuskiej awansował na najwyższy szczebel, obejmując stanowisko *maréchal général des camps et armées du roi*. Świetny dowódca. Dożył 54 lat. Dopiero po śmierci wydano jego przemyślenia dotyczące spraw wojskowości, obejmujące między innymi rozważania na temat walki ogniowej i walki wręcz.

<sup>1501</sup>Maurycy Saski, *Reveries*.

<sup>1502</sup>*Diariusz kampanii*, s. 124 – 125.

<sup>1503</sup>Inny przykład, tym razem z bitwy z armią Gustawa Adolfa pod Gniewem (29 IX 1626) w: Sikora, *Fenomen*, s. 18 – 19. Powiedzenie to zostało odnotowane także w pierwszym polskim zbiorze przysłów opublikowanym w 1618 r. (Gałąj, *Wojsko*, s. 59).

<sup>1504</sup>Grossman, *On Killing*, s. 39.

## Artyleria

„Tego tylko z działa zabiją, kogo piorun ma zabić” głosiło staropolskie przysłowie, po raz pierwszy odnotowane przez Salomona Rysińskiego w 1618 r.<sup>1505</sup> Czy rzeczywiście prawdopodobieństwo trafienia kulą działową było tak niskie? O tym między innymi traktować będzie ten rozdział.

Nasze dotychczasowe rozważania na temat ognia broni palnej, koncentrowały się przede wszystkim na efektywności i efektowności ognia broni palnej piechoty. Sporadycznie tylko przewijała się tematyka znaczenia ognia artyleryjskiego. Ponieważ słusznie zostało to wytknięte już przy ocenie książki „Fenomen husarii”<sup>1506</sup>, nie od rzeczy będzie zająć się bliżej tym zagadnieniem w niniejszej pracy.

Przy omawianiu znaczenia ognia artyleryjskiego, analogicznie do omówionego już znaczenia ognia piechoty, musimy dokonać rozgraniczenia na dwa zagadnienia. Będą to efektywność; artylerii a więc jej fizyczna skuteczność w niszczeniu sił nieprzyjaciela oraz efektywność; czyli wpływ użycia dział na morale strony przeciwnej. Jest to rozgraniczenie niezbędne, gdyż brak zrozumienia dla zjawiska dwupłaszczyznowego oddziaływania broni palnej, prowadzić może do błędnej interpretacji źródeł. Innymi słowy, sygnalizowane przez źródła znaczenie użycia artylerii dla wyniku bitwy, może być interpretowane jako jej wysoka efektywność, gdy tymczasem, po głębszej analizie, okazuje się, że to nie efektywność (zazwyczaj niska), ale efektowność (zazwyczaj wysoka – zwłaszcza przeciwko słabo ostrzelanemu przeciwnikowi) tej broni była czynnikiem decydującym.

Omówienie efektywności ognia artyleryjskiego zaczniemy od... szarży brytyjskiej Lekkiej Brygady w bitwie pod Bałakławą 25 X 1854. Mimo cisnącego się na usta pytania „gdzie Rzym, gdzie Krym?”, spieszymy z wyjaśnieniem, że wbrew pozorom, szarża ta, traktowana dotąd przez wielu historyków wojskowości jako modelowy wręcz przykład wysokiej efektywności ognia artyleryjskiego, dzięki najnowszym ustaleniom stała się przykładem czegoś wprost przeciwnego. Dzięki drobiazgowej analizie źródeł i badaniom terenowym, udało się ustalić rzecz dla wielu zwolenników tezy o wysokiej efektywności broni palnej wprost niewiarygodną. Otóż:

„Przez sieśm minu0 rosyjskie armaty strzelały w stłoczoną masę bezbronných ludzi i koni, ale nie zdołały powstrzymać natarcia. Biorąc pod uwagę całkowitą liczbę dział, czas przebywania Lekkiej Brygady w zasięgu każdej baterii oraz fakt, że powtórne załadowanie armaty zabierało działonowi około 30 sekund, podczas szarży oddano około 300 strzałów. Lekka Brygada straciła 271 zabitych i rannych. Wielu z nich padło ofiarą rosyjskiej kawalerii. Starszy sierżant Smith przeprowadził pobieżne oględziny rannych i stwierdził, że prawie połowa została ciężką szablą lub uderzona lancą, a nie odniosła obrażeń od ognia artylerii. Trudno tu o precyzję, ale sugestia jest jasna – liczba ofiar na skutek ognia artyleryjskiego wyniosła dużo mniej niż 200 ludzi. + "\$ "nie 0"! nis!ich s0''0 H n" le\$en wys0'zelony ,ocis! , 'zy, "\$ "ł mniel ni/ le\$en z"&i0y lu& "'nny H , 'zy os0'z''le -6s0o z- 'u,ow''ne-o nie, 'zy1''ciel" 1''\$4ce-o w, 'os0 n" luły "'m'0 o''z wys0''wi''14ce-o o&ie Gl'n!i n" o-ie\* ze s! 'zy\$eł ozn''cz" 0yl!o le\$no H G''0''ln4 , o''/'!6 'osyls!iel ''0yle''ii.”<sup>1507</sup>

Dla precyzji dodajmy, że straty Lekkiej Brygady były następujące:

„Zabitych podczas szarży i zmarłych z ran: 110

Rannych, którym udało się wrócić: 129

<sup>1505</sup> Gałaj, *Wojsko*, s. 59.

<sup>1506</sup> Skworoda, *Artyleria*, s. 7.

<sup>1507</sup> Brighton, *Szarża*, s. 250.

Rannych wziętych do niewoli: 32

Razem zabitych i rannych: 271

Oznacza to, że z 666 żołnierzy, którzy rozpoczęli natarcie, 271 stało się jego ofiarami, lecz niewiarygodna liczba 395 (czyli 60 procent) przejechała ponad 2 kilometry pod ogniem rosyjskich armat, zaatakowała i przegoniła rosyjską kawalerię stojącą za linią armat i powróciła tą samą doliną, z nieprzyjacielem na karku, ale już bez strat (pomijając niewielkie skaleczenia niezgłaszane lekarzom). Mniej niż 17 procent z nich zostało zabitych.

Liczba zabitych koni była znacznie większa. Lord Paget odnotował 332 konie padłe w czasie szarży i 43 następne, które 'zdechły z powodu ran'. Razem padło 375 koni (ponad 56 procent).<sup>1508</sup>

Szarża Lekkiej Brygady została przeprowadzona w warunkach urągających elementarnym regułom sztuki wojennej. Mimo to, straty kawalerii w ogniu licznej artylerii rosyjskiej (26 dział zgrupowanych w 3 bateriach), która nie tylko była nowocześniejsza od tej, jaką używano w XVII w., ale też wyjątkowo dogodnie usytuowana w stosunku do szarżujących, były znikome. I to mimo, że ogniowi artyleryjskiemu towarzyszył grad kul muszkietowych, bo i piechota rosyjska nie omieszkła ostrzeliwać szarżującej jazdy<sup>1509</sup>. Starty były znikome w stosunku do oczekiwań. Szarża ta jest o tyle ciekawa, że sposób jej przeprowadzenia (zwarte szeregi wolno poruszającej się jazdy, która dopiero na 250 m od celu przechodziła w galop a na 40 – 50 m w cwał<sup>1510</sup>) był podobny do tego, jak szarżowano w wieku XVII, czy XVIII. Warto tu także podkreślić inny fakt. Relacje żołnierzy Lekkiej Brygady pełne są dramatycznych opisów skuteczności salw rosyjskich armat<sup>1511</sup>. Natomiast chłodna analiza tychże strat przynosi obraz wprost przeciwny. Nie pierwszy to przykład, kiedy „strach ma wielkie oczy” i gdy efektywność ognia broni palnej (tutaj artylerii) daleko przerastała jej efektywność.

Ani w XVII, ani w XVIII w. husaria nie musiała szarżować w tak ciężkich warunkach. Nie jest nam znany ani jeden przypadek, aby husaria musiała szarżować aż 2 km w ogniu artylerii. Co więcej, husarze w przeciwieństwie do jeźdźców Lekkiej Brygady nosili zbroje, które chroniły ich z większej odległości przed odłamkami artyleryjskimi, a bywało, że i przed bezpośrednim trafieniem kulą armatnią<sup>1512</sup>. Również w przeciwieństwie do jeźdźców Lekkiej Brygady, husarze stosowali taktykę rozrzedzania szyków, która minimalizowała skutki ostrzału działowego.

W XVII w., skuteczny zasięg strzału szwedzkich i polskich 3-funtowych dział regimentowych wynosił ok. 300 metrów<sup>1513</sup>, podczas gdy ostrzeliwujące Lekką Brygadę znacznie potężniejsze rosyjskie działa 12-funtowe miały skuteczny zasięg strzału aż ok. 1 km<sup>1514</sup>. Szybkostrzelność siedemnastowiecznych 3-funtówek i rosyjskich 12-funtówek używanych w 1854 była porównywalna – działa rosyjskie wystrzeliwały 2 pociski na minutę, podczas gdy 3-funtówki wystrzeliwały 3 pociski na 2 minuty (tj. 1 strzał na 40 sekund)<sup>1515</sup>. Co to oznacza?

Tak Lekka Brygada w 1854, jak i husaria w XVII w., szarżowały w zbliżonym tempie. Przypomnijmy, że do odległości ok. 250 m od celu zbliżano się w klusie (ok. 3,33 m/s),

<sup>1508</sup>Tamże, s. 246.

<sup>1509</sup>Tamże, s. 118.

<sup>1510</sup>Tamże, s. 108.

<sup>1511</sup>Podajmy tylko 2 z szeregu przykładów, które drobiazgowo zebrał i zestawiał Brighton. Starszy sierżant Georg Smith z 11. Pułku Huzarów stwierdził: „Kiedy ruszyliśmy, Rosjanie otworzyli do nas ogień ze wszystkich baterii. Pociski przelatwały przez nasze szeregi i rozrywały się, powodując ogromne spustoszenie.”. Podpułkownik John York z 1. Pułku Dragonów: „Po kilku chwilach znaleźliśmy się pod największym gradem pocisków, jaki można sobie było wyobrazić.”. (Tamże, s. 109, 114).

<sup>1512</sup>Zob. rozdział „Zbroje”.

<sup>1513</sup>Skworoda, *Artyleria*, s. 6 – 7; Bochenek, *Twierdza*, s. 72.

<sup>1514</sup>Brighton, *Szarża*, s. 86, 109.

<sup>1515</sup>Bochenek, *Twierdza*, s. 72.

później w galopie wyciągniętym (ok. 6,66 m/s) przebywano dystans od ok. 250 do ok. 50 m od celu, by następnie przejść w cwał (ok. 10 m/s). Tak więc, podczas gdy Lekka Brygada znajdowała się pod ostrzałem łącznie przez 7 minut (3 baterie artylerii rosyjskiej otwierały do niej ogień, gdy ta wchodziła w zasięg ich strzałów), to husaria, szarżując frontalnie na 3-funtowe działa regimentowe, przebywałaby pod ich ogniem zaledwie przez ok. 50 sekund. A to umożliwiałyby przeciwnikowi ostrzelanie husarzy jedynie 2 salwami – jedną z niemal maksymalnej skutecznej odległości, drugą z minimalnej odległości<sup>1516</sup>. Byłby to przy tym ostrzał znacznie słabszy niż prowadzony z o wiele potężniejszych rosyjskich 12-funtówek. Można by się więc spodziewać strat znacznie niższych niż poniosła Lekka Brygada pod Bałakławą. Tyle teorii. A jak wyglądała praktyka?

Niestety w polskiej literaturze przedmiotu brak aż tak drobiazgowych i wiarygodnych analiz, jakie przeprowadził Terry Brighton odnośnie do szarży Lekkiej Brygady. Inna sprawa, że taka analiza, z powodu braku odpowiednich źródeł, jest najczęściej zupełnie niemożliwa do wykonania. Siłą rzeczy historycy XVII w. muszą poruszać się po bardzo grząskim terenie a wyciągane wnioski są obciążone sporym marginesem niepewności. Stąd i głoszone dotychczas opinie o użyteczności artylerii w walce z husarią, opierają się na dość słabych przesłankach. Bywa, że pojedyncza opinia uczestnika bitwy, dowolnie zinterpretowana, zastępuje rzeczową analizę. Przykładem może być ocena wyniku starcia pod Mitawą. Otóż pierwszą bitwą, w której rzekomo wobec zmasowanego ognia dział i muszkietów szwedzkich, husaria miała odmówić ataku, jest bitwa pod Mitawą 3 VIII 1622. Nie będziemy jej ponownie omawiać, gdyż zrobiliśmy to już w rozdziale „Siła ognia piechoty w XVI i XVII wieku”. Tutaj chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na fakt, że jedyna wzmianka w źródłach o udziale artylerii szwedzkiej w tej bitwie, jednoznacznie stwierdza jej znikomą efektywność („bito z nich [dział szwedzkich] do chorągwi naszych, ale z łaski bożej bez szkody”). A jednak nie przeszkadzało to niektórym historykom ogłosić, że:

„[...] pod Mitawą w 1622 r. husaria litewska odmówiła szarży wobec zmasowanego ognia Szwedów.”<sup>1517</sup>

oraz

„Nade wszystko była to imponująca potęga ognia zreformowanych oddziałów Gustawa Adofa, która zakończyła okres panowania husarii. Pierwszy znak [nadchodzących] kłopotów pojawił się pod Mitawą w sierpniu 1622, gdzie stając w obliczu ściany ognia szwedzkich dział polowych i muszkietierów, husarze kategorycznie odmówili zaszarżowania [na Szwedów].”<sup>1518</sup>

Nie jest to niestety jedyny przypadek, gdy drobiazgową analizę okoliczności starcia, zaangażowanych w nim sił oraz strat poniesionych przez kawalerię, zastąpiono daleko idącą interpretacją wyrwanego z kontekstu fragmentu źródła. Wyjaśnijmy, że w przypadku bitwy mitawskiej i Paweł Skworoda, i Richard Brzezinski doszli do przedstawionych powyżej konkluzji bazując na fakcie odmowy szarży przez 1 chorągiew husarską (Janusza Uluka Szweryna). Zignorowali przy tym okoliczności, w których miało to miejsce<sup>1519</sup> jak i fakt, że do szarży 2 innych chorągwi husarskich jednak doszło, że ich szarża okazała się mordercza dla Szwedów, i że husaria w jej trakcie poniosła minimalne straty.

<sup>1516</sup>Podobnie w „The Artillery Officer's Assistant” z 1848 r. Stwierdza się tam, że w czasie, gdy szarżująca kawaleria przebywa ostatnie 350 jardów (tj. ok. 315 m) dzielące ją od dział, można ją ostrzelać zaledwie 2 salwami (za: Hughes, *Firepower*, s. 43).

<sup>1517</sup>Skworoda, *Wzajemne...1600 – 1629*, s. 22.

<sup>1518</sup>Brzezinski, *Polish*, s. 53.

<sup>1519</sup>Omówiliśmy je w rozdziale „Siła ognia piechoty w XVI i XVII wieku”.



Uczciwie trzeba jednak przyznać, że w Polsce poglądy na temat skuteczności ognia broni palnej ewoluują. O ile, do ukazania się książki „Fenomen husarii” w 2004 r., bez mała wszyscy historycy polscy powtarzali za Jerzym Teodorczykiem tezy o wysokiej efektywności ognia muszkietowego, o tyle w najnowszych pracach brak tak jednoznacznych stwierdzeń. Zastępuje je natomiast wiara w szczególną rolę artylerii. Główny obecnie, polski orędownik tezy o wysokiej efektywności ognia artyleryjskiego, tzn. Paweł Skworoda, w pracy wydanej w 2007 r. notuje:

„To właśnie działa, a nie muszkiety, zapewniały przewagę ogniową wojskom szwedzkim. Jazda polska zwykle nie wytrzymywała potężnego ostrzału armat szwedzkich, które powodowały krwawe straty.”<sup>1520</sup>

W tej samej pracy zauważa jednak, że:

„Mimo tych problemów husaria była nadal skuteczna na polu walki, nawet w obliczu ogromnej przewagi ogniowej Szwedów. Dowiodła tego szarża w bitwie warszawskiej w lipcu 1656 r.”<sup>1521</sup>

To stwierdzenie odbiega od prezentowanej jeszcze w roku 2006 opinii:

„Jazda polska, atakująca bez współdziałania z innymi rodzajami broni i ponosząca w ogniu szwedzkich armat [a więc już nie muszkietów!] krwawe straty, nie wytrzymywała tej formy ostrzału.”<sup>1522</sup>

W przypisie do tego twierdzenia, jako przykład, podana jest właśnie bitwa warszawska 1656 r. Cieszyć się więc należy, że czy to indywidualne przemyślenia, czy też wpływ książki „Fenomen husarii”, spowodowały już pewną ewolucję poglądów nt. skuteczności ognia broni palnej piechoty. Pojawiające się jednak w starszych opracowaniach i wciąż w różnych formach powtarzane tezy o wysokiej efektywności ognia artyleryjskiego, zmuszają nas do zajęcia stanowiska i w tej kwestii. Zanim jednak przejdziemy do bitew z udziałem polskiej kawalerii, zapoznajmy się z wnioskami do których doszedł Hughes, po analizie działań wojennych toczonych w zachodniej Europie w XVII i w początkach XVIII w. Jego zdaniem<sup>1523</sup>:

- Nie można zakładać, że jakaś siła zbrojna w skład której wchodziło „x” mężczyzn i „y” dział, musiała być podrzędna w stosunku do tej, w skład której wchodziło „x” mężczyzn i „2-y” dział. To stwierdzenie Hughes'a jest niesłuchanie istotne. Neguje ono bowiem (a przynajmniej znacznie łagodzi) tezę, że mniejsze w stosunku do armii szwedzkiej nasycenie armii polskiej artylerią, było jednym z podstawowych czynników, decydujących o przebiegu bitew. Weźmy dla przykładu bitwę pod Tczewem (17-18 VIII 1627), o której Paweł Skworoda pisze: „Przewaga szwedzka w tym rodzaju broni [artylerii] była zdecydowana, czego dowodzi przebieg bitew pod Tczewem (1627) i Górzniem (1629)”<sup>1524</sup>. Trudno się z tym zgodzić. W listach dowodzącego pod Tczewem hetmana Stanisława Koniecpolskiego do starosty Laiskiego i do króla Zygmunta III Wazy, pisanych w obozie pod Lubieszowem dnia 19 VIII 1627, znajdujemy opis pojedynku artyleryjskiego, do którego doszło poprzedniego dnia (tj. 18 VIII). Mimo licznej przewagi Szwedów w tym rodzaju broni i mimo długotrwałego ostrzału pozycji

<sup>1520</sup>Skworoda, *Wzajemne...1655 – 1660*, s. 148.

<sup>1521</sup>Tamże. s. 141.

<sup>1522</sup>Skworoda, *Artyleria*, s. 16.

<sup>1523</sup>Hughes, *Firepower*, s. 85.

<sup>1524</sup>Skworoda, *Artyleria*, s. 7.

polских, straty Polaków wyniosły tylko 2 zabitych – przy czym nie były to straty piechoty, „która dosyć pracowicie i mężnie stanęła, najmniejszej nie odniósłszy szkody”. Straty zadane przez polskie działa Szwedom miały być większe<sup>1525</sup>. Dodajmy, że niemal apokaliptyczne wizje strat poniesionych przez wojska polskie od ognia 16 dział szwedzkich (w tym 14 półkartaun), które roztacza Israel Hoppe, są niczym innym jak zabiegiem propagandowym. Gdy przychodzi do konkretów, Hoppe jest w stanie wymienić tylko 2 (czyli dokładnie tyle, ile podaje Koniecpolski!) ofiary szwedzkich dział, tj. kucharza i jakąś „starą babę”<sup>1526</sup>.

Trzeba tu też wyjaśnić, że wyjąwszy okres „potopu”, kiedy to wyposażenie polskiej armii polowej w działa było wyjątkowo słabe, w XVII w. i w samych początkach XVIII w., liczebność artylerii polskiej nie ustępowała bynajmniej standardom zachodnioeuropejskim. Innymi słowy, to nie polska armia odstawała in minus od reszty Europy, ale to szwedzka armia odstawała in plus od zachodnioeuropejskich standardów<sup>1527</sup>. Bywało zresztą i tak, że to strona polska dysponowała większą ilością dział w przeliczeniu na żołnierzy, niż szwedzka. W opisywanej już przez nas bitwie pod Kliszowem, ok. 3000 polskich żołnierzy miało 4-5 dział, podczas gdy 12 000 Szwedów wspierane było przez zaledwie 4 działa. Bitwa pod Kliszowem jest też świetnym przykładem popierającym twierdzenie Hughes'a. Połączona armia sasko-polska, nie dość, że liczebnie wyraźnie górowała nad armią szwedzką (ok. 19 000 – 20 000 przeciwko 12 000), to w artylerii ta przewaga była wprost miażdżąca (50 – 51 dział sasko-polskich przeciwko zaledwie 4 szwedzkim). Ta miażdżąca przewaga w artylerii na nic się jednak Polakom i Sasom nie zdała, gdyż Szwedzi bitwę wygrali. Nic więc dziwnego, że szwedzka doktryna wojenna czasów Karola XII, nie w strzelaniu z dział artylerii polowej ani w strzelaniu z muszkietów, lecz w efekcie prowadzonego z werwą uderzenia na białą broń dopatrywała się źródła zwycięstwa<sup>1528</sup>.

- Krótkiego zasięgu gładkolufowa artyleria, była bardzo wrażliwa na miejsce jej usytuowania na polu bitwy i na charakter i położenie celu w stosunku do niej. Doskonale potwierdza to drugi dzień bitwy pod Tczewem (18 VIII 1627). Jak wyjaśnia polski uczestnik tych wydarzeń: „na drugą stronę obozu kule [z dział szwedzkich] przechodziły, w obozie [polskim] jednak szkody wielkiej nie czyniono, bo iż [obóz] był za górką, strychować go [celować w niego] dobrze nie można [było]”<sup>1529</sup>.
- Na skuteczność ognia artyleryjskiego wpływał fakt, że własności terenowe rzadko pozwalały na rozmieszczenie więcej niż tylko ograniczonej liczby dział w miejscach, z których mogły one wyrzucić znaczny wpływ na bitwę.
- Duże znaczenie miała taktyczna umiejętność rozmieszczania dział.
- Ponieważ przyrządy celownicze dział były mało wyrafinowane, artyleria była znacznie bardziej użyteczna w udzielaniu bliskiego wsparcia własnym wojskom, niż w rażeniu przeciwnika z pewnych, oddalonych od nieprzyjaciela pozycji.
- Prymitywne przyrządy ustawienia kąta podniesienia oraz ciężar lawet, ograniczały szybkostrzelność dział a przez to i liczbę oddanych strzałów.

<sup>1525</sup>BJ 211 III s. 47; BJ 102 III s. 1091 – 1092; BJ 102 III, s. 835 – 836.

<sup>1526</sup>Hoppe, *Israel*, s. 196 – 197.

<sup>1527</sup>Dla przykładu podajmy, że nasycenie artylerią polowej armii francuskiej w XVII w. i na początku XVIII w. wynosiło mniej więcej 1 dział / 1000 żołnierzy (Lynn, *Tactical*, s. 186).

<sup>1528</sup>Por. cytaty z pracy P. Englunda, które podaliśmy w rozdziale o skuteczności ognia broni palnej w wieku XVIII, a także: Frost, *The Northern*, s. 274 – 275 (przy czym zwracamy uwagę, że bazując na dawnych opracowaniach bitwy pod Kliszowem, Frost wyciąga fałszywe wnioski co do możliwości przeprowadzenia skutecznej szarży przez jazdę na piechotę szwedzką).

<sup>1529</sup>*Diariusz albo*, s. 34.

- Stale powtarzające się raporty o ciężkich stratach poniesionych od dział – nawet jeśli przesadzone – sugerują, że ich ogień cechował się znaczną efektywnością<sup>1530</sup>. Widok zniszczeń spowodowanych przez pełne kule w zwartych ugrupowaniach wroga musiał działać na nieprzyjaciół (z wyjątkiem tych, dysponujących najsilniejszymi nerwami) zniechęcająco.

Jak widać na podanych przez nas przykładach (bitwy pod Tczewem i Kliszowem), wnioski Hughes'a są uniwersalne i znajdują swoje uzasadnienie także w warunkach polskich.

Z tego ogólnego poziomu rozważań nad wartością i celowością użycia artylerii w XVII i wczesnym XVIII w., przejdźmy teraz do bardziej specyficznych zastosowań tego typu broni. A konkretnie do tego, jaki wpływ wywierała artyleria na jazdę polską.

Spójrzmy więc na bitwę pod Nowym Dworem (30 IX 1655), która w historiografii szwedzkiej przedstawiana jest jako przykład zwycięstwa odniesionego dzięki artylerii<sup>1531</sup>. W bitwie tej starło się mazowieckie pospolite ruszenie pod Janem Kazimierzem Krasieńskim, w sile ok. 7 000 – 8 000 ludzi (w tym kilkaset piechoty łanowej) dysponujące 7 działami, z regularną armią dowodzoną przez Gustawa Ottona Stenbocka, liczącą sobie ok. 8000 żołnierzy. Niestety nie jest znana ani dokładna ilość zaangażowanych w tę batalię dział szwedzkich, ani tym bardziej ilość kul, która poleciała w kierunku pospolitaków. Paweł Skworoda sądzi, że brały w niej udział kompanie artylerii Kafle'a, Ashtona i być może Waghala<sup>1532</sup> i za Majewskim szacuje ogólną ilość dział szwedzkich na od 40 do 60<sup>1533</sup>. Na pewno jednak, nie użyto ich wszystkich przeciw Mazurom, gdyż z raportu Stenbocka wiadomo, że najcięższe działa pozostawił on w obozie<sup>1534</sup>. Nie wiadomo również dokładnie jak długo ten ostrzał trwał, ani do jak licznych zgrupowań Mazurów był on prowadzony. Wiadomo natomiast, że podczas ok. 3-kilometrowego marszu armii szwedzkiej wzdłuż dopływu rzeki Narwi, prowadzono ogień do Polaków, którzy poruszali się równolegle do wojsk najeźdźcy – tyle, że po drugiej stronie rzeki. Ogień ten prowadzono również po rozwinięciu się Szwedów i w trakcie spychania Polaków w kierunku ich obozu. Ponieważ armia Stenbocka przemaszerowała w tym czasie łącznie ok. 6 km, szacować można, że marsz ten, jak i bombardowanie Mazurów musiały trwać nie krócej niż 1 godzinę a zapewne dłużej, skoro armii szwedzkiej towarzyszyła artyleria, której ruch z natury jest powolniejszy od oddziałów piechoty i kawalerii. Wiemy również, że do ustąpienia pospolitaków z pola bitwy nie doszło wtedy, gdy byli oni tylko i wyłącznie pod ogniem dział szwedzkich. Polacy rozproszyli się i oddali pole dopiero wtedy, gdy kawaleria przeciwnika wykonała manewr oskrzydłający, wychodząc na pozycję zagrażającą flance i tyłom pospolitego ruszenia. Na jakiej więc podstawie historycy szwedzcy uważają to zwycięstwo za sukces artylerii? Porównanie strat obu stron (5 żołnierzy po stronie szwedzkiej, rzekomo 300 po stronie polskiej) ma dowodzić, że ogień artylerii szwedzkiej w trakcie całej bitwy trzymał Mazurów na dystans. Innymi słowy miał on być tak skuteczny, że nie dopuścił jazdy mazowieckiej do zetknięcia się z szyskami wojsk szwedzkich. Czy tak było w istocie? Skłonni jesteśmy zgodzić się z taką interpretacją przebiegu zdarzeń. Lecz wyjaśnić tutaj musimy, że zgoda ta nie oznacza bynajmniej, że zgadzamy się również z tezą, że artyleria szwedzka cechowała się

<sup>1530</sup>Również i tę tezę potwierdzają wydarzenia, do których doszło w drugim dniu bitwy pod Tczewem (18 VIII 1627). Choć, jak pisaliśmy, efektywność szwedzkiego ostrzału artyleryjskiego była znikoma, to jego efektywność była rzeczywiście duża. W tym względzie opis Hoppego (Hoppe, *Israel*, s. 196 – 197) zgadza się z relacją polskiego uczestnika bitwy (*Diariusz albo*, s. 34).

<sup>1531</sup>Opis bitwy na podstawie: Englund, *Masakra*, s. 28 – 33; Hedberg, *Segern*, s. 39 – 60; Majewski, *Walki*, s. 126 – 128; Skworoda, *Wojny*, s. 106; Skowroda, *Artyleria*, s. 18; Herbst, *Recenzja*, s. 285 – 286.

<sup>1532</sup>Skowroda, *Artyleria*, s. 18.

<sup>1533</sup>Skworoda, *Wojny*, s. 106; Majewski, *Walki*, s. 126.

<sup>1534</sup>G. O. Stenbocks rapport om segern vid Nowodwor (raport G. O. Stenbocka o zwycięstwie pod Nowym Dworem); z obozu pod Nowym Dworem, 20 [10] X 1655 (w: Hedberg, *Segern*, s. 54 – 55). Prawdopodobnie za Stenbockiem powtórzył tę informację Pufendorf (Pufendorf, *De rebus*, ks. 2, § 37).

jakąś szczególnie wysoką efektywnością. Nie zgadzamy się, gdyż zbyt wiele niewiadomych, które pojawia się przy opisie tej bitwy, nie pozwala określić tej efektywności. Przede wszystkim straty Polaków, które znamy tylko i wyłącznie dzięki raportowi Stenbocka<sup>1535</sup>, mogą być znacznie zawyżone. Przecież żadne z polskich źródeł nie potwierdza jego danych. Typowym zaś było, że przeciwnicy podawali wielokrotnie większe straty nieprzyjaciela, niż ten faktycznie ponosił<sup>1536</sup>. Po drugie, nie wiadomo ilu z tych rzekomo 300 poległych padło od kul armatnich, ilu od kul muszkietowych, a ilu wśród nich było zabitych jeńców. Sformułowanie Stenbocka jest w tym miejscu wieloznaczne, na co zwrócił już uwagę np. Peter Englund<sup>1537</sup>. Pozostaje nam więc olbrzymie pole do dowolnej interpretacji zdarzeń. Gdyby np. założyć, że:

- żołnierze Gustawa Ottona Stenbocka dysponowali 30 lekkimi działami,
- każde z nich wystrzeliło w czasie bitwy ok. 30 razy (w czasie 1 godziny, każde działło wypuszczało co 2 minuty<sup>1538</sup> pocisk),
- 300 Polaków padło od kul działowych,

to okaże się, że na 3 wystrzały armatnie oddane w kierunku szyków polskiej jazdy, przypadła 1 zabity jeździec pospolitego ruszenia. Dużo to, czy mało? Nie ma to większego znaczenia, gdyż w istocie są to założenia zupełnie dowolne. Równie dobrze można by założyć, że:

- żołnierze Gustawa Ottona Stenbocka dysponowali 50 lekkimi działami,
- każde z nich wystrzeliło w czasie bitwy ok. 60 razy (w czasie 2 godzin, każde działło wypuszczało co 2 minuty pocisk),
- zaledwie 50 Polaków padła od kul działowych a reszta (50? 100? w każdym razie nie więcej niż 250) to jeńcy zabici w trakcie bitwy i tuż po niej oraz polegli od kul muszkietowych.

Przy tych założeniach okaże się, że aby zabić 1 polskiego kawalerzystę, w kierunku szyków jazdy musiało polecieć 60 kul lub kartaczy. O wysokiej efektywności artylerii trudno byłoby w tym wypadku mówić.

Zauważmy również, że ogólna liczba rzekomo 300 poległych w tej bitwie Mazurów, w stosunku do całkowitej liczebności ich armii, to zaledwie ok. 4%. Z całą pewnością możemy więc stwierdzić, że to nie olbrzymie straty, których nie zadano, lecz inny czynnik zadecydował o wyniku bitwy. Jaki to był czynnik? Być może było to załamanie morale żołnierzy Krasieńskiego, gdy zaistniała groźba skrzydłowego uderzenia i odcięcia drogi odwrotu przez kawalerię szwedzką. Możliwości jest jednak wiele. Pod uwagę trzeba brać również i efektywność artylerii. Nie mogła być ona zbyt porażająca, skoro pospolitacy wytrzymali co najmniej godzinę pod jej ostrzałem, choć musiała być wystarczająco duża, skoro szarże pospolitaków załamywały się przed szykami nieprzyjaciela. Zanim jednak przejdziemy do efektywności ognia artyleryjskiego, pozostajmy jeszcze przy jego efektywności. Z braku rzeczowych analiz, na które cierpi polska historiografia, przyjdzie nam posiłkować się relacjami z XVII w. Przy czym pamiętać musimy o ograniczeniach, które niesie ze sobą wykorzystanie pojedynczych źródeł. W jednym z nich, opisującym wstępne walki o obóz kozacki pod Słobodyszczami (7 X 1660), dowiadujemy się o prawdziwym pechu kawalerzystów polskich:

<sup>1535</sup>G. O. Stenbocks rapport om segern vid Nowodwor (raport G. O. Stenbocka o zwycięstwie pod Nowym Dworem); z obozu pod Nowym Dworem, 20 [10] X 1655, (w: Hedberg, *Segern*, s. 55).

<sup>1536</sup>Porównaj chociażby uwagi o stratach polskich zadanych i raportowanych przez Szwedów w bitwie pod Kłeckiem. Uwagi te poczyniliśmy w dalszej części tego rozdziału.

<sup>1537</sup>Englund, *Masakra*, s. 32.

<sup>1538</sup>Choć, jak już pisaliśmy, teoretyczna szybkostrzelność dla 3-funtowych dział regimentowych wynosiła 3 strzały na 2 minuty, to nie można zakładać, że była ona tak wysoka w dłuższym przedziale czasowym. W takiej sytuacji w grę wchodził również czynnik przegrzewania się luf, co zmuszało obsługę do ich chłodzenia a tym samym zmniejszało szybkostrzelność.

„[...] w tym początku walki nie obeszło się bez krwawych ofiar, bo najprzedniejsi towarzysze chorążego koronnego, Rusinowski, Trepka, Życki, Sulimirski i Grabia, jak szli do ataku w szeregu jeden przy drugim, tak wszyscy wraz padli od jednego strzału działowego, danego z obozu nieprzyjacielskiego.”<sup>1539</sup>

Jak widać, od pojedynczego wystrzału armatniego padło aż 5 towarzyszy jazdy polskiej. Zginęło ich aż tylu, bo ustawili się w jednej linii na drodze kuli. Czy jednak była to sytuacja typowa? Ile trzeba było wystrzelić kul, aby jedna z nich okazała się tak morderczą skutecznością? W odpowiedzi na te pytania pomóc nam mogą inne źródła. Jednym z nich jest projekt reorganizacji wojsk polskich, autorstwa polskiego szlachcica Mikołaja Chabielskiego, wydany w r. 1615. Chabielski miał spore doświadczenie z artylerią. Będąc jeńcem wojennym, przydzielono go do oddziałów tureckiej artylerii. W jej szeregach walczył na terenie Persji i Syrii<sup>1540</sup>. Ten zagorzały zwolennik bardzo lekkiej i mobilnej artylerii polowej twierdził, że:

„[...] działa abo polne sztuki wielkie, które tylko z góry ku ziemi ciężko lecąc i z ziemię za się ku górze pochop biorąc barzo mało zwykły szkodzić. Na com oczyma swemi wielokroć patrzył, że się trafiało, że kula z działa wpadła wpośród kilkuset końskich rot, a rzadko jednego abo dwu dusze zbawiła, ale konia jednego abo dwu ochromiwszy wzgórze się wzniozszy precz poszła, mało co zrobiwszy.”<sup>1541</sup>

To, co opisał Chabielski, to efekt wystrzału pełną kulą armatnią, która po uderzeniu w ziemię, odbijała się od niej i leciała dalej (tzw. strzał pełzający; patrz trajektorie „a” oraz „b” na rys. poniżej). Jak widać, zdaniem tego artylerzysty, strzelanie nawet do bardzo licznych ugrupowań jazdy rzadko skutkowało zabiciem któregośkolwiek z kawalerzystów, co najwyżej kula raniła jednego bądź dwa konie. I trudno się z tym nie zgodzić, znając straty, jakie poniosło wojsko Żółkiewskiego pod Kłuszynem, czyli 5 lat przed wydaniem projektu Chabielskiego. Otóż w całej bitwie „P. Sierakowskiemu konia zabito [z działa?] y samemu ustrzelono nogę z działa” a oprócz tego zabito tylko 2 (sic!) konie<sup>1542</sup>. I to były straty poniesione przez całą armię polską od ognia 11 dział, którymi nieprzyjaciel dysponował w tej bitwie.

Czemu więc Chabielski był tak zagorzałym zwolennikiem stosowania bardzo lekkich dział polowych? Otóż jego zdaniem, miały one siać strach i przerażenie w szeregach wroga<sup>1543</sup>. A poza tym, w przeciwieństwie do kosztownej i mało mobilnej cięższej artylerii polowej<sup>1544</sup>, tania, bardzo lekka artyleria mogła towarzyszyć własnym żołnierzom (nawet jeździe) podczas ataku na nieprzyjaciela<sup>1545</sup>. Co więcej, dzięki niskim kosztom produkcji i użytkowania (koszty transportu, kul i prochu) bardzo lekkich dział, artyleria ta mogła być znacznie liczniejsza, niż dotąd. Dzięki temu oraz dzięki większej szybkostrzelności (małe działa ładowano szybciej niż duże), kule z tych dział „daleko więcej nieprzyjacielowi szkodzić mogą”<sup>1546</sup>. Projekt Chabielskiego jest więc wyrazem dążenia do zapewnienia wojsku polskiemu wsparcia przez bardzo liczną, taną i bardzo mobilną artylerię, która miała głęboko wpływać na morale nieprzyjaciela (wysoka efektywność), choć niekoniecznie musiała być bardzo skuteczna w jego fizycznej eliminacji. Postulowana przez Chabielskiego większa efektywność bardzo lekkich dział, w stosunku do zaobserwowanej przez niego znikomej efektywności cięższej

<sup>1539</sup>Lubomirski, *Wojna*, s. 77.

<sup>1540</sup>Nowak, *Wypisy*, z. 8B, s. 37.

<sup>1541</sup>Chabielski, *Sposób*, s. 40.

<sup>1542</sup>*Regestr pobicia* (BPAN Kórnik 1591, k. 57 – 62).

<sup>1543</sup>Chabielski, *Sposób*, s. 39.

<sup>1544</sup>Tamże, s. 39 – 41.

<sup>1545</sup>Tamże, s. 39.

<sup>1546</sup>Tamże.

artylerii polowej, nie jest bowiem równoznaczna z wielką efektywnością małych działek. Większy nie oznacza bowiem wielki.

Przejdźmy do innego źródła. Także i tym razem spisane ono było ręką doświadczonego żołnierza, tyle że nie artylerzysty, lecz tego, kto stał po przeciwnej stronie luf armatnich. O bitwie nad rzeką Basią, kawalerzysta Jan Chryzostom Pasek pisał:

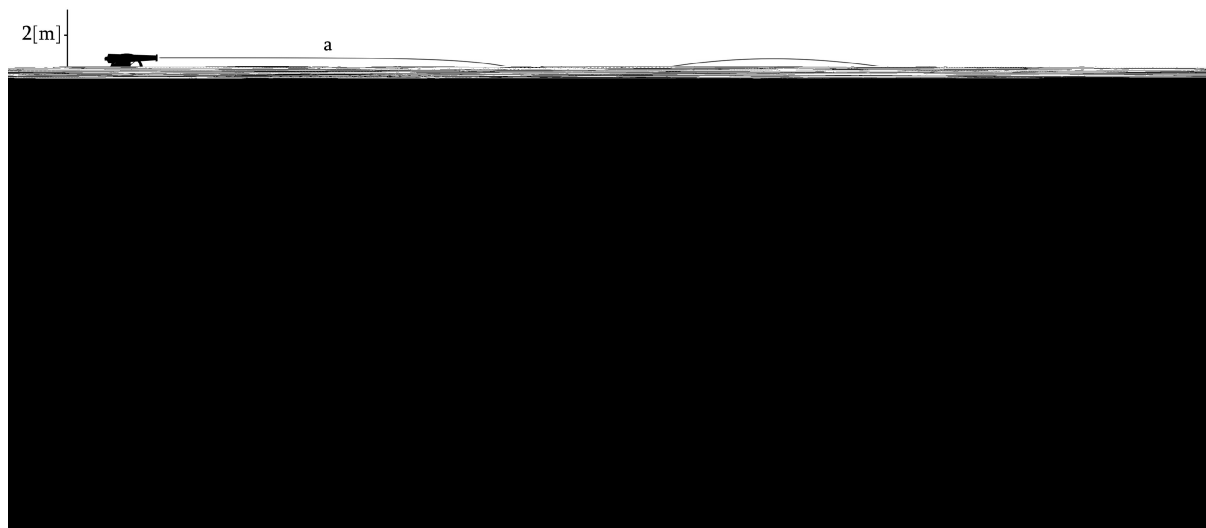
„A potem piechoty dawały ognia z armaty okrutnie gęsto, z niewielką po staremu z łaski bożej szkodą w ludziach naszych, ex ratione [z przyczyny], żeśmy się bardzo podsadzili pod armatę i przenosiło nas. Ale po staremu legło [spadło z grzbietów koni i wraz z upadającymi końmi] naszych kilkanaście, ale ci wszyscy, co pod nimi konie postrzelono, pouchodzili żywo. Pod Woyniłowiczem konia zabito i głuchych gwałt narobiono, bo owe bliskie pod armaty podsadzenie causavit [sprawiło], że ów huk i srogi impet szkodził słuchowi; i mnie samemu więcej niż trzy miesiące w głowie szumiało jak w browarze.”<sup>1547</sup>

W książce „Fenomen husarii”, gdzie wykorzystaliśmy już ten cytat, zwróciliśmy uwagę na fakt, że doświadczony żołnierz, którym był Pasek, twierdził, że s0''0y n''we0 w -6s0ym o-niu ''0yle'yIs!im &yły I,o s0''emuJ niewiel!ie<sup>1548</sup>. Jest to więc stwierdzenie odnoszące się do efektywności tego rodzaju broni – niewielkiej efektywności. Trudno nam jednak na podstawie tego fragmentu stwierdzić, jaka ona konkretnie była. Nie znamy bowiem ani wielkości sił (liczby dział i szarżujących pod ich ogniem kawalerzystów) zaangażowanych w to starcie, ani też większości innych okoliczności, które mogły o jego wyniku zdecydować (np. ukształtowania terenu). Wiemy natomiast, że dzięki temu ostrzałowi padło na ziemię łącznie kilkanaście ludzi i koni, przy czym ci kawalerzyści, którzy utracili konie, salwowali się pieszą ucieczką. Wiemy również, że niewielkie straty zawdzięczali Polacy temu, że się „podsadzili pod armatę”, czyli zbliżyli do armat, w efekcie czego „przenosiło ich”, czyli kule armatnie szły ponad głowami kawalerzystów. Wniosek stąd można wysunąć taki, że działa te nie strzelały przy zerowym kącie podniesienia luf, bo przy takim kącie kula w początkowej fazie lotu leci poziomo na takim pułapie, jaką wysokość ma dział, tzn. na jakiej wysokości znajduje się lufa tegoż działu (por. rys. poniżej, trajektoria „a”). Działa mogły być więc ustawione pod pewnym kątem do poziomu, co zapewniało ich większy zasięg. Mógł być to kąt 1°, bo przy takim kącie podniesienia lufy, kula leciała dalej a przy tym, po upadku odbijała się jeszcze od ziemi, kontynuując swój lot aż do całkowitego wyczerpania energii (por. rys. poniżej, trajektoria „b”). Gdyby tak było, to oznaczałoby to, że:

- albo artylerzyści starali się trafić w cel usytuowany w większej odległości, lecz szybkie zbliżenie się kawalerii polskiej, uniemożliwiło zadanie im znaczących strat,
- albo też artylerzyści ci starali się trafić w cel znajdujący się w niewielkiej odległości od dział, lecz popełnili błąd przy ustawianiu kąta podniesienia lufy, o co nie było trudno, zważywszy na fakt, że robiono to w dość prymitywny sposób.

<sup>1547</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 72.

<sup>1548</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 29 – 30.



Rys. 8. Trajektoria lotu kuli, wystrzelonej z brytyjskiego dział 9-funtowego (r. 1813), przy: a – zerowym kącie podniesienia lufy; b – jednostopniowym kącie podniesienia lufy; c – dwustopniowym kącie podniesienia lufy.<sup>1549</sup>

Jest też inna możliwość. Lufa dział mogła leżeć zupełnie poziomo (zerowy kąt podniesienia), lecz całe dział stało na jakimś pagórku, co w momencie podjechania kawalerii do podnóża tej wyniosłości powodowało, że kule szły ponad głowami jeźdźców. Jak było w rzeczywistości? Tego nie wiemy. Nie znamy bowiem ani ukształtowania terenu, ani pozycji dział na polu bitwy. Mimo to, stwierdzić można, że przy zaprezentowanych tu interpretacjach opisu Paska, okaże się, że jazda koronna nie zrobiłaby nic innego jak to, co w takich przypadkach w XVII w. zalecano, tj. jak najszybsze zbliżenie się do strzelających armat w celu ich przechwycenia i wyeliminowania z walki<sup>1550</sup>.

Warto zwrócić również uwagę na efekt dźwiękowy strzelających dział. Był on tak potężny, że na dłuższy czas ogłuszał atakujących. Można gdybać, jak zachowały się konie w huku towarzyszącym bliskiej kanonadzie artyleryjskiej i czy przypadkiem „ów huk i srogi impet” nie spowodował w szeregach jazdy polskiej większego zamieszania niż niewielkie straty, jakie ona poniosła podczas „podsadzania się pod armatę”. Jakby nie było, atak jazdy koronnej okazał się skuteczny. Polacy powrócili na pozycje wyjściowe z 6 rosyjskimi chorągwiami, zdobywając sobie przy tym uznanie w oczach pobitego kniazia Czerkaskiego<sup>1551</sup>.

Kończąc rozważania o efektywności ognia artyleryjskiego, chcielibyśmy jeszcze raz podkreślić potrzebę drobiazgowej analizy okoliczności starcia, zaangażowanych w nie sił oraz strat poniesionych przez żołnierzy będących pod ogniem dział. Bez tej wiedzy, polegając tylko na pojedynczych źródłach, opierając się na ogólnych wrażeniach pamiętnikarzy, równie łatwo „udowodnić”, że ogień artyleryjski był dla atakujących czy to morderczy, czy też nie

<sup>1549</sup>Rysował Radosław Sikora na bazie diagramów 3 i 4 z: Hughes, *Firepower*, s. 33. Działa używane w XVII w. miały inne parametry niż przedstawiona tutaj brytyjska 9-funtówka z początków XIX w. Dla przykładu, połowe działa 6-funtowe, tzw. oktawy, tak polskie jak i szwedzkie, strzelały kulami pełnolany na odległość 230 – 240 m (przy tzw. „rychtowaniu poziomym”, czyli zerowym kącie podniesienia lufy) lub też 470 – 480 m (przy tzw. „rychtowaniu pospolitym”, tj. przy jednostopniowym kącie podniesienia lufy) (Bochenek, *Twierdza*, s. 73). Wielkości podane tutaj za Henrykiem Bochenkiem, choć uzyskane na drodze symulacji komputerowych (Bochenek, *Twierdza*, s. 75), są w zasadzie niemal całkowicie zgodne z tabelami donośności zestawianymi w traktatach z XVII w. Na przykład w dziele Diego Ufano podano, że donośność 6-funtowej oktawy (długość lufy w kalibrach równa 27), wynosi 240 m („rychtowanie poziome”), lub 480 m („rychtowanie pospolite”) (Nowak, *Problem*, s. 62).

<sup>1550</sup>Montecuccoli, *Sulle*, s. 141.

<sup>1551</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 72.

nie znaczący. Przykładem tego mogą być straty Polaków w bitwie ochmatowskiej (29 I – 2 II 1655). Podczas, gdy Joachim Jerlicz pisał:

„p. Pawła Butowicza i innych niemało pozabijano, gdyż z dział naszych bardzo rażono”<sup>1552</sup>

Wespazjan Kochowski twierdził:

„Siła Moskale naszym z armat chcieli szkodzić. Lecz z podziwieniem niewiele uczynili szkody.”<sup>1553</sup>

Gdzie leży prawda? Bez dodatkowej wiedzy o warunkach starcia, o osobach, które pozostawiły jej opisy itd., nie sposób byłoby to rozstrzygnąć. Każdy wniosek opierałby się na bardzo słabych podstawach. I trzeba o tym pamiętać, gdy w grę wchodzi pojedyncze źródła o nieustalonej lub niepewnej wiarygodności.

W tym konkretnym przypadku bardziej wiarygodna jest opinia Kochowskiego, który w przeciwieństwie do Jerlicza<sup>1554</sup> uczestniczył w tej bitwie<sup>1555</sup>, a na dodatek pozostawił po sobie na tyle dokładny jej opis, że można określić przyczyny niskiej efektywności rosyjsko-kozackiej artylerii. I tak w pierwszych starciach przyczyną niskiej efektywności dział było to, że walczono w ciemnościach (działa strzelały ponad głowami Polaków)<sup>1556</sup> a w ostatnim dniu, na obniżoną celność dział wpływało to, że były one w ruchu, tj. przemieszczały się one wraz z taborem<sup>1557</sup>. Zdanie Kochowskiego o niskich stratach poniesionych od ognia działowego w pierwszym dniu walk potwierdza również inny uczestnik bitwy – Jan Zamojski<sup>1558</sup>, dodając przy okazji, że w drugim dniu bitwy (tj. 30 I) od dział „kilku tylko ubito a koni z dziesiątek”<sup>1559</sup>. Wyjaśnijmy tutaj, że na początku bitwy strona rosyjsko-kozacka dysponowała co najmniej 50 działami<sup>1560</sup>.

\*

Przejdźmy do efektywności ognia artyleryjskiego. Paweł Skworoda w swojej pracy o artylerii polskiej i szwedzkiej w dobie potopu, zwraca uwagę na 2 ciekawe relacje o bitwie pod Kłeckiem (7 V 1656). Według relacji bliżej nieznanego polskiego oficera:

„[...] brak własnych armat przeciwko szwedzkiej artylerii, spowodował ucieczkę w powszechnym zamieszaniu”<sup>1561</sup>

Na co wskazuje ten cytat? Czy na to, że artyleria szwedzka cechowała się jakąś szczególną efektywnością? Nie wydaje się. Oficer ten nie stwierdził przecież, że duże straty Polaków od ognia działowego zmusiły ich do odwrotu.

Naszym zdaniem, opis powyższy jest znakomitą ilustracją zjawiska, o którym już pisaliśmy przy okazji omawiania siły ognia piechoty w XVI i XVII w., tj. zjawiska tworzenia się

<sup>1552</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 1, s. 169.

<sup>1553</sup>Kochowski, *Historia*, t. 1, s. 199.

<sup>1554</sup>Borek, *Szlakami*, s. 70.

<sup>1555</sup>O swoim uczestnictwie w tej bitwie Kochowski wspomina kilkakrotnie.

<sup>1556</sup>Kochowski, *Historia*, t. 1, s. 197.

<sup>1557</sup>Tamże, s. 198.

<sup>1558</sup>List Jana Zamojskiego do Stefana Korycińskiego, 4 II 1655 (w: Michałowski, *Jakuba*, s. 742).

<sup>1559</sup>Tamże, s. 743.

<sup>1560</sup>Tamże, s. 742. Różne źródła podają różną ilość dział rosyjsko – kozackich. Np. Jerlicz pisze o 80 działach (Jerlicz, *Latopisiec*, t. 1, s. 168), a Kochowski o 70 (Kochowski, *Historia*, t. 1, s. 197).

<sup>1561</sup>Cyt. za: Skworoda, *Artyleria*, s. 19.



kompleksu niższości. Przypomnijmy, że zdaniem polskiego generała, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r., a jednocześnie cenionego historyka wojskowości:

„[...] [dla żołnierza] jest obojętne, jaki ogień go razi, zaś za miarodajne kryterium bierzemy to, czy na ten ogień reagować potrafi, czy też musi bezbronnie cierpieć. Gdy reakcja następuje [a więc wtedy, gdy żołnierz posiada odpowiednie środki, którymi może odpowiedzieć na ogień przeciwnika], wytrzymałość żołnierza jest większa, gdy jej nie ma – szybko powstaje znany nam ‘kompleks niższości’, równoznaczny z osłabieniem siły bojowej.”<sup>1562</sup>

Wygląda więc na to, że na ostateczny odwrót Polaków z pola bitwy pod Kłeckiem w jakimś stopniu wpłynęło to, że nie mieli oni możliwości przeciwdziałania ostrzałowi działowemu prowadzonemu przez Szwedów. Nie mieli, bo z braku własnej artylerii nie byli w stanie odpowiadać ogniem na ogień nieprzyjaciela<sup>1563</sup>. Ale czy tylko z tego powodu? Otóż nie. Polscy uczestnicy bitwy zwracają również uwagę na znakomite wykorzystanie przez stronę szwedzką niekorzystnego dla jazdy ukształtowania terenu<sup>1564</sup>. W ten sposób przechodzimy do drugiej relacji, na którą zwrócił uwagę Paweł Skworoda. Jest to relacja Jakuba Łosia, naówczas towarzysza chorągwi pancernej Władysława Myszkowskiego i uczestnika tejże bitwy. Łoś pisał:

„Tego roku 1656 dnia 9 mai [błąd! Powinno być 7 mai, tj. maja], pod Kleckiem, miła od Gniezna, stanęło Szwedów na osiem tysięcy wojska dobrego, do których nasi poszedłszy i zastawszy ich między błotami, nie mogąc przeciwko ich armacie z gołymi brzuchami nic uczynić, z wielką konfuzyją odeszli, niemając z dział w koniach i ludziach poniósłszy szkodę.”<sup>1565</sup>

Fragment powyższy cytował Paweł Skworoda w swojej pracy<sup>1566</sup>, choć nie uznał on za stosowne dodać tego, co Łoś napisał w konkluzji:

„Mieli wodzowie nasi przestrożę od jednego księdza w Gostyniu dwiema tygodniami przedtem, że mieli wiktoryją otrzymać, acz z wielkim rozlaniem krwi, na św. Stanisław [8 V]; jakoż podobieństwo było wielkie, gdyby poczekali do jutra, bo by byli Szwedzi wyszli w przestronne pole, żeby ich byli nasi snadno ze wszystkich stron mogli najeżdżać.”<sup>1567</sup>

Z rozważań Łosia wynika więc, że na rezultat bitwy miało wpływ to, że jazda polska nie mogła „nic uczynić ich [szwedzkiej] armacie” oraz, że w „przestronnym polu” byłoby „podobieństwo wielkie” pokonać Szwedów. Łoś informuje nas również o tym, że Polacy zastali Szwedów „między błotami”. Na niekorzystne dla jazdy a korzystne dla Szwedów ukształtowanie terenu zwrócił uwagę również Czarniecki<sup>1568</sup>. Są to jednoznaczne sugestie wskazujące na to, że polska niemoc w obliczu szwedzkich dział brała się z niekorzystnego dla

<sup>1562</sup>Kutrzeba, *Wojna*, s. 367.

<sup>1563</sup>„Byśmy mieli armaty co a piechoty mieli, albo też żeby był Pan Bóg ad mentem meam umyśloną poszcęcił imprezę [mowa tu o takim sposobie rozegrania bitwy, który pierwotnie planował Czarniecki] uczyniłby się był nieprzyjacielowi koniec.” (Stefan Czarniecki do JKMcI ze Środy, 10 V 1656. List ten przedrukowano w: Nowak, *Kampania*, s. 146 – 148).

<sup>1564</sup>Armia polska pod Kłeckiem była złożona niemal wyłącznie z jazdy (Skworoda, *Warka*, s. 221). Brak piechoty i artylerii nie mógł być zrekompensowany przez bardzo nielicznych dragonów, których z bliżej nieznanых powodów, w ogóle nie skierowano do walk.

<sup>1565</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 66.

<sup>1566</sup>Skworoda, *Artyleria*, s. 19.

<sup>1567</sup>Łoś, *Pamiętnik*, s. 67.

<sup>1568</sup>List Stefana Czarnieckiego do burmistrzów i rajców miasta Gdańska, pisany z Kcyni, 28 V 1656 (List ten przedrukowano w: Nowak, *Kampania*, s. 154 – 155).

jazdy koronnej a korzystnego dla armii szwedzkiej (w tym i jej artylerii) ukształtowania terenu. Analiza powyższa w pełni potwierdza to, co o bitwie pod Kłeckiem pisaliśmy w rozdziale o sile ognia piechoty w XVI i XVII w. Olbrzymia odporność psychiczna na ogień artylerii i piechoty szwedzkiej, którą przez dłuższy czas<sup>1569</sup> prezentowała jazda polska, a którą odnotowali sami Szwedzi, nie mogła zrekompensować faktu, że toczyła się ona w warunkach dla tej jazdy skrajnie niekorzystnych, tzn. w terenie błotnistym, gdzie swobodnego dostępu do wroga broniły i wezbrana rzeka Welnianka rozdzielająca armię polską<sup>1570</sup>, i rów (może było ich więcej niż tylko jeden?), za którym chronił się nieprzyjaciół przed szarżami husarii, i zagajnik, z którego nie omieszkali skorzystać wodzowie szwedzcy lokując tam zasadzkę ogniową spieszonych dragonów<sup>1571</sup>. Ostatecznie, przy zapadającym zmierzchu, Polacy ustąpili z placu boju, wstrząśnięci psychicznie tak brakiem możliwości skutecznej walki w takich warunkach terenowych jak i brakiem wsparcia własnej artylerii, która mogłaby odpowiedzieć na ogień artylerii szwedzkiej. Wojsko koronne ustąpiło z placu boju, pozostawiając na nim 9 zabitych ludzi<sup>1572</sup> i bliżej nieokreśloną ilość koni, choć faktyczne straty wynosiły mniej niż 70 zabitych i postrzelonych żołnierzy<sup>1573</sup>, w tym niemal 40 zabitych towarzyszy<sup>1574</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że bitwa trwała ok. 5 godzin i że armia polska liczyła sobie co najmniej 12 000 ludzi, były to straty znikome<sup>1575</sup>. Pamiętając zaś o tym, że Szwedzi pod dowództwem ks. Adolfa Jana, których armia liczyła sobie mniej więcej 7000 ludzi, stracili w tej bitwie ok. 500

<sup>1569</sup>Zdaniem Czarnieckiego bitwa miała trwać więcej niż 4 godziny (Stefan Czarniecki do JKMcI ze Środy, 10 V 1656. Cyt. za: Nowak, *Kampania*, s. 147). Nowak określa czas jej trwania na 5 godzin, tj. od godziny piętnastej do godziny dwudziestej.

<sup>1570</sup>Z jej to powodu do akcji nie weszła dywizja Lubomirskiego. Tak więc, mimo że strona polska dysponowała w tej bitwie liczniejszą armią, nie mogła swojej liczebnej przewagi wykorzystać tam, gdzie rozstrzygały się jej losy.

<sup>1571</sup>Por. uwagi Kochowskiego o ukształtowaniu terenu i jego wykorzystaniu przez Szwedów (Kochowski, *Lata*, s. 169 – 171). Miejscami było jednak wystarczająco dużo pola „do potkania się jazdy” (Jemiołowski, *Pamiętnik*, s. 197), co też ta skrzętnie wykorzystywała (Kochowski, *Lata*, s. 170).

<sup>1572</sup>„Dziś zaś język z nieprzyjacielskiego wojska wzięty to mi powiedział, iż gdy trupa Szwedowie [po bitwie] liczyli, tedy z naszego nie należeli tylko dziewięć (gdyżemy swoich z placu unosili), swego zaś więcej niż pięć set” (Stefan Czarniecki do JKMcI ze Środy, 10 V 1656. Cyt. za: Nowak, *Kampania*, s. 147).

<sup>1573</sup>Czarniecki po bitwie raportował królowi: „na tak ognistą bitwę niewielka w nim [wojsku polskim] stała się szkoda. A to przedsię z postrzelanymi zabitych, towarzystwo współ z pachółkami rachując, pod siedemdziesiąt znaleźć się może” (Stefan Czarniecki do JKMcI ze Środy, 10 V 1656. Cyt. za: Nowak, *Kampania*, s. 147).

<sup>1574</sup>Kochowski, *Lata*, s. 171. W swoim opracowaniu bitwy, Nowak błędnie odczytuje w tym miejscu relację Kochowskiego i z 40 robi 400 zabitych towarzyszy (Nowak, *Kampania*, s. 123). Błędne odczytanie Kochowskiego, stało się asumptem do oszacowania całości strat polskich na ok. 1000 poległych (Tamże, s. 123), co za Nowakiem powtarzają kolejne pokolenia polskich historyków (ostatnio np. Nagielski, *Bitwa*, s. 27).

<sup>1575</sup>W relacjach szwedzkich pojawiają się zupełnie fantastyczne dane o stratach polskich. Na przykład wg Samuela Pufendorfa, który w starciu udziału nie brał, Polacy na polu bitwy mieli stracić 600 zabitych a dalszych 2500 w pościgu (Skworoda, *Warka*, s. 177). Skworoda, choć uważa te dane za przesadzone twierdzi, że „w rzeczywistości poległo ok. 1000 żołnierzy” (Tamże). Nie wyjaśnia przy tym, jak doszedł do tej konkluzji, choć wydaje się, że zrobił to za Nowakiem (patrz poprzedni przypis). Przechodzi się w ten sposób do porządku dziennego nad relacją Kochowskiego o stratach poniesionych w bitwie, która uwiarygadnia raport Czarnieckiego. Skoro bowiem jeden uczestnik bitwy (tj. Kochowski), zupełnie niezależnie od drugiego jej uczestnika a zarazem wodza (tj. Czarnieckiego) podaje współgrające z nim dane, to nie można, jak to robi P. Skworoda (Skworoda, *Warka*, s. 177), informacji o stratach podanych przez Czarnieckiego uważać za „pomniejszanie rozmiarów porażki”.

żołnierzy<sup>1576</sup>, nie dziwi fakt, że początkowo bitwę tę niektórzy potraktowali jako polskie zwycięstwo<sup>1577</sup> a sami Szwedzi i ich sojusznicy do jej wyniku podchodzili bez euforii.

Wiara w potęgę artylerii nie jest nowa. Jej wyrazem jest np. zarzut, który stawiano kopijnikom w XVIII w.:

„[...] lancyjer abo kopijnik nie bardzo się zbliżać musi [może] do armat i strzec się [musi] wielości dział.”<sup>1578</sup>

Nasze rozważania prowadzą jednak do wniosku, że wiara ta ma tylko częściowe uzasadnienie. Siłą artylerii w okresie istnienia husarii, było jej wielkie psychologiczne oddziaływanie, czyli duża efektywność. Jej słabością zaś, niska efektywność. Jeśli więc tylko kawalerzyści mieli odpowiednio mocne nerwy, mogli z powodzeniem szarżować na armaty. Potwierdzeniem tego a jednocześnie podsumowaniem niniejszego rozdziału niech będzie odpowiedź, jaką w 1737 r. udzielił Jan Joachim Kampenhausen na przedstawiony powyżej zarzut:

„Dział wielkość nie tylko husarzom abo lancyjerom, ale całej kawaleryi i piechocie szkodliwa, atoli nie zbija potrzeby [istnienia i używania] husaryi dział wielość. Nie raz husaryja skoczywszy na te maszyny, lubo z stratą niejaką, one wydarli nieprzyjaciółom.”<sup>1579</sup>

---

<sup>1576</sup>Por. przytoczoną tu już opinię Czarnieckiego na ten temat (Stefan Czarniecki do JKMci ze Środy, 10 V 1656. Cyt. za: Nowak, *Kampania*, s. 147). Opinię tę uwiarygadnia szwedzki spis kawalerii ks. Adolfa Jana, powstały niedługo po bitwie (17 V 1656 wg kalendarza juliańskiego, tj. 27 V 1656 wg kalendarza gregoriańskiego). Wylicza on jedynie szeregowych kawalerzystów, z których zabitych miało być 428, zmarłych (z pewnością część z nich z powodu ran poniesionych pod Kłeckiem) 452, a rannych i chorych było aż 1309 (Riksarkivet Stockholm, Rullor 1656, vol 10. Za: Tersmeden, *Armia*, s. 161). Dodając do tego zmarłych oficerów kawalerii i straty w innych rodzajach broni, liczba 500 zabitych Szwedów pod Kłeckiem, wydaje się być jak najbardziej realna.

<sup>1577</sup>Des Noyers, *Lettres*, s. 166 – 167.

<sup>1578</sup>Kampenhausen, *Chwała*, s. 182.

<sup>1579</sup>Tamże.

## O walkach z Kozakami

Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej, bo o niej będziemy tu pisać, kształtowały trzy zasadnicze elementy. Były to: wpływ sztuki wojennej Polski i krajów ościennych<sup>1580</sup>, ukształtowanie teatru działań wojennych<sup>1581</sup> i specyfika bazy mobilizacyjnej Kozaczyzny<sup>1582</sup>. Łącznie, doprowadziły one do powstania odrębnej sztuki wojennej. Cechowała się ona przede wszystkim przewagą znaczenia piechoty nad znaczeniem jazdy oraz charakterystycznym sposobem walki piechoty zaporoskiej, polegającym na dążeniu do maksymalnego wykorzystania właściwości ochronnych taboru oraz naturalnych osłon terenowych i sztucznych przeszkód. Te cechy kozackiej sztuki wojennej oraz specyfika husarii sprawiały, że w starciach husarzy z Kozakami, obie strony dążyły do zapewnienia najkorzystniejszych dla siebie, a krańcowo przeciwnych od tych, do jakich dążył przeciwnik, warunków – do takich warunków, w których można było maksymalnie wykorzystać własne zalety i wady przeciwnika. Tak więc husaria, będąc znakomitą jazdą, dążyła do walki w otwartym polu, gdzie nie napotykała na naturalne czy też sztuczne przeszkody. Dążyła do starć czołowych, w których mogła wykorzystać swoje długie kopie. Najmniej korzystne dla husarii było zaś to, do czego dążyli Kozacy – do walki w trudnych warunkach terenowych i pod osłoną taboru, lub też szanćców, które służyły im jako ochrona przed jazdą polską. Znakomicie ujął to Szymon Okolski opisujący zmagania polsko-kozackie:

„[...] ma wiele ten przed adwersarzem [ma znaczną przewagę nad przeciwnikiem ten], który sobie pole do potrzeby obiera i na nim adwersarza czeka; z małej abowiem tam rzeczy szwankować temu, któremu pole nie jest po ręce, przyjdzie. Więc jeśli jeden będzie postępował koniem, a drugi będzie następował jarem, błotem, chrustem, jeden jawnie i odkryto, drugi skrycie i skradając się, już tam fortuna jednemu pewniejsza.”<sup>1583</sup>

Jak już o tym pisaliśmy w książce „Fenomen husarii”, wbrew opiniom niektórych siedemnastowiecznych statystów, unikanie przez Kozaków walk w otwartym polu nie świadczy o tym, że nie znali oni „porządnej sztuki wojowania”<sup>1584</sup>. Tak jak i stosunkowo niewielka skuteczność husarzy w walce z przeciwnikiem chronionym przez różnego typu przeszkody i osłony, nie oznacza, że była to jazda nieprzydatna do walk z Kozakami<sup>1585</sup>. Wynik takiej walki w zdecydowanej mierze zależał od warunków, w których doszło do starcia. Jeśli te warunki były korzystne dla jazdy, nieprzyjaciel nie miał większej szansy na obronę. Jeśli sprzyjały one Zaporozcom, husaria miała olbrzymie trudności z odniesieniem jakiegokolwiek sukcesu.

Dalszą część tego rozdziału poświęcimy na omówienie różnych przypadków, w których dochodziło do starć husarzy z Kozakami, w warunkach korzystnych tak dla jednej jak i drugiej strony. Zaczniemy od tych przypadków, z których zwycięsko wychodzili Zaporozcy.

Jak wspomnieliśmy, Kozacy celowali w walkach spoza umocnień. Mieli też swoje metody walki przeciwko jeździe. Jednym z nich było kopanie w ziemi wilczych dołów.

„Kozacy insze mają kunszty [niż Polacy], doły, rowy pokopać, przez nie uciekając zwabiać goniącego i tym szkodzić nieprzyjacielowi”<sup>1586</sup>

<sup>1580</sup>Na ten temat czyt.: Franz, *Wojskowość*, s. 28 – 83.

<sup>1581</sup>Tamże, s. 120 – 125.

<sup>1582</sup>Tamże, s. 96 – 102.

<sup>1583</sup>Okolski, *Kontynuacja*, s. 99.

<sup>1584</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 75 – 78.

<sup>1585</sup>Tamże, s. 78.

<sup>1586</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 17.

Przykład takiej zasadzki urządzonej przez Kozaków a w którą wpadła jazda tatarska dostarczają nam walki pod Słobodyszczami 7 X 1660. Naoczny świadek tak to opisał:

„Tatarzy harcowali już po całym polu. Kozacy znali jednak doskonale ich zwyczaje, wykopali więc dookoła obozu mnóstwo małych dołów, ponad kilka setek. Tatarzy wszczęli swój wrzask, aż powietrze drżało, i ruszyli na obóz jak rój pszczoł z wielką furją, z obnażonymi szablami w ręku. Gdy już mieli się wdrzeć, koń za koniem wpadał do dołu i wtedy doszło do rzezi, bo Kozacy byli tuż, tuż.”<sup>1587</sup>

Oczywiście nie tylko Tatarzy padali ofiarą kozackich „kunsztów”. To samo spotykało jazdę polską. Przypadek taki miał miejsce np. 4 VIII 1638 w trakcie szturm obozu kozackiego nad Starcem<sup>1588</sup>, podczas wstępnych walk pod Łubniami (koniec maja 1596)<sup>1589</sup>, czy też w trakcie próby zdobycia Winnicy 10 III 1651 r. W tym ostatnim przypadku, dwie chorągwie pancerne, nie przeprowadziwszy uprzednio rozpoznania terenu, próbowały przez zaskoczenie zdobyć miasto. Kozacy byli jednak przygotowani na atak:

„Bohun, chcący Polaków na zasadzkę naprowadzić i w topieliska zwabić, wysłał Kozaków aby uciekając na topielisko nawiedli goniących. Tak się stało. Polacy za uciekającymi [za]gonili się aż do Bohu rzeki, aż za rzeką Kozacy wyszedłszy z Winnicy sukurs uciekającym dając, niby do boju szykować się poczęli, bo pod zamkiem łód porąbali, porobiwszy na naszych samolówki, chrustem i słomą przykryli łód, przez noc której mrozu ciężkiego nie było, tylko się [łód] ściał. Lanckoroński, wojewoda braclawski, animując [zagrzewając, zachęcając do boju] żołnierza przodkował [wojsku]. Nastąpiwszy wojsko, załamało się. Zadnie szyki przednie popędzali w przepaść, zaczęli reflektowawszy się drudzy zatrzymali się, [...]”<sup>1590</sup>

W zasadzce tej zginęło 2 rotmistrzów i 10 towarzyszy, a oprócz nich wiele koni i zapewne (choć źródła o tym milczą) jacyś pocztowi<sup>1591</sup>. Jak widać, ta metoda walki była tak skuteczna, że straty poniesione przez Polaków były wielokrotnie większe niż gdyby szarżowali oni na ziejące ogniem szyki muszkieterów.

Fortele podobne do wyżej opisanych, miały za zadanie zmieszać szyki wroga (i zadać mu pewne straty) jedynie przy pierwszym ataku. Oczywiście jest, że po ich odkryciu, atakująca jazda pilnowała się, aby ponownie nie paść ich ofiarą. Oczywiście jest również, że tego typu pułapki, miały charakter wybitnie statyczny i obronny. Nie mogły służyć ani do ataku, ani do obrony w czasie przemieszczania się armii kozackiej. Do permanentnej obrony, tak w czasie postoju jak i w marszu, służył Kozakom tabor.

Kozacy słynęli z umiejętności obrony taboru. Tylko niewiele przesadzona jest opinia, że:

„Jest niezaprzeczalną prawdą, że pod osłoną taboru 100 Kozaków wcale nie boi się ani tysiąca Polaków, ani nawet tysiąca Tatarów, i gdyby równie waleczni byli na koniu, jako są piechurzy, sądzą, iż byliby niezwyciężeni.”<sup>1592</sup>

<sup>1587</sup>Holsten, *Przygody*, s. 58.

<sup>1588</sup>Okolski, *Kontynuacja*, s. 166.

<sup>1589</sup>Plewczyński, *Oblężenie*, s. 111; Bielski, *Ciąg*, s. 279.

<sup>1590</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 157.

<sup>1591</sup>Oświęcim, *Dyaryusz*, s. 269; *Ekspedycyjnej kozackiej*, s. 232; *Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 157.

<sup>1592</sup>Lassota, *Beauplan*, *Opisy*, s. 110.

Opisane w tej rozprawie starcia husarzy z kozackim taborzem potwierdzają, że odpowiednio uszykowane i bronione rzędy wozów, potrafiły powstrzymać gwałtowne ataki „skrzydlatej jazdy”. Znaczenie taboru było bardzo podobne do znaczenia, jakie w obronie przed morskimi falami ma falochron. Analogicznie do falochronu, tabor miał za zadanie bądź to całkowicie zatrzymać, bądź to najpierw spowolnić a potem rozbić (rozbić na działające w różnych kierunkach niewielkie grupki kawalerzystów), zwarte i zorganizowane szyki pędzącej z dużą prędkością „fali” jeźdźców. Doskonały tego przykład widzimy pod Cudnowem (14 X 1660). Taktyką husarzy w takich wypadkach było wielokrotne ponawianie ataków; uderzanie zorganizowanych i zwartych „fal” husarzy, którzy po wyczerpaniu pierwszego impetu, „szli na odwód”, tj. wycofywali się, robiąc miejsce kolejnej „fali” jeźdźców, sami dążąc do przywrócenia porządku własnym szykom przed ponowną szarżą. Najlepszym przykładem takiego postępowania husarzy jest walka chorągwi Jana Zamojskiego, dowodzonej przez Gabriela Silnickiego, do jakiej doszło między Lubarem a Cudnowem (26 IX 1660), przy próbie opanowania rosyjsko-kozackiego taboru. Inny tego przykład widzimy w bitwie pod Kumejkami (16 XII 1637), gdzie chorągwie koronne szarżowały 3-krotnie, zanim wdarły się do taboru Zaporozców<sup>1593</sup>.

Nacierający na tabor husarze starali się przede wszystkim odpędzić obrońców od wozów swoimi długimi kopiami, czy nawet tylko bronią białą (walki między Lubarem a Cudnowem 26 IX 1660, walki z taborzem rosyjskim Jurija Romodanowskiego<sup>1594</sup>), ale również przewrócić je, czy to za pomocą tychże kopii (Słobodyszcze 7 X 1660), czy też końskimi piersiami (Kumejki 16 XII 1637<sup>1595</sup>, Łubnie 17 V 1638<sup>1596</sup>, Cudnów 14 X 1660, Ochmatów 2 II 1655<sup>1597</sup>). Końskie piersi musiały dość często służyć jako żywy taran, skoro i w kłuszyńskiej potrzebie użyto je w ten właśnie sposób (w tym wypadku do łamania płotów).

Gdy ta taktyka wielokrotnego ponawiania ataków zorganizowanymi szykami zawodziła (np. z powodu nieodpowiedniego miejsca, gdzie husarze nie mogli stosownie do potrzeb rozwinąć własnych szeregów), to nawet jeśli pierwsza szarża przynosiła wstępny sukces (przełamanie rzędów wozów i wdarcie jazdy do taboru), nie gwarantowało to ostatecznego zwycięstwa. Rozproszeni przez wozy na mniejsze grupki, rzucający się na łupy polscy kawalerzyści, tracili zwartość szeregów. Impet ataku słabł. Nie mogąc go odnowić poprzez wprowadzenie do boju kolejnych, zorganizowanych i zwartych „fal” jeźdźców, husarze ulegali zorganizowanemu kontratakowi nieprzyjaciela. Przykład tego widzimy pod Słobodyszczami (7 X 1660).

Walka w taborze, w plątaniu wozów, koni i innych przeszkód, gdy husarze mieli zmieszane szyki, gdy zagrożenie dla nich czaiło się nie na wprost nich, ale pod nimi (np. Kozacy atakujący spod wozów), albo za nimi (gdy Kozacy atakowali z wozów, które husarze wymięli), czy na ich skrzydłach – taka walka często kończyła się dla nich dużymi stratami. Chodzi tu zwłaszcza o straty w koniach, które w przeciwieństwie do jeźdźców nie były chronione przez zbroje (Cudnów 14 X 1660, Słobodyszcze 7 X 1660).

W walkach w taborze wygrywała ta strona, która potrafiła utrzymać porządek i dyscyplinę we własnych szykach i która była bardziej zdeterminowana. W takich wypadkach olbrzymie znaczenie miało również indywidualne wyszkolenie poszczególnych żołnierzy. Praktyka lat 60. XVII w. pokazuje, że o ile indywidualne wyszkolenie husarzy było wciąż wysokie, o tyle z utrzymaniem dyscypliny i porządku były problemy. Rzucanie się na łupy, w zdawałoby się opanowanym taborze czy obozie, nie było cechą tylko Tatarów (Cudnów 14 X 1660), ale też Polaków (Słobodyszcze 7 X 1660). Podobne incydenty miały też miejsce i w

<sup>1593</sup>Okolski, *Dyaryusz*, s. 54; List Mikołaja Potockiego do Stanisława Koniecpolskiego, Moszny 19 XII 1637 (w: *Korespondencja*, Opr. Biedrzycka, s. 452); Gawęda, *Powstanie*, s. 144 – 145.

<sup>1594</sup>O tych ostatnich pisaliśmy w rozdz. „Przełamywanie pikinierów”.

<sup>1595</sup>Okolski, *Dyaryusz*, s. 54.

<sup>1596</sup>Okolski, *Kontynuacja*, s. 117.

<sup>1597</sup>Kochowski, *Historia*, t. 1, s. 198.

latach wcześniejszych (np. pod Kumejkami w 1637 r.<sup>1598</sup>, czy też w walkach z taborem rosyjskim Jurija Romodanowskiego w lutym 1655<sup>1599</sup>) i późniejszych (np. pod Chocimiem w 1673 r.<sup>1600</sup>).

Złamanie dyscypliny i rzucanie się husarzy na łupy, wydatnie przyczyniało się do powiększenia liczby ponoszonych przez nich strat. W takich wypadkach, aby przywrócić porządek i zapobiec niebezpiecznemu rozprzężeniu, dowódcy posuwali się czasem do radykalnych rozwiązań. Na przykład pod Kumejkami (16 XII 1637):

„[...] widząc j.m.p. hetman, iż na łupie wiele padło przy kolasach, aby znać nie przyszli o niebezpieczeństwo od Kozaków, albo od prochów, kazał synowi swemu prochy kozackie na kolasach odkryte zapalić [...]”<sup>1601</sup>

Bitwa ta jest szczególnie interesująca także ze względu na istniejący dokładny rejestr strat, jakie poniosły chorągwie koronne w 3-krotnej szarży na tabor kozacki<sup>1602</sup>, w walkach w samym taborze (tabor ostatecznie rozerwano) i podczas grabieży zdobytych wozów. Chorągwiemi tymi między innymi były (w nawiasie podano ich straty<sup>1603</sup>):

- chorągiew husarska hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego (5 zabitych i 14 rannych ludzi; 5 zabitych i 21 rannych koni)
- chorągiew husarska hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego (3 zabitych i 14 rannych ludzi; 5 zabitych i 16 rannych koni)
- chorągiew husarska wojewody ruskiego Stanisława Lubomirskiego (7 – 8<sup>1604</sup> zabitych i 18 rannych ludzi; 20 zabitych i 19 rannych koni)

Zwróćmy uwagę na to, że ogólna liczba strat ponoszonych przez husarzy uczestniczących w atakach na kozackie tabory i otaborowane obozy, była zazwyczaj wysoka - nawet wtedy, gdy tabor ostatecznie rozerwano. Atakujący jeźdźcy musieli baczyć, aby nie wpaść w zastawione na nich zasadzki (np. wilcze doły), musieli pod ogniem nieprzyjaciela kilkakrotnie szarżować (jedna szarża zazwyczaj nie wystarczała do rozerwania taboru), obalając wozy końskimi pierściami poważnie narażali swoje wierzchowce. Jeśli próbę tę przeszli pomyślnie i przedarli się przez rzędy bronionych wozów, to dochodziło do walk w plątaniu tychże wozów oraz innych przeszkód. Towarzyszyły temu i zorganizowane kontrataki nieprzyjaciela, i rzucanie się samych husarzy na łupy. To wszystko sprawiało, że ogólne straty w zabitych i rannych ludziach, i koniach były bardzo znaczne a czasami nawet katastrofalnie wysokie. Nic więc dziwnego, że zdaniem współczesnych, w trwającej tylko ok. 3 miesiące 1638 r. zwycięskiej kampanii przeciw Kozakom, podczas której kilkakrotnie doszło do walk z taborami i umocnionymi obozami kozackimi:

„[...] więcej tam zginęło weteranów żołnierzy odważnych, niżeli na wojnie pruskiej z Gustawem Adolfem”<sup>1605</sup>

Pisaliśmy dotychczas o konnym ataku husarzy na tabor. Musimy jednak dodać, że nie był to jedyny sposób w jaki husarze mogli starać się rozerwać tabor, czy inne umocnienia kozackie. Znane są bowiem przypadki spieszenia w tym celu husarzy<sup>1606</sup>. Jeśli mieli oni wystarczająco dużo czasu, to mogli się do takiego ataku przyszykować, skracając swoje kopie

<sup>1598</sup>Okolski, *Dyaryusz*, s. 55.

<sup>1599</sup>List Janusza Radziwiłła do Jana Kazimierza, Mohylew, 25 IV 1655 (w: Radziwiłł, *Listy*, s. 215).

<sup>1600</sup>Drobysz Tuszyński, *Pamiętnik*, s. 54. W tym przypadku atakowano obóz turecki.

<sup>1601</sup>Okolski, *Dyaryusz*, s. 55.

<sup>1602</sup>Tamże, s. 54.

<sup>1603</sup>Tamże, s. 57 – 58. O stratach całej armii koronnej także w: Gawęda, *Powstanie*, s. 175 – 179.

<sup>1604</sup>Okolski opisując atak na tabor podaje, że zginął 1 towarzysz i 7 pocztowych, lecz później, w zbiorowym rejestrze strat pisze już tylko o zabitym 1 towarzyszu i 6 zabitych pocztowych (Okolski, *Dyaryusz*, s. 54, 58).

<sup>1605</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 1, s. 253. Także: Borowiak, *Powstanie*, s. 82, przyp. 107.

(tzn. przycinając je aż po gałki), tak aby służyły im one za piki<sup>1607</sup> oraz zaopatrując się (czy może raczej swoją czeladź?) „w kosze do zasłonięcia się od pocisków”<sup>1608</sup>.

Przejdźmy teraz do starć, które miały miejsce w warunkach sprzyjających jeździe. W niniejszej rozprawie opisaliśmy 2 przypadki, kiedy to doszło do walk między Kozakami a husarzami w otwartym polu (walki z ariergardą rosyjsko-kozackiego taboru na drodze między Lubarem a Cudnowem 26 IX 1660 oraz starcia pod Cudnowem 14 X 1660). Skończyły się one pogromem Zaporozców. Ciekawostką jest sposób, w jaki Kozacy próbowali przeciwstawić się husarzom. Pod Cudnowem, pierwsze dwa ataki chorągwi Potockiego nie przyniosły Polakom powodzenia, gdyż ogień broni palnej płoszył husarzom konie. Remedium na to było ponawianie szarż. Trzecia szarża okazała się skuteczna – Kozaków rozbito.

Między Lubarem a Cudnowem, Kozacy przypadając do ziemi próbowali zejść z linii ataku jazdy polskiej. Część z nich została strатовana, lecz ci, którzy przeżyli, mogli od dołu razić husarskie konie swoją bronią. Przypomina to nieco sposób, w jaki Hiszpanie w 1512 r. pod Rawną walczyli z lancknechtami. W bitwie tej, najlepsi piechurzy hiszpańscy przeczołgali się po ziemi pod spisami nieprzyjaciela a kiedy do niego dotarli, razili go krótkimi mieczami<sup>1609</sup>. Widoczne są tutaj te same elementy taktyczne – uchylenie się od ciosów długiej broni drzewcowej nieprzyjaciela (pik, kopii) poprzez przypadanie do ziemi oraz rażenie wroga (koni husarskich, lancknechtów) z najbardziej wrażliwego kierunku tj. od dołu. Co prawda, w opisywanym tu starciu husarzy z piechotą zaporoską, walka taka nie przyniosła Kozakom sukcesu, gdyż husarze dość łatwo przejechali po szykach Zaporozców a dzieła zniszczenia dopełniły posiłki, jakie polskim jeźdźcom przysły z pomocą, ale wydaje się, że sposób obrony, jaki Kozacy wybrali, był w tych okolicznościach najkorzystniejszy z możliwych.

Przedstawione 2 epizody bitewne oczywiście nie wyczerpują przypadków, kiedy to husarze walczyli z Kozakami w otwartym polu. Na przykład pod Beresteczkiem w 1651 r.:

„[...] pułk jm. pana Zamojskiego posiełkował, a zwłaszcza chorągiew usarska, która gdy skoczyła z kopiami, tedy tam tak ćma Kozaków uciekała, że aż trudno [opisać]”<sup>1610</sup>

Z przykładów tych widzimy, że w otwartym polu piechota kozacka miała znikome szanse na powstrzymanie ataku husarzy. Dlaczego tak się działo? Powody były te same co w przypadku piechoty zachodnioeuropejskiej. Skuteczność salwy długiej broni palnej nie była wysoka, a piki (tj. spisy) kozackie, nie zatrzymywały dysponujących długimi kopiami husarzy. Nie zatrzymywały tym bardziej, że jak to już pisaliśmy w rozdziale o przełamywaniu pikinierów, ich długość była mniejsza od pik piechurów zachodnioeuropejskich. Nic więc dziwnego, że jeśli już dochodziło do planowanego przez kozackiego wodza starcia piechoty zaporoskiej z jazdą polską w otwartym polu, to decyzję taką poczytywano za szaleństwo dowódcy a jej efekty były opłakane dla Kozaków<sup>1611</sup>.

Kończąc ten rozdział, poświęćmy kilka słów starciom między jazdą Kozaków (nie mylić z jazdą kozacką!) a husarią. Tą pierwszą najlepiej chyba charakteryzuje nieznany autor, gdy pisze:

<sup>1606</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 76; Borowiak, *Powstanie*, s. 68; Plewczyński, *Oblężenie*, s. 111; Komuda, *Wyprawa*, s. 126 – 127; *List Janusza Radziwiłła do króla o bitwie pod Łojowem* (w: Biernacki, *Powstanie*, s. 243).

<sup>1607</sup>Bielski, *Ciąg*, s. 279. O użyciu kopii przy pieszym szturmie także w: Heidenstein, *Pamiętniki*, s. 195.

<sup>1608</sup>Heidenstein, *Dzieje*, t. II, s. 377. Zapewne kosze te były czymś wypełnione. Być może użyto w tym celu mchu, wełny, starych łachmanów, koców końskich albo wiązek słomy, jak to robiono przy innych okazjach (*Diariusz drogi*, s. 174; Heidenstein, *Pamiętniki*, s. 146; Pasek, *Pamiętniki*, s. 15).

<sup>1609</sup>Sikorski, *Zarys*, s. 257 – 258.

<sup>1610</sup>*Diariusz* nieznanego autorstwa znajduje się w III księdze woluminów J. Michałowskiego. PAN Kr. rps 2253/I, k.71v-81v. (cytat za: *Relacje*, Opr. Nagielski, s. 249).

<sup>1611</sup>Costin, *Latopis*, s. 211. Costin opisuje starcie jazdy polskiej z walczącą bez osłony taboru piechotą kozacką w bitwie pod Fintą, która znana jest także jako bitwa nad rzeką Jałomicą (27 V 1653).



„[...] kozacka jazda [tj. jazda Kozaków] na kształt dragoniej konnej z samopałkami [samopałami] wojują, a zsiadłszy z koni, tak się biją jako i piechota.”<sup>1612</sup>

Jazda Kozaków, była w swej masie kawalerią lekką, nie noszącą uzbrojenia ochronnego, wyposażoną w broń palną (czasami też łuki), szable oraz spisy. Jej jakość była i jest różnie oceniana. W starciach ze znakomitą konnicą polską (to się tyczy zwłaszcza starć z husarią), wychodziły na jaw jej niedostatki wyposażenia i wyszkolenia, stąd np. taka o nich opinia:

„[...] nie są [Kozacy] jednak nadzwyczajni w siodle. Przypominam sobie, a sam to widziałem, jak zaledwie 200 polskich konnych, rozgromiło 2000 ich najlepszych ludzi”<sup>1613</sup>

Co ciekawe, sami Kozacy także nie mieli zbyt dobrego mniemania o własnej jeździe. Gdy przed bitwą berestecką 1651 r., Polacy złapali Hrehorego Reśniowieckiego z pułku białocerkiewskiego, ten zeznał, że:

„[...] w jeździe albo kommuniku, jak oni [Kozacy] zowią, słaba nadzieja; jeden dobry junak dziesięciu konnych Kozaków popędzić może [...]”<sup>1614</sup>

Konkretny przykład walk między jazdą zaporoską a husarią mamy w bitwie pod Łojowem 1649 r., gdzie mimo olbrzymiej dysproporcji sił (400 – 600 husarzy przeciwko 4000 – 5000 Kozaków):

„Książę Radziwiłł Niewiarowicza z dywizją wojska na korpus Krzeczковского ordynował, ile [zwłaszcza] husaryje, które złożywszy kopie, tak uderzyli na nieprzyjaciela, iż zaraz go złamali i napędzili w ucieczkę [...]”<sup>1615</sup>

Stąd też, w starciach z husarią, jazda Kozaków przeważnie dążyła do spieszenia i walki zza osłon terenowych. W tym więc względzie przypominała dragonów. Ale gdy przeciwnik nie był aż tak wymagający jak elita polskiej jazdy, to jazda zaporoska z powodzeniem walczyła także na koniach<sup>1616</sup>.

---

<sup>1612</sup> *Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 173.

<sup>1613</sup> Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 110.

<sup>1614</sup> Oświęcim, *Dyaryusz*, s. 298.

<sup>1615</sup> *Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 105. Więcej na temat bitwy i okoliczności w jakich doszło do opisanej tutaj szarży w: Komuda, *Wyprawa*, s. 115 – 131; Biernacki, *Powstanie*, s. 189 – 285.

<sup>1616</sup> Franz, *Wojkowość*, s. 134 – 137.

# Ruszając w bój

W tym rozdziale zajmiemy się zagadnieniami związanymi z szarżą husarii. Omówimy zadania poszczególnych członków roty oraz szyki w jakich walczyła husaria. Prześledzimy przebieg szarży od momentu podjechania jazdy na stanowiska wyjściowe, do momentu powrotu kawalerzystów po starciu z wrogiem.

## Zadania poszczególnych żołnierzy w rocie

Rota husarii, jak każda jednostka wojskowa, miała swoją wewnętrzną strukturę a poszczególnym żołnierzom przypadały w niej różnorodne zadania. Ogólnie rzecz ujmując, struktura ta była bardzo prosta: dowódca roty (rotmistrz, lub w razie jego nieobecności porucznik, a w razie nieobecności tegoż namiestnik – o bardzo ograniczonych kompetencjach), towarzysze (jednym z nich był chorąży), którzy stawali w pierwszym szeregu i czeladź pocztowa (pocztowi), która w swej masie do walki stawiała za towarzyszami (bywało jednak, że czeladnikami pocztowymi uzupełniano pierwszy szereg rot)<sup>1617</sup>. Osobną kategorię stanowią muzykanci towarzyszący rocie, wchodzący w skład pocztu rotmistrzowskiego, których obecności domagała się nawet uchwała sejmu konwokacyjnego warszawskiego 1587 r.<sup>1618</sup> Faktycznie jednak struktura roty była nieco bardziej skomplikowana, gdyż z jej szeregów wydzielano towarzyszy do zadań specjalnych a i sam chorąży nie był li tylko nosicielem chorągwi, lecz jego kompetencje ocierały się o kompetencje dowódcy.

Jednym z zadań specjalnych, którymi obarczano wybranych towarzyszy była ochrona chorągwi. Wiemy np., że w starciu pod Chocimem 7 X 1621, chorążego rot husarskiej Jana Karola Chodkiewicza, tj. Jankowskiego, pilnował specjalnie wyznaczony do tego towarzysz (Kotowski)<sup>1619</sup>. Co prawda obrona zagrożonej chorągwi była obowiązkiem każdego żołnierza danej jednostki, ale nie zmienia to faktu, że niektórzy towarzysze byli do tego zadania z góry wyznaczeni. Mieli więc oni nie dopuścić do sytuacji w której sztandar byłby zagrożony a nie tylko (tak jak pozostali) reagować, gdy sztandar był już zagrożony utratą.

Innym zadaniem wybranych towarzyszy było pilnowanie porządku w szykach roty w czasie szarży oraz przejmowanie dowództwa w razie zmiany frontu roty o 180°. Pisał o tym np. Florian Zebrzydowski w swoich artykułach hetmańskich z 1561 r.:

„Rotmistrze mają każdy za swą rotą dwu towarzyszów zostawić, którzy by z tyłu rząd czynili. A k temu gdyby się trzeba hufowi na miejscu obrócić, już aby oni huf wiedli”<sup>1620</sup>

Znacznie więcej o tych towarzyszach ma do powiedzenia Andrzej Maksymilian Fredro w dziele wydanym w 1670 r.:

„Wkłada się na ostatek na rotmistrzów i poruczników (kto z nich obecny będzie przy chorągwi), aby czterech towarzystwa, w dziele rycerskim najsprawniejszych, w kole towarzyskiem wedle zdania swego naznaczali, którzy by pracy porucznikowi dopomagali w ciągnięciu a mianowicie w boju lewego i prawego skrzydła pilnując, do bitwy zachęcając, nie

<sup>1617</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291.

<sup>1618</sup>„[...] kto na sto koni będzie służył, konia powodnego, bębennicę, trębaczę, chorążego ma mu przyiąć.” (*Volumina*, t. II, v. 2, s. 25).

<sup>1619</sup>Marchocki, *Historia albo Diarius*. B. Czart. rps nr 345, s. 152.

<sup>1620</sup>Tamże, s. 99.

rozsypką ale kolano z kolanem do potrzeby następując, lub (jeżeli opaczna, strzeż boże! fortuna) zwolna w kupie ustępując obronną ręką, zamieszanych do sprawy [szyku] przywodząc, a najbardziej pilnując, żeby żaden z potrzeby nie uchodził, sumieniem się obowiązawszy, że w każdym takim (bez braku osób [nie wyłączając nikogo]) wprzód niż w nieprzyjacielu szablę utopić mają, uchodzącego zabijając; aby każdy wolał w boju z nieprzyjacielem potykać się, aniżeli pewną śmierć od swoich z tyłu ponosić. Przestrzegać równie[-ż] będą, luboby nieprzyjaciel (zwłaszcza który prędkością konną wojuje, jako Turczyn, Tatarzyn i insi) tył w potrzebie podał, aby się za nim chorągiew daleko od swoich posiłków nie zaganiała, dosyć mając, że z placu nieprzyjaciel mężnie spędzony i serce mu wojenne wzięte. Gdyby się kiedy kto dalej zagnał szeregow nie pilnując, albo starszyna zapędu tego nie wytrzymała, tak chorąży jako starszyna będą sądzeni; bowiem zaczęte już do wygrania potrzeby, gdy znowu nieprzyjaciel na odwrót przychodzi [wraca do walki], naszych rozsypką i bez porządku następujących znowu razi i zwycięża. Zeżliby zaś albo w boju źle chorągiew stanęła, albo się rozbieżała, tedy wprzód ciż dozorcowie [tj. ci 4 towarzysze] z rotmistrzem, porucznikiem i chorążym, niżeli kto inszy, od hetmana karani będą; bo na nich wszystka dobra sprawa należy, aby się dobrze chorągiew potykała; które to towarzystwo, aby swojej powinności pilniej dozierali, mają wolni bydź od prowadzenia wozów i pisania gospód, aby ustawicznie przy kompanii zostawali, wszelkiego porządku starszym dopomagając [utrzymać], tudzież od posłuchów wolni będą i nie w szeregu [chorągwi] będą jeździć, ale pobok skrzydeł [na skrzydłach chorągwi], dla dozoru. Jako tedy w mocy starszego [dowódcy] zostaje podanie [wyznaczenie] tych [towarzyszy], tak i odmiana przy nim będzie zostawała, gdy się będzie zdało inszych podać, byle to [się działo] przy [tj. w] obecności [całego] towarzystwa [chorągwi] było.”<sup>1621</sup>

O towarzyszach tych pisał w 1704 r. Hieronim Lubomirski:

„Na skrzydła każdego [szeregu] po dwóch towarzystwa dobrych stawiać trzeba, a dwóch ordynować do zajeżdżania ich [pachołków] z tyłu. A kto by od chorągwie uciekał w bitwie, powinien zajeżdżający szeregi rąbać i ścinać takiego.”<sup>1622</sup>

O tym, że nie były to jedynie postulaty, ale opis rzeczywistości świadczą i obrazy, i np. „Regestr dworzan...” chorągwi nadwornej Jana Kazimierza. Otóż zawiera on informację o towarzyszu przeznaczonym do czynienia rządu w chorągwi. Co ciekawe, w chwili podziału chorągwi nadwornej na dwie mniejsze jednostki, towarzysz ten został porucznikiem jednej z nich. Świadczy to o tym, że pozycja takiego towarzysza w jednostce musiała być bardzo wysoka, że na to stanowisko wybierano najbardziej doświadczonych towarzyszy a zadanie jakie spełniali było bardzo odpowiedzialne. Regestr ten notuje:

„Panu [Januszowi] Wyszłowi, który dla zajeżdżania szeregów i pilnowania pacholików w tej pierwszej chorągwie był naznaczony, do tej drugiej chorągwie za porucznika obrócić. A na jego miejsce jmp. Zygmunta Ubysza [...]”<sup>1623</sup>

Przejdźmy do obrazów. Na obrazie Petera Snayersa „Bitwa pod Kircholmem”, za jedną chorągwią husarską widać aż 3 postacie z buławami, które pozostają poza właściwym szykiem ścierającej się z pikinierami jazdy. Jeśli jedną z nich był rotmistrz, to pozostałe dwie muszą być owymi towarzyszami „czyniącymi rząd” z tyłu chorągwi. Również jednostka husarii na lewym skrzydle tej chorągwi ma aż 2 postacie dzierżące buławy. Jedna z nich postępuje za szykiem całej jednostki (towarzysz) a druga, z boku jednostki (rotmistrz). Tak

<sup>1621</sup>Fredro, *Nowe*, s. 35 – 36.

<sup>1622</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291.

<sup>1623</sup>*Regestr dworzan*, s. 343.

samo rozmieszczone są dwie postacie z buławami stojące w posiłku chorągwi ścierającej się z pikinierami. Jedna za szykiem (towarzysz), druga z boku szyku jazdy (rotmistrz).

Obraz Petera Snayersa nie jest jedynym, gdzie widać pozostawionych w tyle szyku towarzyszy „rząd czyniących”. Jerzy Teodorczyk w swoim artykule omawiającym taktykę wojsk polskich z XVII wieku na podstawie obrazów bitew z tego okresu, także wskazuje na wydzielonych poza szereg towarzyszy, których nazywa „zapiecznymi”<sup>1624</sup>.

A co możemy powiedzieć o roli i pozycji chorążego w rocie? W projekcie uszykowania pospolitego ruszenia, autorstwa Stanisława Sarnickiego (1575 – 1577), zaleca się, aby chorąży, podkomorzy i podczaszy pełnili rolę „a lateri duces” (wodzów stojących na flankach szyku, z boku swoich oddziałów)<sup>1625</sup>. Byłby tu więc chorąży potraktowany podobnie do towarzyszy „rząd czyniących”. Prestiż związany z funkcją nosiciela chorągwi był wysoki, co powodowało, że „do tych rangów [porucznika i chorążego] ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy”<sup>1626</sup>. Funkcja ta wymagała jednak sporych umiejętności, gdyż to właśnie sygnały dawane przez chorążego, kierowały rotą. Jeśli były one błędne, rota mogła znaleźć się w niebezpiecznych opałach:

„[...] rozkazał się [pułkownik Kazanowski] umykać chorągwiom pomału ku zamkowi. Chorągiew księcia Poryckiego, że na czele samym stała, pod którą jam służył, kiedy się już kazano umykać po trosze ku domowi, Kowalski, co chorągiew nosił, acz był serca wielkiego, choć statury małej, ale że nie był experient [doświadczony], co miał w miejscu, jako stał, konia obrócić głową gdzie był zad; i tak każdy, i towarzysz, i pacholik miał uczynić, że szeregi zadne iść nieprzyjacielowi miały, a przednie na zadzie z chorągwią, dla snadniejszego obrócenia się ku nieprzyjacielowi, jeśliby nacierał; to on z szeregiem nawrócił wszystkim nazad, w oczach patrzącego nieprzyjaciela, który wielkie serce stąd wzięwszy, rozumiejąc, że uchodzim, wszystkim tłumem pocisnął się za nami.”<sup>1627</sup>

W tym wypadku, błąd chorążego kosztował jego rotę śmierć aż 5 towarzyszy i 10 pacholików<sup>1628</sup>.

Wspomnieliśmy, że kompetencje chorążego ocierały się o kompetencje dowódcy roty. Twierdzimy tak na podstawie praktyki pola walki. Otóż w praktyce chorąży musiał dysponować dość sporą autonomią decyzji, skoro w bitwie ze Szwedami pod Kropimową 28 XI 1621, Jerzy Gorzechowski, chorąży rotę husarskiej Aleksandra Korwina Gosiewskiego samowolnie podjął decyzję o ataku na Szwedów:

„Pułkownicza niespełna czeladź gdzieś się wije.  
Sam pułkownik [Gosiewski] na czele, chcąc [swą] rotę przywozić,  
Oni [towarzysze] mówią: *Waruj nam, tym bardziej zaszkodzić,*  
*Twoja rzecz upatrować posiłki a wcześniej,*  
*Pomni na swą powinność oddawać docześnie.*  
A w tym Je[go] chorąży nie dotrwał gromady,  
Życząc naglej z Szwedami towarzystwu zwady,  
Koń rozpacznie wypuścił wpośród samej roty,”<sup>1629</sup>

<sup>1624</sup>Teodorczyk, *Taktyka*, s. 17.

<sup>1625</sup>Sarnicki, *Księgi*, s. 80.

<sup>1626</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 158.

<sup>1627</sup>Maskiewicz, *Dyariusz*, s. 191.

<sup>1628</sup>Tamże, s. 192.

<sup>1629</sup>Kunowski, *Ekspedycja*, s. 129.

Za nim do walki ruszyła reszta roty. Nic nie wiadomo o tym, żeby Gosiewski ukarał Gorzechowskiego za samodzielną decyzję poprowadzenia roty do ataku. Podajmy inny przykład (starcie pod Moskwą w 1609 r.):

„Ale stał się taki error, że z owej pierwszej chorągwi chorąży, który był powinien przywódcę swego pilnować, obaczywszy z boku Moskwę, owych, co ich wzięli gonić, do tych się obrócił. Owe insze chorągwie, co za tą szły, mniemając, że ta chorągiew już sparta, ni z tego, ni z owego tył podały.”<sup>1630</sup>

Także i w tym przypadku chorąży samodzielnie podjął decyzję o ataku wybranego przez siebie ugrupowania nieprzyjaciół. Mimo że decyzja ta okazała się fatalna w skutkach, nic nie wiadomo o ukaraniu chorążego za jej podjęcie.

I ostatni przykład. 29 VIII 1633 pod oblężonym przez Rosjan Smoleńskiem, hetman litewski Krzysztof Radziwiłł próbował wywabić Moskali w pole. Przez 5 godzin chorągwie kozackie bezskutecznie usiłowały sprowokować nieprzyjaciół do opuszczenia forteli i rowów. W końcu:

„[...] nielza było inaczej [nie można było inaczej], jeno się retirować [wycofać], jakoż Xiążę Jego Mśc [Krzysztof Radziwiłł] trąbić na odwrót kazał i chorągwiom z placu schodzić, które tak się były rozochociły, że ledwo się z pola zwabić dały, tak że też aż chorążych za wodze z pola zwodzono [...]”<sup>1631</sup>

Niesubordynacja chorążych, których konie trzeba było za wodze z pola ściągać, jest tu ewidentna. Również i tym razem nikt nie poniósł za to kary.

Wydaje się, że „ochota rycerska”, czyli wola walki, podkomendnych (w tym i chorążych), była dla hetmanów ważniejsza niż ich całkowita subordynacja. Dlatego samodzielnych decyzji chorążych nie potępiano, ani nie karano, tak długo, jak te decyzje wpływały z ich woli walki z nieprzyjacielem a nie z tchórzostwa.

---

<sup>1630</sup>Marchocki, *Historia*, s. 51.

<sup>1631</sup>Moskorzowski, *Dyaryusz*, s. 25.

## Podział taktyczny i organizacyjny jazdy oraz jej szyki

Zanim przejdziemy do omawiania właściwego tematu wyjaśnijmy, że szereg i rząd, choć nie są to synonimy, to wielu autorów i tłumaczy tak je właśnie traktuje. W naszych rozważaniach, szereg zawsze będzie oznaczać stojących obok siebie jeźdźców, a rząd oznaczać będzie jeźdźców uszykowanych jeden za drugim. Gdyby mowa była o tekście pisanym, rząd oznaczałby kolumnę a szereg wiersz.

Przejdźmy teraz do właściwego tematu. W okresie nas tutaj interesującym, to jest od ok. połowy XVI w. do początków wieku XVIII, podstawową jednostką organizacyjną rycerstwa polskiego była rota, zwana w późniejszych latach chorągwią. Choć już w XVI w. próbowano ograniczać liczebność rot kwarcianych do 100 koni<sup>1632</sup>, to w praktyce liczebność pojedynczych chorągwi husarskich była bardzo rozmaita (kilkadziesiąt – kilkaset koni). Wraz z upływem lat, daje się jednak zauważyć tendencję do pewnego zmniejszenia etatowej liczebności pojedynczych rot. Zanikają zwłaszcza chorągwie o ekstremalnie dużej liczebności. Symptomatyczne jest, że jeśli np. w bitwie pod Chocimiem 1621 r. w kompucie wojsk litewskich i polskich znaleźć można rotę o etatowej liczebności aż 500 stawek żołdu<sup>1633</sup>, o tyle już 30 lat później, gdy pod chorągiew dworzańską Jana Kazimierza Wazy zjechało 441 koni, to:

„[...] iż była taka wielkość pocztów, że pod jedną chorągwią i szeregi dobrze zajeżdżać trudno było, i stawać w nich albo łamać one dla confusi [zmieszania], i na dwoje ją Król JM. rozdzielił.”<sup>1634</sup>

Czyli podzielono ją na dwie mniejsze chorągwie.

Z upływem lat doszło do dalszej redukcji etatowych wielkości chorągwi. Podajmy dla przykładu, że w czasie odsieczy wiedeńskiej 1683 r., najliczniejsze chorągwie husarskie miały etatowo 200 stawek żołdu<sup>1635</sup>. Dwie dekady później nie było już ani jednej tak licznej chorągwi. Powiększony w 1703 r., na okoliczność wojny ze Szwedami, komput wojsk koronnych, miał w swoim składzie rotę husarską o największej liczebności 150 stawek żołdu<sup>1636</sup>. Niektóre późniejsze komputy przejściowo podnosiły tę wielkość nawet do 180 stawek żołdu<sup>1637</sup>, by w 1717 r., w wyniku uchwał sejmu tzw. niemego, na długie lata maksymalna etatowa wielkość chorągwi husarskich spadła do 100 koni. Co więcej, taką liczebność osiągać miała tylko 1 chorągiew (pułku królewskiego)<sup>1638</sup>. A skoro już wspomnieliśmy o pułku, to wyjaśnić należy, że była to jednostka organizacyjna wyższego od chorągwi rzędu. Pułki grupowały od kilku do kilkunastu chorągwi; czasami różnych typów wojsk (tzn. w pułku mogła być i jazda, i piechota).

Chorągwie, czy też rotę, do boju szykowano w związki taktyczne. Wyróżnić możemy ich 2 podstawowe rodzaje. Chronologicznie wcześniejszym był huf (uf, hufiec). Później pojawia się skwadron. Huf tworzone przez łączenie chorągwi ze sobą w jedną masę uderzeniową, choć bywało, że gdy rota miała wystarczająco dużą liczebność, to pojedynczą

<sup>1632</sup>Konstytucja „Disciplina militaris” sejmu walnego warszawskiego 1591 r., warowała aby „żadnemu [rotmistrzowi] więcej nad sto koni nie dawać [nie pozwalać zaciągać do rotę]” (*Volumina*, t. II, v. 2, s. 176).

<sup>1633</sup>Była to chorągiew królewicza Władysława Wazy (Podhorodecki, Raszba, *Wojna*, s. 333).

<sup>1634</sup>*Regestr dworzan*, s. 343.

<sup>1635</sup>Wimmer, *Wiedeń*, s. 219 – 220.

<sup>1636</sup>Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 253 – 254.

<sup>1637</sup>Na przykład „Komput wojska koronnego ad mentem postanowienia Walnej Rady Warszawskiej na kompaniją podany anno 1710” (Wimmer, *Wojsko Rzeczypospolitej*, s. 367 – 368). Także „Komput wojska koronnego [...] in anno 1716” (Tamże, s. 422).

<sup>1638</sup>Tamże, s. 464.

rotę „sprawiano na uf” (oznacza to, że rota mogła również pełnić funkcję jednostki taktycznej). Opisywał to Marcin Bielski w „Sprawie rycerskiej”, w 1569 r.:

„Rotmistrz każdy przy swojej rocie bywa z swoją chorągwią, który powinien rotę swoją ku potkaniu rządnie sprawić na uf. Jeśli mała rota, przydadzą k'niej drugą, albo ile potrzeba okaże.”<sup>1639</sup>

Opis tworzenia hufu z kilku rot pozostawił rotmistrz husarski Stanisław Borsza, a dotyczy on bitwy pod Dobryniczami (31 I 1605). W niej to:

„Sprawiwszy Polacy 7 rot kopiyników [husarzy] z Petygorcami [petyhorcami] pomieszanych w ieden ufiec [...] wziąwszy p. Boga na pomoc, potkały się rotę: p. Dowrzyckiego hetmana, p. Stanisława Borszy, p. Wierzbickiego, p. Kruszynina, p. Bilinskiego, p. Tyszkiewicza y p. Mikulinskiego.”<sup>1640</sup>

Jak widać w hufie mogły stać obok siebie różne rodzaje kawalerii – tutaj husarze i petyhorcy.

O ile między rotami w hufie nie pozostawiano odległości, o tyle między hufami zachowywano niezbędny dystans. Świadczą o tym nie tylko zachowane do naszych czasów źródła ikonograficzne, ale i uwagi, jak ta poniżej:

„Ale w naszych szykach bywa jakoby i ryneczek, owo interstitium [przedział] między czelnym hufem a między walnym.”<sup>1641</sup>

Praktyka szykowania hufów była różnorodna. Różna była ich głębokość (tj. ilość szeregów), różna szerokość (tj. ilość rzędów). W dziele z ok. 1539 – 1545 Stanisław Łaski podawał:

„Obecne a obyczajne potkanie nasze, zwłaszcza w tych krajach, gdzie lekkie konie a mało pieszych mamy, jest na czele, iż pospolicie czoło wszecz czyniemy wielkie. A huf w głąb i w miész nie gęsty, niewiele ludzi i rzędów [uwaga! tutaj „rzędy” w znaczeniu szeregi], acz tego słuszne przyczyny mamy, bo równe pola; ale i to jednak pod wagą, bo rzadko tak pole równe, aby doliny nie było. A rad się huf rozedrże, który ma długie czoło. I mimo to, gdzie pobocznych posiłków nie masz, radzi w tył abo w bok nań schadzają, jako to bywało często.”<sup>1642</sup>

Taki szeroki i płytki huf, na specjalne życzenie króla Stefana Batorego, sprawił hetman nadworny koronny Jan Zborowski 27 VIII 1580, gdy armia Rzeczypospolitej podchodziła pod rosyjski zamek Wielkie Łuki. Zborowski tak to opisał:

„Jam szedł wprzód zszykowawszy wszystko wojsko swe, którego jest 2112 koni w jeden huff, który straconym huffem zowią, tylko pana Themruka z jego piechoty a pana Pretwica starostę trembowelskiego z poczem jego i z ich też kozaki straż, przed sobą wprzód puściwszy. Bo pan Pretwic, acz jest woluntaryuszem, sam Król Jmśc prosił, aby był pod chorągwią moją. Był to mój huff nie mały i próżno inaczej, jedno, że stare wojsko znaczne między inszymi. Bo we trzy rzędy [uwaga! tutaj „rzędy” w znaczeniu szeregi] tylko Król JMśc szykować kazał. Atoli tak nie czyniąc się mężem, gdy człek na dobre chłopcy i konie się pojrzał. Bóg zna, że żałośno było, iż nie było z kim za łeb iść.”<sup>1643</sup>

<sup>1639</sup>Bielski, *Sprawa*, s. 336.

<sup>1640</sup>Borsza, *Wyprawa*, s. 387.

<sup>1641</sup>Sarnicki, *Księgi*, s. 73.

<sup>1642</sup>Łaski, *Spraw*, s. 22.

<sup>1643</sup>Zborowski, *Diariusz*, s. 197.

Dokładny skład oddziałów Zborowskiego znany dzięki ustaleniom Henryka Kotarskiego. Hetman dysponował 15 rotami o łącznej liczebności 2357 żołnierzy (w tym rota Mikołaja Pretwicza 200 żołnierzy, rota Temruka Szymkowicza 146 żołnierzy)<sup>1644</sup>. Czyli w jednym hufie, obok siebie stało 13 rot o łącznej liczebności 2011 koni. Hufiec sprawiony przez Zborowskiego miał 3 szeregi a w każdym z nich aż 670 jeźdźców<sup>1645</sup>! Sprawienie tak płytkiego hufu (tylko w 3 szeregi) podyktowane było tym, że Zborowski miał pod swoją komendą „stare wojsko”, czyli weteranów – żołnierzy wysokiej jakości. Gdy wojsko było gorszej jakości, szykowano je głębiej. W tym samym czasie, gdy Zborowski sprawił swój huf w 3 szeregi, dowodzący strażą przednią Łukasz Działyński, husarzy swojego pułku sprawił w 5 szeregów:

„Trzeci huf sprawielem usarze w pięć rzędów [uwaga! tutaj „rzędy” w znaczeniu szeregi] a chorągwie dwie roztocone były.”<sup>1646</sup>

Czy husarzy w drugiej połowie XVI w. szykowano płycej niż w 3 – 5 szeregów? Tak. Otóż w 2 szeregi musieli być szykowani do boju „harcerze”, czyli żołnierze ochrony osobistej króla, gdyż towarzysze stawali zawsze tylko w pierwszym szeregu a w 100-konnej chorągwi harcerzy króla Zygmunta III Wazy, w 1589 r., było ich dokładnie 50<sup>1647</sup>. Jak na owe czasy była to bardzo nietypowa jednostka (bardzo wysoki udział towarzyszy w jednostce), ale jej skład łatwo można wytłumaczyć właśnie jej wyjątkową rolą – ochroną osoby królewskiej.

Zalecenia co do szykowania hufów były w XVI w. różnorodne. Florian Zebrzydowski w 1561 r. uważał<sup>1648</sup>, że nie powinno się szykować hufów głębiej niż w 4 szeregi (nota bene nazywa je rzędami). Radzi on również, aby z przodu, z boków i od tyłu ustawiać lepiej uzbrojonych ludzi a tych, którzy siedzą na drobniejszych koniach i nie są tak dobrze uzbrojeni, umieszczać w środku hufu. Towarzysze mieli stawać w pierwszym szeregu. A każdy miał znać swoje miejsce w hufie, aby mógł być on szybko i bez zamieszania sprawiany. Konie powodne miano odsyłać do walnego hufu albo do „pacholczego” hufu. W przypadku hufu wielkiego, konie powodne miano stawiać w piątym szeregu. Luźni czeladnicy (zwani tutaj pacholętami), nie mieli być szykowani do hufu, ale po podaniu kopii swoim panom „aby precz tam, gdzie im każą odjechali”.

Kilka lat później Marcin Bielski zalecał:

„Który sprawca ma dostatek ludzi ku walce, a rozumie iż mało ćwiczzonego, ordynuj na grani [szykuj w czworokąt] wojsko, a we środek włóż nieuki.”<sup>1649</sup>

Zalecenie to jest refleksem ówczesnego kanonu myśli taktycznej, która nakazywała najsłabszych ludzi (najgorzej uzbrojonych, o najsłabszym morale) nie narażać na kontakt z wrogiem a co za tym idzie minimalizować możliwość powstania paniki we własnych szeregach. Bielski pisał również:

„Lepiej jest za wojskiem zachować ufów nie mało, niżli je szeroko a rzadko rozstawiać.”<sup>1650</sup>

Stanisław Łaski z kolei radził:

<sup>1644</sup>Kotarski, *Wojsko*, t. 17.2, s. 150 – 151.

<sup>1645</sup>I nie był to wcale rekord. Marcin Bielski w „Sprawie rycerskiej” (1569) pisze o nawet 1000 jeźdźców w szeregu: „stoi czoła tysiąc ludzi jezdnych” (Bielski, *Sprawa*, s. 228).

<sup>1646</sup>Działyński, *Diariusz*, s. 267.

<sup>1647</sup>*Ordynacja*, s. 49, 67 – 71.

<sup>1648</sup>Tamże, s. 99 – 100.

<sup>1649</sup>Bielski, *Sprawa*, s. 266.

<sup>1650</sup>Tamże, s. 53.



„Lepiej jest gęste hufce czynić niż szeroko a rozwlec; jako i małym wozem rychlej obróci niż wielkim abo korabiem”<sup>1651</sup>

Widać tu wyraźną dążność do zmniejszenia wielkości hufów w celu poprawy ich możliwości manewrowych. Podobnie też zalecał hetman Jan Tarnowski (1558):

„Małe też hufy czynić jezdnych ludzi, po kilkaset koni jest rzecz pożyteczna”<sup>1652</sup>

W razie potrzeby, kilka lub kilkanaście takich mniejszych hufów zawsze można było połączyć w jeden duży<sup>1653</sup>. O ile rotę, czy też małe hufy łączono, chcąc stworzyć większy huf, o tyle pułki dzielono na hufy. Mowa oczywiście o okresie, kiedy te hufy w wojsku polskim istniały. Przypomnijmy, że pułk to jednostka organizacyjna wyższego od chorągwi rzędu. Organizacyjna a nie taktyczna<sup>1654</sup>. Pułki, zanim wkroczyły do boju, należało więc sprawić w hufy. Procedurę taką opisał wspomniany już tutaj Łukasz Działyński. Gdy wojska polskie podchodziły pod rosyjski zamek Wielkie Łuki (27 VIII 1580):

„Dwie godziny przede dniem wyszedłem z pułkiem swoim i szedłem pod zamek pierwszą strażą; i przychodząc już na pole, gdzie widać było zamek, zastanowiełem [zatrzymałem] się i sprawiełem ludzie. Aby szli sprawą [szykiem bojowym] pod zamek. Sprawiełem tedy kozaki [swego pułku] we dwa hufy i puściłem je wprzód, potem sprawiełem wszystkie czarne hajduki w jeden hufiec, których było trzy chorągwie i propornicy szli pospołu z nimi. W drugi hufiec sprawiełem hajduki błękitne, których było dwa proporca, proporników pospołu. Trzeci huf sprawiełem uszarze w pięć rzędów [szeregów], a chorągwie dwie roztoczone były. A tak szliśmy pod zamek: trąbiąc i bębniąc, kozacy wprzód, my za nimi, piechota prawą ręką, a my lewą trzymali [...]”<sup>1655</sup>

Procedurę taką opisał również hetman Stanisław Żółkiewski. Gdy wojsko polskie przybyło na pole bitwy kłuszyńskiej (4 VII 1610):

„[...] pułk pana Zborowskiego, który szedł przodem, stanął w sprawie [w szyku] na prawym skrzydle. Nastąpił potym pułk pana Strusia, starosty chmielnickiego, który stanął na lewym skrzydle. Pułk pana Kazanowskiego i pana Ludwika Wajherów, nad którym był pan Samuel Dunikowski, stanął w pobocznych i posilecznych hufach prawego skrzydła. Pułk pana hetmana, nad którym był książę Janusz [Porycki], na lewej stronie, także w pobocznych i posilecznych hufach *propter omnes casus* (na wszelki wypadek) stały niektóre rotę, jakoby w pośrodku.”<sup>1656</sup>

Około połowy XVII w. w jeździe polskiej pojawia się jednostka taktyczna zwana skwadronem. W r. 1676 w „szkwadrony” uszykowałą się kawaleria polska pod Żórawnem<sup>1657</sup>. W tym samym 1676 r. Stanisław Herakliusz Lubomirski wyjaśniał:

„Sam tedy rozsądek kazał mieć podział wojska, które w piechocie batalionami, w kawalerii skwadronami nauka wojenna nazwała. A te we trzy linie albo filaty, to jest awangardyją,

<sup>1651</sup> Łaski, *Spraw*, s. 24.

<sup>1652</sup> Tarnowski, *Consilium*, s. 73.

<sup>1653</sup> Tamże.

<sup>1654</sup> Jan Wimmer błędnie określa pułk jednostką taktyczną (Wimmer, *Wojsko polskie*, s. 271).

<sup>1655</sup> Działyński, *Diariusz*, s. 267.

<sup>1656</sup> Żółkiewski, *Początek*, s. 77.

<sup>1657</sup> Wiśniowiecki, *Relacja*, s. 300.

batalią i rezerwą zwyczajnie dzielą się różnymi wedle nauki figurami, a wedle potrzeby i miejsca ludźmi i chorągwiami przeplatane place i przedziały albo interwalle swoje trzymają pomiarkowane, o czym by siła mówić potrzeba.<sup>1658</sup>

Tak jak poprzednio huf, tak i skwadron był związkiem taktycznym grupującym kilka, bądź kilkanaście chorągwi. Gdy przed bitwą berestecką (17 VI 1651) ćwiczano sprawianie szyków wojska, to:

„Triplex była acies<sup>1659</sup> [potrójna linia wojska sprawiona była]: każda miała skwadronów ośmnaście, z których każdy constabat z kilku i kilkunastu chorągwi.”<sup>1660</sup>

Zaś w samej bitwie (30 VI 1651):

„[...] ruszył się zaraz sam książę [Jeremi Wiśniowiecki] z lewem skrzydłem, sam osobą swoją ośmnaście chorągwi kwarcianych, po sześciu na skwadron, przywodząc.”<sup>1661</sup>

Do bitwy pod Podhajcami (9 IX 1698) wojsko polskie stanęło w szyku złożonym również (tj. tak, jak 17 VI 1651) z 3 linii. W pierwszej linii było 7 skwadronów jazdy pancерnej, w drugiej linii 8 skwadronów husarii (każdy skwadron składał się z 3 chorągwi husarskich) o łącznej liczbie ok. 1700 koni, w trzeciej linii 6 skwadronów (każdy skwadron składał się z 4 chorągwi) jazdy pancерnej<sup>1662</sup>.

Analogicznie do wcześniejszego okresu, szykujące się do boju pułki, dzielono na mniejsze związki taktyczne – w tym wypadku skwadrony. Opisuje to „Ordynacja hetmańska” (1704) hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego:

„[...] pułk za pułkiem, a do miejsca szykowi naznaczonemu przyszedłszy, skwadronować się chorągwie powinny [...] począwszy od pierwszego pułku, w prawą rękę wyciągając się prawe skrzydło, a w lewą rękę lewe. Każdego zaś pułku połowę skwadronów w drugiej liniję stawać będzie, dla sekundowania się [...]. Liniję pierwsze i drugie obu skrzydeł, i skwadrony w nich, dobrym porządkiem i równą linią stawać powinny, czyniąc dystancją alias luki jednego skwadronu od drugiego tak, żeby niemi cały skwadron wynijść mógł. Skwadrony zaś w drugiej liniję przeciwko lukom stawać mają, a nie skwadron za skwadronem. Chorągwie stawając w szyku nie z frontu, ale z tyłu wchodzić na miejsce swe powinny, dla łączniejszego ustanowienia się. A następujące chorągwie stawać nie mają, aż się wprzód pierwszy skwadron dobrze postawi. Rezerwa także tymże sposobem stawać powinna jedna od drugiej, dla zostawienia pola na obrócenie się skwadronowi w bitwie.”<sup>1663</sup>

Hetman opisał także rolę skwadronów w bitwie:

„W drugiej liniję tymże sposobem sprawią się i wtenczas skwadronami swemi komenderować będą, kiedy i pierwsza linija. Które [skwadrony] jak się ruszą do bitwy, następować każdy skwadron za swoim skwadronem będzie w tejże dystynkcji [odległości], jako stał dla sekundowania [wspomożenia] go i wsparcia [odparcia] nieprzyjaciela, dając czas

<sup>1658</sup>Lubomirski, *Rozmowy*, s. 155.

<sup>1659</sup>Acies triplex – szyk bojowy legionu rzymskiego złożony z trzech szeregów żołnierzy: principes, hastati, triarii.

<sup>1660</sup>Oświęcim, *Stanisława*, s. 314.

<sup>1661</sup>Tamże, s. 339.

<sup>1662</sup>Wojtasik, *Podhajce*, s. 117 – 118; *Relacja potrzeby z ordą pod Podhajcami die 9 IX 1698* (przedruk w: Wojtasik, *Podhajce*, s. 162 – 168).

<sup>1663</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 290 – 291.

skwadronowi w pierwszej linii, aby się obrócił i sekundował znowu skwadron drugiej linii. I tak obracając się, skwadrony obóch linii pomagać sobie powinni, póki nieprzyjaciela nie zniosą i do ucieczki lub retyrowania się nie przymuszą.<sup>1664</sup>

W epoce istnienia skwadronów w wojsku polskim, pojedyncza chorągiew husarska wciąż mogła pełnić (i czasami faktycznie pełniła) rolę jednostki taktycznej. Przykład tego widzimy chociażby pod Wiedniem w 1683 r.<sup>1665</sup>. Jednak pod tym samym Wiedniem, wychodzącą do ostatecznej szarży husarię, pogrupowano w większe związki taktyczne, przydając każdej chorągwi husarskiej, po dwie chorągwie pancerne (po jednej chorągwi pancernej na każde skrzydło chorągwi husarskiej)<sup>1666</sup>. Co ciekawe, opisując (w 1728 r.) kampanię wojenną z r. 1698, Jan Stanisław Jabłonowski nazywa szwadronem (sic!) formację złożoną właśnie z chorągwi husarskiej w centrum, na której skrzydłach były umieszczone chorągwie pancerne<sup>1667</sup>. Nazywa szwadronem a nie skwadronem.

O szwadronach mamy także wzmiankę w pamiętnikach Paska. Przypomnijmy, że Pasek, opisując bitwę nad rzeką Basią (8 X 1660), stwierdził, że szwadrony husarskie powstały z podzielenia poszczególnych chorągwi husarskich na 3 części. Innymi słowy szwadron wg Paska był częścią chorągwi husarskiej. Zaznaczmy jednak, że każdej takiej części, przydano po 1 chorągwi pancernej, która stawała za husarią.

Hetman Lubomirski wspominał z kolei, że pod Kliszowem na nieprzyjaciela uderzyło „kilka szwadronów naszych”<sup>1668</sup>. Nie wyjaśnia on jednak, czym one dokładnie były, choć wiemy, że i pod Kliszowem szarżowali husarze wraz z pancernymi.

Jaka więc była różnica między szwadronem i skwadronem? Szwadron był z całą pewnością mniejszą jednostką taktyczną od skwadronu. Szwadron w kawalerii polskiej mógł być częścią chorągwi jazdy, mógł być też związkiem taktycznym powstałym ze zgrupowania 2, lub co najwyżej 3 chorągwi. Skwadron natomiast tworzone z 3, 4, czy też nawet i z kilkunastu chorągwi.

Przejdźmy do kolejnego zagadnienia, tj. do głębokości i szerokości chorągwi husarskich w XVII w. i w początkach XVIII w. W rozdziale „Chocim 7 IX 1621” wykazaliśmy, że w szarży na wojska Osmana, chorągwie husarskie stawały w szyku dwuszeregowym. Jan Karol Chodkiewicz, który dowodził w tej szarży, zanim przed bitwą chocimską połączył wojsko litewskie z koronnym, czyniąc przegląd jazdy litewskiej: „We dwa każdą chorągiew szeregi porobił.”<sup>1669</sup> Rudomina, który o tym pisał, dodaje, że uszykowane do przeglądu wojska litewskie, stały w szyku wojennym<sup>1670</sup>. Jeśli wierzyć szczegółom obrazu Petera Snayersa „Bitwa pod Kircholmem”, w 2 i w 3 szeregi uszykowała się husaria pod Kircholmem (27 IX 1605)<sup>1671</sup>. Z uszykowanymi w dwa szeregi chorągiewami husarskimi mamy do czynienia w bitwie pod Wiedniem 1683 r. Filip Dupont, który w tym czasie służył w wojsku polskim, notował:

„Chorągwie usaryjey polskiej liczące po dwieście koni, do boju stawają we dwa tylko rzędy [tu w znaczeniu szeregi]”<sup>1672</sup>

Podobnie pisał o uszykowaniu husarzy przy okazji bitwy chocimskiej 1673 r.:

<sup>1664</sup>Tamże, s. 292.

<sup>1665</sup>Zob. rozdz. „Wiedeń 12 IX 1683”.

<sup>1666</sup>Dupont, *Opis*, s. 84.

<sup>1667</sup>Jabłonowski, *Pamiętnik*, s. 214.

<sup>1668</sup>Lubomirski, *Informacja*, s. 115. Por. z opisem bitwy pod Kliszowem w niniejszej dysertacji.

<sup>1669</sup>Rudomina, *Diariusz*, s. 27.

<sup>1670</sup>Tamże, s. 28.

<sup>1671</sup>Reprodukcja tego obrazu w: Żygulski jun., *Husaria*, s. 131 – 134; Żygulski jun., *Sławne*, s. 92 – 93.

<sup>1672</sup>Dupont, *Opis*, s. 84.

„Każda chorągiew [husarii] składa się ze 100 panów [towarzyszy] i 100 służących [czeladników pocztowych], którzy tworzą drugi szereg chorągwi [...]”<sup>1673</sup>

Andrzej Maksymilian Fredro w swoim dziele z 1668 r. „*Militarium seu axiomatum belli ad harmoniam togae accomodatorum libri duo*” również zaleca sprawianie chorągwi w dwa szeregi<sup>1674</sup>. Podobnie czyni Hieronim Lubomirski w swojej „*Ordynacji hetmańskiej*” z 1704 r.<sup>1675</sup> Jak widać, dwuszerogowy szereg chorągwi husarskich był stosowany przez cały XVII i początek XVIII w.

Ale husarze stawali w sprawie nie tylko w dwóch szeregach. Opisujący czasy Jana III Sobieskiego, jego i jego żony dworzanin François Paulin Dalerac stwierdzał, że husarskie „chorągwie formują się tak jak francuskie we 3 szeregi”<sup>1676</sup>.

Na obrazie bitwy pod Kłuszynem (4 VII 1610), pędzla Szymona Boguszowicza<sup>1677</sup> widzimy rotę stojącą w pięcio- i sześćszeregowych szykach. Co istotne, obraz ten powstawał pod okiem Stanisława Żółkiewskiego – dowódcy polskiego w tej bitwie. Nie ma więc powodów aby podważać jego wiarygodność. Na obrazie przedstawiającym prawdopodobnie bitwę pod Czarnem (1627), widać trój szeregową rotę husarii<sup>1678</sup>. Obraz bitwy pod Tczewem, ze sceną ranienia Gustawa Adolfa (18 VIII 1627), pokazuje pięćszeregową chorągiew husarzy<sup>1679</sup>.

W dziele wydanym po raz pierwszy w 1651 r. (choć informacje do niego pochodzą z lat 1630 – 1648, bo w tym właśnie czasie ten francuski inżynier przebywał w Polsce)<sup>1680</sup>, Wilhelm Beauplan notował:

„Husarze służą w 5 koni, przeto w chorągwi złożonej ze 100 koni jest zaledwie dwudziestu towarzyszy. Idą oni na samym przedzie [w pierwszym szeregu] i w ten sposób stanowią dowództwo szyków. Cztery następne rzędy [tu w znaczeniu szeregi], każdy w swoim szyku, to ich służby.”<sup>1681</sup>

Czyli 100-konna chorągiew husarii szykowała się w 5 szeregów i 20 rzędów. Najprawdopodobniej odnosi się to do okresu przed reformą Koniecpolskiego, który w 1643 r. nakazał ograniczyć liczbę czeladzi pocztowej, tym samym spływając szereg jednostki<sup>1682</sup>. Rok 1643 można by więc potraktować jako przełomowy dla szyków husarii. O ile do tego czasu i relacje, i obrazy wskazują na to, że husarię sprawiano w od 2 do 6 szeregów, o tyle po 1643 r. były to już tylko 2 – 3 szeregi.

Przejdziemy teraz do odpowiedzi na pytanie, ilu maksymalnie jeźdźców mogło stać w pierwszym szeregu chorągwi husarskiej, czyli ile było rzędów chorągwi jazdy. Na to pytanie próbował już wcześniej odpowiedzieć Jerzy Teodorczyk w swoim artykule „*Bitwa pod Gniewem (22.IX.-29.IX.-1.X.1626). Pierwsza porażka husarii*”. J. Teodorczyk stwierdził, że:

„front staropolskiej chorągwi liczył sobie maksimum 50 koni tzn. 200 w 4 szeregach”<sup>1683</sup>.

Ale szarża husarzy w bitwie pod Chocimiem (7 IX 1621) pokazuje, że tych rzędów pojedynczej rotę mogło być znacznie więcej. Rota J. K. Chodkiewicza liczyła sobie przecież

<sup>1673</sup>Dupont, *Pamiętniki*, s. 43.

<sup>1674</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 80.

<sup>1675</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291.

<sup>1676</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 66.

<sup>1677</sup>Reprodukcja tego obrazu w: Żygulski jun., *Husaria*, s. 137 – 140; Żygulski jun., *Sławne*, s. 101 – 103.

<sup>1678</sup>Reprodukcja w: Ostrowski, Petrus, *Podhorce*, il. 45.

<sup>1679</sup>Tamże, il. 50.

<sup>1680</sup>Lassota, Beauplan, *Opisy*, s. 38 – 42.

<sup>1681</sup>Tamże, s. 170.

<sup>1682</sup>Sikora, *Fenomen*, s. 107 – 111.

<sup>1683</sup>Teodorczyk, *Bitwa*, s. 158.

ponad 240 koni, co przy dwuszeregowym jej sprawieniu oznacza, że każdy szereg miał ok. 120 koni.

## Szarża

Zanim doszło do samej szarży, trzeba było stanąć w szyku (tj. „w sprawie”). O szykach husarii szeroko traktował poprzedni rozdział, więc tutaj dodamy tylko, że „przychodząc do sprawy”, każdy husarz z góry powinien znać swoje miejsce. Powinien wiedzieć, w którym szeregu ma stanąć, obok kogo, a na dodatek powinien pamiętać kilku sąsiadów, tak po swojej prawej, jak i po lewej stronie. Miało to wszystko przyspieszyć szykowanie się jednostki<sup>1684</sup>. Analogicznie do rycerzy, także poszczególne chorągwie, hufy i skwadrony miały znać swoje miejsce. Tak więc, gdy zaszła potrzeba, kawaleria polska potrafiła błyskawicznie stanąć w szyku bitewnym<sup>1685</sup>. Przejdźmy teraz do samej szarży.

Dzięki „Ordynacji hetmańskiej” wiemy, jak powinny wyglądać komendy wydawane chorągwi husarskiej, gdy tą kierowano do ataku<sup>1686</sup>. Komendy te podajemy poniżej razem z objaśnieniami hetmana czemu one miały służyć oraz z naszymi uwagami. Przy czym rotmistrz miał wydawać komendy „głośno wymawiając, a powoła [powoli] dając czas do sprawienia się żołnierzowi”.

Zauważmy jednak, że Lubomirski wylicza jednym ciągiem komendy dla całej kawalerii, wyjątkowo tylko wyróżniając husarię przy komendzie „ZŁÓŻCIE DZIDY”. Wtedy zaznacza „a jeżeli usarska [chorągiew]: ZŁÓŻCIE KOPIE”. W pozostałych przypadkach nie rozróżnia już typów chorągwi, którym mają być wydawane komendy, czego najlepszym przykładem jest tu polecenie „NACIŚNIJCIE CZAPKI”, po którym Lubomirski objaśnia, że odnosi się ono: „do tych, co żelaza na głowie nie mają [...]” a więc nie do husarzy, bo ci zazwyczaj nosili szyszaki.

Naszym więc zadaniem będzie także określenie, które z nich odnoszą się tylko do husarii.

- „UCISZCIE SIĘ – bo nie powinien nikt słowa wymówić podczas komendy, ani gadać jeden z drugim, ale słuchać, co oficer czynić rozkaże”

Ta komenda nie wymaga chyba żadnego komentarza z naszej strony, gdyż jej cel wydaje się być oczywisty. Warto tu tylko zauważyć, że – jak o tym będziemy jeszcze pisać – podczas samej szarży tej ciszy już nie zachowywano.

- „NACIŚNIJCIE CZAPKI – do tych, co żelaza na głowie nie mają, bo rzecz szpetna i niewygodna czapkę w potrzebie stracić”

Jak już pisaliśmy, nie może się to polecenie odnosić do husarzy, gdyż ci nie nosili czapek, lecz szyszaki.

- „ŚCIŚNIJCIE KOLANO Z KOLANEM”

Lubomirski nie komentuje tej komendy. Ale dla nas jest ona o tyle istotna, że może wskazywać, że już od początku szarży szyk jazdy był maksymalnie zwarty - „kolano w kolano”. Czy odnosiła się ta komenda także do husarzy? Wydaje się, że tak, ale do tego zagadnienia jeszcze wrócimy. Omówimy bowiem oddzielnie uszykowanie chorągwi husarskiej przed szarżą.

- „SZABLE NA TĘBLAKI”

Także i tutaj Lubomirski nie pozostawia dodatkowego komentarza. Tęblak a właściwie temblak, to pętla z rzemienia, taśmy lub sznura, przywiązana do rękojeści szabli, a przekładana przez nadgarstek szermierza, co umożliwiało w walce chwilowe puszczenie

<sup>1684</sup>Zebrzydowski, *Floriania*, s. 99.

<sup>1685</sup>Przykład w: Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 159.

<sup>1686</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 291 – 292. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że podane tu komendy nie pokrywają całego spektrum manewrów wykonywanych przez husarię. Lubomirski nie określa np. jaką komendę powinni wydać dowódcy, gdy jednostka ma rozluźnić swe szyki, lub obrócić się w miejscu, lub zajechać na prawo lub na lewo. Z przytoczonych już w tej rozprawie innych źródeł wiemy, że wszystkie te manewry husaria wykonywała. Czemu więc Lubomirski nie podał stosownych dla nich komend? Można tylko spekulować.

rękojeści bez obawy utraty broni<sup>1687</sup>. Czy temblaków używała husaria? Tak. Pisał o tym np. Wacław Potocki:

„Usarze drzewa w tokach, pancerni nabite  
Podnoszą bandolety, a wszyscy dobyte  
Biorą szable na tymblak, [...]”<sup>1688</sup>

Potwierdza to również obraz Szymona Boguszewicza bitwy pod Kłuszynem, gdzie wyraźnie widać husarzy z szablami na temblakach.

- „DO GÓRY DZIDY”  
Jak widać, nie odnosi się to do husarzy, tylko do pancernych.
- „DZIDY NA ŁĘK – a która chorągiew dzid nie ma: SZABLE W RĘKĘ”  
Tak jak powyżej, nie jest to polecenie skierowane pod adresem husarzy.

Po tych wstępnych przygotowaniach jazda miała rozpocząć szarżę. Lubomirski widzi to następująco:

„Potym ruszy się komendant z skwadronem swoim mówiąc DALEJ. Kłuskiem małym pójdzie, a w pół pola ku nieprzyjacielowi będąc rzecz: ZŁÓŻCIE DZIDY – a jeżeli usarska [chorągiew]: ZŁÓŻCIE KOPIE. I tak dalej małym kłuskiem idąc, nie powinien wprzód skoczyć i uderzyć nieprzyjaciela, aż ogień wyda, który koniecznie potrzeba wytrzymać dla lepszego skutku.”

Jak z powyższego widać husarzom wydawano komendy w następującej kolejności:

- uciszcie się
- ściśnijcie kolano z kolaniem
- szablę na tęblaki
- dalej
- złożcie kopie

Po czym następowało uderzenie w przeciwnika. Zanim jednak do niego dojdziemy, dodajmy co się działo, po komendzie „dalej”.

Według tureckiego źródła<sup>1689</sup>, w bitwie pod Wiedniem kawaleria polska ruszając pokrzykiwała jak najbardziej swojsko brzmiące: „Wio! Wio!”. To samo źródło podaje nam więcej szczegółów szarży polskiej. Początek szarży zdaniem Dżebedzi Hasan Esiriego, nastąpił po tym, gdy:

„uderzono w trąby, surmy i bębny oraz gdy rozwinięto sztandary”

i dopiero

„wówczas pokrzykując: - ‘Wio Wio!’ jedni za drugimi ruszyli do przodu”.

Podobnie początek bitwy, tyle że nie pod Wiedniem, ale pod Beresteczkiem, opisuje Polak:

„Zatem uderzono w kotły, w bębny, w trąby [...] [dając] znak poczynającej się bataliej.”<sup>1690</sup>

Podobnie też wyglądało rozpoczęcie bitwy pod Kłuszynem:

<sup>1687</sup>Gradowski, Żygułski jun., *Słownik*, s. 12.

<sup>1688</sup>Potocki, *Wojna*, s. 168, wiersze 1107 – 1109.

<sup>1689</sup>Dżebedzi, *Wspomnienia*, s. 226.

<sup>1690</sup>*Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 180.

„Gdy już wojsko stanęło w sprawie, [...] kazał [hetman] uderzyć w bębny, w trąby do potkania.”<sup>1691</sup>

Warto zwrócić uwagę na elementy dźwiękowe (głos trąb, surm i bębnow), rozpoczynające atak jazdy oraz na to, że elementom tym towarzyszyło rozwinięcie sztandarów. Dopiero wszystkie one, wraz z komendą „dalej” nakazywały husarii rozpoczęcie szarży. Komenda „dalej” oczywiście poprzedzała głos trąb i rozwinięcie sztandarów, bo to przecież dowódca decydował o rozpoczęciu szarży a muzykanci i chorąży tylko przekazywali jego sygnały.

Ciekawostką jest fakt rozwijania sztandarów dopiero przed walką. Czemu nie robiono tego szybciej? Zaraz to wyjaśnimy. Najpierw jednak dodajmy, że Dżebedzi Hasan Esiri nie jest jedynym, który o tym wspomina. To samo pisał np. Oświęcim:

„Gdy pod miasto przyszli [jazda polska podeszła pod Winnicę zajęta przez Kozaków] chorągwie podniesiono [...]”<sup>1692</sup>

Po czym nastąpiła szarża polskiej jazdy.

A teraz wyjaśnijmy, że rozwinięcie sztandarów tuż przed walką było nie tylko znakiem dla własnych żołnierzy. Sztandary rozwijano dopiero przed atakiem z przyczyn czysto praktycznych. Chodziło o to, aby chronić je jak najdłużej przed uszkodzeniem i zabrudzeniem na jakie były narażone np. podczas marszu danej jednostki<sup>1693</sup>.

Przejdźmy teraz do momentu, kiedy chorągiew husarska rozpoczynała swój bieg na nieprzyjaciela. Lubomirski wyraźnie określa chód koni w tej fazie szarży jako „mały klusek”. Dopiero po salwie nieprzyjaciela, bieg miał być zwiększony; dopiero wtedy jazda miała „skoczyć i uderzyć nieprzyjaciela”. Podobny przebieg szarży jazdy znajdujemy w „Pamiętnikach” Paska, z tym, że Pasek opisuje starcie jazdy polskiej z rosyjską, więc nie pojawia się tutaj element salwy nieprzyjaciela, bo tej jazda rosyjska nie wydała:

„Idą tedy do nas [chorągwie jazdy rosyjskiej] powolusieńku. [...] Ruszają się tedy chorągwie [polskie] powoli [...] A wtem, skoro już nie było nad czworo stajań wojsko do wojska, skoczą oni do nas, my też do nich”<sup>1694</sup>

Widać więc, że do szyków nieprzyjaciela zbliżano się powoli, a nie od razu w pełnym pędzie konia. Widać także, że dopiero po dojechaniu na pewną odległość, przyspieszano bieg koni i „skakano” na wroga.

Z tej samej bitwy, lecz z jej późniejszej fazy, pochodzi notatka o sposobie szarżowania chorągwi pancernej na rajtarów rosyjskich:

„Oni też [pancerni] widząc następującego [nieprzyjaciela], zawoławszy do Pana Boga, o południu ku onym klusem postąpili, gdzie wytrzymałszy tak wielki ogień, wsiadłszy na rajtaryę uzbrojoną [...]”<sup>1695</sup>

<sup>1691</sup>Żółkiewski, *Początek*, s. 77.

<sup>1692</sup>Oświęcim, *Dyaryusz*, s. 269.

<sup>1693</sup>Kitowicz, *Opis*, s. 165.

<sup>1694</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 71.

<sup>1695</sup>Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 59. Opisana szarża miała miejsce przed szarżą husarii Czarnieckiego.

Wspominaliśmy już o niej w rozdziale poświęconym bitwie, przy okazji omawiania szarży husarii nad rzeką Basią.



Mamy tu te same elementy co w „Ordynacji” Lubomirskiego – zbliżanie do szyków przeciwnika w kłusie, wytrzymanie salwy wroga i skoczenie na przeciwnika. Zwróćmy też uwagę, że szarżę rozpoczęto „wołając do Pana Boga”.

Początkowa faza szarży nie musiała jednak zawsze przebiegać „małym kłuskiem”. Mogła ona być bardziej dynamiczna. Opisujący jeden z epizodów bitwy pod Warszawą 1656 r. Kochowski, notował jak wyglądał początek szarży jazdy polskiej i szwedzkiej:

„Kazimierz [...], dając rozkaz do natarcia, pchnął swoje wojsko na nieprzyjaciela. Po krótkiej utarczce harcowników obie strony pobudzają konie do biegu i ostro ruszają na siebie – nasi wyciągniętym kłusem, Szwedzi zaś wolniej.”<sup>1696</sup>

Kolejny kawalerzysta, Jan Władysław Poczubut Odlanicki pozostawił nam natomiast informację o tym, jak zachowywała się jazda po wydaniu sygnału do ataku. Píše on, że w bitwie nad rzeką Basią w 1660 r., jego chorągiew husarska:

„Przy zagranu do tańca [tj. do ataku] wojskowe a różne muzyki, *O gloriosa* śpiewając i jej sobie na pomoc wzywając, z wesołym sercem, po benedykcyjej [błogosławieństwie] kapłańskiej, potkaliśmy się [z nieprzyjacielem]”<sup>1697</sup>

Czyli po sygnale dźwiękowym („muzyka wojskowa”), żołnierze ruszyli na przeciwnika śpiewając pieśń maryjną „O pełna chwały” (była to jedna z ulubionych pieśni rycerzy polskich tego okresu<sup>1698</sup>). Towarzyszyło temu błogosławienie wojska przez kapłanów wojskowych. Błogosławienie wojska ruszającego do boju odnotował także Maskiewicz, uczestnik bitwy pod Kłuszynem:

„Hetman, napominając i sławę nieśmiertelną przekładając przed oczy, każe postępować do nieprzyjaciela, a za tym kapłani jeżdżąc benedykcją dają.”<sup>1699</sup>

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w ten sposób rozpoczęła się bitwa (tak nad rzeką Basią jak i pod Kłuszynem). Jest to o tyle istotne, że jak można się domyślać, już w samym ogniu walk, nie było miejsca ani czasu na błogosławienie każdej ruszającej do szarży chorągwi, a i wątpić należy, żeby przy którejś z kolei szarży zmęczeni walką żołnierze za każdym razem śpiewali pieśni. Zamiast nich pojawiały się okrzyki bojowe. Ale zanim do nich przejdziemy, pozostajmy jeszcze przez moment przy pieśniach przedbitewnych. Najstarszą (ze znanych obecnie) z nich była „Bogurodzica”, śpiewana przez rycerstwo polskie prawdopodobnie już w XIII w. Czy śpiewano ją nadal w wiekach XVI i XVII? Okazuje się, że tak, choć wydaje się, że jej popularność znacznie już w tym czasie zmalała. W utworze sowizdrzańskim z 1596 r. twierdzi się nawet, że zwyczaj śpiewania tej pieśni przez żołnierzy, był wręcz wyśmiewany:

„Ks[iądz]

Wźdyć ten dawny a święty obyczaj chowają,  
Że o Bogarodzicy przy bitwie śpiewają.  
Jak to bywało w Polsce po przyjęciu wiary.  
Mnie to jeszcze powiedział, pomnię ociec stary

Alb[ertus]

<sup>1696</sup>Kochowski, *Lata*, s. 198.

<sup>1697</sup>Poczubut Odlanicki, *Pamiętnik*, s. 143.

<sup>1698</sup>Pasek, *Pamiętniki*, s. 9.

<sup>1699</sup>Maskiewicz, *Dyjariusz*, s. 167.

Już dziś o niej nie słyhać, babom ją oddali  
W imię boże, jałmużny aby nie dawali.  
Byłoby śmiechu dosyć, kto by wiódł do tego,  
Śpiewać Bogarodnicę czasu wojennego.”<sup>1700</sup>

Pamiętajmy jednak, że był to utwór sowizdrzalski, tj. satyryczny, który czasami przeinaczał istniejącą rzeczywistość w karykaturę. Stąd też, choć obserwacje poczynione przez jego autora są bardzo często zadziwiająco trafne, to jednak nie możemy każdej jego wypowiedzi traktować zupełnie poważnie. Ze śpiewaniem „Bogurodzicy” nie mogło być aż tak źle, skoro jeszcze w 1621 r., pod Chocimiem, stojące w szyku wojsko polskie zagrzewało się do boju właśnie tą pieśnią<sup>1701</sup>.

A jakie inne pieśni były śpiewane przez polskich żołnierzy? W innych co prawda niż szarża okolicznościach, ale jednak:

„[...] pod chorągwiami, w oczach nieprzyjacielskich, różnie różni panu Bogu nabożne piosnki śpiewali, jedni *Salve regina* [tj. ‘Witaj królowo’], drudzy *Ave maris stella* [‘Witaj gwiazdo morza’], trzeci *Sub tuum praesidium* [‘Pod twoją obronę’], itd.”<sup>1702</sup>

Przejdźmy teraz do okrzyków bojowych. Dalerac w swych „Anecdotes de Pologne” pisał:

„Usarze [...] w bitwie zachęcają się okrzykiem *Bij, zabij*”<sup>1703</sup>

Nieznany autor relacji o bitwie zborowskiej z 1649 r., opisując starcie Polaków z Tatarami zauważył:

„[...] krzyknęły tedy z obu stron wojska; Polacy imię Jezus wspominając [wykrzykując], Tatarowie hała, hała powtarzając, co się znaczy boże dopomóż.”<sup>1704</sup>

O wykrzykiwaniu imienia Jezus wspomina także relacja bitwy pod Kircholmem 1605 r.:

„[...] każdy z nich wzięwszy najchwalebniejsze imię Jezus w serca i usta swe, chorągwi swej naprzód [...] podkać się rozkazał [...]”<sup>1705</sup>

Bardziej enigmatyczny jest Jerlicz, który opisując atak jazdy polskiej na tabor kozacki notował:

„[...] tabor obaczywszy, skoczyli okrzyk uczyniwszy [...]”<sup>1706</sup>

Marcin Bielski z kolei notował, jak przebiegała szarża chorągwi kozackiej Jerzego Strusia w bitwie pod Lubieszowem 1577 r.:

„[...] rota Strusowa [...] uczyniwszy wielki okrzyk w nie [wroga] uderzy, czem Niemce wnet strwoży [...]”<sup>1707</sup>

<sup>1700</sup> *Albertus*, s. 55.

<sup>1701</sup> Potocki, *Wojna*, s. 153, wersy 650 – 651.

<sup>1702</sup> Szemberg, *Relacya*, s. 580.

<sup>1703</sup> Górski, *Historia jazdy*, s. 65.

<sup>1704</sup> *Pamiętniki do panowania*, t. 2, s. 87.

<sup>1705</sup> *Nowiny z Inflant*, s. 189.

<sup>1706</sup> Jerlicz, *Latopisiec*, t. 2, s. 191.

<sup>1707</sup> Bielski, *Kronika*, t. III, s. 1411.

czy też kilka lat wcześniej (1572), w trakcie walk w Mołdawii:

„[...] uczyniwszy tedy okrzyk uderzyli na nie [...]”<sup>1708</sup>

A Samuel Pufendorf opisując atak Polaków na wojska szwedzkie w bitwie pod Kłeckiem 1656 r. zauważył:

„Kilkakrotnie Polacy wydając przeraźliwy okrzyk atakowali naszych [...]”<sup>1709</sup>

Wznoszenie okrzyków bojowych zalecano także w traktatach o wojnie i o sposobach szkolenia żołnierzy. Andrzej Frycz Modrzewski np. pisał:

„Godziłoby się [...] podczas [ćwiczenia] samego zaś natarcia podnosić krzyk wielki dla postrachu nieprzyjaciół.”<sup>1710</sup>

Przy czym okrzyk miano wznosić dopiero tuż przed uderzeniem we wroga:

„Ludzie zwyczajni i mądrzy hetmani nieradzi grożą, aż kiedy biją; to jest cicho ku potkaniu idą, aż prawie na złożeniu okrzyk uczynią. Kto gębą pięść uprzedza, ten grozi i przestrzega. I ogromniejszy okrzyk, który zaraz i z pukiem [uderzeniem] przychodzi probatum [doświadczone].”<sup>1711</sup>

Okrzyki atakujących, palby wroga, tętent kopyt setek i tysięcy koni zagłuszały w czasie szarży głos dowódcy:

„[...] za hukiem, wrzaskiem, grzmotami od strzelby nie słyhać było komenderujących [...]”<sup>1712</sup>

Z tego powodu, jedynie stojący najbliżej dowódcy mogli słyszeć jego rozkazy. Jak więc w takich warunkach wyglądało przekazywanie komend? Otóż rozkazy prowadzącego szarżę przekazywano za pomocą instrumentów muzycznych, gestów i sztandarów. Żołnierze ze swej strony zobowiązani byli umieć je rozpoznawać. Pisał o tym np. Frycz Modrzewski w rozdziale „O sztuce i ćwiczeniu żołnierskim” księgi, wydanej w 1551 r.:

„Trzeba też żołnierza przyzwyczaić, aby umiał zwracać uwagę na dawane przez hetmana sygnały, które mogą oznaczać rozpoczęcie bitwy albo wycofanie się do obozu, dalej być hasłem do wytyczania obozu i wreszcie do wyruszenia w pochód. Daje się je zaś raz słowami, kiedy indziej dźwiękiem trąb albo jeszcze innymi sposobami, jako to pochyleniem sztandaru czy kopii, przygaszaniem ogni i tym podobnie.”<sup>1713</sup>

Stanisław Łaski (1539-1545):

<sup>1708</sup>Bielski, *Kronika*, t. II, s. 1212.

<sup>1709</sup>Samuel Pufendorf, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis libri septem*. s. 147 (za: Skworoda, *Warka*, s. 176.).

<sup>1710</sup>Frycz Modrzewski, *O poprawie*, s. 322.

<sup>1711</sup>Łaski, *Spraw*, s. 21 – 22.

<sup>1712</sup>Kochowski, *Historya*, t. 2, s. 76.

<sup>1713</sup>Frycz Modrzewski, *O poprawie*, s. 323.

„Mądrzy a zwyczajni ludzie nie tylko po trąbach, po bębniach, po surmach znak biorą, co czynić mają; ale też i po rzeczach głuchych znaków nie mniej się sprawują; jako błyskiem, ręką, palcem, szatą, czapką. Ale trzeba się tego dobrze w pokoju nauczyć, co chcesz w zamieszaniu umieć a pamiętać.”<sup>1714</sup>

czy też Marcin Bielski w „Sprawie rycerskiej” (1569):

„[...] przeto dobrze jest, przedtem niż ku bitwie przyjdzie rozkazać wyjechać w pole tak jeźdźnym jako i pieszym i nauczać, jako który ma stać, jako się ma zachować i sprawować po znakach, gdy potka z nieprzyjacielem. Nauczyć je też ma hetman i każdy sprawca [sprawiający wojsko, tj. dowódca], który ma pod swą sprawą [komendą] ludzi, jako na głos trąby, albo piszczałek, albo rożka, albo surmy, mają się zachować, gdzie postąpić, a gdzie ustąpić nazad, bo są jedne trąby, które znak dawają gdy się potykają, drugie kiedy przestać, drugie [kolejne] co ustąpić albo przystąpić, także okrzyki czynić, albo kiedy milczeć cicho mają, bo się tego [wznosić okrzyki] przed czasem [przedwcześnie] nie godzi czynić; mają takich znaków wiele mieć i wiedzieć o nich, nie tylko przez trąby, ale i przez bębny, i przez podniesienie chorągwi, i przez kiwanie czapki hetmańskiej, albo [kiwanie] chorągwie z hełmem, bo gdzie stoi czoła tysiąc koni ludzi jeźdźnych, także i drugie [inne] uffy, daleko się na dłużej rozciągną, nie usłyszysz głosu hetmańskiego ten, co daleko stoi, kiedy co [hetman] rozkaże, tedy przez te znaki jego musi wiedzieć hetmańskie rozkazanie [...]”<sup>1715</sup>

Zajmijmy się teraz przez chwilę kwestią owego sposobu sygnalizowania woli dowódcy podwładnym za pomocą sztandarów i trąbek. W jaki sposób przekazywano sygnały np. sztandarami? Zanim do tego przejdziemy, zacznijmy od przypomnienia, że front szarżującej husarii liczyć sobie mógł w skrajnych przypadkach nawet do 1000 jeźdźców. Zauważmy ponownie, że kawalerzyści będący w skrajnych rzędach jednostki nie mieli w ogniu walki żadnych szans usłyszeć głos swojego dowódcy. Musieli polegać na innych sygnałach – sygnałach, które były jednoznaczne. Każda pomyłka w ich odczytaniu groziła bowiem dezorganizacją jednostki. Stąd też tak duże rozmiary sztandarów. Musiały być one duże, żeby być widoczne z dużej odległości. A jakie to były sygnały? Najprostszą wiadomością jaka docierała do żołnierza była sama obecność sztandaru lub też jej brak. Wystarczyło śledzić miejsce pobytu sztandaru, żeby wiedzieć gdzie jest dowódca i gdzie powinni być jego żołnierze. Podążanie za sztandarem byłoby więc podstawowym obowiązkiem każdego jeźdźcy. Czy oprócz tego, sztandar mógł przekazywać jakieś dodatkowe informacje? Pochylanie sztandaru w specyficzny sposób i utrzymanie go w takiej pozycji, lub kilkukrotne pochylanie i prostowanie, także mogło być źródłem informacji. Przypomnijmy sobie w tym miejscu fragment autorstwa Frycza Modrzewskiego, który zacytowaliśmy powyżej a który stwierdza, że właśnie pochylanie sztandaru (i co ciekawe, również kopii) było jednym ze sposobów sygnalizacji woli dowódcy. Bielski z kolei wspomina o podnoszeniu chorągwi (patrz cytaty powyżej).

Przejdźmy teraz do sygnalizowania rozkazów dowódcy za pomocą trąbek. Tutaj ilość i rodzaj przekazywanych informacji były z pewnością niemałe. Nie mamy co prawda danych z XVII w. (najwcześniejsze znane sygnały na trąbkę używane przez kawalerię polską pochodzą z drugiej połowy XVIII w.), ale przez analogię do czasów późniejszych możemy domniemywać, że głos trąbki potrafił określić każdą podstawową komendę dowódcy. Na przykład kawaleria polska okresu międzywojennego musiała w stopniu doskonałym opanować ponad 20 różnych komend przekazywanych trąbką. Były to następujące sygnały: zbiórka dowódców, zbiórka trębaczy, szturm, otwórz ogień, przerwij ogień, wykonać, karmienie koni, czyszczenie koni, siodłać, rozsiodłać, na koń, z koni, stęp, klus, galop, cwał,

<sup>1714</sup>Łaski, *Sprawy*, s. 16.

<sup>1715</sup>Bielski, *Sprawa*, s. 227 – 228.

zawołanie koniowodnych, do mnie, naprzód, w lewo, w prawo, w tył, stój<sup>1716</sup>. A jakie komendy wydawano trąbką w XVI – XVII w.? Z całą pewnością istniał sygnał do „przystąpienia” lub też „postąpienia” tj. do ruszenia się (w kierunku nieprzyjaciela). Był też sygnał do uderzenia we wroga („potkania się”), sygnał wstrzymujący atak (tj. zatrzymujący żołnierzy), sygnał wzywający do ustąpienia z pola bitwy. Oprócz nich istniały sygnały nakazujące wznoszenie okrzyków, zachowanie ciszy, wykonanie obrotu, ściśnięcie albo rozstąpienie szeregów<sup>1717</sup>.

Trąbki nie były jedynymi instrumentami, które dźwiękiem przekazywały komendy. Obok nich były też kotły, bębny, surmy i fujarki. Poetycki opis stojących w szyku przed bitwą wojsk polskich pozostawił Potocki:

„Grzmią bębny w regimentach, a kotły tubalne,  
Gdzie żelazny na rzeźwych jeździec koniach siedzi,  
To basem, to dyskantem, rozprawują w miedzi.  
Bez wiatru i powietrze pomagało echu,  
Kiedy trąby wesole, surmy bez oddechu,  
Zadumani szyposze, co im staje pary,  
Nuca treny marsowe, w gwardyjach fujary.”<sup>1718</sup>

Jeszcze barwniejszy wyszedł spod pióra Hieronima Morsztyna w 1606 r.:

„Żołnierze powdziewawszy swe lamparty na się,  
Piórno, świetne, ogromne złotymi błyskają  
Szyszaki, a sępimi skrzydły powiewają.  
Między tymi brzmia trąby i kotły straszliwe  
Marsa krwawego dzieje, obok przeraźliwe  
Stado kozactwa stoi, tym surmacze grają  
Wojnopamiętne dumy, a oni trzymają  
Łuki w ręku napięte, przestrome giermaki  
Rozpuściwszy, świetnymi migocą sajdaki.  
Piechota sprawna stoi w błękitnym obłoku,  
A żaden nie ustąpi swego na piądz kroku.  
Dziesiątnicy swoimi kiwają dardami,  
W pośrodku bębenista, stojąc z multankami  
Przy rozmaitej chorągwi, w głośny bęben bije,  
A chorągiew od wiatru jako wąż się wije.”<sup>1719</sup>

Obecność tak wielu instrumentów muzycznych w szeregach wojska a w szczególności husarii, ma swoje uzasadnienie. Wzór w tym względzie brano z Rzymian, u których każdy instrument miał inne zadanie. Jak wyjaśniał Marcin Bielski:

„Trębacz pobudzali wyjeżdżać w pole i potykać się [walczyć], i zasię odwodzili [dawali sygnał do odwrotu], gdzie była tego potrzeba: ci zasię, co na roszkach [rogach] grali, dawali znaki, jako się z chorągwią ruszać, obracać albo sprawować, ci zasię co na piszczałkach [grali] pobudzali lud po wojszcze [wojsku] jeżdżąc, aby byli czujni a gotowi czynić co rozkazą, a gdy się wojska potykały [walczyły], tedy wszyscy trąbili.”<sup>1720</sup>

<sup>1716</sup>Kudelski, *Śladami*, s. 73 – 74.

<sup>1717</sup>Kochowski, *Historia*, t. 2, s. 76; Bielski, *Sprawa*, s. 228, 257.

<sup>1718</sup>Potocki, *Wojna*, s. 145, wersy 414 – 420.

<sup>1719</sup>Morsztyn, *Światowa*, s. 170.

<sup>1720</sup>Bielski, *Sprawa*, s. 221.

Znamy już sposoby przekazywania komend przez dowódców. Wiemy, jak rozpoczynała się szarża chorągwi husarskiej, jakie pieśni i okrzyki jej towarzyszyły. Wspomnieliśmy również o chodach koni w początkowej fazie. Przejdźmy teraz do momentu, gdy husaria pochyłała kopie i uderzała na wroga. Owo pochylenie kopii miało nastąpić dosyć wcześnie, bo „w pół pola ku nieprzyjacielowi będąc”. Miało nastąpić po komendzie „złóżcie kopie”. Naoczni świadkowie takich szarż notowali, że „według reguły i zwyczaju usarskiego” kopie składało się „w pół ucha końskiego”<sup>1721</sup>. W tym momencie chorągiew husarska nie osiągała jeszcze swojej maksymalnej prędkości. Czekala ona wciąż na salwę broni palnej wroga. Takie były zalecenia Lubomirskiego. W praktyce, jak to pokazuje opisane wcześniej starcie husarzy z rosyjskimi kirasjerami między Lubarem a Cudnowem (26 IX 1660), kopia mogła być pochylana do poziomu nie przed ale po zwiększeniu biegu konia.

Przejdźmy do ostatniej fazy szarży, to jest do uderzenia w przeciwnika. Uderzenie to wykonywano w pełnym pędzie konia. Pisał o tym Dalerac:

„[Husarze] puszczając konia w całym pędzie, przebijają wszystko przed sobą”<sup>1722</sup>

Pisał i Laurence Hyde, który był posłem angielskiego króla Karola II do króla polskiego Jana III Sobieskiego. Hyde widział husarzy w 1676 r., a ponieważ nie poskapił nam przy tej okazji bliższego ich opisu, nie omieszkamy zamieścić również i jego:

„Wtedy dał rozkaz husarzom przejścia wzdłuż nas. Cała reszta armii to piechota i nienadzwyczajna, ale to wojsko [husaria] jest najświetniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziano. Było ich około 80 koni, [wszyscy] zachwycająco wyekwipowani, większość z nich miała haftowane czapraki na koniach. Zazwyczaj zakładają naplecznik, napierśnik i coś na głowę, ale ci mieli tylko osłonę głów, to jest hełmy a na ciałach stalową siatkę [kolczugę], która chroni ich przed strzałami. Każdy [husarz] trzyma długą kopię, a na jej końcu jest długi czerwono-biały proporzec [wykończony] w jaskółczy ogon. A gdy szarżują to ,6\$z4 ,ełn4 szy&!o:ci4 z pochylonymi kopiami tak, że nic nie jest w stanie im się oprzeć. Nigdy nie widziałem piękniejszego widoku. [...] To wojsko, to najpiękniejszy widok, jaki oglądałem od czasu przyjazdu do Polski.”<sup>1723</sup>

Po uderzeniu w przeciwnika z pełną prędkością, po złamaniu kopii dochodziło do walki na białą broń. Jeśli przeciwnik nie został przełamany i nie rzucił się do ucieczki, husarze odrywali się od niego. Czynili to w rozluźnionym szyku<sup>1724</sup>. Przy czym, dobrze wyszkolona i o dobrym morale husaria miała to robić według określonej procedury (tzw. „uchodzenie” lub „ustępowanie odwodem” ewentualnie „sprawą”). Dokładnie opisał ją Florian Zebrzydowski w swoich artykułach hetmańskich z 1561r.<sup>1725</sup>

W artykule 2. p. 4. określa on sposób wycofywania się jazdy, gdy ta nie może się oprzeć naporowi nieprzyjaciela. Odwrót taki miał być zorganizowany tak, że huf pierwszej linii, czyli pierwszego rzutu jazdy (nazwijmy go tutaj dla przejrzystości wywodu hufem A), miał wykonać odwrót za drugą linię jazdy (huf B), której zadaniem w tym momencie było powstrzymanie na jakiś czas ataków nieprzyjaciela. Po minięciu hufu B przez huf A, huf A miał przebiec jeszcze niewielki dystans, po czym wykonać obrót i stanąć w szyku. Wtedy huf B powtarzał manewr wykonany przez huf A, czyli odrywał się od nieprzyjaciela, mijał huf A,

<sup>1721</sup>Dyakowski, *Dyaryusz*, s. 60 – 61; Dupont, *Opis*, s. 84.

<sup>1722</sup>Górski, *Historia jazdy*, s. 66.

<sup>1723</sup>Hyde, *Diary*, s. 607 – 608.

<sup>1724</sup>Kochowski, *Lata*, s. 171.

<sup>1725</sup>Zebrzydowski, *Floriania*, s. 98.

który stojąc w szyku przejmował impet ataku wroga, przejeżdżał krótki dystans, odwracał się i sam stawał w szyku gotowy do walki.

Ważną informacją tutaj jest to, z jaką prędkością miały być wykonywane te manewry. Otóż Zebrzydowski pisał, że hufy miały wycofywać się cwałem, a:

„mało odbieżawszy [za huf, który miał przejąć impet natarcia wroga], gdy będą napominani, na miejscu obrócili [się]”<sup>1726</sup>

Tę samą procedurę wzajemnego luzowania się przez jednostki jazdy opisywał hetman Lubomirski:

„[skwadrony] jak się ruszą do bitwy, następować każdy skwadron za swoim skwadronem będzie w tejże dystynkcji [odległości], jako stał dla sekundowania [wspomożenia] go i wsparcia [odparcia] nieprzyjaciela, dając czas skwadronowi w pierwszej linij, aby się obrócił i sekundował znowu skwadron drugiej linij. I tak obracając się, skwadrony obóch linij pomagać sobie powinni, póki nieprzyjaciela nie zniosą i do ucieczki lub retyrowania się nie przymuszają.”<sup>1727</sup>

W ten sposób można było czy to powoli uchodzić z pola bitwy, czy też atakować przeciwnika aż do jego ucieczki.

Procedurę powyższą stosowała dobrze wyszkolona i o dobrym morale kawaleria. Gdy zabrakło któregoś z tych czynników, dochodziło do chaotycznej ucieczki z pola bitwy<sup>1728</sup>. Tak więc nie to, jak atakowała jazda polska (przypomnijmy, że ataki te, nawet w epoce upadku wojskowości polskiej w XVIII w. określano jako „wściekłe”<sup>1729</sup>), ale to, czy te ataki potrafiła ponowić oraz to, w jaki sposób uchodziła z pola bitwy, świadczy najlepiej o jej jakości.

---

<sup>1726</sup>Tamże.

<sup>1727</sup>Lubomirski, *Ordynacja*, s. 292.

<sup>1728</sup>Por. uwagi na ten temat w rozdz. o wyszkoleniu husarzy.

<sup>1729</sup>Voltaire, *Histoire*, s. 61.

## Zakończenie

Życzylibyśmy sobie, aby po przeczytaniu tej dysertacji pozostało się z wrażeniem, że w walce bierze udział nie tyle technika i taki czy inny sposób jej użycia (nad którymi to zagadnieniami z lubością pochylają się historycy wojskowości), ile przede wszystkim żywa istota. Gdy ta żywa istota jest odpowiednio pokierowana (czynnik jakości dowodzenia), umotywowana (czynnik morale), przygotowana (czynnik wyszkolenia), zdyscyplinowana, doświadczona i dopiero na końcu tej hierarchii ważności odpowiednio wyposażona, to odnosi ona sukcesy w walce. Gdy w którymś z wymienionych obszarów zaczyna działać się źle, szansa na sukces maleje.

Jak dotąd husarię przyjęło się oceniać przez pryzmat dwóch rzeczy. Z jednej strony dostrzega się jej wybitne dokonania bojowe (szereg bitew wygranych dzięki husarzom, mimo tego, że przeciwnik wielokrotnie przeważał liczebnie nad wojskami Rzeczypospolitej), z drugiej zaś doszukuje się źródeł jej kryzysu w rozwoju broni palnej. Kompilacja tych ocen daje efekt w postaci mniej więcej takiego oto schematu myślowego, że do czasów reform króla szwedzkiego Gustawa II Adolfa, które miały miejsce w latach 20. XVII w., husaria była niezwyciężoną formacją, zdolną pokonać każdą armię, nawet przy wielokrotnie mniejszej niż przeciwnik liczebności. Jednak już od czasu tych reform, znaczenie tej wspaniałej formacji drastycznie spadło. Jazda jako taka, a w niej także husaria, nie były w stanie szarżować na zieleńce ogniem szyki piechoty.

Otóż ten schemat myślowy jest podwójnie błędny. Wykazaliśmy to właśnie w niniejszej rozprawie (jak i w naszej książce „Fenomen husarii”). Znakomite czyny bojowe, które stały się udziałem „skrzydlatej jazdy” w okresie przed reformami Gustawa Adolfa, nie wynikały z tego, że w tamtym okresie husaria była niezwyciężona. Te czyny bojowe były możliwe tylko dzięki nałożeniu się na siebie szeregu niezbędnych okoliczności. Trzeba sobie zdawać sprawę, że gdyby któraś z tych okoliczności nie zaszła (np. gdyby morale cudzoziemców walczących po stronie rosyjskiej w bitwie pod Kluszyńem było wyższe, albo gdyby morale husarii tam walczącej było niższe), to losy tych bitew, które wpisały się do panteonu świetnych czynów polskiej i litewskiej husarii, mogły potoczyć się zupełnie inaczej.

Z drugiej strony, równie błędny jest pogląd, że rozwój broni palnej piechoty i jej odmienne użycie (tj. nowe formy walki ogniowej), spowodowały kryzys polskiego rycerstwa. Ani w czasach Gustawa Adolfa, ani też później, tj. w chwili wprowadzenia do armii muszkietów skałkowych, to nie tylko, ani nie w największym stopniu, od broni palnej piechoty zależał wynik starcia piechurów z husarzami.

Naszym zdaniem, aby określić, czy husaria miała, czy też nie miała, szansę na zwycięstwo w danym starciu, należy poznać warunki tego starcia. Należy więc przede wszystkim określić:

- czy do walki doszło w terenie sprzyjającym jeździe (tj. w otwartym polu), czy też przeciwnik husarzy był osłonięty przez sztuczne bądź naturalne przeszkody,
- która ze stron była lepiej dowodzona (np. czy do starcia doszło w warunkach zaskoczenia; czy doszło do ataku frontального, czy skrzydłowego, itp.),
- jakie było morale, determinacja, doświadczenie (a więc i stopień wytrenowania) oraz poziom dyscypliny walczących ze sobą wojsk,
- czy husaria w starciu dysponowała kopiami,
- czy rozpoczynająca starcie husaria oraz jej przeciwnicy mieli, czy nie mieli zmieszane szyki (zmieszanie szeregów mogło dokonać się na wiele sposobów, np. podczas pościgu; przy przekraczaniu przeszkody terenowej; gdy na piechotę wpadła uciekająca własna jazda, itp.).



Mniej ważącymi czynnikami (co jednak nie znaczy, że zupełnie nie były one istotne) będą zaś:

- dysproporcja sił,
- stopień nasycenia bronią palną oraz sposób jej użycia przez przeciwników husarii.

Innymi słowy, wystarczyło aby słabej jakości (mało doświadczony, słabo wytrenowany) przeciwnik, zakrył się przed husarzami odpowiednio dobraną sztuczną bądź naturalną przeszkodą, by w tych warunkach husaria odstępiała od atakowania go. Świetną tego ilustracją jest walka pomiędzy gdańskimi pospolitakami a królewskimi kopijnikami w bitwie pod Lubieszowem<sup>1730</sup>.

Z drugiej zaś strony, jeśli dysponująca kopiami husaria uderzała na przeciwnika w terenie otwartym, dysponując przy tym atutem w postaci zaskoczenia, uderzała na flankę nieprzyjaciela, sami husarze byli zaś odpowiednio doświadczeni i wytrenowani oraz dysponowali wysokim morale, to nie miało większego znaczenia kto stanął na ich drodze. W takich warunkach przeciwnik powinien zostać rozbity. O tym, że tak się faktycznie działo świadczy epizod spod Chocimia, gdzie szarża husarzy rozbiła 15-krotnie liczniejszego wroga.

A co się działo, gdy doszło do starcia frontalnego w otwartym terenie, gdy siły były wyrównane, żadna ze stron nie zaskoczyła drugiej, obie strony dysponowały dobrym morale, były poprawnie dowodzone, odpowiednio doświadczone i wytrenowane? W takich dopiero warunkach decydował czynnik różnicy w uzbrojeniu i wyposażeniu – różnicy, która predestynowała kopijników do zwycięstwa. Ogień broni palnej nie zatrzymywał jazdy, husarskie kopie dosięgały nieprzyjaciół (nawet przez zasłonę pik), zanim ci byli w stanie cokolwiek zrobić nacierającym, zbroje husarzy były świetną ochroną przed ciosami broni białej (a z biegiem lat, coraz lepiej chroniły ciała noszących je ludzi także przed kulami broni palnej), najwyższej klasy konie zapewniały husarzom i odpowiednią szybkość, i manewrowość. Z tych właśnie powodów zdecydowanie twierdzimy, że koncepcja konnego kopijnika, nie przeżyła się nie tylko w wieku XVII, ale też w wieku XVIII. A pojawiające się w tym okresie zarzuty pod adresem kopii i kopijników najlepiej chyba w 1737 r. skwitował Kampenhausen:

„Takie i tym podobne zarzuty czynią i knują sobie ci, których maniera abo sposobność do tego ryszunku nie przysposobiła, i nie wiedzą, co za dzielność umięjącego złożyć kopią, co za pewność broni i szczęścia, której pierwsze wieki bitne prym w wojsku dawały i monarchie sobie podbiły. To mi to broń, która tak przodek trzymała w armaturze, jak król w senacie.”<sup>1731</sup>

A ponieważ Kampenhausen żył w czasach, kiedy to za sprawą polskich ułanów, broń drzewcowa kawalerii zaczęła upowszechniać się w innych krajach europejskich, z żalem konstatował:

„Nie bardzo zaś życzyć [sobie] trzeba, aby sąsiedzkie potęgi [potęgi, tj. sąsiedzi Polski] chciały u kawalerii swojej sprowadzić kopie, gdy jeno to oręż ma Polska przeciwko nim, aby z małą kwotą ludzi przeciwko większej potęgcy mogła się bronić. I jeżeli się godzi prawdę przyznać, ubolewam ja na to, że z Polski do cudzych krajów kopie się wynosić zaczynają.”<sup>1732</sup>

Mimo, że na polach bitew końca XVIII w. zabrakło już husarzy, to jednak ich kontynuato

„piekielnych lansjerów” ok. 2-krotnie liczniejszej piechoty angielskiej w bitwie pod Albuera w 1811 r.<sup>1733</sup>, świadczą o tym, że wyposażona w broń drzewcową jazda, bynajmniej nie była anachronizmem nawet w XIX w.

Mamy nadzieję, że studium to obali pewne mity i stereotypy narosłe wokół roli i znaczenia polskiej husarii, że pozwoli bez uprzedzeń spojrzeć na tę formację, że wyzwoli przyszłych jej badaczy od utartych schematów myślowych i że doprowadzi do ożywienia dyskusji na jej temat. Jeśli tak się stanie, będziemy uważali, że spełniła ona swoje zadanie.

# Źródła i bibliografia

## Źródła rękopiśmienne

1. Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD)
  - Archiwum Radziwiłłów (AR), dz. II, t. 5, nr 556, nr 557; dz II, t. 21.
  - Archiwum Zamoyskich (AZ), 3116.
2. Biblioteka Jagiellońska (BJ): nr 5, BN, mf 2054; 211 III; 102 III; 311062 I; 311067 I; 3596 II; 177552 I.
3. Biblioteka Kórnicka Polskiej Akademii Nauk (BK PAN): rps 387, nr 60; rps 1195, rps 1591.
4. Biblioteka Muzeum Narodowego im. Czartoryskich w Krakowie (B. Czart.): nr 1; nr 41; nr 105; nr 112; nr 148; nr 196; nr 342; nr 345; nr 347; nr 384; nr 386; nr 525; nr 526; nr 589; nr 1320; nr 1651; nr 1656; nr 1955; nr 2516.
5. Biblioteka Raczyńskich (B. Racz.): rps 33, rps 139.
6. Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego (B. UW.), Oddział Starych Druków, nr 536 284.
7. Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (B. Oss.): 189; 3550 / II; 12804.
8. Российская Национальная Библиотека, Санкт-Петербург, Автографы Дубравского, (RNB, Sob, Dub.): nr 166.

## Źródła drukowane

- <elinus Johann Philipp, 2chnei\$e' Daniel, *Theatri Europaei*. t. 16. Frankfurt nad Menem 1708.
- <\$le'Gel\$ M. Gustavus, *The Military History of Charles XII. King of Sweden, written by the express Order of his Majesty, By M. Gustavus Adlerfeld, Chamberlain to the King*. t. 1. Londyn 1740.
- *Akta Anni 1649 pod Zbarażem Nowym albo raczej diariusz w miesiącu lipcu za regimentu jm. pana Andrzeja z Dąbrowice Firleja kasztelana natenczas bełskiego, jm. pana Stanisława z Brzezia Lanckorońskiego kasztelana kamienieckiego, jm. pana Mikołaja Ostroroga podczaszego koronnego*. W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- *Albertus z wojny*. W: *Wyprawa plebańska. Albertus z wojny*. Opr. Anna Siciarek. Kraków 2003.
- *Anonimowa relacja o bitwie pod Kłuszynem*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 5. Opr. Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer. Warszawa 1961.
- *Archiwum Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego*. t. IV. Opr. Kazimierz Lepszy. Kraków 1948.
- *Archiwum tajne Augusta II czyli zbiór aktów urzędowych z czasów panowania tego monarchy*. t. 1. Opr. Edward Raczyński. Wrocław 1843.
- *Ausführliche Relation von der herlichen Victoria Ihrer Königlischen Majestät von Polen und der Niederlage der Moskowiter zwischen Sclonim und Lachowitz welche geschehen den 28 Junii 1660*. BN, mf 37745.
- <uKen0, *Kronika kamieniecka*. tj. *An Armeno-Kipchak Chronicle on The Polish-Turkish Wars in 1620-1621*. Opr. E. Schütz. Budapeszt 1968.

- *Awizy z działań wojennych doby rokoszu Jerzego Lubomirskiego od 31 sierpnia 1665 do 30 września 1665 r.* W: *Z dziejów „tańca gonionego” po Rzeczypospolitej doby rokoszu Jerzego Sebastiana Lubomirskiego z 1665 roku.* Opr. Mirosław Nagielski. SiMdHW, t. 44. Białystok 2007.
- ( "s0" Giorgio, *Il governo della cavalleria leggiera.* Wenecja 1612.
- *Biblioteka pamiątek i podróży po dawnej Polsce.* t. IV. Opr. Józef Ignacy Kraszewski. Drezno 1871.
- ( iels! i Joachim, *Ciąg dalszy kroniki polskiej zawierający dzieje od 1587 do 1598 r.* Opr. F. Sobieszczański. Warszawa 1851.
- ( iels! i Marcin, *Kronika.* t. II i III. Wyd. Kazimierz Józef Turowski. Sanok 1856.
- ( iels! i Marcin, *Sprawa rycerska (1569).* W: *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopismów i dzieł najrzadszych.* Opr. Kazimierz Władysław Wójcicki. Warszawa 1856.
- ( illewicz Teodor, *Diariusz podróży po Europie w latach 1677 – 1678.* Warszawa 2004.
- ( o'sz" Stanisław, *Wyprawa czara Mociewskiego Dymitra do Moskwy z Gerzim Mniszkiem, wojewodą Sendomirskim y z inszym rycerstwem. Roku 1604.* „Русская Историческая Библиотека” 1872, t. 1.
- ( "'n\$0 Henryk, *Moja służba w Legii Nadwiślańskiej.* Gdynia 2002.
- ( 'e'e0on Henry, *Newes of the present Miseries of Rushia: Occasioned by the late Warre in that Countrey. Commenced betweene Sigismond now King of Poland, Charles late King of Swethland, Demetrius, the last of that Name, Emperour of Rushia. Together with the Memorable occurrences of our owne Nationall Forces,*

- C'uso John, *Militarie Instructions for the Cavallrie or Rules and Directions for the Service of Horse, Collected out of Divers Forrain Authors Ancient and Modern, and Rectified and Supplied, According to the Present Practise of the Low-Countrey Warres*. Cambridge 1632.
- Cy-"\*s!i Mateusz, *Myślistwo ptasze*. W: *O myślistwie, koniach I psach łowczych książek pięcioro z lat 1584 – 1690*. Opr. Józef Rostafiński. Kraków 1914.
- *Czasy saskie. Wybór źródeł*. Opr. Józef Feldman. Wrocław 2004.
- *Dahlbergh w Polsce. Dziennik i ryciny szwedzkie z dziejów „potopu” 1656 – 1657*. Opr. Bronisław Heyduk. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971.
- R"le""c Françoise Paulin, *Opisanie nieszczęśliwej bitwy pod Parkanami w Węgrzech, niemniej i przeważnego po niej zwycięstwa pod Strygonią w r. 1683*. W: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*. t. IV. Opr. Julian Ursyn Niemcewicz. Warszawa 1822.
- R"le""c Françoise Paulin, *Pamiętniki kawalera de Beaujeu*. Opr. Alexander Kraushar. Kraków 1883.
- *Dał nam przykład Bonaparte. Wspomnienia i relacje żołnierzy polskich 1796 – 1815*. t. 1-2. Opr. Robert Bielecki, Andrzej Tyszk. Kraków 1984.
- *Declaratio zdania o wojnie tureckiej, jeżeli się bronić, albo przyjąć za wdzięcznie i drugiej jeszcze nadstawić strony*. SiMdHW, t. 10. 2. Warszawa 1964.
- ReGoe Daniel, *The History of the Wars of his late Majesty Charles XII. King of Sweden, From his First Landing in Denmark, To His Return from Turkey to Pomerania. The Second Edition. With a Continuation to the Time of his Death. By a Scots Gentleman in the Swedish Service*. Londyn 1720.
- Res Doye's Pierre, *Lettres de Pierre Des Noyers, Secrétaire de la Reine de Pologne Marie – Louise de Gonzague*. Berlin 1859.
- *Diariusz albo summa spraw i dzieł wojska kwarcianego w Prusiech na usłudze jego królewskiej miłości przeciwko Gustawowi książęciu sudermańskiemu będącego w latach 1626, 1627 i 1628*. W: *Pamiętniki o Koniecpolskich*. Opr. Stanisław Przyłęcki. Lwów 1842.
- *Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*. Opr. Janusz Byliński. Wrocław 1999.
- *Diariusz ekspedycyjnej zborowskiej*. W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV 1633-1634*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 2006.
- *Diariusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej*. W: *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*. Red. Roman Pollak. Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.
- *Diaryusz wojny tureckiej, która się toczyła r. 1621*. W: *Starożytności historyczne polskie*. t. 1, Opr. Ambroży Grabowski. Kraków 1840.
- *Diaryusz wojny z Szeremetem i Cieciorą pułkownikiem perejasławskim, która się odprawowała w meu wrześniu, październiku i listopadzie roku 1660*. W: *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*. Opr. Ambroży Grabowski. t. 1. Kraków 1845.
- Ro'ohos0"Is!i Krzysztof, *Hippika to jest księga o koniach, potrzebna i krotochwilna młodości zabawa, przez Krzysztofa Dorohostajskiego ku pożytkowi ludzi rycerskich na jasność wydana*. Opr. Kazimierz Józef Turowski. Kraków 1861.

- **R'ousz 8uszy\*s!** Jan Florian, *Pamiętnik*. W: *Dwa pamiętniki z XVII wieku*. Opr. Adam Przyboś. Wrocław – Kraków 1954.
- **R'us!iewicz** Stanisław Zygmunt, *Pamiętniki*. „Dziennik Literacki” 1856, t. 2.
- **Runin K'''wic!** Stanisław, *Do Rady Warszawskiej zdanie jmp. Karwickiego cześnika sandomierskiego*. W: Kazimierz Przyboś, *Stanisław Dunin-Karwicki i jego „De ordinanda Republica”*. W: *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*. Red. Jadwiga Muszyńska. Kielce 2001.
- **Runin K'''wic!** Stanisław, *De Ordinanda Republica (O potrzebie urzędnika Rzeczypospolitej albo o naprawie defektów w stanie Rzeczypospolitej Polskiej)*. W: *Dzieła polityczne z początku XVIII wieku*. W: *Materiały Komisji Historycznej Nr 32 PAN* Kraków. Opr. Adam Przyboś, Kazimierz Przyboś. Wrocław 1992.
- **Ru, on0 Filip**, *Opis bitwy wiedeńskiej według relacji Filipa Duponta, inżyniera artylerii w służbie Jana III Sobieskiego*. W: *Venimus, Vidimus, Deus vicit. Wiktoria wiedeńska 1683 roku w relacjach i dokumentach z epoki*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1984.
- **Ru, on0 Filip**, *Pamiętniki do historii życia i czynów Jana III Sobieskiego króla polskiego przez Filipa Duponta pełniącego przy królu obowiązki inżyniera artylleryi*. W: *Biblioteka Ordynacji Krasińskich, Muzeum Konstantego Świdzińskiego*, t. VIII. Opr. J. Janicki. Warszawa 1885.
- **Ry''!ows!** Mikołaj, *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji*. Opr. Józef A. Kosiński, Józef Długosz. Warszawa 1983.
- *Dyaryusz wyprawy przeciw Moskwie roku 1664*. W: *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce XVII wieku*. Opr. Michał Baliński. Wilno 1859.
- **Rzi''ły\*s!** Łukasz, *Diariusz wyprawy wojennej*. W: *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*. Opr. Roman Pollak. Wrocław – Warszawa – Kraków 1966.
- *Dziennik konfederacji tarnogrodzkiej przeciw wojskom saskim zawiązany w Polsce (1715 – 1717 r.)*. Opr. Edward Raczyński. Poznań 1841.
- *Dziennik pogromu Tatarów od Krasnobrodu, do Kałuszy*. W: *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*. Opr. Franciszek Kluczycki. t. I, cz. II. Kraków 1881.
- **R/e&e\$/i Hasan Esiri**, *Wspomnienia i refleksje o wyprawie wiedeńskiej*. (Wyjątek z dzieła: *Probiez państw i sonda narodów*). W: *Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzułmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku*. Opr. Zygmunt Abrahamowicz. Kraków 1973.
- *Ekspedycyjej kozackiej diariusz od 19 lutego do 24 marca 1651 r.* W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- **9'e\$'o Andrzej Maksymilian**, *Nowe uważenia porządku wojennego względem artykułów dawnych wojskowych, sejmem niekiedy r. pańs. 1609 zatwierdzonych*. W: *O porządku wojennym i o pospolitem ruszeniu małym Andrzeja Maksymiliana Fredry*. (Wyimek z *Zwierzynca Jednorożców*, wydane go przez Franciszka Glinkę 1670 r. we Lwowie). Opr. Kazimierz Józef Turowski. Sanok 1856.
- **9'e\$'o Andrzej Maksymilian**, *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*. Gdańsk 1660.
- **9'e\$'o Andrzej Maksymilian**, *Sposób wyprawy wojennej pod tytułem pospolitego ruszenia małego*. W: *O porządku wojennym i o pospolitem ruszeniu małym Andrzeja Maksymiliana Fredry*. (Wyimek z *Zwierzynca Jednorożców*, wydane go przez Franciszka Glinkę 1670 r. we Lwowie). Opr. Kazimierz Józef Turowski. Sanok 1856.
- **9'ycz Mo\$'zews!** Andrzej, *O poprawie Rzeczypospolitej*. W: *Dzieła wszystkie*. t. 1. Red. Stefan Żółkiewski. Warszawa 1953.

- Gordon Patryk, *Dziennik*. Opr. D. G. Fiedosowa. (Гордон Патрик, *Дневник*. Opr. Д. Г. Федосова.) t. 1 – 2. Moskwa 2001 – 2002.
- Anselm, *Gospodarstwo*. Opr. S. Inglot. Warszawa 1951.
- *Gründliche und umständliche Continuation der von der Krone von Polen und des Großfürstentums Litauen Armeen am 26. Juni 1660 erhaltenen Viktoria wider den moskowitischen Feldherrn Chowanski*. (tj. *Dokładna i obszerna kontynuacja o niedawnym szczęśliwym zwycięstwie armii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, nad moskiewskim hetmanem Chowańskim*). BN, mf 27345.
- Łukasz, *Dzieje w Koronie Polskiej*. Opr. Henryk Barycz. Wrocław 2003.
- Jan, *Diarium peregrinationis Serenissimi Wladislai Sigismundi, Poloniae et Sueciae Principis, inchoatae anno Domini 1624 et anno 1625 finitae*. W: *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624 – 1625*. Opr. Adam Przyboś. Kraków 1977.
- Reinhold, *Dzieje Polski od śmierci Zygmunta Augusta do roku 1594*. Opr. Michał Gliszczyński, Włodzimierz Passowicz. Petersburg 1857.
- Reinhold, *Pamiętniki wojny moskiewskiej*. Opr. Jan Czubek. Lwów 1894.
- Hieronim Chrystian, *Przygody wojenne 1655-1666*. Opr. Tadeusz Wasilewski. Warszawa 1980.
- Israel Hoppe's burggrafen zu Elbing *Geschichte des Ersten Schwedisch – Polnischen Krieges in Preussen nebst Angangi*. Opr. M. Toeppen. Lipsk 1887.
- Hezarfenn, *Historia wyprawy wiedeńskiej*. W: *Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzułmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku*. Opr. Zygmunt Abrahamowicz. Kraków 1973.
- Laurence, *Diary of the hon. Laurence Hyde, of the particular occurrences during his Embassy to John Sobieski, king of Poland, in 1676*. W: *The Correspondence of Henry Hyde, Earl of Clarendon and of his brother Laurence Hyde, Earl of Rochester; with the Diary of Lord Clarendon from 1687 to 1690 containing minute particulars of the events attending the Revolution and diary of Lord Rochester during his Embassy to Poland in 1676*. Opr. Samuel Weller Singer. t. 1. London 1828.
- Jan Stanisław, *Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego*. Opr. August Bielowski. „Biblioteka Ossolińskich. Pismo historyi, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym poświęcone. Poczet nowy.” t. 1. Lwów 1862.
- Mikołaj, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648-1679)*. Opr. Jan Dziegielewski. Warszawa 2000.
- Joachim, *Latopisiec albo kroniczka*. Opr. Kazimierz Władysław Wójcicki. Warszawa 1853.
- *Kara Mustafa pod Wiedniem*. Opr. Zygmunt Abrahamowicz. Kraków 1973.
- Jan Joachim, *Chwała i apologia kopii i pik*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 8A. Opr. Zdzisław Spieralski. Warszawa 1966.
- Marcin, *Diariusz wyprawy wiedeńskiej króla Jana III*. Opr. Bohdan Królikowski. Lublin 2003.
- Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Opr. Zbigniew Goliński. Warszawa 2003.
- Stanisław, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*. Opr. Janusz Byliński, Włodzimierz Kaczorowski. Wrocław 2005.
- Wespazjan, *Dzieło Boskie albo Pieśni Wiednia wybawionego i inszych transakcyjej wojny tureckiej w roku 1683 szczęśliwie rozpoczętej*. Opr. Marian Kaczmarek. Wrocław 1983.

- Kochowski i Wespazjan, *Historia panowania Jana Kazimierza*. t. 1, t. 2. Wyd. Edward Raczyński. Poznań 1859.
- Kochowski i Wespazjan, *Lata potopu 1655-1657*. Opr. Leszek Kukulski. Warszawa 1966.
- Kochowski i Wespazjan, *Poezje wybrane*. Opr. Piotr Borek. Kraków 2003.
- Kochowski i Wespazjan, *Wespezyana z Kochowa Kochowskiego pisma wierszem i prozą*. Opr. Kazimierz Józef Turowski. Kraków 1859.
- Kołłowicz Wojciech Wijuk, *Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego tak zwany Compendium, czyli o klejnotach albo herbach których familie stanu rycerskiego w prowincjach Wielkiego Xięstwa Litewskiego zażywają*. „Herold Polski” Kraków 1897.
- Kontynuacja *djarjusza o dalszych postępach wojennych z Szwedami a die 1. julii (1629)*. Opr. Otto Laskowski. „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. IX, z. 3, 1937.
- *Korespondencja Stanisława Koniecpolskiego hetmana wielkiego koronnego 1632 – 1646*. Opr. Agnieszka Biedrzycka. Kraków 2005.
- Kołomyjski Onufry, *Olkinicka potyczka*. W: *Źródła do dziejów polskich*. t. 1. Opr. Michał Grabowski, Aleksander Przezdziecki. Wilno 1843.
- Kossowski Gabriel, *Taniec Rzeczypospolitej Polskiej*. Opr. Mirosław Korolko. Warszawa 1996.
- Kossowski Jan Dobrogost, *Relatia seu Descriptia wojny pod Wiedniem, pod Strygoniem i dalszej campaniej A. 1683. prawdziwa przy obronie prawdy i honoru rycerstwa polskiego* *Relacja o przeszłej roku 1683 w Rakusiech i na Węgrzech campaniej*. Opr. Otton Laskowski. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1930, t. 2, z. 1.
- Kuczwiniak Marcin, *Relacja ekspedycyjnej zbaraskiej w roku pańskim 1649 przeciw Chmielnickiemu rytmem polskim przez Marcina Kuczwarewica roku pańskiego 1650 przełożona*. W: *Arma Cosacica. Poezja okolicznościowa o wojnie polsko-kozackiej (1648-1649)*. Opr. Piotr Borek. Kraków 2005.
- Kuczyński Wiktor, *Pamiętnik 1668 – 1737*. Opr. pod red. Józefa Maroszka. Białystok 1999.
- Kunicki Wacław, *Obraz szlachcica polskiego*. Kraków 1615 (reprint z posłowiem Tadeusza Ulewicza, opr. Wacław Walecki, Kraków 1997).
- Kunowski Jan, *Ekspedycja inflancka 1621 roku*. Opr. Wojciech Walczak, Karol Łopatecki. Białystok 2007.
- Kuźniec Tadeusz, *Wojna bez walnej bitwy*. W: *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*. Opr. Mirosław Cieplewicz, Eugeniusz Kozłowski. Warszawa 1989.
- Kossowski Eryk, (e"u, l"n Wilhelm, *Opisy Ukrainy*. Opr. Zbigniew Wójcik. Warszawa 1972.
- Leibniz, *Sämtliche Schriften und Briefe*. Reihe I, Band 21. Opr. Malte-Ludolf Babin, Gerd van den Heuvel, Rita Widmaier. Hanower 2007. Wersja elektroniczna z 27 VI 2007 dostępna na stronie:  
<http://www.gwlb.de/Leibniz/Leibnizarchiv/Veroeffentlichungen/I21B.pdf>
- Leszczyński Samuel, *Potrzeba z Szeremetem, hetmanem moskiewskim, i z Kozakami w roku Pańskim 1660 od Polaków wygrana*. Opr. Piotr Borek. Kraków 2006.
- *List pisany do Rzymu z obozu pod Cudnowem, z doniesieniem o wypadkach wojny z Moskwą na Ukrainie od dnia 17 września do 3 listopada 1660 roku*. W: *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*. t. 2. Opr. E. Rykaczewski. Berlin – Poznań 1864.
- *Listy Annibala z Kapui, arcybiskupa neapolitańskiego, nuncjusza w Polsce, o bezkrólewii po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta IIIgo do*



wyjścia arcyksięcia Maksymiliana z niewoli. Opr. Alexander Przezdziecki. Warszawa 1852.

- *Listy z czasów Jana III i Augusta II*. Opr. W. Skrzydyłka. Kraków 1870.
- *Wojenne i* Andrzej, *Poloneutichia*. „Biblioteka Naukowego Zakładu im. Ossolińskich” t. III. Lwów 1842.
- *Wojenne i* Hieronim, *Informacja i przestroga de statu wojska i interesów jego ad deliberationem et resolutionem ordinibus Rzplitej na sejmie extraordinarynym lubelskim przez JMć Pana kasztelana krakowskiego hetmana wielkiego koronnego podana*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1933, t. 6, z.1.
- *Wojenne i* Hieronim, *Ordynacja hetmańska oraz i informacyja wszystkim komendantom, pułkownikom, rotmistrzom, porucznikom, chorążym, namiestnikom i całemu rycerstwu, jaki porządek trzymać mają idąc do szyku przeciwko nieprzyjacielowi i w polowej formalnej bitwie*. W: *Ordynacja hetmańska dotycząca taktyki wojsk polskich z początku XVIII-tego wieku*. Opr. Wojtasik Janusz. SiMdhW t.6.1. Warszawa 1960.
- *Wojenne i* Jerzy Sebastian, *Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem odprawiona za panowania króla Jana Kazimierza pod wodzą Stanisława Potockiego, wojewody krakowskiego i Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego w roku pańskim 1660*. Opr. Antoni Hniłko. Warszawa 1922.
- *Wojenne i* Stanisław, *Diariusz wojny polskiej z Turkami pod Chocimem r.1621*. W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. Kraków 1853.
- *Wojenne i* Stanisław Herakliusz, *Rozmowy Artekse i Ewandra, w których polityczne, moralne i naturalne uwagi zawarte, wedle podanych okazyi, tak jako mówione właśnie były, prawdziwie wyrażone są*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 8A. Opr. Zdzisław Spieralski. Warszawa 1966.
- *T* Stanisław, *Spraw i postępów rycerskich i przewagi opisanie krótkie z naukami w tej zacnej zabawie potrzebnymi*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 8A. Opr. Zdzisław Spieralski. Warszawa 1966.
- *To*: Jakub, *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancernej*. Opr. Romuald Śreniawa-Szypkowski. Warszawa 2000.
- *M* Mikołaj Ścibor, *Historia moskiewskiej wojny prawdziwa*. W: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610-1612*. Opr. Marek Kubala, Tomasz Ścieżor. Kryspinów 1995.
- *M* Bogusław Kazimierz, *Maskiewicz dyjaryjusz moskiewskiej wojny w Wielkim Księstwie Litewskim będącej*. W: *Pamiętniki Maskiewiczów*. Opr. Alojzy Sajkowski. Wrocław 1961.
- *M* Samuel, *Dyjariusz Samuela Maskiewicza*. W: *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie w latach 1610-1612*. Opr. Marek Kubala, Tomasz Ścieżor. Kryspinów 1995.
- *M* Matuszewicz Marcin, *Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana brzesko-litewskiego 1714 – 1765*. Opr. Adolf Pawiński. Warszawa 1876.
- Maurycy Saski, *Reveries or Memoirs upon the Art of War, by Field Marshal Count Saxe*. Tłum. W. Fawcett. Londyn 1757. Dostępny na stronie: <http://www.bellum.nu/literature/desaxe001.html#pagetop>
- *Me* Stefan Franciszek, *Księga pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1654-1668*. Opr. Władysław Seredyński. Kraków 1875.
- *Mich* Jakub, *Jakuba Michałowskiego wojskiego lubelskiego, a później kasztelana bieckiego księga pamiętnicza*. Opr. Antoni Zygmunt Helcel. Kraków 1864.

- Mon-'illon, *Pamiętnik sekretarza ambasady francuskiej w Polsce pod koniec panowania Jana III oraz w okresie bezkrólewia i wolnej elekcji po jego zgonie (1694 – 1698)*. Opr. Łucja Częścik. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1982.
- Mon'ecuccoli Raimondo, *Sulle Battaglie*. W: (''!'e' Thomas M., *The Military Intellectual and Battle. Raimondo Montecuccoli and the Thirty Years War*. Nowy Jork 1975.
- Mo's'lin Jan Andrzej, *Listy Jana Andrzeja Morstina*. Opr. Stefania Ochmann-Staniszevska. Wrocław 2002.
- Mo's'zyn Hieronim, *Światowa rozkosz z ochmistrem swoim i ze dwunastą swych służebnych panien*. W: *Pomniki do historij obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku wydane z rzadkich druków*. Opr. Józef Ignacy Kraszewski. Warszawa 1843.
- Mo's'zyn Zbigniew, *Na Historyję Sarmacką JM Pana Józefa Naronowicza Narońskiego, inżyniera i matematyka Kurfirtza JM*. W: Henryk Wisner, *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*. Warszawa 1978.
- Mo'yson Fynes, *An Itinerary Containing His Ten Yeeres Travell through the Twelve Dominions of Germany, Bohmerland, Sweitzerland, Netherland, Denmarke, Poland, Italy, Turkey, France, England, Scotland & Ireland*. Opr. Charles Hugher. Glasgow 1908.
- Mo'yson Fynes, *Shakespeare's Europe. Unpublished Chapters of Fynes Moryson's Itinerary, being a survey of the condition of Europe at the end of the 16th century; with an introd. and an account of Fynes Moryson's career by Charles Hughes*. Opr. Charles Hughes. Londyn 1903.
- Mos'ozowski Jan, *Dyaryusz wojny moskiewskiej 1633 roku*. Opr. Aleksander Rembowski. Warszawa 1895.
- Munyatu'l-Ghuzāt A 14th-Century Mamluk-Kipchak Military Treatise. Opr. Kurtuluş Öztöpcü. Harvard University Office of the University Publisher 1989.
- D'im", *Dziennik wyprawy chocimskiej*. W: *Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historji polskiej służących, z dodaniem objaśnień potrzebnych i krytycznych uwag*. Opr. J. J. S. Sękowski. t. 1. Warszawa 1824.
- D''onowicz=D''os'i Józef, *Budownictwo wojenne*. Opr. Tadeusz Nowak. Warszawa 1957.
- Diemcewicz Julian Ursyn, *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*. t. 5, Lipsk 1840.
- Do'\$&' - Jöran Anderson, *Histoire de Charles XII, Roi de Suede, Traduite du Suédois de Monsieur J. A. Nordberg, Docteur en Théologie, premier Pasteur des Englises de S<sup>e</sup>. Claire et de S<sup>e</sup>. Olaüs a'Stockholm, ci-devant Chapellain et Confesseur de Sa Majesté*. 1742.
- Nowiny z Inflant o szczęśliwej porażce, która się stała nad Karolusem książęciem Sudermańskim, przez jm. Pana Jana Karola Chodkiewicza, najwyższego hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego, dnia 27 Septembra w dzień ś. Stanisława, roku 1605. W Krakowie, w drukarni Mikołaja Szarffenbergera, Roku Pańskiego 1605. W: *Prasa ulotna za Zygmunta III*. Opr. Konrad Zawadzki. Warszawa 1997.
- \$e l' Doue François, *The Politicke and Militarie Discourses of the Lord de la Nouue*. Tłum. Edward Aggas. Wyd. Thomas Orwin. Londyn 1587.
- Doye's Pierre Des, *Lettres ... secretaire de la reine de Pologne Marie-Louise de Gonzague, pour servir a l'histoire de Pologne et de Suede de 1655 a 1659*. Berlin 1859.
- #-ie' Karol, *Dziennik podróży do Polski 1635 – 1636*. Opr. Władysław Czapliński. Gdańsk 1950.

- *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*. Opr. Ambroży Grabowski. t. 1. Kraków 1845.
- #!ols!i Szymon, *Dyaryusz transakcyi wojennej miedzy wojskiem koronnem i zaporoskiem w r. 1637*. Opr. Kazimierz Józef Turowski. Kraków 1858.
- #!ols!i Szymon, *Kontynuacya dyaryusza wojennego, czulością Jaśnie Wielmożnych Ich Mciów Panów hetmanów koronnych, ochotą cnego rycerstwa polskiego, nad zawziętymi w uporze krzywoprzysięgłych i swowolnych Kozakami, w roku 1638 odprawiona*. Opr. Kazimierz Józef Turowski. Kraków 1858.
- #!eszevs!i Jan, *Abrys domowej nieszczęśliwości y wewnętrznej niesnaski, woyny Korony Polskiej y Wielkiego Xsięstwa Litewskiego pro informatione potomnym następującym czasom przez iedną zakonną osobę świata pokazany y z żalością wyrażony anno 1721*. Opr. Franciszek Ksawery Kluczycki. Kraków 1899.
- *Ordynacja dworu Zygmunta III z 1589 roku*. Opr. Krzysztof Chłapowski. Warszawa 2004.
- #!zels!i Świętosław, *Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski 1572-1576*. t. 1. Opr. Włodzimierz Spasowicz. Petersburg – Mohylew 1856.
- #s0'o' . - Jan, *Dziennik wojny tureckiej w Wołoszech*. W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. Kraków 1853.
- #s0'o' . - Jan, *Myślistwo z ogary*. W: *O myślistwie, koniach i psach łowczych. Książek pięciore z lat 1584-1690*. Wyd. Józef Rostafiński, BPP nr 64. Kraków 1914.
- #:wi6cim Stanisław, *Stanisława Oświęcima dyaryusz 1643-1651*. W: *Scriptores rerum poloniarum*. t. 19. Kraków 1907.
- #0winows!i Erazm, *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II od roku 1696 – 1728*. Opr. Józef Czecha. Kraków 1849.
- "c Michał, *Djarjusz*. Opr. Janusz Woliński. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1930, t. 2, z. 1.
- "c Stefan, *Acta publica seu Fasti Polonici a maio anni 1624 ad maium anni 1625*. W: *Podróż królewicza Władysława Wazy do krajów Europy Zachodniej w latach 1624 – 1625 w świetle ówczesnych relacji*. Opr. Adam Przyboś. Kraków 1977.
- *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*. t. 1 i t. 2. Opr. K. Wł. Wójcicki. Warszawa 1846.
- ", 'oc!i Bartosz, *Herby rycerstwa polskiego*. Opr. Kazimierz Józef Turowski. Kraków 1858.
- "se! Jan Chryzostom, *Pamiętniki*. Opr. Roman Pollak. Warszawa 1987.
- "weł z Aleppo, *Ukraina w połowie XVII w. w relacji arabskiego podróżnika Pawła, syna Makarego z Aleppo*. Opr. Maria Kowalska. Warszawa 1986.
- i"sec!i Paweł, *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego*. Kraków 1870.
- du icU Ardant, *Battle Studies Ancient and Modern Battle*. Opr. John N. Greely, Robert C. Cotton. 1921.
- oczo&u0 #!l"nic!i Jan Władysław, *Pamiętnik 1640-1684*. Opr. Andrzej Rachuba. Warszawa 1987.
- *Polonika w zbiorach Archiwum Narodowego Szwecji*. t. III *Pamiętka rycerstwa sarmackiego*. Opr. Dariusz Chemperek. Warszawa 2006.
- o0oc!i Wacław, *Co ma wisieć nie utonie. Wybór fraszek*. Opr. Jolanta Barylanka. Rzeszów 1988.
- o0oc!i Wacław, *Muza Polska na tryumfalny wjazd Najaśniejszego Jana III po dwuletniej elekcyjej na szczęśliwą koronacyją z marsowego pola do stołecznego miasta Krakowa*. Opr. Adam Karpiński. Warszawa 1996.
- o0oc!i Wacław, *Wojna chocimska*. Opr. Aleksander Brückner. Wrocław 2003.

- *Proposición que hizo el Ministro de Polonia al Duque de Medina de las Torres* (Propozycja, którą przedstawił polski poseł księciu de Medina de las Torres). W: 2!ow'on Ryszard, *Preliminaria wojskowe z okresu polsko-hispańskich rokowań sojusznicychw Neapolu (1639 – 1641)*. SiMdHW, t. 42. Białystok 2005.
- uŕen\$'ŕ Samuel, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis libri septem*. Norimbergae 1696.
- @"\$zielows!i Hieronim, *Testament pana Hieronima Radziejowskiego podkanclerzego koronnego, w Piotrkowie 15 febr. 1652*. Opr. Karol Szajnocha. „Biblioteka Ossolińskich. Pismo historyi, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym poświęcone. Poczet nowy.” t. 2. Lwów 1863.
- @"\$ziwił Albrycht Stanisław, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*. t. 1 – 3. Opr. Adam Przyboś, Roman Żelewski. Warszawa 1980.
- @"\$ziwił Bogusław, *Autobiografia*. Opr. Tadeusz Wasilewski. Warszawa 1979.
- @"\$ziwił Janusz, *Listy Janusza Radziwiłła do króla o działaniach militarnych podczas wojen z Moskwą w okresie od lutego do kwietnia 1655 r.* Opr. Konrad Bobiatyński. „Studia Historyczno – Wojskowe”. t. I (za rok 2006). Siedlce 2007.
- @"\$ziwił Krzysztof, *Księcia Krzysztofa Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne 1621 –1632*. Paryż 1859.
- @"!ows!i Wawrzyniec F., *Pamiętnik Wielkiej Wojny Północnej*. Warszawa 2002.
- *Regestr dworzan JKM. Pocztów pod chorągiew benedyktowaną, turkusową, adamaszkową, podwiedzionych w Warszawie, w Lublinie i pod Sokalem – na wyprawę berestecką 1651r.* W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- *Regestr rzeczy porabowanych pod Zborowem, potraconych pod Beresteczkiem i pokradzionych w domu jmp. Jakuba Michałowskiego.* W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- @e-n"\$ Jean-François, *Oeuvres completes*, vol. I. *Voyage de Pologne*. Paris 1826.
- *Rejestr pocztów pod ekspedycją zborowską 1649 r.* W: *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- *Rejestr rzeczy pozostałych po śmierci X. Janusza Radziwiłła w Tykocinie.* W: *Życie Janusza Radziwiłła*. Opr. Edward Kotłubaj. Wilno – Witebsk 1859.
- *Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i mieczem” (1648-1651)*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1999.
- *Relacje z bitwy pod Kliszowem 19 lipca 1702 r.* Opr. Włodzimierz Gruszczyński. „Acta Sueco-Polonica” 1995, nr 4.
- *Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690.* Opr. E. Rykaczewski. t. 1-2. Berlin – Poznań 1864.
- ВРWХQРУ Алексей Михайлович (Aleksy Michajłowicz Romanow), *Сочинения царя Алексея Михайловича. Письма к боярину князю Ю. А. Долгорукову (3)*. W: *Московия и Европа*. Moskwa 2000.
- @u\$"ws!i Wawrzyniec Jan, *Historja polska od śmierci Władysława IV aż do pokoju oliwskiego, czyli dzieje panowania Jana Kazimierza od 1648 do 1660 r.* Opr. Włodzimierz Spasowicz. t. 2. Petersburg – Mohylew 1855.
- @ywoc!i Maciej, *Księgi peregrynackie*. W: *Antologia pamiętników polskich XVI wieku*. Red. Roman Pollak. Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.

- 2'''nec!i Kazimierz, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego*. Opr. Janusz Woliński. Wrocław 2004.
- 2'''nic!i Stanisław, *Księgi hetmańskie*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 8 A. Opr. Zdzisław Spieralski. Warszawa 1966.
- 2'''y Mehmed, *Kwintesencja wydarzeń*. W: *Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzułmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku*. Opr. Zygmunt Abrahamowicz. Kraków 1973.
- 2chulen&u' - Johann Matthias, *Leben und Denkwürdigkeiten Johann Mathias Reichsgrafen von der Schulenburg*. t. 1. Lipsk 1834.
- 2il''h\$''' Mehmed aga z Fyndykły, *Kroniki Silahdara*. W: *Kara Mustafa pod Wiedniem. Źródła muzułmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 roku*. Opr. Zygmunt Abrahamowicz. Kraków 1973.
- 2!o'o&oh''0y Aleksander D., *Diariusz*. Opr. Tadeusz Wasilewski. Warszawa 2000.
- *Śłuchaj mię, Sauromatha*. *Antologia poezji sarmackiej*. Opr. Krzysztof Koehler. Kraków 2002.
- 2o&ie!u's!i Samuel, *Dyaryusz wojny tureckiej krótko zebrany*. W: „Rozmaitości naukowe” Kraków. 1829, nr 2.
- 2o&ies!i Jakub, *Commentariorum Chotinensis belli libri tres*. Gdańsk 1646. (*Jakóba Sobieskiego pamiętnik wojny chocimskiej, xiąg troje*. Opr. Władysław Syrokomla. Petersburg 1854.).
- 2o&ies!i Jakub, *Diariusz wojny tureckiej pod Chocimem r. 1621*. W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r. 1621*. Opr. Żegota Pauli. Kraków 1853.
- 2o&ies!i Jakub, *Dyaryusz wyprawy wiedeńskiej w 1683 r*. Opr. Teodor Wierzbowski. Warszawa 1883.
- 2o&ies!i Jan, *Listy do Marysieńki*. Opr. Leszek Kukulski. Warszawa 1970.
- 2o&ies!i Jan, *Sposób i porządek obrony Rzeczypospolitej podczas wojny tureckiej*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 6. Opr. Bohdan Baranowski, Kazimierz Piwarski. Warszawa 1954.
- *Staropolskie księgi o myślistwie*. Opr. Władysław Dynak, Jacek Sokolski. Wrocław 2001.
- 20''owols!i Szymon, *Wojownicy sarmaccy*. Opr. Jerzy Starnawski. Warszawa 1978.
- 20o-niew Mikołaj, *Testament oboźnego koronnego i starosty chmielnickiego Mikołaja Stogniewa porucznika chorągwi husarskiej JKMci Władysława IV*. Opr. Mirosław Nagielski. „Studia Historyczno – Wojskowe”. t. II (za rok 2007). Zabrze 2008.
- 20'y!ows!i Maciej, *Przesławnego wyazdu do Krakowa y pamięci godney koronacyey Henryka Walezyusa książęcia z Andegawy, z łaski bożej króla polskiego, wielkiego xiędza litewskiego etc*. W: *Pomniki do historij obyczajów w Polsce z XVI i XVII wieku wydane z rzadkich druków*. Opr. Józef Ignacy Kraszewski. Warszawa 1843.
- 2zem&e' - Teofil, *Relacya prawdziwa o wejściu wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie jego z pogaństwem w roku 1620 we wrześniu i październiku, przez Teofila Szemberga, sekretarza króla jmcı, który w potrzebie tej obecnie był i odwagą zdrowia ojczyźnie służył, spisana*. W: *Pisma Stanisława Żółkiewskiego*. Opr. August Bielowski. Lwów 1861.
- 2zym''nows!i Samuel Hutor, *Mars Sauromatski, to jest od szczęśliwej koronacyjej Najaśniejszego Władysława IV, z łaski Bożej króla polskiego etc. krótkie opisanie różnych ekspedycyj Jaśnie Oświeconemu Księżęciu J.M. Jeremiemu Michałowi Korybutowi, księżęciu na Wiśniowcu Wiśniowieckiemu, Panu swemu Mciwemu, wydany przez Samuela Hutora Szymonowskiego z Kleczan*. Warszawa 1642.

- 8'''news! i Jan, *Consilium rationis bellicae*. Red. Bogusław Brodecki. Warszawa 1987.
- \$e 8e'lon Hugues, *Pamiętniki ambasadora Ludwika XIV przy królu Szwecji Karolu X Gustawie 1656 – 1660*. Opr. Łucja Częścik. Wrocław 1999.
- 8w'''\$ows! i Samuel, *Władysław IV, król polski i szwedzki (Wybór)*. Opr. Jan Okoń, Michał Kuran. „Literatura dla Wszystkich”, nr 15. Łódź 1998.
- 7G''no Diego, *Archelia, to jest nauka i informacja o strzelbie i o rzeczach do niej należących, językiem polskim opisana i wydrukowana*. W: *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 8B. Opr. Tadeusz Nowak. Warszawa 1961.
- *Uroczystości i zabawy wyprawione w Krakowie, mieście stołecznem Królestwa Polskiego, w czasie koronacyi najjaśniejszego pana i króla Henryka Walezyusza brata Karola IX. króla francuzkiego r. 1574 w miesiącu lutym*. W: *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*. t. 1. Opr. Ambroży Grabowski. Kraków 1845.
- *Venimus, Vidimus, Deus vicit. Wiktoria wiedeńska 1683 roku w relacjach i dokumentach z epoki*. Opr. Mirosław Nagielski. Warszawa 1984.
- *Volumina Constitutionum*. t. II 1550 - 1609, v. 2 1587 -1609. Opr. Stanisław Grodziski. Warszawa 2008.
- \$e l'' Ville Pierre, *Krótką powieść o tem co się zdarzyło na Moskwie od panowania Iwana III. do Szujskiego r. 1611. Przez Piotra de la Ville Sieur deDombasle*. W: Karol Sienkiewicz, *Skarbiec historii Polski*. t.1, Paryż 1839.
- \$e Vol0''i'e François Marie Arouet, *Histoire de Charles XII, Roi de Suede*. 1732. Wyd. angielskie: *The History of Charles XII, King of Sweden*. Tłum. Winifred Todhunter. Londyn 1912.
- Vo' &e!=%e00ow Maciej, *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV*. Opr. Ewa Galos, Franciszek Mincer. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.
- ) "Ilh''usen Johann Jakob von, *Kriegskunst zu Pferdt*. Frankfurt nad Menem 1616 (reprint Graz 1971).
- ) '''z''ch0i- Fridrych [@u\$omin'' Jan], *Diariusz prawdziwy expediciei Korony Polskiej y Wielkiego Xięstwa Litewsk. przeciw Osmanowi cesarzowi tureckiemu w roku 1621 pod Chocimem w Wołoszech fortunnie odprawionej. Fridrych Warzachtig nawarczyk zoldath ubogi będąc przytomny opisał*. [br. m., dr.], 1640.
- ) i\$e!in\$ i Johan, *Istoriya desjatiletnej svedsko-moskovitskoj vojny*. Opr. S. A. Anninskij, A. M. Aleksandrow. Moskwa 2000.
- ) ie'z&ows! i Stanisław, *Konnotata wypadków w domu i kraju zaszytych od 1634 do 1689 r. skreślona*. Opr. Jan Konrad Załuski. Lipsk 1858.
- ) illi''ms Roger, *A Brief discourse of Warre*. Londyn 1590.
- ) isoc!i=Sochmu0h Lars, *Dagbok*. W: *Karolinska Krigares Dagböcker*. t. II. Lund 1903.
- ) i:niowiec! i Dymitr, *Relacja wszytkich transakciej od sejmu coronationis króla jm. do zejścia z pola króla jm. I wojska jkm., napisana z woli ks. jmp. w-dy bełskiego, hetmana w.k.* Opr. Janusz Woliński. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1930, t. 2, z. 2.
- *Wjazd posłów polskich do Paryża w 1645 r. na podstawie rysunków Stefano della Belli*.
- *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 5. Opr. Zdzisław Spieralski, Jan Wimmer. Warszawa 1961.
- *Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*. z. 6. Opr. Bohdan Baranowski, Kazimierz Piwarski. Warszawa 1954.

- *Записки отделения русской и славянской археологии императорского Русского археологического общества.* „СПб” 1861, t. 2.
- + "wysz" Krzysztof, *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego (1666 – 1721)*. Opr. Julian Bartoszewicz. Warszawa 1862.
- +&i-niews!i Prokop, *Diariusz*. W: *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej r.1621*. Opr. Żegota Pauli. Kraków 1853.
- +&o'ows!i Jan, *Diariusz*. W: *Sprawy wojenne króla Stefana Batorego. Diariusze, relacje, listy i akta z lat 1576 – 1586*. Opr. I. Polskowski. W: *Acta historica res gestes Poloniae illustrantia*. t. XI. Kraków 1887.
- +e&'zy\$ows!i Florian, *Floriana Zebrzydowskiego hetmana artykuły wojskowe*. W: Stanisław Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIIIw*. Kraków 1937.
- +e&'zy\$ows!i Florian, *Pouczenie wojenne przesłane przez Floriana Zebrzydowskiego Mikołajowi Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu i hetmanowi wielkiemu litewskiemu*. W: Stanisław Kutrzeba, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIIIw*. Kraków 1937.
- +ieleniewicz Jan, *Memorabilis victoria de Szeremetho, exercitus Moschorum duce: tum et duobus Cossacorum exercitibus, armis et S[erenissimi] Joannis Casimiri Poloniar[um] regis ad Cudnoviam reportata*. Kraków 1668.
- *Zwycięstwo z Moskwy od Polaków i Litwy, roku 1660 otrzymane*. B. Oss., rps 189, s. 1174 – 1177.
- F.†!iews!i Stanisław, *Pisma Stanisława Żółkiewskiego*. Opr. August Bielowski. Lwów 1861.
- F.†!iews!i Stanisław, *Początek i progres wojny moskiewskiej*. Opr. Andrzej Borowski. Kraków 1998.
- Fu'!ows!i Stanisław, *Żywot Tomasza Zamojskiego kanclerza wielkiego koronnego*. Opr. Aleksander Batowski. Lwów 1860.

## Opracowania

- <\$"mczy! Władysław, *Ceny w Lublinie od końca XVI do końca XVIII wieku*. Lwów 1935.
- <\$"mczy! Władysław, *Ceny w Warszawie w XVI i XVII w.* Lwów 1938.
- <leK'n\$'owicz Stanisław, *Wykorzystanie źródeł kartograficznych w badaniach nad historią Polski*. W: *Z Dziejów Kartografii*, t. XIV, *Dawna mapa źródłem wiedzy o świecie*, Szczecin 2008.
- <n-lo Sydney, *The Martial Arts of Renaissance Europe*. New Haven 2000.
- <n0"n"Zi[ius Darius, *Znane i nieznane źródła do kampanii kircholmskiej w 1605 roku*. W: *Wojny północne w XVI – XVIII wieku. W czterechsetlecie bitwy pod Kircholmem*. Red. Bogusław Dybaś. Toruń 2007.
- <'!s Jānis, *Bitwa nad Dźwiną 9 lipca 1701*. W: *Wojny północne w XVI-XVIII wieku*. Red. Bogusław Dybaś. Toruń 2007.
- <'0]us Gunnar, *Szwedzka taktyka walki podczas Wielkiej Wojny Północnej*. Studia i Materiały do Historii Wojskowości (dalej jako SiMdHW), t. 21. Warszawa 1978.
- <u-us0yni"! Urszula, *Wychowanie młodych Radziwiłłów na dworze birżańskim w XVII wieku*. W: *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*. cz. 1 *Od średniowiecza do wieku XVIII*. Red. Maria Dąbrowska i Andrzeja Klondera. Warszawa 2002.
- <u-us0yni"! Urszula, *Dwór i klientela Krzysztofa Radziwiłła*. Warszawa 2001.

- Urszula, *W służbie hetmana i Rzeczypospolitej. Klientela wojskowa Krzysztofa Radziwiłła (1585-1640)*. Warszawa 2004.
- Emil, *Diariusz medyczny z wyprawy wiedeńskiej roku 1683*. Warszawa 1983.
- Thomas M., *Double Eagle and Crescent. Vienna's Second Turkish Siege and its Historical Setting*. Nowy Jork 1967.
- Jan, *Przemiany demograficzne w Gdańsku w latach 1601-1846*. Gdańsk 1995.
- Witold, *Biała Góra 1620*. Gdańsk 2006.
- Witold, *Powstanie Chmielnickiego. Działania wojenne na Litwie w latach 1648 – 1649*. Zabrze 2006.
- Konrad, *Od Smoleńska do Wilna. Wojna Rzeczypospolitej z Moskwą 1654-1655*. Zabrze 2004.
- Ryszard Henryk, *Twierdza Jasna Góra*, Warszawa 1997.
- Zbigniew, *Dodatkowe uwagi o polskich karacenach 17 – 18 wieku*. „Broń i barwa” 1939, nr 1.
- Zbigniew, *Karaceny polskie XVII – XVIII w.* „Broń i barwa” 1938, nr 6 – 7.
- Zbigniew, *Ornamentyka ludowa na zbrojach husarskich*. „Polska sztuka ludowa” 1955, t. IX.
- Zbigniew, *Próba określenia genezy polskiej zbroi husarskiej*. „Muzealnictwo wojskowe” 1964, t II.
- Zbigniew, *Ze studiów nad polską zbroją husarską*. „Rozprawy i sprawozdania Muzeum Narodowego w Krakowie” 1960, t. VI.
- Zbigniew, *„Złote pióra” na kopiach husarskich*. „Broń i barwa” 1939, nr 5 – 6.
- Tomasz, *Moskwa 1612*. Warszawa 2005.
- Aleksander, *Produkcja i koszty uzbrojenia w Polsce XVI wieku*. Warszawa 2005.
- Andrzej, *Działania wojenne na terenie ziemi przemyskiej i sanockiej w latach „potopu” 1655 – 1657*. Przemyśl 1999.
- Piotr, *Ukraina w staropolskich diariuszach i pamiętnikach. Bohaterowie, fortece, tradycja*. Kraków 2001.
- Albert, *Powstanie kozackie w 1638 r.*. W: *Staropolska sztuka wojenna XVI – XVII wieku*. Red. Mirosław Nagielski. Warszawa 2002.
- Terry, *Szarża Lekkiej Brygady. Najśłynniejszy atak kawalerii w historii wojskowości*. Warszawa 2006.
- Richard, *The Army of Gustavus Adolphus (1). Infantry*. „Osprey” 1991.
- Richard, *The Army of Gustavus Adolphus (2). Cavalry*. „Osprey” 1993.
- Richard, *Polish Winged Hussar 1576 – 1775*. „Osprey” 2006.
- Bogdan, *Turniej rycerski w Królestwie Polskim w późnym średniowieczu i renesansie na tle europejskim*. Warszawa 2003.
- Tadeusz, *Zasady i metody interpretacji tekstów źródłowych*. Poznań 1991.
- Ernst, *Konung Karl XII:s egenhändig bref*. Sztokholm 1893.
- René, *Louis XIV's Army*. „Osprey” 1988.
- Sennel Teresa, *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*. Wrocław - Warszawa, Kraków 1993.
- Tomasz, *Sejm brzeski 1653 r.*. Toruń 2004.
- Jerzy, *2*, Andrzej, *Husaria*. Warszawa 1977.
- Carl von, *O wojnie*. Kraków 2007.



- Co\$ello Aleksander, *Konfederacja wojskowa na Litwie w l. 1659-1663*. SiMdHW, t. 6. 1. Warszawa 1960.
- Co'nish Paul, Mc ( 'i\$e Angus, *Henry VIII's Army*. „Osprey” 1987.
- C'''Goo'\$ John, C'''Goo'\$ Joar, *Tolv kungars knektar : en militärsläkt under tre sekel*. Sztokholm 2003.
- Cze'm"! Wiktor, *Szczęśliwy rok. Dzieje wojny polsko-moskiewskiej z r.1660*. „Przegląd Polski” r. XXI, t. 83, III kwartał. Kraków 1887.
- Cze'wi\*s!i Aleksander, *Dawna broń myśliwska*. Warszawa 1997.
- Rel&'^c! Hans, *History of the Art of War. The Dawn of Modern Warfare*. t. 4. University of Nebraska Press 1990.
- R'oysen Johann Gustav, *Die Schlacht von Warschau 1656*. W: *Abhandlungen der philologisch-historischen Classe der Königlich-Sächsischen Gesellschaft der Wissenschaften*. t. IV/4. Leipzig 1683.
- Ru&'s=7 'w"nowicz Ewa, *Inwentarz namiotów zdobytych przez Jana III Sobieskiego pod Wiedniem*. W: *Między Lwowem a Wrocławiem*. Red. Bogdan Rok, Jerzy Maroń. Toruń 2006.
- Ru&'s=7 'w"nowicz Ewa, *Michał Kazimierz Radziwiłł wobec linii birżańskiej w okresie potopu szwedzkiego*. SiMdHW, t. 43. Białystok 2007.
- Ru&cy Christopher, *The Military Experience in the Age of Reason*. Nowy Jork 1988.
- Rum"nows!i Jarosław, *Świat rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVIII wieku*. Toruń 2006.
- Runin H ) 4sowicz Anna, *Pomiary gruntu w Koronie w XVI – XVIII wieku*. Warszawa 1994.
- Ru,uy R. Ernest, Ru,uy Trevor N., *Historia wojskowości. Starożytność – średniowiecze*. Warszawa 1999.
- Rzew"nows!i Władysław, *O koncerzach*. „Broń i barwa” 1934, nr 2.
- Rzew"nows!i Władysław, *Zarys dziejów uzbrojenia w Polsce*. Warszawa 1935.
- Rziu&" Adam, *Traktat o szabli i nie tylko, czyli antologia utworów dotyczących historii i techniki walki bojową szablą zebrane i opracowane na podstawie własnych doświadczeń i przemyśleń*. Opole 2008.
- Rziu&i\*s!i Andrzej, *Na szlakach orientu. Handel między Polską a Imperium Osmańskim w XVI-XVIII wieku*. Wrocław 1998.
- \_l0in- John R., *Swords Around a Throne*. Londyn 1999.
- \_l0is David, *The Military Revolution in Sixteenth Century Europe*. Nowy Jork 1998.
- \_n-lun\$ Peter, *Lata wojen*. Gdańsk 2003.
- \_n-lun\$ Peter, *Masakra pod Nowym Dworem*. „Mówią wieki”, 2001, nr 2.
- \_n-lun\$ Peter, *Połtawa*. Gdańsk 2003.
- 9"&i"ni Bożena, *Na dworze Wazów w Warszawie*. Warszawa 1988.
- 9lo'e! Piotr, *Pierwszy etap walki Dymitra I Samozwańca o koronę carską. Bitwa pod Nowogrodem Siewierskim w 1604 r.* „Echa Przeszłości”, 2007, t. VIII.
- 9'"nz Maciej, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej w XVI-XVII wieku. Geneza i charakter*. Toruń 2002.
- 9'os0 Robert I., *The Northern Wars 1558-1721*. Singapur 2000.
- >"ł"1 Renata, *Wojsko w siedemnastowiecznych przysłowiach polskich zebrane przez Salomona Rysińskiego i Andrzeja Maksymiliana Fredrę*. „Zeszyty naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego” nr 265. „Szczecińskie studia historyczne” 1999, nr 12.
- >"w6\$" Marcin, *Połonka – Basia 1660*. Warszawa 2005.
- >"w6\$" Marcin, *Powstanie kozackie 1637*. Zabrze 2007.

- >em&''zews!i Bronisław, *Husarze. Ubiór, oporządzenie i uzbrojenie 1500-1775*. „Broń i barwa” 1938, nr 11-12; 1939, nr 4.
- >e,ne' Stanisław, *Koncert husarski*. „Komunikat Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy” 1964, nr 7.
- >e,ne' Stanisław, *Proporce husarskie*. „Broń i barwa” 1935, nr 8.
- >lo-e' Zygmunt, *Encyklopedia staropolska*. Warszawa 1996.
- >ł&owicz Witold, *Husaria – skrzydlaci jeźdźcy?* „Militaria i fakty” 2001, nr 4.
- >ł&owicz Witold, *Legenda skrzydlatych husarzy*. „Inne oblicza historii” 2006, nr 5 (10).
- >ł&owicz Witold, *Skrzydła husarskie – prawda i legenda*. W: *Wojny północne w XVI-XVIII wieku*. Red. Bogusław Dybaś. Toruń 2007.
- >łose! Marian, Tuc"! Bogdan, *Bitwa pod Lubiszewem (17 kwietnia 1577 r.) w świetle badań archeologicznych*. SiMdHW, t. 25. Warszawa 1982.
- >oł&iows!i Łukasz, *Domy i dwory*. Warszawa 1830.
- >. 's!i Konstanty, *Historia jazdy polskiej*. Kraków 1894.
- >. 's!i Konstanty, *Historia artylerii polskiej*. Warszawa 1902.
- > ' "\$ows!i Michał, Fy-uls!i Zdzisław jun., *Słownik uzbrojenia historycznego*. Warszawa 1998.
- > 'oSec!i H 20''y!o\* Konstanty, *Karwasz zbroi polskiej*. „Broń i barwa” 1937, nr 4.
- > 'ossm''n Dave, *On Killing. The Psychological Cost of Learning to kill in War and Society*. Nowy Jork, Boston 1996.
- > 'ołows!i Piotr Ł., *Trapezici, tasinarici i husarze. Z rozważań nad genezą husarii*. W: *Arma Virumque Cano. Profesorowi Zdzisławowi Żygulskiemu jun. w 85-lecie urodzin*. Kraków 2006.
- S''ll Bert S., *Weapons and Warfare in Renaissance Europe*. Londyn 1997.
- Se\$&e' - Jonas, *Segern vid Nowodwor 1655*. „Aktuellt och Historiskt” 1967.
- Se''symczu! Wasyl, *Czudniwska kampania 1660 roku*. W: *Zapiski Naukowego Towarzystwa imieni Szewczenka*. t. 1. Lwów 1913.
- Se'&s0 Stanisław, Recenzja książki: Hedberg Jonas, *Segern vid Nowodwor 1655*. SiMdHW, t.17.1. Warszawa 1971.
- Se'&s0 Stanisław, *Trzydniowa bitwa pod Warszawą 28 – 30 VII 1656 r.* W: *Wojna polsko – szwedzka 1655 – 1660*. Red. Jan Wimmer. Warszawa 1973.
- Se'&s0 Stanisław, *Wojna inflancka 1600 – 1602*. Zabrze 2006.
- Sey\$u! Bronisław, *Dahlbergh w Polsce. Dziennik i ryciny szwedzkie z dziejów „potopu” 1656 – 1657*. Wrocław 1971.
- *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*. t. 3. Red. Antonina Keckowa, Danuta Molenda. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978.
- Snił!o Antoni, *Plan bitwy pod Kircholmem Józefa Naronowicza-Narońskiego z r.1659*. „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 1934, t. 7, z. 1.
- Snił!o Antoni, *Wyprawa cudnowska 1660 roku*. Warszawa 1931.
- Soszows!i Stanisław, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.* Lwów 1928.
- Su-hes B. P., *Weapons Effectivness on the Battlefield, 1630-1850*. Nowy Jork 1997.
- B''!u&ows!i Tadeusz, *O technice zdobienia broni*. „Broń i barwa” 1937, nr 2, 6.
- B''n's Eugeniusz, ) "silews!i Lech, *Spółeczne aspekty rozwoju husarii w latach 1648 – 1667 na przykładzie chorągwi hetmana wielkiego koronnego Stanisława Potockiego i wojewody sandomierskiego Władysława Myszkowskiego*. SiMdHW, t. 23. Warszawa 1981.
- B'''ochows!i Kazimierz, *Dzieje panowania Augusta II od wstąpienia Karola XII na ziemię polską, aż do elekcji Stanisława Leszczyńskiego (1702 – 1704)*. Poznań 1874.

- Bes!e Maciej, *Jeszcze o husarii (na marginesie książki Anny Wasilkowskiej – Husaria)*. W: „Studia do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego”. Kraków 2005, cz. XII.
- Karl XII på slagfältet. t. II. Red. Generalstaben (Sztab Generalny). Sztokholm 1918.
- K"s"! Kadir, >^n\$^z Tufan, *II.Osman'in Hotin Seferi (1621)*. OTAM Dergisi, Sayı:14, Ankara 2003.
- K"s"! Kadir, >^n\$^z Tufan, *Kampania chocimska Osmana II (1621 r.)*. W: „Wojsko i wychowanie” 1999, nr 12.
- Ke's0en Adam, *Chłopi polscy w walce z najazdem szwedzkim 1655 – 1656*. Warszawa 1958.
- Ke's0en Adam, *Stefan Czarniecki 1599-1665*. Warszawa 1963.
- Kł'czews!i Witold, *Jerzy Sebastian Lubomirski*. Wrocław – Warszawa – Kraków 2002.
- Ko&iels!i Stanisław, *Chorągiew husarska pułku hetmańskiego Rzewuskich i jej zbroje*. „Studia i materiały do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego” 1963, cz. 1.
- Kocz'o's!i Eugeniusz, *Oliwa 1627*. Warszawa 2002.
- Komu\$" Jacek, *Wyprawa łojowska Janusza Radziwiłła w 1649 r.* W: *Staropolska sztuka wojenna XVI – XVII wieku*. Red. Mirosław Nagielski. Warszawa 2002.
- Konieczny Stanisław, *Panika wojenna*. Warszawa 1969.
- Kosz0y!i Zygmunt, *Rejestr broni zamku w Tykocinie z 1656 roku*. SiMdHW, t. 17. 1. Warszawa 1971.
- Ko0"'s!i Henryk, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576-1582*. SiMdHW, t.16. 2. Warszawa 1971.
- Ko0"'s!i Henryk, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576-1582*. SiMdHW, t.17. 1. Warszawa 1971.
- Ko0"'s!i Henryk, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576-1582*. SiMdHW, t.17. 2. Warszawa 1971.
- Ko0"'s!i Henryk, *Wojsko polsko-litewskie podczas wojny inflanckiej 1576-1582*. SiMdHW, t.18. 2. Warszawa 1972.
- Kow"lczy! Jerzy, *Wychowanie hetmanica Tomasza Zamoyskiego w świetle wydatków z lat 1605-1608*. W: *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*. cz. 1 *Od średniowiecza do wieku XVIII*. Red. Maria Dąbrowska i Andrzej Klonder. Warszawa 2002.
- Kow"ls!i Jacek, *Niezbędnik Sarmaty*. Poznań 2006.
- K'enn P., *Test-Firing Selected 16<sup>th</sup> –18<sup>th</sup> Century Weapons*. „Military Illustrated” 1991, nr 33.
- K'enn P., *Von Alten Handfeuerwaffen. Entwicklung, Technik, Leistung*. Graz 1989.
- Ku&"!i Ludwik, *Wojna brandenburska i najazd Rakoczego 1656 – 1657*. Lwów – Warszawa 1917 (reprint Poznań 2005).
- Ku&"!i Ludwik, *Wojna moskiewska 1654 - 1655*. Warszawa 1910 (reprint Poznań 2004).
- Ku\$els!i Jerzy, *Śladami szwadronów*. Pruszków 1995.
- Ku!iel Marian, *Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej 1795 – 1815*. Poznań 1912.
- Ku,isz Dariusz, *Smoleńsk 1632-1634*. Warszawa 2001.
- `aMbXOPY Олег Александрович, *'Литовский поход 7168 года' князя И. А. Хованского и битва при Полонке*. „Славяноведение” 2003, nr 4.

- `aMbXOPY Олег Александрович, *Нидерландская военная система в России в начале XVII века*.
- `aMbXOPY Олег Александрович, «Оружность» русской конницы. 1630-х – начало 1650-х гг. „Цейхгауз” 2006, nr 23.
- `aMbXOPY Олег Александрович, *Очерки развития тактики русской конницы «соотенной службы» (сер. 16 – сер. 17 вв.)*.
- `aMbXOPY Олег Александрович, *Połonka 1660 – spojrzenie z Moskwy*. „Mówią Wieki” 2000, nr 10.
- `aMbXOPY Олег Александрович, *Роль служилых «немцев» в реорганизации русской конницы в середине XVII века*. W: *Иноземцы в России в XV – XVII веках: Сборник материалов конференций 2002 – 2004 гг.* Moskwa 2006.
- Ku0'ze&" Stanisław, *Polskie ustawy i artykuły wojskowe od XV do XVIIIw.*. Kraków 1937.
- Kw":niewicz Włodzimierz, *1000 słów o dawnej broni palnej*. Warszawa 1987.
- Kw":niewicz Włodzimierz, *Dzieje szabli w Polsce*. Warszawa 1999.
- \$e %'0ou' Ryszard, *Ochronne uzbrojenie husarii w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach i Muzeum Regionalnego w Szydłowie na tle dotychczasowych badań nad zbroją husarską*. „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach” 1984, t. 13.
- %eeZe' Sylvia, *For Show or Safety? – A Study on Structure, Ballistic Performance and Authenticity of Seventeenth Century Breastplates*. Praca magisterska przygotowana pod kierunkiem: dr J. Dik, dr J. Sietsma, obroniona w sierpniu 2005. Wersja elektroniczna tej pracy dostępna na stronie:  
<http://www.medievalproductions.nl/files/forshoworsafetyacrobat7.pdf>
- %i&iszows!4 Zofia, *Wojsko polskie w XVII w. w świetle relacji cudzoziemskich*. SiMdHW, t. 5. Warszawa 1960.
- %in!=%enczows!i Andrzej K., *Czy wojna północna była okresem trwałego załamania systemu wartości funkcjonujących w Rzeczypospolitej? W: Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*. Pod red. Jadwigi Muszyńskiej. Kielce 2001.
- %i0win Henryk, *Równi do równych. Kijowska reprezentacja sejmowa 1569 – 1648*. Warszawa 2009.
- %oZe Ronald S., „*All the King's Horsemen*”: *The Equestrian Army of Henri IV, 1585 – 1598*. „The Sixteenth Century Journal” 1991, t. 22, nr 3.
- %ynn John A., *Tactical Evolution in the French Army, 1560 – 1660*. „French Historical Studies” 1985, t. 14, nr 2.
- Tozi\*s!i Władysław, *Prawem i lewem*. Lwów 1931.
- M"lews!i Wiesław, *Bitwa pod Warszawą 1794*.

- Mie'zw" Edward Alfred, *Polska a Anglia w XVII wieku*. Toruń 2003.
- Mui' Rory, *Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon*. New Haven-London 1998.
- D"\$ols!i Andrzej (red.), *Polska technika wojskowa do 1500 roku*. Warszawa 1994.
- D"-iels!i Mirosław, *Bitwa pod Warszawą 1656*. Warszawa 2007.
- D"-iels!i Mirosław, *Chorągwie husarskie Aleksandra Hilarego Pohubińskiego i króla Jana Kazimierza w latach 1648 – 1666*. „Acta Baltico-Slavica” t. 15. Warszawa 1983.
- D"-iels!i Mirosław, *Upadek staropolskiej sztuki wojennej w dobie wielkiej wojny północnej*. W: *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*. Red. Jadwiga Muszyńska. Kielce 2001.
- D"-iels!i Mirosław, *Warszawa 1656*. Warszawa 1990.
- Diesiołows!i Adam, *Ussarze*. „Przegląd kawaleryjski” 1929, nr 5 – 6.
- Do'\$ensZ"n C. O., *Svenska armén åren 1700-1709*. „Karolinska förbundets årsbok” 1916.
- Dow"! Tadeusz M., )imme' Jan, *Historia oręża polskiego 963 – 1795*. Warszawa 1981.
- Dow"! Tadeusz, *Kampania wielkopolska Czarnieckiego i Lubomirskiego w roku 1656*. „Rocznik Gdański” 1938, t. XI.
- Dow"! Tadeusz, *Problem stosowania broni palnej przy obronie i zdobywaniu umocnień przez wojska polskie w XVI – XVII w.* SiMdhW, t. 12. 1. Warszawa 1966.
- #eConno' Bernard, *Wyjątek z pamiętników Bernarda O'Conora*. W: *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*. t. IV. Opr. Julian Ursyn Niemcewicz. Warszawa 1822.
- *Odsiecz wiedeńska 1683. Wystawa jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetlecie bitwy. Tło historyczne i materiały źródłowe*. t. I i II. Red.: Antoni Franaszek Kazimierz Kuczman, Jerzy Szablowski. Kraków 1990.
- #ssoli\*s!i Łukasz, *Cudnów – Słobodyszcze 1660*. Zabrze 2006.
- #ssows!" Maria, *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1986.
- #s0'ows!i Jan K., e0'us Jerzy T., *Podhorce. Dzieje wnętrz pałacowych i galerii obrazów*. Kraków 2001.
- e0'us Jerzy T., K"' ,owicz Taisija A., *Portrety osobistości dawnej Rzeczypospolitej w zbiorach mińskich. Katalog wystawy*. Kraków 1991.
- io0'ows!i Bohdan, *Dobór i ujeżdżanie konia wojskowego w Polsce w XVI i XVII wiekach*. „Przegląd Kawaleryjski” 1934, nr 9 (107).
- lewczy\*s!i Marek, *Oblężenie obozu kozackiego pod Łubniami (26.05-7.06.1596 r.)*. SiMdhW, t. 44. Białystok 2007.
- lewczy\*s!i Marek, *Żołnierz jazdy obrony potocznej za panowania Zygmunta Augusta*. Warszawa 1985.
- o\$ho'o\$ec!i Leszek, *Kampania chocimska 1621 roku*. SiMdhW, t. 10. 2., t. 11. 1. Warszawa 1964 – 1965.
- o\$ho'o\$ec!i Leszek, @"sz&" Noj, *Wojna chocimska 1621*. Kraków 1979.
- o\$ho'o\$ec!i Leszek, *Stefan Czarniecki*. Warszawa 1998.
- *Pod jedną Koroną. 300 lecie unii polsko-saskiej Kultura i sztuka w czasach unii polsko-saskiej. Zamek Królewski w Warszawie*. Warszawa 1997.
- *Polski słownik biograficzny*. (PSB) t. V. Kraków 1939 – 1946; t. VIII. Wrocław – Warszawa – Kraków 1959 – 1960; t. XI. Wrocław – Warszawa – Kraków 1964 – 1965; t. XIII. Wrocław – Warszawa – Kraków 1967 – 1968; t. XVI Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971; t. XIX. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1974; t. XXV. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980; t. XVII.

- Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972; t. XXIII. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978; t. XXVII. Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1983; t. XXXII. Wrocław – Warszawa – Kraków 1989 – 1991; t. XXXIX. Warszawa – Kraków 1999 – 2000; t. XLIV. Warszawa – Kraków 2006.
- 'och"s!" Antoni, *Wyprawa na Smoleńsk. Z listów litewskiego kanclerza 1609-1611*. „Kwartalnik Litewski” 1911.
  - 'zy&o: Kazimierz, *Stanisław Dunin-Karwicki i jego 'De ordinanda Republica'*. W: *Rzeczpospolita w dobie wielkiej wojny północnej*. Red. Jadwiga Muszyńska. Kielce 2001.
  - @ "chu&" Andrzej, *Poszedł żołnierz na wojnę... Rejestry ruchomości żołnierzy litewskich z XVII wieku*. W: *Świat pogranicza*. Red. nauk.: Mirosław Nagielski, Andrzej Rachuba, Sławomir Górzyński. Warszawa 2003.
  - @ "chu&" Andrzej, *Wysilek mobilizacyjny Wielkiego Księstwa Litewskiego w latach 1656 - 1667*. SiMdhW, t. 43. Białystok 2007.
  - @ "zin Ewgenij, *Historia sztuki wojennej*. Warszawa 1958.
  - *Regulamin Kawalerii*. cz.1. Warszawa 1938.
  - @iese August, *Die dreitägige Schlacht bei Warschau 28, 29 und 30 julii 1656. Die Wiege preussischer Kraft und preussischer Siege*. Wrocław 1870.
  - @o&e'0s Michael, *Gustavus Adolphus. A History of Sweden 1611-1632*. Londyn 1958.
  - @o&e'0s Michael, *The Military Revolution 1560-1660*. Belfast 1956.
  - @o-"c!i Tomasz, *Albuera 1811*, Warszawa 2004.
  - @o-"c!i Tomasz, *Mont Saint Jean 18 VI 1815*. Zabrze 2006.
  - @olny Wilhelm, *Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1633*. „Archiwum komisji prawniczej” 1897, t. 5.
  - @om"\*s!i Romuald, *Cudnów 1660*. Warszawa 1996.
  - @ou, ,e'0 S., *Panika jako zjawisko wojenne*. Warszawa 1926.
  - 2"!ows!i Alojzy, *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle pamiętników*. Poznań 1984.
  - 2"wic!i Mariusz, *Bitwa kircholmska w świetle polsko- i niemieckojęzycznych gazet ulotnych*. W: *Wojny północne w XVI – XVIII wieku. W czterechsetlecie bitwy pod Kircholmem*. Red. Bogusław Dybaś. Toruń 2007.
  - 2"wic!i Zbigniew, *Traktat szermierczy o sztuce walki polską szablą husarską – podstawy*. Zawiercie 2004.
  - 2chi' 'en Carl Christian Gerhard, *Zur Geschichte des Nordischen Krieges*. Kiel 1913.
  - 2e'e\$y!" Jan, *Militaria Krzysztofa Moniwida Dorohostajskiego*. W: *Litwa w epoce Wazów*. Red. Wojciech Kriegseisen, Andrzej Rachuba. Warszawa 2006.
  - 26!ows!i Janusz, *Konserwacja broni białej z elementami bronioznawstwa*. Warszawa 2008.
  - 2i!o'" Radosław, *Fenomen husarii*. Toruń 2004.
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. I. „Sztuki walki” 2007, nr 3 (4).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. II. „Sztuki walki” 2007, nr 4 (5).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. III. „Sztuki walki” 2008, nr 1 (6).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. IV. „Sztuki walki” 2008, nr 2 (7).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. V. „Sztuki walki” 2008, nr 3 (8).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. VI. „Sztuki walki” 2008, nr 4 (9).
  - 2i!o'" Radosław, *Husaria*, cz. VII. „Sztuki walki” 2009, nr 1 (10).
  - 2i!o'" Radosław, *Hussards. La terreur de l'Est*. „L'art de la Guerre” 2003, nr 9.
  - 2i!o'" Radosław, *Lubieszów 17 IV 1577*. Zabrze 2005.

- 2i!o'" Radosław, *Przyczynek do liczebności armii polskiej i rosyjskiej w bitwie pod Kluszyńem 4 VII 1610*. Artykuł zamieszczony na stronie <http://www.radoslawsikora.republika.pl/materialy/kluszyn.htm>
- 2i!o'" Radosław, *Wojskowość polska w dobie wojny polsko-szwedzkiej 1626-1629. Kryzys mocarstwa*. Poznań 2005.
- 2i!o'" Radosław, *Zapomniana armia*. W: „W kręgu Hadziacza A. D. 1658. Od historii do literatury” pod red. Piotra Borka. Kraków 2008.
- 2i!o's!i Janusz, *Polskie piśmiennictwo wojskowe od XV do XX wieku*. Warszawa 1921.
- 2i!o's!i Janusz, *Zarys historii wojskowości powszechnej do końca XIX w.* Warszawa 1975.
- 2i!o's!i Michał, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie 1672*. Zabrze 2007.
- 2!o'u," Dariusz, *Bitwa pod Bukowem 20 października 1600r.* W: *Staropolska sztuka wojenna XVI-XVII wieku*. Red. Mirosław Nagielski. Warszawa 2002.
- 2!wo'o\$" Paweł, *Artyleria szwedzka i polska artyleria koronna w dobie potopu – próba porównania. Przyczynek do historii wojen Rzeczypospolitej ze Szwecją*. SiMdHW, t. 42. Białystok 2005.
- 2!wo'o\$" Paweł, *Warka – Gniezno 1656*. Warszawa 2003.
- 2!wo'o\$" Paweł, *Wzajemne oddziaływania i wpływy staropolskiej i szwedzkiej sztuki wojennej w zakresie organizacji armii oraz taktyki walki w latach 1600-1629*. „Materiały do historii wojskowości” 2004, t. 2.
- 2!wo'o\$" Paweł, *Wzajemne oddziaływania i wpływy staropolskiej i szwedzkiej sztuki wojennej w zakresie organizacji armii oraz taktyki walki w latach 1655-1660*. W: *Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej obojga Narodów ze Szwecją w XVII wieku*. Red. Mirosław Nagielski. Warszawa 2007.
- 20o! Paweł, *Bitwa pod Kliszowem 1702*. SiMdHW, t. 6. 2. Warszawa 1960.
- C0o,o feQgo I. C., *Богдан Хмельницький і воєнне мистецтво у визвольній війні українського народу середини XVII століття*. Dniepropietrowsk 1996.
- 20'"s&u'-e' Dominik, *Zasady sztuki wojennej w kampaniach i bitwach od starożytności do wojny francusko-pruskiej 1870-1871*, Warszawa 1996.
- 2wieszni!ow Igor, *Broń z pola bitwy pod Beresteczkiem 1651 r.* „Muzealnictwo wojskowe” 1995, t. 6.
- 2zcze:ni"! Robert, *Kluszyń 1610*. Warszawa 2004.
- 8eo\$o'czy! Jerzy, *Bitwa pod Gniewem (22.IX.-29.IX.-1.X.1626). Pierwsza porażka husarii*. SiMdHW, t.12.2. Warszawa 1966.
- 8eo\$o'czy! Jerzy, *Broń i oporządzenie polskie w świetle cennika komisji lubelskiej, oblatowanego 22 mają 1628 r.* „Muzealnictwo wojskowe” 1964, t. II.
- 8eo\$o'czy! Jerzy, *Fy-uls!i Zdzisław jun., Dwugłos o bitwie pod Kircholmem. Historia i ikonografia*. „Rocznik Historii Sztuki” 1999, t. XXIV.
- 8eo\$o'czy! Jerzy, *Taktyka wojsk polskich w XVII w. na podstawie malarstwa batalistycznego przedstawiającego bitwy pod Lesienicami, Chocimiem, Trembowłą*. „Wojna!” 2003, nr 2.
- 8eo\$o'czy! Jerzy, *Wojskowość w Europie w drugiej połowie XVI w.* W: *Zarys dziejów wojskowości polskiej do roku 1864*. t. 1. Red. Janusz Sikorski. Warszawa 1965.
- 8e'sme\$en Lars, *Armia Karola X Gustawa – zarys organizacyjny*. SiMdHW, t. 19.2. Warszawa 1973.
- 8e'sme\$en Lars, *Organizacja jednostek szwedzkich i taktyka walki w XVII-tym wieku*. SiMdHW, t. 21. Warszawa 1978.

- 8'e0i"! Józef, *Historja wojny chocimskiej (1621)*. Kraków 1921.
- 8u'n"u Irena, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.* Warszawa 1999.
- 7l"nows!i Bolesław, *Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego w przedmiocie handlu i ustanawiania cen*. „Archiwum komisji prawniczej” 1895, t. 1.
- 7'&"n!ewicz Jerzy, *Legenda jazdy polskiej*. t. 1. Łódź 1996.
- ) "-ne' Marek, *Bitwa pod Żarnowem 16 września 1655 roku*. W: *Z dziejów stosunków Rzeczypospolitej obojga Narodów ze Szwecją w XVII wieku*. Red. Mirosław Nagielski. Warszawa 2007.
- ) "-ne' Marek, *Inwentarze ruchomości oficerów wojsk koronnych z drugiej połowy XVII wieku*. „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2003, t. 51, nr 2.
- ) "-ne' Marek, *Kliszów 1702*. Warszawa 1994.
- ) "lews!i Antoni, *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655 - 1660)*. t. I. Kraków 1868.
- ) "sil!ows!" Anna, *Husaria. The Winged Horsemen*. Warszawa 1998.
- ) ichow" Maria, *Pisarstwo Jana Ostroroga (1565 – 1622)*. Łódź 1998.
- ) ielho's!i Janusz, *Lanca*. Artykuł dostępny na stronie <http://www.napoleon.gery.pl/taktyka/lanca.php>
- ) il"mows!i Jacek, *Przyczynek do dziejów okazowań i pospolitego ruszenia w województwie płockim za Zygmunta III Wazy*. „Studia Historyczno – Wojskowe”. t. II (za rok 2007). Zabrze 2008.
- ) il\$e' Jan Antoni, *Okiem cudzoziemca*. Warszawa 1959.
- ) illi"ms Alan R., *The Knight and the Blast Furnace*. Leiden 2003.
- ) imme' Jan, *Andrzej Maksymilian Fredro jako projektodawca reform wojskowych*. W: *O naprawę Rzeczypospolitej XVII-XVIII*. Red. J. Gierowski, A. Kersten, J. Maciszewski, Z. Wójcik. Warszawa 1965.
- ) imme' Jan, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*. Warszawa 1978.
- ) imme' Jan, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1648-1655*. SiMdHW, t. 5. Warszawa 1960.
- ) imme' Jan, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1660-1667*. SiMdHW, t. 6. 1. Warszawa 1960.
- ) imme' Jan, *Materiały do zagadnienia liczebności i organizacji armii koronnej w latach 1673-1679*. SiMdHW, t. 7. 2. Warszawa 1961.
- ) imme' Jan, *Wiedeń 1683. Dzieje kampanii i bitwy*. Warszawa 1983.
- ) imme' Jan, *Wojsko i skarb Rzeczypospolitej u schyłku XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*. SiMdHW, t. 14. 1. Warszawa 1968.
- ) imme' Jan, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII w.*. Warszawa 1965.
- ) imme' Jan, *Wojsko Rzeczypospolitej w dobie wojny północnej*. Warszawa 1956.
- ) isne' Henryk, *Bitwa Kircholmska – pytania i wątpliwości*. W: *Wojny północne w XVI – XVIII wieku. W czterechsetlecie bitwy pod Kircholmem*. Red. Bogusław Dybaś. Toruń 2007.
- ) isne' Henryk, *Kircholm 1605*. Warszawa 1987. (wyd. II Warszawa 2005).
- ) isne' Henryk, *Najjaśniejsza Rzeczpospolita. Szkice z dziejów polski szlacheckiej XVI-XVIII wieku*. Warszawa 1978.
- ) isne' Henryk, *Rzeczpospolita Wazów II. Wojsko Wielkiego Księstwa Litewskiego, dyplomacja, varia*. Warszawa 2004.
- ) isne' Henryk, *Wojna inflancka 1625-1629*. SiMdHW, t. 16. 1. Warszawa 1970.
- ) iszniews!i Michał, *Historia literatury polskiej*. t. 8. Kraków 1851.
- ) o10"si! Janusz, *Podhajce 1698*. Warszawa 1990.



- ) .1ci! i Kazimierz Władysław, *Obrazy starodawne*. t. 1. Warszawa 1843.
- ) .1ci! Zbigniew, *Jan Sobieski*. Warszawa 1982.
- + "&łoc! i Wojciech,  *Cięcia prawdziwą szablą*. Warszawa 1989.
- + "&łoc! i Wojciech, *Polskie sztuki walki. Miecz oburęczny i szabla husarska*. Podkowa Leśna 2001.
- + "w"\$z! i Konrad, *Prasa ulotna za Zygmunta III*. Warszawa 1997.
- + ieli\*s! i Hugo, *Wyprawa Sobieskiego na czambuły tatarskie*. W: „Przegląd Historyczno – Wojskowy” 1930, t. 2.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Atrybuty husarii. Skrzydła i kopie*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 5.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Pamiętki husarskie. Polski hełm turbanowy*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2007, nr 9.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Pamiętki husarskie. Szable polsko-węgierskie*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2007, nr 10.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Pamiętki husarskie. Zbroja karacenowa*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2007, nr 6.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Polonica w handlu antykwarycznym. Pamiętki husarskie*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2006, nr 9.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Polskie pamiętki husarskie. Kapaliny*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 1.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Polskie pamiętki husarskie. Ordynki – szable tatarskie*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2007, nr 7 / 8.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Uzbrojenie ochronne husarii. Początki formacji*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 3.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Uzbrojenie ochronne husarii. Szczyt chwały*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2007, nr 12.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Uzbrojenie ochronne husarii. Szczyt legendy. Napierśniki „klasyczne” cz. 1*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 2.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Uzbrojenie ochronne husarii. Szczyt legendy. Napierśniki „klasyczne” cz. 2*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 4.
- + ieli\*s! i Mariusz Zb., *Uzbrojenie zaczepne husarii. Koncerze*. „Gazeta antykwaryczna. Sztuka.pl” 2008, nr 6.
- + ins Henryk, *Polska w oczach Anglików XIV – XVI wiek*. Lublin 2002.
- Fyci\*s! i Stanisław, *Inwentarz pozostałości po Jerzym Wołhodyiowskim pułkowniku chorągwi laudańskiej z roku 1672*. „Zeszyt naukowy Muzeum Wojska.” 1998, nr 12.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Broń w dawnej Polsce na tle uzbrojenia Europy i bliskiego wschodu*. Warszawa 1975.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Husaria polska*. Warszawa 2000.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Odsiecz wiedeńska 1683*. Kraków 1988.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Sławne bitwy w sztuce*. Warszawa 1996.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Stara broń w polskich zbiorach*. Warszawa 1984.
- Fy-uls! i Zdzisław jun., *Uwagi o Rolce Sztokholmskiej*. „Studia do dziejów dawnego uzbrojenia i ubioru wojskowego” 1988, nr IX, X.